

# **Kronika Bydgoska**

XXII  
**2000**





# **Kronika Bydgoska**

**2000**



**TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY**

# **Kronika Bydgoska**

**XXII  
2000**

Bydgoszcz 2001

*Kolegium Redakcyjne:*  
Henryk Dubowik  
Włodzimierz Jastrzębski - przewodniczący  
Jan Malinowski

*Recenzent tomu:*  
prof. dr hab. Mieczysław Wojciechowski

*Prezes TMMB:*  
Jerzy Derenda

*Zdjęcie na okładce pochodzi ze zbiorów  
Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego.*

Wydano z dotacji władz miejskich Bydgoszczy

Biblioteka Główna  
Akademii Bydgoskiej  
Zbiory Czasopism

**Kronika Bydgoska**  
**tom XXII**

R 18.937

ISSN 0454-5451

*Projekt okładki i redakcja techniczna:*  
Krystyna Sieczkowska

*Korekta:*  
Hanna Borawska

*Przygotowanie do druku:*  
Wydawnictwo MARGRAFSEN, Bydgoszcz

*Druk:*  
Drukarnia ARGONEX, Bydgoszcz

# Spis treści

Od Redakcji .....	7
-------------------	---

## Studia i szkice

Sławomir Kamosiński <i>Rozwój czy stagnacja? Przemysł miasta Bydgoszczy w latach 1920-1939</i> .....	11
Mariusz Mazany <i>Izba Przemysłowo-Handlowa w Bydgoszczy i Gdyni w latach 1920-1939</i> .....	25
Arkadiusz Kaliński <i>Szybownictwo w Bydgoszczy w okresie międzywojennym</i> .....	44
Andrzej Zaćmiński <i>Bydgoszczanie przed obliczem Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946-1956)</i> .....	55
Marek Rzepa <i>Organizacja i pracownicy Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy w latach 1945-1956</i> .....	80
Aleksander Jankowski <i>Kościół w Topolnie - zapomniane sanktuarium pielgrzymkowe na pograniczu kujawsko-pomorskim</i> .....	97

## Materiały

Jacek Woźny <i>Odkrycie XVII-wiecznej kamionki siegburskiej na Starym Mieście w Bydgoszczy</i> .....	121
Witold Garbaczewski <i>Pieniądz namiastkowy wydawany przez Magistrat miasta Bydgoszczy w latach 1914-1920</i> .....	124
Dagmara Fleming <i>Domy konfekcyjne w międzywojennej Bydgoszczy</i> .....	183
Wiesław Trzeciakowski <i>Obraz kultury niemieckiej w Bydgoszczy lat wojny i okupacji (1939-1945) w świetle dziennika „Deutsche Rundschau”</i> .....	192
Wojciech Zawadzki <i>Archiwum lotnicze płk. dypl. pil. Mariana Romeyki w zbiorach Muzeum Tradycji POW</i> .....	225
Marcin Gorączko <i>Zarys zmian hydrograficznych w obrębie dawnych kęp wiślanych w Bydgoszczy w oparciu o wybrane źródła kartograficzne</i> .....	235

## **Sylwetki - biografie - wspomnienia**

Barbara Gogol-Droźniakiewicz <i>Konrad Patubicki (1910-1992). Kompozytor, działacz muzyczny i pedagog</i> .....	249
Krzysztof Osiński <i>Jan Stachniuk (1905-1963) - bydgoski epizod w powojennych dziejach ideologa Zadrugi</i> .....	261

## **Przeglądy - omówienia - recenzje**

Beata Stankowska <i>Z najnowszych dziejów szkolnictwa specjalnego w Bydgoszczy Szkoła Podstawowa nr 23 i jej patron Stefan Balcer</i> .....	277
Hanna Jasińska <i>XXV lat działalności Klubu Sportowego przy Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy</i> .....	282
Anna Perlińska <i>Bydgoski Dom Technika</i> .....	292
Andrzej Ollech <i>Recenzja książki Zdzisława Biegańskiego „W smudze kainowego cienia”</i> .....	302

## **Polemiki**

Przemysław Olstowski <i>O tym samym, lecz inaczej. W sprawie artykułu Witolda Stankowskiego „Bydgoskie germanofobie w historii stosunków polsko-niemieckiego sąsiedztwa” („Kronika Bydgoska” t. XXI)</i> .....	309
Witold Stankowski <i>Bez emocji w spojrzeniu na historię. W związku z polemiką Pana Przemysława Olstowskiego</i> .....	318

## **Kronika**

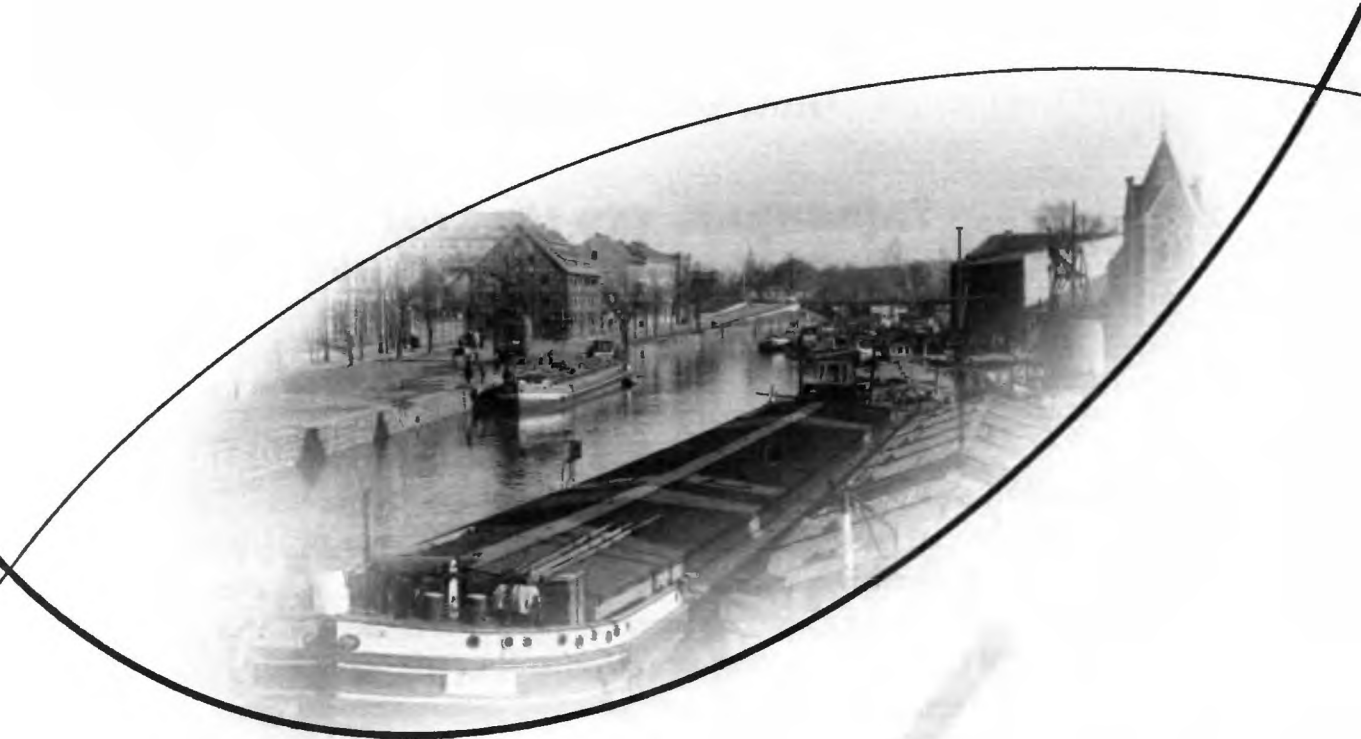
Maria Lindenau-Langner <i>Kronika wydarzeń za rok 2000</i> .....	325
Zenon Jurkiewicz <i>Nowe, poprawione i zlikwidowane nazwy ulic w Bydgoszczy w 2000 roku</i> .....	340



## Od Redakcji

*Historia gospodarcza nie cieszy się większym zainteresowaniem ze strony badaczy. Odstępstwo od tego generalnego stwierdzenia stanowi niniejszy XXII tom „Kroniki Bydgoskiej”, na którego treść prawie w połowie złożyły się artykuły nawiązujące tematycznie do różnych aspektów ekonomiki miasta w jego przeszłości. Znalazło się tutaj także miejsce, co tym bardziej należy powitać z radością, na jeden przyczynek traktujący o współczesnym układzie hydrograficznym okolic Bydgoszczy, bądź co bądź miasta położonego na skrzyżowaniu dwóch znaczących cieków wodnych, tj. Wisły i Brdy. Być może dzięki jego ukazaniu się drukiem do nawiązania współpracy z „Kroniką Bydgoską” przekonają się specjaliści wielu innych dziedzin gospodarki. Poza tym, wszystkie tradycyjne działy czasopisma zostały w miarę wypełnione przez ciekawe materiały i opracowania. Należy także zwrócić uwagę na niektóre unikalne formy prezentowanych pozycji. Chodzi m.in. o artykuł zachęcający do dyskusji nad przedwojennym bydgoskim potencjałem przemysłowym oraz o polemikę doktorów: Witolda Stankowskiego i Przemysława Olstowskiego na temat roli Niemców w najnowszych dziejach miasta Bydgoszczy.*





# **Studia i szkice**





*Sławomir Kamosiński*

## **Rozwój czy stagnacja? Przemysł miasta Bydgoszczy w latach 1920-1939**

Próba oceny nowoczesności przemysłu, który ukształtował się w Bydgoszczy w latach 1920-1939, wymaga przede wszystkim skupienia uwagi na problemach mikroekonomicznych, bowiem efektywność gospodarcza pojedynczych przedsiębiorstw pełniej odzwierciedlała czynniki rozwojowe przemysłu bydgoskiego oraz jego znaczenie i potencjalne miejsce w strukturze gospodarczej regionu i kraju. Oceny wymaga przede wszystkim wykorzystanie przez fabryki nowoczesnych technologii oraz stopień wykorzystania mocy produkcyjnych, park maszynowy, jakość finalnych produktów, wydajność pracy.

### **I. Zmagania o zdobycie nowych technologii produkcji**

Struktura przemysłu Bydgoszczy, która ukształtowała się w XIX w., po zakończeniu działań wojennych w 1918 r. nie przystawała do potrzeb odradzającego się państwa polskiego. Dlatego Bydgoszcz, podobnie jak inne miasta regionu, przeszła w latach 1920-1923 proces, który ówcześni obserwatorzy życia gospodarczego nazywali „uprzemysłowieniem miasta”. Podjęto ogromny wysiłek przebudowy struktury przemysłu, budowy nowych, wcześniej tu nie występujących gałęzi i branż przemysłowych. Sentencji „uprzemysłowienie miasta” towarzyszyła idea, której celem było dążenie do osiągnięcia przez Polskę samowystarczalności gospodarczej. Realizacja powyższych haseł sprawiła, że w Bydgoszczy od podstaw, bez jakichkolwiek wcześniejszych doświadczeń gospodarczych, zbudowano z niemałymi sukcesami przemysł elektrotechniczny, papierniczy, chemiczny, rowerowy. Podkreślić należy, że tworząc nowe gałęzie i branże przemysłowe, przedsiębiorcy bydgoscy, z powodu skromnych osiągnięć polskiej myśli technicznej, wzorowali się na obcych doświadczeniach i wzorcach. Z punktu widzenia racjonalności działań gospodarczych wykorzystanie zagranicznych technologii było bardziej opłacalne niż poszukiwanie rodzimych rozwiązań technicznych, które jak w wypadku przemysłu elektrotechnicznego, papier-

niczego praktycznie nie istniały. Odrodzona Polska u progu XX w. nie mogła pozwolić sobie na stratę czasu poprzez poszukiwanie własnych rozwiązań technicznych. Wielu ówczesnych inżynierów i działaczy gospodarczych ten problem doskonale rozumiało.

Budowa w Bydgoszczy przemysłu elektrotechnicznego wymagała od ówczesnych działaczy gospodarczych nie lada odwagi. W pierwszych latach niepodległości brakowało bowiem specjalistów z tej dziedziny przemysłu. Podjęte ryzyko inwestycyjne uzasadniało to, że spodziewano się, iż w Polsce, podobnie jak w Europie, stopniowo będzie wzrastał popyt na energię elektryczną wykorzystywaną do napędu maszyn i oświetlenia pomieszczeń, która była efektywniejszym źródłem energii aniżeli ta, którą pozyskiwano z maszyn parowych. Modernizowały się również gospodarstwa domowe, które także zgłaszały zapotrzebowanie na elektryczność. Prognozy się sprawdziły, bowiem w Bydgoszczy w okresie 1929-1938 wyraźnie wzrosło zużycie energii elektrycznej. Ilustruje to poniższa tabela.

**Tabela 1.**

Produkcja energii elektrycznej przez miejską elektrownię w Bydgoszczy w latach 1929-1938 (w kWh).

Rok	Produkcja energii	Liczba		
		liczników „dla siły”	silników	innych aparatów
1929	7.423	-	1046	643
1937	15.034	839	1572	2337
1938	19.224	845	1820	2466

Źródło: *Rocznik statystyczny miasta Bydgoszczy za lata 1929, 1937, 1938.*

Ogromnym przedsięwzięciem organizacyjnym było oddanie do użytku w 1923 r. fabryki kabli elektrycznych i telekomunikacyjnych - „Kabel Polski” S.A. Było to pierwsze tego typu przedsiębiorstwo w kraju. Powstało ono przy wydatnym współudziale Banku Związku Spółek Zarobkowych, który wykupił 90% kapitału akcyjnego firmy.<sup>1</sup> Brak własnych, polskich doświadczeń w dziedzinie wytwarzania kabli sprawił, że firmę zbudowano w oparciu o wzory pochodzące z niemieckich kablowni z czasów przedwojennych. Aby zdobyć maszyny i przy okazji technologię produkcji, planowano, bez sukcesów, zakupić nieczynną fabrykę kabli w Wiedniu. Bydgoscy inżynierowie, nie bez racji, obawiali się również konkurenta - tożsamej firmy powstałej w Krakowie - która produkowała kable w oparciu o licencję Skody. Dlatego fabryka, aby zwiększyć ofertę rynkową i stać się efektywną, wymagała przede wszystkim wsparcia kapitałowego i pozyskania nowoczesnych technologii - licencji. Pierwsze rozmowy w sprawie zakupu licencji podjęto z angielską firmą Johanson - Philipp and Co Ltd. Negocjacje rozpo-

częły się w 1925 r.<sup>2</sup> W trakcie rozmów okazało się, że firma angielska reprezentowała wyłącznie kapitał spekulacyjny i zmierzała do ograniczenia produkcji w Bydgoszczy, aby zdobyć rynek dla wyrobów własnych. Wskutek tego rozmowy zostały zerwane. Nowego inwestora zagranicznego wyszukano po pożarze fabryki w 1927 r. Współpracę rozpoczęto w 1928 r. Bank Związku Spółek Zarobkowych sprzedał 90% swoich udziałów w przedsiębiorstwie „Kabel Polski” kontrahentom z Austrii i Czechosłowacji - „Felten” i „Gmilleaume” AG z Wiednia i Budapesztu oraz Krizik Fr. AG z Pragi. Umowa opiewała na dostarczenie zakładom w latach 1928-1937 sumy 3.883.536 złotych kredytu na unowocześnienie produkcji i zakup licencji. Dokument zaopatrzone w klauzulę, że zakład przez 10 lat będzie uiszczał opłatę licencyjną w wysokości, jak informują źródła archiwalne, 10% obrotów firmy<sup>3</sup>, co było sumą nieprawdopodobnie wysoką. Według innych informacji, opłata licencyjna wynosiła 4% ceny kabli w ołowiu, co również było ogromnym obciążeniem finansowym zakładu.<sup>4</sup> Zasilenie firmy kredytem pozwoliło jej na podwyższenie majątku akcyjnego w 1928 r. do 5.000.000 złotych.

**Tabela 2.**

Zatrudnienie i wielkość kapitału przypadającego na jednego pracownika w fabryce „Kabel Polski” w Bydgoszczy w latach 1923-1929.

	1923	1924	1926	1928	1929
Zatrudnienie	100	254	400	566	654
Wielkość kapitału przypadającego na zatrudnioną osobę (w złotych)	61,19	3937	2500	8833,9	7645,3

Źródło: Obliczono na podstawie APB, „Kabel Polski”, sygn. 47.

Dla kontrahenta zachodniego transakcja podpisana z „Kablem Polskim” była wyjątkowo korzystna, bowiem pożyczkodawca w kontrakcie zastrzegł sobie prawo do pełnej kontroli przez dziesięć lat nad zakładem, poprzez pakiet 90% akcji. Inwestor zobowiązał się w zamian za to do stałej wymiany patentów i licencji. Sprzedaż akcji „Kabla Polskiego” firmom: austriackiej i czeskiej spotkała się z natychmiastową nieprzychylną reakcją części opinii publicznej Bydgoszczy. „Gazeta Bydgoska” pisała, że: „Fabryka stała się domeną nacjonalistów niemieckich, obywateli Rzeszy niemieckiej i Austrii”.<sup>5</sup> Krzykliwa propaganda prasy wynikała z chęci osiągnięcia doraźnych politycznych korzyści i niewiele miała wspólnego z rzeczową krytyką. Bez zasilenia kapitałem zagranicznym i nową technologią „Kabel Polski” nigdy nie osiągnąłby wysokiego poziomu jakości produktów, bowiem polska myśl techniczna w tym zakresie nie nadążała za badaniami krajów Europy Zachodniej. Po wygaśnięciu umowy licencyjnej w 1939 r. wszystkie akcje „Kabla Polskiego” znajdujące się poza gra-

nicami Polski wykupiła polska spółka „Siła i Światło”. W ręce polskie przeszedł wówczas nowoczesny zakład produkcyjny, który składał się z dwunastu działów produkcyjnych: ciągnięcia drutu miedzianego, cynowania, gumowania, oplatania, skręcania, ołowienia, impregnowania, pancerzenia, działu chemicznego do przeróbki kauczuku na gumę. Zakład ten posiadał także własne laboratoria badawcze i dział technicznej oceny jakości gotowych kabli. Główna hala fabryczna posiadała imponujące wymiary: szerokość 30 m, długość 100 m, wysokość 10 m. W hali zamontowano suwnice o nośności 10 ton.<sup>6</sup>

Nieco inną strategię rozwojową przyjęli założyciele powstałej w 1921 r. fabryki żarówek „Ampol”. Firmę tę założyli reemigranci z USA, którzy próbowali wdrożyć technologie produkcji poznane wcześniej w Stanach Zjednoczonych. Twórcom fabryki zabrakło jednak kapitału, który pozwoliłby na zakup nowoczesnych maszyn. Brak kapitału był podstawową barierą utrudniającą rozwój firmy. „Ampol” produkował w 1925 r. zaledwie trzy tysiące żarówek, a według szacunków dyrekcji tego przedsiębiorstwa, mógłby wytwarzać nawet 15-20 tysięcy żarówek.<sup>7</sup> Istniał bowiem na żarówki stały, wzrastający popyt, spowodowany modernizacją życia codziennego. Mimo wzrastającego zapotrzebowania na żarówki, już w 1928 r. „Ampol” zmuszony był wstrzymać produkcję z powodu silnej konkurencji innych fabryk krajowych.

Przedsiębiorstwem posiadającym ogromne perspektywy rozwojowe, ze względu na ponadregionalny charakter produkcji, była Bydgoska Fabryka Papierów, Płyt i Chemikalii Fotograficznych „Alfa”. Fotografia i film, podobnie jak elektrotechnika, były w okresie międzywojennym wyznacznikami postępu i nowoczesności. Pomimo tych oczywistych przesłanek, fabryka „Alfa” borykała się z szeregiem trudności, które rzutowały na niepełne wykorzystanie mocy produkcyjnych fabryki. Kierownictwo firmy „Alfa” wskazywało na następujące, jego zdaniem, bariery rozwojowe. Pierwszą była silna konkurencja narzucona przez producentów tańszych wyrobów z Francji, Belgii i Niemiec. Prośby dyrekcji zakładu, kierowane do rządu polskiego, o ograniczenie importu i wprowadzenie cel zaporowych pozostawały bez odpowiedzi, ale nie uszły one uwagi urzędników Konsulatu Niemieckiego w Poznaniu, w raportach którego, nie bez dozy zadowolenia, pisano, że fabryka „Alfa”, mimo intensywnej reklamy w prasie i kinie, nie zdobywa zaufania klientów krajowych.<sup>8</sup> Drugą przyczyną hamującą rozwój firmy była przyjęta w 1936 r. strategia rządu polskiego polegająca na wprowadzeniu kontroli nad handlem zagranicznymi środkami płatniczymi oraz nad obrotem dewizowym z zagranicą. Spowodowało to zastój w produkcji materiałów fotograficznych, ponieważ surowiec i maszyny niezbędne do produkcji firma sprowadzała z zagranicy. Pisano w Sprawozdaniu Związku Fabrykantów za 1936 r., że: „Ograniczenia produkcji wystąpiły wskutek trudności natury importowej w związku z ograniczeniem dewizowym”.<sup>9</sup> Moce produkcyjne powyższy zakład wykorzystywał w latach 1936-1938 zaledwie w 50%. Trzecim powodem



wpływającym negatywnie na rozwój firmy „Alfa” była słaba wypłacalność odbiorców, wskutek czego powstawały zaległości płatnicze i w fabryce brakowało kapitału na zakup surowców do produkcji. Dlatego zakład nie prowadził sprzedaży własnych wyrobów na kredyt i w związku z tym ograniczano bieżącą produkcję, a gotowe wyroby sprzedawano tylko tym odbiorcom, którzy płacili natychmiast za otrzymany towar. Nie wykorzystano zatem potencjalnych możliwości produkcyjnych nowoczesnej dziedziny wytwórczości z powodu błędnych ekonomicznych decyzji rządu i małej chłonności rynku wewnętrznego.

Nową branżą wytwórczości, nie występującą do 1918 r. na terenie Wielkopolski, był przemysł papierniczy. Ta dziedzina produkcji posiadała praktycznie nieograniczony zbyt na swoje wyroby, ponieważ wzrost konsumpcji papieru był jednym z wyznaczników postępu cywilizacyjnego kraju. Tymczasem w Polsce, według szacunków niemieckich kół gospodarczych, w połowie lat dwudziestych konsumpcja papieru na jednego mieszkańca wynosiła poniżej 1/4 konsumpcji papieru w Niemczech.<sup>10</sup> Tę niszę rynkową wykorzystaly trzy banki: Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, Bank Handlowy i Bank Przemysłowy, które w dniu 19 kwietnia 1920 r. na bazie własnych inwestycji kapitałowych uruchomiły jedyną w Wielkopolsce fabrykę papieru - Wielkopolską Fabrykę Papieru w Bydgoszczy. Jej kapitał zakładowy wynosił 60 milionów marek polskich. Fabryka ta pracowała w 1922 r. na dwóch maszynach papierniczych i wytwarzała dziennie 12 ton papieru rotacyjnego, pakowego, kolorowego, okładkowego, gazetowego.<sup>11</sup> Produkcja zakładu w 1928 r. wzrosła do 50 ton dziennie, za sprawą przebudowy fabryki i utworzenia oddziału przeróbki słomy i makulatury. Według ówczesnych obserwatorów życia gospodarczego, była to druga co do wielkości fabryka papieru w kraju. W pobliżu Bydgoszczy - Fordonie - powstała Fabryka Tektury i Papieru. Powyższe dwa zakłady maszyny i niezbędne do produkcji urządzenia zakupiły poza granicami Polski - w Austrii, Belgii, Szwecji, USA, Niemczech, dlatego że w kraju nie było producentów tego typu urządzeń. Dla przykładu: Wielkopolska Fabryka Papieru w Bydgoszczy kupiła w 1928 r. w Belgii maszyny do wytwarzania cienkich papierów z szybkością 150 metrów na minutę.<sup>12</sup> Było to w ówczesnych czasach jedno z najnowocześniejszych i najwydajniejszych urządzeń do produkcji papieru.

**Tabela 3.**

Wskaźnik wzrostu produkcji papieru w Wielkopolskiej Fabryce Papieru w Bydgoszczy oraz w Fabryce Papieru i Tektury w Fordonie.

Rok	1921	1922	1923	1924	1925	1926	1927
1921=100	100	164	137	121	166	205	340

Źródło: *Sprawozdanie Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy, 1928 r.*

Przemysł papierniczy miasta Bydgoszczy w okresie dwudziestolecia międzywojennego wskazywał na poważną, jego zdaniem, barierę rozwojową. Był nią brak wystarczającej ilości surowca do produkcji. Na rynku krajowym brakowało celulozy, krajowy przemysł nie mógł dostarczyć jej w wymaganych ilościach, dlatego w drugiej połowie lat trzydziestych apelowano do rządu polskiego, aby ten zniósł reglamentację przywózową na celulozę lub wydał pozwolenie na zwiększenie ilości sprowadzanego surowca. Z braku surowca fabryka papieru nie mogła wywiązać się z dostawami dla odbiorców, a ceny papieru zwyżkowały. Podobnie występowały na rynku krajowym niedobory makulatury, na której import również zgodę wyrażał rząd. Producenci papieru i tektury podkreślali, że 90% kontyngentu przywózowego na makulaturę realizuje się w Szwecji, w której występują niedobory makulatury i przez to jej ceny są wysokie. Postulowano zmianę polityki importowej rządu i rozszerzenie kontyngentów na inne państwa, bowiem wysoka cena importowanego ze Szwecji surowca niekorzystnie wpływa na cenę produktu finalnego.<sup>13</sup> Niepokojący był również, zdaniem producentów papieru i tektury dachowej, eksport z Polski nadmiernej ilości szniat, co powodowało niedobory na rynku krajowym. Chaos decyzyjny rządu polskiego był, zdaniem tutejszych producentów, jedną z przyczyn wysokich cen papieru i tektury dachowej, niewykorzystania w pełni mocy produkcyjnych przez dwie bydgoskie fabryki i, co za tym idzie, zmniejszenia rentowności przedsiębiorstw. Wskazywano również na aspekt społeczny powstałego zamieszania: wzrost bezrobocia.

Jedną z ważniejszych inwestycji Instytutu Wydawniczego Biblioteka Polska u progu niepodległości było wykupienie w Bydgoszczy w 1920 r. dawnej drukarni Gruenaue-  
ra i powołanie Bydgoskich Zakładów Graficznych Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”. Zakład ten stał się jednym z najnowocześniejszych obiektów przemysłu poligraficznego w kraju. Zawdzięczał to w dużej mierze właścicielowi - Wydawnictwu „Biblioteka Polska” - które było firmą państwową. Wydawnictwo to, dbając o jakość druku, dwukrotnie zakład modernizowało. Pierwszy raz modernizację przeprowadzono w latach 1921-1924. Zakupiono wówczas w Niemczech pełnoarkuszowe maszyny rotograwiurów oraz pełnoformatowe offsetowe. Po raz drugi modernizację przeprowadzono w latach 1935-1938. Inwestycje pochłonęły sumę 180.000 złotych. Za tę sumę zakupiono w Niemczech: maszyny typograficzne, offsetowe, wkłślodrukowe i introligatorskie. Jakość i poziom druku gwarantowali specjaliści drukarze, których do Bydgoszczy sprowadzono z Wilna, Lwowa i Poznania. Potencjał ludzki, kwalifikacje załogi były, obok maszyn, niezbędnym elementem sukcesu rynkowego.

Udaną inwestycją okresu międzywojennego w Bydgoszczy była fabryka rowerów „Tornado”. Firma ta miała rodowód przedwojenny, niemniej jej przyspieszony rozwój nastąpił od 1927 r., kiedy to Tornow, właściciel firmy produkującej maszyny do szycia i rowery, zdecydował się na budowę nowoczesnego zakładu produkującego

rowery. Firma szybko zdobyła zaufanie klientów, systematycznie wzrastała produkcja i obroty, co pozwoliło właścicielowi na budowę w 1937 r. drugiej fabryki rowerów w Bydgoszczy. W ten sposób Bydgoszcz stała się jednym z większych ośrodków w Polsce produkujących rowery.

**Tabela 4.**

Produkcja rowerów i ram rowerowych w zakładach „Tornado” w latach 1927-1938.

Rok	1927	1928	1930	1936	1937	1938	1939 (plan)
Wielkość produkcji (w sztukach)	500	20.750	21.500	35.000	56.670	68.000	1.000.000

Źródło: APB, IPH Bydgoszcz, sygn. 146, Sprawozdanie Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy za 1930 r., s. 35-36.

Według szacunków kierownictwa fabryki, istniał w Polsce praktycznie nieograniczony zbyt na jednoślady. Sprzyjało temu zubożenie społeczeństwa, które częściej decydowało się na zakup roweru niż samochodu. Tę koniunkturę umiejętnie wykorzystano. Wzrost produkcji rowerów utrudniały niesystematyczne dostawy półfabrykatów z polskich hut. Był to podstawowy problem, którego nie udało się rozwiązać przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego.<sup>14</sup> W drugiej połowie lat trzydziestych pojawił się drugi czynnik hamujący, zdaniem kierownictwa zakładu, rozwój firmy. Była to polityka rządu, który ustalił wielkość kontyngentu importowego na nie produkowane w kraju nowoczesne części rowerowe. Jego wielkość była zbyt niska i w związku z tym wpływała na niepełne wykorzystanie mocy produkcyjnych przez zakład „Tornado”.

Przemysł drzewny, nadmiernie rozbudowany w okresie przedwojennym, w pierwszych latach niepodległości borykał się z nadmiarem niewykorzystanych mocy produkcyjnych. Najnowocześniejszym zakładem bydgoskiego przemysłu drzewnego, oferującym produkty wysoko przetworzone, były Państwowe Zakłady Przemysłu Dyktowego i Fornierowego. Na własność skarbu państwa zakład ten przeszedł w 1935 r., a wcześniej fabryka zmieniała dwukrotnie właściciela. Do 1930 r. firma była Zakładem Płyt Klejonych „Oswa”, następnie w latach 1930-1935 była to firma „Nulti-ply”. Bydgoski zakład przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego był uznawany przez ekspertów za nowoczesną firmę, bowiem jako jeden z nielicznych w II Rzeczypospolitej, od 1929 r., wprowadził do produkcji technologię suchego klejenia płyt oraz precyzyjnego cięcia fornierów na kłocę o długości 4,5 m i 3 m<sup>15</sup>, co miało

wpływ na zwiększenie wielkości produkcji poprzez wzrost zamówień z krajowych fabryk mebli. Drugim zakładem branży drzewnej obiecującym wysokie zyski i dobrą jakość produktu finalnego była Bydgoska Fabryka Parkietów. W latach koniunktury gospodarczej 1924-1929 firma dokonała szeregu inwestycji, unowocześniając park maszynowy. Wydajność produkcji zwiększono poprzez zakup w 1927 r. urządzenia do suszenia fryzów dębowych. Dzięki powyższym krokom modernizacyjnym wydajność zakładu wzrosła z 45 tys. m<sup>3</sup> parkietu w 1927 r. do 90 tys. m<sup>3</sup> w 1928 r. Kolejny rok, będący pierwszym rokiem kryzysu gospodarczego, spowodował redukcję produkcji do 60 tys. m<sup>3</sup> parkietu. Firmie, pomimo szeregu inwestycji i zwiększania produkcji, brakowało kapitału na dalszy rozwój. W czasie wielkiego kryzysu ekonomicznego zakład nie uzyskał żadnych kredytów bankowych na podtrzymanie produkcji, odbiorcy natomiast zalegali z płatnościami za odebrany produkt. Zakład z powodu trudności finansowych w 1930 r. zamknięto.

W znacznie trudniejszej sytuacji ekonomicznej znajdowały się przedsiębiorstwa branży metalowej produkujące dla potrzeb innych gałęzi i branż przemysłowych maszyny i urządzenia. Bydgoska Fabryka Maszyn H. Lohnert produkowała maszyny dla cukrowni, łamacze kamieni, kotły parowe, rozjazdy kolejowe. Firma ta okazała się przedsiębiorstwem, które nie mogło sprostać najnowszym trendom w gospodarce i nie dostosowało swojej produkcji do potrzeb nowych branż wytwórczości, pozostając przy niezmienionej od lat ofercie handlowej. Dlatego zakład stopniowo w okresie dwudziestolecia tracił rentowność, ograniczał produkcję, czego wyrazem była stopniowa redukcja zatrudnienia z 800 osób w 1927 r. do zaledwie 250 w 1939 r. Podobnie w trudnej sytuacji ekonomicznej znajdowała się firma „Blumwe”, dostarczająca na rynek krajowy maszyny dla przemysłu drzewnego. Przemysł drzewny, reprezentowany w przeważającej mierze przez tartaki, znajdował się przez cały okres międzywojenny w permanentnym kryzysie. Dlatego zakup nowych urządzeń zakłady te ograniczały do minimum. Mimo trudności w zbyciu maszyn, fabryka „Blumwe” doskonaliła produkcję i u schyłku lat dwudziestych wprowadziła szereg nowych urządzeń, między innymi maszyny stolarskie z wbudowanymi silnikami elektrycznymi. Część oferowanych maszyn zaopatrywano w części zagraniczne, sprowadzane głównie z Niemiec. Były to następujące części: piły, noże, tarcze szlifierskie. Zabiegi te nie poprawiły kondycji finansowej firmy, bowiem nie zmieniono zasadniczo asortymentu produkcji i nie poszukiwano nowego odbiorcy poprzez zmianę profilu produkcji.

Przyczyn trudnej sytuacji ekonomicznej bydgoskiej Fabryki Sygnałów Kolejowych należy upatrywać w dużej mierze w strategii rozwojowej firmy, która nastawiła się wyłącznie na sprzedaż swoich wyrobów jednemu odbiorcy - Polskim Kolejom Państwowym. Zakład ten jest klasycznym przykładem firmy, która nastawiona była na realizację tzw. „zamówień rządowych”, rezygnowano więc z wolnorynkowej gry. Wybuch kryzysu ekonomicznego spowodował wprowadzenie przez rząd oszczędności budżetowych, co spowodowało, że bydgoska fabryka w 1934 r. za-

przestała produkcji i przez ponad dwa lata pozostawała zamknięta. Trudności finansowe firmy pogłębiał fakt, że jedyny odbiorca - PKP - niesystematycznie płacił za odebrane wyroby.

## II. Jakość produkcji

Kształtowanie się w okresie dwudziestolecia międzywojennego rynku producenta i konsumenta wymagało stosowania przez producentów nowoczesnych technik promocji i sprzedaży własnych wyrobów. Doskonale z tym problemem poradziła sobie firma „Tornado”. Rowery z Bydgoszczy, o oryginalnej własnej konstrukcji, wystawiano na targach międzynarodowych, skąd przywożono liczne nagrody i wyróżnienia. Foldery reklamowe firmy informują o zdobyciu przez rowery „Tornado”, w 1929 r., złotego medalu we Florencji. Podobnie złoty medal i Grand Prix przyznano firmie za jej wyroby w 1930 r. w Brukseli i rok później w Nicei.<sup>16</sup> W ślad za zdobytymi medalami nie szły jednak kontrakty międzynarodowe, dlatego wydaje się, że w tym wypadku przyznane medale miały wyłącznie charakter prestiżowy. Odniesione sukcesy zagraniczne pozwalały firmie skuteczniej podbijać rynek wewnętrzny. W celu szerokiej reklamy produktu rowery „Tornado” z powodzeniem wykorzystywali w trakcie krajowych wyścigów kolarze. Zdobyto na nich mistrzostwo na 100 kilometrów w lokalnym wyścigu w Pakości. Inną okazję do reklamy stanowił zorganizowany w 1928 r. wyścig kolarski na rowerach „Tornado” ulicami Bydgoszczy. W ten sposób przyzwyczajano klientów do wyrobów i marki fabryki „Tornado”. Mimo dużych sukcesów rynkowych, dyrekcja zakładów „Tornado” podkreślała w latach trzydziestych, że niezwykle groźny dla istnienia zakładu jest import rowerów z Niemiec, które sprowadzane są do Polski po cenach dumpingowych. Aby ograniczyć ten proceder, proponowano wprowadzenie cła na rowery pochodzące z Niemiec. Jego wielkość szacunkowo ustalono na 60-70 złotych, która to suma powinna być doliczana do każdego sprowadzonego roweru.<sup>17</sup>

Promocję swoich wyrobów próbowała prowadzić również fabryka „Kabel Polski” S.A. W pierwszych latach istnienia firmy, 1923-1925, zakład nie mógł poszczycić się nowoczesnym profilem produkcji. Dlatego potencjalni klienci odnosili się do wyrobów fabryki z rezerwą, tym bardziej uzasadnioną, że z braku niezbędnych maszyn i urządzeń kable wykonywano z gotowych drutów, o różnym przekroju i różnych właściwościach przewodzenia. Często gotowe produkty nie przechodziły badań technicznych, lecz były testowane bezpośrednio u klienta. Niechęć potencjalnych klientów do oferty „Kabla Polskiego” wywoływał również fakt, że jego produkty były droższe niż kable lepszej jakości wyprodukowane poza granicami Polski. Dlatego firma, poszukując możliwości rozwoju, wybierała rozwiązania doraźne - zabiegała o zamknięcie rynku polskiego dla wyrobów zagranicznych. Proponowano, aby

rząd polski, w imię obrony rynku wewnętrznego i rodzimych producentów, wprowadził stawki celne, których wysokość określano nawet na 75% wartości sprowadzanego kabla.<sup>18</sup> Zmiana jakości produktu oferowanego przez „Kabel Polski” S.A. nastąpiła po 1928 r. Zakup licencji z Austrii i Czechosłowacji okazał się udany i zaowocował przybyciem do Bydgoszczy trzech niemieckich technologów: Jana Dobe-scha, Rudolfa Walzelowa, Georga Stetnera. Ich nadzór techniczny i doradztwo oraz zakupione nowoczesne maszyny sprawiły, że zwiększono asortyment kabli dostępnych na rynku wewnętrznym. Wdrożono do produkcji takie produkty, jak: kable dalekosiężne, blokowe, wysokiego napięcia, telegraficzne, kable izolowane w ołowiu i pancerzu, kable okrętowe oraz pomniejszych przewodniki elektryczne.<sup>19</sup> Wraz ze zwiększaniem oferty rynkowej podjęto starania o uzyskanie zezwoleń na produkcję kabli dla wojska oraz poczty i telegrafu. W ten sposób chciano zdobyć zamówienia rządowe, które były gwarancją stałego zbytu produkcji. W trudnej sytuacji kryzysu ekonomicznego kierownictwo fabryki, aby utrzymać wielkość produkcji i zminimalizować straty, podpisało umowę z tożsamymi fabrykami kabli w Krakowie i Warszawie. Układ trzech firm oznaczał wyznaczenie wielkości produkcji sygnatariuszom porozumienia oraz ustalenie wspólnej ceny rynkowej dla finalnych produktów. Monopolizacja rynku przez porozumienie fabryk sprawiła, że ówcześni obserwatorzy życia gospodarczego nie omieszkali stwierdzić, że: „Przewodniki w Polsce kosztują prawie dwa razy tyle co w Niemczech”.<sup>20</sup> Z powodu wzrostu cen polskiego produktu rynek zdominowany został, wbrew woli producentów krajowych, przez tańsze kable importowane z Niemiec, które w opinii krajowych ekspertów były atrakcyjne cenowo, nie posiadały natomiast dobrej jakości.<sup>21</sup> Druga połowa lat trzydziestych była dla „Kabla Polskiego” niezwykle pomyślna. W kraju powoli przewyżczano niekorzystne skutki kryzysu gospodarczego, następowała powolna poprawa koniunktury gospodarczej. Produkcja kabli wzrastała systematycznie, tym bardziej, że przyspieszono elektryfikację kraju. Bydgoski Związek Fabrykantów donosił: „Wzmoczony ruch budowlany i inwestycyjny w roku sprawozdawczym (1936 - przypis autora) spowodował nie tylko całkowitą wyprzedaż posiadanych zapasów (kabli), lecz wywołał nawet w pełnym sezonie brak towarów na rynku”.<sup>22</sup> Za swoje wyroby fabryka zdobywała medale i wyróżnienia na targach i wystawach. Złoty medal przyznano firmie na Wystawie Wodnej w Bydgoszczy, również złoto otrzymał „Kabel Polski” na Targach Północnych w Wilnie oraz na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.<sup>23</sup> Przyznane medale były dla bydgoskiej firmy doskonałym atutem reklamowym.

Wyroby bydgoskiej firmy „Alfa” były, zdaniem kierownictwa zakładu, pod względem jakości porównywalne z analogicznymi wyprodukowanymi w innych krajach europejskich. Produkowano tu: płyty ortochromatyczne i fotomechaniczne, portretowe i reprodukcyjne, matowe do rotograwiury, przezroczka zwykłe, matowe i rentgenowskie, papiery bronzosrebrne i chlorobronzosrebrne oraz niezbędne w każdym zakładzie fotograficznym wywoływacze, utrwalacze, złotą kąpiel.<sup>24</sup> Pomimo tak sze-

rokiego asortymentu produkcji podkreślano, że powyższy asortyment sprzedaje się słabo wskutek przyzwyczajenia części potencjalnych klientów, którzy często, zdaniem dyrektora zakładu, bezwiednie kupowali wyroby zagraniczne, nie zapoznawszy się z krajowymi. Postulowano zatem, aby: „Zwiększyć nacisk w instytucjach państwowych i samorządowych na stosowanie i kupowanie wyłącznie wyrobów krajowych, odpowiadających w zupełności zagranicznym, które zupełnie zbytecznie importuje się w większych ilościach”.<sup>25</sup> Aktualne stawało się zatem hasło „swój do swego”. Aby dotrzeć do potencjalnych klientów, prowadzono szeroką akcję reklamową - głównie w kinach, zakładach fotograficznych i w prasie.

Jakość produktów bydgoskiego przemysłu papierniczego była dobra i nie ustępowała porównywalnym produktom pochodzącym z Niemiec. Konsulat Niemiecki w Poznaniu, który był baczny obserwator postępu, jaki dokonywał się w bydgoskim przemyśle papierniczym, w 1923 r. przekazał raport, w którym stwierdzono, że: „Polska wyprodukowała papier nie ustępujący pod względem jakości wyrobom niemieckim”.<sup>26</sup> Zbliżone opinie wyrażało wielu polskich ekspertów, podkreślając przy tym pozytywny wpływ wojny celnej na tę branżę wytwórczości. Wysokie oceny jakości bydgoskiego papieru i tektury sprawiły, że fordońska Fabryka Tektury i Papieru w 1929 r. zwiększyła eksport tektury dachowej, która była półfabrykatem i służyła do produkcji papy, do państw zachodnich w porównaniu z 1928 r. o 67%.<sup>27</sup> Po przewyciężeniu załamania produkcji wywołanego ogólnoswiatowym kryzysem ekonomicznym fordońska fabryka stopniowo odzyskiwała utracone rynki państw zachodnich. W 1936 r. jej eksport w porównaniu do roku poprzedniego wzrósł o 27% i mimo trudności w zdobyciu zamawianego surowca do produkcji (celulozy, makulatury, szmat bawełnianych - otrzymywano zaledwie 45-50% zamawianej ilości) zwyżkował.<sup>28</sup>

Systematyczna modernizacja parku maszynowego Bydgoskich Zakładów Graficznych sprawiła, że jakość druku uzyskiwana w zakładzie była bardzo wysoka. W okresie inflacji, 1921-1923, drukowano w Bydgoszczy banknoty dla Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej. Maszyny typograficzne pracowały wówczas do 14 godzin dziennie. Drukarnia bydgoska jako jedna z pierwszych w kraju wprowadziła technikę druku nazwaną foto-lito. Umożliwiała ona druk kolorowych plakatów, bogato ilustrowanych książek i czasopism oraz gigantografię. Drukowano również w Bydgoszczy etykiety dla monopolu tytoniowego i spirytusowego.<sup>29</sup> Powszechnie stosowano trudną technikę offsetu wgłębnego.

Potwierdzeniem wysokiej jakości produktów dla bydgoskich Państwowych Zakładów Przemysłu Dyktowego i Fornierowego był fakt znacznego eksportu finalnych produktów, który w schyłkowym okresie koniunktury gospodarczej, w 1929 r., wynosił aż 80% całej rocznej produkcji.<sup>30</sup> Sprzedaż sklejek i dykt była wysoka, ponieważ dla zachodnich kontrahentów stanowiły one doskonały surowiec do produkcji mebli. Produkowano w Bydgoszczy sklejkę z drewna olchowego, którą klienci zagra-

niczni nazywali „sklejką z polskiego mahoniu”, sklejkę z drewna brzoźowego, bukowego i sosny. W celu uszlachetnienia produkcji importowano do Bydgoszczy topolę afrykańską - „okume”, którą dodawano do części sklejek.

Wyroby Bydgoskiej Fabryki Parkietów należały do kategorii produktów luksusowych. Unowocześnienie fabryki sprawiło, że rozszerzył się rynek zbytu na jej produkty. Dostarczano je głównie do dużych miast kraju: Poznania, Warszawy, Gdyni. Część produkcji eksportowano głównie na rynki Anglii, Holandii, Danii i Egiptu. Zamknięcie fabryki w 1939 r. było dużą stratą dla rodzącego się nowoczesnego przemysłu drzewnego.

Firmy produkujące maszyny i urządzenia dla zakładów przemysłowych - Bydgoska Fabryka Maszyn H. Lohnert, zakłady „Blumwe”, Fabryka Sygnałów Kolejowych - nie zdołały w porę przystosować się do rodzących się nowych potrzeb wynikających z przebudowy struktury gospodarczej miasta Bydgoszczy, regionu i kraju. Dlatego nowe branże wytwórcze miasta - przenysł fotograficzny, elektro-techniczny, papierniczy - maszyny kupowały poza granicami kraju. Krajowi producenci, z powodu braku doświadczenia w konstrukcji tego typu urządzeń, nie byli dla tych branż przemysłowych partnerami. Bydgoscy producenci maszyn pozostając przy asortymencie produkcji z okresu przedwojennego, skazywali się na zaspokajanie potrzeb tych branż przemysłowych, które wykształciły się na terenie Wielkopolski i Pomorza przed 1914 r.: cukrowni, gorzelnii, młynów, tartaków. Powyższe branże przemysłowe, poza nielicznymi wyjątkami, znajdowały się w kłopotach ekonomicznych wynikających z błędnej, nadmiernie rozbudowanej struktury tego przemysłu. Wyroby fabryki „Blumwe” nie zdobywały wysokich ocen jakościowych u odbiorców krajowych. W powszechnym odczuciu zdobywały one rynek tylko dlatego, że były tanie, natomiast zainstalowane w nich piły były niskiej jakości i przez to oceniano je jako nieekonomiczne. Na zakup nowoczesnych traktorów i pił z Europy Zachodniej wielu tartaków nie było stać, dlatego zadowalano się produktem tanim, lecz niskiej jakości. Tę ocenę próbowano zmienić poprzez instalowanie na zamówienie klienta do wyprodukowanej maszyny części tnących lub ściernych pochodzących z Niemiec. Ta kosmetyczna zmiana nie poprawiała jednak ogólnej jakości produktu. Fabryka „Blumwe” podjęła również w 1928 r. próby eksportu swoich maszyn, głównie do krajów bałkańskich i Ameryki Południowej. Nie zakończyły się one sukcesem.<sup>31</sup>

W całkowitej izolacji od wolnorynkowej gry znajdowała się bydgoska Fabryka Sygnałów Kolejowych. Strategia jej rozwoju sprowadzała się do realizacji zamówień rządowych. Dlatego pewną trudnością jest ocenianie jakości wyrobów finalnych tego przedsiębiorstwa. Należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że dopiero w 1929 r. zakład ten wprowadził do produkcji elektryczne urządzenia stawidłowe, które do tej pory sprowadzały polskie koleje z zagranicy. Istniały zatem pewne opóźnienia w unowocześnianiu asortymentu produkcji.



Ogromne problemy z dotarciem do konsumenta w okresie dwudziestolecia międzywojennego miały bydgoskie firmy produkujące obuwie. Trzy zakłady, wśród nich firma „Standard”, rywalizowały z powodzeniem do 1929 r. z czechosłowacką firmą obuwniczą „Bata”, by ostatecznie walkę konkurencyjną u progu wielkiego kryzysu przegrać. Powolny upadek bydgoskiej firmy „Standard” ilustruje przykład stopniowego ograniczania zatrudnienia i czasu pracy. W listopadzie 1931 r. w firmie zatrudnionych było 23 pracowników, w grudniu tego roku fabrykę całkowicie zamknięto. Produkcję uruchomiono ponownie w miesiącach luty - lipiec i zatrudniono wówczas 45 pracowników.<sup>32</sup> Stopniowe kurczenie się produkcji obuwniczej umiejętnie wykorzystała firma „Bata”, która w latach 1931-1932 posiadała tylko w województwie poznańskim sieć 150 sklepów.<sup>33</sup> Po przezwyciężeniu kryzysu ekonomicznego bydgoskie fabryki obuwia wykorzystywały zaledwie 50% swoich mocy produkcyjnych.

\* \* \*

Bydgoszcz w dwudziestoleciu międzywojennym przeżywała proces „uprzemysłowienia miasta”, którego główną ideą było uruchomienie nowych, nie występujących do 1918 r. gałęzi i branż przemysłowych. Powstające zakłady przemysłowe zaliczano, zgodnie z ówczesnym stanem wiedzy, do branż nowoczesnych, które były lokomotywami gospodarki i wyznaczały kierunki postępu technicznego. Działacze gospodarczy zdawali sobie sprawę z tego, że bez zakupu nowoczesnych maszyn i technologii produkcji (licencji) przedsiębiorstwa bydgoskie nie zdołają przetrwać na rynku krajowym, a tym bardziej zagranicznym. Podejmowano wysiłki, aby produkt opuszczający zakład posiadał doskonałą jakość i był konkurencyjny w stosunku do innych zbliżonych wyrobów.

Podkreślić należy, że niespełna dwudziestoletni okres niepodległości był czasem zbyt krótkim, aby zdecydowanie oceniać, w jakim zakresie udało się bydgoskim działaczom gospodarczym utrwalić przemiany w strukturze przemysłu. Kierunek, który obrano, był wytyczony poprawnie, bowiem obserwowano osłabienie znaczenia przemysłu tradycyjnego: drzewnego, spożywczego, a wzrosła rola gospodarcza przemysłu elektrotechnicznego, poligraficznego, papierniczego. Dlatego wiele przedsiębiorstw powstałych w dwudziestoleciu międzywojennym przetrwało zawieruchy dziejowe następnego dziesięciolecia.

---

1 Archiwum Państwowe Bydgoszcz (dalej: APB), Kabel Polski, sygn. 47. Wielkość kapitału w dniu 1.01.1923 r. wyliczono na 124 miliony marek polskich.

2 J. Chamot, *Bydgoska Fabryka Kabli*, Bydgoszcz 1973, s. 47-48.

3 APB, Kabel Polski, sygn. 200.

4 J. Chamot, op. cit., s. 61.

- 5 Tamże, s. 62.
- 6 APB, Kabel Polski, sygn. 49.
- 7 Sprawozdanie Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy za 1928 r. (dalej: IPH Bydgoszcz, Sprawozdanie za...).
- 8 Centrales Staatsarchiv, Dienststelle Merseburg, Rep. 120c, Abt. XIII, Fach. 6b, nr 2, Bd. 15; S. Kowal, *Partnerstwo czy uzależnienie? Niemieckie postawy wobec stosunków gospodarczych z Polską w czasach Republiki Weimarskiej*, Poznań 1995, s. 29.
- 9 Związek Fabrykantów w Bydgoszczy. Sprawozdanie za 1936 r.
- 10 Zentrales Staatsarchiv Potsdam. Auswertiges Amt, sygn. 64371.
- 11 J. Chamot, op. cit., s. 21.
- 12 T. Czerniejewski, *Przemysł papierniczy w Polsce*, Warszawa 1929, s. 17.
- 13 Związek Fabrykantów w Bydgoszczy. Sprawozdanie za 1929 r., s. 32.
- 14 APB, Izba Przemysłowo-Handlowa Bydgoszcz (dalej: APB IPH Bydgoszcz), sygn. 146.
- 15 IPH Bydgoszcz. Sprawozdanie za 1929 r.
- 16 APB IPH Bydgoszcz, sygn. 146.
- 17 APB IPH Bydgoszcz, sygn. 146.
- 18 APB IPH Bydgoszcz, sygn. 200.
- 19 APB IPH Bydgoszcz, sygn. 200.
- 20 Izba Przemysłowo-Handlowa Poznań. Sprawozdanie za 1930 r., s. 374.
- 21 Tamże.
- 22 Związek Fabrykantów w Bydgoszczy. Sprawozdanie za 1936 r., s. 18.
- 23 APB Kabel Polski, sygn. 200.
- 24 IPH Bydgoszcz. Sprawozdanie za 1930 r., s. 31.
- 25 Związek Fabrykantów w Bydgoszczy. Sprawozdanie za 1936 r., s. 29.
- 26 Zentrales Staatsarchiv Potsdam. Auswertiges Amt, sygn. 64819.
- 27 IPH Bydgoszcz. Sprawozdanie za 1929 r.
- 28 Związek Fabrykantów w Bydgoszczy. Sprawozdanie za 1936 r.
- 29 *170 lat Zakładów Graficznych w Bydgoszczy, Drukarstwo współczesne*, Bydgoszcz brw.
- 30 IPH Bydgoszcz. Sprawozdanie za 1929 r.
- 31 IPH Bydgoszcz. Sprawozdanie za 1930 r., s. 34.
- 32 APB Inspekcja Pracy, sygn. 63.
- 33 Tamże.

*Mariusz Mazany*

## **Izba Przemysłowo-Handlowa w Bydgoszczy i Gdyni w latach 1920-1939**

### **Narodziny i początek działalności Izby**

W latach 1875-1933 w Bydgoszczy miała swoją siedzibę Izba Przemysłowo-Handlowa (dalej IPH). Instytucja ta, obok Izby Rolniczej i Izby Rzemieślniczej, była zaliczana do podstawowych ogniw samorządu gospodarczego w latach II Rzeczypospolitej. Przyczyniła się ona do rozwoju gospodarczego miasta Bydgoszczy, a także wielu miejscowości na Pomorzu i Kujawach zachodnich.

Początki działalności IPH w Bydgoszczy sięgają 1875 r., kiedy to na mocy pruskiej ustawy o Izbach Handlowych powołano: „Handelskammer für den Regierungsbezirk Bromberg”.<sup>1</sup> Do powstania tej nowej instytucji w znacznej mierze przyczyniła się działalność Bydgoskiego Stowarzyszenia Kupieckiego. Początkowo bydgoska IPH obejmowała swoim zasięgiem tylko powiat i miasto Bydgoszcz, dopiero od 1895 r. władze rozszerzyły jej działalność na cały obwód regencji bydgoskiej. Pierwszym prezydentem wybrano bydgoskiego kupca - Alberta Beckerta, który przewodniczył IPH w latach 1875-1878. Po nim funkcję tę pełnił Hermann Franke (1879-1905). Ostatnim prezydentem Izby w okresie pruskim był zgermanizowany Żyd Louis Aronsohn. Syndykami w tym czasie byli: Louis Karow, Otto Schunke, Leopold Hirschberg, M. Kantt, Franciszek Kałuża i Hermann Schlemm. Szczególną uwagę warto zwrócić na Franciszka Kałużę, jedyne Polaka spośród syndyków. Pracę swoją na rzecz Izby rozpoczął w 1900 r. jako funkcjonariusz administracji. W 1906 r. został mianowany kierownikiem biura Izby. Jednocześnie w okresie od 31 grudnia 1917 r. do 16 czerwca 1918 r. sprawował funkcję syndyka. Ponownie objął ten urząd w latach 1920-1923.<sup>2</sup> W latach 1875-1920 w składzie IPH dominowali Niemcy. W 1914 r. Izba liczyła 24 radców, spośród których tylko jeden, Leon Grabski - dyrektor cukrowni w Gnieźnie, był Polakiem. Jak z tego wynika, działająca w Bydgoszczy w latach 1875-1920 Izba miała wybitnie niemiecki charakter. Oficjalnie została ona rozwiązana w dniu 7 listopada 1920 r.

przez Melchiora Wierzbickiego.<sup>3</sup> Jej majątek przejęła powstała w to miejsce instytucja o charakterze polskim.

Przejmowanie Izby przez działaczy polskich rozpoczęło się w dniu 30 września 1920 r. Wtedy to Minister byłej Dzielnicy Pruskiej mianował Melchiora Wierzbickiego Komisarzem Państwowym IPH.<sup>4</sup> Otrzymał on wszelkie uprawnienia i kompetencje, jakie przysługiwały wcześniej Izbie, łącznie z prawem angażowania personelu i zarządzeniem majątkiem. Jednocześnie funkcję zastępcy Komisarza powierzono Stanisławowi Rolbieskiemu. Funkcjonowanie IPH opierało się na wypracowanej praktyce z okresu niemieckiego oraz na rozporządzeniu Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej z dnia 25 listopada 1919 r. Organem pomocniczym przy Komisarzu była Rada Przyboczna. Składała się ona z przedstawicieli lokalnego przemysłu i handlu. Należeli do niej następujący radcowie: Bolesław Kasprowicz - właściciel fabryki wódek i likierów z Gniezna, Oskar Bauer - kupiec z Nakła, Karol Bauer - dyrektor banku z Bydgoszczy, Tomasz Barański - dyrektor tartaku, Leon Czarliński - dyrektor fabryki maszyn z Inowrocławia, Maksymilian Jankowski - dyrektor fabryki maszyn z Bydgoszczy, Józef Milchert - właściciel fabryki wódek i likierów z Bydgoszczy, Edmund Pitak - właściciel fabryki wyrobów z drewna z Bydgoszczy, Stanisław Rolbieski - dyrektor „Kabla Polskiego” (1920-1922) oraz „Karbidu Wielkopolskiego” z Bydgoszczy, Maksymilian Sentkowski - właściciel hurtowni z Bydgoszczy, Roman Stobiecki - właściciel hurtowni z Bydgoszczy, Teofil Wdźiękoński - dyrektor „Kabla Polskiego” (po 1922 r.).<sup>5</sup>

Po 1920 r. IPH w Bydgoszczy obejmowała swoim zasięgiem następujące powiaty: Bydgoszcz, Szubin, Wyrzysk, Żnin, Sępólno, Inowrocław, Strzelno, Gniezno, Mogilno, Witkowo, Wągrowiec, Czarnków i Chodzież. W sierpniu 1921 r. Ministerstwo byłej Dzielnicy Pruskiej dokonało rozgraniczenia obwodów Izb, w wyniku czego przyłączono do IPH w Bydgoszczy powiat Tuchola i kilka gmin powiatu Złotów,

Mapa okręgu IPH w Bydgoszczy w 1924 r.

**BYDGOSZCZ** - siedziba IPH

**Gniezno** - największe ośrodki przemysłu

*Szubin* - nazwy powiatów

— - granica okręgu IPH w Bydgoszczy

— - granice powiatów

□ - powiaty z województwa poznańskiego

■ - powiaty z województwa pomorskiego



Źródło: *Sprawozdania IPH w Bydgoszczy z 1924 r.*

które weszły w skład państwa polskiego.<sup>6</sup> W latach 1927-1928 z okręgu Izby wyłączono powiaty: Witkowo, Sępólno i Tuchola. Ten obszar działania Izby utrzymał się aż do 1933 r., czyli do likwidacji IPH w Bydgoszczy.

Najważniejsze w tym okresie dla Izby było szybkie przygotowanie wyborów i tym samym zakończenie okresu zarządu komisarycznego. Trudności formalne jednak znacznie opóźniły realizację tego zamierzenia i ostatecznie wybory odbyły się dopiero w dniu 18 marca 1923 r. Nowe prezydium wybrano natomiast na zebraniu konstytucyjnym w dniu 7 lipca 1923 r.

### **Władze statutowe i struktura Izby w latach 1920-1933**

W latach 1923-1928 Izba liczyła 36 radców, z których 18 powoływało Ministerstwo Przemysłu i Handlu, zaś 18 wyłoniono w drodze wyborów. Kandydatów na radców wybierano spośród fabrykantów i handlowców okręgu Izby.<sup>7</sup>

Najwyższą władzą IPH, zgodnie ze statutem, było zgromadzenie plenarne, czyli zebranie wszystkich członków Izby pod przewodnictwem prezydenta, a od 1928 r. prezesa. Zgromadzenie to podejmowało swoje uchwały większością głosów. Członkowie IPH, nazywani radcami, na posiedzeniach plenarnych wspólnie rozstrzygali najważniejsze sprawy gospodarcze, wybierali zarząd Izby, syndyka i zatwierdzali budżet. Ponadto, w tym samym trybie, decydowano o liczbie i rodzaju komisji oraz wybierano komisję rewizyjną.

Na co dzień pracami IPH kierował zarząd, który tworzyli: prezydent, pięciu wiceprezydentów i skarbnik. Zarząd wybierano na okres pięciu lat.<sup>8</sup> Na jego czele stał prezydent, którym w 1923 r. został wybrany Bolesław Kasprówicz, fabrykant wódek i likierów z Gniezna. Zakres jego obowiązków obejmował: reprezentowanie Izby na zewnątrz, otwieranie, zamykanie i prowadzenie posiedzeń plenarnych, odpowiadanie za wszystkie przygotowane przez Izbę pisma i samodzielne załatwianie drobnych spraw.

W 1923 r. IPH składała się z pięciu wydziałów, na czele których stali wiceprezydenci: Leon Czarliński (kierował Wydziałem Administracyjnym), Maksymilian Sentkowski (Wydział Przemysłowo-Handlowy), Maksymilian Jankowski (Wydział Komunikacyjny), Bernard Śliwiński (Wydział Socjalny i Wykształcenia Zawodowego), Roman Stobiecki (Wydział Sprawozdawczy i Rejestrowy).<sup>9</sup> Wiceprezydenci kierowali pracą swoich wydziałów, prowadzili posiedzenia oraz załatwiali samodzielnie część spraw o mniejszym znaczeniu. Ostatnim członkiem zarządu IPH był skarbnik. Do jego zadań należało: prowadzenie kasy, czuwanie nad regularnym wpływem dochodów i kontrolowanie rozchodów Izby. Opracowywał on budżet na każdy rok, który potem wstępnie zatwierdzał prezydent Izby, a ostatecznie odpowiedni wydział.<sup>10</sup>

W skład IPH wchodził też jej syndyk, który pełnił funkcję doradcy prezydenta. Do jego obowiązków należało branie udziału we wszystkich posiedzeniach wydziałów IPH, podczas których przysługiwał mu głos doradczy. Syndykowi podlegali

wszyscy urzędnicy Izby. Często prezydent przekazywał też jemu swoje uprawnienia w zakresie powoływania i zwalniania urzędników Izby.

Do sprawnego działania w tak wielu obszarach życia gospodarczego IPH potrzebowała własnego biura z urzędnikami. W skład personelu wchodził: referenci, stenotypistki, maszynistki, gońcy, pomoce biurowe i woźni. W zależności od dochodów IPH zmieniała się też liczba tych pracowników. Biurem Izby kierował w tym czasie Franciszek Kałuża.<sup>11</sup>

IPH mogła powoływać stałe komisje dla poszczególnych gałęzi przemysłu lub handlu, w pewnych dziedzinach administracyjnych lub dla odrębnych okręgów terytorialnych. Bydgoska IPH powołała cztery komisje stałe, które zajmowały się handlem detalicznym, przemysłem drzewnym, spożywczym i maszynowym.<sup>12</sup>

Odrębnym organem była Komisja Rewizyjna, składająca się z trzech członków Izby, wybierana raz do roku. Jej zadaniem była kontrola przychodów i wydatków IPH.

Doraźnie mogła też Izba powołać Komisje Rzeczoznawców do wydania opinii o jakości jakiegoś towaru. Najczęściej liczyła ona dwie osoby, ale prezydent mógł zwiększyć lub zmniejszyć liczbę członków takiej komisji. Osoby wybierano na okres jednego roku z przygotowanej wcześniej listy fachowców w danej dziedzinie. Nie musieli oni być jednocześnie członkami IPH.

W 1929 r. struktura IPH uległa reorganizacji. Od tego momentu na czele zarządu stał prezes zamiast przewodniczącego oraz wiceprezesi (w miejsce wiceprzewodniczących). W dniu 14 marca 1929 r. odbyło się plenarne posiedzenie IPH, na którym nowym prezesem został Teofil Wdziękoński. Jednocześnie wtedy wybrano czterech wiceprezesów. W ramach IPH działały dwie sekcje: przemysłowa i handlowa, którym przewodniczyło po dwu wiceprezesów. W sekcji przemysłowej funkcje te powierzono Leonowi Czarlińskiemu i Maksymilianowi Jankowskiemu, a w handlowej Romanowi Stobieckiemu i Maksymilianowi Sentkowskiemu.<sup>13</sup>

Prezes i czterech wiceprezesów tworzyło prezydium Izby. Do jego obowiązków należało: wypowiadanie się w sprawach niecierpiących zwłoki w imieniu całej Izby, nadzór nad prowadzeniem utrzymywanych przez Izbę instytucji (np. szkół), rozstrzyganie w sprawach majątku nieruchomego, układanie i przedstawianie zebraniu plenarnemu budżetu, zatwierdzanie regulaminów sekcji, uchwalanie regulaminu powoływania i sposobu działania rzeczoznawców i kontrolerów, składanie rocznych sprawozdań o stanie gospodarki w okręgu i stwierdzenie zwyczajów handlowych.

Równie szczegółowo statut określał zakres obowiązków prezesa. Prowadził on obrady, wcześniej ustalając ich przedmiot i porządek. We wszystkich sprawach na zewnątrz występował on jako reprezentant Izby. W sprawach codziennych zwoływał sekcje i komisje, ustanawiał i zaprzysięgał rzeczoznawców i kontrolerów oraz podpisywał dokumenty o charakterze prawnym lub majątkowym. Prezes miał duży wpływ na prace biura Izby, ponieważ powoływał i odwoływał jego personel oraz zatwierdzał regulamin wewnętrzny biura. Wiceprezesi IPH byli jednocześnie przewodniczącymi sekcji. Pod-

czas wyborów wiceprezesów ten z kandydatów, który otrzymał największą ilość głosów, zostawał przewodniczącym danej sekcji, a jego zastępcą zostawał drugi w kolejności kandydat o największej liczbie głosów. Obydwie sekcje osobno głosowały na swoich kandydatów. Do zadań wiceprezesów należało przewodniczenie w swoich sekcjach oraz zastępowanie prezesa, gdy ten nie mógł wykonywać swoich obowiązków.<sup>14</sup>

Prezes Wdziękoński pełnił swoją funkcję do chwili likwidacji IPH w Bydgoszczy, a potem objął stanowisko wiceprezesa IPH w Gdyni. Natomiast wiceprezesa Leona Czarlińskiego zastąpił Władysław Namysłowski. W tym składzie prezydium przetrwało aż do likwidacji IPH w 1933 r.<sup>15</sup>

Zgodnie z wymogami demokracji, najwyższą władzą Izby nie było jednak prezydium, lecz zebranie plenarne. Prawo do zwoływania takiego zebrania miał prezes Izby albo 1/3 radców (w przypadku gdy było to zebranie nadzwyczajne). Liczba radców, czyli członków Izby, nie była stała. Wahała się ona od 36 osób w 1927 r., 46 w 1931 r., do 48 w 1933 r. tuż przed likwidacją IPH. Do ważności uchwał zebrania plenarnego wymagana była obecność co najmniej 1/3 wszystkich radców. Uchwały zapadały bezwzględną większością głosów. Do kompetencji zebrania plenarnego należało wyrażanie opinii o projektach ustaw i rozporządzeń państwowych. Na żądanie władz Izba współpracowała przy opracowywaniu i zmianach ustawodawstwa. Szczególnie dotyczyło to części norm prawnych dotyczących przemysłu, handlu, górnictwa, taryf i przepisów celnych, obrotu towarowego z zagranicą, obrotu pieniężnego, nowych dróg komunikacyjnych, taryf kolejowych i innych przewozowych, prawa podatkowego, monopoli, ochrony pracy, ubezpieczeń i opieki społecznej.<sup>16</sup> Projekt czy też postulaty Izby w znacznym stopniu wpływały na ostateczny kształt ustawodawstwa państwowego.

Do wyłącznych kompetencji zebrań należało uchwalenie regulaminu obrad, statutu dla urzędników, regulaminu Sądu Polubownego i Sądu Honorowego oraz częściowo statutu Izby. Ponadto decydowało ono o utrzymaniu i utworzeniu szkół zawodowych i popieraniu instytucji promujących rozwój gospodarczy.

Zgodnie z nowym statutem, IPH dzieliła się po 1928 r. na dwie sekcje: przemysłową i handlową. Każda z nich opracowywała swój regulamin, który potem zatwierdzało Prezydium IPH. Uchwały na zebraniach sekcji zapadały większością bezwzględną głosów, w obecności co najmniej połowy radców danej sekcji.<sup>17</sup>

Podobnie jak w poprzednim okresie, działała po 1928 r. Komisja Rewizyjna, składająca się z trzech osób wybieranych na zebraniu plenarnym spośród wszystkich radców z wyjątkiem składu prezydium. Nowy statut dokładniej określał kompetencje tej komisji: kontrola skarbowości i księgowości Izby, rewizja rachunków i składanie sprawozdań z niej na posiedzeniu plenarnym.

Po 1928 r. działalność Izby oparto na nowo utworzonych komisjach stałych. Powołano wtedy 6 komisji, których siedzibą była Bydgoszcz. Na czele każdej z nich stał przewodniczący i zastępca. Liczyły one od 7 do 16 osób. Każdy z radców mógł wchodzić w skład kilku komisji. Wybór do danej komisji następował na drodze

uchwały zebrania plenarnego na okres kadencji. W obradach wszystkich komisji mogli uczestniczyć delegowani przez dyrektora urzędnicy biura Izby, ale mieli oni tylko głos doradczy.

Komisja Statutowo-Regulaminowa liczyła tylko 7 radców, przewodniczył jej inż. Teofil Wdziękoński, a zastępował go Roman Stobiecki.<sup>18</sup> Komisja ta zajmowała się wszelkimi sprawami dotyczącymi organizacji IPH oraz statutów i regulaminów poszczególnych organów Izby.

Najliczniejsza była Komisja Przemysłowo-Handlowa (16 radców), której przewodniczył Maksymilian Sentkowski. Zastępował go inż. Zygmunt Kittel. Do jej kompetencji należało opiniowanie oraz przedstawianie projektów ustaw przemysłowych i handlowych, sądownictwo handlowe oraz arbitraż, sprawowanie kontroli nad handlem domokrażnym, jarmarkami, wystawami itp. Jednocześnie w ramach tej komisji prowadzono rejestr handlowy, zajmowano się sprawami bankowymi, ubezpieczeniami i zwyczajami handlowymi.<sup>19</sup>

Po 1928 r. IPH powołała odrębną Komisję Handlu Zagranicznego, która zajmowała się organizacją eksportu i importu. Ustalała ona zasady reglamentacji przywożonych i wywożonych towarów, przepisów dotyczących paszportów i wiz dla cudzoziemców, politykę traktatową i celną oraz sprawy morskie. Jednocześnie zajmowała się ona sprawami związanymi z wystawami i targami zagranicznymi i udziałem w nich przedstawicieli bydgoskiego przemysłu i handlu. Przewodniczącym tej komisji był Teofil Wdziękoński, a zastępcą Bolesław Kasprowicz. Oprócz nich działało w tej komisji jeszcze 10 radców.<sup>20</sup>

Przy IPH w Bydgoszczy funkcjonowała też Komisja Podatkowa, której przewodniczył Roman Stobiecki. Zastępował go Julian Sokołowski. Zajmowała się ta komisja, jak wskazuje nazwa, podatkami, ale również sprawami dotyczącymi monopolii.<sup>21</sup>

Jedną z istotniejszych dziedzin dla przemysłu i handlu jest komunikacja. IPH, doceniając jej rolę, powołała osobną komisję zajmującą się tylko komunikacją, tzn. drogami, opłatami przewozowymi, przepisami i warunkami przewozu, rozbudową sieci kolejowej, taryfami kolejowymi, ruchem samochodowym, lotniczym, żegluga i ruchem turystycznym. W ramach tej komisji zajmowano się też sprawami dotyczącymi poczty, telegrafu i telefonu. Przewodniczącym Komisji Komunikacyjnej był inż. Władysław Namysłowski, a jego zastępcą inż. Stanisław Rolbieski.<sup>22</sup>

Ostatnią z powołanych przez IPH była Komisja Polityki Socjalnej i Szkolnictwa. Przewodniczył jej Maksymilian Jankowski, a zastępował go Andrzej Burzyński. Zajmowała się ona sprawami ochrony pracy, ubezpieczeniami społecznymi, opieką społeczną (w części dotyczącej przemysłu i handlu), strajkami, lokautami oraz szkołami zawodowymi (Liceum Handlowe IPH) i kursami dokształcającymi.

Poza komisjami stałymi Izba mogła też powoływać komisje doraźne, określając jednocześnie na zebraniu plenarnym ich zakres działalności, czas funkcjonowania i skład osobowy.



Podobnie jak poprzednio, IPH miała swoje biuro, którym kierował dyrektor, oraz syndyka. Zakres działalności i uprawnienia biura były takie jak przed reorganizacją.

Na żądanie władz prezes IPH mógł ustanowić rzeczoznawców i kontrolerów do wydania opinii i innych działań w zakresie przemysłu i handlu.<sup>23</sup>

Po 1928 r. w ramach Izby działały dwa rodzaje sądów: Polubowny i Honorowy. Pierwszy z nich - Sąd Polubowny został ustanowiony rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 lipca 1927 r. Mieścił się przy IPH, ale nie był jej organem. Rozpatrywał on spory wynikłe ze stosunków handlowych krajowych i zagranicznych. Sąd ten składał się z osób wybranych przez plenarne zebranie na okres roku spośród radców i spoza ich grona. Natomiast Sąd Honorowy był ściśle związany z IPH. Jego powołanie i funkcjonowanie określała uchwała zebrania plenarnego Izby.<sup>24</sup>

### **Działalność bydgoskiej IPH**

Początkowe lata działalności bydgoskiej Izby należały do bardzo pracowitych. Nowo powstałe państwo nie miało podstawowych aktów prawnych normujących stosunki gospodarcze. Powstające projekty norm legislacyjnych były opiniowane i oceniane między innymi przez IPH. Również Izby przedstawiały swoje postulaty dotyczące międzynarodowych traktatów handlowych.

W sprawach ustawodawstwa IPH przede wszystkim zajmowała się ustawami dotyczącymi przemysłu i handlu. W latach 1924-1925 Izba otrzymała do zaopiniowania projekty ustaw dotyczące podatku przemysłowego. IPH w tej sprawie proponowała: zniesienie wielokrotnego opodatkowania, uproszczenie sposobu naliczania podatku i zniesienie podatku od towarów luksusowych. Poparła też ona projekt wprowadzenia podatku ryczałtowego.<sup>25</sup> Zaproponowała wprowadzenie zwolnień podatkowych od transakcji eksportowych. Kierując się zasadą równości, Izba dążyła do ujednoczenia w poszczególnych branżach obciążeń podatkowych.<sup>26</sup> Wielokrotnie występowała IPH przed nadmiernym fiskalizmem państwa. W pracach nad ustawodawstwem można zauważyć następujące tendencje: blokowanie nadmiernego wzrostu obciążeń przedsiębiorstw wszelkimi opłatami (podatki, ubezpieczenia, koszty wykupu świadectw itp.), zwiększenie roli samorządu gospodarczego oraz utrzymanie jego niezależności (prace nad nowelizacją prawa przemysłowego).<sup>27</sup> Jednocześnie Izba preferowała uproszczenia procedur związanych z prowadzeniem przedsiębiorstw (na przykład uproszczenie i ujednoczenie zasad prowadzenia ksiąg handlowych oraz przeciwdziałanie nadmiernemu obciążaniu przedsiębiorstw obowiązkiem udzielania danych statystycznych).<sup>28</sup>

Oprócz prac nad konkretnymi projektami ustaw, IPH podnosiła sprawy zmian ustawodawstwa w ramach swoich wystąpień prezentujących ogólną sytuację w gospodarce. W okresie kryzysu gospodarczego Izba wystąpiła z obszernym memoriałem, apelując o włączenie Bydgoszczy do rządowego programu pomocy dla Pomorza. W uzasadnieniu powoływano się na związki Bydgoszczy z tym województwem

oraz znaczenie miasta dla pomorskiej gospodarki. Postulowano wprowadzenie ulg podatkowych, pożyczek dla kupiectwa i przemysłu, taryf ulgowych, zwiększenie dostaw rządowych, wzrost kredytów budowlanych oraz subwencji dla bezrobotnych.<sup>29</sup>

Znaczna część działalności Izby była związana z rozwojem eksportu. IPH popierała nawiązywanie przez Polskę kontaktów handlowych z innymi państwami oraz informowała o nowo zawartych traktatach państwowych. Ministerstwo Przemysłu i Handlu zwracało się często do Izby z prośbą o przedstawienie własnych postulatów i żądań w sprawach dotyczących rokowań handlowych. Tak było podczas prac nad traktatem z Niemcami. Od 13 lutego do 4 marca 1926 r. IPH zwołała 12 konferencji z przedstawicielami poszczególnych gałęzi przemysłu regionu, celem wypracowania wspólnego stanowiska w tej sprawie. Przedstawiono ministerstwu liczne memoriały z propozycjami stawek celnych, zapewniającymi ochronę regionalnego przemysłu.<sup>30</sup> Traktat ten był szczególnie istotny wobec pogorszenia kontaktów handlowych w latach 1925-1930 (polsko-niemiecka wojna gospodarcza). IPH jednak chciała wywalczyć jak najlepsze warunki dla polskiego eksportu i była przeciwna zbytnej uległości wobec Niemiec. Działacze Izby podkreślali, że wojna gospodarcza - ogólnie niekorzystna dla gospodarki, w nielicznych przypadkach była zjawiskiem pozytywnym. Przede wszystkim wyeliminowano konkurencję firm niemieckich na polskim rynku. Wobec utrudnień w eksporcie artykułów z Niemiec, rozwinięto produkcję krajową. W wielu wypadkach znalaziono nowe rynki zbytu dla polskich produktów, co przyczyniło się do większej stabilizacji eksportu.<sup>31</sup>

Podstawowym zadaniem IPH w dziedzinie rozwoju eksportu było pośredniczenie w kontaktach handlowych pomiędzy firmami polskimi a zagranicznymi. Izba informowała przedsiębiorstwa krajowe o wszelkich możliwościach eksportowych oraz starała się pomóc w zorganizowaniu takiego przedsięwzięcia. Przykładem takich działań może być zorganizowanie eksportu wędlin za granicę w 1929 r. W tym samym roku IPH zorganizowała oraz sfinansowała zakłady badające masło przeznaczone na eksport. Podniosło to jego jakość, a tym samym polepszyło warunki zbytu wobec zwiększającej się konkurencji w handlu światowym.<sup>32</sup> Jednocześnie powszechną praktyką były prośby firm zagranicznych, kierowane do Izby, o wskazanie polskich przedsiębiorstw godnych zaufania w celu nawiązania współpracy. IPH wysyłała w takich przypadkach spis większych zakładów działających w danej branży.

IPH prowadziła ożywioną wymianę informacji gospodarczych z większością państw europejskich oraz Stanami Zjednoczonymi, Kanadą i Brazylią. O skali tych kontaktów świadczyć może zestawienie z 1931 r., kiedy Izba udzieliła 187 razy informacji o źródłach zakupu lub zbytu określonych towarów.<sup>33</sup> Pośrednio działalnością ułatwiającą zagraniczne kontakty handlowe były wszelkie udogodnienia przy udzielaniu wiz dla cudzoziemców oraz wydawaniu paszportów (względnie pozwoleń na wyjazd za granicę) dla własnych obywateli. IPH wielokrotnie interweniowała w tych

sprawach, postulując uproszczenia wszelkich formalności. Szczególnie zabiegano o skrócenie procedury przyznawania zniżki w opłacie paszportowej.

IPH domagała się również przyspieszenia udzielania polskich wiz dla zagranicznych kupców, a w szczególności dla niemieckich handlarzy drzewem. Pismo w tej sprawie wysłano do Konsulatu Generalnego w Berlinie. IPH prosiła w nim o wydawanie wiz w nagłych sprawach bezzwłocznie, w celu wykorzystania pomyślniej koniunktury w handlu drzewem.<sup>34</sup>

W ramach swojej działalności IPH zajmowała się też sprawami związanymi z komunikacją. Z uwagi na jej duże znaczenie dla rozwoju przemysłu i handlu, Izba dążyła przede wszystkim do rozbudowy sieci połączeń kolejowych. Jednym z poważniejszych problemów po odzyskaniu niepodległości było połączenie trzech odrębnych systemów kolejowych w jedną całość. Poszczególne części Polski były związane gospodarczo z państwami zaborczymi i nie było potrzeby w tamtym czasie rozbudowywać połączeń pomiędzy poszczególnymi zaborami. Zabór pruski stanowił fragment układu komunikacyjnego Niemiec, dlatego brakowało dogodnych połączeń z pozostałymi ziemiami polskimi.<sup>35</sup> Do najpilniejszych zadań IPH zaliczyła budowę lokalnych linii kolejowych (między innymi: Janowiec-Rogowo-Mogilno, Gołańcz-Osiek-Wyrzysk) oraz powstanie strategicznej dla całej Polski magistrali węglowej Herby Nowe-Gdynia.<sup>36</sup> Budowę jej rozpoczęto w 1925 r. Chodziło o skrócenie połączenia kolejowego pomiędzy Śląskiem a portem w Gdyni. Magistrala ta miała charakter tranzytowy, a jej łączna długość wynosiła 480 km. W swoim północnym odcinku przebiegała przez Kujawy i Pomorze.<sup>37</sup> IPH apelowała do Ministerstwa Kolei, aby uwzględnić w planach budowy interesy społeczności lokalnych i poprowadzić tę linię przez Koronowo-Tucholę-Czersk. Niestety, nie przychyłono się do prośby Izby, motywując to wydłużeniem trasy oraz wzrostem kosztów eksploatacji.<sup>38</sup> Jednocześnie IPH wielokrotnie interweniowała w sprawach dotyczących ustanawiania nowych połączeń czy rozkładów jazdy PKP.

Drugim ważnym działem komunikacji dla rozwoju gospodarczego była łączność telefoniczna. Od samego początku IPH działała na rzecz bezpośredniego połączenia Bydgoszczy z innymi ośrodkami przemysłowymi w kraju i za granicą. Szczególnie ważne było połączenie z Niemcami, które zostało uruchomione w 1926 r. po długoletnich staraniach Izby.<sup>39</sup> Z uwagi na tradycje oraz duże znaczenie handlu drewnem dla okręgu, w znacznym stopniu wykorzystywano transport wodny. Izba postulowała w swoich wystąpieniach poprawę stanu dróg wodnych i większe wykorzystanie tego taniego środka transportu. Podkreślała stały wzrost przewożonych tą drogą towarów, pomimo zmniejszenia konkurencyjności w stosunku do przewozów kolejowych. Zwracała też uwagę na znaczne możliwości zwiększenia obrotów portu gdyńskiego, w przypadku poprawy stanu dróg wodnych, co znacznie obniży koszty dowozu towaru z głębi kraju. IPH, zgodnie z ustawą, miała zagwarantowane dwa miejsca dla swoich przedstawicieli w Wojewódzkiej Radzie Wodnej. W 1929 r. na reprezentantów Izby wybrano inż. Stanisława Rolbieskiego i inż. Franciszka Siemiradzkiego.<sup>40</sup>

Ogromnym sukcesem IPH było powołanie w Bydgoszczy dwu giełd: drzewnej oraz zbożowo-towarowej. Pierwsza z nich rozpoczęła działalność 28 marca 1925 r. Jeszcze przed jej otwarciem Minister Przemysłu i Handlu zatwierdził zarówno kandydatów na maklerów, jak i regulamin notowań. Biura jej mieściły się w wydzierżawionych przez Izbę dwu salach na parterze budynku przy Nowym Rynku 8.<sup>41</sup> Celem powstania Giełdy Drzewnej była konsolidacja przemysłu drzewnego zachodniej Polski oraz ułatwienie zaopatrywania się przemysłu w surowiec. Zajmowała się ona handlem drzewem nieobrobionym, obrobionym oraz masowymi wyrobami z drewna. Ponadto, w zakresie jej kompetencji znajdowały się wszelkie sprawy związane z handlem drzewem, jak: ubezpieczenia, przewozy, pośrednictwo i spedycja. Transakcji można było dokonywać na zebraniach giełdowych, do których mieli dostęp członkowie Giełdy, legitymujący się kartami giełdowymi. Natomiast osoby nie będące jej członkami mogły uczestniczyć w zebraniach w charakterze gości, bez prawa zawierania transakcji handlowych.<sup>42</sup> Otwarcia Giełdy dokonał prezes IPH - Bolesław Kasprowicz, który był jednocześnie komisarzem giełdowym.<sup>43</sup> Natomiast prezesem Giełdy wybrano Mariana Namysła z Poznania.<sup>44</sup> Giełda ta była jedyną tego typu placówką w Polsce. Jednak znaczenie jej wobec dekoniumktury w przemyśle drzewnym i znacznego ograniczenia eksportu drewna (wojna celna z Niemcami) było niewielkie.<sup>45</sup>

Znacznie większe znaczenie dla regionalnej gospodarki miała powstała 31 lipca 1933 r. Giełda Zbożowo-Towarowa. Prace nad jej utworzeniem IPH podjęła już w 1923 r., jednak wobec małego zainteresowania nie udało się wtedy doprowadzić do pomyślnego powołania tej instytucji. W 1932 r. Izba wznowiła działania w tej sprawie, powołując podczas jednego z zebrań Komitet Organizacyjny. Po konsultacji celowości powołania nowej giełdy oraz ustaleniu jej regulaminu z licznymi organizacjami gospodarczymi (między innymi: Izbami Rolniczymi w Toruniu i Poznaniu, Pomorskim Towarzystwem Rolniczym, Naczelną Organizacją Zjednoczenia Rolnictwa i Przemysłu Rolnego Zachodniej Polski), wystąpiono o zatwierdzenie statutu przez władze państwowe. Swoim obszarem działania Giełda obejmowała województwo pomorskie i część poznańskiego (tereny te po 1938 r. tworzyły tzw. Wielkie Pomorze). Szybki wzrost liczby jej członków oraz zawieranych transakcji świadczył o stałym rozwoju tej instytucji. Wśród uczestników największą grupę stanowili przedstawiciele prywatnego handlu, przedsiębiorstwa przemysłowe oraz rolnicy i organizacje rolnicze. Średnio odbywało się 290 zebrań giełdowych w roku. W obrotach poszczególnymi artykułami najwięcej transakcji przypadało na żyto, następnie kolejno: jęczmień, pszenicę, otręby, owies, ziemniaki i pozostałe. Po każdym zebraniu Komisja Notowań ustalała ceny około 80 artykułów, które następnie podawano w cedułach urzędowych, przez radio oraz w prasie.<sup>46</sup> Swoją działalnością giełdy przyczyniły się do wyrównania poziomu cen oraz standaryzacji jakości zboża w całym kraju. W 1931 r. powołano Związek Giełd Zbożowo-Towarowych, do którego należała również Giełda w Bydgoszczy.<sup>47</sup> Zajmowała ona 3 miejsce pod względem obrotów

wśród wszystkich ówczesnych giełd zbożowo-towarowych w Polsce. Organami kierującymi Giełdą były Rada Giełdowa oraz Prezydium Giełdy. Prace swoje prowadziła ona w ramach: Komisji Rzeczoznawców (przeprowadzała ekspertyzy artykułów rolnych), Komisji Dyscyplinarnej i Odwoławczej, Komisji Rewizyjnej. Przy Giełdzie działał też Sąd Rozjemczy rozpatrujący spory wynikłe przy zawieraniu transakcji giełdowych. Zarząd Giełdy położył też nacisk na prace kodyfikacyjne obowiązujących na Giełdzie przepisów. Przyczynił się on do opracowania statutu Giełdy, regulaminów (wyborczego, poszczególnych komisji, notowań kursów, transakcji giełdowych) oraz ujednolicił układ i terminologię cedułów urzędowych. Prace te prowadzono w porozumieniu z innymi giełdami oraz w ramach działalności w Związku Giełd.<sup>48</sup>

W okresie międzywojennym nastąpił też rozwój usług reklamowych i związanych z tym środków technicznych. Zaskakuje zarówno bogata forma zdobnicza ulotek reklamowych, jak i powszechność ich wydawania. Izba nie brała udziału w akcjach reklamowych poszczególnych przedsiębiorstw, jednak jako instytucja samorządu gospodarczego starała się ogólnie promować cały przemysł i handel przy okazji licznych wywiadów prasowych. Angażowała się też w publikowanie wydawnictw okolicznościowych poświęconych częściowo lub w całości gospodarce (np. artykuł do specjalnego numeru „Ilustracji” poświęconego Bydgoszczy czy subwencja dla wydawnictwa „Polska Bydgoszcz”).<sup>49</sup>

O profesjonalnym podejściu Izby do reklamy świadczyło zachęcanie firm do udziału w Wystawie Reklamy i Międzynarodowym Kongresie Reklamy, który odbył się w sierpniu 1929 r. w Berlinie.<sup>50</sup>

Przykładem bezpośredniego zaangażowania się IPH w dziedzinie reklamy było zorganizowanie „Stałego okręgowego pokazu wzorów i wynalazków przemysłowych”. Bydgoska wystawa była trzecią tego rodzaju w Polsce, po Lwowie i Warszawie. Uroczyste otwarcie nastąpiło w styczniu 1924 r. IPH na potrzeby tej wystawy oddała 6 pomieszczeń w swoim budynku przy Nowym Rynku 8.<sup>51</sup> Ekspozyty pogrupowano w następujące działy: spożywczy, chemiczny, mineralny, metal-porcelanowy, metalowy, drzewny, skórzany i przetworów zwierzęcych, kauczukowy, papierniczy, budowlany, włókienniczy, kilimów, ortopedyczny, reklamowy. Mała liczba wystawców w niektórych działach świadczyła o perspektywicznym podejściu do tego przedsięwzięcia i nadziejach na rozwój wystawy.<sup>52</sup> Honorowym gościem był Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski, który 5 sierpnia 1924 r. w towarzystwie działaczy Izby zwiedził wystawę.<sup>53</sup>

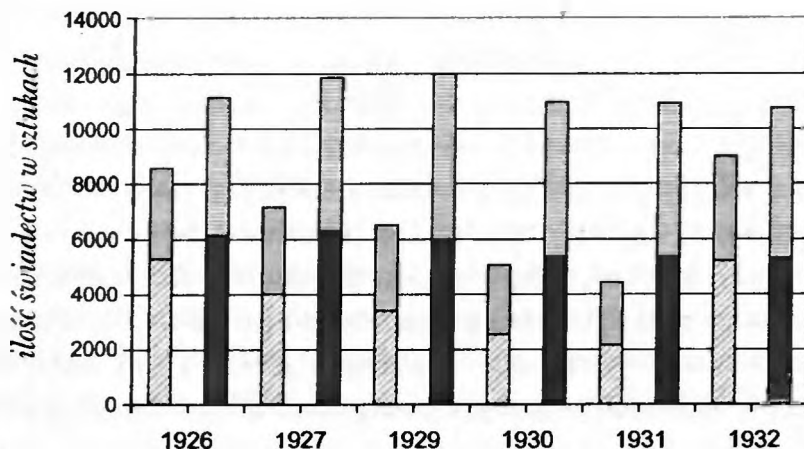
IPH angażowała się również w inne wystawy gospodarcze w kraju i za granicą. Szczególne znaczenie miały zawsze wystawy w Poznaniu. W 1920 r. z inicjatywy Związku Towarzystw Kupieckich zdecydowano się zorganizować tam cykliczną wystawę gospodarczą. Szeroko wtedy też dyskutowano nad nazwą dla tej imprezy. Proponowano np. „Kontrakty Poznańskie - wystawa towarów przemysłu”, ale ostatecznie zdecydowano się nazwać ją „Targi Poznańskie”.<sup>54</sup> W 1921 r. odbyła się pierwsza

edycja tych targów. Bydgoska Izba szeroko informowała oraz patronowała tej imprezie, zachęcając do udziału w niej. Powołano nawet specjalny komitet, złożony z osób zainteresowanych w zaprezentowaniu się na tych targach, na czele którego stanął Melchior Wierzbicki.<sup>55</sup> Natomiast prezydent IPH - Bolesław Kasprówicz zasiadał w Radzie Głównej Powszechnej Wystawy Krajowej, organie odpowiedzialnym za przygotowanie wystawy.<sup>56</sup> W latach 1921-1924 w „Targach Poznańskich” uczestniczyły prawie wyłącznie firmy krajowe, dopiero od 1925 r. przekształciły się one w imprezę międzynarodową. Decydujące znaczenie dla rozwoju targów miał rok 1929, kiedy to odbyła się Powszechna Wystawa Krajowa, prezentująca dorobek 10-letniego okresu istnienia niepodległej Polski.<sup>57</sup> Wśród prezentujących się firm z okręgu IPH w Bydgoszczy nagrodzono najwyższymi odznaczeniami targowymi (Wielkimi Złotymi Medalami) trzy firmy: „Kabel Polski”, „Fabrykę Traków i Maszyn - C. Blumwe i Syn” i „Wielkopolską Garbarnię” z Gniezna.<sup>58</sup> Natomiast bydgoska IPH zaprezentowała się w ramach wspólnej ekspozycji z innymi Izbami, wystawiając wydawnictwa izbowe, wykresy statystyczne i inne materiały ukazujące jej osiągnięcia.<sup>59</sup>

Innym ważnym obszarem działalności IPH było wydawanie orzeczeń na temat zwyczajów handlowych. Miały one przede wszystkim praktyczne znaczenie, pozwalając zorientować się kupcom w ogólnie panujących stosunkach handlowych.

### Wykres nr 1

Ilość rocznych świadectw przemysłowych dla przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych wykupionych w okręgu IPH w Bydgoszczy w latach 1926-1932 (z uwzględnieniem podziału na trzy największe ośrodki przemysłowe).



- świadectwa dla przedsiębiorstw przemysłowych z Bydgoszczy, Gniezna i Inowrocławia
- świadectwa dla przedsiębiorstw przemysłowych z pozostałych powiatów
- świadectwa dla przedsiębiorstw handlowych z Bydgoszczy, Gniezna i Inowrocławia
- świadectwa dla przedsiębiorstw handlowych z pozostałych powiatów

Uwaga:

Dla 1928 r. brak danych. Dla wszystkich ośrodków świadectwa liczone razem dla miasta i powiatu.

Źródło: *Sprawozdania IPH w Bydgoszczy za lata 1928-1932.*

Większość zwyczajów dotyczyła szczegółowego postępowania przy zawieraniu konkretnych transakcji.<sup>60</sup>

Izba zajmowała się również zbieraniem danych statystycznych oraz prowadziła kataster firm ze swojego okręgu.

Corocznie Izba publikowała zestawienie wykupionych świadectw przemysłowych dla przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych w swoim okręgu. Dzieliły się one na kategorie w zależności od wielkości przedsiębiorstwa. W grupie przedsiębiorstw przemysłowych wyróżniano 8 kategorii, a wśród handlowych 5 kategorii. Przemysł w regionie był głównie skoncentrowany w największych ośrodkach, gdzie sprzedawano od 40% do 50% wszystkich świadectw. Oprócz świadectw rocznych przedsiębiorstwa mogły wykupić półroczne, jednak sprzedawano ich stosunkowo niewiele (około 8%). Wprowadzenie przez państwo sprzedaży świadectw było formą opodatkowania działalności gospodarczej. Do ceny świadectwa doliczano specjalny dodatek w wysokości 15%, który był głównym źródłem finansowania IPH w Polsce. Poza tym, Izba pobierała niewielkie opłaty za wystawianie zaświadczeń i inne czynności. Należy też podkreślić, że najwięcej sprzedawano świadectw najniższej kategorii. Obok zbierania danych statystycznych o charakterze gospodarczym publikowano też statystyki o bezrobociu, szkolnictwie, ubezpieczeniach i wypadkach przy pracy.

Do zadań IPH należało prowadzenie katastru firm, czyli spisu wszystkich przedsiębiorstw z okręgu (z wyjątkiem nie posiadających stałej siedziby). Zawierał on nazwisko właściciela, rodzaj firmy, adres siedziby, datę i numer wpisu do rejestru handlowego, rodzaj wykupionego świadectwa przemysłowego, ilość zatrudnionych pracowników, a nawet dane na temat używanych silników.<sup>61</sup>

W latach 1928-1933, wobec planowanego powiększenia województwa pomorskiego, na nowo rozgorzał spór o lokalizację jego stolicy. Nie zabrakło też licznych wypowiedzi działaczy Izby w tej sprawie. W dniu 12 października 1929 r. IPH wydała oświadczenie, w którym udzieliła pełnego poparcia dla planowanych zmian administracyjnych, jednocześnie wysuwając argumenty uzasadniające lokalizację stolicy województwa w Bydgoszcy. Nazwano to miasto „metropolią północy”, podkreślając jej potencjał gospodarczy, a także przesłanki historyczne (siedziba Regencji w zaborze pruskim). W 1930 r. wysunięto kolejne argumenty, dowodząc jej znaczenia w dziedzinie kulturalno-oświatowej jako siedziby licznych szkół, gimnazjów i teatrów.<sup>62</sup> Pisano też: „Zagadnienia natury politycznej, z których wynika jaskrawo, że m. Bydgoszcz pozostało nadal bazą i ośrodkiem operacyjnym czynników wrogich, co wymagało koncentracji wysiłków i środków przeciwdziałających. Jedynym skutecznym posunięciem, zdaniem sfer gospodarczych, jest przeniesienie siedziby województwa pomorskiego do m. Bydgoszcy”. Autor miał z pewnością na myśli zagrożenia ze strony mniejszości niemieckiej. Rywalizacja bydgosko-toruńska była tak zacięta, że nie żałowano sobie wzajemnych złośliwości i krytycznych uwag w stylu: „Mgła unosząca się nad Wisłą przysłania władzom toruńskim interesy Bydgoszcy”.<sup>63</sup> Oprócz IPH, za przeniesieniem stolicy

do Bydgoszczy optowały również władze miasta i inne bydgoskie organizacje.<sup>64</sup> Niestety, pomimo poważnych argumentów natury gospodarczej stolica pozostała w Toruniu.

Izba angażowała się również w popularyzowanie nowoczesnych polskich rozwiązań technicznych i produktów. Dbała o nagłaśnianie tych spraw w mediach oraz podkreślała korzyści płynące z inwestowania w rozwój zakładów. Często też zwracały się do IPH instytucje zagraniczne z prośbą o udzielenie informacji na temat nowych polskich produktów. Szczególnie dużo informacji na ten temat zawierają Sprawozdania IPH w części poświęconej rozwojowi przemysłu w jej okręgu. W 1929 r. Izba informowała o wprowadzeniu nowatorskiego sposobu suchego klejenia płyt przez firmę „Oswa”, jedyne w okręgu producenta sklejek i płyt stolarskich.<sup>65</sup> Starano się też zainteresować instytucje państwowe pierwszą polską maszyną do pisania, którą zaczęła w 1929 r. produkować bydgoska firma „Iskra”. W pokazie zorganizowanym przez producenta brał udział prezydent IPH, przedstawiciele władz i zainteresowani w jej zbyciu handlowcy. Wyniki pokazu ogłoszono w prasie, w związku z czym IPH otrzymywała liczne zapytania w tej sprawie z kraju i zagranicy.<sup>66</sup> Przykładem innego wynalazku, którym zainteresował się Zarząd Komunalny z Antwerpii, była technologia przerobu ludzkich ekskrementów na nawóz, opracowana przez inż. Stoltza. W tym wypadku IPH dotarła do firmy, która wykupiła patent na wspomnianą technologię i skontaktowała ją ze stroną belgijską.<sup>67</sup>

Do obowiązków Izby należało ponadto wydawanie różnorodnych zaświadczeń i świadectw, związanych z handlem i przemysłem. Obok wspomnianych poświadczzeń o celowości wydania paszportów ulgowych wystawiano poświadczania rejestracji firm, poparcia wniosków o ulgi celne, świadectwa pochodzenia towarów, podania o import towarów podlegających reglamentacji, informacje o cenach rynkowych. Za czynności związane z wystawianiem tych dokumentów IPH pobierała niewielkie opłaty. Również odpłatne było ustanowienie komisji rzeczoznawców, której zadaniem było wydanie opinii w sprawie jakości towarów.<sup>68</sup>

W ramach zakresu działalności Izby mieściła się również oświata. Po 1920 r. brakowało w Bydgoszczy średniej szkoły handlowej, uprawniającej absolwentów do podjęcia studiów. IPH postanowiła utworzyć i utrzymać taką placówkę. Materiałną podstawą utrzymania jej było 25% dodatku do wykupu patentów przemysłowych w okręgu Izby. Szczególnie do jej otwarcia przyczynili się prezydent IPH - Bolesław Kasprowicz, jej syndyk Gabriel Tadeusz Henner de Manstein oraz prezydent Bydgoszczy i wiceprzewodniczący Izby Bernard Śliwiński. Bezpośredni zarząd i nadzór nad szkołą sprawowała IPH za pośrednictwem wybranego przez siebie kuratorium, w skład którego wchodził: prezes IPH (jako przewodniczący), dyrektor Izby (jako sekretarz) oraz 6 radców wybranych przez plenarne zebranie Izby.<sup>69</sup> Uroczyste otwarcie szkoły odbyło się 16 października 1923 r.<sup>70</sup> W 1926 r. IPH zakupiła na potrzeby tej placówki budynek przy ulicy Królowej Jadwigi 25. Program szkoły obejmował przede wszystkim przedmioty zawodowe: naukę o handlu, arytmetykę handlową, korespon-



dencję polską, księgowość, towaroznawstwo, ekonomię, prawo, stenografię. Do przedmiotów obowiązkowych ogólnokształcących należały: język polski i niemiecki, historia, geografia gospodarcza, wiedza obywatelska i religia.<sup>71</sup> W ciągu 17 lat istnienia szkoła wykształciła około 800 absolwentów.

Działalność swoją propagowała Izba poprzez różnego rodzaju publikacje (własne, w prasie codziennej oraz okolicznościowe). Często też wspomagała ona finansowo wydawnictwa nie związane z IPH, a poświęcone gospodarce (np. wspomniana pomoc przy wydaniu publikacji „Polska Bydgoszcz”). Do własnych wydawnictw Izby należały: Sprawozdania IPH, „Wiadomości Gospodarcze”, „Biuletyn Gospodarczy” oraz miesięcznik „Ryba”. Sprawozdania przedstawiały działalność samej IPH, jak również sytuację gospodarczą w jej okręgu. Niekiedy osobno publikowano „Sprawozdania o sytuacji w okręgu IPH”, szczególnie zdarzało się to w okresie kryzysu. Organem prasowym Izby były „Wiadomości Gospodarcze”, które ukazywały się stosunkowo nieregularnie.<sup>72</sup> W 1931 r. opublikowano 11 numerów „Biuletynu Gospodarczego”, który wysłano bezpłatnie wszystkim radcom, zainteresowanym władzom oraz organizacjom gospodarczym.<sup>73</sup> Od grudnia 1928 r. ukazywał się miesięcznik „Ryba”, pismo poświęcone zagadnieniom rybołówstwa oraz propagujące spożycie ryb w Polsce. W 1931 r., ze względu na charakter publikacji, przeniesiono je do Gdyni.<sup>74</sup>

### **IPH w Gdyni**

Na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 30 września 1933 r. zapadła decyzja o likwidacji IPH w Bydgoszczy. Z dniem 1 października 1933 r. teren działalności Izby podzielono pomiędzy Izbę gdyńską i poznańską.<sup>75</sup> Jednocześnie w Bydgoszczy miała działać ekspozytura IPH w Gdyni o szerokim zakresie kompetencji. Syndyk Izby gdyńskiej obiecał, że ekspozytura będzie miała prawo wystawiać zaświadczenia paszportowe, eksportowe i importowe oraz opinie. Dodatkowo Bydgoszcz miała być siedzibą komisji: podatkowej, socjalnej i szkolnej. Z trzech posiedzeń plenarnych, jakie Izba odbywała w roku, jedno miało się odbywać w Bydgoszczy.<sup>76</sup>

Gdyńska IPH powstała w 1931 r., kiedy to rozporządzeniem Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 13 maja przeniesiono siedzibę Izby z Grudziądza do Gdyni. Warto podkreślić jej specyfikę, ponieważ była jedyną w Polsce Izbą, na której terenie znajdowało się miasto portowe. Izba dzieliła się na 3 sekcje: przemysłową, handlową i żeglugowo-portową. Sekcje, z wyjątkiem żeglugowo-portowej, liczyły po 20 radców z wyborów, 2 mianowanych i 2 z kooptacji. Trzecia sekcja liczyła 10 radców wybieranych, 1 z nominacji i 1 z kooptacji.

Pierwsze konstytucyjne zebranie gdyńskiej IPH odbyło się 10 listopada 1931 r. w Gdyni. Wybrano na nim prezesa i siedmiu wiceprezesów Izby na pięcioletnią kadencję. Funkcję prezesa objął inż. Napoleon Korzon, dyrektor Polsko-Skandynawskiego Towarzystwa Transportowego („Polskarob”). Jednocześnie był on preze-

sem Rady Interestantów Portu w Gdyni. Wiceprezesami wybrano: Sylwestra Buszczyńskiego (reprezentującego sfery gospodarcze Torunia), Bronisława Hozakiewicza (Toruń), Lucjana Byczkowskiego (Gdynia), dr. Władysława Smolenia (Gdynia), Władysława Rawicza-Szczerbo (Gdynia), Zbigniewa Jagodzińskiego (Grudziądz) oraz Tadeusza Marchlewskiego (Grudziądz).<sup>77</sup> Następne wybory do władz Izby odbyły się w marcu 1935 r. Prezesem został Stanisław Tor, dyrektor firmy „Pagged” z Gdyni. Dokonano też wyboru siedmiu wiceprezesów IPH. W sekcji przemysłowej wybrani zostali inż. Alfred Dziedziul z Chełmna i dr Konrad Kasperowicz z Bydgoszczy; w sekcji handlowej Bronisław Kentzer z Bydgoszczy, Tadeusz Marchlewski z Grudziądza i dr Władysław Smoleń z Gdyni; w sekcji żeglugowo-portowej Feliks Kollat i inż. Władysław Rawicz-Szczerbo (obaj z Gdyni).<sup>78</sup> Izba gdyńska była najliczniej reprezentowaną w parlamencie spośród wszystkich organizacji gospodarczych swojego terenu. W wyborach w 1935 r. radcy IPH w Gdyni uzyskali 3 mandaty poselskie i 1 senatorski, co było dużym sukcesem.

Od samego początku IPH w Gdyni aktywnie popierała ideę budowy własnego portu, pragnąc się uniezależnić od Gdańska. Wyrażało to się stałą współpracą IPH z samorządem Gdyni i władzami państwowymi odpowiedzialnymi za tę inwestycję. Przedstawiciele IPH wchodzili w skład Tymczasowej Rady Portu, która była organem doradczym przy Urzędzie Morskim. Zadaniem jej było wydawanie opinii w sprawach związanych z: rozbudową portu, wydawaniem koncesji i dzierżaw, ustalaniem taryf i opłat portowych oraz eksploatacją portu. Do 1934 r. Izba kładła główny nacisk w swoich pracach na rozbudowę portu i jego wyposażenie techniczne. Po czym uznała ten etap za zamknięty i skoncentrowała się (od 1935 r.) na rozbudowie przedsiębiorstw handlowych działających na terenie portu. Izba bezpośrednio nie ingerowała w działalność poszczególnych firm portowych, a jedynie dbała o usprawnienie warunków, w jakich funkcjonowały firmy spedytorskie, maklerskie i armatorskie. W ramach tych działań zwiększyła ilość powoływanych rzeczoznawców portowych, ustalała zwyczaje handlowe dla portu, powoływała do życia arbitraże dla pewnych grup towarów i giełdy towarowe.<sup>79</sup>

IPH w Gdyni działała aż do wybuchu wojny. Ostatnie plenarne posiedzenie Izby odbyło się w kwietniu 1939 r. W sierpniu 1939 r. ewakuowano IPH najpierw do Torunia, a następnie do Włocławka. Tam 5 września 1939 r. rozwiązano ją.

---

1 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Wstęp do inwentarza IPH w Bydgoszczy, s. 1.

2 Sprawozdanie IPH w Bydgoszczy za rok 1925, s. 3-5.

3 „Dziennik Bydgoski” nr 151 z 6 lipca 1923 r., s. 3.

4 Sprawozdanie IPH za 1925 r., s. 3-5.

5 „Dziennik Bydgoski” nr 151 z 6 lipca 1923 r., s. 3.

6 „Dziennik Bydgoski” nr 212 z 1921 r.

7 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, akta Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy (dalej: APB, IPH), sygn. 508, Statut Izby.

- 8 Sprawozdanie... za 1925 r., s. 3.
- 9 Sprawozdanie... za lata 1920-1923, s. 39.
- 10 APB, IPH, sygn. 508, Statut Izby.
- 11 Tamże.
- 12 Tamże.
- 13 Sprawozdanie... za 1929 r., s. 2-4.
- 14 APB, IPH, sygn. 379, Statut Izby.
- 15 Sprawozdanie... za 1932 r., s. 151.
- 16 APB, IPH, sygn. 379, Statut Izby.
- 17 APB, IPH, sygn. 379, Statut Izby.
- 18 Sprawozdanie... za 1932 r., s. 154.
- 19 APB, IPH, sygn. 379, Statut Izby.
- 20 Sprawozdanie... za 1932 r., s. 155.
- 21 APB, IPH, sygn. 379, Statut Izby.
- 22 Sprawozdanie... za 1932 r., s. 155.
- 23 APB, IPH, sygn. 379, Statut Izby.
- 24 Tamże.
- 25 Sprawozdanie... za 1925 r., s. 41-42.
- 26 Sprawozdanie... za 1924 r., s. 30-31.
- 27 APB, IPH, sygn. 290, Stanowisko IPH w sprawie nowelizacji prawa przemysłowego.
- 28 APB, IPH, sygn. 290, Stanowisko...; Sprawozdanie... za 1926 r., s. 22-23.
- 29 Sprawozdanie... za 1930 r., s. 151.
- 30 Sprawozdanie... za 1926 r., s. 17-18.
- 31 Sprawozdanie... za 1930 r., s. 15-16.
- 32 Sprawozdanie... za 1929 r., s. 19-20; Sprawozdanie IPH o położeniu i rozwoju życia gospodarczego w okręgu Izby w 1929 r., s. 41-42.
- 33 Sprawozdanie... za 1931 r., s. 173.
- 34 Sprawozdanie... za 1924 r., s. 21-22.
- 35 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Trudna niepodległość*, s. 80-82.
- 36 Sprawozdanie... za lata 1920-1923, s. 23.
- 37 M. Jabłonowski, *Cztery lata przed wojną*, Olsztyn 1996, s. 149-150.
- 38 Sprawozdanie... za 1926 r., s. 8-9.
- 39 Sprawozdanie... za 1926 r., s. 16; Sprawozdanie... za 1925 r., s. 19-20.
- 40 Sprawozdanie... za 1929 r., s. 14-15.
- 41 Sprawozdanie... za 1924 r., s. 36-39.
- 42 „Dziennik Bydgoski” nr 71 z dnia 27 marca 1925 r., s. 2; „Gazeta Handlowa” nr 4 z 31 maja 1926 r.
- 43 Sprawozdanie... za 1929 r., s. 4.
- 44 Sprawozdanie... za 1925 r., s. 35.
- 45 *Historia Bydgoszczy...*, s. 159-160.
- 46 M. Wójcik, *Powstanie i działalność Giełdy Zbożowo-Towarowej w Bydgoszczy*, [w:] *Monografia Wielkiego Pomorza i Gdyni*, Toruń - Lwów 1939, s. 180-182; Sprawozdanie... za 1932 r., s. 128-131.
- 47 *Encyklopedia historii gospodarczej...*, t. I, s. 199.
- 48 M. Wójcik, *Powstanie i działalność Giełdy...*, s. 180-182.
- 49 Sprawozdanie... za 1929 r., s. 15; „Ilustracje” nr 31 z 1927 r.
- 50 Sprawozdanie... za 1929 r., s. 40.
- 51 „Dziennik Bydgoski” nr 14 z 17 stycznia 1924 r., s. 4.
- 52 *Przewodnik po stałym okręgowym pokazie wzorów i wynalazków urządzonym przez IPH w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1924, s. 1-8.
- 53 „Dziennik Bydgoski” nr 181 z 6 sierpnia 1924 r., s. 2.
- 54 APB, akta IPH w Poznaniu, sygn. 1424.
- 55 „Dziennik Bydgoski” nr 60 z 15 marca 1921 r., s. 4.
- 56 Sprawozdanie... za 1929 r., s. 4.
- 57 W. Engel, *Przeszłość, teraźniejszość i perspektywy Międzynarodowych Targów Poznańskich*, [w:] „Kronika miasta Poznania”, 1961, nr 2, s. 22-24; Topolski J., *Wielkopolska poprzez wieki*, Poznań 1999, s. 262-265.
- 58 APB, akta Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego, sygn. 9689.

- 59 Sprawozdanie... za 1928 r., s. 63-64.
- 60 T. Rzepecki, *Bydgoskie zuczaje handlowe*, Poznań 1933, s. 3-27.
- 61 APB, akta IPH, sygn. 283.
- 62 K. Kapka, *Rywalizacja bydgosko-toruńska w świetle akt IPH w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz jako ośrodek administracyjny na przestrzeni wieków*, „Prace komisji historii”, t. XVI, pod red. Z. Biegańskiego i W. Jastrzębskiego, Bydgoszcz 1998, s. 302-307.
- 63 APB, akta IPH w Bydgoszczy, sygn. 305, Przemówienie prezesa Związku Fabrykantów.
- 64 Zob. szerzej: Z. Biegański, *Dzieje rywalizacji bydgosko-toruńskiej o lokalizację siedziby władz wojewódzkich w okresie międzywojennym*, [w:] *Bydgoszcz 650 lat praw miejskich*, pod red. M. Grzegorza i Z. Biegańskiego, Bydgoszcz 1996, s. 182-201; Z. Biegański, *O granice i prestiż. Z dziejów reform podziału administracyjno-terytorialnego na obszarze województwa pomorskiego i w regionie bydgoskim w latach 1920-1939*, [w:] *Bydgoszcz jako...*, s. 174-184; K. Kapka, *Rywalizacja bydgosko-toruńska...*, s. 301-307; R. Sudziński, *Problem stoleczności województwa pomorskiego przed i po II wojnie światowej*, [w:] „Przegląd Regionalny”, 1993, z. 6, s. 54-61.
- 65 Sprawozdanie... za 1929 r., s. 23.
- 66 Sprawozdanie... za 1929 r., s. 27.
- 67 APB, akta IPH, sygn. 5.
- 68 Sprawozdanie... za 1929 r., s. 19.
- 69 Tamże, s. 12.
- 70 Sprawozdanie... za lata 1920-1923, s. 126-127.
- 71 J. Danielewicz i L. Figurska, *Bydgoskie szkolnictwo zawodowe w latach 1920-1939*, [w:] „Kronika Bydgoska”, t. VII, 1985, Bydgoszcz 1986, s. 159-163.
- 72 Sprawozdanie... za 1925 r., s. 23.
- 73 Sprawozdanie... za 1931 r., s. 172.
- 74 Tamże, s. 172.
- 75 „Dziennik Bydgoski” nr 228 z 4 października 1933 r., s. 1.
- 76 „Dziennik Bydgoski” nr 228 z 4 października 1933 r., s. 1.
- 77 Tamże, s. 104-105.
- 78 Sprawozdanie IPH za 1935 r., s. 15.
- 79 Sprawozdanie IPH w Gdyni za 1935 r., s. 20-21.

#### Literatura:

1. Biegański Z., *Dzieje rywalizacji bydgosko-toruńskiej o lokalizację siedziby władz wojewódzkich w okresie międzywojennym*, [w:] *Bydgoszcz 650 lat praw miejskich*, pod red. M. Grzegorza i Z. Biegańskiego, Bydgoszcz 1996.
2. Biegański Z., *O granice i prestiż. Z dziejów reform podziału administracyjno-terytorialnego na obszarze województwa pomorskiego i w regionie bydgoskim w latach 1920-1939*, [w:] *Bydgoszcz jako ośrodek administracyjny na przestrzeni wieków*, „Prace komisji historii”, t. XVI, pod red. Z. Biegańskiego i W. Jastrzębskiego, Bydgoszcz 1998, s. 147-184.
3. *Bydgoski słownik biograficzny*, pod red. J. Kutty, Bydgoszcz 1994-1997.
4. Danielewicz J., Figurska L., *Bydgoskie szkolnictwo zawodowe w latach 1920-1939*, [w:] „Kronika Bydgoska”, t. VII. 1985, Bydgoszcz 1986, s. 141-186.
5. Eckert M., *Przemysł drzewny Polski Zachodniej w latach 1918-1939*, Poznań 1967.
6. *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t. I i II, Warszawa 1981.
7. Engel W., *Przeszłość, teraźniejszość i perspektywy Międzynarodowych Targów Poznańskich*, [w:] „Kronika miasta Poznania”, 1961, nr 2, s. 17-38.
8. *Historia Bydgoszczy*, t. I i II, pod red. M. Biskupa, Warszawa - Poznań 1991 i Bydgoszcz 1999.
9. Jabłonowski M., *Cztery lata przed wojną*, Olsztyn 1996.
10. Kapka K., *Rywalizacja bydgosko-toruńska w świetle akt Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy (1920-1939)*, [w:] *Bydgoszcz jako...*, s. 301-307.
11. Kutta J., *Memoriał w sprawie przeniesienia siedziby województwa pomorskiego z Torunia do Bydgoszczy (11 sierpnia 1923 r.)*, [w:] „Kronika Bydgoska”, t. XV, 1993, Bydgoszcz 1994, s. 126-134.
12. Landau Z., Tomaszewski J., *Gospodarka Polski międzywojennej*, tom I-IV, Warszawa 1967-1990.
13. Landau Z., Tomaszewski J., *Trudna niepodległość. Rozważania o gospodarce Polski 1918-1939*, Warszawa 1987.
14. Perlińska A., *Związek Fabrykantów w Bydgoszczy (1920-1939)*, [w:] „Kronika Bydgoska”, t. XV, 1993, Bydgoszcz 1994, s. 61-72.

15. *Polska Bydgoszcz 1920-1930*, Wydawnictwo jubileuszowe komitetu obchodów dziesięciolecia oswobodzenia, Bydgoszcz 1930.
16. *Przewodnik po stałym okręgowym pokazie wzorów i wynalazków urządzonym przez IPH w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1924.
17. Rzepecki T., *Bydgoskie zwyczaje handlowe. Zbiór orzeczeń IPH w Bydgoszczy o zwyczajach w obrocie handlowym z lat 1920-1931*, Poznań 1933.
18. Sudziński R., *Problem stołeczności województwa pomorskiego przed i po II wojnie światowej*, [w:] „Przegląd Regionalny”, 1993, z. 6, s. 54-61.
19. Topolski J., *Wielkopolska poprzez wieki*, Poznań 1999.
20. Winid W., *Kanał Bydgoski*, Warszawa 1928.
21. Wójcik M., *Powstanie i działalność Giełdy Zbożowo-Towarowej w Bydgoszczy*, [w:] *Monografia Wielkiego Pomorza i Gdyni*, Toruń - Lwów 1939, s. 180-182.
22. Wróblewska K., *Życie gospodarcze w latach 1772-1945*, [w:] *Bydgoszcz, historia, kultura, życie gospodarcze*, Gdynia 1959, s. 150-170.
23. Występski W., *Fabryka wódek, likierów, gorzelnia koniaków i wytwórnia win Bolesława Kasprowicza w Gnieźnie (1888-1952)*, [w:] *Gniezno*, t. 3, 1990, s. 125-157.
24. Żernicki J., *Wielka Bydgoszcz w świetle cyfr i faktów*, Bydgoszcz 1926.

*Arkadiusz Kaliński*

## **Szybownictwo w Bydgoszczy w okresie międzywojennym**

Jednym z sukcesów polskiego lotnictwa sportowego w okresie międzywojennym było zorganizowanie i umasowienie szybownictwa. Poważny wkład w rozwój tej dziedziny sportu lotniczego miała działalność Bydgoskiego Koła Szybowcowego i Szkoły Szybowcowej w Fordonie.

Po nieudanych zawodach szybowcowych w Białce i na Oksywiu (w latach 1923 i 1925) i próbach rozwoju tej dziedziny sportu przez nieliczną grupę entuzjastów, w drugiej połowie lat dwudziestych nastąpił w Polsce upadek działalności szybowcowej. Rozczarowane czynniki rządowe cofnęły przeznaczone na ten cel środki finansowe. Zabrakło ludzi, zwłaszcza młodzieży, rozumiejących istotę tego sportu i pragnących poświęcić się szybownictwu. W okresie tym (lata 1923-1928) zbudowano ponad 40 prototypów szybowców, jednak z powodu wadliwej konstrukcji nie nadały się do latania i tylko kilka z nich wykonało prawidłowe loty szybowcowe.

Dopiero w 1928 r. polskie szybownictwo wkroczyło na właściwą drogę rozwoju. Stało się tak dzięki grupie entuzjastów skupionych w Związku Awiatycznym Studentów Politechniki Lwowskiej oraz w Aeroklubie Akademickim we Lwowie. Zbudowali oni samodzielnie pierwsze szybowce oraz zajęli się wynajdywaniem odpowiednich terenów, nad którymi można było latać przez dłuższy czas. W tym samym czasie podczas wyprawy do Złoczowa ustanowiono, po czteroletniej przerwie, kolejny rekord krajowy. W 1929 r. podczas wyprawy do Bezmiechowej Szczepan Grzeszczyk wykonał lot rekordowy, trwający ponad 2 godziny. Od 1930 r. wyprawy do Bezmiechowej przekształciły się w kursy wstępne szkolenia i lotów treningowych. W kolejnych latach nastąpił rozwój szybownictwa i wzrost ilości lotów szybowcowych, a polscy szybownicy po raz pierwszy wzięli udział w międzynarodowych zawodach szybowcowych poza granicami kraju.<sup>1</sup>

We Lwowie powstał Instytut Technologii Szybownictwa, a w Warszawie utworzono przy ARP Polski Komitet Szybowcowy, który walczył przyczynił się do skrytykowania form organizacyjnych szybownictwa polskiego oraz jego szybkiego rozwoju.

Podczas Zjazdu Polskiego Komitetu Szybowcowego w kwietniu 1932 r. przyjęto trzy projekty: regulamin Polskiego Komitetu Szybowcowego, regulamin okręgowych

komitetów szybowcowych oraz zasady organizacyjne kół szybowcowych. W rozwoju szybownictwa władze państwowe miały współpracować z czynnikami społecznymi reprezentowanymi przez LOPP i aerokluby. Postanowiono zdecentralizować wykształcenie początkowe, teoretyczne i praktyczne w ramach kół szybowcowych. Miały być one najmniejszą komórką organizacyjną, kierującą całą pracą szybowcową w miejscowości, w której zostały utworzone. Koła te zakładane były w porozumieniu z Okręgowymi Komitetami Szybowcowymi, które były organami wykonawczymi Polskiego Komitetu Szybowcowego. Tam, gdzie nie było aeroklubów, koła prowadziły działalność ogólnolotniczą w porozumieniu z komitetami LOPP.

W 1932 r. otwarto dwie pierwsze szkoły szybowcowe w Bezmiechowej i Polichnie. Wyszkoleni w nich piloci już jako instruktorzy szkolili młodzież w nowo otwartych szkołach szybowcowych.<sup>2</sup>

Miasta Bydgoszczy, jako stosunkowo prężnego skupiska lotniczego, wzrastające zainteresowanie nowym sportem nie mogło ominąć. Pracę nad rozpowszechnieniem szybownictwa w Bydgoszczy rozpoczął Zarząd Kolejowego Koła LOPP, organizując na początku 1933 r. w swoich warsztatach sekcję szybowcową. Inicjatorem tej działalności był wielki sympatyk lotnictwa, urzędnik kolejowy, inż. Kazimierz Stabrowski, z poparciem Zarządu LOPP i wiceprezesów Dyrekcji Gdańskiej PKP Pospieszyla i Grycmachera. Do kolejarzy przyłączyli się harcerze z 1 Bydgoskiej Drużyny Harcerskiej im. S. Staszica.<sup>3</sup> Z inicjatywy Zarządu Kolejowej Sekcji Szybowcowej 25 maja odbyło się organizacyjne zebranie koła szybowcowego. Prezesem koła został inż. Kazimierz Stabrowski, natomiast wiceprezesem kpt. pil. Stefan Micewski (zastąpiony w późniejszym okresie przez kpt. Stefana Skulskiego). Podczas zebrania wybrano także zarząd.<sup>4</sup>

Dzięki ofiarności kolejarzy oraz finansowej pomocy Pomorskiego Komitetu Kolejowego i Dyrekcji Kolejowej rozpoczęto samodzielną budowę pierwszych dwóch szybowców szkolnych typu CWJ (zwanymi też CWJ I). Kolejarze korzystali najprawdopodobniej z rysunków technicznych wykonanych przez Departament Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji. Cena jednego szybowca wynosiła ok. 2 tys. zł.

Swój dorobek lotniczy kolejarze mieli okazję zaprezentować publicznie podczas uroczystości na Starym Rynku w niedzielę 3 września 1933 r. W tym dniu, po nabożeństwie w kościele farnym, ks. kanonik Józef Szulc poświęcił oba wystawione szybowce, a następnie zostały wygłoszone przemówienia przedstawicieli władz państwowych, komunalnych oraz gości. Pierwszy z CWJ-ów nosił na skrzydłach wymalowaną nazwę „Piła”. Miała to być odpowiedź na prowokacyjny napis „Bromberg”, jaki figurował na jednym z szybowców w niemieckim Schneidemuhl (czyli polskiej Pile). Drugi szybowiec otrzymał nazwę „Strzała”.<sup>5</sup>

Idea latania zdobywała coraz więcej sympatyków. W niezwykle szybkim tempie tworzyły się nowe sekcje szybowcowe. Do połowy 1934 r. do sekcji kolejarskiej w Bydgoskim Kole Szybowcowym dołączyły nowe sekcje: Związku Strzeleckiego, 1 Drużyny

Harcerskiej, Szkoły Przemysłowej, Liceum Handlowego, Koronowska, firmy „Kabel Polski” i Ogólna - niestowarzyszonych miłośników szybownictwa. Żywiolowy rozwój szybownictwa w Bydgoszczy wspierali swoją działalnością m.in. inż. Grabowski, dowódca eskadry treningowej CWPL kpt. pil. Stefan Micewski, dyr. Wasilewski, dyr. Franciszek Siemiradzki ze Szkoły Przemysłowej oraz prof. Lipczyński.<sup>6</sup>

Z ogromnym entuzjazmem do prac w Kole Szybowcowym przystąpiła 1 BDH. W dniu 10 marca 1934 r. podczas zbiórki drużyny przedstawiciel Koła Szybowcowego p. Kaźmierczak przedstawił harcerzom plany mającego dla nich powstać szybowca. Wkrótce w warsztacie przy ul. Kowalskiej pod kierownictwem skarbnika Koła Przyjaciół Harcerstwa Pawła Mączkowskiego oraz fachowym okiem p. Kraśnyckiego rozpoczęła się budowa „Wrony” dla 1 BDH.

Sportem szybowcowym zafascynowana była również grupa entuzjastów lotnictwa z bydgoskiej Szkoły Podchorążych dla Podoficerów. Przy poparciu ówczesnego komendanta szkoły płk. dypl. Stefana Kosseckiego grupa kadry i podchorążych na zebraniu organizacyjnym 16 lutego 1934 r. utworzyła swoją sekcję. Prezesował jej mjr Antoni Chudzikiewicz.<sup>7</sup> Do maja 1934 r. sekcja szybowcowa Podchorążych zrzeszała już 500 członków.

Ponieważ głównym zadaniem koła szybowcowego było szkolenie pilotów, rozpoczęto organizację teoretycznych kursów szybowcowych. Rekrutację kandydatów z sekcji rozpoczęto w połowie 1933 r., a do końca 1934 r. odbyło się 5 kursów teoretycznych (zakończonych egzaminem), w których wzięło udział ponad 300 osób. Kursy teoretyczne obejmowały materiał z zakresu mechaniki lotu, techniki startów, meteorologii, budowy szybowców itp. Jeden kurs trwał ok. 4 tygodni, a zajęcia odbywały się 3 razy w tygodniu, przeważnie od października do maja. Wykłady prowadzili m.in.: Hlibowicki (kierownik kursów), inż. Kazimierz Stabrowski, sierż. Pawłowski, Wiśniewski, inż. Szlachcic. Szkolenie teoretyczne odbywało się najczęściej w pomieszczeniach Liceum Handlowego przy ul. Królowej Jadwigi i w Szkole Przemysłowej przy ul. Św. Trójcy.<sup>8</sup>

Chcąc rozpocząć szkolenie praktycznego pilotażu, trzeba było posiadać odpowiednią liczbę szybowców. Zarząd koła rzucił więc hasło budowy sprzętu szkolnego własnymi siłami w każdej sekcji. Inicjatywa ta znalazła szeroki oddźwięk wśród członków koła. W maju 1934 r. poszczególne sekcje posiadały następujące szybowce (gotowe bądź w trakcie budowy):

- 1) Kolejowa Sekcja Szybowcowa - 1 szybowiec CWJ „Piła” oraz drugi typu „Wrona”;
- 2) Strzelecka Sekcja Szybowcowa - 1 szybowiec CWJ „Strzała” (przekazany prawdopodobnie przez kolejarzy) i w budowie drugi - typu „Wrona”;
- 3) Sekcja Szkoły Przemysłowej - 2 szybowce typu CWJ I;
- 4) Sekcja Liceum Handlowego - 1 szybowiec typu CWJ I „Lech”;
- 5) Sekcja Szkoły Podchorążych dla Podoficerów - 2 szybowce typu „Wrona”: „Podchorążak I” i „Podchorążak II”;



- 6) Sekcja z Koronowa - 1 szybowiec typu CWJ I „Korona I”;
- 7) Sekcja I Drużyny Harcerskiej - w budowie szybowiec typu „Wrona”.

Większość z wyżej wymienionych szybowców została wykonana samodzielnie przez sekcje. Były też budowane na zlecenie u innych wykonawców. Jeden szybowiec typu „Wrona” na prośbę jednej z bydgoskich sekcji ukończono w tym czasie w wojskowych warsztatach Parku Lotniczego w Bydgoszczy lub w Toruniu.

Swoje dotychczasowe dokonania Koło Szybowcowe zaprezentowało 13 maja 1934 r. podczas XI tygodnia LOPP na Rynku im. Piłsudskiego (Stary Rynek), kiedy to zostało poświęconych 7 nowo wykonanych szybowców.<sup>9</sup>

Podczas rozwijania działalności Koła Szybowcowego podstawowym zadaniem stało się wyszukanie w okolicach Bydgoszczy dogodnego terenu do założenia Szkoły Szybowcowej i prowadzenia w niej kursów praktycznych. Wcześniej ćwiczone prawdopodobnie na Błoniach przy ul. Szubińskiej, rozpatrywano też wzgórze w Mysłęcinku. Nie nadawały się one jednak do uprawiania szybownictwa ze względu na zbyt urwiste stoki. W końcu 1933 r. ostateczny wybór padł na tereny majątku Miedziń pod Fordonem. Na północ od Wisły wznosiły się kilkudziesięciometrowe wzgórza z najwyższym wzniesieniem o nazwie Czarna Góra (niem. Wilhelmshöhe) o wysokości 50 m n.p.m. Tam też, po przeprowadzeniu próbnych lotów i uzyskaniu zatwierdzenia terenu jako szybowiska przez Departament Lotnictwa w Ministerstwie Komunikacji, rozpoczęto organizację szkoły szybowcowej. Szkolenie szybowcowe w szkole szybowcowej w Fordonie odbywało się w kategoriach A i B. Według międzynarodowych przepisów przyjętych na początku 1934 r. przez Polski Komitet Szybowcowy warunkiem uzyskania kategorii A było opanowanie lotu ślizgowego w linii prostej z utrzymaniem kierunku i prawidłowym lądowaniem na z góry obranym miejscu. Loty tego typu powinny trwać co najmniej 30 sekund. W celu uzyskania kategorii A kandydat musiał wykonać około 30-50 lotów.

Do uzyskania kategorii B pilotażu uczeń powinien opanować technikę wykonywania skrętów o 90° i 180° przy locie trwającym nie mniej niż 1 minutę. Do osiągnięcia tej kategorii potrzebne było ok. 30 lotów.

Do szkolenia praktycznego dopuszczeni byli kandydaci, którzy mieli ukończone 16 lat, ukończyli miesięczny kurs teoretyczny, posiadali pozwolenie rodziców (w przypadku niepełnoletnich), otrzymali świadectwo lekarskie Przynależności Wojskowej oraz legitymację LOPP z opłaconymi 6-miesięcznymi składkami. Opłata za kurs kategorii A lub B wynosiła 30 zł. Kandydaci mogli korzystać z kwater w Fordonie jak i całodziennego wyżywienia, płacąc 2 zł dziennie. Osoby niezamożne mogły ubiegać się w LOPP o pomoc materialną na opłacenie kursów.<sup>10</sup>

Klub Szybowcowy Związku Strzeleckiego w Bydgoszczy znalazł i zarejestrował odrębne szybowisko w odległości 5 km od Unisławia. Stanowiła je wysoka krawędź doliny Wisły o różnicy poziomów około 40 m z równym przedpołem. Nadawało się ono jednak głównie do ćwiczebnych lotów żaglowych.<sup>11</sup>

W okresie międzywojennym nie stosowano tak powszechnie jak dziś startów z wyciągarek lub za samolotem. Dla przeprowadzenia szkolenia pilotów kat. A i B wystarczył najprostszy wyciąg gumowy. Gotowy do lotu szybowiec umieszczano na jednym z międzyńskich wzniesień. Po usadowieniu się pilota i przymocowaniu pasem, najczęściej ośmiu kursantów chwyciło za linę i po komendzie instruktora naciągało ją. W momencie zwolnienia szybowca, ten wyskakiwał do lotu. Trwał on najczęściej kilkanaście sekund na wysokości kilku metrów i z tego powodu nazywano go „szuraniem”.<sup>12</sup>

Pierwszych 12 pilotów kategorii A przeszkolono w grudniu 1933 r. i w styczniu 1934 r. Szkolenia najczęściej prowadzili piloci szybowcowi kat. C, odbywający w Fordonie bezpłatne trzymiesięczne praktyki instruktorskie. W 1934 r. instruktorami byli Michał Offierski i W. Matz. Pierwszy z nich w tym samym roku wykonał rekordowy 210-kilometrowy lot. Przez następne lata był on jednym z najlepszych polskich pilotów szybowcowych.

Praktyczny kurs szybowcowy trwał ok. 1 miesiąca i zależnie od zainteresowania uczestniczyło w nim od kilkunastu do ponad 60 kursantów.

We wrześniu 1934 r. szkoła dysponowała już drewnianym hangarem mogącym pomieścić 8 szybowców. Jego szkielec podarowało miasto. Dzięki staraniom ówczesnego komendanta Szkoły Podchorążych i dowódcy batalionu szkolnego mjr. Stanisława Boehma hangar został oszalowany i wykończony.<sup>13</sup> W tym czasie szkoła dysponowała już 11 szybowcami, wśród których - oprócz przeznaczonych do szkolenia podstawowego CWJ i „Wrona” - znalazł się uzyskany od firmy „Kabel Polski” S.A. szybowiec typu „Czajka”. Akcją zbiórki pieniędzy na ten cel zajęli się kierownicy sekcji szybowcowej „Kabel Polski” inż. Walzel i Kowalski. Dzięki ofiarności urzędników oraz poparciu zarządu fabryki z dyr. inż. Gayczakiem i inż. Bernaczakiem na czele zakupiono w Poznaniu kosztującą ok. 3 tys. zł „Czajkę”. Przekazanie jej szkole szybowcowej odbyło się 2 września 1934 r., a na cześć fundatorów szybowcowi nadano nazwę „Kabel”.<sup>14</sup>

„Czajka” wykorzystywana była do szkolenia przejściowego, czyli do pierwszych lotów, tzw. żaglowych. Umożliwiło to loty treningowe dla instruktorów oraz zaawansowanych w szkoleniu uczniów.

W dniu 28 października 1934 r. na terenie szkoły szybowcowej zostały rozegrane zawody szybowcowe na szybowcach „Wrona” dla pilotów kat. A i B. Udział w nich wzięło kilkudziesięciu zawodników z bydgoskich sekcji. Rozegrano po trzy konkurencje w obu kategoriach: na najdłuższy czas lotu, najdłuższy przelot oraz w lądowaniu na określonym punkcie. W pierwszej konkurencji zwycięzcami byli: Chojnacki (sekcja Związku Strzeleckiego - kat. A) i pchor. Czechowicz (sekcja Szkoły Podchorążych - kat. B); w drugiej - Nalaszek (sekcja strzelecka) i Broniec (również z sekcji strzeleckiej); w ostatniej - Kiciński (sekcja strzelecka) i pchor. Nowicki (ze Szkoły Podchorążych). Drugie miejsca zajęli przedstawiciele sekcji Liceum Handlowego,

„Kabel Polski”, Koronowo i Państwowej Szkoły Przemysłowej. Zwycięzcom nagrody wręczył komendant CWTL płk inż. Czesław Filipowicz.<sup>15</sup> Oprócz zawodów miało także miejsce poświęcenie kilku szybowców, w tym m.in. ukończonej w październiku „Wrony” - „Harcerz I”.<sup>16</sup>

Swoją działalność w 1934 r. szkoła zakończyła pomyślnie. W sezonie wyszkolono ok. 175 pilotów kat. A, z których prawie 60 uzyskało kat. B. Była to bardzo znacząca liczba, gdyż w tym samym czasie w Polsce wyszkolono łącznie 958 pilotów szybowcowych kategorii A i B. Wysiłek koła szybowcowego powiększa fakt, iż powstanie szybownictwa i wybudowanie szybowców odbyło się w większości bez wsparcia i subwencji ze strony czynników państwowych. Środki na rozwój szkoły szybowcowej były zdobywane głównie dzięki ofiarności członków sekcji i licznych entuzjastów lotnictwa oraz ogromnemu nakładowi czasu i pracy, jaki weń włożyli.

W 1934 r. w Fordonie szkolił się m.in. późniejszy dowódca Wojsk Lotniczych (w latach 1950-1960) gen. bryg. pil. Jan Frey-Bielecki oraz powojenny dyrektor techniczny PLL LOT mgr inż. Wiktor Leja.<sup>17</sup>

W związku z przejściem przez poznański okręg wojewódzki LOPP, działalność w roku 1935 szkoła szybowcowa rozpoczęła jako Wielkopolska Szkoła Szybowcowa w Fordonie, Centrum Szybowcove. Jej kierownikiem został instruktor Eugeniusz Jackowski, który organizował ścisłą współpracę z Aeroklubem Poznańskim. Obwód miejski LOPP w Bydgoszczy rozpoczął szeroko zakrojoną akcję zbiórki pieniędzy na rozwój Centrum. W tym celu sprzedawano np. specjalne żetony po 50 gr, 1 i 2 zł. Rozwój szkoły szybowcowej wspomógł też w latach 1934-1935 Poznański Okręg Wojewódzki LOPP, przekazując subwencję o łącznej kwocie 3.616 zł.

Sezon szkoleniowy w Wielkopolskiej Szkole Szybowcowej rozpoczęto na początku kwietnia 1935 r. W tym czasie ustalił się już miesięczny cykl szkoleniowy, rozpoczynający się 3, a kończący 30 dnia każdego miesiąca. Dysponując 12 szybowcami, szkoła szkoliła osoby zarówno z bydgoskiego Koła Szybowcowego, jak również kandydatów z całej Wielkopolski. W 1935 r. funkcję instruktorów pełniły m.in. Krystyna Genowiczówna oraz Wanda Modlibowska, wybitne poznańskie szybowniczki, zdobywczynie wielu rekordów w kobiecym wykonaniu tego sportu. Pierwsza z nich swoją przygodę z lataniem rozpoczęła rok wcześniej właśnie w Fordonie.

W lipcu 1935 r. w Fordonie odbył się kurs dla obozu Przynależenia Lotniczego z Poznania.<sup>18</sup> Jednakże rok ten był mniej obfity w wyszkolonych pilotów, ponieważ kategorię A uzyskały tylko 83 osoby, a kat. A i B jedynie 18. Podczas szkolenia zdyskwalifikowano 13 uczniów. Wykonano 4007 lotów w czasie 20 h 50 min 11 sek. Znacznie mniejsza liczba wyszkolonych pilotów była głównie wynikiem problemów organizacyjnych związanych z przejmowaniem szkoły przez LOPP w Poznaniu. Mimo mniejszej frekwencji, Szkoła Szybowcowa w drugiej połowie 1935 r. wzbogaciła się o następne dwa szybowce. Stało się tak dzięki sekcji szybowcowej Szkoły Podchorążych, która zbudowała kolejną „Wronę” oraz

zakupiła szybowiec wyczynowy „Czajka”. Nowej „Wronie” tradycyjnie nadano nazwę „Podchorąży III”.<sup>19</sup>

Na początku 1936 r. prowadzona przez Czesława Jabczyńskiego sekcja szybowcowa 1 BDH zdecydowała o przyłączeniu się do subwencionowanego przez LOPP miejskiego Koła Szybowcowego. Przed podjęciem tej decyzji konsultował się w tej sprawie z hufcowym dyr. Matuszewskim. Trzeba zaznaczyć, że o przyłączenie sekcji harcerskiej zabiegała także strzelecka sekcja szybowcowa. Ta decyzja nie przeszkodziła jednak w wysłaniu z 1 BDH kilku harcerzy na organizowany przez Związek Strzelecki teoretyczny kurs szybowcowy. Prowadząc szeroką akcję agitacyjną na rzecz szybownictwa, bydgoscy harcerze wciągnęli do pracy także druhów z Inowrocławia.<sup>20</sup>

W 1936 r. kursy praktyczne poprzedziło uroczyste złożenie przyrzeczenia przez kandydatów na pilotów w sali kinoteatru „Apollo”. W niedzielnej uroczystości w dniu 22 marca wzięli udział przedstawiciele bydgoskich sekcji szybowcowych, w tym najliczniejsza (bo aż 300-osobowa) była grupa podchorążych. Uczestnikami byli również harcerze 1 BDH, członkowie sekcji „Kabła Polskiego”, Szkoły Przemysłowej, Liceum Handlowego i kolejarzy. Pod wystawionym szybowcem stanęła orkiestra kolejowa oraz przedstawiciele władz i wojska: wicestarosta Czubiński, dyrektor Matuszewski, ks. kan. Szulc oraz komendant CWTL płk inż. pil. Franciszek Rudnicki. Przed zgromadzoną grupą raport o gotowości do szkolenia złożyli kpt. Antoni Chudzikiewicz oraz harcerz Najdowski. Po przemówieniu prezesa koła inż. Kazimierza Stabrowskiego przedstawiciele sekcji złożyli swoje podpisy na kadłubie szybowca pod tekstem przyrzeczenia.<sup>21</sup>

Otwarcie sezonu szybowcowego w 1936 r. miało miejsce 19 kwietnia. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz miejskich i powiatowych z prezydentem miasta Leonem Barciszewskim na czele. Z władz wojskowych obecni byli: dowódca OK VIII gen. dyw. Wiktor Thommé, dowódca garnizonu bydgoskiego gen. Chmurowicz, a także przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wojskowych mjr dypl. Stanisław Kępski. Licznie stawili się również mieszkańcy Bydgoszczy i Fordonu, a na szybowisku swój obóz rozbiła harcerska drużyna lotnicza. Podczas uroczystości ks. płk Wiktor Szyłkiewicz dokonał poświęcenia trzech nowych szybowców ofiarowanych przez Zarząd Okręgu LOPP z Poznania. Równocześnie odbył się przegląd 14 szybowców będących w posiadaniu szkoły. Zapowiadane wcześniej pokazy wzorcowego szkolenia szybowcowego oraz oblot nowych szybowców przez przybyłą z Poznania Krystynę Ganowiczównę, z powodu porywistego wichru odbyły się w ograniczonym zakresie.<sup>22</sup> Szkolenie szybowcove w 1936 r. zainaugurowali podchorążowie z sekcji szybowcowej im. gen. dyw. inż. Leona Berbeckiego. W miesiącach wiosennych i jesiennych kategorię A pilota szybowcowego zdobyło 4 oficerów i 69 podchorążych. Jednym z oficerów, który uzyskał te wymagania, był dyr. nauk ppłk dypl. Beniamin Kotarba. W tym też roku komendant szkoły widząc powszechny udział podchorążych w uprawianiu szybownictwa, a także doceniając korzyści, jakie daje ono w zawodzie oficera, wprowadził szkolenie szybowcove do normalnego programu szkole-

nia. Na przedmiot ten przeznaczono 36 godzin i realizowano go na drugim (dla kat. A) i trzecim (dla kat. B) roku szkoły.<sup>23</sup>

W dniu 7 kwietnia z okazji dorocznego święta WF i PW powiatu bydgoskiego podchorążowie zaprezentowali pokaz wzorowego szkolenia. Po 20 czerwca szybowisko zostało zarezerwowane do szkolenia młodzieży bydgoskich szkół średnich. Od 5 lipca w kursach uczestniczyli także harcerze z prowadzonej przez druha Czesława Jabczyńskiego sekcji szybowcowej 1 BDH, korzystający z rozbitego na szybowisku obozu namiotowego. W dniu 20 lipca rozpoczął się kolejny kurs dla kandydatów skierowanych przez poszczególne oddziały LOPP województwa poznańskiego. Poza tym licznie przybyła młodzież akademicka. W sierpniu odbyło się szkolenie szybowcowe dla Dywizyjnego Kursu Podchorążych Rezerwy z Bydgoszczy. Wrzesień i październik zarezerwowano dla sekcji szybowcowej Szkoły Podchorążych. Równocześnie przez cały okres letni odbywały się kursy dla młodzieży niestowarzyszonej w bydgoskim kole szybowcowym. We wrześniu zorganizowano także zespoły treningowe dla zaawansowanych pilotów szybowcowych kat. B i C.<sup>24</sup>

W dalszym ciągu dbano o powiększenie liczby sprzętu latającego fordońskiej szkoły. W dniu 15 października podczas uroczystości promocyjnych Szkoły Podchorążych zostały poświęcone 2 nowe szybowce. Dołączyły one do posiadanych do tej pory czternastu CWJ-ów, „Wron”, „Wron” bis i „Czajek”.<sup>25</sup> Praktyczne szkolenie szybowcowe w Fordonie w 1936 r. zakończono późną jesienią. Kategorie szybowcowe zdobyło 187 osób.<sup>26</sup>

W 1937 r., podobnie jak w latach poprzednich, praktyczne szkolenie przechodziła młodzież szkolna, podchorążowie i przedpoborowi. Kursy odbywały się od kwietnia. Prowadzono także treningi dla zaawansowanych pilotów kat. A, B i C.

Koło szybowcowe LOPP rozpoczęło szeroko zakrojoną akcję naboru dzieci kolejarzy, którzy jako długoletni członkowie LOPP korzystali z dotacji obwodu kolejowego przy DOKP w Toruniu. Nie zaniebawiano też akcji propagandowych, np. 1 sierpnia zorganizowano dla publiczności w Fordonie loty pokazowe.

W celu przygotowania młodzieży do dalszej teoretycznej i praktycznej nauki pilotażu szybowcowego 2 października otwarto w centrum miasta na placu przed gimnazjum żeńskim (w pobliżu kinoteatru „Apollo”) przedszkole szybowcowe. W uroczystości wzięli udział: członkowie zarządu LOPP, starosta Julian Suski, radca Tadeusz Janicki, prezes sądu okręgowego Piejewski. W obecności licznie zgromadzonej publiczności odbyło się kilka efektownych lotów szybowcowych.<sup>27</sup>

Inna uroczystość odbyła się 15 października podczas promocji w Szkole Podchorążych. Podobnie jak i w latach poprzednich, poświęcono 2 nowe szybowce podchorążackiej sekcji szybowcowej. Powiększyły one tabor latający szkoły do 18 sztuk.<sup>28</sup> Bilans 1937 r., dzięki intensywnym lotom kandydatów, zamknięto najwyższą do tej pory liczbą wyszkolonych pilotów kat. A i B. W roku tym również Ministerstwo Spraw Wojskowych zmieniło wymagania i oznaczenia kategorii na stopnie I i II.<sup>29</sup>

Kolejny rok, mimo późniejszego otwarcia sezonu szybowcowego (w połowie maja) zakończono jeszcze lepszym wynikiem. Szkolenie ukończyło ok. 400 uczniów. Nauczanie, obok kierownika szkoły Jackowskiego, prowadził instruktor społeczny Kalinowski.<sup>30</sup>

Ostatni sezon szkoleniowy w 1939 r. szkoła, dysponując 20 szybowcami, rozpoczęła, uruchamiając w kwietniu i maju treningi dla pilotów posiadających II i III stopień wyszkolenia szybowcowego. Szkolenie podstawowe na I i II stopień zaplanowano tradycyjnie od 3 do 28 dnia miesiąca, od maja do października.

W drugiej połowie każdego miesiąca odbywać się miały także zloty treningowe.<sup>31</sup> W 1939 r. szkoła dysponowała 20 szybowcami oraz samolotem RWD-8, zakupionym przez LOPP za środki zdobyte przy zbiorce nieużytków w Bydgoszczy.<sup>32</sup>

Do końca lipca 1939 r., zakładając iż tempo szkolenia było podobne jak w latach poprzednich, wyszkolono prawdopodobnie ponad 150 pilotów szybowcowych. Przypuszczalnie pogarszająca się sytuacja międzynarodowa Polski oraz pogotowie mobilizacyjne w kraju mogły zakłócić tok szkolenia w ostatnim miesiącu pokoju 1939 r.

Ogółem podczas funkcjonowania szkoły szybowcowej w Fordonie w kategoriach A i B (stopnia I i II) wyszkolono około 1300-1400 pilotów szybowcowych. Podawana przez autorów niektórych publikacji liczba 1600 jest prawdopodobnie zawyżo-

na, tym bardziej, jeżeli obliczenie to oparto na prostym wyliczeniu szkolenia w Fordonie 230 pilotów rocznie.

Należy również pamiętać o tym, że poszczególne lata funkcjonowania Koła Szybowcowego i ośrodka szkolenia praktycznego w Fordonie charakteryzowały się różną intensywnością działania.

Oczywiście nie umniejsza to w żadnym stopniu osiągnięć bydgoskich entuzjastów szybownictwa. Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że w Fordonie do 1939 r. wyszkolono prawie 10% polskich pilotów szybowcowych kat. A i B.<sup>33</sup> Stawia to bydgoskie Koło Szybowcowe oraz fordońskie szybowisko na jednym z pierwszych

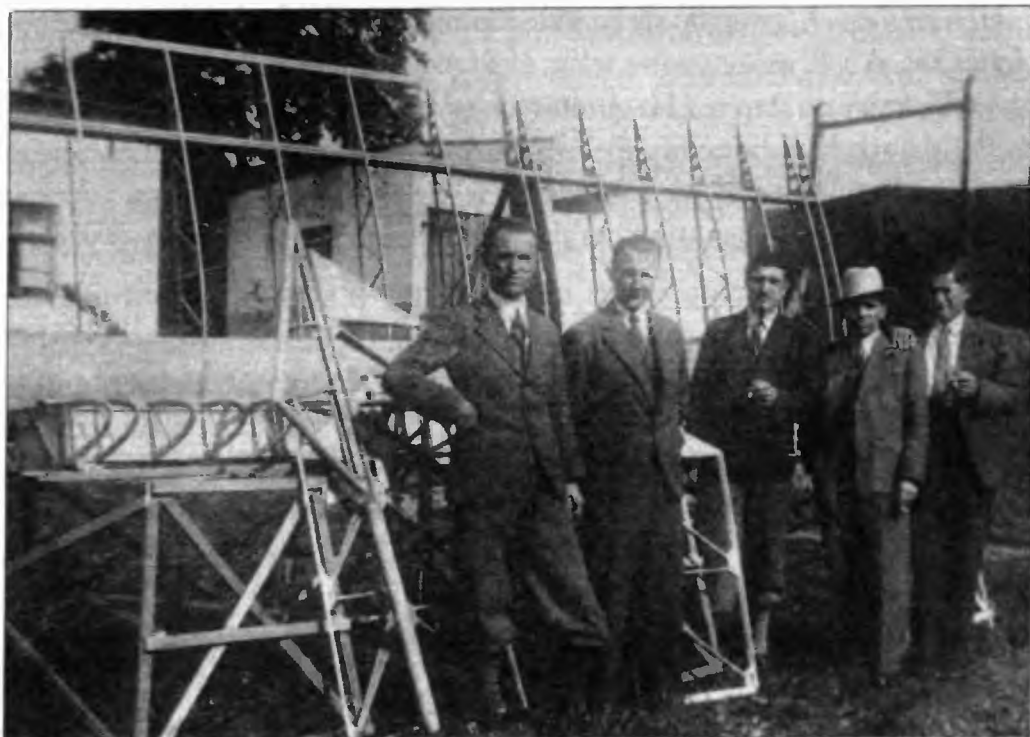


*Harcerski szybowiec na terenie szkoły szybowcowej w Fordonie (ze zbiorów MPOW).*

miejsc w kraju. Wielu z tych, którzy rozpoczęli swoją szybowcową przygodę na międzyńskich wzgórzach, związało się na stałe z lotnictwem. W fordońskiej szkole oprócz szkolenia kat. A i B wykonywano także efektowne loty żaglowe, jak np. instruktor Kalinowski, który po starcie z lin gumowych szybował przez 1 godzinę i 36 minut.<sup>34</sup>

Fordońska szkoła szybowcowa spełniła bardzo ważną rolę dla obronności państwa. Wyszkoliła w lataniu bardzo wiele młodzieży w wieku poborowym, która o wiele szybciej mogła opanować pilotaż samolotu słabosilnikowego, a w przyszłości - wojskowego.

- 
- 1 *Polskie lotnictwo sportowe - almanach*, red. H. Skrzydłowski, Kraków 1986, s. 107-108.
  - 2 *Ibidem*, s. 110-112.
  - 3 Sprawozdanie z działalności Szkoły Szybowcowej w Fordonie z okazji 30-lecia jej działalności, Bydgoszcz 1963, Z Kroniki Bydgoskiego Klubu Seniorów Lotnictwa: „Dziennik Bydgoski”, 9 VII 1933, nr 155; 5 IX 1933, nr 203; 26 II 1933, nr 47.
  - 4 „Dziennik Bydgoski”, 13 V 1934, nr 108.
  - 5 *Ibidem*, 9 VII 1933, nr 155; 5 IX 1933, nr 203.
  - 6 *Ibidem*, 13 V 1934, nr 108; 15 V 1934, nr 109.
  - 7 W. Ratajczyk, *Szkoła Podchorążych dla Podoficerów, Poznań-Bydgoszcz 1919-1938* [w:] „Acta Universitatis Nicolai Copernici, Historia- Nauki humanistyczno-społeczne”, zeszyt 67, Toruń 1975, s. 70-84; S. Krasucki, *Bydgoscy podchorążowie. Z Dziejów Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy (1920-1939)* [w:] „Kronika Bydgoska”, XI 1991, 1992, s. 37-62.
  - 8 „Dziennik Bydgoski”, 13 V 1934, nr 108; 3 IV 1937, nr 76; 14 V 1936, nr 113.
  - 9 „Szybownik”, jednodniówka wydana z okazji 25-lecia istnienia Szkoły Szybowcowej w Fordonie, Bydgoszcz-Fordon 1958, s. 12-13; „Dziennik Bydgoski”, 13 V 1934, nr 108.
  - 10 „Dziennik Bydgoski”, 29 VII 1936, nr 174.
  - 11 *Mala Encyklopedia Lotnicza*, Warszawa 1938, s. 456; „Entuzjasta Lotnictwa”, nr 1, 1995, s. 82.
  - 12 „Skrzydłata Polska”, 1936, nr 3, s. 108.
  - 13 „Dziennik Bydgoski”, 24 X 1934, nr 244; 25 X 1934, nr 245.
  - 14 *Ibidem*, 2 IX 1934, nr 200.
  - 15 *Ibidem*, 30 X 1934, nr 249; „Lot Polski”, 1935, nr 2, s. 6-7.
  - 16 Kronika 1 BDH, Archiwum Muzeum Pomorskiego Okręgu Wojskowego (dalej cyt. MPOW).
  - 17 „Dziennik Bydgoski”, 2 IX 1934, 200; „Szybownik” - jednodniówka..., s. 4, s. 11.
  - 18 „Dziennik Bydgoski”, 5 IX 1935, nr 204.
  - 19 „W marszu”, VII 1935, nr 7.
  - 20 Kronika 1 BDH, Archiwum MPOW.
  - 21 „Dziennik Bydgoski”, 24 III 1936, nr 70.
  - 22 *Ibidem*, 22 IV 1936, nr 94.
  - 23 W. Ratajczyk, *op. cit.*, s. 79-81.
  - 24 „Dziennik Bydgoski”, 27 V 1936, nr 123; 24 VI 1936, nr 145; 29 VII 1936, nr 174; 27 VI 1936, nr 148.
  - 25 *Ibidem*, 17 X 1936, nr 242.
  - 26 Piętnastolecie LOPP, Księga Pamiątkowa, Warszawa 1938, s. 213.
  - 27 „Dziennik Bydgoski”, 3 X 1937, nr 228; 6 X 1937, nr 230.
  - 28 *Ibidem*, 17 X 1937, nr 240.
  - 29 Piętnastolecie LOPP, *op. cit.*, s. 213.
  - 30 „Dziennik Bydgoski”, 8 V 1938, nr 105; 20 IV 1939, nr 91.
  - 31 *Ibidem*, 17 V 1939, nr 113.
  - 32 Z. Raszcwski, *Pamiętnik gapia...*, Bydgoszcz 1994, s. 177 i s. 350.
  - 33 *Polskie lotnictwo sportowe*, *op. cit.*, s. 117; w latach 1928-1939 wyszkolono w Polsce 11.144 pilotów szybowcowych kat. A i B.
  - 34 *Sprawozdanie z działalności szkoły...*, *op. cit.*, s. 2.



*Szybowiec „Harczer I” w budowie. Na pierwszym planie członkowie bydgoskiego Koła Szybowcowego. 1934 r. (ze zbiorów MPOW).*



*Pierwsze przymiarki do latania, czyli ćwiczenia na tzw. „chwiejnicy”, nazywanej też „szubienicą” (ze zbiorów MPOW).*



*Andrzej Zaćmiński*

## **Bydgoszczanie przed obliczem Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946-1954)<sup>1</sup>**

Sytuacja społeczno-gospodarcza Polski po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. była niezwykle trudna. Truizmem jest stwierdzenie, że ogromne zniszczenia we wszystkich sferach gospodarki utrudniały codzienne życie społeczeństwa polskiego. Niska produkcja przemysłowa i rolnicza wpływała na brak towarów pierwszej potrzeby i zmusiła władze państwowe do wprowadzenia systemu reglamentacji. Deficyt artykułów konsumpcyjnych i gospodarczych rodził spekulację, a także inne towarzyszące jej przejawy patologii społecznej.

Prasa ogólnopolska i lokalna szeroko informowała o pladze łapownictwa, rozmaitych nieprawidłowościach w handlu, dystrybucji towarów o dużym popycie itp. Konkluzje niektórych artykułów zawierały wręcz żądania surowych kar dla sprawców tego rodzaju nadużyć, wzmocnienia kontroli społecznej oraz utworzenia organizacji do ich zwalczania.<sup>2</sup> Prasie wtórowały związki zawodowe i działacze Polskiej Partii Robotniczej (PPR).<sup>3</sup> W efekcie zgłoszonych inicjatyw i podjętych procedur administracyjnych 16 listopada 1945 r. Prezydium Krajowej Rady Narodowej (KRN) zatwierdziło dekret „o utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym”.<sup>4</sup> Na jego mocy przystąpiono do tworzenia centralnych i terenowych struktur nowej organizacji.<sup>5</sup> Pierwszym przewodniczącym Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (KS) został Roman Zambrowski (członek prezydium KRN), Dyrektorem Biura Wykonawczego - Kazimierz Jasiński (członek Komisji Wykonawczej KCZZ), a jego zastępcą wybrano prokuratora Sądu Najwyższego, Henryka Gackiego. Warto podkreślić, że przewodniczącego Komisji i ośmiu jej członków mianowało Prezydium KRN.

Zgodnie z przepisami dekretu, Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym miała działać w terenie poprzez swoje delegatury.

Jak głosił art. 1, nowa instytucja powołana została do *wykrywania i ścigania przestępstw godzących w interesy życia gospodarczego państwa, a zwłaszcza: przywłaszczenia, grabieży mienia publicznego albo będącego pod zarządem publicznym, korupcji, łapownictwa, spekulacji i tzw. szabrownictwa*. Artykuł 10.2 mówił, że Komisja: *nie kierując sprawą na drogę postępowania sądowego, może po przeprowadzeniu dochodzenia skierować sprawcę do pracy przymusowej, jeżeli jego działanie pozostaje w związku ze wstrętem do pracy albo stwarza niebezpieczeństwo popełnienia nadużyć lub dopuszczenia się szkodnictwa gospodarczego*. Maksymalny okres owego skierowania wynosił 2 lata. W zakresie postępowania przygotowawczego i stosowania środków zapobiegawczych przyznano jej uprawnienia sądowe.<sup>6</sup> Jednak jako organ quasi-sądowy nie podlegała kontroli żadnej instancji. Jej postanowienia miały charakter ostateczny, od których nie służył żaden odwoławczy środek prawny. Należy w tym miejscu podkreślić, że Komisja Specjalna była podporządkowana Prezydium KRN, a więc władzy państwowej.

Wśród przepisów, w oparciu o które działała Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, na szczególną uwagę zasługuje cytowany powyżej artykuł 10.2. Przez zawarte tam określenie „wstręt do pracy” rozumiano sytuację, w której człowiek nie pracujący i nie posiadający żadnego legalnego źródła utrzymania dysponował środkami majątkowymi. Uznano zatem a priori, że owe środki, jeżeli nie pochodzą z pracy zawodowej, to są efektem przestępstwa. Była to niezgodna z prawem zasada karania, podobnie zresztą jak działanie prewencyjne (art. 10.2) przez alienację ze społeczeństwa osoby, która *stwarza niebezpieczeństwo popełnienia nadużyć lub dopuszcza się szkodnictwa gospodarczego*. Powyższe treści i ich szeroka dyspozycja spowodowały, że ów artykuł stał się niezwykle pojemny. Oznacza to, że w praktyce Komisja mogła, wg uznania składów orzekających, każdego „podejrzanego” oskarżyć i skazać, wypełniając treścią poszczególne przypadki.<sup>7</sup> Władza Polski Ludowej poprzez Komisję chroniła zatem swoją politykę, demonstrowała siłę, adresując jednocześnie do społeczeństwa czytelne przesłanie, mówiące, iż jej decyzje są jedynie słuszne, a negatywne oceny i komentarze społeczne to przejaw wrogiej działalności (szepciana propaganda) obwarowanej sankcjami karnymi.<sup>8</sup> W sprawach gospodarczych Komisja Specjalna pełniła identyczną rolę jak sądy wojskowe w sprawach politycznych.<sup>9</sup>

Po analizie historii Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, jej ewolucji programowej i kompetencyjnej<sup>10</sup>, nasuwa się bezdyskusyjny wniosek, iż była ona narzędziem polityki władz, organem dyspozycyjnym, odzwierciedlającym i reagującym na bieżące koncepcje programowe PPR i PZPR.<sup>11</sup> Podobnie jak cały wymiar sprawiedliwości, w sposób prawny partycypowała w tworzeniu nowego ustroju i zwalczaniu jego rzeczywistych oraz urojonych przeciwników. W instrukcji do użytku służbowego motywy powołania Komisji przedstawiono następująco: *Ustawodawcy chodziło tu o nadanie tej instytucji elastyczności, o nieskrępowanie jej formalistyką kpk (kodeksu postępowania karnego), gdy mamy do czynienia*

z jednostką szkodliwą społecznie, której czyny nie dadzą się podciągnąć pod żaden przepis kk czy innych ustaw karnych.<sup>12</sup> Powyższe treści wzmacniano argumentem, że za powołaniem Komisji przemawia szybkość jej działania, znacznie wyprzedzająca sądy i prokuratury. Ponadto, jak konstatował Roman Zambrowski: *Dzięki (...) symbiozie czynnika fachowo-prawniczego z ideowym czynnikiem społecznym złagodzony został dotkliwy brak kadry sądowo-prokuratorskiej i umożliwione zostało zrealizowanie postulatów szybkości w działaniu represyjnym, tak ważnej dla osiągnięcia istotnych rezultatów w walce z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym.*<sup>13</sup>

Usytuowanie Komisji Specjalnej w strukturze wymiaru sprawiedliwości, jej kompetencje i zadania pobudzały wyobraźnię niektórych pseudoprawników. Przykładem może być Władysław Dworakowski, który po objęciu przewodnictwa w Delegaturze bydgoskiej, w pierwszym swoim sprawozdaniu deliberował: *Spółczeństwo zdaje sobie sprawę, że szkodnik gospodarczy - to groźny element rozkładu. Ostrze tej walki przeciwko temu na wskroś aspołecznemu zjawisku nie powinno być stępione, ale wprost przeciwnie - walka ta powinna być wznoszona na coraz to wyższy poziom. I tu nasuwa się pytanie: „Czy można ukarać za czyny nieprzewidziane kodeksem karnym, ale zasługujące na karę wg zdrowego poczucia prawnego i według zdrowego poglądu danego społeczeństwa miejscowego?”*<sup>14</sup> Komentarz wydaje się zbyt cyniczny. Można postawić jedynie pytanie, jakie motywy przyświecały tego typu przemyśleniom?

Na mocy dekretu powołującego Komisję Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym rozpoczęto tworzenie jej terenowych przedstawicielstw - Delegatur. W Bydgoszczy Komisja Specjalna, jako struktura 3-osobowa, rozpoczęła swoje funkcjonowanie 16 stycznia 1946 r.<sup>15</sup> w składzie: przewodniczący - Ludwik Szulc<sup>16</sup>, I Delegat - sędzia Alojzy Herman, II Delegat - sędzia Władysław Witkowski i Kierownik Biura Skarg - Antoni Pułtorak.<sup>17</sup> Powyższa data określa raczej akt prawny, gdyż dopiero 18 stycznia Delegatura do swoich celów otrzymała małą pokoi w Biurze Wojewódzkiej Rady Narodowej (WRN). Jako pierwszy pracę rozpoczął Kierownik Biura Skarg.<sup>18</sup> Jednak formalnie Delegatura swoją działalność rozpoczęła 23 stycznia 1946 r. W tym dniu odbyło się w Wojewódzkiej Radzie Narodowej posiedzenie poświęcone powołaniu Delegatury Komisji Specjalnej na Województwo Pomorskie. Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego WRN - dr Wiechno, rolę Delegatury przedstawił sędzia Herman, mówiąc: *Każdy kto wystąpi przeciwko naszej zasadniczej linii, kto odstąpi od obowiązku (respektowania polityki państwa - AZ) - stanie się szkodnikiem państwa.*<sup>19</sup>

Pierwsze tygodnie upłynęły na sprawach organizacyjnych. W tym czasie Delegatura otrzymała nową siedzibę (9 pokoi) w gmachu Sądu Grodzkiego przy Walach Jagiellońskich 2. Przydzielone pomieszczenia pozostawiały wiele do życzenia. Były one, jak napisano w sprawozdaniu, brudne, bez szyb, pieców i mebli. Do stanu użyteczności pomogła doprowadzić je Komenda Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy. Jednocześnie w tym samym czasie delegaci odbyli szereg

spotkań z przedstawicielami instytucji państwowych, samorządowych i społecznych, informując o powstaniu Delegatury i jej kompetencjach. Mimo propagandowej akcji i deklarowanego poparcia, nowa jednostka jurysdykcyjna borykała się z trudnościami. Przewodniczący L. Szulc w piśmie do warszawskiej centrali skarżył się: *W sprawie delegowania 2-ch aplikantów zwracałem się do Wiceprezesa Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, który nawet nie raczył w tej sprawie porozumieć się ze mną, pomimo że sprawa delegowania aplikantów została uzgodniona z nim przez Prezesa Sądu Apelacyjnego w Toruniu. Więzienie Karno-Śledcze w Bydgoszczy nie przyjmuje aresztantów z powodu epidemii tyfusu, co również w dużej mierze utrudnia normalny tryb urzędowania. Wojewódzka Komenda MO nie posiada w swoich aresztach wyżywienia dla aresztowanych i trzeba ich kierować do więzień w Świeciu lub Inowrocławiu.*<sup>20</sup> Ostatnia z wymienionych trudności po części spowodowana była dużą ilością napływających i prowadzonych spraw nie tylko w Delegaturze, ale i w ogóle. Potwierdza to pismo płk. Jurkowskiego z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, w którym informował o przepełnieniu więzień i prosił, aby Delegatura załatwiała sprawy osadzonych w trybie przyspieszonym.<sup>21</sup> Notabene kłopoty z „zakwaterowaniem” swoich aresztantów w bydgoskim więzieniu Delegatura miała również w następnym roku.<sup>22</sup>

Od momentu powstania Delegatury do 26 lutego 1946 r. wpłynęło aż 109 spraw. Permanentny wzrost wszczętych i prowadzonych postępowań, a w ślad za tym obciążenie pracowników zadecydowały o zwiększeniu personelu. Zatrudniono czwartego delegata, wiceprokuratora Sądu Apelacyjnego w Toruniu, Mariana Madeya oraz aplikanta sądowego - Zygmunta Sawińskiego. Na początku kwietnia 1946 r. w Delegaturze pracowało 18 osób. W całej historii tej instytucji przewinęło się przez nią około 150 pracowników.<sup>23</sup>

Do 1950 r. siedzibą bydgoskiej Delegatury Komisji Specjalnej był gmach sądu. Dnia 23 kwietnia tegoż roku na mocy decyzji Zarządu Miejskiego jej lokum przeniesiono do budynku, który stanowił własność Prezydium MRN przy ul. Generalissimusa Stalina 14. Tam Delegatura funkcjonowała do 21 grudnia 1954 r., kiedy to zajmowane lokale (5 pokoi, poczekalnię, toaletę oraz pomieszczenie archiwalne) przekazano Prokuraturze Wojewódzkiej w Bydgoszczy.<sup>24</sup>

Struktura bydgoskiej Delegatury Komisji Specjalnej była ściśle związana z ewolucją programowo-kompetencyjną Komisji. I tak do 1947 r. sprawami administracyjno-biuroowymi zajmował się sekretariat. Prowadzono w nim repertorium ogólne, wykazy osób aresztowanych itp. Drugim ogniwem był referat dochodzeniowy, nazywany również wydziałem dochodzeniowym. Ten jego pracy nadawali delegaci oraz wspomagający ich, okresowo zatrudniani aplikanci sądowi przy współudziale pracowników pomocniczych. Tu prowadzono śledztwa w przyjętych sprawach, przygotowywano projekty wniosków karnych, które później były przyjmowane podczas posiedzeń kompletów orzekających. Trzecim organem było Biuro Skarg.

W 1947 r. struktura Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy, podobnie jak i innych Delegatur, uległa zmianie. Na skutek wprowadzenia ustawy o zwalczaniu drożyzny i rozpoczęciu „bitwy o handel”, utworzono nową komórkę - Wydział do Walki ze Spekulacją<sup>25</sup>, pod kierownictwem sędziego Alojzego Hermana, później Lecha Hermanowskiego. Ponadto w wydziale tym zatrudniony był delegat Bolesław Smoliński (zastępca kierownika) i 6 referentów. Do jego zadań należało nadzorowanie i koordynowanie pracy inspektorów powiatowych, Społecznych Komisji Kontroli Cen, przygotowanie różnego rodzaju akcji, a także prowadzenie inspekcji w terenie. Wydział funkcjonował na zasadzie podziału terytorialnego (każdy referent po 3-4 powiaty), a nie rzeczowego (Rs I i Rs II<sup>26</sup>). Sprawy z repertorium Rs I prowadzili: Zygmunt Wirszylła, Antoni Maciejewski, Stanisław Tyniecki i Konstanty Rutkowski, zaś Rs II Józef Wasilewski i Bernard Burchardt. Drugą jednostką w strukturze Delegatury był Wydział Dochodzeniowy, obejmujący sprawy wchodzące w zakres Ksp.<sup>27</sup> Ich prowadzeniem zajmowali się delegaci: Wiktor Kalka, Kiedrzyński, Jerzy Kopcewicz i Stanisław Robak. Praca biurowo-administracyjna należała do Kancelarii. W niej także kontrolowano listy pisane przez aresztowanych, jak i te adresowane do aresztowanych pozostających w dyspozycji Delegatury. Szczegółowe kwestie związane z cenzurą korespondencji regulowały zarządzenia.<sup>28</sup>

Następna reorganizacja działającej w Bydgoszczy Komisji Specjalnej miała miejsce 1 czerwca 1949 r.<sup>29</sup> Wtedy to zmienione zostały nazwy dwóch wydziałów. Wydział do Walki ze Spekulacją został przemianowany na Wydział do Walki z Przystępczością Masową, a dochodzeniowy na Wydział Śledczy. Zakres obowiązków Kancelarii pozostał praktycznie bez zmian. Wydział do Walki z Przystępczością Masową (kierownik Hermanowski, zastępca Kopcewicz) zorganizowany był na zasadzie podziału województwa na trzy rejony.<sup>30</sup> W pierwszym za sprawy Rs I odpowiadał Konstanty Rutkowski, a Rs II Bernard Burchardt, w drugim - Rs I Antoni Maciejewski, a Rs II Zygmunt Wirszylła; trzecim - Rs I Stanisław Tyniecki, Rs II Józef Wasilewski. Ponadto referentom przydzielono dodatkowe obowiązki oraz nadzór nad różnego rodzaju akcjami. Zgodnie z zarządzeniem priorytet miały sprawy aresztanckie oraz z akcji „U” (ubój) i „Z” (zbożowej). Pozostałe zaś załatwiano w kolejności zgłoszeń do Delegatury.

W pierwszym roku działalności Komisji Specjalnej w Bydgoszczy, tj. od 24.01.1946 r. do 31.12.1946 r., wpłynęło 1518 spraw, w tym od osób prywatnych 430, z urzędów 937, od instytucji społecznych 151, do prokuratur przekazano 514 spraw, sądów 5. W 293 przypadkach postępowanie umorzono, w 11 zaś zawieszono.<sup>31</sup> Oznacza to, że Delegatura rozpatrzyła 999 spraw. Sporządzono 106 wniosków o obóz pracy obejmujących 168 osób.<sup>32</sup> Rok 1947 charakteryzował się wzrostem aktywności Delegatury (3787 spraw). W 140 przypadkach wnioskowano o obóz pracy dla 222 osób.<sup>33</sup> Intensyfikacja działań była następstwem wprowadzenia ustawy z 2 czerwca 1947 r. o zwalczaniu spekulacji i drożyzny. W oparciu o wykroczenia

przeciwko tej ustawie wpłynęło aż 3713 spraw. Tylko od wejścia w życie wspomnianej ustawy do końca grudnia 1947 r. w województwie pomorskim skontrolowano 14.936 punktów sprzedaży, angażując do akcji 7674 osoby.<sup>34</sup>

W początkowym okresie swojej działalności Delegatura Komisji Specjalnej w Bydgoszcy koncentrowała się na handlu towarami niewiadomego pochodzenia, przemiałem mąki poniżej dozwolonej procentowości, nielegalnym ubojem, dewastacją gospodarstw poniemieckich, ukrywaniem inwentarza, przywłaszczaniem mienia poniemieckiego, lichwą, łapownictwem, spekulacją itp. Przeprowadzono szereg działań profilaktycznych i specjalnych na terenie całego województwa, m.in. akcją zbożową, kartoflaną, rzeźniczą, a także akcją skierowaną przeciwko handlarzom obcą walutą. Jak podkreślono w sprawozdaniu, *we wrześniu ujęto całą szajkę waluciarzy na terenie Torunia. Epilogiem tej sprawy było wystosowanie kilku wniosków o obóz pracy.*<sup>35</sup> Na konto swojego sukcesu Delegatura zaliczyła również wykrycie tzw. afery smalcowej w Toruniu, efektem której był wniosek o skierowanie do pracy przymusowej 16 osób na okres od 3 miesięcy do 1,5 roku.<sup>36</sup> Pracownicy Komisji Specjalnej zaangażowani zostali również do ściągania zaległych świadczeń rzeczowych. Dysponując materiałami przekazywanymi przez Wydział Apropowizacji i Handlu (Oddział Świadczeń Rzeczowych) Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego oraz komend Milicji Obywatelskiej, występowali w roli przysłowiowego straszaka.<sup>37</sup> W efekcie, jak z dumą napisał przewodniczący Delegatury - *województwo pomorskie znalazło się na 3 miejscu w ściąganiu zaległości.*<sup>38</sup> Trzeba zaznaczyć, że instytucja ta czynnie włączyła się do egzekwowania podatku gruntowego, a później składek na Społeczny Fundusz Oszczędnościowy Rolnictwa (SFOR). Jeśli wierzyć statystykom, nie można odmówić jej skuteczności. Decydowały o tym przede wszystkim stosowane metody - *doprowadzono do Delegatury kilku specjalnie opornych, którzy po złożeniu zobowiązań uiszczenia należności w jednotygodniowym terminie zostali wypuszczeni.*<sup>39</sup>

Optymizm i dobrą pracę bydgoskiej Delegatury potwierdziła kontrola z centrali, która miała miejsce w dniach 13-17 czerwca 1946 r. Podczas inspekcji nie stwierdzono uchybień.<sup>40</sup> Wydaje się jednak, iż kontrolujący inspektor swoją uwagę skupił głównie na konflikcie między PPR a PPS, którego przedmiotem była Delegatura.<sup>41</sup> W następnym roku ocena pracy nie była już tak pozytywna. Kontrolujący ją radca Biura Wykonawczego Komisji Specjalnej z Warszawy, Michał Chigryn, stwierdził, że delegaci w większości spraw dochodzenia prowadzą za pośrednictwem MO oraz UB, i to nawet o przestępstwa popełnione w Bydgoszcy.<sup>42</sup> W rezultacie Delegatura, jak podkreślono w sprawozdaniu, wykonywała głównie czynności prokuratorskie, a nie śledcze.

Regularne kontrole prowadzone przez pracowników centrali w bydgoskiej Delegaturze oprócz uwag natury administracyjnej prawie zawsze zawierały zastrzeżenia dotyczące sfery ideowej i politycznej. Na przykład w 1949 r. Konrad Świetlik stwierdził: *Brak jest tempa pracy i właściwego nastawienia w pracy Komisji Specjalnej jako*

takiej. Jest ona bowiem bronią władzy ludowej i ma na celu zwalczanie szkodnictwa gospodarczego.<sup>43</sup> Co miał na myśli, mówiąc o właściwym nastawieniu, dowiadujemy się z dalszej części jego wypowiedzi: *Dowodem małego interesowania się przez wydział pracą w terenie jest także kolosalny procent spraw umorzonych i przekazanych w stosunku do spraw załatwionych na miejscu. Sprawy umorzone nie budzą zastrzeżeń, ale niewątpliwie będzie ich mniej, jeżeli Wydział będzie bardziej operatywny (...). Mało jest wniosków o obóz pracy w Wydziale Spekulacyjnym, a spowodowane to jest zbyt tolerancyjnym podejściem w szczególności do spraw ubojowych* (podkreślenie - A.Z.).<sup>44</sup> W przypadku, gdyby powyższe treści odnosiły się do „jakiegoś innego urzędu”, można by je komentować, jednak w sytuacji, gdy ich adresatem był wymiar sprawiedliwości, jest to zbędne.

Bydgoska Delegatura, podobnie jak i Komisja w całym kraju, od początku swojego istnienia bezwzględnie zwalczała łamanie peerelowskiego prawa na płaszczyźnie gospodarczej, społecznej i politycznej. Jej klientami byli zarówno przestępcy w pełnym tego słowa znaczeniu, jak i ci, którzy do takiego miana aspirowali ze względu na stosowane ówczesnie kryteria polityczne. W propagandzie adresowanej do społeczeństwa pomorskiego Delegatura deklarowała walkę ze szkodnictwem gospodarczym, a od 1950 r. z „paniką szkodzącą interesom mas pracujących”. W przypadku przestępstw typu spekulacja, szabrownictwo, korupcja, niegospodarność, nielegalny garbunek skór, gorzelnictwo, wprowadzanie do obrotu handlowego towarów bez zezwolenia, ukrywanie towarów czy lichwa, teoretyczne założenia Komisji Specjalnej należałoby ocenić pozytywnie. Niestety, sfera praktyki zabarwiona ideologią i polityką znacznie odbiegała od deklaratywności. W efekcie trudno jest jednoznacznie odróżnić rzeczywistych przestępców, a tacy niewątpliwie byli, od „urojonych”, stworzonych na potrzeby systemu. Nie pozwala na to głównie materiał archiwalny wytworzony przez Delegaturę, który konstruowany wg specyficznego wzorca urzędniczego jest jednostronny i powierzchowny. Spostrzeżenia takie nasuwają się po lekturze kilkuset spraw. Na przykład, w piśmie do Komisji Specjalnej Delegatura bydgoska wystąpiła z wnioskiem o skazanie na 2 lata obozu pracy Stanisława Bagińskiego z Bydgoszczy.<sup>45</sup> Wymieniony od maja do września 1945 r. pełnił funkcję kierownika Wydziału Przemysłowego w Tucholi. Nie wdając się w szczegóły, gdyż zebrane dowody miały wątpliwy charakter, warto zacytować końcową sentencję wniosku o wymiar kary obozu: *Skierowanie sprawy Bagińskiego i Blechowicza (kierownika Wydziału Przemysłowego w Tucholi - przyp. A.Z.) na drogę sądową nie wydaje się celowe. Wówczas bowiem sprawa zostałaby przeprowadzona na drodze postępowania zwyczajnego, w którym to postępowaniu w razie skazania należałoby się liczyć z zawieszeniem wykonania kary, a nawet uniewinnieniem, a to ze względu na częściowe zatarcie śladów oraz na częściowy brak bezpośrednich dowodów. Natomiast obawa, że podejrzani Bagiński (...) w dalszym ciągu dopuszczają się będą nadużyć względnie szkodnictwa gospodarczego, jak już poprzednio podkreślono, istnieje nadal.*<sup>46</sup> Przedstawiona

argumentacja była na tyle przekonująca, że skład orzekający Komisji w Warszawie (przewodniczący - Henryk Gacki, członkowie - Mieczysław Mietkowski i Konrad Świetlik) przychylił się do wniosku Delegatury bydgoskiej. Kierując się jednak względami „humanitarnymi”, Bagińskiemu ze względu na wiek (56 lat) wyrok złagodźno do 18 miesięcy obozu pracy.<sup>47</sup> Analiza tej smutnej sprawy prowadzi do następującego wniosku - Delegatura, jako organ wymiaru sprawiedliwości, łamała obowiązujące prawo. Mając wątpliwości co do ewentualnego wyroku sądowego<sup>48</sup> (nie winy), sama, mimo wątpliwych dowodów, uznała oskarżonego winnym zarzucanych mu czynów i skazała go. Głównym motywem tej decyzji był brak wiary w sprawiedliwość sądu oraz „obawa”, że podejrzany w dalszym ciągu dopuszczać się będzie nadużyć względnie szkodnictwa gospodarczego.

Ofiarą innej, podobnej sprawy był zarządca cegielni „Paterson” w Bydgoszczy Jan Wieleba. We wniosku o skazanie na 6 miesięcy obozu pracy zarzucono mu popełnienie nadużyć gospodarczych, tzn. w okresie, w którym sprawował zarząd nad cegielnią (1.02.-1.09.1945 r.) zginęło 5 motorów elektrycznych.<sup>49</sup> Oskarżony nie przyznał się do winy, twierdząc, że motory zabrali Rosjanie, o czym powiadomił władze przemysłowe. Delegatura bydgoska ów fakt, podobnie jak i całą sprawę, skwitowała standardową, powszechnie używaną formułką: *Zeznaniom jego nie można dać wiary i należy je uznać za wykrętne. Jak bowiem wynika z dochodzenia, Wieleba meldunku do władz przemysłowych o zaginięciu 5 motorów nie złożył. Skierowanie sprawy na drogę sądową nie wydaje się celowe. Działalność bowiem przestępcza Jana Wieleby datuje się z okresu przed wejściem w życie dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa Polskiego i dekretu o postępowaniu doraźnym. Stąd Jan Wieleba odpowiadałby tylko (art. 262 kk), a dotychczasowa niekaralność jego mogłaby dać sądowi podstawę do zawieszenia wykonania kary, co ze względów społeczno-gospodarczych nie byłoby celowe. Szkodliwość i notoryczność takiego działania nakazuje odseparowanie takich osób na pewien okres do obozu pracy, który będzie twardą, ale równocześnie rokującą poprawę szkołą życia.*<sup>50</sup> W tym przypadku kryterium decydującym o skazaniu wymienionego na 6 miesięcy<sup>51</sup> było nie prawo, lecz względy ideowo-polityczne.

Stosowanie przez Delegaturę wobec podejrzanych kryteriów prawnych i pozaprawnych nie pozwala ocenić rzeczywistych rozmiarów przestępczości w kontekście nadużyć gospodarczych. Nawet gdyby udało się wyselekcjonować i poddać analizie wszystkie tego typu sprawy, nie oznacza to jednak, iż przedsięwzięcie takie, ze względu na charakter materiału źródłowego, zakończyłoby się sukcesem. Wątpliwości w sensie prawnym, aczkolwiek uwarunkowane politycznie, nie budzą jedynie sprawy dotyczące sprzedaży towarów bez zezwolenia bądź ich ukrywanie, zawyżanie marży, odmowy ich sprzedaży, spekulacji czy handlu łańcuszkowego. Chociaż w ostatnich dwóch przypadkach trudno jest udowodnić, czy sprzedaż kilku par skarpetek na wolnym rynku po wyższej cenie to spekulacja.<sup>52</sup>



W ramach przedmiotowej działalności bydgoskiej Delegatury znalazły się również postawy społeczne. Jurysdykcją objęto m.in. stosunek do pracy, a określając to precyzyjnie, tzw. „wstręt do pracy”. Jedną z pierwszych ofiar tego „przestępstwa” w województwie pomorskim był Henryk Bey Ceppi-Ogły. W śledztwie ustalono, że wymieniony zajmował się handlem medykamentami, narkotykami, wszczynał awantury pod wpływem alkoholu, nigdzie nie pracował, a ponadto *utrzymywał się z podejrzanych, niewyjaśnionych źródeł i jak twierdził - z oszczędności, które wystarczyły mu na stałe przebywanie w różnych lokalach i prowadzenie hulaszczego życia. Pod wpływem alkoholu podejrzany dopuszczał się różnych ekscesów, w wyniku których został zatrzymany.*<sup>53</sup> W uzasadnieniu wyroku napisano - *Wszystkie powyższe okoliczności wskazują, że Ceppi-Ogły (...) ujawnił wstręt do pracy, jako typ aspołeczny kwalifikuje się do skierowania do obozu pracy na okres 6 miesięcy.*<sup>54</sup> Komisja Specjalna w Warszawie, w trybie nadzoru, utrzymała wyrok w mocy. Sprawa ta jest również ciekawym i zarazem żenującym przykładem instrumentalnego traktowania podsądnych. Otóż w oficjalnym dokumencie, jakim było Postanowienie, kolegium orzekające w rubryce zajęcie umieściło adnotację *doktor praw.*<sup>55</sup> Był to wątpliwej miary dowcip zaczerpnięty z postępowania, w czasie którego, jak napisano, oskarżony twierdził, że *ukończył podobno Szkołę Dyplomatyczną w Stambule, a ostatnio zapisał się na III rok prawa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wyjaśniając przy tym, że pracuje naukowo nad sobą.*

W historii Delegatury podobnych przypadków było wiele. Warto zatem zastanowić się, czy rzeczywistym powodem karania był „wstręt do pracy”? Jeżeli tak, to przy istniejącym bezrobociu posądzenie ludzi o to „przestępstwo” wydaje się być nieporozumieniem. W okresie powojennym w województwie pomorskim (bydgoskim) występowało permanentne bezrobocie. Na przykład w styczniu 1946 r. w Państwowym Urzędzie Zatrudnienia oficjalnie zarejestrowanych jako bezrobotnych było 1077 osób<sup>56</sup>, a w maju 1947 r. - 449 osób.<sup>57</sup> Były to jednak statystyki oficjalne. Ryszard Kozłowski w odniesieniu do Włocławka napisał: *Nie wszystkie osoby bez pracy rejestrowały się w urzędzie zatrudnienia, stąd faktyczna liczba bezrobotnych mogła być znacznie wyższa. Np. bilans nadwyżek siły roboczej dla roku 1954 wykazał 5800 osób, podczas gdy w urzędzie zatrudnienia zarejestrowanych było w tym czasie tylko 800.*<sup>58</sup> W świetle powyższych faktów karanie „za wstręt do pracy” swoje źródło miało zarówno w obsesyjnym szukaniu wrogów, jak i wymuszaniu zachowań zgodnych z ideologiczną wizją człowieka socjalizmu. Dzięki pojemnemu określeniu ofiarami tego „przestępstwa” byli ludzie o różnym autoramencie, w tym również ci, którzy posiadali skłonność do nadużywania alkoholu, demonstrowania swojej tężyzny fizycznej, a także ci, których stosunek do pracy odbiegał od socjalistycznego wzorca.

Bydgoska Delegatura Komisji Specjalnej, jako organ dysponujący sankcjami karnymi, czuwała nad wprowadzaniem w życie szeroko rozumianej polityki PPR, a później PZPR. Jej rola, o czym wspomniano wcześniej, polegała na prawnej ochronie

i nadzorowaniu polityki gospodarczej państwa. Była głównym narzędziem w tzw. „bitwie o handel”, zmierzającej do wyeliminowania prywatnej własności, jak i wymuszenia pożądanych przez władze komunistyczne zachowań społecznych. Aby przekonać społeczeństwo do Komisji, a tym samym do polityki gospodarczej państwa, komuniści wszelkie niepowodzenia przerzucili na wrogów: spekulantów, łapowników, waluciarzy, paskarzy, chomików, bumelantów, panikarzy, bimbrowników, prywatnych sklepikarzy i kupców itp. W ten sposób negatywnymi skutkami utopijnej polityki nie tylko propagandowo obarczono wrogów, ale i uwiarygodniano działalność Komisji Specjalnej jako stróża porządku gospodarczego, chroniącego klasę robotniczą i jej ciężki trud pracy.<sup>59</sup> O ile tuż po zakończeniu działań wojennych walka ze spekulacją była zrozumiała, podobnie jak i istnienie samego zjawiska, to kilka lat później przerzucanie odpowiedzialności za permanentny brak towarów na ww. „przestępców” musiało u części społeczeństwa budzić zdziwienie. Oczywiście, cel propagandowej i karnej polityki był prosty. Napiętnowani przez władze wrogowie w zdecydowanej masie byli prywatnymi posiadaczami, niezależnymi ekonomicznie od państwa. Oni też jako pokłosie kapitalizmu utrudniali budowę nowego modelu państwa i sabotowali politykę władz. Sytuację w tym zakresie miała skutecznie zmienić Komisja Specjalna wspierana propagandą prasową.

Handlem w Bydgoszczy Delegatura zajęła się już na początku swojego istnienia. Pierwsze poważne uderzenie nastąpiło w lipcu 1946 r. Wtedy to z jej inicjatywy powstała Komisja Społeczna w składzie: przewodniczący - prezydent miasta oraz jako członkowie przedstawiciele związków zawodowych, partii politycznych i organizacji społecznych. Ten „społeczny twór” miał zająć się m.in. *dalszym losem sklepów w wypadku chwilowego unieruchomienia sklepu czy przedsiębiorstwa*.<sup>60</sup> Na polecenie Delegatury w lipcu 1946 r. MO i UBP przeprowadziły w Bydgoszczy kontrolę sklepów, sprawdzając księgi kasowe, rachunki, cenniki, a także sposoby rozprowadzania reglamentowanego towaru i pobierania nadmiernych cen. Efekt był imponujący - zamknięto 11 punktów sprzedaży i aresztowano 9 osób.<sup>61</sup>

Następny „nalot” na bydgoskie sklepy Delegatura przeprowadziła w marcu 1947 r. W sprawozdaniu napisano - *utworzono na terenie miasta Bydgoszczy 18 ekip kontrolnych, w skład których weszli członkowie Rad Zakładowych i najlepsi aktywiści. (...) Każda ekipa liczy 4-5 osób. Ekipy te robiły wypadki na miasto Bydgoszcz, zwłaszcza w branży tekstylnej. Mimo bardzo skrupulatnego podejścia do pracy wyniki kontroli były negatywne, co świadczy o zdyscyplinowaniu kupiectwa na naszym terenie*.<sup>62</sup>

Mimo tych smutnych dla władz efektów, rzeczywisty, zmasowany atak - używając ulubionej przez komunistów terminologii wojennej - bydgoskiej Delegatury na prywatny handel nastąpił w czasie „bitwy o handel”. Podejmowane w tym zakresie działania ilustruje bogactwo nie tylko statystyczne, ale i jakościowe prowadzonych postępowań karnych. Tylko od 2.06.1947 r., a więc od wejścia w życie ustawy o zwalczaniu drożyzny, do 31.12.1947 r. skontrolowano na terenie województwa pomorskie-

go 14.936 punktów sprzedaży z udziałem 7674 osób. W efekcie tej szeroko zakrojonej lustracji sieci handlowej sporządzono 3713 protokołów, ukarano grzywną we własnym zakresie 1426 osób, skierowano z wnioskiem o obóz pracy 19 spraw, na obóz i grzywnę 9 spraw i na zamianę grzywny na obóz 12 spraw.<sup>63</sup>

W ramach „bitwy o handel” Delegatura zwalczała tzw. drożyznę, nieujawnianie cen, brak wywieszonych na widocznym miejscu cenników, handel łańcuszkowy, odmowę sprzedaży towarów itp. Dla zobrazowania walki z drożyzną warto podać kilka reprezentatywnych spraw. I tak, właścicielkę sklepu przy ul. Chodkiewicza w Bydgoszczy Delegatura na mocy postanowienia zobligowała do uiszczenia grzywny w wysokości 10 tys. zł za przestępstwo z art. 1 ustawy z 2.06.1947 r., tzn. *sprzedawała 28 czerwca w tym sklepie bułki pszenne wagi 60 gr. po 4,50 zł za sztukę, podczas gdy cena ustalona obowiązująca w tym czasie wynosiła 4 zł za bułkę*.<sup>64</sup> Podobną sprawę wytoczono współwłaścicielowi sklepu spożywczego w Bydgoszczy przy ul. Średniej 38, który w dniu 3.04.1948 r. pobrał nadmierną cenę za ser.<sup>65</sup> Tłumaczenie oskarżonego, że nie wiedział o ustaleniu marży zarobkowej na wymieniony produkt, nie zostało uwzględnione. Wyrokiem Komisji ukarany został grzywną w wysokości 10 tys. zł.

O pryncypialnym podejściu Delegatury do obowiązującego prawa przekonał się m.in. właściciel sklepu bawełniano-galanteryjnego w Bydgoszczy. Ukarano go, gdyż *za 1 metr flaneli przy cenie zakupu 185 zł pobrał 230 zł, mimo że po doliczeniu 24% marży zarobkowej ustalonej w załączniku cena winna była wynosić 229 zł 40 gr*.<sup>66</sup> Uchwałą Komisji Specjalnej w Warszawie, za nadmierną cenę (wyższą o 60 gr) ukarany został grzywną w wysokości 150 tys. zł. Z kolei właściciel sklepu i pracowni obuwia (przy ul. Dworcowej 7) *dopuszczał się nieuczciwych czynności mogących wywołać zwykłą cen obuwia przez to, że zażądał za 1 parę miękkich butów 10200 zł podczas, gdy właściwa cena odpowiadająca kalkulacji zatwierdzonej przez Izbę Rzemieślniczą wynosi 10007 zł*.<sup>67</sup> Postanowieniem Komisji, zobligowany został do zapłaty 30 tys. zł grzywny. W większości tego typu spraw w uzasadnieniu podawano wysokość miesięcznego obrotu i konstatowano, że skazanych stać na zapłacenie wymierzonych kar pieniężnych.

Inna grupa przestępstw, za które bezwzględnie z urzędu ściagała Delegatura, to nieujawnianie cen i brak cenników wywieszonych na widocznym miejscu.<sup>68</sup> Ofiarą tego przestępstwa padł m.in. współwłaściciel piekarni w Bydgoszczy przy ul. Grunwaldzkiej 88. Za brak aktualnego cennika oraz cen sprzedaży na pięciu produktach ukarany został grzywną w wysokości 15 tys. zł.<sup>69</sup> Za identyczne niedopełnienie obowiązków Komisja zobligowała do zapłaty 20 tys. zł grzywny współwłaściciela sklepu porcelany i szkła (Aleje 1 Maja 1)<sup>70</sup> oraz właściciela sklepu mebli używanych (Al. 1 Maja 132).<sup>71</sup> O rygorystycznym podejściu do spraw cenowych przekonał się również właściciel warsztatu i sklepu siodlarskiego przy Wełnianym Rynku 1. *W ogólnym cenniku wpisał ceny torebek damskich, teczek i walizek w ten sposób, że uwidocznił*

*jedynie ceny najdroższych i najtańszych artykułów.*<sup>72</sup> Za selektywne podejście do cennika ukarany został grzywną 20 tys. zł. W postanowieniu zaznaczono, że wysokość orzeczonej kary jest uzasadniona charakterem popełnionego przestępstwa oraz stanem majątkowym podejrzanego.

Kary za pobieranie nadmiernych cen swoim zasięgiem objęły również sferę usług. Kontrolowano lokale gastronomiczne, zakłady krawieckie, fotograficzne, fryzjerskie itp. Jedną z wielu tego typu akcji miała miejsce 20 stycznia 1949 r. Wtedy to *Delegatura z własnej inicjatywy przy współudziale czynnika społecznego przeprowadziła kontrole zakładów fryzjerskich w mieście Bydgoszczy, zaopatrując osoby przeprowadzające je w gotówkę na strzyżenie, golenie itp. Skontrolowano 33 zakłady fryzjerskie, spisując trzy protokoły za pobieranie nadmiernych cen. Dochodzenia w tych sprawach są na ukończeniu. Stwierdzić należy, że miejscowe zakłady usługowe w zasadzie stosują się do obowiązujących cen maksymalnych.*<sup>73</sup>

Zdziwienie budzi nie tylko drobiazgowość przeprowadzanych kontroli, ale również ich skala. W sferze usług Komisja interesowała się nawet bydgoskimi dorożkarzami. Jednego z nich skazano na karę 300 zł grzywny za pobieranie nadmiernych cen. W orzeczeniu napisano, iż *pobierał za przewóz osób opłaty wyższe niż przewidziane wg obowiązującej taryfy, czym dopuścił się nieuczciwych czynności mogących wywołać zwyczaj cen za przejazdy.*<sup>74</sup>

Szczególnym zainteresowaniem Delegatury Komisji Specjalnej cieszył się tzw. handel łańcuszkowy. Jego istotę wyjaśnia jedna z wielu spraw - *współwłaściciel hurtowni papieru w Bydgoszczy ul. Dworcowa 48 dopuścił się nieuczciwych czynności mogących wywołać zwyczaj cen przez udział w handlu łańcuszkowym zakupując w dniu 11.3.1948 r. w Centrali Zbytu Przemysłu Papierniczego w Bydgoszczy 30 kg ligniny po cenie hurtowej i doliczywszy 22% marży zarobkowej sprzedał tę ligninę do Fabryki Walizek i Toreb w Bydgoszczy.*<sup>75</sup> W uzasadnieniu napisano: *Tłumaczenie podejrzanego (...) nie jest zasadne, albowiem włączając się jako zbędne ogniwo normalnego obrotu przyczynił się do podwyższenia ceny sprzedanej ligniny i papieru.*<sup>76</sup> Biorąc pod uwagę jego miesięczny obrót (2,5 mln zł), Delegatura wymierzyła grzywnę w wysokości 300 tys. zł. Identyczny zarzut postawiono właścicielowi hurtowni galanterii i towarów krótkich. Za zakup towarów w innych hurtowniach i ich sprzedaż z doliczeniem marży ukarany został za handel łańcuszkowy grzywną w wysokości 1 mln zł. Komisja Specjalna w Warszawie uchyliła postanowienie bydgoskiej Delegatury (w trybie nadzoru) i zwiększyła wysokość kary do 1,5 mln zł bądź 9 miesięcy obozu pracy.<sup>77</sup>

Wiele rozpatrywanych przez Delegaturę doniesień dotyczyło odmowy sprzedaży towarów. Do reprezentatywnych spraw bez wątpienia należy przykład współwłaścicielki sklepu rzeźniczego przy ul. Fordońskiej 14, która odmówiła sprzedaży smalcu, mimo że pod ladą posiadała 2 kg. Zachowanie takie Komisja Specjalna „wyceniła” na 50 tys. zł grzywny.<sup>78</sup> W uzasadnieniu pisano: *(...) smalec przywłaszczyła do własnego użytku.*

*Tłumaczenie podejrzanej (...) nie jest istotne, albowiem towar znajdujący się w sklepie na żądanie klienta musi zostać sprzedany. Biorąc pod uwagę charakter popełnionego przestępstwa oraz stan majątkowy podejrzanej (przeciętny obrót miesięczny 450 000) komplet orzekający tutejszej Delegatury nabral przekonania, iż wysokość orzeczonej grzywny jest uzasadniona.<sup>79</sup> W tym przypadku KS w Warszawie zamieniła karę finansową na jeden miesiąc obozu pracy.<sup>80</sup> Identyczny przepis prawny naruszył kierownik sklepu „Milańówek” przy Al. 1 Maja 14, który odmówił sprzedaży jednej rolki jedwabiu, uzależniając jej sprzedaż od nabycia jednego tuzina tego artykułu. W uzasadnieniu orzeczonej kary - 5 tys. zł grzywny - napisano: (...) obowiązany jest sprzedawać towary w każdej ilości żądanej przez konsumenta. Po uwzględnieniu charakteru popełnionego przestępstwa oraz wysokości uposażenia miesięcznego (10000 zł) wysokość wymierzonej grzywny uważać należy za słuszną.<sup>81</sup>*

Poza wyżej wymienionymi kategoriami przestępstw, Delegatura zajmowała się nieuczciwymi handlowcami w pełnym tego słowa znaczeniu. Przykładem może być sprawa kierowniczkii sklepu nabiałowego MHD w Bydgoszczy, która od stycznia do marca 1953 r. *dolewała wodę do mleka i sprzedawała to mleko jako pełnowartościowe przywłaszczając sobie uzyskane stąd nadwyżki kasowe.*<sup>82</sup> Ponadto oskarżonej postawiono zarzut spowodowania niedoboru finansowego. W tym przypadku komplet orzekający wymierzył najwyższą z możliwych kar i skierował oskarżoną do obozu pracy na 24 miesiące.

Bydgoska Delegatura Komisji Specjalnej w ramach swoich rozległych kompetencji prowadziła sprawy o różnym autoramencie. Codziennie napływały dziesiątki wniosków i doniesień. Ich rozpatrzenie wymagało ponadludzkiego wręcz zaangażowania ze strony jej pracowników.<sup>83</sup> Jak wyglądało to w praktyce, świadczy przygotowany do druku artykuł przedstawiający wizerunek tej instytucji: *Godzina 8 rano. Niemal wszyscy pracownicy Delegatury siedzą za swymi biurkami, zagłębieni w aktach. Już słyhać stukot maszyn do pisania, korytarzem biegnie woźny z plikiem korespondencji do wysyłki. Jest to efektywny produkt pracy umysłowej i technicznej całego zespołu poprzedniego dnia. (...) We wczesnych godzinach porannych korytarz zaczyna wypełniać się. Stawiają się wezwani oskarżeni, czasem doprowadzani przez milicję. Coraz to otwierają się drzwi, referenci wzywają obecnych i kolejno przestuchują. Wykręty, tłumaczenia, czasem płacz i niemal zawsze niewinne oświadczenia: „Nie wiedziałem, że nie wolno”. Po przestuchaniu referenci referują swe sprawy przed naczelnikiem Wydziału do Walki z Lichwą i Drożyną. Godzina 10-ta. Nadchodzi listonosz z nowym plikiem spraw. (...) I już przewodniczący Komisji zapoznaje się z treścią nowych spraw, przydziela referentów, przeprowadza konferencję (...). Godzina 12-ta (...) „panie delegacie jest pan proszony na sesję” (...). Komplet orzekający w składzie 3 osób pod przewodnictwem przewodniczącego Delegatury w skupieniu rozpatruje sprawy... winien... grzywna 20000 zł nie będzie za wysoka. (...) Godzina 15-ta, 16-ta. Jeszcze maszynistka stuka (...). Niektóre biura opróżniły się. (...) I dopiero o godzinie 21-iej wieczorem*

*zgrzytnęły klucze w ciężkiej bramie po ostatnim wychodzącym z pracy żołnierzu na froncie walki z lichwą i drożyzną (podkreślenie - A.Z.).<sup>84</sup>*

Operatywność bydgoskiej Delegatury i masowość przeróżnych przedsięwzięć, nazywanych zawsze akcjami, możliwa była dzięki funkcjonowaniu 23 Społecznych Komisji Kontroli Cen (SKKC).<sup>85</sup> Dysponowały one ustaloną (minimalną) liczbą kontrolerów społecznych przypadających na poszczególne miasta wydzielone: Bydgoszcz 500 osób, Toruń 300, Grudziądz, Inowrocław i Włocławek po 250 osób oraz wszystkie powiaty po 150 osób.<sup>86</sup> Organy te nie tylko dokonywały kontroli w ramach akcji organizowanych przez Komisję Specjalną, ale także orzekały o winie. Społeczne Komisje Kontroli Cen, ulokowane przy Miejskich bądź Powiatowych Radach Narodowych, ferowały jako „czynnik społeczny” z reguły kary o wiele surowsze niż Delegatura. Ich restrykcyjne zapędy w ramach nadzoru hamowała Delegatura. Jednym z wielu przykładów jest sprawa właścicielki sklepu spożywczego w Bydgoszczy przy ul. Chodkiewicza 28, która oskarżona została za to, iż 11 listopada 1947 r. *zasiadała nadmiernej ceny za ziemniaki, a mianowicie za 1 kg 9 zł, mimo że cena ustalona przez Komisję Cennikową w tym czasie wynosiła 7,70 zł za 1 kg.*<sup>87</sup> Początkowo, notabene zgodnie z procedurą, sprawą zajęła się Społeczna Komisja Kontroli Cen przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Wymieniona Komisja w składzie: przewodniczący - Marian Dryl, wiceprzewodniczący - Wojciech Nowak, sekretarz - Józef Wasilewski i członkowie - Rafał Ćwirko-Godycki, Zdzisław Aftyka, Franciszek Piosik oraz Ida Todorow, stwierdziła przestępstwo z ustawy z dnia 2 czerwca 1947 r. (o zwalczaniu drożyzny...) i wystąpiła z wnioskiem o ukaranie grzywną w wysokości 20 tys. zł.<sup>88</sup> Delegatura propozycję wyroku złagodziła i ukarała oskarżoną grzywną w wysokości 5 tys. zł.<sup>89</sup> Podobny przypadek dotyczył handlowca, który bez zezwolenia sprzedał 1 kg masła w cenie 600 zł. Komplet Orzekający SKKC w Bydgoszczy za nadmierną cenę na masło, którą Komisja Cennikowa wyznaczyła na 456 zł za kg, wnioskował o ukaranie podsądnego 6 miesiącami obozu pracy.<sup>90</sup> Argumentem za tak restrykcyjnym wyrokiem był fakt, że oskarżony zlikwidował stoisko w hali targowej i handlował nabiałem bez uprawnień. Delegatura uznała go winnym i wymierzyła mu grzywnę w wysokości 1000 zł.<sup>91</sup> Identyczny los spotkał setki innych właścicieli sklepów i hurtowników.<sup>92</sup>

Rolę, jaką pełniły SKKC, dość obrazowo przedstawia artykuł z „Ziemi Pomorskiej” pod wymownym tytułem - „Brygady Kontrolne w pogoni za spekulantami...”. Możemy tam przeczytać m.in.: *Chyba nikt z ludzi zdrowo myślących nie powątpiewa ani na chwilę, że istniejącą od kilku dni panikę stworzyły planowo społeczne elementy spekulacyjne. Owczy pęd - bo trudno inaczej określić szal, w jaki wpadł pewien procent obywateli - opanował tak silnie niektóre jednostki, że nie widzą już nawet, na co patrzą otwartymi oczyma. Wywieszane w sklepach napisy „Cukier, sól, ocet bez ograniczenia” nie przekonują zatwardziały sceptyków. Bo przecież trzeba stwarzać panikę. (...) Dla przykładu: jakaś kobieta chwaliła się przed znajomymi w składzie, że już ma 29 litrów*

*octu i przysłała po 30. Czyżby owa przezorna Pani chciała kąpać się w occie? (...) W związku z istniejącą paniką Społeczna Komisja Kontroli Cen rzuciła na teren miasta Bydgoszczy kilkanaście brygad składających się z czynnika społecznego i funkcjonariuszy MO. Kontrole przeprowadzano codziennie, a w pewnych wypadkach nawet dwa razy na dzień w czasie ostatniego tygodnia. W piątek w godzinach wieczornych 17 trzyosobowych brygad przeprowadziło kontrolę we wszystkich restauracjach i sklepach spożywczych na terenie miasta. Tylko przy ul. Długiej w jednym ze sklepów spółdzielczych brygady kontrolne znalazły kilkanaście worków zawierających 1400 kg cukru.<sup>93</sup>*

Panaceum na brak towarów, poza kartkami, były doraźne rozwiązania. Kiedy w Bydgoszczy wystąpił wzmożony popyt na cukier, sól, ocet i mięso, przedstawiciele Delegatury zorganizowali konferencję w Wojewódzkim Komitecie PPR z delegatami PCH i Społem. W jej wyniku podjęto decyzję o reglamentacji cukru - (2 kg na osobę), aby w ten sposób stworzyć rezerwę cukru.<sup>94</sup> Oceniając skuteczność tego rozwiązania, Delegatura z zadowoleniem zawiadomiła centralę, pisząc: *W związku z tym zarządzeniem Bydgoszcz posiada na rynku dostateczną ilość tych towarów i trwające przez kilka dni „ogonki” zniknęły zupełnie.<sup>95</sup>*

Paradoksem w działalności Delegatury może wydać się fakt, że instytucja walcząca z wszelkiego typu prywatną własnością sama korzystała z jej usług. Z pewną dozą goryczy informowała o tym Komisję Specjalną w Warszawie, iż z braku opon na rynku do służbowego mercedesa, musiała kupić je od osób prywatnych - *otrzymując jedynie pokwitowanie na wypłaconą sumę, bez wystawienia formalnego rachunku - o czym z obowiązku zawiadamia się.<sup>96</sup>*

Oceniając rolę, jaką bydgoska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym spełniła w „bitwie o handel”, najlepiej posłużyć się cytatem z jednego ze sprawozdań: *Ogólna sytuacja na terenie województwa pomorskiego wydaje się być całkowicie opanowana. Na podkreślenie zasługuje stale zmniejszająca się ilość napływających spraw o przestępstwa z ustawy z 2 VI 1947 r., a w szczególności spraw o pobieranie nadmiernych cen, ukrywania towarów i handel łańcuszkowy, przy zupełnym braku spraw o nieujawnianiu cen. Przyczyną takiego stanu jest między innymi okoliczność w znacznej części uspołdzielczenia handlu prywatnego.<sup>97</sup>*

W „bitwie o handel”, a także działalności samej Delegatury, ważną funkcję pełniły, o czym wspomniano wcześniej, SKKC.<sup>98</sup> Kres ich działalności położyła uchwała Rady Ministrów nr 615 z dnia 18 sierpnia 1951 r. w sprawie wzmożenia walki ze spekulacją.<sup>99</sup> Na jej podstawie powołano przy prezydiach Rad Narodowych Komisje do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami w Handlu (KWS).<sup>100</sup> Decyzję utworzenia nowej Komisji, albo nadania starej formie nowej treści w jednym ze sprawozdań argumentowano następująco: *Aktywność Społecznych Komisji Kontroli Cen zaczęła się zmniejszać z chwilą, gdy handel opanowany został w znacznym stopniu przez sektor uspołdzielczony, zaś aktywniejsi kontrolerzy powołani zostali do innych prac społecz-*

nych.<sup>101</sup> Trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, co było rzeczywistym powodem przekształcenia SKKC w Komisje do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami w Handlu. Być może chodziło o skuteczniejsze zwalczanie ww. zjawiska i odciążenia Delegatury, ograniczenie jej roli, a może po prostu powolne przygotowywanie gruntu do jej likwidacji.<sup>102</sup> Mimo iż Delegatura pozbawiona została ogniwa w postaci SKKC nadal, do końca swojego istnienia, zajmowała się zwalczaniem spekulacji w handlu. Tak więc od września 1951 r. do 23 grudnia 1954 r. wymieniona sfera gospodarki była pod lupą dwóch komisji - Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym działającej przy Radzie Państwa i Komisji Specjalnej do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami w Handlu ulokowanej przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Ta ostatnia powstała w Bydgoszczy 1 września 1951 r. w składzie<sup>103</sup>: przewodniczący - Stanisław Januszewski (zastępca Przewodniczącego Prezydium MRN), sekretarz - Józef Przynoga (ostatni sekretarz SKKC), członkowie - Władysław Lakner (przedstawiciel PIH), Jadwiga Welke (Zarząd Miejski Ligi Kobiet), Feliks Tomczak (przedstawiciel ORZZ), Tadeusz Sobacki (Zarząd Miejski ZMP), Kazimierz Budziak (Zarząd Dzielnicowy ZMP Bydgoszcz-Szwederowo), Wacława Bakasan (Liga Kobiet) i Paweł Borzych (przedstawiciel PKP).<sup>104</sup> Zakres działalności bydgoskiej Komisji do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami w Handlu, zgodnie z uchwałą, obejmował: *a) sprawdzanie bezpośrednio w przedsiębiorstwach sprzedaży przestrzegania przepisów o obrocie handlowym w szczególności sprawdzanie należytej sprzedaży posiadanych zasobów towarów, pobierania nadmiernych cen, sposobu przechowywania i jakości towarów oraz rzetelności miar i wag, b) wykrywanie przestępstw spekulacyjnych oraz nadużyć w handlu, w szczególności drogą ujawniania zawodowych nielegalnych handlarzy, ich agentów i innych spekulantów.*<sup>105</sup> Organ ten, podobnie jak wcześniej SKKC, w samej tylko Bydgoszczy dysponował 145 kontrolerami stałymi. Oprócz nich korzystano z 560 osób, które „społeczne obowiązki” wypełniały wyłącznie w godzinach popołudniowych.<sup>106</sup> W ramach pierwszej grupy kontrolerów 75 należało do PZPR, 1 do ZSL, 19 do ZMP, 6 do Ligi Kobiet i 43 było bezpartyjnymi.<sup>107</sup> W tej grupie znalazło się 46 kobiet.

Od 31.08. do 15.10.1951 r., a więc w ciągu 46 dni, Komisja do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami w Handlu przeprowadziła w Bydgoszczy 46 akcji kontrolnych i obserwacji przy udziale 391 kontrolerów społecznych. W ich wyniku skontrolowano 771 punktów handlowych i obserwacyjnych, z czego prywatnych 328 i przedsiębiorstw uspołecznionych 443.<sup>108</sup> W efekcie wymienionych akcji do KWS wpłynęło 130 spraw, z których 51 *spraw postanowiono przesłać z wnioskami na karę grzywny do Prokuratora Miasta i Powiatu bydgoskiego, a 32 sprawy pozostawić bez dalszego biegu z braku cech przestępstwa, względnie braku obiektywnych dowodów winy (...)* 4 *sprawy do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Wydziału Społeczno-Administracyjnego do ukarania w drodze karno-administracyjnej.*<sup>109</sup> Działalność proceduralna



Komisji do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami w Handlu była podobna do SKCC, z tą tylko różnicą, że ta ostatnia swoje wnioski kierowała do Delegatury<sup>110</sup>, która nadawała im urzędowy bieg. Również zakres przedmiotowy był prawie identyczny. Decyzje o skazaniu zapadały na tzw. posiedzeniach niejawnych komisji. Na przykład na jednym z nich postanowiono skierować bydgoszczanina do obozu pracy na 3 miesiące dlatego, że *będąc właścicielem stoiska w Hali Targowej 1) nie posiadał dowodu stwierdzającego pochodzenie i cenę zakupu 50 paczek lamety i 4 tuzinów świeczników 2) usiłował dokonać przekupstwa kontrolerów.*<sup>111</sup>

Jednym z ważniejszych zadań bydgoskiej Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym była walka z nielegalnym ubojem i „pokątnym” handlem mięsem. W jej zakres wchodziła kontrola prywatnych rzeźników, sklepów oraz dystrybutorów i producentów mięsa.<sup>112</sup> Głównym przedmiotem zainteresowania były zatem środowiska wiejskie i małe miasta. W dużych ośrodkach koncentrowano się głównie na handlu mięsem. Na przykład, w sprawozdaniu za lipiec 1949 r. napisano: *Przeprowadzono na terenie miasta Bydgoszczy dwukrotne kontrole sklepów i warsztatów rzeźniczych w poszukiwaniu mięsa z nielegalnego uboju, jednakowoż z wynikiem negatywnym.*<sup>113</sup> W przypadku wykrycia nadużyć ferowane przez Delegaturę kary były surowe. Przekonał się o tym m.in. kierownik sklepu mięsnego w Bydgoszczy, który za to, że *28.05.1953 r. z partii otrzymanych do sklepu na sprzedaż 38 kg kości wieprzowych I gatunku oddzielił 0,98 kg mięsa i usunął je w celu użycia dla siebie, kości zaś mimo pogorszenia jakości sprzedawał w cenie I gatunku, tj. po 4 zł za 1 kg skierowany został do obozu pracy na jeden miesiąc.*<sup>114</sup>

Zwalczanie przez Delegaturę nielegalnego uboju i pokątnego handlu na terenie województwa pomorskiego (bydgoskiego) odbywało się głównie w ramach akcji pod kryptonimem „U” (ubój), „H” (handel), „M” (mięso) itp. Jedną z nich miała miejsce 8 listopada 1949 r. Zorganizowana przy wsparciu SOK i MO, miała na celu wykryć pokątny handel mięsem u osób podróżujących koleją. Jej efekty nie były imponujące, gdyż, jak napisano w sprawozdaniu, *w ramach tej akcji wpłynęło do Delegatury 16 spraw z 7 wyżej opisanymi, a tylko 9 spraw, w których stwierdzono przewożenie mięsa i to w drobnych ilościach dla własnego użytku (na wesela, zaręczyny itp.). Ogółem w 9 sprawach zakwestionowano 110 kg mięsa.*<sup>115</sup> Winą za mierne efekty obciążono posterunek kolejowy MO w Bydgoszczy, twierdząc, że *nie wywiązał się należycie z powierzonych mu obowiązków i niezgodnie z otrzymaną instrukcją doprowadził do Delegatury siedmiu rolników za przewożenie nabiału.*<sup>116</sup>

W czasie opisywanych akcji bezwzględność niektórych inspektorów budziła zastrzeżenia nawet kierownictwa bydgoskiej Komisji. W instrukcji nr 10/49 napisano: *Równocześnie Delegatura zwraca uwagę, że były wypadki zbyt pochopnego podchodzenia do zagadnienia (np. chłopu wiozącemu z jarmarku świniaka wagi 50 kg przeznaczonego do chowu, odebrano go i odstawiono do spółdzielni, w innym wypadku podczas przeprowadzania rewizji zakwestionowano i zabrano mięso go-*

tujące się w garnku) zbyt lekkomyślnego zabezpieczania i kwestionowania żywcą względnie mięsa.<sup>117</sup>

Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym toczyła „bitwę o hodowlę”<sup>118</sup>, a przed sklepami mięsnymi w Bydgoszczy ustawiały się kolejki. Czasami władze próbowały ów problem rozwiązać przy pomocy niekonwencjonalnych metod. Jedną z nich opisała „Ziemia Pomorska”: *Mysł o zapełnieniu spiżarni nie pozwala niektórym spokojnie przespać nocy. Już o godzinie 4-tej rano tworzą się przed sklepami ogonki i tam właśnie opowiada się niestworzone rzeczy. Na świetny pomysł wpadł jeden z funkcjonariuszy MO dozoru porządek przed sklepem rzeźnickim. Spokojnie przyglądał się zbierającym się od wczesnych godzin rannych klientom. O godzinie 7.45 milicjant zaczął ustawiać w osobnym rzędzie tych wszystkich, którzy przyszli o właściwym czasie. I proszę sobie wyobrazić, jak wielkie było zdziwienie i rozczarowanie tych, którzy czekali od 4-tej, gdy milicjant pozwolił wejść do sklepu osobom, które przyszły o godzinie 7.45, a wczesnych ptaszków wysłał do domu.*<sup>119</sup>

Poza prawną ochroną polityki gospodarczej państwa Delegatura KS w Bydgoszczy dbała o „właściwe” poglądy i opinie społeczeństwa. Przejawem tej „troski” była walka z tzw. „szeptaną propagandą” (szeptanką). Jej ofiarami, aresztowanymi, skazywanymi przez sądy oraz Komisję, byli członkowie opozycji politycznej<sup>120</sup>, PPS<sup>121</sup> oraz zwykli ludzie. Oficjalnie za to przestępstwo Komisja, zgodnie z dekretem o jej kompetencjach, mogła ścigać dopiero od 1950 r. Niemniej w praktyce kary orzekano już wcześniej. Szczytowe nasilenie „procesów” za „szeptankę” przypada na lata 1949-1953. Orzekano wtedy kary dla rzeczywistych wrogów systemu, tzn. tych, którzy świadomie publicznie wyrażali swoje opinie i niezadowolenie, notabene uzasadnione sytuacją społeczno-gospodarczą PRL, jak i osoby, które czyniły to mechanicznie, powtarzając zasłyszane informacje, dowcipy czy anegdoty. Zarówno w pierwszym, jak i drugim przypadku za rozpowszechnianie tzw. „fałszywych wiadomości” groziła kara obozu pracy. W uzasadnieniach wyroków pisano, że mogą one wyrządzić istotną szkodę państwu, ustrojowi, polityce itp. Do fałszywych wiadomości zaliczano informacje dotyczące gospodarki polskiej i bloku radzieckiego, polityki państwa, ustroju Polski oraz możliwości wybuchu konfliktu zbrojnego (III wojny światowej).<sup>122</sup> W ramach przestępstw zaliczanych do „szeptanej propagandy” mieściło się również ponizanie godności komunistycznych luminarzy (obraza Lenina, Bieruta, Stalina itp.).

Jedną z osób skazanych za „szeptankę” był Henryk Czerniak, zegarmistrz z Bydgoszczy. Według aktu oskarżenia: *Opowiadał on, że lotniska w Polsce są obsadzone rzekomo przez jednostki radzieckie, co wskazuje na mający nastąpić w krótkim czasie wybuch wojny. Ponadto w celu poderwania w społeczeństwie przyjaźni do Związku Radzieckiego mówił on o tym, jakoby żołnierze Armii Radzieckiej wywoływali awantury z polską ludnością cywilną (...) ordynacja wyborcza do sejmu ułożona niedemokratycznie (...) w Katyniu oficerów polskich zamordowali żołnierze Armii Radzieckiej.*<sup>123</sup>

Za głoszone poglądy H. Czerniak skazany został na 18 miesięcy obozu pracy.<sup>124</sup> Ciekawostką w tej sprawie jest fakt, iż w akcie oskarżenia oficer śledczy WUBP, Wł. Palen domagał się kary z art. 22 dekretu z 13.06.1946 r. (mkk) i art. 125 § 2 kk, natomiast Komisja skazała go z art. 22 i 29 mkk. Po ogłoszeniu wyroku żona skazanego i jego 13-letni syn skierowali do Bolesława Bieruta prośbę o ulaskawienie.<sup>125</sup> Niestety, ze względu na charakter i okoliczności przestępstwa pozostała ona bez biegu. Zdecydowała o tym m.in. charakterystyka skazanego, w której napisano, że od 1938 r. był członkiem organizacji młodzieżowej „Sokół”, ożenił się z córką białoruskiego działacza nacjonalistycznego itp., a poza tym *skierowany jest ku państwowemu imperializmowi, a w szczególności USA, w których widzi swą dalszą przyszłość rozwoju materialnego.*<sup>126</sup>

Do następnej grupy należą te, w których „różne zachowania społeczne” wzmocniano kwalifikacjami z zakresu „szepianej propagandy”. Przykładem jest sprawa Grzegorza Kędzierskiego, Henryka Czajkowskiego i Wiesława Kurowskiego, oskarżonych o pobicie aktywistów Związku Młodzieży Polskiej oraz słuchanie audycji radiowych państw kapitalistycznych. Zatrzymanym 21 października 1952 r. przez bydgoskie organa bezpieczeństwa zarzucono stosowanie *terroru wobec aktywnych członków Koła ZMP przy bursie - „Domu Młodego Robotnika” w Bydgoszczy oraz uprawianie szepianej propagandy.*<sup>127</sup> Podczas przeprowadzonego śledztwa ujawniono, że w lipcu i sierpniu 1952 r. ww. zamieszkując w bursie „Domu Młodego Robotnika” w Bydgoszczy przy ul. Szubińskiej 1, manifestowali wrogi stosunek do Polski Ludowej, organizując zbiorowe słuchanie audycji radiowych nadawanych przez rozgłośnie państw kapitalistycznych. Do tego celu wykorzystali radioodbiornik, będący własnością hotelu robotniczego. Ponadto kierowali pogróżki pod adresem członków Koła ZMP, *aby zaprzestali działalności na odcinku wychowania młodzieży w myśl założeń ustrojowych Państwa Polskiego.* Zgodnie z orzeczeniem Komisji Specjalnej na sesji wyjazdowej w Bydgoszczy, Kędzierski i Kurowski skierowani zostali do obozu pracy na 24 miesiące, a Czajkowski na 13. Na mocy amnestii z 22.11.1952 r. wyroki o połowę złagodzono.<sup>128</sup> Z materiału zebranego w toku śledztwa wynika, że wyżej wymienieni wcześniej byli karani za przestępstwa z tych samych artykułów (łamanie socjalistycznych norm pracy i skłonność do nadużywania alkoholu). Wyrok nosił znamiona polityczne, gdyż skazani nie stosowali autocenzury i należeli raczej do „homo ludens” niż osób stosujących się do socjalistycznych norm społecznych.

O politycznym obliczu Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy świadczy nie tylko jej działalność, ale również wkomponowanie w mechanizmy systemu demokracji ludowej. Jako organ bądź co bądź wymiaru sprawiedliwości uczestniczyła w socjalistycznym współzawodnictwie pracy. W 1950 r. odpowiadając na wezwanie Komisji Usprawnienia i Współzawodnictwa Pracy przy Zarządzie Związków Zawodowych, podjęła zobowiązanie do realizacji w czerwcu 380 spraw.<sup>129</sup> Pomijając kuryozalny fakt uczestnictwa tego typu organu we współzawodnictwie, zdziwienie bu-

dzi równomierny przydział spraw poszczególnym pracownikom Delegatury. Takie podejście, ignorujące zupełnie meritum prowadzonych postępowań, świadczy o tym, że wszystkie sprawy traktowano jednakowo, krótko mówiąc - z przysłowiowego klucza. Instrumentalne podejście oznaczało, że potencjalni „przestępcy” traktowani byli przedmiotowo.

Nie bez wpływu na polityczne oblicze Delegatury pozostawał fakt doboru kadry i sposób podnoszenia przez nią kwalifikacji. Biuro Wykonawcze KS zawiadamiając Delegaturę w Bydgoszczy o organizowanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości kursach prokuratorskich<sup>130</sup> w Gdańsku i Wrocławiu, prosiło o wytypowanie kandydatów. Przy ich wyborze, a w szczególności inspektorów powiatowych, należało brać pod uwagę *poziom, walory moralne, wyrobienie społeczne, polityczne i stosunek do naszej rzeczywistości*.<sup>131</sup> Zachęcając do uczestnictwa we wspomnianych kursach, przedstawicielka Biura Wykonawczego Komisji, na konferencji w Bydgoszczy, akcentowała: *Warunkiem przyjęcia nie jest określony cenzus naukowy, lecz głównie pozytywne nastawienie do dzisiejszej rzeczywistości oraz wyrobienie polityczne*.<sup>132</sup>

Bydgoska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym wywarła niekwestionowany wpływ na budowę nowego ustroju w województwie pomorskim (bydgoskim). Była jednym z elementów systemu represji w okresie walki komunistów o władzę, jej utrwalenie, a następnie okresu zwanego stalinizmem. Dzięki prawnemu usytuowaniu w państwowej machinie terroru nie tylko kontrolowała społeczeństwo, ale wymuszała określone ideologią zachowania i aktywnie uczestniczyła w kształtowaniu człowieka na modłę systemu komunistycznego. Cele polityczne i ideologiczne, które legły u podstaw jej powołania, zostały niestety osiągnięte. Nie można tego powiedzieć o sferze gospodarczej i społecznej. Mimo zmian własnościowych w poszczególnych sektorach, Delegatura ani nie wypełniła półek sklepowych, ani też nie przyczyniła się wydatnie do zmniejszenia skali „przestępczości”, która notabene była pochodną socjalistycznej gospodarki PRL. Brak towarów pierwszej potrzeby rodził spekulację, a ta z kolei rozbudzała inne, przestępcze wg Komisji, obszary ekonomicznej aktywności przedsiębiorczych jednostek. Z kolei w sferze zachowań społecznych nie udało się wykształcić nawyku myślenia i artykułowania słów treści adekwatnych do oczekiwań władzy. Problemy, z którymi przez dziewięć lat walczyła Delegatura, jak bumerang powracały w czasie tzw. peerelowskich kryzysów.

---

1 Prezentowany tekst, poza niezbędnymi informacjami o charakterze ogólnym, omawia działalność Komisji Specjalnej na terenie miasta Bydgoszczy. Jest on skróconą, a zarazem rozbudowaną o kontekst bydgoski, wersją artykułu *Bydgoska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946-1954)* zamieszczonego w: *Związki Kujaw i Pomorza na przestrzeni wieków*, pod red. Z. Biegańskiego i W. Jastrzębskiego (Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego), t. XVII, Bydgoszcz 2001.

- 2 D. Jarosz, T. Wolsza, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1954)*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej” 1993, nr XXXVI, s. 8
- 3 Ibidem.
- 4 Dz. U. RP z 1945 r., Nr 53, poz. 302.
- 5 Na temat działalności Komisji zob.: D. Jarosz, T. Wolsza, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1954)*, „Biuletyn...”, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1954). Wybór dokumentów*. Wstęp i opracowanie D. Jarosz, T. Wolsza, Warszawa 1995; M. Fajst, *Przepisy prawne regulujące funkcjonowanie Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1955)*, „Studia Iuridica” 1998, t. XXXV; S. Kalinowski, *Z działalności Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946-1947)*, „Kwartalnik Historii Ruchu Zawodowego” 1976, nr 2; G. Soltysiak, *Komisja Specjalna do Walki*, „Karta” 1991, nr 4; D. Szczepański, *Sprawozdanie z działalności Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym z lat 1946-1949*, „Teki Archiwalne” 1998, t. 3; *Działalność Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Szczecinie w latach 1945-1954. Materiały z konferencji naukowej odbytej w dniu 20.03.1998 r.*, pod red. Z. Chmielewskiego, Szczecin 1998; R. Miązek, *Opolska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1950-1954)*. „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu” nr 206, seria Nauki Społeczne z. 38, Opole 1994; R. Tomkiewicz, *Olsztyńska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945-1954*, Olsztyn 1995; B. Więclawski, *Komisja Specjalna do Walki z Przeszłością Gospodarczą i Nadużyciami w Wielkopolsce w latach 1945-1954*, „Kronika Wielkopolska” 1997, nr 2.
- 6 Komisja mogła kierować sprawy do rozpoznania przez sądy w trybie doraźnym. Te zaś rozpatrywały je w aspekcie obowiązujących aktów prawnych, na mocy których najwyższym wymiarem była kara śmierci.
- 7 W sytuacji, kiedy zachodziło podejrzenie, że sąd powszechny może wydać wyrok łagodny lub uniewinnić, sprawie nie nadawano biegu, lecz orzekano we własnym zakresie. Argumentację tego typu postępowania niekiedy podawano w uzasadnieniu postanowienia lub orzeczenia.
- 8 Powyższe stwierdzenie w przypadku KS nie jest nowatorskie. Od momentu przejścia władzy komunistki (PPR) prawnie chronili swoją politykę. Na przykład artykuł 2 dekretu PKWN „o ochronie Państwa” z 30 października 1944 r. (Dz. U. RP z 1944 r., Nr 10, poz. 50) mówił: *Kto udaremnia lub utrudnia wprowadzenie w życie reformy rolnej, albo nawołuje do czynów, skierowanych przeciw jej wykonaniu lub publicznie pochwala takie czyny, podlega karze więzienia lub karze śmierci*.
- 9 Szerzej na temat sądownictwa wojskowego zob. Z. Biegański, *W smudze kainowego cienia. Skazani na śmierć przez Sądy Wojskowe na obszarze województwa pomorskiego (bydgoskiego) w latach 1945-1954*, Bydgoszcz 2000.
- 10 Na temat ewolucji prawnej KS zob. M. Fajst, op. cit.; D. Jarosz, T. Wolsza, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945-1954)*, „Biuletyn...”; A. Zaćmiński, *Bydgoska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946-1954)* [w:] *Związki Kujaw i Pomorza na przestrzeni wieków...*, op. cit.
- 11 Tworząc Komisję, korzystano ze wzorów radzieckich. Zob. M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne ... Skazani na śmierć i ich sędziowie*, Warszawa 1990, s. 46.
- 12 Cyt. za R. Tomkiewicz, op. cit., s. 16.
- 13 Cyt. za M. Fajst, op. cit., s. 68.
- 14 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (APB), Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (DKS), sygn. 156, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za okres od 1 do 30 listopada 1946 r., s. 211 i 212.
- 15 R. Tomkiewicz, op. cit., na s. 68 i 69 napisał, że bydgoską Delegaturę utworzono 15 stycznia.
- 16 Funkcję przewodniczącego Delegatury pełnili: Ludwik Szulc (16.01.1946-26.11.1946), Władysław Dworakowski (26.11.1946-1.10.1950), Jan Korczyński (1.10.1950-12.1954).
- 17 APB, DKS, sygn. 156, Sprawozdanie za czas od dnia 16 stycznia do dnia 26 lutego 1946 r. z działalności Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Bydgoszczy, s. 1.
- 18 *Walka z nieuczciwością*, „Ziemia Pomorska” nr 17 z 17.01.1946 r., s. 4 - mowa o powołaniu do życia *Biura Skarg przy ul. Jagiellońskiej 26*.
- 19 *Biuro skarg w Bydgoszczy*, „Ilustrowany Kurier Polski” nr 24 z 25.01.1946 r., s. 7, zob. także, *Walka z nadużyciami i szkodnictwem. Utworzenie Delegatury Komisji Specjalnej na Województwo Pomorskie*, „Ziemia Pomorska” nr 24 z 24.01.1946 r., s. 5. Warto zaznaczyć, że regionalna codzienna gazeta PPS, jaką był „Robotnik Pomorski”, powstanie Delegatury pominęła milczeniem.

- 20 APB, DKS, sygn. 156, Pismo Komisji Specjalnej w Bydgoszczy do Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Warszawie z 11.02.1946 r., s. 8.
- 21 APB, DKS, sygn. 108, Pismo WUBP w Bydgoszczy do Przewodniczącego Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 28.11.1946 r.
- 22 APB, DKS, sygn. 157, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za czas od 1 do 30 września 1947 r., s. 159.
- 23 APB, DKS, sygn. 121, Spis akt personalnych (podręcznych pracowników Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za okres od 1946 r. do 1954 r. oraz sygn. 116, Wykaz akt osobowych pracowników Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy przekazanych Prokuratorowi Wojewódzkiemu w Bydgoszczy z 16 kwietnia 1950 r. Drugi z wykazów obejmuje Inspektorów Powiatowych DKS.
- 24 Ibidem, Protokół przekazania lokalu przez Delegaturę Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 21.12.1954 r. Prokuratura „w spadku” otrzymała m.in. portret Bieruta i Cyrankiewicza, każdy w cenie 34,20 zł oraz portret Rokossowskiego za 35,40 zł.
- 25 W dokumentach wydział ten nazywany jest również referatem.
- 26 Rs obejmował sprawy spekulacyjne: Rs I - handel lańcuszkowy, pobieranie nadmiernych cen, odmowa sprzedaży, brak cen, brak rachunków, ukrywanie towarów, ich skupowanie itp., Rs II - potajemny ubój, handel mięsem, obrót zbożem i produktami nielegalnego przemiału, nielegalny garbunek, przemysł, gorzelnictwo, szkodnictwo leśne itp.
- 27 Ksp - sprawy karne: nadużycia w spółdzielniach, w handlu państwowym, dewastacja gospodarstw rolnych, kradzieże w przemyśle, łapownictwo itp.
- 28 APB, DKS, sygn. 109, zob. np. Zarządzenie nr 6 i 11 z 1948 r.
- 29 Ibidem, Zarządzenie z 27.05.1949 r. Ustalona na tej podstawie organizacja Wydziału istniała do 1.01.1950 r. Dnia 30 listopada wydano zarządzenie, w którym dokonano zmian kosmetycznych, tzn. zmieniono nazwy wydziałów, zamieniono miejscami trzy powiaty i zmieniono obsadę czterech inspektorów terenowych - zob. APB, DKS, sygn. 159, Zarządzenie Delegatury Komisji Specjalnej z 30.12.1949 r., s. 370-373.
- 30 Powyższe dane pochodzą z Zarządzenia z 30.12.1949 r. - APB, DKS, sygn. 159, s. 370-373.
- 31 APB, DKS, sygn. 122, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej za okres od dnia 24.01.1946 do 31.12.1946 r.
- 32 Przedstawione dane różnią się od informacji zawartych w Sprawozdaniu z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy w okresie całej jej działalności, tj. od stycznia 1946 r. do grudnia 1947 r. (126 wniosków w stosunku do 195 osób) - APB, DKS, sygn. 110.
- 33 APB, DKS, sygn. 110, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy w okresie całej jej działalności, tj. od stycznia 1946 r. do grudnia 1947 r. W Sprawozdaniu z działalności Delegatury za rok 1947 - jest mowa o 223 osobach - APB, DKS, sygn. 122.
- 34 APB, DKS, sygn. 110, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy w okresie całej jej działalności, tj. od stycznia 1946 r. do grudnia 1947 r.
- 35 APB, DKS, sygn. 122, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy od dnia 24.01.1946 do 31.12.1946 r.
- 36 APB, DKS, sygn. 156, Streszczenie ważniejszych spraw będących w referacie prok. Madeya w II i III dekadzie lipca 1946 r., s. 143.
- 37 Na temat współpracy ww. instytucji w ramach ściągania świadczeń rzeczowych istnieje bogata baza źródłowa, zob. APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Bydgoszczy (UWP), Wydział Apropowizacji i Handlu, Oddział Świadczeń Rzeczowych, sygn. 4325, 4328, 4329 i in.
- 38 APB, DKS, sygn. 156, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za okres od 1 do 31 grudnia 1946 r., s. 224.
- 39 APB, DKS, sygn. 111, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1948 r.
- 40 Archiwum Akt Nowych (AAN), Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (KS) sygn. 95, Sprawozdanie z inspekcji przeprowadzonej w Delegaturze Komisji Specjalnej w Bydgoszczy w dniach od 13 do 17 czerwca 1946 r., s. 2.
- 41 Szerzej zob. A. Zaćmiński, op. cit.
- 42 AAN, KS, sygn. 95, Sprawozdanie z lustracji Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy, przeprowadzonej przez radcę Biura Wykonawczego Michała Chigryna w dniach 3-6 grudnia 1947 r., s. 17.
- 43 APB, DKS, sygn. 159, Protokół z odprawy polustracyjnej w dn. 22.04.1949 r. w Delegaturze Komisji Specjalnej w Bydgoszczy, s. 21.

- 44 Ibidem, s. 22.
- 45 APB, DKS, sygn. 1, Pismo do Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym przy KRN w Warszawie z 13 kwietnia 1946 r.
- 46 Ibidem.
- 47 Ibidem, Postanowienie Komisji Specjalnej w Warszawie z 17 maja 1946 r. (Odpis).
- 48 W materiałach źródłowych znajduje się kilka tego typu spraw, które delegatura skierowała do sądów. W wielu przypadkach sądy nie stwierdziły przestępstwa i uwolniły oskarżonych od postawionych im zarzutów - szczególnie zob. APB, DKS, sygn. 1.
- 49 APB, DKS, sygn. 1, Pismo Delegatury w Bydgoszczy do Komisji Specjalnej w Warszawie z 4 maja 1946 r.
- 50 Ibidem.
- 51 Ibidem, Postanowienie Komisji Specjalnej z 23 maja 1946 r.
- 52 Za sprzedaż dwóch par skarpetek z doliczeniem 25% marży Delegatura wymierzyła podsądnej 250 zł grzywny. W innym przypadku kierowniczka sklepu tekstylnego odmówiła sprzedaży jednej pary pończoch - grzywna 100 zł. Tego typu i podobnych spraw były setki.
- 53 APB, DKS, sygn. 1, Pismo Delegatury do Komisji Specjalnej w Warszawie z 25 marca 1946 r.
- 54 Ibidem.
- 55 Ibidem, Postanowienie z 19 kwietnia 1946 r.
- 56 APB, UWP, WSP, sygn. 618, Zarząd Miejski w Bydgoszczy. Sprawozdanie za miesiąc styczeń 1946 r., s. 159.
- 57 APB, Pomorska Wojewódzka Rada Narodowa w Bydgoszczy 1945-1950 (PWRN), sygn. 17, Sprawozdanie sytuacyjne Wojewody Pomorskiego do Ministerstwa Administracji Publicznej w Warszawie z 19 czerwca 1947 r., s. 33.
- 58 Ibidem, s. 92.
- 59 Wymowne tytuły prasowe uwiarygodniały obraz Komisji w oczach społeczeństwa. np.: *Obóz pracy za przemysł papierosów; Nie kradli dużo, ale już siedzą. Komisja Specjalna w walce ze złodziejami lesnymi; Male - ale dobrane towarzystwo. Obóz pracy w Jaworznie wita nowych gości; Pierwsi klienci Miłęcina. Komisja Specjalna ukarała nowych szkodników; Speculanci i łapownicy zapelniają obozy pracy.*
- 60 APB, DKS, sygn. 156, Sprawozdanie za okres od 1 do 31 lipca 1946 r. z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy, s. 137.
- 61 Ibidem.
- 62 APB, DKS, sygn. 157, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za okres od 1 do 31 marca 1947 r., s. 31.
- 63 Szerzej zob. A. Zaćmiński, op. cit.
- 64 APB, DKS, sygn. 34, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy przeciwko z 9.07.1947 r.
- 65 APB, DKS, sygn. 11, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy przeciwko z 17.06.1948 r.
- 66 APB, DKS, sygn. 31, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy przeciwko z 22 sierpnia 1949 r.
- 67 APB, DKS, sygn. 10, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy przeciwko z 8 lipca 1948 r.
- 68 Te przepisy ustawy z 2.06.1947 r. zapożyczone zostały z art. 6 dekretu PKWN z 25 października 1944 r. „o zwalczaniu spekulacji wojennej” - Dz. U. RP 1944 r., Nr 9, poz. 49.
- 69 APB, DKS, sygn. 10, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 31 maja 1948 r.
- 70 Ibidem, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 31 maja 1948 r.
- 71 Ibidem, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 31 maja 1948 r.
- 72 Ibidem, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 8 lipca 1948 r.
- 73 APB, DKS, sygn. 111, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za okres od 1-31.01.1949 r.
- 74 APB, DKS, sygn. 19, Orzeczenie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 21 stycznia 1952 r., s. 143.
- 75 APB, DKS, sygn. 10, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 26 czerwca 1948 r.
- 76 Ibidem.
- 77 APB, DKS, sygn. 31, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 12 sierpnia 1949 r.
- 78 APB, DKS, sygn. 11, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 17 czerwca 1948 r.
- 79 Ibidem.
- 80 Ibidem, Postanowienie Komisji Specjalnej z 30 listopada 1948 r.
- 81 Ibidem, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 8.07.1948 r.
- 82 AAN, KS, sygn. 34, Sprawozdanie opisowe z Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za czerwiec 1953 r., s. 48.

- 83 W 1946 r. do Delegatury napłynęło 1518 spraw; w 1947 r. - 3787; w 1948 r. - 4984, w 1949 r. - 3833; w 1950 r. - brak danych; w 1951 r. - 1761; w 1952 r. - 2752; w 1953 r. - 2671; 1954 r. - 428. Mimo spadkowej tendencji doniesień zastrzeżeniu uległy kary.
- 84 APB, DKS, sygn. 113, Dzień pracy w Delegaturze Komisji Specjalnej w Bydgoszczy (10 lipca 1947 r.).
- 85 Szerzej zob. A. Zaćmiński, op. cit.
- 86 APB, DKS, sygn. 158, Sprawozdanie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za czas od 1 do 31.12.1948 r., s. 40 i 41.
- 87 APB, DKS, sygn. 3, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 4 lutego 1948 r.
- 88 Ibidem, Protokół Społecznej Komisji Kontroli Cen przy Prezydium Rady Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy z 22.12.1947 r. Składy kompletów orzekających SKKC w Bydgoszczy były zmienne, np. 11.12.1947 r. SKKC wniosowała w składzie: Józef Barczak, Andrzej Poznański, Helena Kawalkówna, Wacław Jezierski, Franciszek Rutkowski.
- 89 APB, DKS, sygn. 3, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 4 lutego 1948 r.
- 90 Ibidem, Protokół SKKC przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy z 22.12.1947 r.
- 91 Ibidem, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy z 25 marca 1948 r.
- 92 Ibidem, zob. także: sygn. 2130, 2145, 2158, 2174.
- 93 (ZR), *Brygady kontrolne w pogoni za spekulantami. Tajemnicze 1400 kg cukru pod ladą. Wyniki przeprowadzonych w Bydgoszczy kontroli*, „Ziemia Pomorska” nr 259 z 19.09.1948 r., s. 5.
- 94 APB, DKS, sygn. 158, Sprawozdanie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za czas od 1 do 30 września 1948 r.
- 95 Ibidem.
- 96 APB, DKS, sygn. 122, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za okres od 1 do 31 grudnia 1946 r.
- 97 APB, DKS, sygn. 159, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za czas 1-31.03.1949 r. Niestety, optymizm uzasadniony był tylko politycznie, a nie ekonomicznie. Na rynku nadal panował permanentny brak towarów pierwszej potrzeby. Kwitła „szara strefa”, przede wszystkim nielegalny ubój i handel mięsem. Próbując zwalczyć to zjawisko, Delegatura zastrzyła kary - obóz pracy.
- 98 Wprawdzie SKKC działały przy Powiatowych i Miejskich Radach Narodowych oraz były przez nie zatwierdzane, to jednak w zakresie przedmiotowym współpracowały z Delegaturą. Poza tym, przewodniczącym SKKC był przedstawiciel Delegatury - szerzej zob. Rozporządzenie Rady Państwa z dnia 13 czerwca 1947 r. w sprawie powołania i organizacji Społecznych Komisji Kontroli Cen. Dz. U. RP 1947. Nr 44, poz. 228.
- 99 Została ona znowelizowana 23 maja 1957 r. Uchwałą Rady Ministrów nr 186/57. Szerzej na temat polityki państwa w tym zakresie zob. AAN, Zespół Ministerstwo Sprawiedliwości (MS), sygn. 558 i in.
- 100 APB, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy (PMRN), Komisja do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami w Handlu (KWS), sygn. 1156, Sprawozdanie z działalności Komisji do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami w Handlu przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy za czas od 1.09 do 15.10.1951 r.
- 101 Ibidem, Sprawozdanie z działalności Społecznej Komisji Kontroli Cen i Komisji do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami w Handlu przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy za okres od 1 stycznia 1951 r. do 30 września 1951 r.
- 102 W Sprawozdaniu opisowym Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za miesiąc wrzesień 1951 r. - AAN, KS, sygn. 34, napisano: *W ramach tej współpracy (chodzi o Prokuraturę Wojewódzką, Sąd Wojewódzki i KW PZPR - przyp. A.Z.) Przewodniczący Delegatury i jeden z członków wzięli czynny udział w organizowaniu Komisji do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami w Handlu udzielając pomocy swej Prokuraturze Wojewódzkiej.*
- 103 APB, PMRN, KWS, sygn. 1183, Protokół z posiedzenia Komisji do Walki ze Spekulacją odbytego w dniu 1.09.1951 r.
- 104 We wrześniu 1954 r. Komisja składała się z 27 osób.
- 105 APB, PMRN, KWS, sygn. 1156, Sprawozdanie z działalności Komisji do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami w Handlu przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy za czas 1.09.-15.10.1951 r.
- 106 Ibidem, Sprawozdanie z realizacji Uchwały Rady Ministrów nr 615 z dnia 18.08.1951 r. za okres od 31.08.1951 r. do 31.10.1951 r. W wymienionym wcześniej sprawozdaniu za czas od 1.09. do 15.10.1951 r. podano liczbę 582 kontrolerów.
- 107 W statystyce organizacyjnej „zgubiono” przynależność jednego kontrolera.
- 108 APB, PMRN, KWS, sygn. 1156, Sprawozdanie z działalności Komisji do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami w Handlu przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy za czas 1.09.-15.10.1951 r.
- 109 Ibidem.



- 110 W związku z wejściem w życie ustawy z dnia 20 lipca 1950 r. o Prokuraturze RP (Dz. U. RP 1950, Nr 38, poz. 346) i reorganizacji Komisji Specjalnej (Dz. U. RP 1950, Nr 38, poz. 50) Społeczne Komisje Kontroli Cen wnioski o ukaranie przekazywały z dniem 1.10.1950 r. właściwym miejscowo prokuratorom - zob. APB, DKS, sygn. 116, Zarządzenie nr 17/50.
- 111 APB, PMRN, KWS, sygn. 1183, Protokół z niejawnego posiedzenia Komisji do Walki ze Spekulacją w Bydgoszczy w dniu 28 grudnia 1951 r.
- 112 Poza reglamentacją problemy zaopatrzenia w mięso i jego pochodne miały złagodzić akty administracyjne. Na przykład, zgodnie z rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów nie wolno było *sprzedawać i podawać mięsa oraz jego przetworów, z wyjątkiem drobiu, ryb, królików i dziczyzny we wtorki, środy, czwartki każdego tygodnia. Za złamanie tego zakazu groziła kara aresztu do 6 miesięcy oraz grzywna do 500 000 zł - zob. 3 dni w tygodniu bez mięsa. Nowe zarządzenie Prezesa Rady Ministrów, „Ziemia Pomorska” nr 37 z 7.02.1946 r., s. 1.*
- 113 APB, DKS, sygn. 111, Sprawozdanie z działalności Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za okres od 1 do 31 lipca 1949 r., s. 4.
- 114 AAN, KS, sygn. 34, Sprawozdanie opisowe Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy za marzec 1954 r., s. 71.
- 115 APB, DKS, sygn. 111, Sprawozdanie z akcji „M” na terenie województwa pomorskiego.
- 116 Ibidem.
- 117 APB, DKS, sygn. 109, Instrukcja Delegatury nr 10/49 (z 2.04.1949 r.).
- 118 Szerzej zob. A. Zaćmiński, op. cit.
- 119 (ZR), *Brygady kontrolne...*, s. 5.
- 120 M. Fajst, op. cit., s. 69.
- 121 R. Kozłowski, op. cit., s. 136.
- 122 Szerzej zob. A. Zaćmiński, op. cit.
- 123 AAN, KS, sygn. 405, Akt oskarżenia przeciwko Henrykowi Czerniakowi z 11.11.1952 r., s. 2.
- 124 Na mocy amnestii karę złagodzone o połowę.
- 125 Bolesław Bierut rzadko korzystał z prawa łaski w stosunku do osób skazanych przez Komisję Specjalną. W latach 1946-1947 zaszczytu tego dostąpiło 20 osób, w 1948 r. - 9, a w 1949 r. - 16 - AAN, KS, sygn. 25, Skazani do których prezydent RP zastosował prawo łaski w latach 1946-1949.
- 126 AAN, KS, sygn. 405, Charakterystyka..., s. 67 i 68.
- 127 AAN, KS, sygn. 673, Wniosek o umieszczenie w obozie pracy skierowany 3 grudnia 1952 r. przez WUBP do Komisji Specjalnej w Warszawie, s. 3 i 4.
- 128 Ibidem, Orzeczenie Komisji Specjalnej w Warszawie na sesji wyjazdowej w Bydgoszczy z dnia 8 kwietnia 1953 r., s. 8 i 9.
- 129 AAN, KS, sygn. 108, Zobowiązanie z 12 czerwca 1950 r.
- 130 Na ten temat zob. P. Kładoczny, *Kształcenie prawników w Polsce w latach 1944-1989*, „Studia Iuridica” 1999, t. 35. Przysłowiową kopalnią wiedzy w zakresie tego problemu jest uzupełniony w br. o nowe dokumenty Zespół Ministerstwa Sprawiedliwości w AAN, zob. m.in., sygn. 117, 6274, 6275, 6490, 6627, 6653 i in.
- 131 APB, DKS, sygn. 108, Pismo Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym do Przewodniczącego Delegatury w Bydgoszczy z 20 października 1947 r.
- 132 APB, DKS, sygn. 157, Protokół z odprawy inspektorów powiatowych w Bydgoszczy z dnia 8 listopada 1947 r., s. 274.

*Marek Rzepa*

## **Organizacja i pracownicy Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy w latach 1945-1956**

### **1. Struktura**

Pomorska Dyrekcja Polskiego Radia rozpoczęła działalność na Pomorzu 8 marca 1945 r. Na siedzibę Dyrekcji wyznaczono Bydgoszcz jeszcze przed podjęciem przez Rząd Tymczasowy decyzji w sprawie przeniesienia tu stolicy województwa. Od kwietnia, w budynku przy ulicy Gdańskiej 50, powstawały pierwsze komórki placówki Polskiego Radia, a instytucja znalazła się już w wykazie działających w Bydgoszczy firm i otrzymywała asygnaty na przydział żywności.<sup>1</sup> Wzorem Naczelnej Dyrekcji w Warszawie, utworzono trzy wydziały: Administracyjny, Techniczny i Programowy, w których wydzielono poszczególne referaty. Organizatorami i kierownikami wydziałów byli odpowiednio: Lucjan Łada-Zabłocki, Franciszek Wąsiak i Arnold Rezler. W Wydziale Programowym powstały trzy referaty, niekiedy szumnie nazywane działami. Referat Informacyjny, formowany już w bydgoskim radiowęźle, zbierał, opracowywał i przygotowywał do wygłoszenia komunikaty, wiadomości z prasy, a od maja 1945 r. redagował dzienniki radiowe. Referat Literacko-Oświatowy obejmował audycje o charakterze literackim, oświatowym, naukowym i słuchowiskowym oraz audycje dla dzieci i młodzieży. Opracowywał też kursy radiowe dla nauczycieli. Referat Muzyczny organizował koncerty solistów, chórów miejscowych i zespołów orkiestrowych oraz redagował audycje słowno-muzyczne i koncerty życzeń, a także koncerty reklamowe.<sup>2</sup> Organizatorem działu muzycznego i jego kierownikiem była Felicja Krysiwiczowa, związana jeszcze przed wojną ze studiem bydgoskim.<sup>3</sup>

Obsada personalna referatów była płynna i nieliczna. Utworzono też Referat dla Spraw Społecznego Komitetu Radiofonizacji Pomorza i Referat Rodziny Radiowej, które w 1948 r. połączono, tworząc jednoosobowy Referat Społeczny. Na początku tegoż roku powstał Referat Szkolenia, który według zaleceń Centrali miał zająć się podniesieniem poziomu wykształcenia zawodowego pracowników technicznych. Zorganizowane kursy korespondencyjne okazały się jednak dość

trudne - ze zgłoszonych 86 osób pozostało pod koniec roku tylko 27. Natomiast wszyscy pracownicy Wydziału Programowego zapisali się na Wszechnicę Radiową.<sup>4</sup> W Wydziale Administracyjnym powstał między innymi Referat Transportu, Referat Gospodarczy, Referat Finansowy. Na czele Wydziału Technicznego stał Główny Inżynier; podlegała mu także załoga radiostacji w Bydgoszczy i Toruniu oraz pracownicy zatrudnieni w radiofonizacji przewodowej łącznie z obsługą radiowęzłów. W 1945 r. powstała Sekcja Likwidacji Zakłóceń, również podlegała Głównemu Inżynierowi. Zajmowała się wykrywaniem źródeł zakłóceń radiowych zgłaszanych przez abonentów i radiowęzły oraz ich blokowaniem (w 1948 r. wykryto 913, a 307 zlikwidowano).<sup>5</sup>

W 1948 r. Dyrekcja zatrudniała 277-317 pracowników, z czego 110-139 osób w radiowęzłach, 58-63 w Wydziale Technicznym, 55-59 w Wydziale Administracyjnym, 42-49 w Wydziale Programowym oraz 8-9 osób w sekretariacie dyrekcji.<sup>6</sup>

Pod koniec 1948 r., wobec zwiększenia obsady referatów programowych, zmieniono ich nazwy i wyznaczono nowy zakres działania. Powstał Zespół Audycji Informacyjnych i Terenowych, Zespół Audycji Literacko-Oświatowych i Zespół Audycji Muzycznych. W 1949 r. w miejsce Zespołu Audycji Informacyjnych i Terenowych utworzono Zespół Audycji Informacyjno-Politycznych, zaś referaty w Wydziale Administracyjnym przemianowano na sekcje (administracyjno-gospodarczą, rachunkowo-kasową). Często zmiany nazw miały charakter kosmetyczny i podążały za przyjmowanym w Polskim Radiu nazewnictwem.<sup>7</sup>

Rok 1950 przyniósł kolejną zmianę struktury, przede wszystkim w Wydziale Programowym. Podzielono go na dwa działy: Dział Audycji Politycznych i Społeczno-Oświatowych oraz Dział Audycji Artystycznych. Pierwszy składał się z Redakcji Audycji Informacyjnych, Wiejskich, Społecznych, Oświatowych, Reportażowych i Transmisji oraz Ekspozytury Wszechnicy Radiowej. Drugi obejmował Redakcję Audycji Literackich, Redakcję Audycji Masowych i Świetlicowych, Redakcję Audycji Dziecięcych i Młodzieżowych oraz Redakcję Muzyczną i Orkiestrę. Dyrekcja składała się z pięciu osób, podobną ilość osób zatrudniono w Sekcji Personalnej.<sup>8</sup>

Od początku lat pięćdziesiątych dużego znaczenia nabrały korespondencje z terenu. W 1951 r. utworzono Redakcję Korespondencji i Interwencji, której zadaniem było rozpatrywanie donosów, skarg i uwag od tzw. korespondentów społecznych oraz przekazywanie ich, po odpowiedniej selekcji, do władz. Redakcja (kierował nią Edward Rogowski) werbowała, mobilizowała i współpracowała z donosicielami; z ich listów korzystały wszystkie redakcje. W instrukcji dla korespondenta, opracowanej przez kierownika redakcji i kierownika działu, Henryka Małolepszego, zalecono zwracać szczególną uwagę na nazwiska chłopów, uchylających się przed obowiązkowymi dostawami i kulaków prowadzących wrogą propagandę.<sup>9</sup> W 1952 r. redakcję przemianowano na Samodzielny Referat Listów i Korespondencji. Na jego bazie powstała Redakcja Łączności z Terenem.<sup>10</sup>

Rozgłośnia zatrudniała ludzi różnych zawodów. Instytucje tego typu stanowiły samowystarczalny zakład, w którym produkcja wymagała wielu profesji - od inżyniera do stolarza czy palacza. Trudno byłoby ustalić jakąś hierarchię ważności stanowisk lub osób. Produktem finalnym były audycje radiowe i tu największy wkład mieli z pewnością dziennikarze i realizatorzy, ale ich warsztat pracy przygotowywali i konserwowali technicy o różnych specjalnościach, często nabytych właśnie w radiu. Ich umiejętności i zaangażowanie doceniano nawet wtedy, gdy liczyły się zupełnie inne wartości. Dział Techniczny wykonał w krótkim czasie urządzenia, umożliwiające nadawanie programu, mając do dyspozycji jedynie elementy uszkodzone lub niekompatybilne z typowym sprzętem radiowym. Część pracowników wydziału pracowała bezpośrednio przy produkcji i emisji programu, dokonując m.in. nagrań na miejscu i w terenie, połączeń do transmisji czy też wewnętrznych komutacji oraz kontroli jakości technicznej emitowanych audycji. Technicy radiowi bardzo ściśle współpracowali z dziennikarzami, muzykami, artystami, stanowili swoisty pomost między techniką a humanistyką.<sup>11</sup>

Specjalizacją wywodzącą się z techniki radiowej jest realizacja radiowa, rozwijająca się wraz z rozwojem sprzętu i formuły programu. W pierwszych latach działalności bydgoska rozgłośnia emitowała proste audycje uzupełniane muzyką i funkcję realizatora programu wykonywał sam spiker lub redaktor przygotowujący muzykę do odtworzenia z płyt. Jego rola sprowadzała się do zmiany płyt z utworami muzycznymi (niekiedy z nagraniami fragmentów audycji) i włączania mikrofonu na przemian z gramofonem przełącznikami umieszczonymi na biurku spikera. Często gościem w studiu spikera był Stanisław Kozłowski z Redakcji Muzycznej, który bez obowiązku czuwał nad emisją koncertów, szczególnie tych nadawanych w programie ogólnopolskim.<sup>12</sup>

Do realizacji audycji, w których słowo miało być nadawane na podkładzie muzycznym, potrzebny był stół mikserski, umożliwiający mieszanie sygnałów, obsługiwany przez realizatora. Zadania realizatora były różnorodne i wymagały wiedzy z dziedziny akustyki, elektroakustyki, fizyki, muzyki. Realizator był pierwszym słuchaczem audycji nagrywanych na taśmę i kontrolował nie tylko jej parametry techniczne (poziom, jakość), ale i treść. W zależności od wykonywanych czynności realizatorzy kwalifikowani byli jako reżyser mikrofonowy, mikser montażowy, realizator akustyczny, realizator (mikser) muzyczny. Nagrania zespołów muzycznych wymagały od realizatora dodatkowo dobrego słuchu i umiejętności czytania partytury. Często funkcję tę wykonywali muzycy, mający techniczne podstawy. Zdarzało się też, że realizator nagrań muzycznych rozpoczynał karierę muzyka. Zatrudniony we wrześniu 1949 r. na stanowisku miksera Henryk Czyż, okazał się utalentowanym kompozytorem i dyrygentem.<sup>13</sup>

Pracownicy Wydziału Programowego reprezentowali różne zawody - od dziennikarzy prasowych do nauczycieli. Ludzi z radiową praktyką było niewiele i od tych, którzy ją w jakimkolwiek stopniu posiadali, wymagano najwięcej.

W redakcji informacyjnej najczęściej zatrudniano dziennikarzy z lokalnych gazet, posiadających doświadczenie w zbieraniu i redagowaniu wiadomości, jednak rotacja w tej redakcji, z reguły ze względów politycznych, była dość duża. Jakkolwiek od wszystkich wymagano tzw. dojrzałości ideologicznej, to redagujący dzienniki radiowe musieli przejawiać w tym względzie najwyższy stopień zaangażowania. Dużą aktywność wykazywał kierownik Działu Audycji Politycznych i Społeczno-Oświatowych (pełniący zresztą różne funkcje, do dyrektorskich włącznie) Henryk Małolepszy. Reprezentował on w rozgłośni linię polityczną partii i tępił wszelkie odchylenia, uważając walkę z wrogiem klasowym za naczelne zadanie radia.<sup>14</sup> Ze szczególnym uporem krytykował Kościół: (...) *Proces biskupa Kaczmarka odstąpił działalność kliki reakcyjnej kleru, jego wrogą postawę wobec Polski Ludowej. Fakty podczas procesu ujawniły wrogą działalność niektórych księży, a nawet kardynała Wyszyńskiego. Powinniśmy wyjaśnić sens tego procesu. Rola kleru i Episkopatu powinna być przedstawiona od strony świadomości. Także zagadnienia religii, która w historii wykazała, że bazując na ciemnocie ludzkiej, często dbała o interesy możliwych. Widzimy tu obłudę Kościoła (...)*<sup>15</sup>

Pracownicy, a przede wszystkim kierownicy redakcji informacyjnej, wskazywani byli często (a przynajmniej akceptowani) przez KW PZPR. W latach pięćdziesiątych w Redakcji Dzienników i Informacji zatrudnieni byli między innymi Jerzy Jakubowski, Henryk Wieszok i Zdzisław Urbanek.<sup>16</sup>

Redakcję Literacką tworzyli ludzie związani w różny sposób z literaturą, prasą, teatrem czy też innymi ośrodkami kultury. Początkowo bazę stanowiła redakcja „Arkony”, a wraz z rozwojem i stabilizacją struktury Wydziału Programowego zwiększała się ilość pracowników Redakcji Literackiej. W 1950 r. miała ona dwóch redaktorów: Elżbietę Górską i Stanisława Mędelskiego, ale korzystała z propozycji innych redakcji i współpracowników. Do połowy lat pięćdziesiątych redakcja powiększyła się do sześciu osób. Pracowali w niej między innymi: Halina Filutowicz, Leokadia Gęsicka, Krystyna Kasprzykowska, Stanisław Mędelski, Wiesław Rogowski, Tadeusz Petrykowski.<sup>17</sup>

Dość stabilny był skład Redakcji Muzycznej, którą kierowali m.in.: Felicja Kryśiewiczowa (do 1946 r.), Edmund Rezler (brat Arnolda, do końca 1949 r.), Paweł Billert, Brunon Czajkowski. Wieloletnim pracownikiem redakcji był Stanisław Kozłowski, zwany nie tylko przez kolegów Stasiem Koncertasiem, a także Kazimierz Topczewski i Franciszek Prentki jako realizator muzyczny.<sup>18</sup> Z Redakcją Muzyczną współpracowała orkiestra radiowa, utworzona w 1945 r., której skład od małego zespołu salonowego szybko powiększył się do składu symfonicznego i liczył w 1955 r. 57 osób (31 XII wszystkie etaty uległy likwidacji).<sup>19</sup> Orkiestra kierowana przez Arnolda Rezlera była bazą dla powstałej w 1946 r. Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej i Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Pomorskiej.<sup>20</sup> Muzycy orkiestry często występowali w małych zespołach, w repertuarze rozrywkowym, jak na przykład zespół

instrumentalny Tadeusza Polańskiego (również członka orkiestry i kompozytora) w składzie: Czesław Nawrocki (kontrabas), Jerzy Węśławski (wiolonczela), Eugeniusz Rabbe (koncertmistrz), Ksawery Stanicki (altówka) oraz Józef Rezler, Paweł Wybrański i Edmund Donarski (skrzypce).<sup>21</sup> Utwory ludowe były domeną kapeli Stanickiego (członka orkiestry i zespołu instrumentalnego). Współpraca Pawła Bilterta, kierownika Redakcji Muzycznej i członka orkiestry z muzykologiem toruńskim, Lucjanem Kamińskim, przyniosła szereg oryginalnych, na nowo opracowanych pieśni kaszubskich.<sup>22</sup> Wielu muzyków orkiestry radiowej występowało solo (np. Leon Tejkowski, flecista); także wielu znanych solistów występowało z orkiestrą: Lidia Skowron, Eugenia Gwieździńska, Wanda Wilkomirska, Władysław Kędra, Stanisław Szpinalski. Dyrygentami orkiestry byli: Arnold Rezler, Henryk Czyż, Walerian Pawłowski i Zdzisław Wendyński.<sup>23</sup>

Jedną z najciekawszych postaci radia był spiker, lektor, piosenkarz, kierownik małych zespołów wokalnych, adaptator i reżyser słuchowisk, Zenon Sauk-Jaruga, związany z radiem od 1945 r. Prowadził zespół revellersów, zajmował się szkoleniem spikerów, lektorów i redaktorów występujących przed mikrofonem, a także przygotowywaniem młodych odtwórców ról radiowych, którzy z czasem utworzyli „Dziecięcą Rodzinkę Radiową”. Pracował w Redakcji Audycji Dziecięcych i Młodzieżowych, kierowanej przez Tadeusza Bąblewskiego, gdzie zrealizował wiele programów dla i o młodych słuchaczach, z czasem przeniesiony do Wydziału Planowania i Wykonania Programu, grupującego spikerów i reżyserów radiowych.<sup>24</sup>

Bydgoskie radio od początku swego istnienia przywiązywało dużą wagę do problemów wsi i produkcji rolnej. Nadawano pogadanki przygotowywane przez ekspertów, a z czasem utworzono specjalną redakcję. Kierownikami Redakcji Wiejskiej byli kolejno Anna Jachnina i Jan Ciesielski. Anna Jachnina zapisała się w historii radia przede wszystkim bogatym zbiorem audycji regionalnych, powstałych podczas wieloletniej penetracji regionu. Kierując Redakcją Audycji Rozrywkowych i Regionalnych, poszukiwała wśród Borowiaków, Kaszubów, Kujawiaków ciekawych źródeł kultury i sztuki ludowej. Zaslugą Jana Ciesielskiego było między innymi stworzenie fikcyjnej postaci radiowego gawędziarza Marcina Strąka, ze swadą opowiadającego o sprawach wsi.<sup>25</sup>

Przez wydziały i redakcje przewinęło się wiele osób, a każda z nich zasługuje na osobną historię. We wspomnieniach pracowników pojawia się jeden, wspólny dla wszystkich, szczegół. Uważali radio wręcz za przysłowiowy „dom wariatów”, gdzie każdy biega, aby na ostatnią chwilę zdążyć z jakąś audycją na emisję, pracuje całą dobę, nie licząc się z obiadem, rodziną, snem. Nikt jednak nie żałuje lat spędzonych w rozgłośni i mimo nieciekawych czasów, nie zamieniłby tej pracy na żadną inną. Zresztą czasy się zmieniały, a przynajmniej zawsze pozostawała nadzieja, szczególnie po październiku 1956 r. Wyrażono nawet opinię, że komentarze dotyczące „Polskiego Października” były odważniejsze niż w rozgłośni centralnej.<sup>26</sup> Trzeba jednak wy-

rażnie stwierdzić, że radio, szczególnie po 1947 r., pozostawało pod wpływem PPR i PZPR i pracownicy musieli (niektórzy bez oporów) przystosować swoje postawy i światopogląd do jedynie słusznej ideologii. Reżim kazał, wbrew podstawowym zasadom dziennikarstwa, podchodzić do omawianych zagadnień w sposób przekonujący i emocjonalny. Za podstawowy błąd uważano przyjęcie postawy *biernego obserwatora, a nie człowieka-twórcy. Rola programu nie polega bowiem na kopiowaniu obrazu życia, a na odtwarzaniu dialektycznej prawdy w przejawach życia, walki i rodzenia się prawd nowych.*<sup>27</sup>

Lata indoktrynacji nie pozostawały bez wpływu na postawy i psychikę. Większość była przekonana do systemu i dawała przykład zaangażowania. Z radością obchodzono wszystkie komunistyczne święta, rocznice urodzin przywódców, a śmierć Stalina doprowadziła wielu do autentycznej rozpaczki.<sup>28</sup>

## 2. Pracownicy rozgłośni

*Przed mikrofonem należy tak mówić, jak się mówi do kobiety. A więc delikatnie, łagodnie, raczej modulując głos piano, aniżeli nastawiając go na wyższe, gwałtowniejsze nuty. Bo mikrofon jest czuły na skale napięcia tonu, jak sejsmograf na ledwie dostrzegalne, ba, odległe drżenia skorupy ziemskiej. (...) Najlejsze tremolando, najmniejsze odchylenie od właściwej tonacji - wszystko notuje skwapliwie ten niebywale złośliwy aparat i niczym nie da się pod tym względem przekupić: jest bezwzględny.*<sup>29</sup>

Zanim pojawili się specjaliści, potrafiący zadowolić owo bezduszne urządzenie zwane mikrofonem, konieczne było zbudowanie skomplikowanej aparatury, do której można by ten mikrofon podłączyć i wyemitować „delikatny i łagodny” głos do uszu słuchaczy. Stąd pierwsze działania w kierunku uruchomienia radiowęzła, a potem prawdziwej rozgłośni podjęli technicy. W pierwszej połowie marca 1945 r. przybył do Bydgoszczy inżynier Franciszek Wąsiak. Przed wojną był kierownikiem technicznym rozgłośni w Toruniu, obecnie Dyrekcja Naczelna Polskiego Radia powierzyła mu zadanie zorganizowania w mieście radiowęzła i rozpatrzenia możliwości budowy radiostacji.<sup>30</sup> Od ósmego do końca marca pełnił też funkcję dyrektora okręgowego.<sup>31</sup> Skupił wokół siebie grupę osób, ogarniętą tak charakterystycznym po wojnie zapałem, chęcią tworzenia, entuzjazmem, będącym niejednokrotnie wynikiem młodzieńczych pasji i zafascynowania radiem. Anegdotyczną jest już opowieść o kradzieży przez żołnierzy Armii Czerwonej kabla łączącego głośniki zainstalowane przy ulicy Gdańskiej. W nocy młodzi pracownicy radiowęzła, nie pytając nikogo, weszli na teren bazy radzieckiej, wynieśli stamtąd kabel połowy i połączyli nim głośniki, aby rano megafony znów były sprawne.<sup>32</sup> Mimo ewidentnego przestępstwa, trudno ocenić ten incydent jednoznacznie pejoratywnie. Desperacki krok techników był wynikiem dbałości o sprzęt, zabiegiem mającym ponownie „ożywić” uszkodzoną aparaturę. Nikt nie myślał o niebezpieczeństwie, następstwach, karach ani nagrodach.

Pracowano zresztą bez zapłaty. Wynagrodzeniem był darmowy posiłek, a przede wszystkim wspólne dzieło.

Inżynier Wąsiak, w opinii podwładnych, był człowiekiem stanowczym, a nawet surowym, wymagającym od ludzi, ale i od siebie. Mimo surowości zawsze stawał w obronie swoich pracowników, również tych niepewnych politycznie. Jednocześnie na każdym kroku dawał przykłady niekwestionowanej fachowości i nie tylko kierował, ale sam wykonywał ważniejsze prace techniczne.<sup>33</sup> Chętnie dzielił się swoją wiedzą, udzielając porad także słuchaczom w cyklicznym „Poradniku Technicznym”.<sup>34</sup>

Od 1 kwietnia 1945 r. dyrektorem rozgłośni i szefem Pomorskiej Dyrekcji Okręgowej Polskiego Radia (PDOPR) został Tadeusz Kański.<sup>35</sup> Przedwojenny aktor ze Lwowa okazał się motorem wszelkich poczynań gromadzącego się wokół pałacyku przy ulicy Gdańskiej 50 zespołu, człowiekiem pełnym energii i optymizmu mimo pobytu w Oświęcimiu.<sup>36</sup> *Był komunistą o cechach Europejczyka* - pisze o nim Jeremi Przybora i dopiero po dwóch latach wykryto u niego „obcość klasową”.<sup>37</sup> Stworzył w rozgłośni prawdziwie rodzinną atmosferę, dbając zarówno o posiłki w radiowej stołówce, jak i o wykształcenie swoich podwładnych. Do dziś we wspomnieniach pracowników stanowi wzór dyrektora, który nie ulegał naciskom władz i nie bał się zatrudniać nawet tych z „niejasnym” życiorysem.<sup>38</sup>

Przeprowadzona w kwietniu 1949 r. kontrola wykazała wiele niedociągnięć, przede wszystkim finansowych. Zarzucono dyrekcji brak ksiąg kontroli budżetu, nieurzędowe i nieczytelne rachunki pisane ołówkiem, rozbieżności w kosztach i nadmierne pobory dyrektora. Według sprawozdania, Kański nieprawnie otrzymywał, poza normalną gażą z kasy okręgu, stały dodatek w wysokości 5.000 zł miesięcznie, a poza tym kilkakrotnie pobierał gotówkę z tytułu zwrotu kosztów reprezentacyjnych, rozliczając się z kasą nieformalnymi rachunkami.<sup>39</sup> Poważne zarzuty postawione nieobecnemu już w Bydgoszczy dyrektorowi są nie do sprawdzenia, ale mogły być jedną z przyczyn jego rezygnacji ze stanowiska i wyjazdu z Bydgoszczy. Źle oceniano również jego szeroką inicjatywę i improwizację w działaniach, mimo niewątpliwych zasług przy budowie stacji w Bydgoszczy i Toruniu oraz organizacji rozgłośni.<sup>40</sup> Do jego odejścia mógł przyczynić się także brak elastyczności wobec zmieniającej się sytuacji politycznej, a nawet niefortunny przebieg oficjalnego otwarcia 27 I 1946 r. rozgłośni w Szczecinie, podległej PDOPR. Uroczystość otwarcia z udziałem władz centralnych, transmitowaną w programie ogólnopolskim, relacjonował świeżo przybyły z Zachodu przyjaciel Kańskiego Zdzisław Karczewski: *Tu Polskie Radio Szczecin! Znajdujemy się w tej chwili na jednym z nabrzeży portowych, z którego flota radziecka wywozi... W tym miejscu reporter zrozumiał swój koszmarny błąd i począł tłumaczyć, co miał na myśli: ...To znaczy - nie wywozi... flota radziecka niczego stąd nie wywozi... wręcz przeciwnie. Przywozi. Przywozi różne towary...*<sup>41</sup>

To wydarzenie z pewnością pozostawiło pewien ślad w postrzeganiu Dyrekcji przez władze i mogło mieć swoje konsekwencje.



Organizacją Wydziału Programowego zajął się w końcu marca Arnold Rezler, muzyk, dyrygent, mający już za sobą wieloletnią praktykę radiową w Poznaniu, Wilnie, a nawet w lubelskiej „Pszczółce”.<sup>42</sup> Odpowiadał za emisję i decydował, co może ukazać się na antenie.<sup>43</sup> Był współorganizatorem i dyrygentem powstałego z inicjatywy kierownika działu muzycznego rozgłośni, Felicji Krysiewiczowej, małego zespołu orkiestrowego, który wkrótce przekształcił się w Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia w Bydgoszczy.<sup>44</sup>

Do pracy w bydgoskiej rozgłośni zgłaszali się ludzie nie mający wcześniej kontaktów z radiem, jak i ci z doświadczeniem, nie tylko z Pomorskiej Rozgłośni PR w Toruniu (np. Feliks Stachowski, pracujący tam od początku), ale i z innych stacji przedwojennych. Magnesem była atmosfera w zespole i niezłe warunki pracy, a także możliwość otrzymania mieszkania w mało zniszczonej Bydgoszczy. Często decydował przypadek, jak na przykład dłuższy postój pociągu na bydgoskim dworcu (Sabina Aleksandrowicz, pierwsza spikerka, jechała z rodzicami do Gdańska), lub spotkanie znajomych.<sup>45</sup>

Jeremi Przybora pracował przed wojną w Warszawie. Jeszcze we wrześniu 1939 r. wygłaszał z rozgłośni PR przy ul. Zielnej komunikaty. Spikerował też w powstańczej „Błyskawicy”.<sup>46</sup> Do Bydgoszczy przyjechała najpierw jego żona (jak się okazało, dobra znajoma Kańskiego) i w początkach maja 1945 r. oboje znaleźli zatrudnienie w radiu, nie bez satysfakcji dyrektora, że ma wśród pracowników przedwojennego, warszawskiego fachowca.<sup>47</sup> Wkrótce rozpoczęła też pracę w rozgłośni siostra J. Przybory, Halina Mianowska i wraz z Sabiną Aleksandrowicz musiały widocznie wyczerpać limit żeńskich głosów, bo w lipcu Dyrekcja ogłosiła eliminacje na spikera wyłącznie z udziałem mężczyzn.<sup>48</sup>

Szybki napływ kadr pozwolił zorganizować podstawową strukturę rozgłośni: Wydział Techniczny, Administracyjny i Programowy. Wydział Techniczny, oprócz zadań związanych z konstrukcją, naprawą i konserwacją urządzeń w rozgłośni, nadzorował budowę radiofonii przewodowej, a także stacji nadawczej w Bydgoszczy, a potem w Toruniu. Wydział Administracyjny, kierowany przez Lucjana Ładę-Zablockiego (od 16 X 1947 r. przez Piotra Szypurę), dbał o wyposażenie budynków, zaopatrzenie, transport. Podstawowym zadaniem Wydziału Programowego było opracowanie, przygotowanie i wykonanie audycji zgodnie z programem ramowym stacji.<sup>49</sup>

Dużym wsparciem w działalności programowej młodej rozgłośni były audycje pisane lub redagowane przez współpracowników. Z reguły byli to fachowcy w poszczególnych dziedzinach nauki, dzielący się swoją wiedzą z radiosłuchaczami w pogadankach, felietonach, odczytach. Folklor kaszubski przedstawiał, znany jeszcze z rozgłośni w Toruniu, Mieczysław Zydler (pisał też do „Arkony”), bydgoskie i pomorskie zabytki popularyzował profesor Jerzy Remer, naczelnik wojewódzkiego Wydziału Kultury, a pogadanki wychowawcze prezentowała Zofia Drweska-Doeringowa. Felietony literackie były dziełem publicystów „Arkony”: Karola Górskiego, Alfreda Kowalkowskiego, Jana

Piechockiego, Mariana Turwida.<sup>50</sup> Aktywną propagatorką nowego systemu była Franciszka Bzamowa. Jej felietony i komentarze polityczne reprezentowały oficjalne stanowisko ówczesnych władz, a przede wszystkim Urzędu Informacji i Propagandy w Bydgoszczy, w którego Wydziale Prasowym była zatrudniona.<sup>51</sup>

W Toruniu, w miejscu dawnej rozgłośni przy placu św. Katarzyny (potem Karola Świerczewskiego), pozostała redakcja podległa dyrekcji bydgoskiej. Prowadzenie jednolitej polityki programowej w obu ośrodkach stwarzało wiele problemów i nie obyło się bez pewnych przesunięć personalnych, a w 1946 r. nawet ograniczono liczbę etatów z 9 do 4, co podobno uzdrowiło sytuację i uśmierzyło zadrażnienia ambicjonalne.<sup>52</sup>

Do 1 IV 1946 r. rozgłośnia zatrudniała już 321 pracowników. W lipcu obsada personalna wzrosła do 369 osób, w tym 25 członków orkiestry radiowej.<sup>53</sup> Większość była zrzeszona w Okręgowym Związku Pracowników Polskiego Radia, którego działalność, przynajmniej początkowo, nie odbiegała od typowej dla związków zawodowych. Zajmowano się rozdziałem darów z UNRRY, organizacją imprez sportowych i rozrywkowych, zabiegano o dodatki świąteczne.<sup>54</sup> Prężnie działała też drużyna harcerska, do której należała większość młodych pracowników rozgłośni. W sierpniu 1946 r. powstała Pomorska Rodzina Radiowa, instytucja charytatywna, mająca nieść pomoc bezdomnym dzieciom. Szczytne hasło: „Nie będzie sierot w naszym kraju, bo matką będzie im Ojczyzna, a ojcem polski lud” wyzwoliło wśród słuchaczy reakcje, np. w postaci łańcucha ofiar na rzecz Rodziny Radiowej.<sup>55</sup>

Wraz z odejściem Tadeusza Kańskiego (wybrał karierę filmową w Łodzi) skończyły się w rozgłośni „lata kańskie”, a władza przystąpiła do likwidacji tzw. „Kańszczyzny”. „Lata kańskie” załoga wiązała z dobrą atmosferą, pewnością, bezpieczeństwem i kontynuacją przedwojennych stosunków. Rozwój sytuacji politycznej pokazał, że nie wszyscy pasują do nowej rzeczywistości, a władze partyjne i resortowe podjęły bardziej zdecydowane działania, mające na celu wykorzystanie radia do popularyzacji nowego systemu w społeczeństwie.

Pierwszym krokiem było mianowanie Stanisława Leszczyńskiego najpierw na stanowisko komisarza oszczędnościowego, a później dyrektora okręgu.<sup>56</sup> Oficjalnie głównym celem nowej dyrekcji było zakończenie przewlekłej budowy radiostacji w Toruniu, zwiększenie udziału w programie ogólnopolskim i poddanie całej działalności placówki rygorom planowania. W rzeczywistości, pięć i pół miesiąca kierowania rozgłośnią Leszczyński wykorzystał na podniesienie wartości ideologicznej programu, dyscypliny i wydajności pracy oraz likwidację przerostów administracyjnych. Efektem jego działań było między innymi zwolnienie 67 osób i wprowadzenie szeregu zarządzeń, umożliwiających pełniejszą kontrolę wydziałów, referatów, a nawet korespondencji.<sup>57</sup>

Kontynuatorem posunięć Stanisława Leszczyńskiego był Aleksander Dzienisiuk, jedyny „uczony marksista”, autor felietonów i szkiców literackich, także na łamach

„Arkony”. Konsekwentnie prowadził, rozpoczętą przez poprzednika, personalną reorganizację wydziałów, usuwając *elementy nie budzące zaufania, odznaczające się niewłaściwym stosunkiem do pracy*.<sup>58</sup> W zamian pozyskano ludzi „pewnych”, szczególnie do Wydziału Programowego, w większości członków Związku Zawodowego Literatów Polskich (np. Władysława Dunarowskiego), oraz przedstawicieli współczesnej literatury chłopskiej, a także Stanisława Stampf'la na stanowisko kierownika literackiego.<sup>59</sup> Dyrekcja brała pod uwagę nie tylko kwalifikacje zawodowe, ale ideologiczną postawę kandydatów, wychodząc z założenia, że *jedynie praca, przepełniona pełnią świadomości społecznej jest naprawdę wydajna i twórcza*.<sup>60</sup> W celu podniesienia wydajności pracy wprowadzono (od 1 X 1948 r.) stałe współzawodnictwo pracy, oparte na systemie punktowym, a obejmujące wszystkie wydziały, współzawodniczące ze sobą zespołowo i indywidualnie. Zacieśniono współpracę z wojewódzkim komitetem partyjnym (PPR, a potem PZPR). Pracownicy programowi uzupełniali swoją wiedzę ideologiczną na zebraniach partyjnych, poprzez lekturę odpowiedniej literatury oraz na stałych odprawach programowych, prowadzonych przez dyrektora Okręgu.<sup>61</sup>

W 1949 r. rozwinięto akcję szkoleniową na wszystkich pracownikach. Początkowo podejmowano naukę indywidualną poprzez lekturę dzieł marksistowskich, prasy partyjnej i literatury fachowej. Wyniki były widoczne chociażby w sprawozdaniach i komentarzach z procesu wileńskiej grupy AK „Cecylia”, kiedy to redaktorzy wykazali „dobre wyrobienie ideologiczne”.<sup>62</sup> Indywidualny tok szkolenia nie dawał jednak pełnej i usystematyzowanej wiedzy, toteż zgodnie z wytycznymi działu szkolenia w Warszawie, rozpoczęto szkolenie zbiorowe, obejmujące zagadnienia fachowe i ideologiczne. Wykłady odbywały się codziennie w godzinach 8.00-9.00:

Aleksander Dzienisiuk - *Cele i rola radia w Polsce Ludowej*

Edmund Rezler - *Zagadnienia muzyczne w pracy radiowej*

Stanisław Stampf'ł - *Zagadnienia pracy literacko-słuchowiskowej*

Zdzisław Kunstman - *Lektorat wymowy radiowej*

x x - *Zagadnienia pracy informacyjno-politycznej*

Władysław Dunarowski - *Zagadnienia wiejskie w programie Polskiego Radia*

Marian Wyszkowski - *Podstawowe zagadnienia radiotechniki*

Sabina Aleksandrowicz - *Praca Działu Emisji*.

Akcja przewidywała też kurs języka rosyjskiego.<sup>63</sup>

Szkolenie obejmowało wszystkich pracowników, jednak największe wymagania zastosowano wobec Wydziału Technicznego i Programowego. Prawie każde zebranie, kolegium programowe czy narada twórcza miały dostarczyć uczestnikom odpowiedniej dawki wiedzy o wydarzeniach politycznych i społecznych oraz ich oficjalnej interpretacji. Dyrektor odczytywał swój referat, a zebrani podejmowali dyskusję, nie wykraczającą jednak poza dozwolone normy. Referaty dotyczyły z reguły aktualnej sytuacji politycznej: (...) *obserwujemy wzrost potęgi gospodarczej i politycznej ZSRR. Ginący kapitalizm traci systematycznie oparcie w Europie i świecie*

*(...) w naszym obozie rośnie dobrobyt i konsumpcja. Cechą zaś kapitalizmu jest pauperyzacja mas (...).*<sup>64</sup>

Nie wszystko oczywiście było do zaakceptowania. Problemem stała się „zacofana” wieś, która szybko musiała wejść na drogę przebudowy: *(...) Trzeba uspołecznic podstawowe narzędzia produkcji. Drobnotowarowa gospodarka rolna nie pozwoli wyrwać się z biedy - mówił Lenin. Należy jednak pamiętać, że uspołecznienie wsi musi odbywać się dobrowolnie. Inne postępowanie byłoby głupie i reakcyjne - pisze Stalin.*<sup>65</sup>

Według dyrekcji, pracownicy powinni z tego typu przemówień wysunąć (jedynie) słuszne wnioski, które zresztą były od razu formułowane:

1. *Podnoszenie poziomu ideologicznego.*
2. *Powiązanie z masami (pisarz winien zejść do robotników).*
3. *Umiejętność zachowania linii ideologicznej w pracy.*
4. *Udział w mobilizacji sił do podniesienia poziomu gospodarczego.*
5. *Wyjaśnianie zagadnień spółdzielni produkcyjnych. Programowcy muszą się stać awangardą świadomości politycznej.*<sup>66</sup>

Z pewnością władze zdawały sobie sprawę z atrakcyjności radia, które docierało do coraz większej liczby słuchaczy z wiadomościami o nowej rzeczywistości. Wobec dużej ilości analfabetów radio miało przewagę nad prasą, mimo ulotności informacji. Jednak aby zapewnić skuteczność propagandy systemu, redakcje musiały dysponować ludźmi o określonych poglądach i zaangażowaniu, posiadających także pewne umiejętności dziennikarskie. Szkolenie obejmowało więc nie tylko sprawy warsztatu radiowego, ale i kwestie indoktrynacji, będące w jasnej sprzeczności z tym warsztatem. Jedynym kryterium pozostała skuteczność oddziaływania na społeczeństwo.

W latach pięćdziesiątych szkolenie nabrało jeszcze większego znaczenia. Postępy w nauce były brane pod uwagę przy ocenie pracowników. Mimo to frekwencja na wykładach była początkowo niezadowolająca. W maju 1951 r. referent szkolenia Leonard Wallicht donosił, że obecność na lekcjach dykcji i technicznych wzrasta, ale na wykładach ideologicznych maleje. Polecił uzupełniać wiedzę np. z „Historii nowożytnej” Jefimowa - dokonał też zbiorowego zamówienia tej lektury.<sup>67</sup> Naukę historii traktowano jako szkolenie ideologiczne, a egzaminowi podlegali nawet absolwenci uniwersytetów.<sup>68</sup> Pracownicy (często dla świętego spokoju) sami podejmowali różne inicjatywy: *(...) odpowiadając na wezwanie pracowników Działu Audycji Politycznych i Oświatowych, pracownicy Radiostacji postanowili z dniem 1 marca [1951 r.] abonować organ KC PZPR „Trybuna Ludu”. Na terenie Rozgłośni Toruń już od dawna abonuje się wspomniane pismo. Pracownicy Rozgłośni Bydgoszcz będą abonować organ KW PZPR „Gazeta Pomorska”.*<sup>69</sup>

Jednocześnie nie podjęto wezwania do codziennych dyskusji ideologicznych przed rozpoczęciem pracy, ponieważ 95% załogi technicznej była zatrudniona w ruchu ciągłym. W zamian pracownicy techniczni zobowiązali się do bardzo

szczegółowego czytania abonowanej prasy w celu podniesienia poziomu swojej wiedzy polityczno-ideologicznej.

Idea szkolenia pracowników radia rozszerzyła się na cały Komitet do Spraw Radiofonii „Polskie Radio”.<sup>70</sup> Centralne Biuro Szkolenia Zawodowego przywiązywało dużą wagę do uświadomienia politycznego pracowników radiofonii. Zalecało trzy-stopniowe powszechne szkolenie ideologiczne. Ogólna tematyka kursu przewidywała między innymi:

1. Prasówki i zagadnienia aktualne
2. Historia ruchu robotniczego w Polsce
3. Wybrane zagadnienia z historii Polski i rozwój myśli postępowej w Polsce
4. Nauka o ZSRR.

Tematy wybrane były tendencyjnie, z uwypukleniem roli PPR (*PPR na czele walki o wyzwolenie społeczne i narodowe*) i postępujące PPS, Piłsudczyzną i AK (*Piłsudczyzna i prawica PPS w służbie imperializmu austro-niemieckiego, Szowinistyczne i antyradzieckie stanowisko PPS, Reakcyjna działalność AK w świetle ostatnich procesów*). Nauka o Związku Radzieckim przewidywała między innymi życiorys Stalina, krótki kurs WKP (b), Przemówienie Stalina na I Wszechzwiązkowej Naradzie Stachanowców.<sup>71</sup>

Dyrekcja bydgoska bardzo poważnie potraktowała zalecenia Centrali i zarządziła obowiązkową obecność na wykładach wszystkich pracowników w Bydgoszczy i Toruniu, niezależnie od charakteru pracy i rozkładu zajęć: (...) *Podkreśla się specjalnie*

Komitet do Spraw Radiofonii „POLSKIE RADIO” Rozgłośnia w Bydgoszczy	Bydgoszcz, dn. <i>29 czerwca</i> 195 <i>8</i>
ZASWIADCZENIE	
Ob. <i>Grasz Henryk</i>	
podał się końcowemu kolokwium z zakresu programu szkolenia ideologicznego <i>piętnastego</i> stopnia	
i uzyskał wynik <i>ponyślny</i>	
Komisja Egzaminacyjna	
Członkowie:	Przewodniczący
1. <i>Legoniec</i>	<i>Legoniec</i>
2. <i>Legoniec</i>	
3.	
4.	
	
Z. S. Z. M. P. D. • Bydgoszcz, zam. 430 E. 9-24261 tel. A3 szl. 207	

*Swiadectwo ukończenia szkolenia ideologicznego I stopnia.*

*obowiązek szkolenia pracowników technicznych, których frekwencja na wykładach jest niska. Ze względu na olbrzymie znaczenie społeczne akcji szkoleniowej (...) czynię kierowników poszczególnych działów, sekcji i jednostek organizacyjnych odpowiedzialnymi za obecność pracowników na wykładach niezależnie od istniejących trudności, które należy pokonać wszelkimi, stojącymi im do dyspozycji środkami.*<sup>72</sup>

Ukończenie trzech stopni kursu i zdanie egzaminu końcowego pozwalało kontynuować pracę w rozgłośni, choć nie były to jedyne warunki. Szkolenia tego typu systematycznie powtarzano.<sup>73</sup>

### **3. Stosunki pracy**

System komunistyczny wprowadził wiele nowych, nieznanych dotąd zasad pracy, współzycia, a nawet porozumiewania się ludzi. W języku urzędowym pojawiły się między innymi takie sformułowania: (...) *Dalsze nasze wysiłki będą szły w tym kierunku, aby przewyciężając wszystkie trudności konsekwentnie stać na stanowisku bezwzględnej przestrzegania instrukcji.*<sup>74</sup> *W kolektywnej jej realizacji nie wolno iść na ustępstwa wobec oportunistów jednostek przyzwyczajonych do wyłamywania się spod jakichkolwiek ram pracy zbiorowej (...).*<sup>75</sup>

Każde wykroczenie można było (zgodnie z powyższą formułą) zinterpretować na niekorzyść pracownika. Pracownicy zwracali się do siebie na wzór radziecki: „towarzyszu”, niezależnie od tego, czy ktoś należał do PZPR, czy nie. Specyficzna, socjalistyczna dyscyplina i dość osobliwe stosunki pracy „ułatwiały” wyjaśnienie każdego nieporozumienia. Na przykład, skargi techników na niewłaściwą względem nich postawę dziennikarzy spotykały się z ripostą członka dyrekcji Stanisława Stampf'la: *Redaktorami są dobrzy towarzysze partyjni i w zupełności zdają sobie sprawę ze swoich zadań.*<sup>76</sup>

Wprowadzone 1 października 1948 r. współzawodnictwo pracy przewidywało indywidualną i zbiorową ocenę za pomocą ujemnych i dodatnich punktów. Ujemne punkty można było otrzymać za naganny stosunek do pracy, ale i np. za nienakrywanie maszyn do pisania po pracy.<sup>77</sup> Osiągnięcia dodatkowe, nie wchodzące w zakres obowiązków pracownika, dokonywanie usprawnień, oszczędności, spotykały się z uznaniem i nagradzane były dodatnimi punktami. Współzawodnictwo wkroczyło we wszystkie sfery życia w zakładzie. Urządzano spotkania i wieczorki koleżeńskie, np. pod hasłem „Współzawodnictwo w pracy, czystości i samokształceniu”. Podejmowano wiele zobowiązań dla uczczenia rocznic i świąt państwowych. Wprowadzono „instytucję” tzw. mężów zaufania, którzy zbierali i analizowali zobowiązania pracowników, prowadzili punktację, pomagali *zagubionym towarzyszom odnaleźć właściwą drogę.*<sup>78</sup> Z dniem 1 I 1951 r. dokonano zmiany w regulaminie współzawodnictwa pracy i zamiast notowania osiągnięć lub niedociągnięć, stwierdzonych przez mężów zaufania, wprowadzono akcję zobowiązań długofalowych. Spopularyzowa-

ne wśród załogi nowe metody współzawodnictwa przyniosły szereg zobowiązań, podjętych na naradach wytwórczych poszczególnych wydziałów: pozyskanie do współpracy z radiem i wyszkolenie kolejnych (np. w I kwartale 1951 r. - 30) korespondentów wiejskich, zorganizowanie klubu korespondenta, zwerbowanie współpracowników redakcyjnych o odpowiednim poziomie i postawie ideologicznej, wymiana lamp sygnalizacyjnych w studiach, budowa urządzeń sygnalizacyjnych i modulacyjnych, pomoc przy remoncie kotła chłodniczego i wiele innych. Zobowiązania miały też charakter bardziej „hurtowy” - redakcja Wszechnicy Radiowej podjęła się zwerbować 6 tysięcy członków w ramach czynu stalinowskiego.<sup>79</sup> Szczególne znaczenie miały zobowiązania do oszczędności: materiałów pędnych, zużycia magnetofonów, racjonalne wykorzystanie środków transportu przy wyjeździe w teren, bezinteresowny udział w pracach jury w konkursie literackim itd. Nie zrezygnowano jednak z dotychczasowych regulaminów i równoległe do zobowiązań długofalowych kontynuowano współzawodnictwo punktowe.<sup>80</sup>

Socjalistyczna dyscyplina pracy była oficjalną wykładnią stosunku pracownika do zakładu i wykonywanych zajęć. Wszystkich zobowiązano do zaznajomienia się z jej zasadami, a ich nieznanie nie zwalniała od kar, które na niezdiscyplinowanych pracowników nakładała specjalna komisja, złożona z członków dyrekcji, egzekutywy POP, przedstawicieli związku zawodowego i Referatu Personalnego. Komisja szczególnie i poważnie traktowała wszelkie uchybienia, rozpatrując je zgodnie z socjalistyczną sprawiedliwością. Dwudziestominutowe spóźnienie tow. Edmunda Rezlera, kierownika Redakcji Muzycznej, potraktowano ulgowo, udzielając mu nagany ustnej, ponieważ jego wyjaśnienie, że do późnej nocy komponował i rano zasnął, uznano za wiarygodne, choć wiążącym okazał się jego dotychczasowy stosunek do pracy. Innych towarzyszy (m.in. Jerzy Kalin, Aleksander Kochanowski) komisja potraktowała surowo, ponieważ ich tłumaczenia uznano za *pokrętnie*.<sup>81</sup>

Zamierzenia „wzmoczonego budownictwa socjalistycznego” wymagały oszczędności i racjonalnego wykorzystania sił i środków, co na każdym kroku podkreślała dyrekcja, uznając np. reformę walutową w 1950 r. za wynik „zaostrej się walki klas”.<sup>82</sup> Wprowadzano coraz większą dyscyplinę finansową, która miała się wzmacniać w miarę narastania dojrzałości socjalistycznej. Każde wykroczenie przeciw zasadom specyficznie pojętej oszczędności spotykało się z krytyką, ale system oczekiwał też samokrytyki. Krytyka i samokrytyka miały się również wzmacniać wraz z rozwojem i doskonaleniem społeczeństwa socjalistycznego, a w społeczeństwie bezklasowym miały zastąpić walkę klas, toteż dyrekcja przywiązywała do nich dużą wagę, jako że był to znak postępu.<sup>83</sup> Redakcje dokonywały wzajemnych ocen: Redakcja Wiejska oceniała Redakcję Publicystyczno-Informacyjną, Literacką - Młodzieżową, Młodzieżowa - Oświatową, Dziecięcą - Literacką itd. Wyniki wszechstronnej kontroli miały być przedstawione na piśmie i stanowiły materiał do dyskusji i krytyki.<sup>84</sup> Krytkowano nie tylko niedojrzałość ideologiczną audycji (co często wprost przekładało się na

autora), ale i oczywiście formę, warsztat dziennikarski i język, który nie trafiał do mas. Radio zaś miało wzbudzać zaufanie do siebie, do partii, do reżimu. Trwała więc walka o uproszczenie języka radiowego, co okazało się trudne gdyż, jak stwierdzono na jednej z narad programowych, nikt nie chciał być uczciwym dziennikarzem, a wszyscy chcieli być kiepskimi literatami.<sup>85</sup>

- 1 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cytowane: APB), zespół akt PPR, sygn. 20. Wykaz towarów wydanych na asygnaty w kwietniu 1945 r. przez Fabrykę Cukrów i Marmelady „Helbud d. bracia Tysler” ul. Warmińskiego 7-9. Polskie Radio w Bydgoszczy otrzymało 25 kg marmelady i 15 kg mieszanki.
- 2 APB, PRiTV, sygn. 14.
- 3 *Bydgoski słownik biograficzny* pod red. Janusza Kutty, Bydgoszcz 1996, t. 3, s. 86b.
- 4 APB, PRiTV, sygn. 14. Wszechnica Radiowa powstała 1 IX 1948 r. (wcześniej istniał Radiowy Uniwersytet Ludowy) z inicjatywy Polskiego Radia i Ministerstwa Oświaty. Miała być największą uczelnią w kraju.
- 5 Ibidem, sygn. 14.
- 6 Ibidem, sygn. 14.
- 7 Ibidem, sygn. 14.
- 8 APB, PRiTV, sygn. 16.
- 9 APB, PRiTV, sygn. 4.
- 10 APB, PRiTV, sygn. 33.
- 11 Wacław Kowalski, *Audycja radiowa jako nowa forma sztuki*, Biuletyn Techniczny. Kwartalnik Komitetu do Spraw Radiofonii „Polskie Radio”, 1956, nr 1-2. s. 27.
- 12 APB, PRiTV, sygn. 14. Pierwszy koncert poranny z płyt nadano w programie ogólnopolskim w maju 1949 r. Dotychczas często nadawano koncerty orkiestry na żywo.
- 13 APB, PRiTV, sygn. 14.
- 14 Ibidem, sygn. 14. Protokół z zebrania Rady Planowania i Kontroli Programów z dnia 3 XI 1951 r.
- 15 APB, PRiTV, sygn. 7. Protokół z narady programowej z dnia 8 X 1953 r. Biskupa Czesława Kaczmarska, ordynariusza kieleckiego. oskarżono o kolaborację z okupantem i działalność antyrządową po wojnie. Po 2 latach i 8 miesiącach śledztwa przeprowadzono proces pokazowy (nagłaśniany w mediach) i skazano na 12 lat więzienia. Por. Antoni Czubiński, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945-1989)*, Poznań 1988, s. 324.
- 16 APB, PRiTV, sygn. 33.
- 17 Ibidem, sygn. 33.
- 18 Ibidem, sygn. 33.
- 19 Ibidem, sygn. 33.
- 20 Kazimierz Kończewski, *Muzyka [w:] Bydgoskie w dwudziestolecie 1945-1965*, pod red. Włodzimierza Maksymowicza, Gdynia 1967, s. 299-302.
- 21 „Radio”, 1951, nr 4, s. 6.
- 22 Aleksandra Kłaput-Wiśniewska, *Rola Pomorskiej Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy w upowszechnianiu kultury muzycznej po 1945 r.*, „Zeszyty Naukowe Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy”, 1996 nr 9, s. 132.
- 23 Ibidem, s. 131.
- 24 APB, PRiTV, sygn. 16; 33; 8. W sprawozdaniu z narady programowej w październiku 1954 r. nazwano też Z. Jarugę niezrównanym opowiadaczem (w audycjach dla dzieci).
- 25 Zdzisław Urbank. *30 lat Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy [w:] Bydgoszcz na radiowej antenie*, pod red. Z. Urbanka, Bydgoszcz 1975, s. 31.
- 26 APB, PRiTV, sygn. 10. Protokół z narady programowej z dnia 12 XI 1956 r.
- 27 APB, PRiTV, sygn. 7. Referat dyr. Dzieńsiuka na posiedzeniu Rady Planowania i Kontroli Programu w dniu 2 V 1952 r.
- 28 Wywiad z pp. H. Fraszem, H. Nelkowskim, Z. Sikorą, L. Urbankiem.
- 29 Maciej Józef Kwiatkowski, *Narodziny Polskiego Radia. Radiofonii w Polsce w latach 1918-1929*, Warszawa 1972, s. 366. Przedruk z czasopisma „Radiofon” z 1926 r.



- 30 „Ziemia Pomorska”, 1945, nr 9, s. 4.
- 31 APB, PRiTV, sygn. 17.
- 32 Wywiad z p. H. Nelkowskim.
- 33 Opinia byłych podwładnych pp. H. Fraszka, H. Nelkowskiego. Podobno po ucieczce pracowników Radiostacji w Toruniu we wrześniu 1939 r. do schronu, inż. Wąsiak zmusił ich, przy pomocy broni, do zajęcia stanowiska dla ochrony stacji.
- 34 APB, PRiTV, sygn. 51 i nast.
- 35 APB, PRiTV, sygn. 17. Tadeusz Kański był kierownikiem Pomorskiej Dyrekcji Okręgowej PR od 8 III 1945 r. do 30 V 1947 r.
- 36 Jeremi Przybora, op. cit., s. 113.
- 37 Ibidem, s. 109.
- 38 Wywiad z pp. H. Fraszem, H. Nelkowskim, Z. Sikorą; Jeremi Przybora, op. cit., s. 109.
- 39 APB, PRiTV, sygn. 17. Protokół spisany w dniu 8 IV 1949 r. z kontroli działalności i zamknięć rachunkowych DOPR w Bydgoszczy przy ul. Al. 1 Maja 50 dokonanej w dniach 5 III-8 IV 1946 r. przez referenta Delegatury Najwyższej Izby Kontroli w Bydgoszczy Ob. Cetnerowicza Józefa.
- 40 APB, PRiTV, sygn. 14.
- 41 Jeremi Przybora, *Przymknięte oko opatrzności: memuarów część II*. Olsztyn 1998, s. 125.
- 42 „Pomorze”, 1955, nr 1, s. 7.
- 43 APB, PRiTV, sygn. 51 i nast. Materiały wygłoszone na antenie parafowane są przez A. Rezlera.
- 44 Andrzej Denisuk, *Z życia muzycznego Bydgoszczy w latach 1945-1980 (szkic problemu)* [w:] *Kultura bydgoska 1945-1984*, pod red. K. Kwaśniewskiej, Bydgoszcz 1984, s. 219.
- 45 Janusz Drozdowski, *Z bocznych rzędów pisane* [w:] *Bydgoszcz na radiowej antenie*, pod red. Zdzisława Urbanka, Bydgoszcz 1975, s. 73.
- 46 Stanisław Miszczak, *Historia radiofonii i telewizji w Polsce*, Warszawa 1972, s. 210 i 217.
- 47 Jeremi Przybora, op. cit., s. 107-108.
- 48 „Ziemia Pomorska”, 1945, nr 112, s. 4. Eliminacje do audycji słuchowiskowych dopuszczały głosy męskie i żeńskie.
- 49 APB, PRiTV, sygn. 17.
- 50 Jerzy Sulima-Kamiński, *Rola Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy w kształtowaniu pomorskiego środowiska literackiego* [w:] *Bydgoszcz na radiowej antenie*, pod red. Z. Urbanka, Bydgoszcz 1975.
- 51 Jerzy Długosz, *Słownik dziennikarzy regionu pomorsko-kujawskiego*, Bydgoszcz 1988, s. 21.
- 52 APB, PRiTV, sygn. 14. Sprawozdanie ogólne z działalności Wydziału Programowego w roku 1947 i plan pracy na przyszłość.
- 53 APB, PRiTV, sygn. 17.
- 54 APB, PRiTV, sygn. 6.
- 55 „Ziemia Pomorska”, 1946, nr 217, s. 4; „Ziemia Pomorska”, 1946, nr 244, s. 9.
- 56 APB, PRiTV, sygn. 14. Sprawozdanie z działalności Pomorskiej Dyrekcji Okręgowej PR za okres 1 I-31 XIII 1947 r. Stanisław Leszczyński był dyrektorem od 1 VI do 19 X 1947 r.
- 57 Ibidem, sygn. 14.
- 58 APB, PRiTV, sygn. 14. Sprawozdanie z działalności Dyrekcji Okręgowej PR w Bydgoszczy za okres od 1 I do 30 XI 1948 r.
- 59 Jerzy Długosz, op. cit., s. 128a.
- 60 APB, PRiTV, sygn. 14.
- 61 Ibidem, sygn. 14.
- 62 APB, PRiTV, sygn. 14. Proces odbywał się w Resursie Kupieckiej, a jego przebieg transmitowano przez głośniki uliczne. Por. Zdzisław Biegański, *Reprezje sądowe wobec konspiracji powojennej na obszarze województwa pomorskiego (bydgoskiego) w latach 1945-1956* [w:] *Kujawy i Pomorze w latach 1945-1956 od zakończenia okupacji niemieckiej do przełomu październikowego*, materiały z konferencji naukowej zorganizowanej w dniu 11 maja 2000 r. przez Instytut Historii WSP w Bydgoszczy oraz Wydział Humanistyczny WSHE we Włocławku, pod red. Włodzimierza Jastrzębskiego i Mirosława Krajewskiego, Włocławek 2001, s. 97.
- 63 APB, PRiTV, sygn. 14.
- 64 Ibidem, sygn. 14.
- 65 Ibidem, sygn. 14. Sugerowałoby to, że Stalin wyciągnął wnioski z kolektywizacji Ukrainy w latach 1930-1933.
- 66 Ibidem, sygn. 14.
- 67 Ibidem, sygn. 14. Protokół z zebrania Rady Planowania i Kontroli Programu z 31 V 1951 r.

- 68 APB, PRiTV, sygn. 8. Odpowiedzialny za szkolenie ideowe Jerzy Kiss-Orski narzekał na brak wykładowców. Naukowcy nie chcieli się podjąć nauczania historii, literatury, dziennikarstwa zgodnego z linią partii.
- 69 APB, PRiTV, sygn. 14. Protokół z narady wytwórczej delegatów rozgłośni i radiostacji z 2 III 1951 r.
- 70 Komitet został utworzony dekretem z dnia 2 VIII 1951 r., jako organ rządu w zakresie tworzenia i przekazu programów radiofonicznych dla powszechnego odbioru w miejsce powołanego w lutym 1949 r. Centralnego Urzędu Radiofonii, Stanisław Miszczak, *Historia...*, s. 230-231.
- 71 APB, PRiTV, sygn. 4.
- 72 Ibidem, sygn. 4. Okólnik nr 6/51. Podpis: Dyrektor Rozgłośni mgr Aleksander Dzienisiuk. Zajęcia odbywały się codziennie w godzinach 8.00-10.00.
- 73 Ibidem, sygn. 4. Np. zarządzenie nr 13/52.
- 74 Była to instrukcja nagrań w terenie.
- 75 APB, PRiTV, sygn. 14. Referat dyr. Dzienisiuka na naradzie programowej w dniu 28 VI 1951 r.
- 76 APB, PRiTV, sygn. 14.
- 77 Ibidem, sygn. 14.
- 78 APB, PRiTV, sygn. 16.
- 79 APB, PRiTV, sygn. 14.
- 80 APB, PRiTV, sygn. 16.
- 81 APB, PRiTV, sygn. 7. Protokół z posiedzenia w Samodzielnym Referacie Personalnym w dniu 12 IV 1952 r.
- 82 APB, PRiTV, sygn. 14. Referat dyr. Dzienisiuka na posiedzeniu Rady Planowania i Kontroli Programu w dniu 2 XI 1950 r.
- 83 APB, PRiTV, sygn. 14. Referat dyr. Dzienisiuka z dnia 3 XI 1951 r.
- 84 APB, PRiTV, sygn. 8.
- 85 Ibidem, sygn. 8.

*Aleksander Jankowski*

## **Kościół w Topolnie - zapomniane sanktuarium pielgrzymkowe na pograniczu kujawsko-pomorskim**

Archetypu chrześcijańskiej pielgrzymki należy upatrywać w nawiedzaniu miejsc świętych związanych z życiem Chrystusa.<sup>1</sup> W ujęciu św. Pawła, który pisał: *Jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana*<sup>2</sup>, pielgrzymka ma wymiar eschatologiczny. Dla chrześcijanina całe życie jest bowiem drogą ku Bogu. W tej wędrówce trafia w miejsca, w których poza sferą codzienności, poprzez wiarę, w modlitwie i kontemplacji, doświadczyć może tego co niebiańskie. Podejmuje zatem trud pobożnej pielgrzymki, by nawiedzić sanktuarium. *Peregrinatio religiosa* staje się istotnym elementem praktyk religijnych i wplata się w złożony, historyczny, polityczny, ekonomiczny i kulturalny kontekst epok.<sup>3</sup> Zmienna jest geografia miejsc pielgrzymkowych - jedne trwają przez wieki, inne - z czasem popadają w zapomnienie. Do tych ostatnich należy sanktuarium Matki Bożej w Topolnie - na zachodnim brzegu Wisły, na pograniczu kujawsko-pomorskim.

Niewiele dziś zostało z jego świetności, a przecież był czas, gdy do słynącego cudami obrazu Matki Bożej, powierzonego pieczy ojców paulinów, niczym do „małej Częstochowy” ciągnęli pątnicy z okolicznych miejscowości. Po dwustu latach świadectwem rozkwitu sanktuarium jest kościół, a w nim wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej (do niedawna otoczony przez cenne wota)<sup>4</sup> i boczne ołtarze fundowane przez pobożnych mnichów.

Zanim jednak Topolno urosło do rangi ośrodka pielgrzymkowego, w XIII w. było mało znaczącą, graniczną wsią rycerską.<sup>5</sup> O jej właścicielach nic nie można powiedzieć. W latach 1406-1407 należała do Gerharda, w latach 1420-1421 dokumenty wymieniają Hansa von Toppoln i Jana von Steynweg z Topolna.<sup>6</sup> W XVI w. sześć łanów w Topolnie stanowiło własność M. Wulkowskiego.<sup>7</sup> Rozkwit Topolna następuje od ok. 1580 r., wraz z przejściem dóbr przez Konarskich<sup>8</sup>, którzy tutaj wzniesli swoją siedzibę rodową.<sup>9</sup> W początkach XVII w. Topolno stało się ośrodkiem handlowym, a Samuel Konarski w 1614 r. zabiegał o nadanie wsi praw miejskich.<sup>10</sup> Ekonomiczny rozwój Topolna spletał się z procesem powstania miejscowego sanktuarium.

Sanktuarium maryjne w Topolnie zawdzięczało swoją sławę cudownemu obrazowi Matki Bożej z Dzieciątkiem - kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Osiedlenie się paulinów, sprowadzonych z Jasnej Góry w 1684 r.<sup>11</sup>, zapoczątkowało w Topolnie bujny rozkwit ośrodka pielgrzymkowego. Wraz ze stopniowym upadkiem klasztoru - pod koniec XVIII stulecia - ruch pielgrzymkowy słabnie, a po odejściu ostatnich mnichów - z pocz. XIX w. - całkowicie zamiera. Trudno jednak sięgnąć do samych źródeł kultu maryjnego w Topolnie, bowiem - jak zwykle w przypadkach wyobrażeń uznanych za cudowne - nie sposób ustalić precyzyjnej daty, która jednoznacznie wiązałaby się z pierwszymi przejawami szczególnej czci dla Matki Bożej w obrazie topolneńskim. Początki tradycji pozostają okryte tajemnicą, osnute aurą nadprzyrodzonych zjawisk utrwalonych w legendzie.<sup>12</sup> Obraz Matki Bożej dotrzeć miał do Topolna niesiony nurtem Wisły. Pojawiając się zatem w sposób cudowny, otoczony niezmiernym blaskiem, nie mógł być dziełem rąk ludzkich. Przez blisko sto lat pozostawał w drewnianym kościele, by wreszcie za sprawą sił nadprzyrodzonych trafić na miejsce, w którym stanąć miało nowe, okazałe sanktuarium. Główny wątek legendy obrazu z Topolna - przemieszczanie się wizerunku, który uznać można za *Acheirokeiétos*<sup>13</sup> - bliski jest dziejom obrazu jasnogórskiego i stanowi transpozycję starych legend mających źródła bizantyjskie.<sup>14</sup> Zatem poszukując genezy kultu, należy uznać, że jeszcze przed przybyciem paulinów do Topolna ugruntowało się przekonanie o „cudowności” wizerunku Matki Bożej w miejscowej świątyni. Inspirującą rolę należy tu przypisać zapewne fundatorom pierwszego kościoła w Topolnie: Samuelowi Konarskiemu - znanemu z wielkiej pobożności i określanemu jako *vir singulari fide pietate et religione in Deum...*<sup>15</sup> oraz jego żonie - Helenie, spowinowaczonej ze św. Stanisławem Kostką i nazywanej przez współczesnych błogostawioną.<sup>16</sup> Pobożność fundatorów, powszechnie panujące nastroje religijne, ukształtowane w atmosferze kontrreformacji i rozkwitu kultu Marii, w sposób naturalny sprzyjały zakorzenieniu się przekonania o cudowności obrazu Matki Bożej, który zresztą w odczuciu wiernych funkcjonował jako swego rodzaju „obraz filialny”.<sup>17</sup> Nie może zatem dziwić, że w kolejnych pokoleniach rodziny Konarskich zrodziła się myśl o stworzeniu w rodowej siedzibie sanktuarium na wzór Jasnej Góry.

Pierwszym precyzyjnie datowanym wydarzeniem, które łączyć można z początkami sanktuarium w Topolnie, jest budowa drewnianego kościoła w 1583 r. Fundatorami świątyni byli wymienieni już Samuel i Helena Konarscy.<sup>18</sup> Nie ma całkowitej pewności co do lokalizacji tego kościoła. Według tradycji, stanął on na miejscu, *gdzie dziś stoi krzyż kamienny, nieopodal drogi do Grabowa i Pruszcza*.<sup>19</sup> Wskazani właściciele Topolna fundowali też zapewne wyposażenie kościoła, a więc także ołtarz główny, w którym eksponowano cudowny obraz Matki Bożej.

W tym miejscu warto zauważyć, że obraz topolneński jako kopia wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej należy do typu *Hodegetrii Pammakaristos*<sup>20</sup> [il. 1]. Podob-

ne kopie były dość rozpowszechnione w XVI i XVII w. Wystarczy tu choćby wspomnieć obraz z Zamartego<sup>21</sup>, z Zabartowa<sup>22</sup> czy Czarza.<sup>23</sup> Czas powstania obrazu z Topolna określanany jest ogólnie na wiek XVII.<sup>24</sup> Nie podejmując w tym miejscu krytycznej weryfikacji takiego datowania, należy zauważyć, że obraz mógł powstać jeszcze w 2 poł. XVI w. Podstawę do takiego wnioskowania stanowią teksty źródłowe. Przy czym zarówno materiały historyczne, jak i pobieżna analiza tego dzieła każą przypuszczać, że pierwotnie wyglądało ono inaczej. Zagadnienia: pierwotnego kształtu i wymiarów obrazu z Topolna, jego kompozycji, ikonografii i datowania - znajdują swoje miejsce w odrębnym opracowaniu, uwzględniającym analizę formalno-stylistyczną i morfologiczną.<sup>25</sup> Na użytek dalszych rozważań warto przypomnieć, że „wzorzec” kopii cudownego wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej ustalił się prawdopodobnie dopiero w 1 poł. XVII w.<sup>26</sup> Już jednak wcześniej - przynajmniej od XV w. - wiele obrazów Matki Bożej z Dzieciątkiem w typie Hodegetrii (na pewno nie wzorowanych wyobrażeniem jasnogórskim), uznawano za cudowne.<sup>27</sup> Być może jednym z nich był obraz z Topolna. Możliwe jest też, że obraz Matki Bożej topolneńskiej z pierwszego, drewnianego kościoła przedstawiał inny motyw ikonograficzny, związany np. z Niepokalanym Poczęciem Najświętszej Marii Panny. Obraz ten mógł zostać dostosowany do upowszechnianego, m.in. przez paulinów, wzorca jasnogórskiej Hodegetrii. Szczególnie bliskie związki kościoła w Topolnie z klasztorem częstochowskim skłaniają ku hipotezie, że inicjatorem tego przedsięwzięcia byli paulini, a twórcą warsztat klasztorny z Jasnej Góry. Założenie to jest tym bardziej uprawnione, że paulini częstochowscy prowadzili własną pracownię malarską, w której tworzone kopie cudownego obrazu dla innych domów paulińskich i zamożnych pielgrzymów.<sup>28</sup> Zanim ten interesujący problem znajdzie rozstrzygnięcie, wróćmy do dziejów samego sanktuarium w Topolnie jako ośrodka pielgrzymkowego.

Początkowo kościół topolneński należał do parafii w Grucznie. *Matrix ecclesiae* otrzymywała z filialnej świątyni rocznie trzy korce żyta i owsa.<sup>29</sup> 4 lipca 1588 r. utworzono w Topolnie samodzielną parafię.<sup>30</sup> W 1598 r. plebanem był Wojciech.<sup>31</sup> Nie ma pewności co do pierwotnego wezwania kościoła. Według jednych źródeł - w 1588 r. biskup Hieronim Rozrażewski konsekrował go pod wezwaniem Świętej Trójcy i Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny.<sup>32</sup> Natomiast w protokole wizytacji z 1597 r. widnieje wezwanie Wniebowzięcia Matki Bożej.<sup>33</sup> Nie zachowały się także żadne dane dotyczące pierwotnego uposażenia kościoła. Wiadomo jedynie, że w 1638 r. syn fundatora drewnianej świątyni - wojewoda malborski Samuel Konarski - przekazał na utrzymanie świątyni i plebana dochody ze wsi Cielešzynek.<sup>34</sup> Najstarsze zapiski związane z funkcjonowaniem parafii w Topolnie pochodzą z 1668 r. Sporządził je kapelan Jana Konarskiego - franciszkanin Augustyn Stanisław.<sup>35</sup> Być może pełnił on również funkcję plebana. W 1676 r. proboszczem był Stanisław Drozdowski - dziekan świecki i gruczneński, który już dwa lata później, w protokole wizytacji kościołów w Topolnie i Grucznie, podpisuje się jako „kanonik kruszwicki”.<sup>36</sup>

Wśród skąpych wzmianek źródłowych odnoszących się do pierwszego kościoła w Topolnie nie ma informacji, które pozwoliłyby prześledzić początki kultu, jakim otaczano obraz Matki Bożej. Nie wspomniano o nim ani przy okazji erekcji parafii, ani w wymienionym już dokumencie z 1638 r., dotyczącym przekazania dodatkowych funduszy na rzecz kościoła. W 1668 r. Augustyn Stanisław wspomina o cudownym obrazie na pierwszej stronie prowadzonej przez siebie księgi parafialnej.<sup>37</sup> Skoro zaś w 1678 r. Stanisław Drozdowski zapisał: *Ecclesia (...) habet in Major Altari Imaginem Miraculosem B.V. Mariae*<sup>38</sup>, zatem już wówczas w opinii współczesnych ugruntowane było przekonanie o nadzwyczajnych łaskach, jakich dostępują wierni modlący się przed obrazem Matki Bożej w Topolnie. Potwierdzają to najstarsze relacje o cudownych uzdrowieniach, które dokonać się tu miały za sprawą Matki Bożej. Wprawdzie spisane zostały dopiero w sto lat później przez paulinów, jednak zaopatrzone je w dokładne daty. W 1675 r. pleban z Serocka ujrzał we śnie Matkę Bożą *taką jak na obrazie w Topolnie*.<sup>39</sup> Nakłoniła go Ona, aby z modlitwą nawiedził Jej cudowny obraz.<sup>40</sup> W 1679 r. Samuel i Magdalena Nahorreccy odbyli pielgrzymkę do Topolna i modlitwą uprosili cudowne uzdrowienie córki *ciężką chorobą złożonej*.<sup>41</sup>

Wydaje się zatem, że początki kultu obrazu Matki Bożej w Topolnie osadzone są w ogólnokulturowym zjawisku, które za M. Karpowiczem można nazwać „drugą kontrreformacją”.<sup>42</sup> Poczucie potęgującego się zagrożenia ze strony innowierców sprzyjało upowszechnieniu nowych form czci dla Matki Bożej. Na Zachodzie, zapoczątkowany wydarzeniami pod Lepanto, kult Matki Bożej Zwycięskiej pobudził całą falę maryjnej pobożności. Przejawiała się ona w budowie licznych nowych kaplic i sanktuariów oraz w uroczystych aktach oddawania pod opiekę Marii państw, księstw i miast.<sup>43</sup> W ten nurt wydarzeń wpisuje się bohaterska obrona Jasnej Góry, postrzegana przez współczesnych jako wynik bezpośredniej interwencji Matki Bożej. Ożywienie kultu maryjnego przyczyniło się do odrodzenia dawnych sanktuariów.

Proces ten znajduje odzwierciedlenie w dziejach sanktuarium jasnogórskiego. Kult maryjny związany z Jasną Górą utrwalił się już w XV w. Wówczas to zaaprobowała go Stolica Apostolska, nadając przywileje odpustowe siedmiu wielkim świętom maryjnym i siedmiu innym uroczystościom ogólnokościelnym.<sup>44</sup> Potwierdzeniem rozwoju jasnogórskiego ośrodka pielgrzymkowego są liczne zapiski *de miraculis* z XVI w.<sup>45</sup> Jednak dopiero wydarzenia „potopu szwedzkiego” dały impuls do dynamicznego rozwoju kultu Marii z obrazu jasnogórskiego. W tym samym czasie powstają też zupełnie nowe, lokalne ośrodki pielgrzymkowe.<sup>46</sup> Jednocześnie rodzi się nowa formuła ideału wędrowni chrześcijańskiej. Według kardynała Roberta Bellarmina, pielgrzym podejmując trud podróży, odbywa pokutę, *czci Boga i Jego świętych oraz zwiększa swą pobożność przez pragnienie naśladowania pięknego przykładu świętych, których odwiedza*.<sup>47</sup>

Te przejawy religijności typowej dla 2 poł. XVII w. znalazły odzwierciedlenie w sanktuarium w Topolnie. Pogłębieniu przeżyć religijnych i szczeniu czci dla Marii wśród wiernych modlących się w miejscowej świątyni służyło Bractwo Różańcowe działające od 1669 r.<sup>48</sup>

W latach siedemdziesiątych XVII stulecia drewniany kościół był już zniszczony. W protokole wizytacji z 1678 r. odnotowano, że wymaga reperatury.<sup>49</sup> Właściciele dóbr w Topolnie - Andrzej Konarski i jego żona Elżbieta z Walewic, zdecydowali o budowie nowej, murowanej świątyni. Wydaje się jednak, że głównym inspiratorem i fundatorem całego przedsięwzięcia był brat Andrzeja - Adam - prepozyt warmiński.<sup>50</sup> Wówczas też zapewne zrodził się zamysł sprowadzenia paulinów z klasztoru jasnogórskiego i powierzenia im opieki nad sanktuarium w Topolnie. Tym samym wieś zyskać mogła splendor „małej Częstochowy”.

Adam Konarski zapisał na uposażenie klasztoru i kościoła wieś Cielešzynec, połowę wsi Dąbrówka oraz 4000 złotych polskich.<sup>51</sup> Andrzej i Elżbieta Konarscy darowali 5000 złotych. Kwotę tę miały zapewnić dochody z czteroletniej dzierżawy wsi Mirakowo i Grodno.<sup>52</sup> Fundatorzy zobowiązali się *do wymurowania klasztoru na wymierzonym już gruncie; mieli też tak względem matercy iako to cegły, wapna y rzemieślnika według możności raczyć cooperari*.<sup>53</sup> Zakonnikom przyznano prawo do korzystania z łąk i pastwisk oraz do połowu ryb w Wiśle. Paulini złożyli oświadczenie, że nie będą sobie przywłaszczać gruntu na cegielnię, stawiać dodatkowych budynków czeladnych oraz żadnych *propinationes cerevisiae et cremati wprowadzać y impedimentu żadnego karczmom dziedzica czynić nie będą*.<sup>54</sup>

Budowę kościoła ukończono w 1683 r.<sup>55</sup> [il. 2-3] Wzniesiono też prowizoryczne, drewniane pomieszczenia dla zakonników, którzy przybyli do Topolna zapewne w 1684 r.<sup>56</sup> Pierwszym przeorem dwunastoosobowego konwentu został Roman Respondzik.<sup>57</sup> Akt fundacji klasztoru zatwierdził w 1685 r. biskup Bonawentura Madaliński.<sup>58</sup> Paulinom powierzono duszpasterstwo całej parafii, a nowa świątynia łączyła funkcję kościoła parafialnego i klasztorowego. W tym samym roku odbyła się introdukcja zakonników. W uroczystościach uczestniczyli fundatorzy klasztoru i delegaci zgromadzeń zakonnych z całego dekanatu. Roman Respondzik odebrał z rąk fundatora klucze do klasztoru. Wraz z osiedleniem się „deszczonośnych” paulinów w Topolnie zakończyła się długotrwała susza zagrażająca okolicznym uprawom. Kronikarz klasztoru odnotował obfitą ulewę, która towarzyszyła uroczystościom wprowadzenia paulinów do kościoła.<sup>59</sup> Już w końcu XVII w. wnętrze świątyni wypełniły nowe ołtarze.<sup>60</sup> [il. 4-5] Ołtarz główny ufundował przeor Roman Respondzik, ołtarze boczne - św. Antoniego [il. 7] i Aniołów Stróżów [il. 6] - Marcin Zimarski - *Polonus philosophus*.<sup>61</sup> Nad budową ołtarza św. Pawła, organów i ambony czuwał Innocenty Pokorski, który w 1691 r. uzyskał na ten cel dodatkowe fundusze z Jasnej Góry.<sup>62</sup> Wystrój świątyni w pełni odzwierciedla ducha paulińskiej pobożności<sup>63</sup>, w której głęboka cześć dla Marii - współcierpiącej z Chrystusem w dziele Odkupienia

i obdarzonej godnością *Mater Coredemtrix* i *Mater Mediatrix*<sup>64</sup> - splata się z głębokim kultem Aniołów Stróżów - wspomóżycieli w walce z szatanem.<sup>65</sup> Duszpasterskiej postudze paulinów, skupionej na kaznodziejstwie i szafowaniu sakramentów Pokuty i Eucharystii<sup>66</sup>, służył wykład podstawowych prawd wiary, nauka o Odkupieniu czytelna w motywach ikonograficznych ołtarza Męki Pańskiej, Opatrzności Bożej [il. 8] czy w sugestywnych, na poły ludowych, wyobrażeniach malarskich zdobiących konfesjonały. [il. 9] Tę podstawową katechezę wzbogacały wątki odnoszące się do historii zakonu paulinów, jego świętych i błogosławionych, zobrazowane na balustradzie empory chóru muzycznego oraz na parapecie ambony. Ponadto umieszczono w kościele obraz przedstawiający przeniesienie cudownego wizerunku Matki Bożej topolneńskiej do nowego kościoła.<sup>67</sup> Można założyć, że na specyficznym wystroju paulińskiej świątyni odcisnęła piętno niezwykle osobowość ojca Innocentego Pokorskiego - pierwszego kaznodziei topolneńskiego, a od 1693 r. - przeora klasztoru. Zapisał się on w dziejach całej polskiej prowincji paulinów jako postać wybitna - człowiek wielkiej pobożności, wizjoner, erudyta, świetny mówca i kronikarz dziejów zakonu oraz rysownik - amator, który relacje z ważnych wydarzeń i uroczystości zakonnych uzupełniał własnoręcznymi ilustracjami.<sup>68</sup> Być może też z jego inspiracji stanął w kościele ołtarz Męki Pańskiej związany z kultem Chrystusa Pięcioranego.<sup>69</sup> Innocenty Pokorski był gorącym propagatorem tego kultu i założycielem licznych bractw Pięciorańskich.<sup>70</sup>

Wkrótce po przybyciu do Topolna zakonnicy rozpoczęli budowę klasztoru. Stał on po południowej stronie kościoła. Prace trwały ponad dwa lata. W 1686 r., w liście do przeora jasnogórskiego, Roman Respondzik wspomina o konieczności zakupu 100 tys. cegieł.<sup>71</sup> O samym klasztorze niewiele można powiedzieć. Zachowane fragmenty fundamentów (nie przebadane) oraz schematyczny model kompleksu klasztorowego na ołtarzu głównym [il. 10] nie dają przekonywających przesłanek do rekonstrukcji. Dom klasztorny był murowany. Nie łączył się bezpośrednio ze świątynią, jako że paulini określają go: „mały, oddalony od kościoła”.<sup>72</sup> Według inwentarza klasztorowego, mieścił on refektarz, „izbę konwencką” oraz bibliotekę (liczącą blisko 500 tomów). Do zabudowań klasztornych należała też kuchnia (prawdopodobnie ze spizarniami i pomieszczeniami pomocniczymi), szpital, stajnia i browar.<sup>73</sup> W bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań klasztornych rozciągał się ogród, w którym - w czasie wolnym od pracy duszpasterskiej i modlitwy - ze szczególnym upodobaniem pracował i sadił drzewa wspomniany już ojciec Marcin Zimarski.<sup>74</sup> Podstawę utrzymania dla klasztoru stanowił folwark w Cielešynku. Hodowano tu drób, świnie, krowy, woły, konie i owce. Oprócz budynków dla inwentarza znajdowała się także kuźnia.<sup>75</sup>

Zakonnikom przybyłym z Jasnej Góry nowy klasztor wydawał się zbyt mały i niewygodny.<sup>76</sup> Nieustannie zabiegali o jego rozbudowę. Uskarżali się na zagrożenie powodzią. Redagowali petycje do kapituł prowincji, przedstawiając swoją ciężką sytuację i żaląc się, że dobra klasztorne nie przynoszą żadnych dochodów.<sup>77</sup> Orędowni-



kiem współbraci był Innocenty Pokorski. Dzięki jego zabiegom, w 1691 r. klasztor w Topolnie został zwolniony z opłat na studia i otrzymał dodatkowe fundusze.<sup>78</sup>

Mimo tych wszystkich trudności paulini okazali się zapobiegliwymi gospodarzami dóbr. Świadomi zagrożenia, jakie niosą coroczne powodzie, wkrótce po osiedleniu się w Topolnie, z inicjatywy przeora Respondzika, usypano wał przeciwpowodziowy, który później - przez cały czas istnienia klasztoru - regularnie naprawiano i konserwowano. Zalewowe, podmokłe brzegi Wisły obsadzano wierzbami i łozami.<sup>79</sup>

Klasztor w Topolnie był nie tylko centrum życia religijnego okolicy. Pełnił też funkcję ośrodka gospodarczego oraz swego rodzaju lokalnego biura notarialnego. Tu składano pisemne zobowiązania do spłaty pożyczek oraz różne umowy dotyczące sprzedaży, dzierżawy i czynszów. Klasztor zawierał je z drobnymi właścicielami okolicznych dóbr lub występował tylko jako „depozytariusz” dokumentów.<sup>80</sup> Zachowała się m.in. umowa dokumentująca funkcjonowanie klasztornego folwarku. Zawarli ją paulini w 1725 r. z Antonim Rówińskim. Zobowiązał się on *wraz z małżonką - Jadwigą Owczarzoną, którą sobie za małżonkę wziął z dobrym posagiem* [tu szczegółowo wyliczono ilość krów, cieląt i drobiu stanowiących wiano Jadwigi - dop. A.J.] *obiecując konwentowi wiernie służyć i zagrodę przyjmując z zasiewkami.*<sup>81</sup> Okoliczna szlachta właśnie w klasztorze paulinów, w bezpośrednim sąsiedztwie cudownego obrazu, upatrywała najbezpieczniejsze i najbardziej godne miejsce, by złożyć oświadczenie o swej ostatniej woli. Z treści testamentów zachowanych w archiwum klasztornym wyłania się niezwykle żywy wizerunek „szlachetki-sarmaty”, posiadającego dość skromny dobytek, liczną rodzinę i nierzadko duże długi. W obliczu śmierci „pojednałszy się z Bogiem”, najpierw wylewnie, z całym bogactwem barokowej stylistyki żegna się on z rodziną, krewnymi, służbą i sąsiadami. Później szczegółowo przedstawia stan swojego majątku i dokonuje drobiazgowego podziału. I tak, Katarzyna z Konarskich Chociszewska stwierdza: *Fortuny mojej było ośm Tysięcy Tymfów.*<sup>82</sup> Bartłomiej Barcikowski w 1681 r. nakazuje, aby *czczugę oprawną w srebro albo sprzedać (jeżeli się kto trafi) albo srebro zdjąwszy dać tablice na obraz topoliński. (...) Panu Pisarzowi Topolińskiemu aby ciało moje pogrzebał Fuzią y rusznicę oddać.*<sup>83</sup> Sam fundator klasztoru - Andrzej Konarski, stwierdza, że *choć długi mam wielkie, to jednak leguję wszystkie szpalery, wielkie jako i małe obicie zielone i parę lichtarów małych srebrnych akkomodować żeby ie Aniołowie przed obrazem Panny Przenajświętszej* (trzymała - dop. A.J.).<sup>84</sup> Adam Lubstowski w czerwcu 1721 r. rozdawszy gotówkę: *1000 tymfów na ozdobę obrazu Najświętszej Panny* oraz liczne kwoty na rzecz klasztorów w Łabiszynie, Pakości i Świeciu, przystępuje do podziału najcenniejszych sztuk swojej garderoby i broni: *zupan czarny i czerwony dla kościoła we Wtelnie na ornaty, kontusz popielicami podbity - Mości Pani Ciotce Leszczyńskiej, szablę oprawną - do dyspozycji pobożny Jego Mości Xiędzu Plebanowi Wtelińskiemu.*<sup>85</sup>

Wiele miejsca zajmują też instrukcje dotyczące pogrzebu. Wolą jednych - jak np. Andrzeja Konarskiego - było *pogrzebowej pompy nie mieć, ciało ziemi w kościele*

*Topolińskim oddać, prosząc sobie Pannę Przenajświętszą Matkę Boską, żeby ciało moje pochowano w kruchcie w progu kościelnym.*<sup>86</sup> Inni - wręcz przeciwnie - zabiegają o *pompae funebris*, przeznaczając osobne fundusze na: *grób, dzwonne, msze święte, procesję, kondukt i żałobny obiad.*<sup>87</sup>

Jednak dla niezliczonej, bezimiennej rzeszy pątników sanktuarium w Topolnie stanowiło przede wszystkim miejsce uświęcone obecnością Matki Bożej, tajemnicze, otoczone aurą cudowności. [il. 11] Przybywali, by modlić się i odrodzić duchowo. Często też odbywali podróż z nadzieją na uzdrowienie lub podejmując trud pielgrzymowania, wyrażali wdzięczność za doznane łaski. Oni też pozostawiali trwałe, materialne świadectwa swojej wiary: drobne klejnoty, plakietki wotywno<sup>88</sup> oraz wota symbolizujące uzdrowione członki, jak np. odnotowane w dokumentach klasztor-nych *nogi srebrne pozłociste.*<sup>89</sup>

Niezwykle sugestywne świadectwo pobożności i głębokiej wiary pielgrzymów w cudowną moc sprawczą modlitwy zanoszonej przed obrazem Matki Bożej w Topolnie stanowią opisy cudownych uzdrowień. Są to relacje bezpośrednich uczestników wydarzeń - osób, które ingerencji Marii przypisywały doznaną ulgę w cierpieniu.<sup>90</sup> Pielgrzymom doskwierają rozmaite schorzenia narządów ruchu, jak choćby plebanowi z Serocka, który *długo na nogi nie mógł chodzić*<sup>91</sup>, czy dziewięcioletniej Joannie Nahoreckiej - *na skaliczonych członkach ciężką chorobą złożonej.*<sup>92</sup> W 1722 r. opisano uzdrowienie karczmarza Wojciecha z *zółtaczką na twarzy.*<sup>93</sup>

Do Topolna przybywają też pielgrzymi dotknięci chorobami skóry, jak żona Szymona Łampickiego - *zarazona po wszystkiej skórze niby trądem oblana.*<sup>94</sup> Cudownych uzdrowień doznają też cierpiący na choroby oczu. W lipcu 1700 r. Katarzyna i Adam Małasewicz podjęli pielgrzymkę ze Świecia do Topolna *w intencji uzdrowienia córki Marianny, która oko miała zepsowane.* I choć wcześniej - według relacji rodziców - dziecku nie pomógł żaden medyk, to *za przyczyną Matki Najświętszej Topolińskiej Bóg przywrócił oko do swej perfekcyi.*<sup>95</sup>

Ciekawym świadectwem obyczajowości, w której ludowe wierzenia łączą się z naukową wiedzą medyczną, są relacje dotyczące tajemniczej przypadłości określanej mianem „kołtuna”. W tym miejscu, tytułem wyjaśnienia, należy sięgnąć do historii medycyny. Problem ten od XVI po XIX stulecie doczekał się licznych „naukowych” opracowań.<sup>96</sup> Przyczyny dość powszechnego w XVII i XVIII w. schorzenia o łacińskiej nazwie *Plica polonica* (kołtun polski) upatrywano w czarach.<sup>97</sup> W popularnym *Compendium medicum* z XVIII w. zapisano: *Rodzi się kołtun z różnych przyczyn, najprzód z czarów* i powoduje m.in. *w oczach ciemnienie.*<sup>98</sup> Wśród bardziej światłych medyków, odrzucających nadprzyrodzone przyczyny chorób, panowało przekonanie, że kołtun jest wynikiem ogólnego schorzenia i swoistym „równoważnikiem” innych dolegliwości ukrytych w ciele. Tym samym jego obcięcie może być dla zdrowia niebezpieczne.<sup>99</sup> Dotkniętym kołtunem pozostawało więc jedynie pokładać ufność w Bogu. Zatem nie może dziwić, że do sanktuarium w Topolnie przybywali

pielgrzymi z nadzieją na cudowne uwolnienie od koltuna i wszelkich cierpień z nim związanych. Dowodzi tego choćby dość obszerna relacja z 1722 r. o uzdrowieniu wdowy, młynarki z Kaszewa - Elżbiety Cymermanowej, która z *oczarowanym koltunem* *oczy mając zaślepione plugawą ropą bardziej monstrum niżeli człowiekiem bych się zadala*.<sup>100</sup>

Sanktuarium w Topolnie słynęło też jako miejsce, gdzie każdy pielgrzym znajdował skuteczne wsparcie w walce z szatanem. W znacznej mierze wynikało to z duchowości samych paulinów, których wyróżniała szczególna czujność wobec wszelkich przejawów działań diabła. Świadomi stałego zagrożenia ze strony mocy piekielnych paulini jako jedyny skuteczny oręż w tej walce wskazują modlitwę.<sup>101</sup> W XVII w. ideę tę obrazowo przedstawił ojciec Grzegorz Terecy - przeor nowicjatu i sekretarz prowincjałów T. Bronarskiego i A. Kordeckiego. W jego ujęciu, paulini naśladują Chrystusa przebywającego na pustyni i zwyciężającego szatana.<sup>102</sup> Przekonanie o wpływie szatana na ludzi i rzeczy było głęboko ugruntowane w świadomości każdego chrześcijanina. Sam Grzegorz Terecy diabłu przypisywał pożar wieży kościoła jasnogórskiego w 1656 r.<sup>103</sup>

Najbardziej spektakularnym przejawem ingerencji mocy piekielnych było zjawisko „opętania”, pojmowane jako karykatura Wcielenia.<sup>104</sup> Jedyny ratunek dla opętanego stanowiły egzorcyzmy, polegające na biernym poddaniu się zbawczemu aktowi działania Bożego. Przy odprawianiu egzorcyzmów obowiązywało ściśle przestrzeganie przepisów rytuału kościelnego, zwanego agendą.<sup>105</sup> W myśl zaleceń synodu prowincjonalnego gnieźnieńskiego z 8 listopada 1643 r., paulini zobowiązani byli do pomocy wszystkim pątnikom, którzy jako opętani przybywali na Jasną Górę.<sup>106</sup> Tu na marginesie warto wspomnieć, że już w 1624 r. paulini jasnogórscy egzorcyzmowali wieżę swojego kościoła klasztornego, na której pojawić się miał diabeł.<sup>107</sup> Do odprawiania egzorcyzmów wyznaczano określonych zakonników. Musieli oni uzyskać pisemne zezwolenie miejscowego ordynariusza.<sup>108</sup>

Paulini z Topolna nie ustawali w walce z szatanem. Sławą skutecznego egzorcysty cieszył się przeor Roman Respondzik. Sami Konarscy mogli docenić jego niezwykły dar, gdy uwolnił ich od złego ducha.<sup>109</sup> W 1685 r. przeor Respondzik uleczył opętaną córkę mieszczanina toruńskiego.<sup>110</sup> W 1722 r. odnotowano uzdrowienie Franciszka Szydłowskiego, który *ojca swego bił i kąsał*. Związany powrozami nieszczęsny pątnik dzięki *świętym exorcyzmom i świętym kąpielom, za przyczyną Najświętszej Marii, z osobliwej łaski Boskiej* doszedł do zdrowia.<sup>111</sup> Zachowała się także wzmianka z 1732 r. o uwolnieniu spod władzy szatańskiej kobiety.<sup>112</sup>

W swoich zmaganiach z szatanem paulini uciekali się przede wszystkim do pomocy Anioła Stróża. Tak jak modlitwa była bronią w tej walce, tak opieka anielska - zbroją.<sup>113</sup> Szerzyli zatem paulini wśród wiernych kult Aniołów Stróżów. Ojciec Grzegorz Terecy zalecał, aby codzienna modlitwa i medytacja służyły utrwalaniu świadomości stałej obecności Sędziego, Anioła Stróża i wroga ludzkości - szatana.<sup>114</sup> Paulini uzyskali od

papieża Urbana VIII zezwolenie na powoływanie w swoich kościołach bractwa Aniołów Stróżów.<sup>115</sup> Wprawdzie nie zachowały się żadne wzmianki o działalności takiego bractwa w Topolnie, jednak mając na uwadze znajdujący się w kościele ołtarz poświęcony Aniołom Stróżom, jest niemal pewne, że i tu bractwo istniało.

Działalność paulinów w Topolnie, zwłaszcza ta utrwalona zapisami cudownych uzdrowień, miała wydźwięk ideowo-propagandowy. Służyła bowiem krzewieniu i utrwalaniu wiary.<sup>116</sup> Według relacji samych paulinów, kult Matki Bożej - Matki Kościoła i Narodu znajduje uznanie nawet u innowiercy Karola XII. Przybywając do klasztoru w 1704 r., docenił on niezwykle charakter tego miejsca. Ojciec Marian Żymoński zaświadczył, że król na widok cudownego obrazu wypowiedział słowa: *Wielka Matka, Wielka Matka*.<sup>117</sup>

Atmosfera stałego zagrożenia, jakie rodziło bezpośrednie sąsiedztwo silnych ośrodków protestantyzmu, sprawiła, że dla paulinów z Topolna hasło walki z szatanem zyskało zupełnie nowy wymiar - oznaczało nieustanne zmaganie się z herezją i dostarczanie kolejnych świadectw prawdziwej wiary. Cuda, jakie dokonują się w sanktuarium za przyczyną Matki Bożej, stają się więc widzialnymi znakami triumfu katolicyzmu jako jedynej słusznej doktryny. Ten propagandowy aspekt cudownych uzdrowień najpełniej wyraża relacja o uleczeniu pewnej protestantki. Poddając ją egzorcyzmowi, ojciec Roman Respondzik zwyciężył *piekielnego ducha* i zmusił go do wyznania, że tylko wiara katolicka ma władzę nad demonami.<sup>118</sup> W 1724 r. inna kobieta - *zarażona niby trądem, będąc uprzednio religii kalwińskiej wiarę i spowiedź przyjąwszy zdrową została*.<sup>119</sup>

W ten sposób paulini realizują jedno z głównych swoich zadań duszpasterskich - jednanie z Kościołem innowierców. Już w ostatnim dziesięcioleciu XVI w. zakon zyskał takie uprawnienia.<sup>120</sup> Tu należy dodać, że na początku pracy duszpasterskiej paulini z Topolna borykali się z trudnościami. W 1691 r. skarżyli się prowincjałowi na brak spowiednika, który miałby prawo rozgrzeszania innowierców.<sup>121</sup>

Jednak nie tylko „cuda” służyły utrwalaniu wiary. W duszpasterskiej misji paulini szczególną rolę przypisywali kaznodziejstwu. Jednym z najsłynniejszych kaznodziejów był wspomniany już Innocenty Pokorski. Kazania, które głosił z ambony kościoła w Topolnie, zyskały mu wkrótce sławę i otworzyły drogę do dalszej zakonnej kariery.<sup>122</sup> Nie wiemy, jakie treści przekazywał on pielgrzymom przybywającym do sanktuarium. Z okresu jego pobytu w Topolnie znane są tylko wydane drukiem mowy pogrzebowe ku czci fundatora świątyni oraz właścicielki pobliskiego Gruczna - Zuzanny Krzemieskiej.<sup>123</sup> Zapewne jednak nauki głoszone w topolnieńskim kościele przepełnione były troską o pogłębienie życia religijnego przez uczestnictwo w praktykach sakramentalnych. Zważywszy też na bliskie sąsiedztwo ośrodków protestantyzmu, nie mogło zabraknąć uwag dotyczących problemów Kościoła i wierności papieżowi, być może utrzymanych w duchu jednego z 255 kazań zachowanych w rękopisie: *To się dzieje dziś z Kościołem świętym, zewsząd straszne na Piotrową nawę uderzają fale -*

*błędy, herezje... Mahomet (...) na kościelną owieczkę czatuje; Heretyk straszny, jak jastrząb na gołębicę dybie; Schizma Kościołowi nigdy pokoju nie da.*<sup>124</sup>

Sanktuarium w Topolnie było ośrodkiem pielgrzymkowym o charakterze lokalnym, zupełnie niepodobnym do macierzystej Jasnej Góry i najbardziej od niej oddalonym. A jednak tu właśnie trafiła (dotąd nie wyjaśniono, w jaki sposób) korona Władysława IV Wazy, przeznaczona dla obrazu jasnogórskiego.<sup>125</sup> Do Topolna też zawitał szacowny „pielgrzym” - Stanisław Leszczyński. Scenę powitania przez przeora Marcina Zimańskiego zilustrował piórkiem i pędzlem Innocenty Pokorski.<sup>126</sup>

Jednak zdecydowana większość pielgrzymów przybywała ze wsi odległych nie więcej niż 30 km: z Kaszewa, Lubska, Gądecza, Wtelna i Serocka. Nawiedzają też sanktuarium mieszkańcy ze Świecia i Torunia. Pątnicy z reguły podróżowali nie dłużej niż jeden dzień, by dotrzeć do celu. Taki dystans był typowy dla nowych, lokalnych ośrodków kultu i w pełni odpowiadał formom pobożności kształtującym się w XVI i XVII w. *Peregrinatio religiosa* nie pochłaniała zbyt dużo czasu i nie wymagała kosztów. Dawała poczucie oderwania od spraw codziennych i stwarzała możliwość pogłębiania przeżyć religijnych. Jednocześnie jednak była na tyle krótka, że w sposób naturalny wpłatała się w rytm codziennej pobożności i cykl roku liturgicznego.<sup>127</sup>

Pątnikiem, który odbył najdalszą, udokumentowaną źródłowo wędrówkę do sanktuarium w Topolnie, był Marcin Razniak z Czerlina *que villa est in Teritorio Pałuki*.<sup>128</sup> Z relacji samego pielgrzyma wynika, że o sanktuarium dowiedział się *od jednego owczarza*.<sup>129</sup> Zatem można przyjąć, iż w końcu XVII w. sława Topolna sięgnęła poza najbliższą okolicę pogranicza kujawsko-pomorskiego.

*Testimonium* Marcina Razniaka wyróżnia się w klasztornej *Księdze cudów i łask* niezwykle formą. Opis cudownego objawienia się Matki Bożej zyskał tu akcenty dramatyczne przez wprowadzenie dialogu:

*(...) na ławie stanęła osoba taka jak na tym obrazie widzę  
y rzecze: Człowiecze wstań.*

*Odpowiedziałem: nie mogę.*

*Rzecze: wstań, a będziesz uzdrowiony y pójdziesz na drugą stronę do Topolna  
i opowiedz żeby Panowie ogrom klasztor murowali.*

*Rzekłem: ale mi wierzyć nie będą.*

*Rzecze Osoba: Będą wierzyć tylko tak uczyni.*<sup>130</sup>

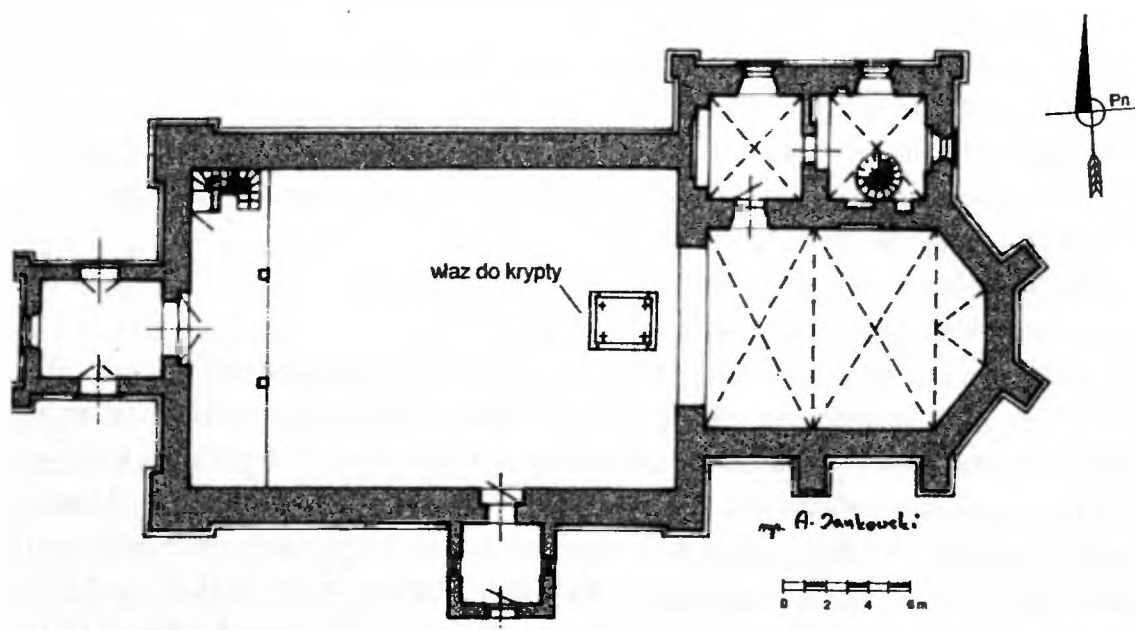
Do 1772 r. trwał nieustanny napór pielgrzymów do sanktuarium w Topolnie. Nie zachowały się wprawdzie żadne zapiski pozwalające dokładnie określić ich liczbę, jednak w *Księdze cudów i łask* ciągle pojawiały się nowe relacje. Co prawda po śmierci fundatora kolejni właściciele dóbr w Topolnie nie byli już tak hojni<sup>131</sup>, ale klasztor ciągle wspierali. W 1694 r. Elżbieta Konarska z synem Zygmuntem przekazała paulinom Łąkę Plebańską i Żakowską.<sup>132</sup> Kolejny dziedzic - Franciszek Czapski<sup>133</sup> - darował w 1761 r. dodatkowy grunt w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań klasztornych.<sup>134</sup> Parafianie i pielgrzymi przekazują klasztorowi datki pieniężne.<sup>135</sup>



1. Hodegetria topolneńska w czasie konserwacji w 1965 r.; fot. L. Szolginia.



2. Fasada kościoła (stan obecny); fot. A. Jankowski.



3. Rzut poziomy kościoła (stan obecny); wyk. A. Jankowski.



4. Wnętrze kościoła; widok na prezbiterium (stan obecny); fot. A. Jankowski.



5. Wnętrze kościoła; widok na emporę chóru muzycznego (stan obecny); fot. A. Jankowski.



6. Ołtarz Aniołów Stróżów (stan obecny);  
fot. A. Jankowski.



7. Ołtarz św. Antoniego (stan obecny);  
fot. A. Jankowski.



8. Ołtarz Opatrzności Bożej (stan obecny);  
fot. A. Jankowski.



9. Konfesjonal (stan obecny); fot. A. Jankowski.





10. Model kościoła i klasztoru topolneńskiego w dłoni św. Pawła Pustelnika;  
fragment ołtarza głównego (stan obecny); fot. A. Jankowski.



11. Wizerunek Matki Bożej topolneńskiej w sukience (stan obecny);  
fot. A. Jankowski.

Sekularyzacja fundacyjnej wsi<sup>136</sup> spowodowała ekonomiczny upadek klasztoru, co wkrótce przyniosło osłabnięcie ruchu pielgrzymkowego. Zapiski dotyczące cudownych uzdrowień kończą się na roku 1782. Katastrofalnej sytuacji klasztoru nie poprawiły nawet tak hojne darowizny, jak legat Magdaleny z Konarskich Piwnickiej, która w 1780 r. przekazała 2000 talarów.<sup>137</sup> Ostatni spis inwentarza klasztorowego, świadczący zresztą o kiepskim stanie sprzętów gospodarczych i kuchennych, przeprowadzono w 1793 r.<sup>138</sup> Na przełomie XVIII i XIX w. pozostało tylko trzech mniichów. Po kasacie zakonu w 1811 r. dwaj z nich opuszczają Topolno. Pozostał Chryzolog Trafarski, który zmarł siedem lat później.<sup>139</sup> Kościół pełnił już tylko funkcję świątyni parafialnej. Ustały pielgrzymki, blask sanktuarium zgasł. Po zabudowaniach klasztornych wkrótce pozostały tylko fundamenty.

Na zakończenie tego krótkiego zarysu dziejów sanktuarium pielgrzymkowego w Topolnie można rozważyć, w jakim stopniu jego funkcjonowanie przepojone było nowymi ideałami pielgrzymowania modelowanymi w duchu postanowień Soboru Trydenckiego mimo ostrej krytyki ruchu pielgrzymkowego prowadzonej przez ideologów protestanckich<sup>140</sup>, Kościół katolicki wskazywał na wartości duchowe, jakimi pobożna wyprawa wzbogaca chrześcijanina. Przy czym nie jest to już *pielgrzymka paniczna*, w której upatrywano ratunku przed cierpieniami doczesnego życia. Teolodzy katolicycy podkreślają przede wszystkim wartość *pielgrzymki pobożnej* - połączonej z oczyszczeniem i moralną odnową. Wysilek podjęty przez pątnika służyć ma nawróceniu i pogłębieniu religijności.<sup>141</sup>

O duchowości pielgrzymów przybywających, by pomodlić się przed obrazem Matki Bożej w Topolnie, nie można dziś nic powiedzieć. Nie zachowały się bowiem bezpośrednio świadectwa, które stanowiłyby „klucz” do poznania ich świadomości religijnej. Pobożność pątników koncentrowała się wokół czci obrazu. Pragnieniu oglądania wizerunku towarzyszyło przekonanie o szczególnej obecności Marii. Taka mentalność religijna, przywodząca na myśl Sakrament obecności Osoby i według niektórych teologów, mająca swoje korzenie w kręgu kultury bizantyjsko-ruskiej, stanowiła esencję tego, co określa się mianem pobożności ludowej.<sup>142</sup> Niewątpliwie odbiegała ona daleko od idei odnowy życia religijnego, głoszonej w potrydenckim Kościele. Paulini podzielali pogląd pielgrzymów o niezwykłym pośrednictwie Marii, ujawniającym się poprzez „cudowny obraz”. Jednocześnie jednak w swojej działalności duszpasterskiej kładli nacisk na wartości duchowe pielgrzymki i modlitwy w miejscu uświęconym obecnością Matki Bożej. Głęboka wiara, gorliwa modlitwa, skrucha i pokuta - stanowią podstawowy wątek przewijający się w relacjach o cudownych uzdrowieniach. Odnowie moralnej służyło też wspierane przez paulinów Bractwo Różańcowe<sup>143</sup> oraz propagowanie kultu Aniołów Stróżów.

Odrębną kwestią, wykraczającą już poza ramy tych rozważań, jest miejsce Topolna w geografii ośrodków pielgrzymkowych Kujaw, Pomorza, Krajny i Wielkopolski. Rozkwit sanktuarium topolneńskiego zbiega się z odrodzeniem ośrodków, które jako

miejsca kultu Matki Bożej miały wielowiekową tradycję. Wystarczy tu wspomnieć: Markowice<sup>144</sup>, Skępe<sup>145</sup> czy Górkę Klasztorną.<sup>146</sup> W tej ostatniej budowa świątyni i fundacja klasztoru były manifestacją zwycięstwa kontrreformacyjnej pobożności. Sanktuarium w Topolnie należy do nowych ośrodków pielgrzymkowych, podobnie jak np. kościół w Pieraniach.<sup>147</sup> Ta sama idea ożywienia ruchu pielgrzymkowego przyświecać musiała prepozytowi Józefowi Łuczyciemu, gdy do wiekowej bazyliki w Strzelnie sprowadził kopię obrazu z Marizell.<sup>148</sup>

- 
- 1 J.J. Kopeć, *Kalwarie i cykle drogi krzyżowej w kulturze polskiej oraz ich związki z topografią Jerozolimy* (w:) *Jerozolima w kulturze europejskiej*, pod red. P. Paszkiewicza, T. Zadrozno, Warszawa 1997, s. 225.
  - 2 2 Kor 5, 6.
  - 3 J. Chelini, H. Branthomme, *Drogi boże*, Warszawa 1996, s. 12.
  - 4 Wota skradziono w 1983 r.
  - 5 „Pommerehlisches Urkundenbuch”, nr 69, hrsg. M. Perlbach, Danzig 1882; *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 12, Warszawa 1892, s. 397.
  - 6 *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego...*, dz. cyt., s. 397; M. Grzegorz, *W czasach krzyżackich* (w:) *Dzieje Świecia nad Wisłą*, t. 1, Warszawa 1979, s. 66.
  - 7 *Polska pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 2, *Prusy Królewskie*, pod red. I.T. Baranowskiego, *Źródła dziejowe*, t. 23, Warszawa 1911, s. 196.
  - 8 *Diecezja chełmińska. Zarzys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 611.
  - 9 Pierwszy dwór stanął zapewne już w XVI w., kolejny - wzniósł kasztelan Stanisław Konarski w XVII w. Dwór ten przebudowany i powiększony w poł. XIX stulecia przez ówczesnego właściciela - Włodzimierza Piottuch-Kublickiego spłonął doszczętnie w 1890 r.; zob. *Słownik Geograficzny...*, dz. cyt., s. 397.
  - 10 H. Maercker, *Eine polnische Staroste und ein preussischer Landrathkreis. Geschichte des Schwetzer Kreises 1466-1873*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins”, XVII, 1886, s. 40.
  - 11 *Liber Ereccionis et Foundationis Conventus Topolnensis Fratrum Eremitarum Ordinis S. Pauli Primi Eremitarum in Villa Topolno*, Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Zespół Akt Klasztor Paulinów w Topolnie (dalej: APB - ZAKPT), sygn. 1.
  - 12 O legendzie związanej z obrazem Matki Bożej w Topolnie, zob.: J. Fankidejski, *Obrazy cudowne i miejsca w dzisiejszej diecezji chełmińskiej*, Pelplin 1880, s. 113-119; L. Kiedrowski, *Cudowny obraz Matki Bożej*, Toruń 1904.
  - 13 K. Onasch, *Liturgie und Kunst der Ostkirche in Stichworten unter Berücksichtigung der Allen Kirche*, Leipzig 1981, s. 17-18; L. Uspiński, *Teologia ikony*, Poznań 1993, s. 34.
  - 14 S. Szafraniec, *Jasna Góra. Studium z dziejów kultu Matki Boskiej Częstochowskiej* (w:) *Sacrum Poloniae Millennium*, IV, 1957, s. 24.
  - 15 Fragment inskrypcji nieistniejącego dziś nagrobka Samuela Konarskiego, zob.: K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, wyd. J. Bobrowicz, t. 5, Lipsk 1847, s. 185.
  - 16 L. Kiedrowski, dz. cyt., s. 5: „Roczniki Paulińskie”, t. II, opr. M. Benger OSPPE, przekł. P. Kosiak OSPPE, Częstochowa - Jasna Góra 1997, s. 170.
  - 17 T. Chrzanowski, *Wędrowniki po Sarmacji europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*, Kraków 1988, s. 268.
  - 18 *Słownik Geograficzny...*, dz. cyt., s. 397; A. Jankowski, tzw. karta biała kościoła w Topolnie, Bydgoszcz 1998 (Wojewódzki Konserwator Zabytków w Bydgoszczy; Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie).
  - 19 Cyt. za: A. Regent, *Sanktuarium Maryjne w Topolnie*, mps, Archiwum parafii w Topolnie, Topolno 1998; A. Jankowski, dz. cyt.
  - 20 M. Alpatoff, *Forschungen um Gebiete der byzantinischen Plastik und Malerei*, „Repertorium für Kunstwissenschaft”, XLIX, 1928, s. 67; E. Śnieżyńska-Stolot, *Geneza, styl i historia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej*, „Folia Historiae Artium”, IX, 1973, s. 18.

- 21 Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, t. XI, z. 5, opr. P. Pałamarz, J.T. Petrus, Warszawa 1979, s. XIII, 77.
- 22 Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, t. XI, z. 13, opr. T. Chrzanowski, T. Żurkowska, Warszawa 1970, s. 33-34.
- 23 Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, t. XI, z. 4, opr. T. Chrzanowski, M. Kornecki, Warszawa 1976, s. 90.
- 24 Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, t. XII, z. 15, opr. T. Chrzanowski, T. Żurkowska, Warszawa 1970, s. 57.
- 25 Artykuł na ten temat - w przygotowaniu.
- 26 A. Kuczyńska-Iracka, *Ludowe obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej* (w:) „Studia Claromontana”, 2, Jasna Góra 1982, s. 284.
- 27 Ibidem, s. 278.
- 28 Ibidem, s. 280.
- 29 *Słownik Geograficzny...*, dz. cyt., s. 397.
- 30 S. Kujot, *Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej*. „Roczniki Towarzystwa Naukowego Toruńskiego”, IX, 1902, s. 82; P. Czaplewski, *Erekcja kościoła parafialnego w Topolnie z r. 1588*, „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej”, VIII, 1936.
- 31 *Statua synodalia Diocesis Vladislaviensis et Pomeraniae*, wyd. Z. Chodyński, Warszawa 1890, s. 150.
- 32 *Diecezja Chełmińska*, dz. cyt., s. 612.
- 33 *Visitatio Archidiaconatus Pomeraniae Hieronimo Rozrazewski Vladislaviensi et Pomeraniae episcopo factae*, ed. S. Kujot, Fontes TNT, t. 1-3, Toruń 1897-1899, s. 82, 133-138.
- 34 APB - ZAKPT, sygn. 3; *Słownik Geograficzny...*, dz. cyt., s. 397.
- 35 „Roczniki Paulińskie”, dz. cyt., s. 161-162; A. Jankowski, dz. cyt.
- 36 APB - ZAKPT, sygn. 7.
- 37 A. Regent, dz. cyt.
- 38 APB - ZAKPT, sygn. 7.
- 39 A. Jankowski, dz. cyt.
- 40 *Gratiae Extra Ordinariae S. Imaginis Topolnensis Fidei Calamo Annotata ex Vetustioribus Manuscriptio Huius Sacri Loci*, APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 41 Ibidem.
- 42 M. Karpowicz, *Sztuki polskiej drogi dziwne*, Bydgoszcz 1994, s. 57.
- 43 J. Chelini, H. Branthomme, dz. cyt., s. 190.
- 44 S.Z. Jabłoński, *Z dziejów kultu Matki Boskiej Częstochowskiej w XVI w.* (w:) „Studia Claromontana”, dz. cyt., s. 70.
- 45 Ibidem, s. 66.
- 46 O pielgrzymkach w Europie nowożytnej, zob.: A. Dupront, *Vie et création religieuse dans la France moderne (XIV-XVIII siècle)* (w:) *La France et les Français*, red. M. François (w:) *Encyclopedie de la Pleiade*, Paris 1972, s. 491-577; tenże, *Anthropologie religieuse* (w:) *Faire de l'histoire*, red. F. Furet, P. Nora, t. II, Paris 1974, s. 105-136.
- 47 G. Reiter, *Heiligenverehrung und Wallfahrtswesen in Schrifflum von Reformation und Katholische Reformation*, Würzburg 1970, s. 202.
- 48 *Słownik Geograficzny...*, dz. cyt., s. 397.
- 49 APB - ZAKPT, sygn. 7.
- 50 A. Jankowski, dz. cyt.
- 51 *Liber erectionis...*, dz. cyt., APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 52 Ibidem.
- 53 APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 54 Ibidem.
- 55 A. Jankowski, dz. cyt.
- 56 *Słownik Geograficzny...*, dz. cyt., s. 398.
- 57 *Catalogus fratrum in hoc conventu relidentium*, APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 58 „Roczniki Paulińskie”, dz. cyt., s. 169.
- 59 Ibidem.
- 60 Katalog Zabytków Sztuki..., dz. cyt., t. XI, z. 15, s. 57-58; prezentowane tu datowanie ołtarzy wymaga krytycznej weryfikacji.
- 61 *Catalogus fratrum...*, dz. cyt., APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 62 J. Zbudniewek, *Człowiek wielkiej wiary i pracowitości O. Innocenty Pokorski (1656-1734)* (w:) „Studia Claromontana”, dz. cyt., s. 121.
- 63 Ibidem, s. 122.

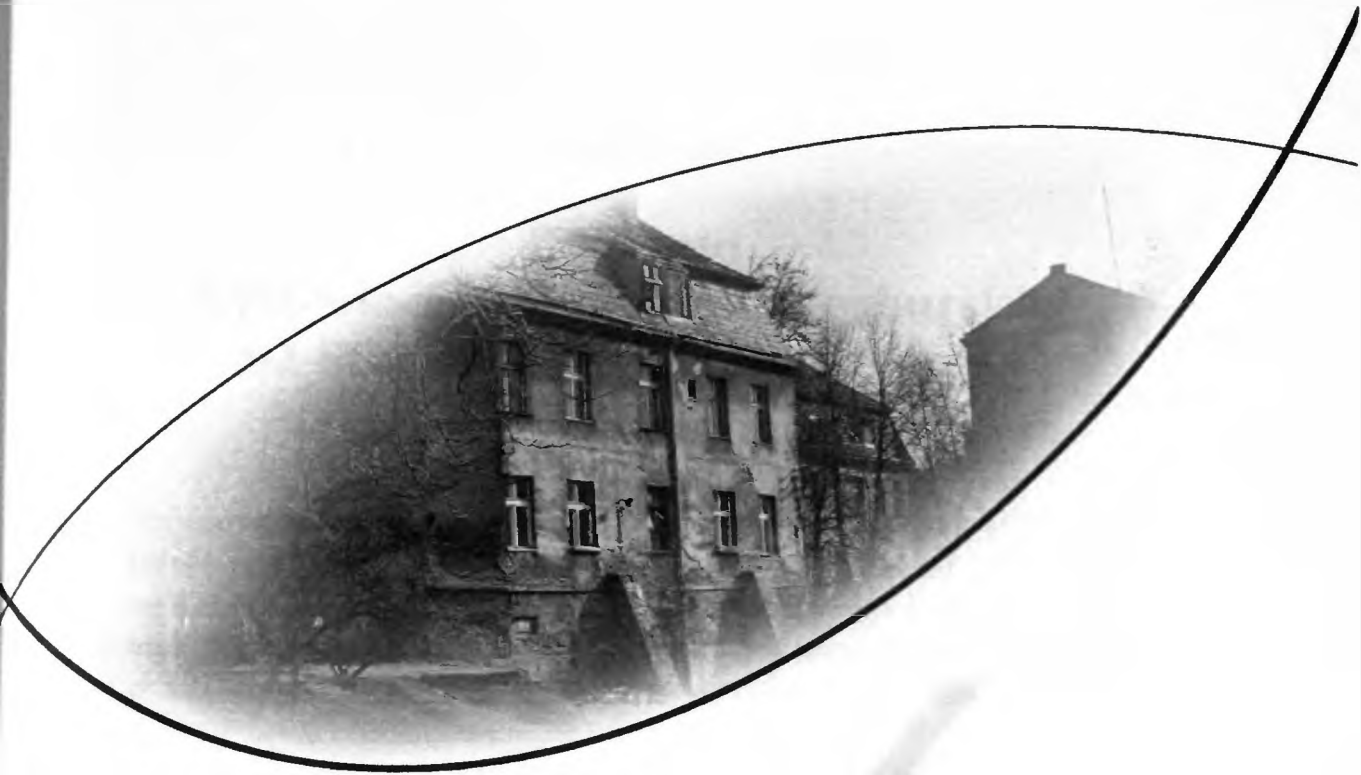
- 64 O teologicznej koncepcji fundamentalnego udziału Marii w dziele Odkupienia poprzez współcierpienie (*compassio*) i jej odzwierciedleniu w sztuce, zob. np.: O.G. von Simson, *Compassio and Co-redemptio in Roger van der Weyden's Descent from the Cross*, „The Art. Bulletin”, XXV, 1953, nr 1, s. 9-16; E. Guldán, *Eva und Maria. Eine Antithese als Bildmotiv*, Graz-Köln 1966; A. Jankowski, *Malowidła w Jaworze - przykład monumentalnej realizacji Compassio Mariae* (w:) „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, nr 104, Wydział Nauk o Sztuce, Poznań 1988.
- 65 Zob. J. Delumeau, *Skrzydła anioła. Poczucie bezpieczeństwa w duchowości człowieka Zachodu w dawnych czasach*, tłum. A. Kuryś, Warszawa 1998, s. 303 in.
- 66 S.Z. Jabłoński, dz. cyt., s. 78.
- 67 Obraz wywieziony z Topolna w 1939 r. przez komendanta policji w Bydgoszczy - zaginął; zob. A. Regent, dz. cyt.
- 68 J. Zbudniewek, dz. cyt., s. 164-167.
- 69 Zob. np. W. Mersmann, *Der Schmerzensmann*, Düsseldorf 1952.
- 70 J. Zbudniewek, dz. cyt., s. 122.
- 71 APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 72 J. Zbudniewek, dz. cyt., s. 118.
- 73 Inventarium Conventus Topolnensis, APB - ZAKPT, sygn. 2.
- 74 Cathalogus fratrum..., dz. cyt., APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 75 Inventarium Conventus..., dz. cyt., APB - ZAKPT, sygn. 2.
- 76 J. Zbudniewek, dz. cyt., s. 118.
- 77 Ibidem, s. 121.
- 78 Ibidem.
- 79 Cathalogus fratrum..., dz. cyt.; Chwalebna rzecz co opisał o Kępie jak wiadomo w tych aktach P.P.X Innocenty Pokorski iako Przeor tuteyszego klasztoru y wychwalił inter allis Opera memoranda et scructuras S.P.X Romana Respondzika Przeora wielkiego zadania i rządów przy zaczynieniu coloniae prima, APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 80 APB - ZAKPT, sygn. 1, 5, 6, 7, 9, 13.
- 81 APB - ZAKPT, sygn. 9.
- 82 APB - ZAKPT, sygn. 6.
- 83 APB - ZAKPT, sygn. 5.
- 84 APB - ZAKPT, sygn. 9.
- 85 APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 86 APB - ZAKPT, sygn. 9.
- 87 APB - ZAKPT, sygn. 5.
- 88 J. Fankidejski, dz. cyt., s. 113-119; Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, dz. cyt., XI, z. 15, s. 57. Zob. też przyp. 4.
- 89 Gratiae Extra..., dz. cyt., APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 90 Relacje dotyczące cudownych uzdrowień zachowały się wśród dokumentów klasztornych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy; zob. Gratiae Extra Ordinariae..., dz. cyt.; ponadto „Roczniki Paulińskie”, dz. cyt., s. 139, 169.  
Księga Cudów i Łask - przechowywana w Archiwum Parafialnym w Topolnie, zaginęła w czasie II wojny światowej.
- 91 Gratiae Extra..., dz. cyt., APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 92 Ibidem.
- 93 Ibidem.
- 94 APB - ZAKPT, sygn. 28.
- 95 Gratiae Extra..., dz. cyt.
- 96 W. Szumowski, *Historia medycyny*, Warszawa 1961, s. 248-249.
- 97 M. Sokołowska, *Rozdeptane na chwałę bożą*, Gdańsk 1995, s. 48-49.
- 98 Ibidem.
- 99 W. Szumowski, dz. cyt., s. 249.
- 100 Gratiae extra..., dz. cyt., APB - ZAKPT, sygn. 28.
- 101 K. Szafraniec, *O Augustyn Kordecki w świetle duchowości paulinów polskich XVII w.*, Warszawa 1980, s. 53.
- 102 G. Teretius, *Directorium spiritualis vitae fratrum eremitarum ordinis S. Pauli primi eremitae in Ungaria, Polonia, Croatia, Istria, Suevia etc. consistentium iuxta constitutiones eiusdem ordinis conscriptum*, Kraków 1649, s. 265-266; K. Szafraniec, dz. cyt., s. 53 i n.

- 103 *Tonus primus miraculorum B.V. monasterii Cestochoviensis, 1308-1732*, 193, Archiwum OO. Paulinów na Jasnej Górze, sygn. 296; K. Szafraniec, dz. cyt., s. 56.
- 104 K. Szafraniec, dz. cyt., s. 56.
- 105 *Tonus primus miraculorum...*, dz. cyt., s. 51; G. Teretius, *Confessio et instructio idiotae*, Kraków 1655, s. 82-138; Causae maleficarum (w:) *Monumenta historica dioeceseos Wladislaviensis*, t. 5, Włocławek 1885; K. Szafraniec, dz. cyt., s. 55-56.
- 106 *Agenda seu ritus caeremoniarum*, Kraków 1617, s. 190-227; *Exorcismorum usus passim non per mittendus, Synodus provincialis Gnesnensis sub M. Lubiński*, Warszawa 1646, s. 222; K. Szafraniec, dz. cyt., s. 57.
- 107 *Tonus primus...*, dz. cyt., s. 193; K. Szafraniec, dz. cyt., s. 56.
- 108 K. Szafraniec, dz. cyt., s. 57.
- 109 „Roczniki Paulińskie”, dz. cyt., s. 161, 325.
- 110 *Ibidem*, s. 161.
- 111 *Gratiae extra...*, dz. cyt., APB - ZAKPT, sygn. 28.
- 112 *Ibidem*.
- 113 G. Biedrzychowski, *Officia angelorum erga homines et hominum erga angelos*, Kraków 1628, s. 142; K. Szafraniec, dz. cyt., s. 58.
- 114 K. Szafraniec, dz. cyt., s. 59.
- 115 *Ibidem*, s. 58.
- 116 Słowa „propaganda” użyto tu w takim znaczeniu, jak pojmowano je w XVI i XVII w., a więc w związku z ideą „rozkrzewiania” wiary katolickiej, czemu służyła Sacra Congregatio de Propaganda Fide, powołana w Rzymie w 1622 r.; zob. J.A. Chrościcki, *Sztuka i polityka. Funkcje propagandowe sztuki w epoce Wazów 1587-1668*, Warszawa 1983, s. 13.
- 117 „Roczniki Paulińskie”, dz. cyt., s. 280.
- 118 *Ibidem*, s. 161 in.
- 119 *Gratiae extra...*, dz. cyt., APB - ZAKPT, sygn. 28.
- 120 S.Z. Jabłoński, dz. cyt., s. 78.
- 121 J. Zbudniewek, dz. cyt., s. 121.
- 122 *Ibidem*, passim.
- 123 *Ibidem*, s. 164.
- 124 Zbiór przygotowywany do druku pt.: *Fabryka Kościoła Duchownego człowieka chrześcijańskiego za dyрекcją Architekta Niebieskiego, Ducha Przenajświętszego wystawiona od najlichszego kaznodzieje X. Innocentego Pokorskiego Zakonu św. Pawła I Pustelnika kapłana, Roku Pańskiego 1712*; rękopis przechowywany w Archiwum Paulinów na Skalce (sygn. B.36); cyt. za - R.J. Abramek, *Organiczne zespolenie kultu Matki Bożej z orędem biblijnym i problematyką społeczno-narodową w kazaniach ojca Innocentego Pokorskiego* (w:) „*Studia Claromontana*”, dz. cyt., s. 197.
- 125 J. Zbudniewek, dz. cyt., s. 122.
- 126 Archiwum na Jasnej Górze, sygn. 915, s. 76; J. Zbudniewek, dz. cyt., s. 168.
- 127 J. Chelini, H. Branthomme, dz. cyt., s. 165.
- 128 APB - ZAKPT, sygn. 28.
- 129 *Ibidem*.
- 130 *Ibidem*.
- 131 J. Zbudniewek, dz. cyt., s. 140.
- 132 APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 133 Czapscy weszli w posiadanie Topolna na pocz. XVIII w.; w 1785 r. córka Franciszka Czapskiego sprzedała dobra Mateuszowi Jezewskiemu; zob. *Słownik Geograficzny...*, dz. cyt., s. 397.
- 134 *Catalogus Benefactorum*, dz. cyt., APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 135 *Ibidem*.
- 136 *Słownik Geograficzny...*, dz. cyt., s. 397.
- 137 *Catalogus Benefactorum*, dz. cyt., APB - ZAKPT, sygn. 1.
- 138 *Inventarium Conventus*, dz. cyt., APB - ZAKPT, sygn. 2.
- 139 J. Fankidejski, dz. cyt., s. 118.
- 140 J. Chelini, H. Branthomme, dz. cyt., s. 171-174.
- 141 *Ibidem*, s. 186.
- 142 S.Z. Jabłoński, dz. cyt., s. 71. Szerzej o genezie duchowości ludowej, zob.: A. Guriewicz, *Problemy średnio-wiecznej kultury ludowej*, przekł. Z. Dobrzynecki, Warszawa 1987.

- 143 Na temat genezy kultu Matki Bożej Różańcowej i rozpowszechniania się Jej kultu - zob. K.S. Moisan, *Matka Boska Różańcowa* (w:) *Ikonaografia nowożytnej sztuki kościelnej w Polsce*, pod red. J. St. Pasierba, t. II, Warszawa 1987, s. 44-94.
- 144 O sanktuarium w Markowicach - zob. np. A. Brosig, *Imagines miraculosae*, Poznań 1935; A. Friedrich, *Historie cudownych obrazów Najświętszej Marii Pauny w Polsce*, Kraków 1903; F. Kryszak, *Sanktuaria maryjne w Archidiecezji Gnieźnieńskiej: Tursko-Markowice*, „Wiadomości Archidiecezji Gnieźnieńskiej”, XV, 1960; Wacław z Sulgostowa [E. Nowakowski], *O cudownych obrazach w Polsce Przenajświętszej Matki Bożej*, Kraków 1902.
- 145 O sanktuarium w Skępem - zob. np. P. Błachowicz, *Opis klasztoru skępskiego i koronacji odbytej w 1755* (b.m. i r.w.); idem, *Historia obrazu w Skępem*, Skępe 1827; J. Pielaczewski, *Najświętsza Maria Panna Skępska oraz Jej cuda*, Włocławek 1899.
- 146 O dziejach sanktuarium w Górcie Klasztornej - zob. np. E. Raczynski, *Wspomnienia Wielkopolski*, t. 2, Poznań 1843; B. Rohner, *Żywot Bogarodzicy... połączony z opisem najglówniejszych miejsc cudownych...*, Mikołów 1888.
- 147 O sanktuarium w Pieraniach - zob. np. A. Friedrich, dz. cyt.; M. Noskowicz, *Paniątką z Pierania. Historia wioski, kościoła i Cudownego Obrazu Matki Boskiej Łaskawej w Pierańskim kościele*, Poznań 1918; Wacław z Sulgostowa, dz. cyt.
- 148 O kulcie Matki Bożej z Mariaszell w Strzelnie, zob. I. Czechowski, *Historia kościołów strzelińskich*, Strzelno 1929; A. Jankowski, *Jak prepozyt Paweł Wolski kościół i klasztor norbertanek w Strzelnie „reparował”*. Uwagi o XVIII-wiecznych przeobrażeniach architektury, wystroju i wyposażenia (w:) *Barok w Wielkopolsce* (w druku).







# **Materialy**





*Jacek Woźny*

## **Odkrycie XVII-wiecznej kamionki siegburskiej na Starym Mieście w Bydgoszczy**

Podczas nadzoru archeologicznego nad przebudową zaplecza ul. Grodzkiej w 1998 r. przy Rybim Rynku odkryty został w nowożytnych nawarstwieniach fragment nieznanego dotąd z Bydgoszczy naczynia kamionkowego. Pomimo dalece niekompletnego stanu zachowania, zabytek ten godny jest uwagi, ponieważ reprezentuje wysoki poziom europejskiego rzemiosła garncarskiego z przełomu XVI/XVII w., zarówno w aspekcie technicznym, jak też estetycznym.

Omawiany fragment naczynia posiada kształt nieregularny, przy szerokości maksymalnej 3,8 cm i wysokości 4,9 cm. Reprezentuje on typ szarej, toczonej kamionki, ozdobionej nakładką odcisniętą w matrycy. Pomimo częściowego zachowania zabytku, z dużym prawdopodobieństwem zaliczyć można go do wyrobów siegburskich, wytwarzanych w pobliżu Kolonii, w Niemczech, pod koniec XVI w.<sup>1</sup> Za takim pochodzeniem przemawiają argumenty, wymagające szerszego rozwinięcia.

Ogólnie rzecz biorąc, kamionka zaliczana jest do rodzaju ceramiki spieczonej, charakteryzującej się czerepem w pewnej mierze zeszklonym, nie przepuszczającym cieczy i posiadającym dużą wytrzymałość mechaniczną oraz odporność chemiczną.<sup>2</sup> Gлина do produkcji kamionki odznaczała się szczególnymi właściwościami, wynikającymi z dużego przedziału pomiędzy temperaturą zeszkliwienia (1100°C) i topnienia (1500°C). Największe złoża takiego właśnie surowca występowały w Belgii, północnej Francji, południowej Anglii i na terenie niemieckiej Nadrenii, z głównymi ośrodkami: Siegburgiem, Kolonią, Raeren i Westerwaldem.<sup>3</sup> Działalność warsztatów siegburskich rozpoczęła się w drugiej połowie XIV w., jednak rozkwit tego ośrodka nastąpił w latach 1550-1630.<sup>4</sup>

Fragment szarej, toczonej kamionki z ul. Grodzkiej w Bydgoszczy posiada bogatą i charakterystyczną dla Siegburga ornamentykę o cechach reliefowych. Zachował się podział na trzy pola zdobnicze, rozgraniczone listwami plastycznymi. W środku fragmentu naczynia widoczna jest głowa ludzka, górna część zarysu skrzydła oraz nieprzetłumaczalny napis „VNKVISCH”, stanowiący być może element szerszej inwokacji. Po lewej i prawej stronie głównego pola ornamentacyjnego zachowały się

fragmenty postaci kobiecych w pofałdowanych tunikach (fot.). Na przelomie zado-  
kumentowanej części kamionki wyraźnie widoczna jest szczelina pomiędzy wierzch-  
nią, reliefową nakładką a zasadniczym czerepem naczynia. Podobna technika garn-  
carska dominowała w warsztatach siegburskich. Nakładki przyklejano na powierzchnię  
wysuszonego naczynia za pomocą szlamu glinianego bezpośrednio z matryc.<sup>5</sup>

Pozostaje do wyjaśnienia hipotetyczny, pierwotny kształt naczynia oraz przedsta-  
wień figuralnych. W pierwszym przypadku z dużym prawdopodobieństwem dopa-  
trywać należy się fragmentu tzw. snelli (niem. „Schnelle”), czyli smukłego dzbana.<sup>6</sup>  
Snelle posiadały w przybliżeniu proste ścianki, a taki profil posiada również oma-  
wiany fragment ceramiki. Do upiększania dzbanów kamionkowych z Siegburga pod  
koniec XVI w. wykorzystywano ścisły zakres tematyczny scen biblijnych i mitologicz-  
nych. Wzorów dostarczała ówczesna grafika, a przede wszystkim dzieła tak zwanych  
małych mistrzów. O dominującej roli przedstawień biblijnych ze Starego i Nowego  
Testamentu zdecydował z pewnością fakt, że Siegburg był siedzibą opata, który  
sprawował nadzór nad cechem garncarzy.<sup>7</sup> Upodobanie do motywów czerpiących  
starotestamentowe inspiracje wynikało również z zasad luterńskiej reformy Kościo-  
ła.<sup>8</sup> W rezultacie, sądzić należy, iż ornamentyka fragmentu kamionki obejmowała  
analogiczną tematykę biblijną, czego śladem pozostał emblematyczny charakter pre-  
zentacji wizerunku postaci anioła.<sup>9</sup>



*Fragment naczynia kamionkowego z ornamentyką figuralną.*

Drobnoziarnista, szara glina siegburska pozwalała na odciskanie z matryc nakładek o niezwykle subtelnej plastyce. Zdobione w ten sposób snelle zaliczane są do najwybitniejszych dzieł ceramiki renesansowej. Do tej pory rozpoznano je głównie w Gdańsku, powiązanych handlowo z Kolonią i Siegburgiem.<sup>10</sup> Opisany fragment kamionki siegburskiej pochodzi z czasów intensyfikacji handlu wiślanego, gdy podobnego typu wyroby mogły przenikać z Gdańska do Bydgoszczy.<sup>11</sup> Dla weryfikacji wskazanej hipotezy niezbędne są pełne analizy bogatego zbioru ceramiki bydgoskiej z początków okresu nowożytnego.

---

1 E. Kilarśka, *Kamionka. Katalog zbioru Muzeum Narodowego w Gdańsku*, Gdańsk 1991, s. 10-15.

2 L. Chrościcki, *Fajans. Znaki wytworów europejskich*, Warszawa 1989, s. 9.

3 E. Kilarśka, dz. cyt., s. 6-7.

4 Tamże, s. 10.

5 Tamże, s. 8.

6 Tamże, s. 13.

7 Tamże, s. 14.

8 J. Harasimowicz, *Sztuka reformacji na Pomorzu Zachodnim i Środkowym Nadodrzu. Stan i perspektywy badań*, „Biuletyn Historii Sztuki”, t. LIV, nr 3, 1992, s. 1-9.

9 Tamże, s. 8.

10 E. Kilarśka, dz. cyt., s. 5-6.

11 Z. Guldón, *Życie gospodarcze Bydgoszczy w latach 1466-1772 (w:) Historia Bydgoszczy*, t. 1, Warszawa-Poznań 1991, s. 180-186.

*Witold Garbaczewski*

## **Pieniądz namiastkowy wydawany przez Magistrat miasta Bydgoszczy w latach 1914-1920**

Kwestia emisyjnej działalności bydgoskiego Magistratu w latach 1914-1920 nie była dotąd podejmowana na szerszą skalę w literaturze dotyczącej miasta nad Brdą. Fakt to zastanawiający, gdyż pojawienie się pieniądza zastępczego jak najściślej związane jest z polityczną i gospodarczą historią Bydgoszczy, a jego znaczenie dla badania dziejów lokalnych jest tym większe, że „każda kategoria znaków pieniężnych [tego typu], zarówno w formie monet jak i odcinków papierowych, stanowi swoisty typ materialnego źródła historycznego, łączącego w sobie cechy drukowanego i ikonograficznego przekazu”<sup>1</sup> - źródła dotąd przez bydgoskich historyków nie wykorzystanego. Emisje magistrackie to także ważny dział numizmatycznej historii miasta, która w powszechnej świadomości ograniczona bywa wyłącznie do działalności mennicy (1594 - 1685). Okres tzw. „notgeldów” stanowi tutaj białą plamę, na co wpływ ma zapewne niezbyt eksponowana pozycja numizmatyki wśród nauk pomocniczych historii, a dodatkowo późniejsze miejsce zastępczych środków płatniczych w obrębie samej numizmatyki, pomimo znacznej ich rehabilitacji w ostatnich latach. Dlatego też spojrzenie na dzieje Bydgoszczy przez pryzmat niepozornych kwitów i blaszek wydaje się obecnie działaniem uzasadnionym. Ukazać ono może specyfikę lokalnej sytuacji gospodarczej na szerszym tle regionu, stając się jednocześnie jednym z ważnych składników historycznej panoramy miasta nad Brdą w latach pierwszej wojny światowej oraz w początkowym okresie administracji polskiej.

Ustalenie precyzyjnej definicji bardzo zróżnicowanego wewnątrznie pieniądza zastępczego już od dawna zajmowało uwagę badaczy specjalizujących się w tej stosunkowo nowej na gruncie polskim dziedzinie numizmatyki. Określenia znajdujące się w literaturze niemieckiej akcent kładły przede wszystkim na cel emisji tego typu środków płatniczych oraz ich nielegalny charakter.<sup>2</sup> W kwestii ostatniej inaczej jednak rzecz przedstawił *Der Grosse Brockhaus*, według którego pieniądz zastępczy emitowany był „przez wydawców innych niż instytucje państwowe lub banki na podstawie państwowego upoważnienia, z ograniczonym zakresem ważności”.<sup>3</sup> Na

nieściskość tego sformułowania wskazał Wiesław Lesiuk, zauważając, że upoważnienia takie wydawane były przez władze Rzeszy jedynie sporadycznie i to dopiero w okresie inflacji (od 1921 r.). Zaproponował on w związku z tym własną definicję pieniądza zastępczego, pod pojęciem tym rozumiejąc „wszelkie czasowo i przestrzennie ograniczone w swej ważności i cyrkulacji znaki pieniężne w formie monet lub bonów, emitowane przez z r e g u ł y [podkr. W.G.] nie uprawnionych do tego wystawców urzędowych i prywatnych w celu zastąpienia brakujących w obiegu określonych nominałów pieniądza oficjalnego”.<sup>4</sup> W uzupełnieniu podał W. Lesiuk inne cechy charakteryzujące tego rodzaju emisje, pozwalające na odróżnienie ich od pieniędzy państwowych. Sprawę legalności inaczej ujął z kolei Bogumił Sikorski, według którego „pieniądz zastępczy to środek cyrkulacji wydany w formie monet, żetonów lub bonów przez niepowołanych do emisji pieniądza wystawców (...), zastępujący w ograniczonym zakresie legalny pieniądz państwowy”.<sup>5</sup> Z takim ujęciem zastępczych środków płatniczych zgodził się Andrzej Schmidt<sup>6</sup>, jednak zastrzeżenia do niego wniósł Stefan Lamparski, kwestionując wyrażenie „niepowołani wystawcy”, wskazując przy tym na przykład Trzcianki, gdzie wydane w 1916 r. bony zastępcze Kasy Pożyczkowo-Zaliczkowej po interwencji jednego z banków kazała wycofać Regencja Bydgoska, mając na względzie właśnie brak zezwolenia na działalność emisyjną. Autor ten zwrócił również uwagę na fakt, że w 1916 r. Reichstag wprowadził ustawę zmieniającą sytuację prawną pieniędzy namiastkowych, które stały się odtąd pieniądzem ustawowym.<sup>7</sup> Definicję w nieco szerszym zakresie uwzględniającą cechy charakterystyczne pieniądza zastępczego podał - powracając częściowo do propozycji W. Lesiuka - w swoim *Leksykonie Numizmatycznym* Andrzej Mikołajczyk, mianem tym określając „pieniądze wydane przez nieupoważnionego formalnie emitenta celem uzupełnienia niewystarczającej w obiegu ilości pieniędzy oficjalnych lub wydane przez upoważnionego emitenta w szczególnej sytuacji (np. oblężenie miasta) z nie stosowanego normalnie tworzywa, po ustaniu przyczyny wydania wycofane (...)”.<sup>8</sup> Wydaje się, że definicja ta obecnie najbliższa jest poprawności, przy czym zwrócić należy uwagę na względność kryteriów wyróżniających ten szczególny rodzaj środków płatniczych.<sup>9</sup>

Kwestie sporne wystąpiły również przy próbach klasyfikacji pieniądza zastępczego, która przeprowadzana być może zarówno z naukowego, jak i kolekcjonerskiego punktu widzenia. W literaturze niemieckiej spotkać można najczęściej podział według rodzaju emitenta na pieniądz wystawców urzędowych (amtliche Ausgabestellen - władze lokalne i miejskie, kasy oszczędności), militarnych (militärische Ausgabestellen - dowództwo oddziałów wojskowych) oraz prywatnych (privatwirtschaftliche Ausgabestellen - wszyscy pozostali).<sup>10</sup> Wszelkiego rodzaju żetony (tramwajowe, gazowe, prądowe i in.), jak również pieniądz dla jeńców wojennych uznano tutaj za kategorię odrębną, mieszczącą się w ramach zastępczych znaków wartościowych (Ersatzwertzeichen). W. Lesiuk stwierdził, że bez popełnienia błędu włączyć ją

możemy do grupy emisji prywatnych lub urzędowych (w zależności od rodzaju emitenta) i opowiedział się za generalnym podziałem pieniądza zastępczego właśnie na urzędowy (magistraty, zarządy gmin wiejskich, banki miejskie, komendantury obozów jenieckich, gazownie, tramwaje i in.) oraz prywatny (m.in. zakłady przemysłowe, spółki kupieckie, związki handlowe, prywatne emisje dla jeńców wojennych, sklepy, hotele, restauracje), kładąc nacisk na kryterium jakości wystawcy jako najważniejszą cechę różnicującą pieniądz państwowy i zastępczy.<sup>11</sup> Autor ten zwrócił również uwagę na możliwość dalszych podziałów w obrębie tych dwóch głównych grup, tematu tego jednak już dalej nie rozwijał.

Pod innym kątem kwestię klasyfikacji zastępczych środków płatniczych przedstawił Mirosław Bartoszewicki, wskazując na potrzebę takiej systematyki, która kładłaby nacisk na „przeznaczenie tych emisji i ich rodowód historyczno-ekonomiczny w określonych systemach walutowych oraz strukturach społecznych i politycznych, [i która uwzględniałaby] zakłócenia cyrkulacji pieniądza państwowego (powodujące każde bardziej masowe pojawienie się niepaństwowych pieniędzy zastępczych), [jak również] ocenę społecznej i ekonomicznej przydatności lub szkodliwości tychże emisji”.<sup>12</sup> Mając na względzie powyższe wytyczne, zdecydował się autor podzielić interesujący go materiał numizmatyczny na pięć grup (cztery podstawowe i jedną dodatkową). Do grupy pierwszej zaliczył on pieniądz zastępczy „pojawiający się przy zakłóceniach pieniężnych typowych dla systemów pełnowartościowych walut srebrnych, złotych czy bimetalicznych”<sup>13</sup>, którego zadaniem było zastąpienie na rynku brakujących z różnych powodów (tezauryzacja, wywóz za granicę, wycofanie przez państwo) niskich i średnich nominałów pieniądza państwowego. Monety i bony tego typu (zwane zwykle kupieckimi lub handlowymi) wystąpiły na ziemiach polskich dwukrotnie (w Galicji w latach 1848-1851 oraz w zaborze rosyjskim w latach 1859-1865), a ich wystawcami byli przede wszystkim pracodawcy na wsi i w miastach oraz instytucje publiczne. Pojawienie się grupy drugiej związane było z sytuacją podobną do przedstawionej powyżej, a mianowicie nagłym zniknięciem z obiegu pieniądza państwowego na skutek wybuchu pierwszej wojny światowej oraz - w późniejszym czasie - procesów inflacyjnych (stąd nazwa - pieniądz wojenny lub inflacyjny). Jednak teraz jako emitenci wystąpiły przede wszystkim samorządy lokalne, a wystawcy prywatni - chociaż cały czas obecni - zeszli na drugi plan. W największym nasileniu pieniądz ten wystąpił na pozostających pod zaborami ziemiach polskich w latach 1914-1924 i był on przez państwo milcząco tolerowany, a nawet - w pewnych okresach - czynnie popierany, z wyłączeniem jednak oficjalnych zezwoleń.<sup>14</sup> Do grupy trzeciej w systematyce M. Bartoszewickiego należy pieniądz zwany przez niego deflacyjnym i antydeflacyjnym, gdyż „pojawił się wskutek zaniżonej wysokości emisji pieniądza państwowego i jego niskiej szybkości obiegu oraz utrudnień kredytowych wynikłych z deflacyjnej polityki władz skarbowych i emisyjnych”.<sup>15</sup> Jego zadaniem było więc ożywienie obiegu pieniężnego poprzez zwiększenie ilości gotówki



na rynku. Najintensywniej posługiwano się nim w latach 1926-1929, a wystawiany był głównie przez handel spółdzielczy oraz samorzady lokalne i państwowe zakłady pracy, rzadziej przez sektor prywatny. Grupę czwartą tworzą emisje ściśle wewnętrzne - przede wszystkim prywatnych wystawców, obiegające pod administracyjnym lub ekonomicznym przymusem na podległych im obszarach i niewymienialne na pieniądź państwowy.<sup>16</sup> Ich pojawienie się nie było z reguły związane z brakiem legalnych środków płatniczych, a wręcz przeciwnie - miało wyeliminować je z obiegu w ekspozyturach wystawcy (gdzie dozwolone było posługiwanie się tylko pieniądzem zastępczym przez niego wyemitowanym), dzięki czemu zyskiwał on znaczne korzyści finansowe. Ten szczególny rodzaj pieniądza występował na ziemiach polskich od XVIII do XX w., a wystawiały go majątki ziemskie oraz fabryki jako zaliczki lub wypłaty dla swoich pracowników. Jako ostatnią - dodatkową - grupę wymienia M. Bartoszewicki „wszelkiego rodzaju quasi-pieniądze, znaki bono- i monetopodobne o innym zastosowaniu niż względnie czytelny obieg pieniężny” (znaki pracy pańszczyźnianej, żetony kelnerskie i komunikacyjne, sztony do gier, żetony do automatów itd.).<sup>17</sup> W tak zarysowanym podziale pierwsze trzy grupy nazywa autor pieniądzem pomocniczym, którego zadaniem - jak wskazywałaby nazwa - było wspieranie obiegu pieniądza państwowego. Klasyfikacja ta, pomijająca kryteria kolekcjonerskie, nie znalazła szerszego oddźwięku w literaturze numizmatycznej.

Mniej więcej w tym samym czasie swoją propozycję podziału przedstawił również Andrzej Schmidt, próbując dojść w niej do „swoistego kompromisu między naukowym a kolekcjonerskim spojrzeniem na zagadnienie systematyki pieniądza zastępczego” poprzez skojarzenie kryteriów funkcjonalności i rodzaju emitenta oraz uwzględnienie zasięgu obiegu i wyglądu zewnętrznego (bony - najczęściej papierowe, ale również płócienne, jedwabne i in. oraz bilon metalowy, sporadycznie też kamionkowy lub wykonany z innych materiałów).<sup>18</sup> Mając na względzie kryterium funkcjonalności, cały materiał podzielić można, według tego autora, na dwie grupy: pieniądź namiastkowy, zastępujący w obiegu legalne środki płatnicze oraz pieniądź pomocniczy, którego zadaniem jest usprawnienie cyrkulacji lub zamknięcie obiegu pieniężnego, przy czym jego występowanie nie musi wiązać się z brakiem pieniądza państwowego, gdyż obiegać on może równoległe z nim, przynosząc emitentowi określone zyski.<sup>19</sup> Pieniądź namiastkowy obejmuje, zgodnie z tą klasyfikacją, pieniądź, lokalny, „emitowany przez lokalne władze administracyjne lub samorządowe dla podległego im obszaru, a także dopuszczony przez te władze do obiegu na identycznych prawach pieniądź innych emitentów” (miejski, gminny, powiatowy i in.) oraz pieniądź prywatny, wypuszczany „przez wszystkich emitentów nie będących lokalnymi władzami administracyjnymi” (dominialny, wojskowy, handlowy, obozowy i in.). Pieniądź pomocniczy podzielić można natomiast na pieniądź prywatny oraz znaczki rozliczeniowe i płatnicze, przy czym te dwie ostatnie kategorie w przypadku bilonu nie należą już do monet pomocniczych, lecz do tzw. żetonów monetarnych.<sup>20</sup> Klasy-

fikacja A. Schmidta, uwzględniająca różne kryteria podziałów, stosunkowo przejrzysta i czytelna, funkcjonuje w literaturze do dzisiejszego dnia.

Papierowy i metalowy pieniądz zastępczy wydawany przez bydgoski Magistrat zaklasyfikować więc należy, według systematyki A. Schmidta, do pieniądza namiastkowego lokalnego (urzędowego), a do grupy drugiej (pieniądz wojenny lub inflacyjny), zgodnie z historyczno-ekonomicznym podziałem M. Bartoszewickiego. Oprócz tego w mieście nad Brdą obiegał w tym czasie również rozmaity pieniądz prywatny, w niniejszym opracowaniu nie zostanie on jednak uwzględniony.

Pewna niedookreśloność prawna wpłynęła na fakt, że pieniądze zastępcze opatrywane były całym szeregiem rozmaitych nazw, mających w sposób wyraźny odróżnić emisje o wątpliwej legalności od państwowych środków płatniczych, co było jednym ze sposobów zabezpieczania się wystawców przed zarzutami fałszerstwa. Namiastki określano przeważnie mianem „pieniądza wydanego w potrzebie” (Notgeld), „pieniądza namiastkowego” (Ersatzgeld) lub „pieniądza wojennego” (Kriegsgeld i pochodne - Kriegsgeldersatz, Kriegsnotgeld). Czasami dla obu grup (bonów i bilonu) stosowano także określenie „znaku wartościowego” (Wertmarke).<sup>21</sup> Monety lokalne nazywano najczęściej „znakiem zastępującym pieniądz zdawkowy” (Kleingeldersatzmarke), pieniądze papierowe pojawiały się pod nazwami „bonów” (Gutschein), „bonów pieniężnych wydanych w potrzebie” (Notgeldschein, Notschein), „miejskich bonów pieniężnych” (Städtischer Geldgutschein) oraz „biletów kasowych”.<sup>22</sup>

Zróżnicowanie w nazewnictwie szło w parze ze zróżnicowaniem wyglądu zewnętrznego zastępczych środków płatniczych, szczególnie w grupie bilonu, co również miało na celu łatwe i nie budzące wątpliwości odróżnienie pieniądza namiastkowego od państwowego. Oprócz najliczniejszych monet okrągłych i ośmiokątnych (zarówno w kształcie ośmiokąta regularnego, jak i - rzadziej - kwadratu ze ściętymi narożnikami), występują również sztuki kwadratowe (najczęściej z zaokrąglonymi narożnikami, np. 5 fen. gminy miejskiej w Nowej Soli z 1918 r.), prostokątne (m.in. 10 fen. miejskich Zielonej Góry z 1919 r.) oraz - bardzo rzadko - sześciokątne (10 fen. miejskich Saulgau z 1918 r.). Z bardziej wymyślnych rozwiązań przytoczyć tutaj można monety miejskie Szczecina z 1920 r., posiadające kształt wielopłatkowych rozetek, czy elipsoidalne lub trójkątne żetony tramwajowe różnych miejscowości.

Pieniądze zastępcze Magistratu miasta Bydgoszczy nie doczekały się, jak dotąd, satysfakcjonującego opracowania, a w istniejących nielicznych publikacjach na ich temat znaleźć można sporo nieścisłości. Jako pierwszy zagadnienie to szerzej potraktował Adam Solecki, ograniczył się on jednak tylko do wykazu emisji lokalnych (zarówno magistrackich, jak i - w bardzo ograniczonym zakresie - prywatnych), w którym główne miejsce zajmuje opis ich wyglądu zewnętrznego, pominał natomiast istotne informacje dotyczące nakładu, okoliczności powstania czy okresu ważności poszczególnych wydań.<sup>23</sup> Można więc uznać ową pracę za typowo kolekcjonerskie opracowanie, jej wartość przejawia się jednak w tym, że po raz pierwszy -

i w polskim piśmiennictwie numizmatycznym jedyny - szerzej zwrócono tutaj uwagę na bydgoski pieniądz namiastkowy.

Pozostałe obszerniejsze publikacje reprezentują już wyłącznie niemieckojęzyczną literaturę. Magistrackimi emisjami wojennymi i powojennymi zajął się Günter Meinhardt w pracy zbiorowej traktującej o historii miasta nad Brdą.<sup>24</sup> Przy dosyć oszczędnej ich charakterystyce autor ten dopuścił się jednak kilku uchybień. Pomiął on przede wszystkim zarówno pierwszą, jak i ostatnią emisję bonów miejskich (z 7 sierpnia 1914 i z 30 marca 1920 r.), a serii z 1916 r. przypisał dodatkowo nominał 5 fen., którego w rzeczywistości nie było. Zawarte tu informacje dotyczące wybicia cynkowych 10-fenigówek również nie znajdują potwierdzenia ani w późniejszej literaturze katalogowej, ani w zachowanych archiwaliach.

Najszerzej do tej pory temat bydgoskich pieniędzy magistrackich omówił Gerhard Ohlhoff, który w swoim artykule naświetlił krótko okoliczności pojawienia się tego rodzaju środków płatniczych oraz zajął się niezbyt obszernym scharakteryzowaniem poszczególnych emisji.<sup>25</sup> Pomimo tego, że praca ta zawiera kilka ciekawych spostrzeżeń, to jednak brak tutaj bardziej szczegółowych informacji dotyczących nakładu, czasu i zakresu obiegu kolejnych serii, jak również szerszego - szczególnie dla późniejszych wydań - przedstawienia tła historycznego. Chociaż tytuł pracy - „Bromberger Notgeld” - wskazywałby na całość wyemitowanych w Bydgoszczy pieniędzy zastępczych (a więc również na działalność prywatnych wystawców), autor ograniczył się jedynie do lokalnych emisji papierowych (i to nie w pełnym zakresie, bo pominął - podobnie jak G. Meinhardt - wydanie ostatnie z 30 marca 1920 r.), nie wspominając nawet o magistrackim pieniądzu metalowym.

Powyzszy przegląd literatury wskazuje na konieczność opracowania tematu pieniędzy lokalnych Magistratu m. Bydgoszczy w oparciu o zachowane archiwalia, co przyczynić się może do skorygowania wielu istniejących w różnych opracowaniach błędnych opinii, jak również do uzupełnienia tych podstawowych wiadomości, których brakuje w wydaniach katalogowych. Zanim jednak dokonane zostanie omówienie kolejnych emisji, niezbędne wydaje się wyszczególnienie najważniejszych etapów pojawiania się pieniądza zastępczego na terenie Niemiec w okresie pierwszej wojny światowej i następującej po niej wielkiej inflacji.

Całe dziesięciolecie „królowania” namiastek (1914-1924) podzielić można ogólnie na cztery podstawowe okresy. Wybuch wojny zapoczątkował trwający do końca 1914 r. okres pierwszy, przy czym niektóre ówczesne bony zachowały ważność także w początkowych miesiącach roku następnego. Ze względu na konieczność jak najszybszego wprowadzenia do obiegu brakujących nominałów (najczęściej 50 fen. i 1 lub 2 mk) ograniczono się wówczas tylko do wydawania papierowych z reguły bonów, przy czym uwagę zwraca tu przede wszystkim prostota ich wykonania. Okres drugi, związany z przedłużaniem się działań wojennych, rozpoczął się w 1916 r. i trwał do końca 1918 r. lub - w niektórych przypadkach - kilka miesięcy dłużej.<sup>26</sup>

Wydano wówczas po raz pierwszy pieniądź zastępczy w formie monet, a bony charakteryzowały się już lepszą szatą graficzną. Trzeci okres rozpoczął się w 1919 r. i związany był z początkiem inflacji, jak również „załamaniami gospodarczym spowodowanym wojennym wyczerpaniem”.<sup>27</sup> Okres ostatni, zamykający się w latach 1922-1924, przypadął na szczytową fazę inflacji w Niemczech i charakteryzował się masowym emitowaniem bonów zastępczych o coraz większych nominalach (obok drukowanych coraz intensywniej banknotów państwowych), przy czym emisje monetarne występowały już tylko w bardzo ograniczonym zakresie.<sup>28</sup>

Na tle tak zarysowanego podziału często uwidaczniały się pewne miejscowe właściwości, będące przede wszystkim wynikiem specyfiki stosunków społeczno-gospodarczych na określonym terytorium.<sup>29</sup> Uwarunkowania lokalne sprawiały, że niektóre większe miasta nie przechodziły przez wszystkie etapy emisji zastępczych środków płatniczych. Do miast takich należała również Bydgoszcz, której - ze względu na fakt włączenia 20 stycznia 1920 r. do państwa polskiego - oszczędzony został okres ostatni - inflacyjny. Stosunkowo dobrze natomiast emisje bydgoskie wpisują się w pozostałe, wyszczególnione wyżej etapy występowania „notgeldów” na terenie Niemiec. Ich chronologiczne omówienie wypełni dalszą, zasadniczą część niniejszej pracy.

\* \* \*

Wybuch konfliktu zbrojnego przynosi z sobą najczęściej gwałtowne zawirowania w sferze gospodarki i finansów państwa, powodując niekiedy poważne kryzysy. Wydarzeniem, które wystawiło owe dziedziny na ciężką próbę, stało się dla Rzeszy Niemieckiej przystąpienie do wojny światowej, mimo tego, że jej ewentualność brana była pod uwagę już wcześniej. W 1915 r. Hugo Böttger, członek parlamentu, omawiając sytuację finansową w państwie, zwrócił uwagę na zaangażowanie rządu w finansowe przygotowanie Niemiec do konfliktu zbrojnego na większą skalę.<sup>30</sup> Przygotowanie to polegać miało przede wszystkim na zgromadzeniu wystarczających środków finansowych do prowadzenia działań militarnych i zapewnieniu wielkim instytucjom finansowym (bankom) warunków do wypełniania przez nie bez przeszkód głównych ich zadań, w tym przede wszystkim prowadzenia działalności kredytowej, utrzymującej w dobrej kondycji narodową gospodarkę.<sup>31</sup>

Na zaistniałą po 23 lipca 1914 r. sytuację polityczną na Bałkanach ludność nie zareagowała jednak z oczekiwanym spokojem. Zanim 29 lipca ostatecznie zamknięto giełdę berlińską, ceny akcji zaczęły tam gwałtownie spadać (6%-20%).<sup>32</sup> Jednocześnie zaczęto masowo wycofywać z banków depozyty i zamieniać banknoty na monetę złotą, którą natychmiast tezauryzowano. Do końca lipca zapasy tego kruszcu w skarbie Rzeszy zmniejszyły się o ponad sto milionów marek w złocie (z 1356,9 mln do 1253,2 mln).<sup>33</sup> Wypowiedzenie wojny Rosji (1 sierpnia) zaostriżyło dodatkowo sytuację finansową w kraju, i to tak bardzo, że do 3 sierpnia wypłacono z banków

już ok. 920 mln marek (10 %-15% zgromadzonych tam depozytów).<sup>34</sup> Aby przeciwdziałać tej gorączce, banki w Berlinie zmuszone zostały do ograniczenia wypłat do 10% wkładów (1 sierpnia), którą to wartość dnia następnego zmniejszono do 5%.<sup>35</sup> Z chwilą przystąpienia do wojny zawieszono również wymienialność banknotów na złoto, co zostało potwierdzone ustawą z dnia 4 sierpnia, która jednocześnie nadawała kurs przymusowy będącym w obiegu pieniądзом papierowym państwowym.<sup>36</sup> Rząd podjął następnie energiczne kroki zmierzające do ściągnięcia z rynku monet złotych, nakazując kasom publicznym oraz poczcie i kolei odprowadzanie do Banku Rzeszy wszelkich sztuk wybitych w tym właśnie kruszcu. Rozwinięto również na szeroką skalę akcję propagandową pod nazwą „Gold gab ich für Eisen” („Złoto dałem za żelazo”), polegającą na zachęcaniu ludności do wymiany złota na banknoty państwowe poprzez odwołanie się do patriotycznego obowiązku. Ściągnięto w ten sposób do końca 1914 r. około miliarda marek, co Gerhard Ohlhoff nazwał „impornującym rezultatem narodowej solidarności w pierwszych dniach wojny”.<sup>37</sup>

W Bydgoszczy, podobnie jak w całym Niemczech, nastroje mieszkańców w ostatnim tygodniu lipca 1914 r. określić można było mianem „gorączkowego niepokoju”. Ludność tłumnie gromadziła się przed redakcjami gazet i żywo reagowała na doniesienia z zagranicy. „Wojna zajmuje obecnie wszystkich umysły - donosił „Dziennik Bydgoski”. - W mieście niezwykły ruch, zwłaszcza wieczorem. Szare tłumy pracowników różnych warstw przeciągają ulice oczekując ukazania się nowych telegramów. Zainteresowanie jest ogólne”.<sup>38</sup> Nie tylko zresztą wydarzenia polityczne nastrajały pesymistycznie ogół mieszkańców. Słynna paryska wróżka de Thebes przepowiedziała na 1914 r. wybuch poważnego konfliktu zbrojnego, a dodatkowo na bydgoskim niebie oglądać można było pod koniec lipca okazałą kometę, co „ludzie zabobonni uważali za znak długotrwałej wojny”.<sup>39</sup>

Strach i niepewność jutra sprawiły, że bydgoszczanie aktywnie włączyli się w ten charakterystyczny w tym czasie dla całego kraju „owczy pęd” i jeszcze przed początkiem sierpnia tłumnie ruszyli do kas bankowych w celu wycofania swoich oszczędności. Obawiano się przede wszystkim tego, że zgromadzone w bankach pieniądze paść mogą łupem oddziałów rosyjskich. Krążyły również pogłoski, że z chwilą rozpoczęcia działań militarnych wszystkie spoczywające w kasach oszczędnościowych środki pieniężne mogą zostać zarekwirowane przez państwo. „Uważamy niniejszym za swój obowiązek - pisała w związku z tym „Ostdeutsche Presse” 30 lipca - zwrócić uwagi na fakt, że owo nierozsądne i wywołane całkowitą nieznajomością stanu rzeczy postępowanie może zarówno jednostce, jak i wszystkim mieszkańcom miasta przynieść tylko znaczne szkody”.<sup>40</sup> Próbowano przede wszystkim powstrzymać nieco falę wypłat, wyjaśniając, że każda instytucja oszczędnościowa w Rzeszy gwarantuje dla powierzonych jej pieniędzy pełną ochronę przed działaniami wroga, gdyż własność prywatna zdeponowana w bankach jest nienaruszalna. Informowano także, że depozyty owe są „nietykalne” również dla państwa, które związane jest w tej kwestii postanowieniami prawnymi

mi i musi ich bezwzględnie przestrzegać. „Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości - konkludowano - że majątek jednostki właśnie w przypadku wojny nigdzie nie jest bezpieczniejszy, jak tylko w kasie oszczędnościowej, bo przecież za jego dobro ręczy ogół mieszkańców miasta”.<sup>41</sup> W podobnym duchu wypowiadała się również prasa polska. „Pewność Banków Polskich jest absolutna” - twierdzono. - „Żadna siła w świecie nie może Bankom Polskim pieniędzy zabrać. Dlatego niesłusznie i bardzo niemądrze postąpiliby ci, którzy z obawy przed wojną swe oszczędności z Banków Polskich chcieliby wycofać. Państwo w razie wojny ma prawo korzystać ze swych banków rządowych, *ale wara mu od prywatnych Banków Polskich*”.<sup>42</sup> W dalszej kolejności zwracano uwagę na mocne podstawy polskich instytucji finansowych („lokowanie majątku w ziemi i innych nieruchomościach”) oraz ostrzegano, że pieniądze przechowywane w domu o wiele łatwiej dostać się mogą w ręce grabieżców.

Niepokój mieszkańców Bydgoszczy (położonej zaledwie ok. 50 km od granicy prusko-rosyjskiej) wzrósł znacznie po przystąpieniu Niemiec do wojny (1 sierpnia) i ogłoszeniu w mieście stanu wojennego dzień później. Sytuację zaostrzały krążące po mieście plotki o zbliżających się szybkim marszem oddziałach rosyjskich.<sup>43</sup> „Zachowanie spokoju to teraz najważniejszy obowiązek obywateli!” - apelowano na łamach prasy, jednak hasła te nie przynosiły spodziewanego rezultatu, gdyż nastąpiło zintensyfikowanie wypłat bankowych. Mimo to jednak w pierwszych dniach sierpnia zaczęły pojawiać się w prasie doniesienia o zmniejszaniu się tłumów przed okienkami kas oraz - co ciekawe - o przewadze wpłat nad wypłatami w Miejskiej Kasie Oszczędności w okresie od 27 lipca do 5 sierpnia.<sup>44</sup> Wydaje się jednak, że była to tylko próba ostudzenia panującej wówczas wszechwładnie „wojennej gorączki”, ponieważ - z drugiej strony - zamieszczane raz po raz zapewnienia o bezpieczeństwie depozytów bankowych wskazywałyby raczej na fakt, że sytuacja cały czas wymykała się spod kontroli.<sup>45</sup> Banki bydgoskie - podobnie jak berlińskie - zmuszone zostały do ograniczenia wysokości wypłacanych sum, o czym informują lakoniczne wzmianki w prasie. Dowiadujemy się z nich m.in., że instytucje owe „po trosze, o ile deponenci będą pieniędzy potrzebowali, oszczędności będą wypłacały” oraz że ci, którzy mimo apeli nadal przychodzić będą z żądaniami okazałych wypłat, spotkają się z taką jedynie wyrozumiałością banków, że „cośkolwiek na biedę zawsze [one] wypłacą”.<sup>46</sup> Jaką dokładnie sumę uzyskać mógł klient przy okienku, o tym informacji brak.

Powstrzymanie lawinowych wypłat depozytów nie stanowiło jednak wówczas jedynego wiążącego się z finansami problemu, z którym uporać się musiało w pierwszych dniach wojny państwo niemieckie. Drugim - równie poważnym - stało się jak najszybsze zapobieżenie występującemu z coraz większą intensywnością wychwytywaniu z obiegu drobnych pieniędzy. Dnia 1 sierpnia - jak już wspomniano - zawieszono wymienialność banknotów na złoto, co znacznie podkopało zaufanie ludności do pieniędzy papierowych. Obawiano się, że w przeciągu kilku dni stać się one mogą bezwartościowymi papierkami. „Całkiem bezpodstawne przypuszczenie - pisał „Bromberger Tageblatt”

- że w przypadku wybuchu wojny nasz pieniądź papierowy straci na wartości, spowodowało, że liczni mieszkańcy dzisiaj [1 sierpnia] przed południem zebrali się przed Bankiem Rzeszy i miejscowymi bankami prywatnymi w celu wymiany banknotów na brzęczącą monetę”.<sup>47</sup> Zwracano dalej uwagę na wylapywanie z obiegu monet srebrnych, złotych oraz niklowych i wskazywano na szkodliwość tego typu działań, godzących bezpośrednio w drobny handel, pośrednio natomiast w samych mieszkańców miasta. Tezauryzacja postępowała jednak dalej i - zamiast niknąć - nabierała rozpędu, pomimo informowania o niepełnowartościowości monet srebrnych i zapewnianiu o ważności banknotów państwowych.<sup>48</sup> „Owego dnia [2 sierpnia] - wspomina ówczesny burmistrz Hugo Wolff - widziałem idącą szybkim krokiem przez Rynek Elżbietański [obecnie plac Piastowski] grupę ludzi. Szli oni do Banku Rzeszy, gdzie ci, którzy chcieli wymienić pieniądze papierowe, przypuścili taki szturm, że nawet dwóch policjantów nic nie mogło tu wskórać”.<sup>49</sup> Banki, jak można przypuszczać, znacznie ograniczały początkowo wymianę papierowych środków płatniczych na metal<sup>50</sup>, gdyż nie poprawiała ona zupełnie sytuacji na rynku, a pozyskane monety trafiały natychmiast do domowych schowków.<sup>51</sup> Niechęć ludności do banknotów spowodowała, że spekulanci zaczęli je masowo skupować po znacznie obniżonym kursie.<sup>52</sup> Mieszkańcy miasta, chcąc pozbyć się pieniędzy papierowych, próbowali regulować nimi nawet niewielkie płatności, co wywoływało oczywiście uzasadniony opór właścicieli sklepów, często nie będących w stanie - nawet gdyby chcieli - wydać reszty.<sup>53</sup> Kupcy zresztą rychło odmawiać zaczęli w ogóle przyjmowania banknotów. Od wielu transakcji odstępowano, co doprowadziło szybko do braku w gospodarstwach domowych najpotrzebniejszych rzeczy. Prasa cały czas próbowała wpłynąć na zmianę nastawienia ludności do pieniądza papierowego, jednak skutek tego był raczej niezauważalny.

Cała ta sytuacja spędzała oczywiście sen z powiek władzom lokalnym. Nadburmistrz Paul Mitzlaff, który pod koniec lipca wrócił z letniego urlopu, miał nadzwyczaj twardy orzech do zgryzienia. Zabierając głos na odbytej 3 sierpnia sesji Rady Miejskiej, stwierdził: „Jednostka musi sobie uświadomić, że to, co robi, będzie naśladowane przez miliony, i nawet jeśli działanie pojedynczego człowieka nie przynosi z sobą znacznych szkód, to jednak zwielokrotnione milion razy wywołać może poważne trudności. Do owych szkodliwych zjawisk zdają się należeć w pierwszej kolejności niedomagania w dziedzinie stosunków pieniężnych. Minister Spraw Wewnętrznych wydał już postanowienie, w którym zwraca uwagę na fakt, że publiczne kasy oszczędnościowe oferują bez wątpienia [dla ochrony depozytów] najwyższą z możliwych pewność (...). Budzącym obawy zjawiskiem ostatnich dni jest również zadziwiająca niechęć ludności do pieniądza papierowego i szczególne upodobanie ku monecie obiegowej. Wielu gromadzi w domu pieniądź metalowy, co odbija się oczywiście na stosunkach handlowych: kupcy nie są w stanie wydawać reszty z banknotów. Kasy miejskie wydają z pieniądza papierowego dotąd tylko, dokąd pozwolą im ich zapasy drobnych. Pozostaje obecnie skierowanie do mieszkańców naglącej

prośby, aby nie odmawiali oni przyjmowania banknotów<sup>54</sup>. Prośby jednak nie na wiele mogły zdać się w tej sytuacji, odwołano się więc do gróźb. Dnia 4 sierpnia na słupach ogłoszeniowych pojawiło się podpisane przez komendanta garnizonu bydgoskiego następujące obwieszczenie: „W ostatnich dniach Bank Rzeszy wypłacił gotówką 800 000 marek w srebrze. Pomimo tego ta stosunkowo duża, w porównaniu z liczbą mieszkańców, ilość nie pokazuje się w obiegu, ale jest trzymana w ukryciu. Spowodowany tym brak drobnych na rynku zaszkodzić może szczególnie mniej zamożnym warstwom ludności i wywołać zupełnie niczym nie uzasadnioną panikę. Dla ochrony interesów ogółu wszystkie sklepy i restauracje, które nie będą przyjmowały banknotów Rzeszy jako pełnowartościowego środka płatniczego, lub które będą się wzbierały wydawać z nich resztę, natychmiast zostaną zamknięte<sup>55</sup>. Niestety - groźby również, jak wynika z rozwoju sytuacji, nie okazały się skuteczne. Władze nie były w stanie zapobiec wyłapywaniu i „chomikowaniu” monet, które „zniknęły z obiegu jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej<sup>56</sup>. Próbowano jeszcze w związku z tym poddać pod rozwagę takie rozwiązanie, które polegałoby na rozmiennianiu przez banki grubszych pieniędzy na drobne w pewnych określonych godzinach tylko właścicielom sklepów po okazaniu pokwitowania za zapłacony podatek przemysłowy (Gewerbesteuer).<sup>57</sup> Nic jednak nie wiadomo o tym, czy pomysł ten został wprowadzony w życie.

Aby ratować gospodarkę państwa przed zupełną ruiną, władze Rzeszy zmuszone zostały do podjęcia natychmiastowych działań, mających na celu jak najszybsze zaopatrzenie rynku w odpowiednie nominały. Dnia 4 sierpnia mocą uchwały parlamentu powołano do istnienia tzw. Kasy Pożyczkowe (Darlehnskassen), wzorowane na instytucjach o tej samej nazwie z 1870 r.<sup>58</sup> Były one uprawnione do emisji papierowych „nadzwyczajnych znaków pieniężnych” (besondere Geldzeichen), które wspomagać miały w obiegu banknoty państwowe.<sup>59</sup> Zgodnie z ustawą, wartość pojedynczego bonu nie mogła przekroczyć 100 marek, cały nakład natomiast zamknąć się musiał w kwocie 1,5 miliarda marek w skali Rzeszy (po trzech miesiącach granicę tę określono ostatecznie na 3 miliardy).<sup>60</sup> Do końca października 1914 r. wydano ogółem 1,1 miliarda marek w banknotach Kas Pożyczkowych, z czego w obiegu znalazło się 243,5 miliona, pozostałą część natomiast zdeponowano w Banku Rzeszy.<sup>61</sup>

Od uchwalenia Kas Pożyczkowych do wprowadzenia na rynek ich banknotów upłynąć jednak musiało trochę czasu. Dopiero w drugim tygodniu sierpnia pojawiły się w Bydgoszczy nominały 5- i 20-markowe<sup>62</sup>, a wartości mniejsze (1- i 2-markowe) zasilily lokalny obieg jeszcze później. Tymczasem sytuacja w mieście nad Brdą pogarszała się z dnia na dzień. Ceny towarów spożywczych wzrastały „wprost w bezwstydnym sposób”, co wiązało się m.in. ze zwiększeniem popytu na żywność oraz intensyfikacją obiegu pieniądza papierowego.<sup>63</sup> Aby uśmierzyć w zarodku spontaniczne wybuchy niezadowolenia, które szybko doprowadzić mogły do ogólnych rozruchów<sup>64</sup>, władze lokalne ustanowiły ceny maksymalne na artykuły pierwszej potrzeby.<sup>65</sup> Nie zawsze jednak rozporządzenie to było przez sprzedających przestrzegane.



Wywołane brakiem drobnego pieniądza perturbacje na rynku skłoniły Magistrat do podjęcia decyzji o wydaniu miejskich środków płatniczych na niewielkie nominały. Akcją taką, przede wszystkim (choć nie tylko) na terenach prowincji przygranicznych, podjęło już wcześniej kilka miast, a zapoczątkował ją Pasłęk, wypuszczając swoje bony już z datą 1 sierpnia 1914 r.<sup>66</sup> Przedstawiona powyżej sytuacja w mieście nad Brdą wymusiła konieczność natychmiastowego działania, dlatego pomiędzy decyzją o emisji a momentem ukazania się banknotów zastępczych w obiegu upłynęło zaledwie kilka dni. W niecały tydzień po ogłoszeniu w Bydgoszczy stanu wojennego można było w lokalnej prasie niemieckiej przeczytać podpisane przez nadburmistrza Mitzlaffa ogłoszenie następującej treści: „Aby zapobiec brakowi drobnych pieniędzy Główna Kasa Miejska wymienia od soboty 8 sierpnia pieniądz o większym nominale (banknoty Rzeszy, monety srebrne i złote) na sporządzone przez Magistrat bony o wartości 1 marki lub 50 fenigów (...). Niniejszym prosimy wszystkich mieszkańców, a w szczególności właścicieli sklepów, aby te namiastkowe pieniądze przyjmowali jako zastępczy środek płatniczy. Nasze stosunki z Bankiem Rzeszy gwarantują, że będziemy w stanie każdorazowo wykupić bony zebrane do wartości 20 marek. Kwoty mniejsze będą wykupywane, o ile pozwolą na to zapasy Głównej Kasy Miejskiej”.<sup>67</sup>

**Bekanntmachung.**

Um dem Mangel an kleinem Gelde abzuhelfen, wechselt die Stadthauptkasse von Sonnabend, dem 8. August ab **großes Geld** (Banknoten, Reichskassenscheine, Gold- oder Silbergeld) auf Wunsch in

**von dem Magistrat ausgefertigte  
Gutscheine über 1 Mark oder  
über 50 Pfg. ein.**

Gesammelte Gutscheine dieser Art werden jederzeit von der Stadthauptkasse wieder eingelöst.

Wir bitten die Bevölkerung, insbesondere die Herren Geschäftsinhaber, diese Gutscheine an Zahlungstätt im Verkehr anzunehmen.

Dafür, daß wir gesammelte Gutscheine von zusammen **20 M. jederzeit** einzulösen in der Lage sind, können wir uns auf Grund unserer Verbindungen mit der Reichsbank unbedingt verbürgen.

Kleinere Beträge werden eingelöst, soweit die vorhandenen Bestände der Stadthauptkasse reichen.

Bromberg, den 7. August 1914.

**Der Magistrat.**  
Mitzlaff.

Ogłoszenie w „Ostdeutsche Presse” z dn. 8 sierpnia 1914 r., informujące o wydaniu przez Magistrat pierwszych bydgoskich pieniędzy zastępczych.

Magistrat zdawał sobie sprawę z tego, że pieniądze lokalne nie miały obiegu przymusowego i nikt nie miał obowiązku posługiwać się nimi przy regulowaniu należności. Co więcej - emisyjna działalność władz miejskich, nie poparta żadnym oficjalnym zezwoleniem rządowym, była sprzeczna z obowiązującym w Rzeszy prawem, według którego wydawanie środków płatniczych było wyłącznym przywilejem państwa. W sytuacji jednak, jaka wytworzyła się w pierwszych dniach wojny, na urządowe załatwianie zezwoleń emisyjnych nie było po prostu czasu, a przy tym istniała niewielka szansa, że Ministerstwo Finansów i władze Banku Rzeszy przystaną oficjalnie na rozszerzenie swoich prerogatyw na urzędy lokalne. Skutkiem tego pojawiające się w sierpniu 1914 r. banknoty zastępcze mogły być pod względem prawnym uważane za pieniądź nielegalny, w rzeczywistości jednak rząd, zdając sobie doskonale sprawę z sytuacji finansowej w państwie, nie mógł i nie wysuwał przeciw nim żadnych zastrzeżeń. Nieudzielanie zezwoleń oficjalnych było sferom rządowym na rękę, gdyż stwarzało to dogodną sposobność późniejszego wycofania namiastek pod zarzutem braku oparcia prawnego dla ich istnienia. Tak więc instytucje (jak również osoby prywatne) wydające w 1914 r. bony wojenne zmuszone były odwołać się do dobrej woli obywateli przy ich przyjmowaniu, chociaż akcydentalnie zdarzały się klauzule, wskazujące na obowiązek posługiwania się nimi.<sup>68</sup>

Wszelkie ewentualne obawy Magistratu bydgoskiego co do przyjęcia się pieniądza zastępczego wśród mieszkańców okazały się jednak nieuzasadnione, gdyż powitano go nawet z pewnym entuzjazmem i w krótkim czasie, jak się wydaje, przywrócił on obieg pieniężny w mieście nad Brdą do stanu względnej normalności.<sup>69</sup> Nie wszyscy jednak zrozumieli od razu ideę wprowadzenia namiastek. Pomimo wzmianek w prasie wyjaśniających krótko zasady ich używania, niektórzy, płacąc bonami, żądali wydania reszty w monecie metalowej.<sup>70</sup> Te sporadyczne przypadki szybko jednak przestały mieć miejsce.

Pierwsze pieniądze zastępcze Magistratu miasta Bydgoszczy wydane zostały na sumę 55000 marek w nominałach 1 marki (43000 sztuk) i 50 fenigów (24000 sztuk), w dwóch odmianach tła (jednokolorowym i „marmurkowym”).<sup>71</sup> Wykonanie zlecenie zostało miejscowej drukarni Gruenauera (Gruenauersche Buchdruckerei), którą kierował wówczas Richard Krahl. Był to najstarszy zakład drukarski w mieście, założony w 1806 r. przez przybyłego z Torunia Andreasa Friedricha Gruenauera, który instalując się początkowo przy ulicy Poznańskiej 35 (obecnie 2), w 1814 r. wykupił od sióstr klarysek parcelę przy Wilhelmstrasse 20 (obecnie Jagiellońska 2) i rok później tam właśnie przeniósł cały swój interes.<sup>72</sup> Po śmierci założyciela w 1829 r. drukarnia pozostawała początkowo w rękach rodziny (wdowa, a następnie wnuk), po czym przeszła drogą sprzedaży w ręce fabrykanta J.G. Böhlkego (1876), którego syn z kolei sprzedał firmę spółce komandytowej (1889). Ostatnim szefem drukarni przed przejściem jej przez polski Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska” był wspomniany Richard Krahl, za którego kierownictwa (1903-1920) zakład wykonywał serie



*Drukarnia Gruenauera, zdjęcie z lat 1910-1915, zbiory Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, nr inw. MWB H/F-1844.*



*Mieszkańcy miasta w kolejce po prasę przed drukarnią Gruenauera, zdjęcie z lat 1910-1915, zbiory Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, nr inw. MWB H/F-1845.*

zastępczych pieniędzy papierowych zarówno dla Magistratu w Bydgoszczy, jak i dla innych miejscowości w regionie.<sup>73</sup>

Bony bydgoskie z 1914 r., charakteryzujące się stosunkowo ubogą szatą graficzną, nie odbiegały pod tym względem od innych emisji, które pojawiły się wówczas na terenie prowincji nadgranicznych. Konieczność maksymalnego skrócenia czasu wykonania zmusiła drukarnię do użycia takiego papieru, jaki aktualnie miała ona do dyspozycji, sam projekt natomiast - wykonany zapewne przez jednego z urzędników Magistratu - również uwzględniać musiał tylko najważniejsze informacje, z pominięciem zbędnych elementów dekoracyjnych. W konsekwencji na stronie głównej umieszczono: nominał, kolejny numer, datę i miejsce wydania (Bromberg, 7. August 1914) oraz drukowaną pieczęć Magistratu wraz z nazwiskami jego przedstawicieli (Mitzlaff i Beckert). U dołu, drobnymi literkami, podano nazwę drukarni. Na rewersie zawarta została jedynie klauzula informująca o wymienialności bonów zgromadzonych do wartości 20 marek w Głównej Kasie Miejskiej. O szybkości produkcji świadczy również brak odręcznych podpisów (lub ich faksymiliów) pod nazwiskami osób gwarantujących ważność pieniądza lokalnego, co było zjawiskiem stosunkowo rzadkim, gdyż właśnie zamieszczenie autografu zwiększało zaufanie ludności do owych emisji, a był to ponadto element utrudniający ewentualne podróbki. Do cech charakterystycznych tej „krótkoterminowej prowizorki”<sup>74</sup> należał także brak znaku wodnego, co mogło być dodatkową zachętą dla fałszerzy. Brak z kolei podstaw prawnych do istnienia emisji zastępczych powodował, że przestępstwo to klasyfikowano jako nie tyle fałszerstwo pieniądza, ile papierów wartościowych na okaziciela<sup>75</sup>, za co kara była łagodniejsza. Pomimo tego jednak, że w Bydgoszczy pojawiły się w tym czasie podrobione bilety Kas Pożyczkowych na 5 marek<sup>76</sup>, to o fałszowaniu bonów magistrackich brak jakichkolwiek informacji. Być może był to po prostu proceder mało opłacalny ze względu na niewielki nominał i mocno ograniczony, zarówno w czasie, jak i w przestrzeni obieg.<sup>77</sup>

Na podstawie wypuszczonych przez miasto nominałów domyślać się możemy, jakich emisji państwowych na rynku bydgoskim najbardziej brakowało. Wartość 1 marki oraz 50 fenigów wskazywałaby na niedostatek monet srebrnych (1/2, 1, 2, 3, 5 marek). Nie było natomiast chyba konieczności wprowadzania większych nominałów (od 5 marek wzwyż), gdyż zapowiedziane były dostawy banknotów Kas Pożyczkowych, które likwidowały na tym odcinku brak środków płatniczych. Fakt zaniechania przez Magistrat emisji o najmniejszych wartościach wskazywałby natomiast na to, że - jak to się działo również w wielu innych miejscowościach - „nie odczuwano [tu] jeszcze dotkliwie braku państwowej monety zdawkowej bitej w miedzi (1 i 2 fenigi) i miedzioniklu (5 i 10 fenigów)”.<sup>78</sup> Na terenie Prowincji Poznańskiej emitowano najczęściej bony o nominałach od 50 fenigów do 3 marek, a na wypuszczanie mniejszych od 10 fenigów i większych od 5 marek jednostek decydowano się tylko sporadycznie.<sup>79</sup> Świadczy to o mniej więcej podobnej sytuacji finansowej na całym tym obszarze w pierwszym miesiącu wojny.



*Banknot Kas Pożyczkowych na 1 markę (Darlehenskassenschein), wprowadzony do obiegu w drugiej połowie sierpnia 1914 r., wym. 95 x 60 mm*



*Banknot Kas Pożyczkowych (Darlehenskassenschein) na 2 marki, wprowadzony do obiegu wraz z banknotem 1-markowym, wym. 110 x 70 mm*

W drugiej połowie sierpnia trafiły wreszcie do obiegu zapowiadane banknoty Kas Pożyczkowych o nominałach 1 i 2 marek.<sup>80</sup> Wraz z wprowadzonymi wcześniej 5- i 20-markówkami ustabilizowały one po pewnym czasie sytuację finansową w mieście nad Brdą do tego stopnia, że można już było pomyśleć o wycofaniu bonów miejskich. Naciskał na to również rząd Rzeszy, który systematycznie dodrukowywał

kolejne partie banknotów państwowych oraz zwiększył liczbę Kas Pożyczkowych i ich filii, aby jak najszybciej wyrugować z obiegu pieniądź namiastkowy. W związku z tym w „Dzienniku Bydgoskim” z 26 września przeczytać można było następującą informację: „Magistrat ogłasza, że bony magistrackie na markę i 50 fenigów, które wydano na początku sierpnia celem ułatwienia zmiany pieniędzy, mają być wycofane z obiegu - zaleca się więc zmienić owe bony w kasie miejskiej na monetę brzęczącą lub pieniądze papierowe państwowe”.<sup>81</sup> Nie zachowały się, niestety, żadne informacje co do ostatecznego terminu wycofania namiastek magistrackich, możemy jednak przypuszczać, że termin ich wymiany upływał z dniem 31 października 1914 r., gdyż już od początku następnego miesiąca rozpoczęto wydawanie bonów do celów kolekcjonerskich, co - jak się wydaje - możliwe było dopiero po zakończeniu operacji ściągania ich z rynku.<sup>82</sup> Ten blisko trzymiesięczny okres obiegu bydgoskiego pieniądza urzędowego charakterystyczny był dla większości emisji miast niemieckich w tym czasie. Przy końcu grudnia pierwszy okres istnienia lokalnych środków płatniczych na terenie Rzeszy dobiegł kresu, chociaż niektóre miejscowości przedłużyły ważność swoich bonów na początek 1915 r.<sup>83</sup>

Próba podsumowania tego wywołanego konfliktem zbrojnym okresu chaosu gospodarczego w państwie niemieckim był „Memoriał o zarządzeniach wskutek wojny”, który Kanclerz Rzeszy wręczył parlamentowi 23 listopada 1914 r.<sup>84</sup> Zawarte tu dane (mówiące o 111 urzędowych i prywatnych emitentach oraz o ogólnej kwocie 6287740 marek w wydanych wówczas bonach zastępczych, z czego na Prowincję Poznańską przypadałoby 481000 marek) nie są jednak pełne. Zwrócił na to uwagę E. Bohlen, który podjąwszy się zliczenia miejsc emisji pieniędzy zastępczych, doszedł do liczby 337, a i to - jak słusznie przypuszczał - nie mogło być jeszcze uznane za wynik ostateczny.<sup>85</sup> Działalność emisyjna w pierwszych miesiącach wojny była więc, jak widać, dosyć intensywna, a Prowincja Poznańska pod względem liczby emitentów zdecydowanie dzierżyła na tym polu prym.<sup>86</sup>

Przełom lat 1915/1916 przyniósł pewną poprawę sytuacji gospodarczej w skali całej Rzeszy, stan taki nie trwał jednak długo. Opierający się na „strategii powalenia” plan „szybkiej wojny” marszałka Alfreda von Schlieffena spalił na panewce. Po bitwie nad Marną (5.09.-30.09.1914) nastąpiło ustabilizowanie frontu zachodniego. Wyczerpująca wojna pozycyjna postawiła państwo przed koniecznością zwiększenia apro wizacji armii oraz przyspieszenia dostaw amunicji. Zarządzona przez Ententę blokada morska pozbawiła Niemcy możliwości korzystania z surowców pozakrajowych, co na dłuższą metę groziło wyczerpaniem środków na prowadzenie działań wojennych.<sup>87</sup> W związku z tym rząd wprowadził bardzo surowe przepisy reglamentacji żywności dla ludności cywilnej oraz rozpoczął akcję rekwizycji metali kolorowych na cele militarne.

Na terenie Bydgoszczy do jej przeprowadzenia zobowiązany został Magistrat, który w związku z tym już w 1915 r. wydał stosowne zarządzenia, ustalając m.in. cenę skupu poszczególnych surowców.<sup>88</sup> Początkowo zbierano głównie sprzęty domowe

(kotły, garnki) oraz złom, przy czym nie stroniono również od rekwizycji przedmiotów rzemiosła artystycznego, chyba że posiadający stosowne uprawnienia rzeczoznawca stwierdził ich wysoką klasę artystyczną.<sup>89</sup> Do miejsca składowania wpływała także miedź pokrywająca dachy domów (zarówno prywatnych, jak i publicznych) oraz wszelkiego rodzaju okucia okienne, rynny i rury. Szczególny brak metali kolorowych wystąpił w ostatnim kwartale 1916 r. Zarządzeniem z 1 października obowiązek przedstawienia do wykupu rozszerzono na przykrywki kufla do piwa oraz inne przedmioty wytwarzane z cyny.<sup>90</sup> Od roku następnego rozpoczęto rekwizycję piszczałek organowych, przedmiotów wykonanych z aluminium oraz odlanych w brązie dzwonów kościelnych.<sup>91</sup> Wspólnym zarządzeniem Urzędu Spraw Wewnętrznych (Reichsamt des Innern) oraz Ministra Handlu i Przemysłu zobowiązano władze lokalne do zbiórki zużytych puszek oraz wszelkich odpadów zawierających cynę.<sup>92</sup> „Głód” metali kolorowych, a szczególnie miedzi, z której wyrabiano pierścienie wprowadzające pociski artyleryjskie w ruch obrotowy<sup>93</sup>, był, jak widać, przeogromny, nie należy się więc dziwić, że zaczęto również ściągać z rynku i kierować do pieców wykonane z tych strategicznych surowców środki płatnicze.

Tylko do 1916 r. wybijano jeszcze miedziane 1- i 2-fenigówki we wszystkich sześciu czynnych w Niemczech mennicach (Berlin, Monachium, Stuttgart, Karlsruhe, Hamburg, Muldenhutten)<sup>94</sup>, po czym produkcji zaprzestano i rozpoczęto wycofywanie z rynku całej kwoty. Podjęto jednocześnie projekt wybicia monety aluminiowej, która zastąpić miała ściągnięte 1-fenigówki (pojawiała się ona w obiegu 14 lutego 1917 r.).<sup>95</sup> Były ją w stosunkowo dużych ilościach wszystkie mennice państwowe (ze zdecydowaniem przodującym tu Berlinem), ale tylko przez kilkanaście miesięcy, gdyż w 1918 r., zapewne wraz z przerwaniem działań wojennych (11.11.1918)<sup>96</sup>, produkcję zakończono. Z miedzioniklu przy produkcji monet zrezygnowano w 1915 (5-fenigówki) i 1916 r. (10-fenigówki), zastępując go tańszym żelazem oraz cynkiem. W 1916 r. zakończono także emisję monet srebrnych 1-markowych, bito natomiast dalej (do 1919 r.) srebrne 1/2-markówki, jednak w obiegu były one praktycznie nieosiągalne.

Nie tylko jednak rząd odczuwał brak metali kolorowych - ich zapasy starali się gromadzić również drobni rzemieślnicy, dla których surowce te były podstawowym tworzywem produkcyjnym. Ściąganie i przetapianie monet było wówczas praktycznie jedyną możliwością pozyskania potrzebnych materiałów.<sup>97</sup> Wraz z ciągle przybierającymi na sile skłonnościami ludności do tezauryzacji - do czego przyczynił się głównie nieustanny druk banknotów Kas Pożyczkowych i związany z tym spadek ich wartości - oraz nienadążaniem przez Bank Rzeszy z dostawami bilonu państwowego, doprowadziło to do ponownego niemal całkowitego braku na rynku pieniądza drobnego w skali całego kraju.

Brak ten odczuć się dał również dotkliwie w Bydgoszczy, o czym świadczą doniesienia prasowe z początku grudnia 1916 r. Aby zaradzić w jakiś sposób tej wielce niewy-

godnej sytuacji, Urząd Pocztowy Rzeszy polecił swoim głównym kasom (Oberpostkassen), „aby nie trzymały [one] monet ponad koniecznie potrzebną ilość, ale tak szybko, jak to tylko możliwe, puszczały je znowu w obieg”.<sup>98</sup> Zwracano jednocześnie uwagę na fakt, że duża ilość bilonu gromadzi się w różnego rodzaju automatach wrzutowych (telefonicznych, do wydawania znaczków itp.), które w związku z tym powinny być częściej opróżniane, a pozyskane tą drogą drobne pieniądze „odprowadzane bezzwłocznie do kompetentnych kas bądź najbliższego oddziału Banku Rzeszy”.<sup>99</sup> Do akcji udrażniania obiegu monetarnego przyłączył się również zarząd kolei żelaznych, który także nakazał swoim urzędnikom częste opróżnianie automatów wagowych (Wiege-), towarowych (Waren-) i biletowych (Fahrkartenautomaten), przy czym zalecił również zwiększenie używania biletów Kas Pożyczkowych o mniejszych nominałach przy wszelkich rozliczeniach.<sup>100</sup>

Zdawano sobie jednak sprawę, że działania te nie przyniosą większego skutku, jeśli sami mieszkańcy miasta będą nadal przetrzymywali pieniądze metalowe jako domniemane zabezpieczenie na przyszłość. „Część winy za brak drobnych - pisała „Ostdeutsche Presse” 10 grudnia - spoczywa na tych kręgach [ludności], które nie mogą rozstać się z bilonem. Bieżące bicie zarówno monet żelaznych (10- i 5-fenigówek), jak i aluminiowych, jest tak intensywne, że w żaden sposób nie można winy za obecny stan rzeczy zrzucić na czynniki urzędowe”.<sup>101</sup> Jako konkretne powody niedoboru bilonu w kraju Dyrekcja Banku Rzeszy podawała przede wszystkim trwające cały czas wypłaty depozytów, nagły wzrost cen i płac, zintensyfikowanie obrotu gotówkowego oraz wypływ środków płatniczych z kraju, związany z zapotrzebowaniem na pieniądź wśród żołnierzy walczących na frontach poza granicami Niemiec.<sup>102</sup>

Wobec przedłużającej się niekorzystnej sytuacji finansowej na lokalnym rynku władze miasta nad Brdą poczuły się zmuszone do ponownego wyemitowania własnych bonów. Postawa Ministerstwa Finansów w tej kwestii cały czas nie była jeszcze jednoznacznie określona. Magistraty tych miast, które wcześniej zwróciły się do rządu lub Banku Rzeszy o zezwolenie na emisję, spotkały się z odpowiedziami wymijającymi, w których zwracano uwagę na to, że brak drobnych pieniędzy będzie w najbliższym czasie usunięty poprzez zwiększenie dostaw nowych 5- i 10-fenigówek.<sup>103</sup> Trudno obecnie stwierdzić, czy bydgoscy urzędnicy również wystąpili o oficjalną legalizację bonów, wiadomo natomiast, że przesłali do Magistratu poznańskiego pismo z prośbą o „informacje dotyczące sposobu wydania i obiegu oraz efektu zastosowania pieniądza zastępczego”.<sup>104</sup> Stolica prowincji stosownych porad udzieliła i prawdopodobnie dołączyła też jeden z wydanych niedawno (1 listopada 1916 r.) bonów, który posłużył za wzór przy opracowywaniu projektu nowej namiastki bydgoskiej. Świadczyć o tym może duże podobieństwo emisji obu miast, przejawiające się w zastosowaniu takiej samej dookólnej ramki (w przypadku 10-fenigówek bydgoskich), niemal identycznych wymiarach oraz podobnym zakomponowaniu pasów ornamentu.<sup>105</sup> W obu przypadkach są to egzemplarze jednostronne (choć tylko poznań-



skie wydrukowane zostały na papierze ze znakiem wodnym), a ponadto zarówno w Poznaniu, jak i w Bydgoszczy zrezygnowano z wprowadzenia numeracji (w mieście nad Brdą był to jedyny taki przypadek w czasach pruskich).

Bony bydgoskie na 10 i 50 fenigów, chociaż nosiły datę 7 grudnia 1916 r., ukazały się na lokalnym rynku dwa dni później.<sup>106</sup> Pierwsza partia miała wartość 80000 marek (300000 sztuk 10- i 100000 sztuk 50-fenigówek), kolejne natomiast wprowadzono - zapewne w miarę zużywania się kursujących egzemplarzy - w styczniu, kwietniu (tylko 10 fen.) i październiku 1917 r. oraz ostatni raz w styczniu roku następnego.<sup>107</sup> Wydrukowano w ten sposób ogółem 1600000 sztuk bonów o nominale 10 fenigów oraz 490000 sztuk bonów 50-fenigowych na ogólną kwotę 405000 marek. Druk przeprowadzony został najprawdopodobniej znowu w drukarni Gruenauera<sup>108</sup>, przy czym - co ciekawe - projektant nie przewidział umieszczenia na powierzchni bonu nazwy tej firmy, której w takich wypadkach - zarówno wcześniej, jak i później - starano się nie pomijać. Do charakterystycznych cech tej emisji należy także wyjątkowe na tle namiastek bydgoskich podanie daty ich wymiany (1 kwietnia 1918 r.), z czego jednak potem zrezygnowano.<sup>109</sup>

Kilka dni później (15 grudnia) ukazało się wspólne rozporządzenie trzech ministrów (Handlu i Przemysłu, Finansów oraz Spraw Wewnętrznych), w którym sformułowane zostało bardziej konkretne stanowisko rządu w kwestii wydawania zastępczych środków płatniczych. „Ponieważ skuteczność kroków - pisano - podjętych w celu usunięcia braku drobnych pieniędzy dopiero stopniowo staje się odczuwalna, w porozumieniu z Kanclerzem Rzeszy nie wyraziliśmy żadnych wątpliwości co do tego, że wydawanie przez gminy zastępczych znaków wartościowych dla zaspokojenia najpilniejszego zapotrzebowania na drobne monety pod odpowiednim do tego nadzorem będzie tolerowane”.<sup>110</sup> Dalej stwierdzano jednak wyraźnie, że „udzielanie zezwoleń nie wchodzi w grę”. Dawano w ten sposób Magistratom *de facto* wolną rękę w emitowaniu własnych środków płatniczych, chociaż *de iure* w pełni ich nie sankcjonowano.

Wzrost intensywności wypuszczania pieniędzy zastępczych na przełomie lat 1916 i 1917 (wystąpiły wówczas po raz pierwszy emisje w formie monet) zmobilizował rząd po raz kolejny do bardziej zdecydowanego działania, mającego na celu ich wyeliminowanie lub - jeśli okazałoby się to niemożliwe - roztoczenie nad nimi ścisłej kontroli. Służyły temu pojawiające się raz po raz rozporządzenia, odzwierciedlające aktualny pogląd Ministerstwa Finansów na problem „notgeldów”. Próbowano najpierw ograniczyć emisję tylko do samych gmin, z wyłączeniem emitentów prywatnych, chociaż dopuszczano również i takie rozwiązanie, że „przy zaistnieniu nadzwyczajnej potrzeby” będzie można „zezwoić pojedynczym większym zakładom, mającym szczególne zapotrzebowanie na drobne środki płatnicze (...) na wydawanie do obiegu wewnętrznego znaków jako środków pieniężnych w stosownej formie, określonych granicach, z obowiązkiem ich wykupu i pod urzędowym nadzorem”.<sup>111</sup> Dnia 14 kwietnia 1917 r. wydawanie pieniędzy lokalnych usankcjonował

Minister Finansów, stwierdzając, że „nie będzie sprzeciwiał się temu, aby główne kasy regencji oraz kasy powiatowe (...) przyjmowały namiastki jako pełnowartościowy środek płatniczy”.<sup>112</sup> W podobnym tonie utrzymany był okólnik z 8 maja 1917 r., w którym zaznaczano dodatkowo, że aby zapobiec ewentualnym nadużyciom ze strony emitentów oraz przeszkodzić wypuszczaniu bonów i monet ponad rzeczywiste potrzeby, należy zdeponować w Banku Rzeszy odpowiadającą wysokości emisji kwotę w pieniądzu państwowym, aż do czasu wykupienia przez odnośne kasy lokalnych środków płatniczych.<sup>113</sup> Jednocześnie cały czas przypomniano o usprawnianiu obiegu poprzez nieprzetrzymywanie monet w domu oraz regularne opróżnianie wszelkich automatów.<sup>114</sup>

Ponowny dotkliwy brak w lokalnym obiegu drobnych środków płatniczych przypadł w Bydgoszczy (podobnie jak i w całym państwie) na ostatni kwartał 1918 r. Bank Rzeszy, przeżywając poważne trudności kadrowe i borykając się z innymi problemami wywołanymi przedłużającą się wojną<sup>115</sup>, zdając sobie jednocześnie doskonale sprawę z pogarszającej się sytuacji finansowej w kraju, rozpoczął najpierw szeroko zakrojoną akcję popierania obrotu bezgotówkowego<sup>116</sup>, a następnie przystąpił do zachęcania poszczególnych gmin i miast do wydawania własnych bonów. „Z uwagi na przewidywany wzrost zapotrzebowania na pieniądź - informował okólnik przewodniczącego Związku Miast Niemieckich (Deutscher Städtetag) z 6 października 1918 r. - Bank Rzeszy prosi zarządy gmin o pomoc przez przygotowanie się do szybkiej emisji pieniądza zastępczego w razie kryzysu”.<sup>117</sup> Ustalono wstępnie pewne limity, zarówno co do wielkości emisji (2 mln mk), jak i wysokości nominalów (do 20 mk, a w uzasadnionych wypadkach także 50 i 100 mk), przy czym zaznaczono wyraźnie, że owej akcji zachęcającej nie należy uznawać za oficjalne zezwolenie na działalność emisyjną. Już dwa dni później swoje pozytywne nastawienie w tej kwestii potwierdził rząd, odmawiając jednak cały czas wydawania zezwoleń na piśmie.<sup>118</sup> Poważnym argumentem przemawiającym za rozpoczęciem działalności emisyjnej przez władze lokalne stała się propozycja Reichsbanku pokrycia połowy kosztów związanych z wydaniem namiastek, jak również chęć partycypowania w ewentualnych stratach spowodowanych ich fałszerstwami.<sup>119</sup>

Wszystkie te ustępstwa Banku Rzeszy na rzecz emitentów pieniądza lokalnego usprawiedliwione były rzeczywiście trudną sytuacją w dziedzinie finansów państwowych. Od października zaobserwować można było na tym polu dosyć dziwne zjawisko. Z jednej strony sprawozdania bankowe wykazywały ciągłe zwiększanie się w obiegu ilości pieniądza papierowego (w samych banknotach Kas Pożyczkowych - według stanu na dzień 15 października 1918 r. - znajdowało się na rynku 8992 miliony marek), z drugiej natomiast odczuć się dawał coraz większy brak środków płatniczych, przede wszystkim w zakresie średnich nominalów.<sup>120</sup> Powodem tego stanu rzeczy stało się - wywołane zapewne niekorzystną sytuacją polityczną - „chomikowanie” przez ludność banknotów państwowych. „Przeciwko

temu procederowi - pisała „Ostdeutsche Presse” 26 października - w obecnych czasach, gdy ojczyzna walczy o przetrwanie, stworzyć musimy spójny front. Do ciężkich szkód w życiu gospodarczym doprowadzić musi sytuacja, gdy w naszej wysoko rozwiniętej gospodarce kredytowej pewne sumy w gotówce wycofywane są nagle z obiegu i sposobem przodków przechowywane bezprocentowo w skarpecie albo sienniku”.<sup>121</sup> Wskazywano, podobnie jak przed czterema laty, na niewłaściwość takiego postępowania i ostrzegano, że coraz częściej znaczne sumy pieniędzy dostają się w ręce włamywaczy i złodziei.

Kampania prasowa nie odniosła jednak w tym wypadku - jak można się było spodziewać - żadnego skutku. W tej sytuacji zareagować musiało państwo. Dnia 22 października Rada Związkowa (Bundesrat) podjęła decyzję o nadaniu rangi oficjalnego środka płatniczego kuponom 5% państwowej pożyczki wojennej (z terminem wykupu przypadającym na 2 stycznia 1919 r.), nakładając zarówno na kasy urzędowe, jak i właścicieli sklepów obowiązek ich przyjmowania.<sup>122</sup> Systematycznie zwiększano też cały czas emisję papierowych środków płatniczych.

Odpowiednie działania na skalę lokalną podjąć musiały również władze miasta nad Brdą. Dnia 31 października odbyła się sesja Rady Miejskiej, na której stosunkowo dużo czasu poświęcono omówieniu aktualnej sytuacji finansowej na bydgoskim rynku. Na wstępie zwrócono uwagę na niemożność wywiązania się Banku Rzeszy z regularnych i satysfakcjonujących dostaw waluty państwowej oraz na związaną z tym zachętę do produkcji własnych bonów. Ze strony Magistratu wpłynął więc wniosek sporządzenia pieniądza lokalnego na kwotę 4 mln marek, z czego milion wykonany miał być w odcinkach na 5, trzy miliony natomiast na 20 marek. Następnie głos zabrał radny Rudolf Jacobi, wyrażając pogląd, że druk banknotów o nominałach 50 zamiast 20 marek przyniósłby miastu większe korzyści, na którą to zmianę jest już jednak - jak zauważył mówca - za późno (wynika stąd, że sprawie nadano bieg znacznie wcześniej, a zatwierdzenie wniosku Magistratu na sesji Rady Miejskiej było tylko formalnością). Kolejni prelegenci skupili się na piętnowaniu głupoty „nadmiernie strachliwych”, przejawiającej się przede wszystkim w wylapywaniu i gromadzeniu gotówki oraz wyrazili ubolewanie z powodu wywołanej tym procederem sytuacji. Z bardziej konstruktywnymi uwagami wystąpił Georg Aronsohn, który zaproponował nawiązanie kontaktów z administracją dalej położonych miejscowości emitujących własne bony w celu uzgodnienia wzajemnego ich przyjmowania oraz nadmieniał, że w dobrze pojętym interesie miasta leży wykonanie zastępczych środków płatniczych z lepszego niż dotychczas materiału. Na zakończenie głos zabrał nadburmistrz Paul Mitzlaff, oświadczając, że niebawem stare bony zastąpione zostaną pieniądzem miejskim metalowym, natomiast banknotom, które zamierza się wydać w najbliższych dniach, nadana zostanie przyzwoita szata graficzna, upodabniająca je z grubsza do pieniędzy państwowych. Na tym dyskusję zamknięto, po czym zarządzono głosowanie, które zatwierdziło postawiony na wstępie wniosek Magistratu.<sup>123</sup>

Wiadomość o tym fakcie podano zarówno w niemieckiej, jak i polskiej prasie, a jej opublikowanie przyczyniło się do zwiększenia i tak już dużej liczby ofert wykonania bonów wpływających do bydgoskiego Magistratu z różnych stron Niemiec.<sup>124</sup> Drukarnie stosowały różne chwytły, aby przekonać potencjalnych klientów do swoich usług. Oferowano artystyczne wzory dla poszczególnych emisji, zwracano uwagę na ich zróżnicowanie i wysoką jakość, zachwalano nowoczesny proces produkcyjny. Sugerowano też opłacalność zamawianych bonów, stwierdzając wprost, że wiele tego typu środków płatniczych z różnych powodów nie wraca do kas, z czego miasto czerpać może łatwe i znaczne nieraz zyski. Niektóre zakłady reklamowały również swoje bogate doświadczenie w wykonywaniu papierów wartościowych, czy napomynały o rosnących bezustannie kosztach wykonania, co przyspieszyć miało decyzję kompetentnych władz.<sup>125</sup> Na biurko nadburmistrza Mitzlaffa trafiały wówczas również propozycje wykonania pieniądza metalowego, którym zapewne także - wobec zamiaru wyemitowania w bliżej nieokreślonym czasie monet miejskich - przyglądano się z należytą uwagą.<sup>126</sup>

Wszystkie te oferty nadchodzące do Bydgoszczy w ostatnich tygodniach roku były już jednak spóźnione, gdyż sprawę emisji rozstrzygnięto najprawdopodobniej 20 października<sup>127</sup>, składając zamówienie w gdańskiej drukarni Juliusa Sauera. Czas produkcji banknotów w tym bardzo „gorącym” - szczególnie dla wyspecjalizowanych firm - okresie wydłużał się do kilku tygodni, dlatego - wobec wystąpienia na początku listopada szczególnie dotkliwego braku środków płatniczych - Magistrat przypomniał mieszkańcom miasta na łamach prasy o zbliżającej się dostawie nowych pieniędzy miejskich, zapewniając, że „do jakichkolwiek niepokojów nie ma żadnych podstaw”.<sup>128</sup>

Zapowiadane lokalne „pieniądze wojenne” (Kriegsgeld) dostarczone zostały do Bydgoszczy w połowie listopada i wkrótce rozpoczęto ich wydawanie.<sup>129</sup> Drukarnia Sauera wykonała jednakże na razie tylko banknoty 20-markowe (w ilości 152000 sztuk), w związku z czym władze miejskie zapowiedziały, że 5-markówki, a także - co ciekawe - bony na 2 i 1 markę, ukazą się w obiegu niebawem.<sup>130</sup> Po raz pierwszy dowiadujemy się więc tutaj, że oprócz nominalów wcześniej zapowiadanych, planowana była również emisja wartości mniejszych. Bony 5-markowe pojawiły się na rynku w drugiej połowie listopada (dostarczono z Gdańska 193700 sztuk), natomiast do wypuszczenia pozostałych nominalów nie doszło.

Informując o wprowadzeniu do obiegu własnych namiastek, Magistrat zaznaczał jednocześnie, że „skuteczne przeciwdziałanie brakowi środków płatniczych poprzez wydanie miejskiego pieniądza wojennego możliwe jest tylko wówczas, gdy **zaniecha się niepotrzebnych wypłat z kont bankowych**, a banknoty nie będą przez mieszkańców gromadzone, tylko puszczane w obieg”.<sup>131</sup> Zapewniano następnie o nieprawdziwości plotek sugerujących rekwizycję oszczędności prywatnych przez państwo. Wszystko to dowodzi, że przy końcu wojny Magistrat borykać się musiał na polu finansów miejskich z takimi samymi problemami, jak na jej początku.

Porównując bony miejskie wydane w 1918 r. z emisjami wcześniejszymi, zauważyć możemy przede wszystkim znaczną poprawę ich szaty graficznej. Aby utrudnić ewentualne fałszerstwa - jako że i tym razem nie użyto papieru ze znakiem wodnym - napisy i nominały umieszczono tutaj na poddruku w formie skomplikowanego ornamentu geometrycznego. Bony zostały ponumerowane, a ponadto zaopatrzone je po raz pierwszy w faksymilia podpisów (nadburmistrza Mitzlaffa oraz radnego Georga Werckmeistera). Zachęta do emisji ze strony Reichsbanku spowodowała, że władze miasta nad Brdą zdecydowały się na znaczne upodobnienie swoich najnowszych namiastek do obiegających wówczas banknotów Kas Pożyczkowych z 1914 r. Na stronie głównej uwagę zwraca przede wszystkim podobne liternictwo oraz rozplanowanie elementów składających się na kompozycję bonu wraz z umieszczeniem pośrodku Orła Rzeszy z tarczą herbową na piersi. Strona odwrotna z głównym motywem ozdobnego kartusza złożonego z kolistych, wypełnionych delikatnym ornamentem form, wzorowana jest wyraźnie na rewersach 1- i 2-markówek wspomnianych Kas. Pomimo pewnych widocznych różnic - z różnicą w wielkości włącznie - dobrze widoczne jest tutaj zamierzenie „uwiarygodnienia” przez władze miejskie nowo wprowadzonych środków płatniczych poprzez upodobnienie ich do pieniędzy państwowych. Zauważyć tu również można, że wykonanie bonów poza Bydgoszczą było zapewne przyczyną pewnych nieścisłości w przedstawieniu herbu miasta, i to zarówno na orlej piersi, jak i w lewym dolnym rogu awersu, gdzie w okrągłym stemplu kontrolnym widnieje, otoczony legendą MAGISTRAT ZU BROMBERG, „trudny do zidentyfikowania kształt”.<sup>132</sup>

Chociaż wprowadzenie bonów w samej Bydgoszczy odbyło się, jak można przypuszczać, bez przeszkód, to jednak ludność na wsi „wysuwała niekiedy wątpliwości co do tego, czy może bez uszczerbku przyjmować w zapłatach miejski pieniądz wojenny”.<sup>133</sup> Sytuacja stała się na tyle poważna, że na początku grudnia ukazało się w prasie ogłoszenie Magistratu, w którym przypominano, że „pieniądz wojenny miasta Bydgoszczy przyjmowany jest przez kasy kolejowe w całym okręgu bydgoskim dyrekcji kolei żelaznych, a także przez urzędy pocztowe w mieście i powiecie, jak również przez kasy wszystkich miast i starostw (Landrätsamter) regencji bydgoskiej. „Zrozumiałe więc - konkludowano - że również tutejsze banki, jak i miejskie oraz powiatowe kasy oszczędnościowe przyjmują bydgoski pieniądz wojenny”.<sup>134</sup> Owe publiczne wypowiedzi władz miejskich rozproszyły, jak się wydaje, wątpliwości mieszkańców wsi, gdyż więcej sprawa ta na łamach prasy nie była poruszana.

Wprowadzając w listopadzie na lokalny rynek nowe pieniądze miejskie, brano już pod uwagę możliwość zamówienia w Gdańsku ich następnej partii. Na sesji Rady Miejskiej dnia 5 grudnia 1918 r. upoważniono Magistrat do wyemitowania nominałów 20-, 5-, 2- i 1-markowych.<sup>135</sup> W styczniu 1919 r. dostarczono władzom miejskim zamówione egzemplarze w odcinkach 20- i 5-markowych (odpowiednio: 150350 i 302300 sztuk)<sup>136</sup>, przy czym ponownie nie zdecydowano się na wypusz-

czenie mniejszych wartości. Zwiększenie zapasów pieniądza miejskiego do ponad 8,5 mln marek wydawać się może - wobec pewnego uspokojenia na rynku lokalnym w grudniu 1918 r.<sup>137</sup> - akcją trochę na wyrost. Przypuszczać można jednak, że - przynajmniej po części - usprawiedliwiał ją brak widoków na regularne dostawy banknotów niskonominałowych (poniżej 20 marek) ze strony Banku Rzeszy<sup>138</sup> oraz fakt, że emisja ta obiegała w dużych ilościach również poza granicami miasta.<sup>139</sup> Nie należy także zapominać o trwającej cały czas „kolekcyjerskiej gorączce”, która powodowała znikanie dużej ilości bonów w klaserach zbieraczy, a tym samym przysparzała miastu dodatkowych dochodów.

Z początkiem 1919 r. sfery rządowe zaczęły coraz energiczniej działać w kierunku ograniczenia obiegu wszelkich emisji zastępczych, dopuszczając jednak ich istnienie tam, gdzie okazałoby się to niezbędne. Bank Rzeszy doceniał „pomoc udzieloną ruchowi płatniczemu” przez emitentów lokalnych, przypominał jednak, że „przedsięwzięcie [owe] usprawiedliwione [jest] jedynie trudnym okresem [i] możliwie najszybciej trzeba będzie przystąpić do wycofania zastępczych znaków wartościowych, już choćby z tej racji, że łamią one jednolitość systemu pieniężnego oraz stwarzają niebezpieczeństwo fałszerstwa”.<sup>140</sup> Deklarowano również możliwość zaspokojenia w najbliższym czasie zapotrzebowania na pieniądź poprzez regularne dostawy państwowych środków płatniczych.<sup>141</sup> Stało się to podstawą do wydania dnia 11 marca 1919 r. rządowego okólnika wycofującego wszystkie emisje zastępcze do 1 kwietnia, bez możliwości przekroczenia owej daty.<sup>142</sup> Rzeczywistość jednak znacznie różniła się z postanowieniami na papierze, czego dowodzi m.in. przykład Bydgoszczy.

Sytuacja na rynku lokalnym w mieście nad Brdą w pierwszym kwartale 1919 r. regulowana była wprowadzaniem do obiegu od stycznia - w miarę zapotrzebowania - następnej partii bonów 5- i 20-markowych. Okazało się to jednak działaniem niewystarczającym, gdyż mocno dawał się wówczas także odczuć dotkliwy brak mniejszych nominałów. W piśmie z 23 stycznia Magistrat zwrócił się do prezydenta regencji z prośbą o zezwolenie na wydanie 20000 marek w bonach miejskich (po połowie w 10- oraz 50-fenigówkach).<sup>143</sup> Prośbę argumentowano zwiększającymi się naciskami, zarówno ze strony ludności (głównie kupców), jak i urzędów, które miały trudności z wypłatami pensji dla swoich pracowników. „W razie wypadku - pisano dalej - gdyby zapotrzebowanie na 10-fenigówki było większe niż na nominały 50-fenigowe, prosimy o upoważnienie nas do wydania w miejsce tych ostatnich w całości lub częściowo bonów 10-fenigowych”.<sup>144</sup> Prezydent regencji inicjatywę ową poparł, nakazał jednakże, aby władze miejskie zdeponowały w oddziale Banku Rzeszy jako zabezpieczenie równowartość wypuszczonej kwoty w walucie państwowej lub papierach wartościowych.<sup>145</sup>

Dnia 8 marca pojawiło się w prasie bydgoskiej ogłoszenie informujące o wprowadzeniu do obiegu metalowego „pieniądza wojennego” o nominale 10 fenigów, z zaznaczeniem, że kursujące obecnie (również 10-fenigowe) bony z 1916 r. cały czas

zachowują swoją ważność.<sup>146</sup> Była to pierwsza i jedyna emisja magistracka w formie monety, chociaż taki typ zastępczych środków płatniczych używany był stosunkowo często przez emitentów prywatnych. O wybitciu monet lokalnych myślano już w październiku 1918 r.<sup>147</sup>, mając na względzie przede wszystkim ich trwałość, chociaż zaleta ta równoważona była po części znacznym zawyżeniem kosztów produkcji. Pewną rolę grał tu zapewne również fakt, że pieniądź w formie metalowego krążka obdarzany był przez ludność większym zaufaniem niż szybko wycierający się, podatny na fałszerstwa papierowy bon. Zamówienie złożono prawdopodobnie na przełomie stycznia i lutego w berlińskiej firmie A. Werner & Söhne.<sup>148</sup> Wykonane w cynku monety znalazły się w mieście nad Brdą na początku marca i najprawdopodobniej około połowy tego miesiąca zostały puszczane w obieg. W czerwcu dotarła do Magistratu kolejna dostawa 10-fenigówek i ilość ich wzrosła tym samym do 791958 sztuk. Nie było to wszakże wszystko, gdyż w grudniu dostarczono z Berlina kolejne 146176 sztuk, którą to partię - podobnie jak poprzednio - w całości wprowadzono na lokalny rynek, zasilając go w sumie kwotą niemal 95000 marek w bilonie.<sup>149</sup>

Zamierzając kontynuować działalność emisyjną i planując wydanie nowych 50-fenigówek, Magistrat poinformował ludność w wydanym dnia 5 marca ogłoszeniu, że „bony bydgoskiej gminy miejskiej na 50 fenigów [z 1916 r.] (...) należy przedłożyć do 31 marca 1919 r. do wykupu w Głównej Kasie Miejskiej”.<sup>150</sup> Po upływie tego terminu stracić one miały definitywnie swoją ważność. Wycofanie owej emisji przyspieszyła być może sprawa wykrycia w obiegu stosunkowo pokażnej ilości egzemplarzy sfalszowanych, które jednak dosyć łatwo odróżnić można było od oryginałów. W specjalnej notatce opublikowanej 5 marca przez bydgoski Magistrat podano cztery najbardziej wyraziste cechy różnicujące: rok 1918 (w miejsce poprawnego 1916) w dacie wydania, nieprawidłowy w stosunku do egzemplarzy autentycznych kierunek listków w wieńcu na lewym i dolnym pasie obramowania, bardziej uwydatniające się tło na sztukach fałszywych oraz mniejszy ich format (chodziło tu zapewne również o większe „ściśnienie” napisów w przestrzeni ograniczonej liściastym wieńcem).<sup>151</sup> W doniesieniach prasowych zwracano także uwagę na mniej rzucające się w oczy różnice (lekkie przemieszczenie w prawo zarówno pieczęci z herbem miejskim, jak i słowa „Bromberg”, brak na niektórych egzemplarzach dolnych części liter „f” w nazwisku nadburmistrza czy większe niż na autentykach przysunięcie do siebie nazwisk Mitzlaffa i Aronsohna) oraz ostrzeżano przed przyjmowaniem sfalszowanych bonów.<sup>152</sup> Główna Kasa Miejska odmawiała początkowo, jak się wydaje, przyjmowania podróbek, opatrując je adnotacją UNGÜLTIG („nieważny”) i zwracając posiadaczowi, później jednak zaczęła je deponować, wydając część miejscowym kupcom jako wzory. W przeciągu 1919 r. zebrano w ten sposób ponad 100 sfalszowanych bonów, które następnie spalono.<sup>153</sup> Wszczęte przez policję śledztwo doprowadziło wkrótce do wykrycia fałszerza, którym okazał się pracownik jednej z miejscowych drukarni, stereotyper Ernst

Rohdemann. Oprócz 10- i 50-fenigówek bydgoskich podrabiał on również 50-fenigowe bony Chełmna (bardzo do bydgoskich podobne) oraz różnego rodzaju znaczki na chleb i cukier.<sup>154</sup>

Chociaż termin wykupu emisji 50-fenigowych z 1916 r. upływał - jak już wspomniano - z dniem 31 marca, to jeszcze na tydzień przed tym terminem pojawiła się w prasie skierowana do ludności prośba Magistratu, aby nie odkładano wymiany na ostatni dzień, gdyż niechybnie spowoduje to ogromny natłok przy kasach.<sup>155</sup> Widać stąd, że mieszkańcy miasta nie chcieli szybko pozbywać się owych nominałów, co potwierdza ich ważną rolę w ówczesnym obiegu pieniężnym. Bony 50-fenigowe ściągnięto ostatecznie z rynku w oznaczonym terminie, po czym spalono je - zachowując część do celów kolekcjonerskich - w piecach Gazowni Miejskiej.<sup>156</sup>

W tym samym czasie Magistrat miasta Bydgoszczy podjął - poparte wcześniejszymi deklaracjami Reichsbanku - starania o zwrot połowy kosztów emisji z roku poprzedniego. Dnia 5 marca Biuro Finansowe sporządziło odpowiednie zestawienie, które przesłane zostało następnie do dyrekcji Banku Rzeszy w Berlinie.<sup>157</sup> Koszty obejmowały wykonanie klisz, druk, kontrolę nad wykonaniem, ostemplowanie (numerację), pakowanie, transport oraz ubezpieczenie przed stratą (Verlorenversicherung). Na wyżej wymienione usługi wydano ogółem 8433,84 marki, której to sumy połowę oddział Banku Rzeszy w Bydgoszczy wypłacił wkrótce miastu.<sup>158</sup> Po pewnym czasie urzędnicy Magistratu spostrzegli jednak, że zażądali zwrotu połowy kosztów tylko za drugą (dostarczoną w styczniu 1919 r.) partię rzeczonych bonów. W związku z tym 4 lipca wystosowano do Berlina jeszcze jedno pismo w tej sprawie, podając na podstawie rachunku przysłanego z gdańskiej drukarni Juliusa Sauera koszty wykonania pierwszej partii (4554,25 mk) i raz jeszcze prosząc o zwrot połowy sumy.<sup>159</sup> Bank podszedł tym razem do sprawy bardziej podejrzliwie, gdyż najpierw zażądał telefonicznie przedłożenia dodatkowych dokumentów i dopiero po ponownej prośbie Magistratu przekazał miastu dnia 19 sierpnia odpowiednią kwotę.<sup>160</sup>

Wraz z coraz lepszym zaopatrywaniem rynku w banknoty państwowe, już w drugim kwartale 1919 r. władze Bydgoszczy podjęły decyzję o wycofaniu z obiegu miejskich pieniędzy wojennych o nominałach 5 i 20 marek. Egzemplarze owe - jak informowała 30 kwietnia lokalna prasa - przedkładać można było do wymiany w Głównej Kasie Miejskiej tylko do końca czerwca.<sup>161</sup> O wykupie przypominano jeszcze tydzień przed końcem terminu ważności, ostrzegając, że bony dostarczone później nie będą już przyjmowane. Stało się jednak inaczej, gdyż, zapewne z powodu trudności w wymianie na pieniądź państwowy, przedłużono okres ich obiegu jeszcze o miesiąc (do 31 lipca).<sup>162</sup>

Jednocześnie z likwidacją pieniądza lokalnego na większe nominały, Magistrat bydgoski zainicjował (najprawdopodobniej w maju) zapowiadaną wcześniej akcję wydania nowych 50-fenigówek. Zamówienie na druk złożono tym razem w specjalizującej się w wykonywaniu papierów wartościowych drukarni J.C. König & Ebhardt



z Hanoweru. Bony, jakie wówczas powstały, stanowią najlepiej pod względem artystycznym dopracowaną emisję miasta nad Brdą i - zdaniem Adama Soleckiego - „swoim wykonaniem estetycznym przynoszą chlubę zakładowi graficznemu hano-werskiemu, który je wykonał”<sup>163</sup>. Elementami zabezpieczającymi przed fałszerstwem - na co władze Bydgoszczy po aferze z wycofanymi 50-fenigówkami kładły szczegól-ny nacisk - były zdobiące zarówno awers, jak i rewers kartusze ze skomplikowanym ornamentem geometrycznym, a także faksymilia podpisów nadburmistrza Mitzlaffa i radnego Hoosmanna. Zastosowano tu także - po raz pierwszy i jedyny w dziejach bydgoskiego pieniądza zastępczego - papier ze znakiem wodnym.

Dostarczona wkrótce z Hanoweru przesyłka opiewała na kwotę 250000 marek.<sup>164</sup> Doniesienia o pojawieniu się w obiegu nowych „pieniędzy wojennych”<sup>165</sup> ukazały się w prasie polskiej i niemieckiej 4 lipca.<sup>166</sup> Wydawanie kolejnej partii - tym razem o wartości 100000 marek - rozpoczęto w grudniu, a powodem tego była zapewne pogarszająca się od połowy 1919 r. sytuacja gospodarcza oraz ucieczka kapitału w głąb Niemiec, wywołana postanowieniami traktatu wersalskiego, przyłączającego miasto nad Brdą do odrodzonego państwa polskiego.<sup>167</sup> Wprowadzenie na rynek nowych bonów 50-fenigowych stało się - zgodnie z wcześniejszymi założeniami Magistratu<sup>168</sup> - impulsem do wycofania z obiegu emisji papierowych 10-fenigówek z datą 7 grudnia 1916 r. Powiadamiające o tym fakcie ogłoszenie ukazało się w prasie sto-sunkowo późno, bo dopiero 17 lipca<sup>169</sup> i może dlatego przedłużono (ale tylko do 4 sierpnia) termin ich przyjmowania.<sup>170</sup>

Problem wykupu papierowych pieniędzy miejskich z 1916 i 1918 r. nie został jednak definitywnie rozwiązany z końcem lipca, gdyż cały czas dochodziły do byd-goskiego Magistratu przysyłane z innych miejscowości większe lub mniejsze ich partie z prośbą o wymianę na walutę państwową. Dnia 12 września ukazało się w związ-ku z tym postanowienie władz miejskich, zgodnie z którym wycofane już zastępcze środki płatnicze na 10 i 50 fenigów oraz 5 i 20 marek mogą być jeszcze wymienione pod dwoma warunkami. Po pierwsze, należało przedkładać je w ustalonej minimal-nej kwocie (5 marek dla 10-fenigówek, 25 marek dla 50-fenigówek i 5-markówek, 100 marek dla 20-markówek), po drugie natomiast, właściciel bonów wykazać mu-siał, że albo zamieszkuje na terenach zajętych już przez Polaków, albo też pozyskał owe sztuki jeszcze przed upływem terminu ich ważności, przy czym nie z własnej winy nie wymienił ich we właściwym czasie.<sup>171</sup> Trudno powiedzieć, do kiedy do-kładnie przyjmowano nadsyłane bony pod podanymi wyżej warunkami, wiadomo natomiast, że jeszcze 23 grudnia 1919 r. Główna Kasa Miejska informowała Magis-trat o nadchodzących namiastkach, które wysyłane były z terenów będących już pod polską administracją.<sup>172</sup>

Ostatni kwartał 1919 r. wypełniły w Bydgoszczy przygotowania do przejścia pod administrację polską. Wypuszczenie 10- i 50-fenigówek miejskich polepszyło cyr-kulację pieniądza na lokalnym rynku, chociaż dawały się już odczuć pewne sympto-

my pogorszenia sytuacji. Dnia 13 stycznia 1920 r. urzędnicy Magistratu pisali do bydgoskiego Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej na Obwód Nadnotecki<sup>173</sup>: „Pozwalamy sobie jak najuprzejmiej zasygnalizować, że po przejęciu gminy miejskiej [przez Polaków], podobnie jak w miastach już zajętych obszarów, może wystąpić brak drobnego pieniądza. Posiadamy jeszcze większą liczbę banknotów wojennych miejskich o nominałach 5 i 20 marek, które zamierzamy wprowadzić na rynek”.<sup>174</sup> Proszono następnie Polską Krajową Kasę Pożyczkową, dyrekcję kolei i poczty, urząd cel i podatków oraz miejscowe banki i większe zakłady o przyjmowanie ponownie wydanych bonów miejskich. W nadesłanym kilka dni później piśmie władze polskie odpowiadały, że „ze strony PKKP, która natychmiast po przejęciu miasta rozpocznie swoją działalność, będą stały do dyspozycji wystarczające zapasy drobnych pieniędzy (...). Gdyby taka sytuacja nie zaistniała, wówczas pozostaje jeszcze zawsze czas na zawarcie z dyrekcją Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej odpowiedniej umowy i podjęcie koniecznych środków w celu emisji miejskich papierowych pieniędzy wojennych”.<sup>175</sup>

Na krótko przed przyłączeniem miasta nad Brdą do państwa polskiego faktycznie - zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami urzędników niemieckich - wystąpił nagły brak środków płatniczych. W związku z tym już 19 stycznia wydano (podpisane przez komisarza generalnego RP na miasto Bydgoszcz Jana Maciaszka, adwokata Melchiora Wierzbickiego, stojącego na czele bydgoskiego Podkomisariatu NRL, oraz przedstawicieli niemieckich władz miejskich - Hugona Wolffa i Martina Friedländera) obwieszczenie, w którym informowano, że „w celu zaradzenia brakowi drobnych pieniędzy Główna Kasa Miejska wydaje ponownie, od środy 21 stycznia 1920 r., wycofane wcześniej z obiegu, wykonane przez Magistrat bony wojenne na 5 i 20 marek”.<sup>176</sup>

Z chwilą przejęcia miasta przez władze polskie automatycznie mocy nabierała tu „Ustawa o walucie w byłej Dzielnicy Pruskiej” z 20 listopada 1919 r., co 23 stycznia potwierdzone zostało osobnym rozporządzeniem.<sup>177</sup> Zgodnie z jej postanowieniami, jedynym prawnym środkiem płatniczym na odzyskanym terytorium stawała się marka polska, a waluta niemiecka uważana była odtąd za pieniądź obcy. Nastąpiło przymusowe zrównanie marki polskiej i niemieckiej, a zobowiązania w tych ostatnich regulować należało teraz biletami Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej. Karą wysokiej grzywny (do 1 mln marek) lub rokiem więzienia karane było posługiwanie się w transakcjach pieniędzmi niemieckimi.<sup>178</sup> Wszystkie krążące po mieście, wydane przez władze pruskie namiastki stawały się niniejszym walutą polską. Nominalne zrównanie marki polskiej i niemieckiej napotykało w praktyce na znaczne przeszkody, gdyż mimo kar wiele osób odmawiało przyjmowania tej pierwszej przy regulowaniu wcześniejszych należności.

Liczne wyprowadzki z Bydgoszczy wykwalifikowanych urzędników niemieckich spowodowały - wobec niemożności natychmiastowego zastąpienia ich Polakami - poważny kryzys w finansach miejskich. W sprawozdaniu Magistratu opisującym trud-

ności tego przejściowego okresu czytamy: „Wojna, przewrót polityczny, rozszerzenie granic miasta, konieczność udzielania pomocy licznej rzeszy ubogiej i bezrobotnej ludności miasta oraz szalona dewaluacja pieniądza, wywołały rewolucję w dziedzinie finansów miejskich. Władze niemieckie, oddając Bydgoszcz, zostawiły w kasie 2.454.662,81 mk obok zdeorganizowanego, przytem na ogół niewykwalifikowanego personelu podatkowego. W takich warunkach finansowych objęły władze polskie miasto”.<sup>179</sup> Dopiero 26 stycznia otwarto w Bydgoszczy przy Wilhelmstrasse 61 (później Jagiellońska 8) filię PKKP, z Tadeuszem Piłatowskim jako dyrektorem.<sup>180</sup> Rozpoczęto jednocześnie bardziej intensywne wydawanie jej biletów, jednak w ilości niewystarczającej dla całkowitego zaspokojenia potrzeb mieszkańców. „Rząd polski - pisał Marian Kowalski - musiał podjąć ogromny wysiłek zwłaszcza w zakresie finansowania odbudowy i przebudowy kraju ze zniszczeń wojennych, wyżywienia ludności, uruchomienia przemysłu, handlu, bankowości, tworzenia centralnego i terenowego aparatu władzy oraz organizowania silnej siły zbrojnej. Wymagało to olbrzymiego wysiłku pracy i środków. W tych warunkach sytuacja skarbu nowego Państwa Polskiego była od zarania niepodległości niezwykle trudna”.<sup>181</sup> Stąd właśnie brały się opóźnienia dostaw waluty polskiej dla nowo pozyskanych obszarów. „Znaczny brak - donosiła 12 lutego bydgoska prasa niemiecka - dwu- i jednomarkówek oraz 50-fenigówek stał się w handlu bardzo odczuwalny, a odnosi się to również do bilonu o wartości 10 i 5 fenigów. Drobne banknoty niemieckie zniknęły z obiegu prawie całkowicie, co da się wytłumaczyć różnymi względami [chodzi tu zapewne o „Ustawę o walucie...”]. Jednak nie ma powodów, aby brakowało również polskich środków płatniczych na niewielkie nominały. Trzeba w każdym razie mieć nadzieję i życzyć sobie, aby urzędy odpowiedzialne za regulację obrotu pieniężnego zastanowiły się nad szybkim usunięciem tej uciążliwości”.<sup>182</sup> Postulowano dodruk będących już w obiegu bonów miejskich na 50 fenigów oraz wykonanie nowych, 1- i 2-markowych.

Polskie władze Bydgoszczy decyzję o wyemitowaniu własnych środków płatniczych podjęły w marcu. W związku z tym, że należało działać szybko, zamówienie na druk złożono ponownie w miejscowej drukarni Gruenauera pod zarządem Richarda Krahla. Dnia 30 marca wydano następujące obwieszczenie: „Ażeby zapobiec niedostatecznej ilości drobnych pieniędzy, kazaliśmy [Magistrat] nowe znaczki na 10 i 50 fen. i bilety kasowe po 5 i 20 marek w dwóch językach drukować. Znaczki dziesięciofenigowe są już gotowe i można takowe po świętach [od wtorku, 6 kwietnia] w głównej kasie miejskiej w godzinach służbowych w wiązках po 100 sztuk nabyć”.<sup>183</sup> Tak więc na początku kwietnia wprowadzono do obiegu pierwsze lokalne środki płatnicze nowych władz miejskich na ogólną sumę ponad 150000 marek polskich (500000 szt. - 10 fen.; 212500 szt. - 50 fen.).<sup>184</sup> Emisje te zaopatrzone były w faksymilia podpisów prezydenta Bydgoszczy Jana Maciaszka oraz niemieckich członków Rady Miejskiej - Besserta (10 fen.) i Friedländera (50 fen.). Ich charakterystyczną cechą była wspomniana już dwujęzyczność, gdyż zarówno awers (polski),

jak i rewers (niemiecki) zawierały tutaj dokładnie te same treści, chociaż obie strony różniły się dosyć wyraźnie w zakomponowaniu.<sup>185</sup> W przypadku 10-fenigówki dostrzec można na stronie głównej pewne drobne błędy (słowo „marza” zamiast „marca” czy kreska nad literą „o” w słowie „wartościowy”) świadczące o tym, że przy produkcji obecny był zecer narodowości niemieckiej.<sup>186</sup> Wspomnieć tu jeszcze można o umieszczeniu na rewersie nazwy miasta w niemieckiej formie BROMBERG, która po 20 stycznia 1920 r. została zniesiona. To niedopatrzenie Magistratu<sup>187</sup> stało się powodem kąśliwych uwag co bardziej patriotycznie nastawionych mieszkańców Bydgoszczy jeszcze w 1922 r.<sup>188</sup>

Po wydaniu niskonominałowych „znaczków wartościowych” przystąpiono do produkcji zapowiadanych bonów na 5 i 20 marek, pomimo istnienia na rynku zachowujących cały czas swoją ważność, wypuszczonych przez władze niemieckie pieniędzy wojennych na te same nominały. Drukowane w drukarni Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” (dawnej Gruenauera, wykupionej przez Polaków z rąk Richarda Krahla przy końcu kwietnia) „bilety kasowe” na 20 marek polskich w ilości 180000 sztuk dostarczono do Magistratu w maju i w tym samym miesiącu rozpoczęto ich wydawanie.<sup>189</sup> W drugiej połowie czerwca natomiast (najprawdopodobniej od poniedziałku, 21.06.)<sup>190</sup> zaczęto wprowadzać do obiegu ostatnie już bydgoskie namiastki - wydrukowane w ilości 305580 sztuk 5-markówki.<sup>191</sup> Najnowsza partia bonów magistrackich o wartości ponad 4,5 mln marek polskich - wraz z pozostałymi emisjami urzędowymi będącymi jeszcze w obiegu - pozwoliła ustabilizować sytuację finansową w mieście nad Brdą do czasu pojawienia się na miejscowym rynku wystarczającej ilości wydawanego z coraz większym natężeniem papierowego pieniądza państwowego.

Pomimo tego jednak, że z czasem sytuacja finansowa w mieście powróciła do stanu względnej normalności, wyemitowane przez Magistrat bony i monety były nadal bez przeszkód przyjmowane w obrocie lokalnym. Wydaje się jednak, że większą rolę odgrywało tutaj przyzwyczajenie ludności do tego rodzaju środków płatniczych niż rzeczywista potrzeba wywołana brakiem bilonu. Już pod koniec 1921 r. Główna Kasa Miejska zdecydowała się zwrócić uwagę Deputacji Finansowej na zalegające w jej pomieszczeniach skrzynie z niepotrzebnymi już bonami, prosząc o ich spalanie lub przeniesienie do wyznaczonego depozytorium.<sup>192</sup> Dyrektor Kasy Waldemar Wroński w piśmie do Biura Finansowego Magistratu z dnia 4 stycznia 1922 r. informował: „W stanie gotówki Głównej Kasy Miejskiej znajduje się 3808000 marek w bonach miejskich, które według rozporządzenia nie mają być więcej wydawane. Obrót pieniężny jest przez to utrudniony, oprócz tego przechowywanie tych pieniędzy potrzebuje dużych skrzyń, które do pracy w pomieszczeniach Tresora bardzo przeszkadzają. Wskutek tego uprzejmie prosimy o nadanie najprędszego obrotu sprawie wycofania miejskich pieniędzy z naszej Kasy”.<sup>193</sup> Magistrat zareagował stosunkowo szybko i powołał komisję rewizyjną, która dwa tygodnie później (18 stycznia)

przeprowadziła przegląd skarbcza. Stwierdzono wówczas obecność w kasie miejskiej kwoty 3860000 marek w banknotach namiastkowych i zaproponowano, żeby „o ile pora na zniszczenie (spalenie) bonów jeszcze nie nadeszła, opieczętować skrzynie w obecności upoważnionych osób, złożwszy w nie kartki z opisem zawartości”.<sup>194</sup> Drugi taki spis zdeponowany miał zostać w ogniotrwałym sejfie, same skrzynie natomiast zalecono przenieść do obszerniejszego pomieszczenia. Na zakończenie pytano, „czy nie można by w ogóle wycofać pozostałe bony miejskie z obiegu i wyznaczyć w tym celu ostateczny termin, do którego będą mieć wartość obiegową”.<sup>195</sup>

Do przechowywania pieniędzy magistrackich służyły wówczas cztery skrzynie oraz szafka, w której znajdowało się pięć paczek „nowych biletów” (a więc w ogóle nie wprowadzonych do obiegu) na sumę 250000 marek.<sup>196</sup> Stosując się do zaleceń komisji rewizyjnej, raz jeszcze przeliczono zawartość poszczególnych skrzyń (przy czym doliczono się obecnie kwoty 3690000 marek) i sporządzono wykazy w dwóch egzemplarzach, jeden zamykając wraz z banknotami, drugi natomiast przekazując Kasie. Przy okazji sprawdzono, czy wspomniane wyżej paczki z nie rozpakowanymi jeszcze bonami nie uległy naruszeniu i zamknięto wszystko na klucze, które wziął na przechowanie dyrektor Wroński. Sprawę przeniesienia całego zapasu do miejsca depozytowego (zapewne gdzieś w pomieszczeniach Magistratu) wziął na siebie radny miejski Stanisław Miller.<sup>197</sup> W marcu 1922 r. w Głównej Kasie Miejskiej znajdowało się już tylko około miliona marek w bonach magistrackich<sup>198</sup>, które również niebawem przetransportowano do depozytorium.

Tymczasem w prasie lokalnej zaczęły pojawiać się głosy krytykujące przedłużający się czas obiegu pieniądza namiastkowego. W „Głosie Robotnika” z 5 marca zamieszczono utyskiwania jakiegoś zirytowanego mieszkańca na ochocze przyjmowanie przez ludność bonów z niemiecką nazwą miasta. „Ponieważ żaden Bromberg - pisze autor wzmianki - już nie istnieje, nie wiadomo, kto dzisiaj za pieniądze te odpowiada. (...) Jeżeli dotąd nie ma [ustawy znoszącej „ersatzgeldy”], to powinna się jak najprędzej ukazać, gdyż namiastki te - wprawdzie nieznacznie - podkopują kurs marki polskiej”.<sup>199</sup> Uwagi tego typu znalazły szybki oddźwięk w środowisku urzędników miejskich. Już tydzień po pojawieniu się notatki (13 marca) Biuro Finansowe zwróciło się do Głównej Kasy Miejskiej z zapytaniem, „ile bonów z nazwiskiem „Bromberg” jeszcze jest w obiegu”.<sup>200</sup> Dyrektor Wroński odpowiedział, że wartość ogółu tego rodzaju środków płatniczych pozostających w obrocie szacować można na ok. 900000 marek.<sup>201</sup> W związku z tym zainicjowano działania mające na celu wycofanie z rynku wszystkich emisji zastępczych. Na posiedzeniu Magistratu dnia 7 czerwca 1922 r. w sprawie tej podjęto odpowiednie decyzje i dwa tygodnie później w lokalnej prasie przeczytać można było następujące obwieszczenie: „Bony miejskie miasta Bydgoszczy z datą emisji z dnia 20.X.1918, z maja 1919, 11.III.1920, 30.III.1920, jak i miejskie monety metalowe wycofuje się z dniem 1 września 1922 r. Do dnia 31 sierpnia br. przyjmuje je Główna Kasa Miejska jako

normalne wpłaty, względnie je wymienia. Po upływie powyższego terminu bony te i miejskie monety metalowe nie będą przyjmowane przez Miejską Kasę Główną, ani też przez inne miejsca płatnicze”.<sup>202</sup> Wykup przeprowadzony został bez przeszkód, a już 7 września Biuro Finansowe zapytywało Główną Kasę Miejską o wynik całej akcji.<sup>203</sup> Przez dwa i pół miesiąca udało się wywołać z obiegu ponad milion marek<sup>204</sup>, a więc więcej, niż się spodziewano. Pod koniec miesiąca (28.09.) sporządzono ogólny bilans działalności emisyjnej bydgoskiego Magistratu. Wynika z niego, że na całkowitą kwotę 14484963 marek w wydanych przez miasto bonach i monetach<sup>205</sup> na okres administracji pruskiej przypadło 9200813 marek. Do chwili sporządzenia zestawienia ok. 6,4 mln zniszczono lub wydano na cele kolekcjonerskie, w depozytorium natomiast złożono nieco ponad 6,5 mln.<sup>206</sup> Po dodaniu do siebie tych dwóch liczb (uwzględniając też koszty wykonania wynoszące 61941,99 mk) i odjęciu powstałej sumy od wartości ogólnej, pozostała jeszcze pokaźna kwota w niewymienionych środkach płatniczych, stanowiąca czysty zysk emitenta. Przez sześćdziesięcioletni okres działalności emisyjnej miasto zarobiło więc niemal 1,5 mln marek, które nie wróciły do kas czy to z powodu zniszczenia lub zagubienia, czy też na skutek popytu ze strony kolekcjonerów.

Do rozwiązania pozostała teraz kwestia dalszych losów przechowywanych w depozytorium pieniędzy magistrackich. Rozważano dwie możliwości: albo spalenie całego posiadanego zapasu, albo też wybranie z niego pewnej ilości lepiej zachowanych bonów i przeznaczenie ich na cele kolekcjonerskie (przy czym zauważono nagłe zmniejszenie zainteresowania zbieraczy tą formą środków płatniczych).<sup>207</sup> Biuro Finansowe skłaniało się raczej ku drugiemu rozwiązaniu, w związku z czym 8 listopada 1922 r. Magistrat podjął uchwałę, zalecającą zniszczenie wycofanych pieniędzy miejskich, po zatrzymaniu do celów muzealnych 1000 kompletów.<sup>208</sup> Odliczono więc z całej kwoty wymaganą ilość sztuk każdego nominału, (w sumie 51100 marek, począwszy od emisji z 1918 r.), a resztę pozostawiono w miejscu składowania i na jakiś czas o całej sprawie zapomniano.

Wrócono do niej ponownie dopiero po niemal pięciu latach, kiedy to w czerwcu 1927 r. zdecydowano się wreszcie spalić bony magistrackie wraz z wykupionymi obligacjami miejskimi. Skontrolowano więc raz jeszcze zawartość skrzyń, kwalifikując do zniszczenia 6532180,60 mk papierowych oraz ok. 1900 mk w monecie metalowej.<sup>209</sup> Dnia 18 kwietnia 1928 r. pobrano z miejsca przechowywania powiązane w paczki bony. Dorywcza kontrola nie stwierdziła żadnych niezgodności z istniejącymi spisami, przeniesiono więc cały zapas do Gazowni Miejskiej i tam, w obecności kierownika Urzędu Rachunkowego Maksymiliana Aulichy, dyrektora Głównej Kasy Miejskiej Waldemara Wrońskiego, kierownika Biura Finansowego Maksymiliana Zieglera oraz gazmistrza Antoniego Nowaka, komisyjnie spalono.<sup>210</sup>

Miesiąc później (22 maja), „o godzinie 8.15 przed południem otwarto skarbiec miejski celem dokonania rewizji w obecności pp. radców [Maksymiliana] Wachego

i [Edmunda] Mateckiego, radnego [Ignacego] Kurdelskiego oraz urzędników miejskich pp. [Maksymiliana] Aulichy, [Henryka] Kaji i [...] Grycmachera [Grützmachera]”.<sup>211</sup> W środku znaleziono m.in. przetrzymywaną tu na podstawie uchwały Magistratu z 8 listopada 1922 r. pewną ilość banknotów i monet zastępczych, na które - jak stwierdzono - „już od dłuższego czasu nie było interesantów”.<sup>212</sup> W związku z tym w październiku 1928 r. zaproponowano, aby po 20 kompletów poszczególnych emisji przekazane zostało Muzeum Miejskiemu, reszta natomiast ulec miała spaleni. Na posiedzeniu dnia 29 października Magistrat owo rozwiązanie zaaprobował, przyznając dodatkowo taką samą partię bydgoskiemu Archiwum.<sup>213</sup> Po odjęciu ze zdeponowanej sumy egzemplarzy do kolekcji (w kwocie 2048 mk), pozostało do zniszczenia ponad 27,5 tysiąca marek w walucie miejskiej.

Dnia 12 lipca 1929 r. w obecności kierowników Zieglera i Aulichy oraz praktykanta I kategorii Romana Pasińskiego stopiono 17780 sztuk cynkowych 10-fenigówek w miejscowej fabryce maszyn Eberhardta (przy ul. Św. Trójcy 11), przy czym - zgodnie z wcześniejszą umową - pozyskany w ten sposób metal przeszedł na własność owej firmy.<sup>214</sup> Dzień później, 13 lipca, przy asyście tych samych urzędników, spalono ostatnie bydgoskie pieniądze namiastkowe pozostające w posiadaniu władz w piecach Gazowni Miejskiej.<sup>215</sup>

---

1 W. Lesiuk, *Pieniądz zastępczy na Śląsku 1914-1924*, Wrocław 1971, s. 20.

2 Ibidem, s. 14-15.

3 Podaję za: W. Lesiuk, op. cit., s. 15.

4 Ibidem, s. 15.

5 B. Sikorski, *Pieniądz zastępczy w Pile 1914-1923*, Piła 1984, s. 10.

6 A. Schmidt, *Systematyka pieniądza zastępczego [w:] Zastępcze znaki pieniężne w Polsce w XX w.*, Warszawa 1984, s. 57.

7 S. Lamparski, *Głos w dyskusji [w:] Zastępcze znaki pieniężne...*, s. 67-68. W rzeczywistości możemy tutaj mówić jedynie o milczącym tolerowaniu przez państwo takich emisji, a „zezwolenia udzielane (...) przez władze lokalne (...) nie miały istotnej mocy prawnej i stwarzały tylko pozory legalności” - A. Schmidt, *Katalog monet lokalnych z ziem polskich 1916-1922*, Gniezno 1995, s. 17. Również Mirosław Bartoszewicki zwraca uwagę na to, że „niezbyt liczne zakazy i interwencje władz bywały raczej formalne” - Idem, *Pieniądz wystawców wojskowych na tle innych zastępczych emisji pieniężnych na ziemiach polskich [w:] Zastępcze znaki pieniężne...*, s. 25.

8 A. Mikołajczyk, *Leksykon numizmatyczny*, Warszawa - Łódź 1994, s. 234.

9 „Jeśli bowiem uznać, że w pojęciu pieniądza zastępczego mieści się pieniądz prywatny, tzn. nie wydany przez państwo, to nawet pierwsza znana moneta z VII w. przed Chr. staje się w myśl tego kryterium „pieniądem zastępczym”. Jeśli zaś za kryterium przyjąć brak zezwolenia władzy państwowej na emisję, to pieniądzem zastępczym stałyby się np. monety elbląskie z czasów Kazimierza IV, jak wiadomo, bite bez zezwolenia królewskiego” - B. Paszkiewicz, *Numizmatyka i pieniądz zastępczy (Zagajenie) [w:] Zastępcze znaki pieniężne...*, s. 4.

10 W. Lesiuk, op. cit., s. 16.

11 Ibidem, s. 17-18. Autor sklasyfikował tu pieniądz zastępczy Śląska, ale podział ten rozszerzyć można również na pozostałe tereny.

12 M. Bartoszewicki, op. cit., s. 20.

13 Ibidem, s. 20-21.

14 Ibidem, s. 24-26.

- 15 Ibidem, s. 27.
- 16 Ibidem, s. 28-30.
- 17 Ibidem, s. 30.
- 18 A. Schmidt, *Systematyka pieniądza...*, s. 64.
- 19 M. Bartoszewicki mianem pieniądza pomocniczego, jak to już zostało wyżej powiedziane, obdarza inną grupę pieniądza zastępczego, zawierającą w sobie również pieniądze namiastkowe według systematyki A. Schmidta.
- 20 Szerzej na ten temat w: A. Schmidt, *Systematyka pieniądza*, s. 59-65.
- 21 Na bonach bydgoskich 10 i 50 fen. z 11 marca 1920 r. (dwujęzycznych) widnieje właśnie takie określenie, po stronie niemieckiej jednak odpowiada mu słowo Gutschein (bon).
- 22 A. Schmidt, *Katalog monet...*, s. 18; Pełniejszy katalog określeń pieniędzy zastępczych w: W. Lesiuk, op. cit., s. 19-20.
- 23 A. Solecki, *Bony bydgoskie*, „Przegląd Bydgoski”, R. V: 1937, z. 2, s. 50-65.
- 24 G. Meinhardt, *Aus Brombergs Münz- und Geldgeschichte* [w:] Idem (red.), *Aus Brombergs Vergangenheit. Ein Heimatbuch für den Stadt- und Landkreis*, Wilhelmshaven 1973, s. 258-260 (podrozdział „Bromberger Notgeld”).
- 25 G. Ohlhoff, *Bromberger Notgeld*, Bromberg, nr 62, April 1980, s. 2-5.
- 26 W. Lesiuk, op. cit., s. 21; S. Lamparski, *Pieniądz zastępczy miasta Trzcianki 1914-1923*, Piła 1984, s. 18; Z. Bartkowiak, *Pieniądz zastępczy Magistratu miasta Poznania w latach 1916-1923*, Poznań 1988, s. 4.
- 27 S. Lamparski, op. cit., s. 23
- 28 Z. Bartkowiak, op. cit., s. 4.
- 29 W. Lesiuk, op. cit., s. 23.
- 30 H. Bötger, *Das Geld im Kriege*, Stuttgart - Berlin 1915, s. 7.
- 31 Ibidem, s. 7-8.
- 32 E. Nabel, *Gospodarka wojenna Niemiec 1914-1918*, Warszawa 1959, s. 217.
- 33 W. Lesiuk, op. cit., s. 26.
- 34 E. Nabel, op. cit., s. 217.
- 35 Ibidem, s. 218.
- 36 Ibidem, s. 218, W. Lesiuk, op. cit., s. 26.
- 37 G. Ohlhoff, op. cit., s. 2.
- 38 „Dziennik Bydgoski” (dalej: DzB), Nr 170, 27.07.1914, s. 3.
- 39 DzB, Nr 171, 30.07.1914, s. 2, 3.
- 40 „Ostdeutsche Presse” (dalej: OP), Nr 176, 30.07.1914, Beilage, s. 1.
- 41 Ibidem, Beilage, s. 1.
- 42 DzB, Nr 170, 29.07.1914, s. 3.
- 43 M. Wojciechowski, *W okresie pierwszej wojny światowej i powstania wielkopolskiego (1914-1920)* [w:] M. Biskup (red.), *Historia Bydgoszczy*, t. I: *Do roku 1920*, Warszawa-Poznań 1991, s. 600.
- 44 DzB, Nr 174, 02.08.1914, s. 2; DzB, Nr 179, 08.08.1914, s. 2.
- 45 DzB, Nr 174, 02.08.1914, s. 2. Jeszcze 9 sierpnia „Dziennik Bydgoski” (Nr 180, s. 2) pisze: „Banki nasze polskie ciężkie przechodziły chwile i jeszcze je przechodzą. Deponenci gromadami całymi przychodzą, aby zaopatrzyć się w pieniądze. (...) I nadal banki nasze w miarę swych zasobów deponentom w pewnych odstępach czasu wypłacać będą, bacząc pilnie na to, aby przede wszystkim żony tych, którzy poszli na wojnę, biedy nie miały (...)”.
- 46 DzB, Nr 174, 02.08.1914, s. 2. Burmistrz Hugo Wolff pisze, że osobiście musiał uspokajać płaczące przy okienkach kas oszczędnościowych kobiety, które nie mogły podjąć pełnych swoich wkładów - H. Wolff, *Bromberg im Kriege 1914-1917*, maszynopis z rękopisu w posiadaniu Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, nr inw. MOB H/A-358, s. 1.
- 47 „Bromberger Tageblatt” (dalej: BT), Nr 179, 02.08.1914, s. 5 (wiadomości lokalne [Aus Stadt und Land] odnosiły się zawsze do dnia poprzedniego).
- 48 DzB, Nr 174, 02.08.1914, s. 2.
- 49 H. Wolff, op. cit., s. 1. Nie był to bynajmniej przypadek odosobniony. W niedalekim Inowrocławiu np. z dniem ogłoszenia mobilizacji ludzkie zebrani przed oddziałem Banku Rzeszy napierać zaczęli z taką siłą, że musiano uciec się do pomocy wojska, które zagroziło wejście i wpuszczało do środka grupami - Langer, *Das Notgeld der Kreis- und Stadtverwaltung der Provinz Posen. Ein Beitrag zur Geschichte des Kriegsjahres 1914, Aus dem Posener Lande*, R. 10: 1915, s. 6.
- 50 BT, Nr 179, 02.08.1924, s. 5.



- 51 OP, Nr 180, 04.08.1914, s. 3.
- 52 BT, Nr 179, 02.08.1914, s. 5.
- 53 Próbowano również w ten sam sposób pozbyć się pieniędzy papierowych na poczcie. Opłaty za znaczki, telegramy czy przekaży pocztowe regulowano w banknotach, żądając wydania reszty w monecie. Poczta obowiązana była przyjmować papierowe środki płatnicze, jednak zdarzały się wypadki, że urzędnicy odmawiali podejmowania większych nominalów, tłumacząc ten fakt koniecznością zachowania pewnego zapasu drobnych na własne potrzeby (np. wypłaty przekazów pocztowych) - BT, Nr 183, 07.08.1914, s. 5. O podobnej sytuacji opowiada również Hugo Wolff (op. cit., s. 5): „Ludzie szli do apteki, żądali maści za 10 fenigów i chcieli rozmienić banknot 100 markowy, aby otrzymać gotówkę”.
- 54 OP, Nr 181, 05.08.1914, Beilage, s. 1.
- 55 Ibidem, Beilage, s.1.
- 56 K. Jasiński, *Pieniądze papierowe (bony) w okresie wojny światowej*. „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” (dalej: WNA), T. XIV: 1931-1932, s. 104.
- 57 OP, Nr 182, 06.08.1914, Beilage, s. 1.
- 58 H. Böttger, op. cit., s. 12.
- 59 E. Nabel, op. cit., s. 220; W. Lesiuk, op. cit., s. 29.
- 60 E. Nabel, op. cit., s. 221; H. Böttger, op. cit., 12.
- 61 H. Böttger, op. cit., s. 13.
- 62 OP, Nr 186, 11.08.1914, s. 3.
- 63 H. Böttger, op. cit., s. 19; E. Nabel, op. cit., s. 166.
- 64 Hugo Wolff (op. cit., s. 1) przytacza w związku z tym jedną charakterystyczną scenkę: „W poniedziałek [2 sierpnia - W.G.] na rynku jakiś człowiek sprzedawał cetrnar kartofli za 13 marek. Przewrócono mu jego pojemnik, tak że kartofle rozsypany się po ziemi”. Też „Dziennik Bydgoski” (Nr 177, 06.08.1914, s. 2) podaje, że w proteście przeciwko wysokim cenom „publiczność broni się tu i ówdzie namiętnie, jak donoszą z różnych stron”.
- 65 DzB, Nr 184, 14.08.1914, s. 2.
- 66 S. Lamparski, op. cit., s. 15.
- 67 OP, Nr 184, 08.08.1914, Beilage, s. 4.
- 68 Np. klauzula na bonach Bischofstein: „...kucpy i przemysłowcy są zobowiązani [sind verpflichtet] do przyjmowania bonów (...) - M. Mehl, *Das Papiernotgeld von Ostpreussen, Westpreussen und Posen 1914-1923*, Berlin 1975, s. 5.
- 69 DzB, Nr 182, 12.08.1914, s. 2; OP, Nr 185, 09.08.1914, s. 3.
- 70 OP, Nr 185, 09.08.1914, s. 3.
- 71 G. Ohlloff, op. cit., s. 2; H. Schoenawa, *Das Papiernotgeld von Ostpreussen, Westpreussen, Posen, Werlaburgdorf* 1989, s. 18.
- 72 Die Gruenauer'sche Buchdruckerei ... - informacja na temat drukarni w zbiorach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, nr inw. MOB H/A-147; por. też: J. Bartnicki, *180 lat Zakładów Graficznych w Bydgoszczy na tle dziejów miasta Bydgoszczy 1806-1986*, Warszawa 1986, s. 13-31.
- 73 M.in. dla Brodnicy (1917), Chełmna (1916 - 1919) i Górzna (1917) - M. Gumowski, *Pieniądz prywatny w Grudziądzu i niektórych sąsiednich miastach*, „Rocznik Grudziądzki”, T. V - VI: 1970, s. 335-363.
- 74 G. Ohlloff, op. cit., s. 2.
- 75 Z. Bartkowiak, op. cit., s. 34.
- 76 DzB, Nr 222, 27.09.1914, s. 3.
- 77 K. Jasiński, op. cit., s. 108.
- 78 S. Lamparski, op. cit., s. 16.
- 79 Por. H. Balszus, *Das Notgeld in der Provinz Posen 1914*, „Historische Monatsblätter für die Provinz Posen”, R. XVI: 1915, s. 145-150.
- 80 G. Ohlloff, op. cit., s. 2.
- 81 DzB, Nr 221, 26.09.1914, s. 2.
- 82 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Akta miasta Bydgoszczy (dalej: AmB), syg. 3470, k. 160 v.
- 83 Czempin np. wydał bon na 1 markę dopiero w grudniu 1914 r. i była to najpóźniejsza emisja w pierwszym okresie obiegu „notgeldów” na terenie Prowincji Poznańskiej - H Balszus, op. cit., s. 146.
- 84 E. Bohlen, *Das deutsche Notgeld von 1914-1915*, „Berliner Münzblätter Neue Folge”, R. XXXVI: 1915, Nr 163/164, s. 346.
- 85 E. Bohlen, *Das deutsche Notgeld von 1914-1915*, Nachtrag, „Berliner Münzblätter Neue Folge”, R. XXXVII: 1916, Nr 180, s. 631.

- 86 Ibidem, s. 631.
- 87 S. Lamparski, op. cit., s. 17.
- 88 APB, AmB, syg. 2325, k. 2.
- 89 Ibidem, k. 2 v.
- 90 Ibidem, k. 3.
- 91 Każdej świątyni zostawiono jednak po jednym dzwonie, niezbędnym do wypełniania posługi względem wierznych - Ibidem, k. 3 v. Dzwon kościoła Św. Trójcy został oszczędzony jako „muzykalnie wartościowy” (musikalisch wertvoll) - Ibidem, k. 92.
- 92 Ibidem, k. 3 v.
- 93 S. Gibasiewicz, *O pieniądzu zastępczym*, „Biuletyn Numizmatyczny”, Nr 10, 1978, s. 184.
- 94 Ch.L. Krause, C. Mishler, *2000 Standard Catalog of World Coins* (dalej: SCWC), Iola 1999, s. 747.
- 95 WNA, R. 1917, nr 4, s. 177.
- 96 Ibidem, s. 178; SCWC, s. 747; „Ostdeutsche Presse” (Nr 284, 03.12.1916, 2. Beilage, s. 1) podaje, że przewidywano wycofanie z obiegu monet aluminiowych w okresie dwóch lat po zawarciu pokoju.
- 97 S. Lamparski, op. cit., s. 18.
- 98 OP, Nr 283, 02.12.1916, Beilage, s. 2.
- 99 Ibidem, Beilage, s. 2.
- 100 OP, Nr 296, 17.12.1916, Beilage, s. 1. Oprócz automatów pocztowych i kolejowych wspomnieć tu jeszcze należy o automatycznych gazomierzach, których spopularyzowanie przypada na ostatnią ćwierć XIX stulecia. „Polykały” one monety 10-fenigowe w takiej masie, że nadano im nazwę „Groschengräber” („grabarze groszy”) - A. Schmidt, B. Sikorski, *Katalog żetonów gazowych z ziem polskich*, Piła 1986, s. 32-33. Dlatego też władze szybko nakazały inkasentom gazowni częstą rewizję tychże automatów i puszczanie drobnych monet z powrotem do obiegu.
- 101 OP, Nr 290, 10.12.1916, Beilage, s. 1.
- 102 Okólnik Dyrekcji Banku Rzeszy z dn. 19.11.1916 do nadprezydentów prowincji - W. Lesiuk, op. cit., s. 44, przyp. 80.
- 103 Z. Bartkowiak, op. cit., s. 6, przyp. 7.
- 104 Ibidem, s. 15, przyp. 42.
- 105 Zjawisko przejmowania wzorów bonów od miast stojących wyżej w hierarchii administracyjnej jest dla tego okresu charakterystyczne. I tak dla przykładu, na emisjach bydgoskich z 1916 r. wzorował się Solec Kujawski (Schulitz), wydając własne pieniądze zastępcze o wartości 10 i 50 fenigów - por. G. Ohlhoff, op. cit., s. 4, il. 5.
- 106 OP, Nr 290, 10.12.1916, Beilage, s. 1.
- 107 Wprowadzono następujące kwoty: styczeń 1917 - 70000 marek (200000 sztuk 10-fenigówek i 100000 sztuk 50-fenigówek); kwiecień 1917 - 20000 marek (200000 sztuk 10-fenigówek); październik 1917 - 45000 marek (200000 sztuk 10-fenigówek i 50000 sztuk 50-fenigówek); styczeń 1918 - 190000 marek (700000 sztuk 10-fenigówek i 240000 sztuk 50-fenigówek) - APB, AmB, syg. 3470, k. 362.
- 108 Świadczy o tym odpowiedź Magistratu bydgoskiego zarówno na pismo przysłane z Magistratu w Pasłęku (Preussisch-Holland), jak i na ofertę lipskiej drukarni Adolfa Forkera - Ibidem, k. 12; k.18.
- 109 Przy podaniu daty wymiany zasugerowano się prawdopodobnie wzorem poznańskim. Umieszczono ją jednak zapewne tylko na pierwszej partii bonów, gdyż obecnie w handlu numizmatycznym - pomimo tego, że są to emisje często spotykane - egzemplarze z podaną datą wymiany trafiają się stosunkowo rzadko.
- 110 M. von Bahrfeldt, *Die Notmünzen der Provinzen Ost- und Westpreussen 1916-1921*, Halle 1930, s. 4.
- 111 Wspólne rozporządzenie ministrów: Handlu i Przemysłu, Finansów i Spraw Wewnętrznych z dn. 31.03.1917 - Z. Bartkowiak, op. cit., s. 7, przyp. 10.
- 112 M. von Bahrfeldt, op. cit., s. 4.
- 113 Ibidem, s. 4-5.
- 114 Z. Bartkowiak, op. cit., s. 21, przyp. 68; W. Lesiuk, op. cit., s. 44.
- 115 Z. Bartkowiak, op. cit., s. 6, przyp. 6.
- 116 S. Lamparski, op. cit., s. 21.
- 117 Z. Bartkowiak, op. cit., s. 8, przyp. 12.
- 118 Okólnik ministrów: Handlu i Przemysłu, Finansów i Spraw Wewnętrznych z dn. 8 października 1918 r. do prezydentów regencji - Z. Bartkowiak, op. cit., s. 8, przyp. 13. Ustalono wówczas termin obiegu owych bonów do 1 lutego 1919 r., który potem (pismem Dyrekcji Banku Rzeszy z dn. 13 grudnia 1918) przedłużono o dwa miesiące.
- 119 Do Magistratu bydgoskiego propozycja taka nadeszła 3 października 1918 r. - APB, AmB, syg. 3470, k. 288 v.

- 120 OP, Nr 252, 26.10.1918, Beilage, s. 2.
- 121 Ibidem, Beilage, s. 2.
- 122 OP, Nr 255, 30.10.1918, Beilage, s. 1. „Dziennik Bydgoski” (Nr 249, 31.10.1918, s. 3) postulował, aby wiadomość o tym „opublikowano plakatem w lokalach, gdy się wypłaca robotnikom gotówkę”.
- 123 OP, Nr 258, 02.11.1918, Beilage, s. 1.
- 124 Najwcześniejsze pisma tego rodzaju zachowane w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy pochodzą z 1917 r.
- 125 Por. APB, AmB, syg. 3470, k. 1, 2, 18, 48 i in.
- 126 Ibidem, k. 41, 202.
- 127 Data umieszczona na bonie określała często termin podjęcia decyzji o emisji - Z. Bartkowiak, op. cit., s. 48.
- 128 OP, Nr 259, 03.11.1918, Beilage, s. 2.
- 129 OP, Nr 271, 17.11.1918, Beilage, s. 3 (doniesienie o wydawaniu z 16 listopada); DzB, Nr 264, 19.11.1918, s. 3.
- 130 OP, Nr 274, 22.11.1918, s. 3; DzB, Nr 266, 22.11.1918, s. 4.
- 131 OP, Nr 274, 22.11.1918, s. 3.
- 132 G. Ohlhoff, op. cit., s. 4.
- 133 OP, Nr 285, 05.12.1918, Beilage, s. 1; DzB, Nr 278, 06.12.1918, s. 3.
- 134 OP, Nr 285, 05.12.1918, s. 4; DzB, Nr 227, 05.12.1918, s. 4.
- 135 OP, Nr 287, 07.12.1918, Beilage, s. 1.
- 136 APB, AmB, syg. 3470, k. 362.
- 137 Prasa donosiła wówczas o zwiększeniu się wpłat do kas oszczędnościowych - OP, Nr 285, 05.12.1918, s. 2. Poza tym po 11 grudnia (data zapoznania się urzędników Magistratu w Bydgoszczy z pismem rządowym z 6 grudnia) dopuszczono do obiegu w mieście banknoty Wschodnich Kas Pożyczkowych (Darlehenskassenscheine Ost), idąc tym samym na rękę powracającym z frontu wschodniego żołnierzom i osobom cywilnym - „Bromberger Stadt-Anzeiger”, Nr 100, 19.12.1918, s. 1. Wycofano je 15 czerwca 1919 r. - OP, Nr 136, 14.06.1919, Beilage, s. 1. W drugiej połowie grudnia 1918 r. w mieście nad Brdą pojawił się także - w niewielkiej, jak można przypuszczać, ilości - jeszcze jeden środek płatniczy, a mianowicie wydane przez samorządowy Związek Prowincjonalny (Provinzialverband) boni o nominalach 5, 10 i 20 marek, wymienne w Głównej Kasie Krajowej (Landeshauptkasse) w Poznaniu i przeznaczone do obiegu na terenie będącym pod jego zwierzchnością administracyjną. Informacje o planowanej emisji rozesłał do Magistratów już na początku listopada starosta krajowy (Landeshauptmann) von Heyking, prosząc jednocześnie o składanie ewentualnych zamówień. Władze Bydgoszczy - wobec podjętej już decyzji o wypuszczeniu własnych pieniędzy lokalnych - z oferty owej nie skorzystały, dopuściły jednak firmowane przez von Heykinga boni do obiegu w mieście. Termin ich ważności, wyznaczony pierwotnie na 1 lutego 1919 r., był później kilkakrotnie przedłużany, a ostatnie egzemplarze (w kwocie 105 marek) Główna Kasa Miejska w Bydgoszczy wymieniła już za administracji polskiej (12 lutego 1920 r.) - APB, AmB, syg. 3470, k. 203, 282.
- 138 Pismo Dyrekcji Banku Rzeszy do przewodniczącego Związku Miast Niemieckich z dn. 13 grudnia 1918 r. - Z. Bartkowiak, op. cit., s. 9, przyp. 15.
- 139 Trzeba tu jednak wziąć również pod uwagę napływ bonów z innych miast regencji, który w pewnym stopniu równoważył ubytek w lokalnym obiegu pieniędzy bydgoskich - por. Z. Bartkowiak, op. cit., s. 36-37.
- 140 W. Lesiuk, op. cit., s. 42.
- 141 Pismo Dyrekcji Banku Rzeszy do przewodniczącego Związku Miast Niemieckich z 27 lutego 1919 r. - Z. Bartkowiak, op. cit., s. 9, przyp. 17.
- 142 „Jedynie w wypadku, gdyby miasta wydały obwieszczenie o innych terminach, a ich zmiana mogłaby wywołać zamieszanie wśród ludności, względnie zaistniałyby inne uzasadnione powody, wymagające odmiennego uregulowania tej sprawy, upoważniał minister prezydentów rejencji do przedłużenia ich [sc. bonów] ważności, nie dłużej jednak niż na jeden miesiąc” - S. Lamparski, op. cit., s. 25.
- 143 APB, AmB, syg. 3470, k. 285.
- 144 Ibidem, k. 285.
- 145 Ibidem, k. 286.
- 146 OP, Nr 57, 08.03.1919, s. 3 (ogłoszenie z datą 5 marca); „Dziennik Bydgoski” (Nr 56, 08.03.1919, s. 2) komentuje ten fakt następująco: „Wiadomość tę przyjmujemy z całym uznaniem, bo papierowe 10 fenygówki już się chyba każdemu sprzykrzyły”.
- 147 Por. przyp. 123 (sesja Rady Miejskiej z 31 października 1918 r.).
- 148 B. Sikorski, *Monety zastępcze miast, gmin i powiatów. Katalog*, t. I, Piła 1995, poz. 7, s. 20.

- 149 APB, AmB, syg. 3470, k. 362. Znacznie przekroczono więc tutaj wartość 20000 marek, którą zatwierdził prezydent Regencji.
- 150 OP, Nr 57, 08.03.1919, s. 3; DzB, Nr 56, 08.03.1919, s. 3.
- 151 OP, Nr 57, 08.03.1919, s. 3.
- 152 Ibidem, s. 2.
- 153 APB, AmB, syg. 3470, k. 336.
- 154 OP, Nr 69, 22.03.1919, s. 2; DzB, Nr 68, 22.03.1919, s. 3.
- 155 OP, Nr 69, 22.03.1919, s. 2.
- 156 APB, AmB, syg. 3470, k. 251.
- 157 Ibidem, k. 287.
- 158 Ibidem, k. 289 v.
- 159 Ibidem, k. 291 r i v.
- 160 Ibidem, k. 295 v.
- 161 OP, Nr 100, 30.04.1919, s. 4; DzB, Nr 99, 30.04.1919, s. 2 (ogłoszenie z datą 29 kwietnia).
- 162 OP, Nr 162, 15.07.1919, Beilage, s. 3; DzB, Nr 160, 15.07.1919, s. 4 (ogłoszenie z 11 lipca).
- 163 A. Solecki, op. cit., s. 59.
- 164 APB, AmB, syg. 3470, k. 362.
- 165 G. Ohlhoff pisze w związku z tym: „Interesujące, że bon owy określony został mianem „pieniądza wojennego” miasta Bydgoszczy. Czas pomiędzy zawieszeniem broni [11.11.1918] a podpisaniem traktatu pokojowego [28.06.1919] odczuwano jeszcze powszechnie jako stan wojny” - Idem, op. cit., s. 4.
- 166 OP, Nr 153, 04.07.1919, s. 2; DzB, Nr 151, 04.07.1919, s. 3 (ogłoszenie z datą 30 czerwca).
- 167 M. Wojciechowski, op. cit., s. 628.
- 168 APB, AmB, syg. 3470, k. 296.
- 169 OP, Nr 164, 17.07.1919, Beilage, s. 3; DzB, Nr 162, 17.07.1919, s. 4 (ogłoszenie z datą 14 lipca).
- 170 OP, Nr 179, 03.08.1919, 2. Beilage, s. 5.
- 171 APB, AmB, syg. 3470, k. 309.
- 172 Ibidem, k. 314 r i v.
- 173 Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej na Obwód Nadnotecki w Bydgoszczy utworzony został 28 lipca 1919 r. na podstawie dekretu Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i rozpoczął działalność w pierwszej połowie sierpnia tego roku. Jego celem była „koordynacja przedsięwzięć w związku z powrotem Bydgoszczy do Polski i reprezentacja interesów państwa polskiego i ludności polskiej” - M. Wojciechowski, op. cit., s. 631.
- 174 APB, AmB, syg. 3470, k. 318.
- 175 Ibidem, k. 319.
- 176 OP, Nr 16, 20.02.1920, s. 3.
- 177 DzB, Nr 19, 25.01.1920, s. 2.
- 178 „Orędownik Miejski dla Bydgoszczy”. R. XXXVII: 1920, Nr 24, (25.03) s. 2-3.
- 179 Sprawozdanie z działalności Zarządu miasta Bydgoszczy za lata 1920 - 1926, s. 14.
- 180 OP, Nr 20, 25.01.1920, s. 2.
- 181 M. Kowalski, *Polski pieniądź papierowy 1794-1994*, Warszawa 1994, s. 135.
- 182 OP, Nr 34, 12.02.1920, s. 2.
- 183 DzB, Nr 77, 03.04.1920, s. 3 (ogłoszenie z datą 30 marca).
- 184 APB, AmB, syg. 3470, k. 362.
- 185 Bonów dwujęzycznych nie spotyka się często (wymienić tu jeszcze można emisję powiatu w Wejherowie z 1920 r.) - K. Jasiński, op. cit., s. 113.
- 186 G. Ohlhoff, op. cit., s. 4-5. Błąd w słowie „wartościowy” występuje również na projekcie owego bonu, data natomiast jest tutaj napisana po polsku, jednak w formie błędnej: „dnia 30 marzec”.
- 187 Nazwa w brzmieniu niemieckim występuje również na projekcie bonu.
- 188 Wycinek z „Głosu Robotnika”, Nr 54, 05.03.1922 - APB, AmB, syg. 3470, k. 359.
- 189 Ibidem, k. 362.
- 190 Ibidem, k. 338 v.
- 191 Ibidem, k. 362. Również bony o nominałach 5 i 20 marek ukazały się w wersji dwujęzycznej.
- 192 Ibidem, k. 357 v.
- 193 Ibidem, k. 351.
- 194 Ibidem, k. 356.
- 195 Ibidem, k. 356.

- 196 Ibidem, k. 339 v.  
 197 Ibidem, k. 339 v.  
 198 Ibidem, k. 352 r. i v.  
 199 Ibidem, k. 359.  
 200 Ibidem, k. 395.  
 201 Ibidem, k. 359. Wydaje się jednak, że była to wartość zaniżona, gdyż dokładne zestawienie wykonane w czerwcu 1922 r. przez Maksymiliana Zięglera wykazało, że w obiegu znajduje się jeszcze ponad 2 mln marek w bonach miejskich - Ibidem, k. 362.  
 202 DzB, Nr 132, 21.06.1922, s. 5 (ogłoszenie z dnia 16 czerwca).  
 203 APB, AmB, syg. 3470, k. 371.  
 204 Dokładnie 1007162,60 mk - Ibidem, k. 370.  
 205 W zestawieniu tym nie uwzględniono emisji z 1914 r. (55000 marek).  
 206 Dokładnie 6585062,10 mk - APB, AmB, syg. 3470, k. 372.  
 207 Ibidem, k. 372.  
 208 Ibidem, k. 372.  
 209 Ibidem, k. 385 r. i v.  
 210 Ibidem, k. 388.  
 211 Ibidem, k. 390.  
 212 W depozycie znajdowało się 29639,50 mk w pieniądzu namiastkowym - Ibidem, k. 390.  
 213 Ibidem, k. 392.  
 214 Ibidem, k. 393.  
 215 Ibidem, k. 394.

## **ANEKS**

### **Zakres obiegu bydgoskich pieniędzy namiastkowych.**

Osobnego potraktowania wymaga tutaj kwestia zakresu obiegu bydgoskich pieniędzy zastępczych. Jako emisje magistrackie oficjalnie zachowywały one ważność tylko w obrębie gminy miejskiej, jednak w praktyce wspomagały one również - czasem w dość znacznym stopniu - obrót pieniężny w innych miejscowościach regencji, których namiastki z kolei trafiały często na rynek bydgoski. Ta początkowo spontaniczna, uzależniona przede wszystkim od intensywności kontaktów handlowych, cyrkulacja była najczęściej po pewnym czasie sankcjonowana przez władze lokalne. Uzupelnianie obiegu przez emisje zamiejscowe równoważyło w mniejszym lub większym stopniu odpływ własnych namiastek, a także dodatkowo udrażniało obieg środków płatniczych, wpływając na ożywienie handlu. Z drugiej strony jednak sytuacja taka stwarzała stan różnorodności walutowej, co wymagało od ludności dobrej orientacji w kwestii działalności emisyjnej przynajmniej najbliższych położonych miejscowości. Różnorodność owa prowadziła często do nieporozumień i - w konsekwencji - odmowy przyjmowania obcych namiastek zarówno przez instytucje, jak i osoby prywatne.<sup>1</sup>

Wspomniany już niejasny status prawny pieniędzy magistrackich powodował, że nie można było narzucić przymusu ich używania. Dlatego też władze miejskie, krótko po wprowadzeniu na rynek nowych emisji, kierowały do większych bydgoskich banków, przedsiębiorstw oraz instytucji odpowiednie pisma, w których proszono o potwierdzenie przyjmowania zastępczych środków płatniczych, zapewniając jednocześnie o ich pełnej wymienialności.<sup>2</sup> Nie zdarzyło się - a przynajmniej nic o tym nie wiadomo - aby któraś z owych instytucji wyraziła w tej kwestii swój sprzeciw, tak więc przypuszczać można, że obieg w mieście rodzimych namiastek był w pełni akceptowany.

Bardziej złożonym problemem okazuje się próba ustalenia ważności tychże emisji poza obszarem Bydgoszczy. Trudno obecnie powiedzieć, w jakim stopniu - i czy w ogóle - wydana w stosunkowo małym nakładzie pierwsza seria bonów lokalnych z 1914 r. przenikała poza granice administracyjne gminy miejskiej. Brak odnośnych dokumentów uniemożliwia tutaj stawianie konkretnych tez. Większą liczbą informacji dysponujemy natomiast w przypadku namiastek z końca 1916 r. W związku ze zintensyfikowaniem w tym czasie działalności emisyjnej na terenie całej regencji, większa ilość bonów obcych trafiać zaczęła na bydgoski rynek. Aby ułatwić rozliczenia i usprawnić handel, dnia 24 marca 1917 r. Magistrat podjął uchwałę o oficjalnym dopuszczeniu do obiegu w mieście 10- i 50-fenigowych „notgeldów” Nakła nad Notecią, wydanych z datą 14 grudnia 1916 r.<sup>3</sup> Jednocześnie wyrażono chęć „zalegalizowania” w obrocie lokalnym papierowych pieniędzy zastępczych innych emitentów z terenu regencji bydgoskiej (przede wszystkim położonych najbliższych miast - Fordonu, Solca Kujawskiego [Schulitz]<sup>4</sup>, Koronowa [Crone a.d. Brahe] czy Inowrocławia [Hohensalza]), o czym poinformowano miejscowe banki i większe przedsiębiorstwa, prosząc - kiedy tylko fakt ten nastąpi - o zgodę na ich przyjmowanie. Rozliczanie z wystawcami bonów miało się odbywać przez Główną Kasę Miejską w Bydgoszczy.<sup>5</sup> Można więc przypuszczać, że na zasadzie wzajemności namiastki bydgoskie honorowane były wówczas we wszystkich wymienionych wyżej miastach i ich okolicach, chociaż na obszarach wiejskich tradycyjnie z rezerwą odnoszono się do tego typu „nowinek”. Czasami większe zakłady przemysłowe z regionu wysyłały do stolicy regencji prośbę o wymianę wysokonominałowych pieniędzy państwowych na banknoty namiastkowe. Tak było np. z cukrownią w Kruszwicy (Zucker-Fabrik Kruschwitz), która co pewien czas wymieniała w Bydgoszczy 1000 marek na 10- i 50-fenigowe bony miejskie.<sup>6</sup> Zamówienia te były tak pokaźne, że w końcu Magistrat - nie będąc w stanie zaspokoić potrzeb fabryki - zaprzestał wymiany, tłumacząc swoją decyzję tym, że emisje owe przeznaczone były do obiegu tylko na terenie miasta.<sup>7</sup> Z innych zachowanych źródeł wynika, że także w obozach jenieckich (Piła, Tuchola) używano sporadycznie bydgoskich namiastek.<sup>8</sup>

Ten szeroki krąg odbiorców charakterystyczny był także dla emisji z października 1918 r. Ze wspomnianego już w tekście ogłoszenia magistrackiego z dnia 5 grudnia<sup>9</sup>

dowiadujemy się, że wydane wówczas bony przyjmowane były zarówno przez kasy kolejowe w okręgu bydgoskim, jak i pocztowe na terenie powiatu, na co zapewne wpływ miał fakt, że dyrekcja Banku Rzeszy - główny inicjator przedsięwzięcia - zawarła stosowne porozumienia z centralnymi urzędami tychże instytucji.<sup>10</sup> Również kasy miast oraz starostw (Landratsämter) w całej regencji przyjmowały - jak wynika z owego anonsu - pieniądź bydgoski. Na poparcie tego stwierdzenia posiadamy obecnie jedynie wrywkowe dokumenty - brudnopisy korespondencji pomiędzy Magistratami w Bydgoszczy i Nakle<sup>11</sup>, czy pismo z Kruszwicy świadczące o tym, że pieniądź bydgoski obiegał na tamtejszym rynku „w wielkiej ilości”.<sup>12</sup> Wierny ponadto, że w połowie 1919 r. Główna Kasa Miejska w Bydgoszczy przyjmowała namiastki Solca Kujawskiego (a więc również i tam pieniądź stolicy regencji musiał mieć oficjalny obieg)<sup>13</sup>, oraz że w listopadzie 1918 r. bony bydgoskie dopuścił do obiegu w Trzciance (Schönlanke) tamtejszy Magistrat.<sup>14</sup>

O „pozamiejskim” obiegu namiastek późniejszych, zarówno niemieckich (1919 r.), jak i polskich (1920 r.), nie zachowały się, niestety, nienal żadne informacje. Wydaje się jednak, że - biorąc pod uwagę stosunkowo długi termin ich ważności - zapewne kursowały one także na rynkach bliżej położonych miast, co potwierdza też pośrednio obecność w Bydgoszczy wydanych w ostatnim kwartale 1919 r. polskich bonów powiatu inowrocławskiego.<sup>15</sup> Jak można przypuszczać, docierały tu także wyemitowane w 1920 r. namiastki soleckie, jednak brak zachowanych archiwaliów nie pozwala na szersze omówienie tej kwestii.

---

1 W sierpniu 1919 r. wpłynęła do Magistratu skarga na odmowę przyjęcia przez bydgoskie przedsiębiorstwo tramwajowe bonu Solca Kujawskiego. W sprawie tej interweniował sam nadburmistrz Paul Mitzlaff, który wyraził życzenie, aby tramwaje bony owe przyjmowały przynajmniej do 15 marca (1 kwietnia kończyła się ich ważność). Pismo przysłane w odpowiedzi wyjaśniało, że rzeczony pieniądź są przez personel zakładu przyjmowane, zgodnie z wydanymi w tej sprawie postanowieniami, a wypadki odmowy tłumaczyć można tylko brakiem rozoznania w tej kwestii nowo przyjętego konduktora - Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB). Akta miasta Bydgoszczy (dalej: AmB), syg. 3470, k. 302, 307.

2 Ibidem, k. 35, 36.

3 Ibidem, k. 34 v.

4 Dnia 14 marca 1918 r. Magistrat m. Bydgoszczy powiadomił swój odpowiednik w Solcu Kujawskim, że tamtejsze bony zostały dopuszczone do obiegu w mieście nad Brdą - Ibidem, k. 108. Na prośbę Magistratu soleckiego ogłoszono ten fakt w „Bromberger Stadt-Anzeiger” (Nr 27, 08.04.1918), na co w Solcu poinformowano oficjalnie o dopuszczeniu do obiegu bonów miejskich Bydgoszczy - APB, AmB, syg. 3470, k. 112.

5 Ibidem, k. 34 v.

6 Ibidem, k. 3, 44 i in.

7 Ibidem, k. 44 v.

8 Ibidem, k. 26, 43, 54 i in.

9 Por. przyp. 134 w tekście.

- 10 Z. Bartkowiak, *Pieniądz zastępczy Magistratu miasta Poznania w latach 1916-1923*, Poznań 1988, s. 31.
- 11 Dnia 12 listopada 1918 r. do Magistratu bydgoskiego wpłynęło następujące pismo z Nakła: „Jesteśmy gotowi pouczyć naszą Główną Kasę Miejską, aby przyjmowała ona do zapłaty bydgoskie banknoty wojenne. Przypuszczamy przy tym, że i wasza Kasa otrzyma polecenie, aby wydane obecnie bony nakielskie przyjmować przy dokonywaniu płatności”. Magistrat bydgoski odpowiedział, że polecił Głównej Kasie Miejskiej przyjmować pieniądze nakielskie - APB, AmB, syg. 3470, k. 215 r. i v.
- 12 Pismo z dnia 5 lutego 1919 r. - Ibidem, k. 232.
- 13 Pismo Magistratu bydgoskiego do Magistratu w Solcu Kujawskim (30 lipca) z zapytaniem o termin ważności wyemitowanych tam namiastek - Ibidem, k. 298.
- 14 S. Lamparski. *Pieniądz zastępczy miasta Trzcianki 1914-1923*, Piła 1984, s. 69.
- 15 W „Orędowniku Miejskim” (Nr 88, 22.11.1920. s. 2) ukazało się ogłoszenie o wymianie bonów wydanych przez powiat inowrocławski do końca stycznia 1921 r. Wymieniać je należało w Komunalnej Kasie Powiatowej w Inowrocławiu.



# Katalog pieniądza namiastkowego Magistratu m. Bydgoszczy

Niniejszy katalog podaje typy bonów papierowych zgodnie z kolejnością ich ukazywania się na rynku. Jedyna emisja miejska w formie monety umieszczona została na końcu. Ewentualne odmiany (głównie kolorystyczne) oraz informacje na temat fałszerstw i zachowanych projektów znajdują się w „Uwagach”. Podane wymiary niekoniecznie zgadzać się muszą ze wszystkimi egzemplarzami określonego typu, gdyż mogą tu występować niewielkie różnice (do 2 mm), będące efektem nierównego cięcia arkuszy w drukarni. Okresy ważności namiastek ustalane były przede wszystkim na podstawie nie zawsze dokładnych informacji prasowych, w związku z czym w niektórych wypadkach brakuje konkretnego dnia wprowadzenia danej emisji do obiegu.

**1. Bon papierowy na 50 fenigów („Gutschein”) z datą 07.08.1914, w języku niemieckim, napisy wykonane czcionką łacińską, brak znaku wodnego, wymiary: 83 x 60 mm.**



*Awers:* Pośrodku napis: GUTSCHEIN ÜBER 50 PF. / IN WORTEN: FÜNFZIG PFENNIG. / BROMBERG, 7. AUGUST 1914. / DER MAGISTRAT. / MITZLAFFE - BECKERT. (nazwiska drukowane kursywą). U góry numer w kolorze czarnym. Po lewej u dołu drukowana okrągła pieczęć z herbem miejskim i legendą: MAGISTRAT ZU BROMBERG. Wokół złożona z punktów prostokątna ramka z zaokrąglonymi narożnikami, pod nią drobnymi literami napis: RICHARD KRAHL, BROMBERG. Na poziomo kreskowanym tle poddruk w formie nieregularnych falistych linii („marmurkowy”). Kolor zielony.

*Rewers:* Pośrodku napis: GESAMMELTE GUTSCHEINE IM BETRAGE / VON ZUSAMMEN 20 M WERDEN JEDERZEIT - / KLEINERE BETRÄGE NACH MAßGABE DER VOR- / HANDENEN BESTÄNDE - BEI DER STADT- / HAUPTKASSE EINGELÖST. Kolor zielony.

*Druk:* Gruenauersche Buchdruckerei Richard Krahl, Bydgoszcz.

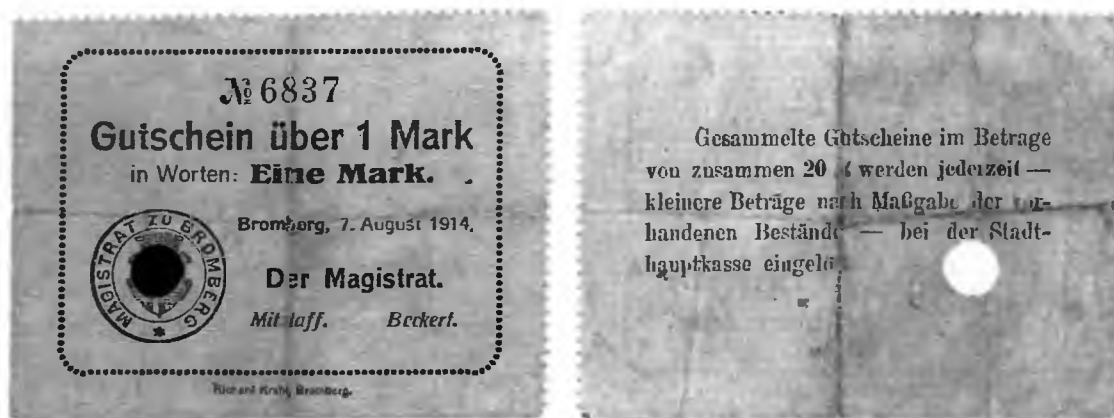
*Nakład:* 24000 szt.

*Okres ważności:* 08.08.1914 - 31.10.1914.

*Uwagi:* Istnieją zarówno bony zaopatrzone w poddruk „marmurkowy”, jak i bez niego.

*Literatura:* Solecki I.1; Jabłoński 2654; Mehl 19.1 b; Schoenawa, s. 18 (Bromberg, poz. 3).

**2. Bon papierowy na 1 markę („Gutschein”)** z datą 07.08.1914, w języku niemieckim, napisy wykonane czcionką łacińską, brak znaku wodnego, wymiary: 82 x 61 mm.



*Awers:* Pośrodku napis: GUTSCHEIN ÜBER 1 MARK / IN WORTEN: EINE MARK. / BROMBERG, 7. AUGUST 1914. / DER MAGISTRAT. / MITZLAFF - BECKERT. (nazwiska drukowane kursywą). U góry numer w kolorze czarnym. W lewym dolnym rogu drukowana okrągła pieczęć z herbem miejskim i legendą: MAGISTRAT ZU BROMBERG. Całość otoczona złożoną z punktów prostokątną ramką o zaokrąglonych narożach. Pod nią drobnymi literami napis: RICHARD KRAHL, BROMBERG. Tło kreskowane poziomo w kolorze pomarańczowym.

*Rewers:* Pośrodku napis: GESAMMELTE GUTSCHEINE IM BETRAGE / VON ZUSAMMEN 20 M WERDEN JEDERZEIT - /

KLEINERE BETRÄGE NACH ABGABE DER VOR- /  
HANDENEN BESTÄNDE - BEI DER STADT- / HAUPT-  
KASSE EINGELÖST.

*Druk:* Gruenauersche Buchdruckerei Richard Krahl, Bydgoszcz.

*Nakład:* 43000 szt.

*Okres ważności:* 08.08.1914 - 31.10.1914.

*Uwagi:* Istnieją zarówno bony zaopatrzone w poddruk „marmurkowy”,  
jak i bez niego.

*Literatura:* Solecki I.2; Jabłoński 2655; Mehl 19.1a; Schoenawa, s. 18 (Brom-  
berg, poz. 2).

**3. Bon papierowy na 10 fenigów („Gutschein”)** z datą  
07.12.1916, jednostronny, w języku niemieckim, napisy wykonane czcionką łaciń-  
ską, brak znaku wodnego, wymiary: 68 x 44 mm.



*Awers:* Pośrodku napis: GUTSCHEIN ÜBER 10 PF. / IN WORTEN:  
ZEHN PFENNIG. / BROMBERG, DEN 7. DEZEMBER 1916.  
/ DER MAGISTRAT. / MITZLAFF. - ARONSOHN. (nazwi-  
ska drukowane kursywą). W lewym dolnym rogu drukowana okrą-  
gła pieczęć z herbem miejskim i legendą: MAGISTRAT ZU  
BROMBERG. Po lewej, prostopadle do tekstu głównego, oddzie-  
lony od niego cienką linią napis: GÜLTIG BIS 1. APRIL 1918.  
Wokół prostokątna ramka złożona z pionowych (u dołu i u góry)  
oraz poziomych (po prawej i lewej) kreseczek. W tle po bokach  
dekoracyjne pasy wypełnione stylizowanym ornamentem floralnym  
w kolorze jasnobrazowym.

*Druk:* Gruenauersche Buchdruckerei Richard Krahl, Bydgoszcz.

*Nakład:* 1600000 szt.

*Okres ważności:* 09.12.1916 - 04.08.1919.

*Uwagi:* Wprowadzane do obiegu w pięciu partiach (grudzień 1916, styczeń, kwiecień i październik 1917, styczeń 1918). Istnieją zachowane w dużej liczbie egzemplarze bez podanej daty ważności, z czego wyprowadzić można wniosek, że w ową datę zaopatrzona była tylko pierwsza seria (300000 szt.). Zachowały się wiadomości o ich fałszowaniu w 1919 r. przez stereotypera Ernsta Rohdemanna. Manfred Mehl podaje dla egzemplarzy pozbawionych daty ważności trzy warianty w ustawieniu ornamentu w tle.

*Literatura:* Solecki I.3, Jabłoński 2656; Mehl 19.2; Schoenawa, s. 18 (Bromberg, poz. 5).

**4. Bon papierowy na 50 fenigów („Gutschein”)** z datą 07.12.1916, jednostronny, w języku niemieckim, napisy wykonane czcionką łacińską, brak znaku wodnego, wymiary: 69 x 45 mm.



*Awers:* Pośrodku napis: GUTSCHEIN ÜBER / 50 PF. / IN WORTEN: FÜNFZIG PFENNIG. / BROMBERG, DEN 7. DEZEMBER 1916. / DER MAGISTRAT. / MITZLAFF. - ARONSOHN. (nazwiska drukowane kursywą). W lewym dolnym rogu drukowana okrągła pieczęć z herbem miejskim i legendą: MAGISTRAT ZU BROMBERG. Po lewej, prostopadle do tekstu głównego, podkreślony cienką linią napis: GÜLTIG BIS 1. APRIL 1918. Wokół prostokątna ramka złożona z potrójnego rzędu drobnych listków. W tle po bokach ozdobne pasy wypełnione stylizowanym ornamentem floralnym w kolorze zielononiebieskim. Przestrzeń między pasami szaroniebieska o jaśniejszym odcieniu.

*Druk:* Gruenauersche Buchdruckerei Richard Krahl, Bydgoszcz.

*Nakład:* 490000 szt.

*Okres ważności:* 09.12.1916 - 31.03.1919.

*Uwagi:* Wprowadzane do obiegu w czterech partiach (grudzień 1916, styczeń i październik 1917, styczeń 1918). Istnieją zachowane w dużej liczbie egzemplarze bez podanej daty ważności, z czego wnosić można, że w datę ową wyposażona była tylko pierwsza seria (100000 szt.). W 1919 r. były fałszowane w stosunkowo dużych ilościach przez stereotypera Ernsta Rohdemanna (cechy odróżniające emisje oryginalne od fałszywych podane w tekście). Manfred Mehl podaje dla egzemplarzy pozbawionych daty ważności trzy warianty w ustawieniu ornamentu w tle, co zgadzałoby się z liczbą kolejnych partii tych bonów (jeden wariant dla każdej wprowadzanej partii).

*Literatura:* Solecki I.4; Jabłoński 2657; Mehl 19.2; Schoenawa, s. 18 (Bromberg, poz. 6).

**5. Bon papierowy na 5 marek („Kriegs-Geld”)** z datą 20.10.1918, w języku niemieckim, napisy wykonane czcionką gotycką, brak znaku wodnego, wymiary: 105 x 59 mm.



*Awers:* Pośrodku dużymi literami napis: KRIEGS-GELD/5 FÜNF MARK 5 / BROMBERG, 20. OKT. 1918. - DER MAGISTRAT / STADTGEMEINDE BROMBERG - dwa faksymilia nieczytelnych podpisów [Mitzlaff i Werckmeister]. U góry klauzula: FÜR DIE EINLÖSUNG DIESES KRIEGSGELDSCHEINES HAF-TET DIE STADTGEMEINDE BROMBERG. U dołu na białym tle tekst: DIESER KRIEGSGELDSCHEIN WIRD UNGIL-TIG, WENN ER NICHT INNER- / HALB ZWEIER MONA-TE NACH ÖFFENTLICHER AUFFORDERUNG DES / MA-GISTRATS BEI DER STADT-HAUPTKASSE BROMBERG EINGELÖST WIRD. W prawym górnym rogu na szrafowanej poziomych kreskami listwie numer wytłoczony w kolorze czerwonym. W tle: Orzeł niemiecki z tarczą herbową miejską na piersi (w centrum), dwa pionowe kartusze z ornamentem geometrycznym (po bokach), drukowana w kolorze czerwonym pieczęć z fantazyjnym kształtem w środku i dookólnym napisem: MAGISTRAT ZU BROMBERG (w lewym dolnym rogu) oraz drobny ornament złożony z siatki przenikających się falistych linii. Kolor zielony.

*Rewers:* W centrum kartusz złożony z form kolistych, wypełnionych zróżnicowanym ornamentem geometrycznym. W jego środku napis: KRIEGS-GELD/FÜNF MARK/STADT BROMBERG. W tle drobna siatka przenikających się falistych linii. Kolor zielony.

*Druk:* Stein- und Buchdruckerei Julius Sauer, Gdańsk.

*Nakład:* 496000 szt.

*Okres ważności:* Kilka dni po 18.11.1918 - 31.07.1919 i ponownie: 21.01.1920 - 31.08.1922.

*Uwagi:* Wprowadzone do obiegu w dwóch partiach (listopad 1918 i styczeń 1919). M. Mehl podaje dwie odmiany kolorystyczne: oliwkowozieloną oraz zieloną.

*Literatura:* Solecki I.7, Jabłoński 2660; Mehl 19.4; Schoenawa, s. 18 (Bromberg, poz. 9).

**6. Bon papierowy na 20 marek („Kriegs-Geld”)** z datą 20.10.1918, w języku niemieckim, napis czcionką gotycką, brak znaku wodnego, wymiary: 115 x 70 mm.

*Awers:* Pośrodku dużymi literami napis: KRIEGS-GELD / 20 ZWAN-ZIG MARK 20 / BROMBERG, 20. OKT. 1918. - DER MAGI-STRAT / STADTGEMEINDE BROMBERG - dwa faksymilia nieczytelnych podpisów [Mitzlaff i Werckmeister]. U góry klauzu-



1a: FÜR DIE EINLÖSUNG DIESES KRIEGSGELDSCHIE-  
 NES HAFTET DIE STADTGEMEINDE BROMBERG.  
 U dolu na białym tle tekst: DIESER KRIEGSGELDSCHIE-  
 N WIRD UNGILTIG, WENN ER NICHT INNER- / HALB  
 ZWEIER MONATE NACH ÖFFENTLICHER AUFFORDE-  
 RUNG DES / MAGISTRATS BEI DER STADTHAUPTKAS-  
 SE BROMBERG EINGELÖST WIRD. U góry po prawej na  
 szrafowanej poziomymi kreskami listwie numer wytłoczony w ko-  
 lorze czerwonym. W tle: Orzeł niemiecki z herbem miejskim na  
 piersi (w centrum), dwa pionowe kartusze z ornamentem geome-  
 trycznym (po bokach), drukowana w kolorze czerwonym pieczęć  
 z fantazyjnym kształtem w środku i legendą: MAGISTRAT ZU  
 BROMBERG (w lewym dolnym rogu) oraz ornament złożony  
 z drobnej siatki przenikających się falistych linii. Wokół wytłusz-  
 czona delikatna ramka dekoracyjna. Kolor pomarańczowy.

*Rewers:* W centrum kartusz zestawiony z form kolistych, wypełnionych zróż-  
 nicowanym ornamentem geometrycznym. W jego środku napis:  
 KRIEGS-GELD / ZWANZIG MARK / STADT BROMBERG.

Wokół wytłuszczona delikatna ramka zamykająca pole, w którym drobny wzór złożony z przenikających się falistych linii. Kolor pomarańczowy.

*Druk:* Stein- und Buchdruckerei Julius Sauer, Gdańsk.

*Nakład:* 272350 szt.

*Okres ważności:* 18.11.1918 - 31.07.1919 i ponownie: 21.01.1920 - 31.08.1922.

*Uwagi:* Wprowadzone do obiegu w dwóch partiach (listopad 1918 i styczeń 1919).

*Literatura:* Solecki I.8; Jabłoński 2661; Mehl 19.4; Schoenawa, s. 18 (Bromberg, poz. 10).

**7. Bon papierowy na 50 fenigów („Kriegsgeld”)** z datą „maj 1919”, napisy wykonane czcionkami łacińskimi, znak wodny, wymiary: 82 x 48 mm



*Awers:* Pośrodku nominał: PFENNIG 50 PFENNIG umieszczony na tle ozdobnego kartusza, wypełnionego stylizowanym ornamentem geometrycznym i floralnym. U góry herb miejski, przedzielający idący łukiem napis: KRIEGSGELD DER - STADT BROMBERG. U dołu napis: BROMBERG - IM MAI 1919 / DER MAGISTRAT / dwa faksymilia nieczytelnych podpisów [Mitzlaff i Hoosmann]. Wokół dekoracyjna ramka, w której rogach ustawione skośnie ku środkowi, zamknięte w ozdobnych rozetkach nominały 50. W tle drobny ornament geometryczny. U dołu pod ramką napis: J. C. KÖNIG & EBHARDT IN HANNOVER. Kolor szaroniebieski ciemny, w tle zielonkawoniebieski o jaśniejszym odcieniu.

*Rewers:* W centrum herb miejski z ozdobną rozetką powyżej, po bokach nominały: 50 PFG. - PFG. 50, umieszczone w wypełnionym stylizowanym ornamentem kartusza, flankowanym niewielkimi rozetkami. U góry po lewej napis: STADT / BROMBERG, po prawej poziomo szrafowana listwa, na której nadrukowany numer w kolo-



rze czarnym. U dołu prostokątne pole z tekstem: **DIESER KRIEGSGELDSCHEIN WIRD UNGÜLTIG, WENN / ER NICHT INNERHALB EINES MONATS NACH ÖFFENTLICHER / AUFFORDERUNG DES MAGISTRATS BEI DER STADTHAUPT- / KASSE IN BROMBERG ZUR EINLÖSUNG VORGELEGT WIRD.** Wokół dekoracyjna, identyczna jak na awersie ramka z nominalami 50 w rogach. W tle delikatny ornament złożony z falistych linii. Kolor szaroniebieski jasny.

*Druk:* J. C. König & Ebhardt, Hanower.

*Nakład:* 350000 szt.

*Okres ważności:* 30.06.1919 - 31.08.1922.

*Uwagi:* M. Mehl podaje dwie odmiany druku: szaroniebieski matowy [graublau matt] oraz ciemnoniebieski błyszczący [dunkelblau glänzend].

*Literatura:* Solecki I.9; Jabłoński 2662 e; Mehl 19.5; Schoenawa, s. 18 (Bromberg, poz. 11).

**8. Bon papierowy na 10 fenigów** („znaczek wartościowy”) z datą 11.03.1920, dwujęzyczny (polsko-niemiecki), napisy wykonane czcionką łacińską, brak znaku wodnego, wymiary: 86 x 52 mm.



*Awers:* U góry w lekko łukowatym polu napis: **ZNACZEK WARTÓSCIO-WY** (sic!), pod nim, w połączonych ze sobą trzech owalach: **NA 10 FEN**. Niżej, na tle wydłużonego, zaokrąglonego po bokach prostokąta, nominal: **W SŁOWACH: DZIESIĘĆ FENIGÓW**. U dołu pośrodku napis: **BYDGOSZCZ, DNIA 11. MARZA 1920 / MAGISTRAT** / dwa faksymilia podpisów [Maciaszek i Bessert]. W lewym dolnym rogu drukowana pieczęć okrągła z herbem miejskim pośrodku i dookołnym napisem: **MAGISTRAT BYDGOSZCZY**.

Po stronie przeciwnej okrągłe pole z nominałem 10 / FEN i otokowym napisem: ZNACZEK WARTÓŚCIOWY NA. U dołu szrafowana pionowo listwa, łącząca się z listwami bocznymi, dekorowanymi motywami stylizowanych listków. Pod listwą dolną napis: LITHOGR. U. DRUCK GRUENAUERSCHER BUCHDR. RICHARD KRAHL. BROMBERG. W tle drobny ornament geometryczny i poddruk zabezpieczający w formie rzędów kół z umieszczonym w środku każdego koła skośnym paskiem. Kolor pomarańczowy.

*Rewers:* W górnej części ozdobny kartusz z drukowaną pośrodku okrągłą pieczęcią miejską (herb i dookólna legenda: MAGISTRAT ZU BROMBERG) oraz napisem: GUTSCHEIN - ÜBER 10 PF. Nizej, w przestrzeni zamkniętej dekoracyjnym obramowaniem, napis: IN WORTEN: ZEHN PFENNIG / BROMBERG, DEN 11. MÄRZ 1920. / DER MAGISTRAT / dwa faksymilia podpisów [Maciaszek i Bessert]. Po bokach w okrągłych polach nominały: 10 / PFENNIG. Idąca przy krawędzi cienka kreska wyodrębnia pole główne od części brzegowej, która wypełniona jest ornamentem geometrycznym, złożonym z przenikających się falistych linii. Kolor szarobrazowy.

*Druk:* Gruenauersche Buchdruckerei Richard Krahl, Bydgoszcz.

*Nakład:* 500000 szt.

*Okres ważności:* 06.04.1920 - 31.08.1922.

*Uwagi:* M. Kuczyński podaje, że „bywają i [egzemplarze] błędne „marza” zamiast marca”, co sugerowałoby, że widział on również sztuki z poprawnym napisem. Biorąc jednakże pod uwagę, że wydrukowana została tylko jedna partia tych bonów, nie wydaje się prawdopodobne, aby wypuszczono również serię z prawidłową pisownią. Także w literaturze nieznana jest taka odmiana. W zbiorze prywatnym w Toruniu znajduje się wykonany ręcznie tuszem projekt (kartonik złożony z kilku naklejonych na siebie fragmentów) o wymiarach 88 x 53 mm. Główne cechy odróżniające ową makietę od egzemplarza wyemitowanego to data 30 zamiast 11 marca oraz nazwisko Friedländera w miejsce Besserta zarówno na awersie, jak i na stronie odwrotnej.

*Literatura:* Solecki I.10; Jabłoński 2663 (podaje błędnie luty zamiast marca w dacie wydania); Mehl 19.6; Schoenawa, s.18 (Bromberg, poz. 12).

**9. Bon papierowy na 50 fenigów** („znaczek wartościowy”) z datą 11.03.1920, dwujęzyczny (polsko-niemiecki), napisy wykonane czcionką łacińską, brak znaku wodnego, wymiary: 92 x 57 mm.



*Awers:* U góry w lekko łukowatym polu napis: ZNACZEK WARTOŚCIOWY, pod nim, w trzech łączących się z sobą owalach: NA 50 FEN. Niżej, na tle wydłużonego prostokąta z zaokrąglonymi bokami, nominał: SŁOWAMI PIĘCDZIESIĄT FENIGÓW, pod którym nadrukowany numer w kolorze czerwonym. U dołu pośrodku napis: BYDGOSZCZ, DNIA 11. MARCA 1920. / MAGISTRAT / dwa faksymilia podpisów [Maciaszek i Friedländer]. W lewym dolnym rogu drukowana okrągła pieczęć z herbem miejskim pośrodku i dookólnym napisem: MAGISTRAT BYDGOSZCZY. W prawym dolnym rogu okrągłe pole z nominałem 50 / FEN i otokowym napisem: ZNACZEK WARTOŚCIOWY NA. U dołu szrafowana pionowo listwa, łącząca się z listwami bocznymi, dekorowanymi motywami stylizowanych listków. Całość otoczona nieregularną, złożoną z drobnych kresek, ramką. Przy dolnej krawędzi napis: LITHOGR. U. DRUCK GRUENAUERSCHER BUCHDR. RICHARD KRAHL. BROMBERG. W tle drobny ornament geometryczny i poddruk zabezpieczający w formie rzędów kół, z umieszczonym w środku każdego koła skośnym paskiem. Kolor tła szarzielony jasny, poddruk pomarańczowy.

*Rewers:* U góry ozdobny kartusz z napisem: GUTSCHEIN - ÜBER 50 PF., przedzielony pośrodku drukowaną okrągłą pieczęcią z herbem miejskim i legendą: MAGISTRAT ZU BROMBERG. Nizej, w przestrzeni zamkniętej dekoracyjnym obramowaniem, napis: IN WORTEN: FÜNFZIG PFENNIG / BROMBERG, DEN 11. MÄRZ 1920. / DER MAGISTRAT / dwa faksymilia podpisów [Maciaszek i Friedländer]. Po bokach w okrągłych polach nominały: 50 / PFENNIG. Cienka ramka z drobnymi kresczkami oddziela pole główne od części brzegowej, która wypełniona jest ornamentem geometrycznym, złożonym z przenikających się falistych linii. W tle kreskowanie w kolorze czarnym.

*Druk:* Gruenauersche Buchdruckerei Richard Krahl, Bydgoszcz.

*Nakład:* 212500 szt.

*Okres ważności:* Kwiecień 1920 (po 06.04.) - 31.08.1922.

*Literatura:* Solecki I.11; Jabłoński 2664; Mehl 19.6; Schoenawa, s. 18 (Bromberg, poz. 13).

**10. Bon papierowy na 5 marek** („bilet kasowy”) z datą 30.03.1920, dwujęzyczny (polsko-niemiecki), napis wykonany czcionkami łacińskimi, brak znaku wodnego, wymiary: 105 x 61 mm.



*Awers:* Pośrodku przedzielony poziomo na dwie części, bogato profilowany kartusz z napisem: BILET KASOWY / PIĘĆ MAREK / BYDGOSZCZ, DNIA 30 GO MARCA 1920 R. / GMINA MIASTA BYDGOSZCZY. / MAGISTRAT / dwa faksymilia podpisów [Maciaszek i Bessert]. W jego bokach okrągłe pola z nominalami 5 na tle drobnego ornamentu geometrycznego w formie zbliżonej do ośmiopłatkowej rozety. U góry, nad kartuszem, napis: ZA WYKUPIENIE NINIEJSZEGO BILETU KASOWEGO ODPOWIADA GMINA MIASTA BYDGOSZCZY. U dołu w prostokątnej, zaokrąglonej po bokach ramce, tekst: NINIEJSZY BILET KASOWY TRACI WARTOŚĆ, O ILE W PRZECIĄGU DWÓCH / MIESIĘCY PO PUBLICZNYM ZAWEZWANIU MAGISTRATU NIE ZOSTANIE / WYMIENIONY W GŁÓWNEJ KASIE MIEJSKIEJ. W lewym dolnym rogu drukowana pieczęć z herbem miejskim i legendą: MAGISTRAT BYDGOSZCZY. Po prawej, nad nominalą, nadruk numeru w kolorze czerwonym. Całość zamknięta prostokątną ramką, pod którą napis drobnymi literami: LITHOGR. GRUENAUERSCHE BUCHDR. RICH. KRAHL, BYDGOSZCZ. W tle Orzeł polski w okrągłym polu oraz drobny, siatkowy ornament geometryczny. Poddruk zabezpieczający w formie rzędów kół, z umieszczonym wewnątrz każdego koła skośnym paskiem. Kolor zielony w ramce, pomarańczowy przy brzegach.

*Rewers:* W centrum owalny kartusz z dekoracyjnymi motywami w formie spiral po bokach, przedzielony poziomo na dwie równe części (z ciemnym i jasnym tłem), w których napis: GUTSCHEIN ÜBER / FÜNF MARK / BYDGOSZCZ, DEN 30. MÄRZ 1920. / STADTGEMEINDE BYDGOSZCZ / DER MAGISTRAT / dwa faksymilia podpisów [Maciaszek i Bessert]. W tle dolnej części kartusza herb miejski. Po bokach w okrągłych polach nominały 5. U góry jednowerszowy napis: FÜR DIE EINLÖSUNG DIESES GUTSCHEINS HAFTET DIE STADTGEMEINDE BYDGOSZCZ. U dołu, w prostokątnym polu, tekst: DIESER GUTSCHEIN WIRD UNGÜLTIG, WENN ER NICHT INNERHALB ZWEIER MONATE NACH ÖFFENT- / LICHER AUFFORDERUNG DES MAGISTRATS BEI DER STADTHAUPTKASSE BYDGOSZCZ EINGELÖST WIRD. Po bokach dekoracyjne listwy wypełnione motywami łączących się spiral. Kolor zielony.

*Druk:* Drukarnia Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” (dawna „Gruenauersche Buchdruckerei”), Bydgoszcz.

*Nakład:* 305580 szt.

*Okres ważności:* Po połowie czerwca (najprawdopodobniej 21.06.) 1920 - 31.08.1922.

*Literatura:* Solecki I.12; Jabłoński 2665; Mehl 19.7; Schoenawa, s. 18 (Bromberg, poz. 14).

**11. Bon papierowy na 20 marek** („bilet kasowy”) z datą 30.03.1920, dwujęzyczny (polsko-niemiecki), napis wykonany czcionkami łacińskimi, brak znaku wodnego, wymiary: 115 x 70 mm.



*Awers:* Pośrodku przedzielony poziomo na dwie części, bogato profilowany kartusz z napisem: BILET KASOWY / DWADZIEŚCIA MAREK / BYDGOSZCZ, DNIA 30 GO MARCA 1920 R. / GMINA MIASTA BYDGOSZCZY. / MAGISTRAT / dwa faksymilia podpisów [Maciaszek i Friedländer]. W jego bokach okrągłe pola z nominałami 20 na tle drobnego ornamentu geometrycznego w formie zbliżonej do ośmiopłatkowej rozety. U góry, nad kartuszem, napis: ZA WYKUPIENIE NINIEJSZEGO BILETU KASOWEGO ODPOWIADA GMINA MIASTA BYDGOSZCZY.

U dołu w prostokątnej, zaokrąglonej po bokach ramce, tekst: NI-NIEJSZY BILET KASOWY TRACI WARTOŚĆ, O ILE W PRZECIĄGU DWÓCH / MIESIĘCY PO PUBLICZNYM ZAWEZWANIU MAGISTRATU NIE ZOSTANIE / WYMIE-NIONY W GŁÓWNEJ KASIE MIEJSKIEJ. W lewym dolnym rogu drukowana pieczęć z herbem miejskim i dookólnym napisem: MAGISTRAT BYDGOSZCZY. W prawym górnym rogu nadruk numeru w kolorze czerwonym. Całość zamknięta dekoracyjną ramką, pod którą napis drobnymi literami: LITHOGR. GRUENAUERSCHER BUCHDR. RICH. KRAHL, BYDGOSZCZ. W tle Orzeł polski w okrągłym polu oraz drobny, zróżnicowany ornament geometryczny. Poddruk zabezpieczający w formie rzędów kół, z umieszczonym wewnątrz każdego koła skośnym paskiem. Kolor fioletowy w ramce, szaropomarańczowy przy brzegach.

*Rewers:* Pośrodku owalny kartusz z dekoracyjnymi motywami w formie spiral po bokach, przedzielony poziomo na dwie równe części (z ciemnym i jasnym tłem), w których napis: GUTSCHEIN ÜBER / ZWANZIG MARK / BYDGOSZCZ, DEN 30. MÄRZ 1920. / STADTGEMEINDE BYDGOSZCZ / DER MAGISTRAT / dwa faksymilia podpisów [Maciaszek i Friedländer]. W tle dolnej części kartusza herb miejski. Po bokach w okrągłych polach nominały 20. U góry jednowierszowy napis: FÜR DIE EINLÖSUNG DIESES GUTSCHEINS HAFTET DIE STADTGEMEINDE BYDGOSZCZ. U dołu, w prostokątnym polu, tekst: DIESER GUTSCHEIN WIRD UNGÜLTIG, WENN ER NICHT INNERHALB ZWEIER MONATE NACH ÖFFENT- / LICHER AUF-FORDERUNG DES MAGISTRATS BEI DER STADT-HAUPTKASSE BYDGOSZCZ EINGELÖST WIRD. Wokół dekoracyjna ramka, zaopatrzona po bokach w listwy zdobione motywami łączących się spiral. Część brzegowa wypełniona drobnym ornamentem siatkowym. Poddruk zabezpieczający jak na awersie. Kolor fioletowy.

*Druk:* Drukarnia Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” (dawna „Gruenauersche Buchdruckerei”), Bydgoszcz.

*Nakład:* 180000 szt.

*Okres ważności:* Maj 1920 - 31.08.1922.

*Uwagi:* M. Kuczyński i A. Solecki podają dwie odmiany kolorystyczne tła rewersu: fioletową i niebieską.

*Literatura:* Solecki I.13; Jabłoński 2666; Mehl 19.7; Schoenawa, s. 18 (Bromberg, poz. 15).

**12. Moneta cynkowa na 10 fenigów („Kriegsgeld”)** z datą 1919, w języku niemieckim, średnica 19 mm, waga 3,1 g.



*Awers:* Herb miejski, w otoku napis: KRIEGSGELD DER STADT BROMBERG, przy krawędzi obwódka perłkowa.

*Rewers:* Nominał 10, pod nim data 1919. Wokół wieniec z liści wawrzynu. Przy krawędzi obwódka perłkowa.

*Mennica:* A. Werner & Söhne, Berlin.

*Nakład:* 938134 szt.

*Okres ważności:* 05.03.1919 - 31.08.1922.

*Uwagi:* Dostarczona do Magistratu w trzech partiach (marzec, czerwiec i grudzień 1919). Wybito również 50 sztuk egzemplarzy próbnych (Menzel 2110.2; Sikorski 7.2).

*Literatura:* Funck 60.1; Menzel 2110.1; Solecki II.1; Terlecki M.9; Sikorski 7.1; Schmidt 7.1.

---

#### LITERATURA:

1. W. Funck, *Die Notmünzen der deutschen Städte, Gemeinden, Kreise, Länder etc. Amtliche Ausgaben 1916-1921*, Münster 1966
2. T. Jabłoński, *Katalog papierowych pieniędzy polskich i używanych na ziemiach Polski 1794-1965*, Warszawa 1967
3. M. Kuczyński, *Poznańskie i Pomorze. Spis bonów, wydanych w latach 1919-1920*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne”, R. 1926, Nr 1 - 12, s. 59-63
4. M. Mehl, *Das Papiernotgeld von Ostpreussen, Westpreussen und Posen 1914-1923*. Berlin 1975
5. P. Menzel, *Deutsche Notmünzen und sonstige Geldersatzmarken 1840-1990*, Band I: A - L, Gütersloh 1993
6. A. Schmidt, *Katalog monet lokalnych z ziem polskich 1916-1922*, Gniezno 1995
7. H. Schoenawa, *Das Papiernotgeld von Ostpreussen, Westpreussen, Posen, Werlaburgdorf* 1989
8. B. Sikorski, *Monety zastępcze miast, gmin i powiatów. Katalog*, T. I, Piła 1995
9. A. Solecki, *Bony bydgoskie*, „Przegląd Bydgoski”, R. V: 1937, z. 2, s. 50-65
10. W. Terlecki, *Katalog monet polskich 1916-1965*, Warszawa 1965



*Dagmara Fleming*

## **Domy konfekcyjne w międzywojennej Bydgoszczy**

Bydgoszcz należała do najbardziej dynamicznie rozwijających się ośrodków prowincjonalnych w Polsce międzywojennej. Położona na pograniczu zachodniej i północnej Polski, Kujaw i Pomorza, spełniała w życiu gospodarczym i handlu rolę łącznika pomiędzy centralnymi a północnymi regionami kraju.<sup>1</sup> W wyniku szybkiego wzrostu ludności z 65 tysięcy w 1919 r. do około 140 tysięcy w 1938 r. znalazła się w pierwszej dziesiątce największych miast Polski.<sup>2</sup>

Poniżej zamierzam przedstawić nieznaną szerzej asortyment wielkich towarów dostępnych w domach konfekcyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem oferty ówczesnie bardzo popularnego Bydgoskiego Domu Towarowego. Podstawowym źródłem była dla mnie lokalna prasa z „Dziennikiem Bydgoskim” na czele.

### **1. Domy towarowe w międzywojennej Bydgoszczy**

Proces szybkiej repolonizacji miasta łączył się z przejmowaniem bydgoskiego handlu przez Polaków. Początkowo spośród 218 zarejestrowanych w mieście firm handlowych aż 85% należało do Niemców. Wkrótce wielu polskich kupców mieszkających dotychczas na obczyźnie zaczęło wykupywać niemieckie przedsiębiorstwa handlowe, w tym tak duże obiekty, jak: dom towarowy „Conitzer und Söhne” (późniejszy Dom Konfekcyjny Chudziński & Maciejewski) oraz „Geschäftshaus Leo Brückmanna” (Dom Konfekcyjny Towarzystwa Akcyjnego).<sup>3</sup> W 1923 r. na 496 zarejestrowanych sędownie przedsiębiorstw handlowych w rękach polskich znajdowało się już 80%.<sup>4</sup>

Centrum handlowe miasta tworzył południowy odcinek ulicy Gdańskiej (począwszy od ul. Chodkiewicza), przylegający do niej fragment ul. Dworcowej, pl. Teatralny, ul. Mostowa i Rynek Starego Miasta. Handlowi potentaci i najelegantsze sklepy mieściły się w samym centrum, u zbiegu ulic Gdańskiej, Pomorskiej i Dworcowej. Wśród wytwornych składów odznaczał się sklep artykułów bławatnych (tekstylnych) Jana Piaczyńskiego, który jako pierwszy w Bydgoszczy zamontował neon ze swoim nazwiskiem. Najpospolitsze były składy towarów kolonialnych, zwane „kolonialkami”, czyli

sklepy spożywcze. Większość z nich kusila klienta apetycznym towarem, zapachem zgromadzonych produktów, czystymi, często zmienianymi witrynami.<sup>5</sup>

Odzież gotowa oraz materiały tekstylne sprzedawane były, podobnie jak dzisiaj, w wielu placówkach handlowych: *Na ogół ludzie zaopatrywali się stale u tego samego kupca, dlatego też dbano o każdego klienta. Z reguły kto mógł, szyl sobie ubranie u krawca i dawał robić sobie obuwie na miarę. Kupno materiału na ubranie było poważnym sprawunkiem, a jeśli dokonywał tego stały klient, sprzedawca dawał dyskretnie znać właścicielowi, który osobiście zjawiał się za ladą, witał gościa, [...] prosił siadać, wypytywał o zmiany, a potem dyrygował przynoszeniem i rozwijaniem bel materiału. Bez kilkunastu prób tego rodzaju posiedzenie nie było ważne. Bardzo często kupiec doradzał nabycie tańszego materiału, gdy był stosowniejszy, aby podkreślić, że zaufanie stałego klienta ceni sobie wyżej od kilkunastu złotych doraźnego zysku. Rzeczą oczywistą bywał w takich wypadkach rabat.*<sup>6</sup>

Bydgoszcz słyęła przede wszystkim z Domu Bławatno-Konfekcyjnego spółki Chudziński & Maciejewski, mieszczącego się przy ulicy Gdańskiej, róg Dworcowej, na miejscu którego znajduje się dzisiaj Dom Towarowy „Jedynak”. Placówka ta rozwijała się pomyślnie do roku 1927. W latach 1921 - 1924 posiadała także swój oddział w Mroczy. Dom towarowy, szeroko reklamowany na łamach ówczesnej prasy - szczególnie w największym w regionie „Dzienniku Bydgoskim” - zdobywał klientelę organizowanymi „Białymi Tygodniami” czy „Złotymi niedzielami”, podczas których sprzedawano towary po obniżonych cenach, oraz rewiami mody. Całostronicowe reklamy, z reguły bogato ilustrowane, informowały: *Tylko raz do roku urządzany jest Biały Tydzień, podczas którego Szacowna Publiczność ma jedyną możliwość po najkorzystniejszych cenach zaopatrzyć się w towar bielizniany oraz konfekcję.*<sup>7</sup> Swoistą formą reklamy był w latach dwudziestych zwrot kosztów biletu kolejowego trzeciej klasy na odcinku do 70 km przy zakupie towaru za ponad 100 zł oraz przeceny świąteczne.<sup>8</sup> Firma przetrwała najtrudniejsze lata kryzysu gospodarczego, kończąc swoją działalność z powodu wyjazdu Chudzińskiego do Francji i rozwiązania tym samym spółki. Pozostały w Bydgoszczy Władysław Maciejewski przejął majątek i zobowiązania firmy, zostając w 1927 r. jednym z trzech kierowników zarządzających spółką Bydgoski Dom Towarowy (Be-De-Te).<sup>9</sup> Do spółki dołączyli ponadto Bronisław Kentzer i Czesław Matecki. Fakt ten odnotowały bydgoskie gazety, donosząc w jednym z artykułów: *Jedna z najpoważniejszych placówek handlu chrześcijańskiego w Bydgoszczy dom towarowy Chudziński & Maciejewski, której to placówce z przyczyn od jej dotychczasowych właścicieli niezależnych, groziła zagłada, została uratowana i pod nazwą firmy „Bydgoski Dom Towarowy” z dniem 1 września 1927 r. na nowo otwiera swoje podwoje. [...] Poszczególne działy handlu to: konfekcja damska i męska, bielizna i galanteria. [...] Największy odtąd wybór towarów nie tylko w całej Bydgoszczy, ale w całym okręgu, tak że stara klientela [...] będzie mogła powrócić, a nie potrzebowała więcej wywozić pieniędzy do Gdańska.*<sup>10</sup> Bydgoski Dom Towarowy istniał do wybuchu II wojny światowej, stając się w międzyczasie najpotężniejszą tego typu placówką w mieście. Olbrzymi, pięciopiętrowy gmach

mieścił następujące działy: jedwabie, towary wełniane, towary bawełniane, konfekcja męska i damska, futra, artykuły męskie i damskie, bielizna, towary krótkie, obuwie, dywany, firany, koldry, ponadto znajdowała się tam drogeria i cukiernia. Firma starała się zaopatrywać w towary produkcji krajowej, artykuły zagraniczne stanowiły, pod koniec lat dwudziestych, jedynie 5% zapasów.<sup>11</sup> Magazyn posiadał także dział miarowy, zatrudniający krawców i krojczych, konkurując w ten sposób z rzemiosłem krawieckim. Oddział ten przyjmował na siebie gwarancję „dobrego kroju”, polegającą na tym, iż wadliwie wykonana odzież była poprawiana na koszt „Be-De-Te”. O rentowności spółki świadczy fakt, iż w 1935 r. zatrudniała ona 140 stałych pracowników, sezonowo zwiększając tę liczbę o dodatkowe kilkadziesiąt osób.<sup>12</sup> Przez cały okres działalności „Be-De-Te” podtrzymywano tradycję „Białych Tygodni”. Wprowadzono ponadto „Tydzień dziecka”, w czasie którego rozdawano codziennie kilkuset dzieciom słodycze i „mleczka”.<sup>13</sup> Coroczne obniżki przyciągały licznych klientów, a felietony prasowe opisywały: *Jak pałac z bajki zmienił się nasz Be-De-Te w okresie „Białych Dni”*. *Sztuka dekoracyjna na najwyższym poziomie stwarza tu liczne cuda Na zewnątrz gmach tonie w powodzi sztandarów „białodniowych”, a reflektory i bogata reklama w porze wieczornej czynią z Be-De-Te twórcę po prostu fantastyczny. A wewnątrz w głównym holu w środku gmachu wybudowano kopię statku szkolnego „Dar Pomorza”, którego kopia jest chlubą Be-De-Te. [...] Półki są zawałone białymi towarami: setki tysięcy metrów materiałów płóciennych, bielizna, koronki, chusteczki, stolowizna, obrusy, swetry. Ludzie kupują, bo naprawdę bajecznie tanio [...]*<sup>14</sup>

W latach kryzysu organizowano liczne wyprzedaże posezonowe oraz inwenturowe. Ceny ubrań gotowych jak i materiałów tekstylnych obniżano od 50 do 70%, czym przyciągano klientelę z całego miasta i okolic. Według „Dziennika Bydgoskiego”, w 1935 r. Bydgoski Dom Towarowy był drugim największym magazynem w Polsce, obok domu towarowego braci Jabłkowskich w Warszawie.<sup>15</sup> Rewie mody organizowane z rozmachem i przyciągające rzesze bydgoszczan należały do cyklicznych imprez organizowanych przez magazyn od samego początku jego istnienia. Przeglądy mody przygotowywane były z reguły na początku każdego sezonu i przyciągały szeroką publiczność, w szczególności damską. Organizowano je w niedzielne popołudnia w pomieszczeniach domu towarowego. Prezentowano na nich najnowsze modele konfekcji damskiej oraz męskiej. Każdy pokaz mody prowadzony był przez konferansjera przy dźwiękach orkiestry, w sali przystrojonej na tę okazję kwiatami, wyłożonej gustownie gobelinami, dywanami i kobiercami. Dodatkową zachętą była filiżanka kawy i ciastko.<sup>16</sup> Jeden z dziennikarzy „Dziennika Bydgoskiego” pisał: *Na zalanej potokami światła scenie ukazywały się raz po raz inaczej ubrane modelki, ażeby po krótkim zaprezentowaniu się zejść między zaciekawionych gości*.<sup>17</sup>

W „Be-De-Te” salę wystawy organizowano na drugim i trzecim piętrze. Do prezentacji modeli wykorzystywano schody. Rewie przyciągały różnorodną publiczność, a sprawozdawcy podawali: *Salę wystawy na II i III piętrze znacznie rozszerzono. W ciągu godziny 1000 biletów wejściowych sprzedano i po godzinie 5-tej kasa*

była zamknięta.<sup>18</sup> Prezentowano oryginalne modele francuskie, starano się także przedstawiać własne wyroby wzorowane na zagranicznych, przede wszystkim wiedeńskich i paryskich. W tej dziedzinie największe osiągnięcia miał dział miarowy „Be-De-Te”.<sup>19</sup> W czasie kryzysu lat 1929-1935 był jedynym w Polsce zachodniej organizatorem tego typu imprez, starając się przezwyciężyć problem spadku popytu znacznymi obniżkami cen towarów oraz promowaniem wyrobów krajowych. Pomimo trudności, pokazy były nadal wystawne i bardzo popularne wśród bydgoszczan. Świadczą o tym letnie rewie pokazywane powtórnie na tzw. „Garden Party” w parku im. Jana Kazimierza.<sup>20</sup> Pokazy mody były bardzo popularne wśród pań z Bydgoszczy i okolicznych miejscowości, a jak dodawał dziennikarz „Dziennika Bydgoskiego”: *Nawet wytrenowanym w gimnastyce paniom z trudem tylko udawało się wywalczyć miejsca przy stoliku.*<sup>21</sup> Informacje o zbliżającej się imprezie umieszczano w lokalnej prasie, gdzie skrupulatnie prezentowano entuzjastyczne sprawozdania. Wszystko to wpływało na zwiększenie sprzedaży w domach towarowych oraz było tematem miejscowych plotek. Zachwycone panie pragnęły natychmiast wymusić na mężach zakup najnowszej toalety, co znalazło swój oddźwięk w relacji z pokazu: *Mój kostium wiosenny woła po prostu o lisa; jakże tu bez kołnierza futrzanego? - odezwała się pretensjonalnie pewna pani do swego męża na rewii. Niech sobie krzyczy! odpowiedział jej mąż. Czyżby zresztą i piękny szal nie wystarczył?*<sup>22</sup>

Innym dużym magazynem był Dom Towarowy Braci Mateckich. Znajdował się on w neogotyckim budynku o przestronnym i ekskluzywnie wyposażonym wnętrzu, stanowiącym *prawdziwą perłę wśród innych składów na Starym Rynku.*<sup>23</sup> Przedsiębiorstwo mieszczące się na parterze i pierwszym piętrze kamienicy przykuwało uwagę wielkimi oknami wystawowymi z wytwornymi ekspozycjami. Bracia Mateccy chętnie reklamowali się w lokalnej prasie, również takimi rymotworami:

*Co tu tego, co tu tego  
Jest u Pana Mateckiego  
Uwaga więc i piękne panie!  
Jest tu jedwab na ubranie  
Także wypraw wybór wszelki  
Zadowolony gust wszelki  
To też panie szyk ubrane  
Tu po skórki mkną skórzane  
Lisy, płaszcze już gotowe  
Trwałe, modne, sezonowe*

*a pończochy, trykotażę  
Z niską ceną idą w parze.  
Najwspanialsze tu bławaty  
Najmodniejsze też krawaty  
Firma ta jest z tego znana  
Że tu wybór jest dla Pana  
A te płaszcze, materiały,  
Nosić będziesz przez wiek cały  
Firmie owej hasło służy:  
Zyski małe - obrót duży.*<sup>24</sup>

Magazyn obejmował następujące działy sprzedaży: futer, konfekcji damskiej i męskiej, obuwia, firan, dywanów, kapeluszy damskich, jedwabiu oraz trykotaży.<sup>25</sup> Po reorganizacji we wrześniu 1928 r. wprowadzono nowe działy: pracownię kuśnierską, pracownię kołder, dział miarowy oraz szwalnię dla pań. Dom Towarowy Braci Mateckich urządzał, podobnie jak „Be-De-Te”, „Białe Tygodnie” oraz wyprzedaje posezonowe i inwenturowe. W całej Bydgoszczy słynął z eleganckich szyldów i ekspozycji wewnątrz.<sup>26</sup>

Najstarszym magazynem w Bydgoszczy był Magazyn Mód „Cyrus”, przekształcony w 1934 r. w Salon Mód „Cyrus”. Reorganizacja niosła za sobą zmianę lokalu - na apartament pierwszego pietra przy ulicy Gdańskiej 18, urządzonej w stylu paryskim. „Cyrus” prowadził przede wszystkim sprzedaż *pierwszorzędnych modeli zagranicznych, według których wykonywano suknie, kostiumy i płaszcze*.<sup>27</sup> Właściciel posiadał także założoną w latach dwudziestych fabrykę konfekcji, mieszczącą się przy ulicy Kordeckiego 7. Magazyn Mód reklamował się w gazetach bydgoskich, m.in. oferując *okresowe, miesięczne rabaty dla wszystkich urzędników i wojskowych miasta Bydgoszczy w wysokości 10% ceny wraz z ulgami w płatności*.<sup>28</sup> Poza tym do większych magazynów bławatnych należały składy Borysa, Pilaczyńskiego oraz Cywińskiego & Neumanna. Mieszkańcy Bydgoszczy zaopatrywali się oczywiście także w mniejszych składach i hurtowniach. Według danych zawartych w sprawozdaniu Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy z 1923 r., w mieście znajdowało się: 59 składów i hurtowni bielizny białej oraz trykotaży, 62 składy i fabryki stroju, pasmanterii, nici oraz kapeluszy, 42 składy konfekcji męskiej oraz 162 manufaktury i składy bławatów, konfekcja damska oraz dziecięca, zakłady tkackie i składy mód.<sup>29</sup>

## **2. Asortyment odzieży w bydgoskich domach konfekcyjnych**

Na podstawie reklam zamieszczonych w lokalnej prasie (głównie w „Dzienniku Bydgoskim”) i Rocznika Statystycznego m. Bydgoszczy z 1923 r., przedstawię asortyment odzieży oraz materiałów włókienniczych sprzedawanych w bydgoskich magazynach konfekcyjnych. Uchwytne w owym materiale różnice, pomijając zmieniającą się modę oraz wahania cen, wskazują na rosnącą, na przestrzeni omawianego okresu, różnorodność materiałów tekstylnych. Należy dodać, że podawana cena towaru związana była z reguły z reklamą „Białych Tygodni” lub innych form wyprzedazy.

Rocznik Statystyczny m. Bydgoszczy do artykułów pierwszej potrzeby wraz z podaniem ceny i jej procentowej zniżki w II kwartale 1923 r. zaliczył następujące „przedmioty do ubrania”:

### Ceny artykułów odzieżowych w 1923 r.

Rodzaj	Jedn. miary	Ceny w końcu (w markach polskich)			
		03.1923 r.	04.1923 r.	05.1923 r.	06.1923 r.
Ubranie żakietowe	1 szt.	700.000	800.000	900.000	1.200.000
Suknia dla kobiet	1 szt.	400.000	430.000	475.000	700.000
Ubrania szkolne	1 szt.	350.000	400.000	400.000	550.000
Suknia szkolna	1 szt.	240.000	275.000	275.000	300.000
Suknia dla dzieci	1 szt.	35.000	40.000	42.000	70.000
Koszula trykotowa	1 szt.	42.000	42.000	45.000	60.000
Koszula damska	1 szt.	40.000	45.000	45.000	60.000
Koszula męska	1 szt.	40.000	40.000	42.000	42.000
Koszula dla dziewcząt	1 szt.	35.000	40.000	42.000	42.000
Skarpety weł.	1 szt.	25.000	28.000	30.000	40.000
Pończochy dam. wełniane	1 szt.	30.000	32.000	35.000	38.000
Pończochy dam. bawełn.	1 szt.	20.000	22.000	28.000	28.000
Pończochy dla dzieci wełn.	1 szt.	15.000	17.000	20.000	22.000
Pończochy dla dzieci bawełn.	1 szt.	14.000	15.000	15.000	15.000
Koszulka dla małych dzieci	1 szt.	25.000	30.000	30.000	35.000

Źródło: *Rocznik Statystyczny miasta Bydgoszczy za 1923 r.*

Po wprowadzeniu w 1924 r. reformy walutowej ceny uległy względnej stabilizacji. W latach 1924-1928 sprzedawano w bydgoskich magazynach następującą odzież: płaszcze damskie za 18 do 28 zł, ubrania żakietowe za 24 - 40 zł, palta damskie za 18 zł, koszule damskie za 2,70 - 5,90 zł, ubrania kąpielowe za 2,75 - 3,85 zł, suknie za 14 - 18 zł, suknie codzienne za 11,50 - 15,50 zł, suknie jedwabne za 39 zł, bluzki damskie za 4,75 - 8,00 zł, spodniczki w kraty za 10 zł, płócienne halki od 5 zł, pończochy za 0,95 - 6,75 zł, majtki typu „figi” za 3,95 zł, płaszcze męskie za 19,50 - 90 zł, spodnie męskie za 3,90 - 16 zł, spacerowe ubrania męskie za 29 - 39 zł, kalesony od 3,70 zł, koszule męskie za 8,90 - 11 zł, ubranie kamgarnowe męskie od 37 zł, krawaty do wiązania od 1,20 zł, rękawiczki damskie za 7,50 - 8,25 zł, rękawiczki męskie za 1,80 - 8,65 zł, kapelusze damskie od 7,50 zł, kapelusze męskie od 8,65 zł. Z obuwia noszono: pantofle damskie lakierowane na pasku w cenie od 23,15 zł, pantofle damskie czarne chrom na pasku od 21 zł, męskie wysokie buty czarny chrom od 29 zł, pantofle gumowe śniegowce od 22 zł, pantofle ranne od 11 zł. W sprzedaży znajdowały się następujące materiały tekstylne: muśliny, perkale, krepony, różnego rodzaju jedwabie, satyny, woale, szewioty, gobeliny, kamgarny, barchany, flanele oraz płótna.<sup>30</sup>

Lata kryzysu gospodarczego zmusiły handlowców do obniżenia cen towarów; organizowano różnego rodzaju „okazje” w postaci wyprzedaży inwenturowych, posezonowych czy tzw. „tanich sobót”. Wartość sprzedawanego towaru zniżano do 50%, wyprzedając zawartość składów po cenach własnych lub nawet poniżej nich. W prasie pojawiły się poza reklamami kupony uprawniające do zakupów z rabatem (z reguły 10%).

Asortyment odzieży i materiałów wraz z cenami w „Be-De-Te” oraz w Domu Towarowym Braci Mateckich, na podstawie wyprzedaży inwenturowej w latach 1932-1933, przedstawia się następująco:

Ubrania gotowe	Ceny po obniżkach
Płaszcz damskie z obsadą futrzaną	32,50
Płaszcz damskie w dobrym wykonaniu	47,50
Futro damskie jonaty	150,00
Futro damskie walabi z lisem	220,00
Futro damskie żrebce z popielicami	300,00
Kurtki pluszowe	18,00
Szlafroki flauszowe	12,95
Płaszcz męskie	70,00
Futra męskie	200,00
Ubrania kamgarnowe granatowe	60,00
Ubranie sportowe	42,00
Kurtki sportowe	18,00
Kurtki na futerku	40,00
Swetry damskie, wełna	13,75
Pulowery damskie	12,60
Bluzki damskie wełniane	2,75
Bluzki damskie kolorowe	6,95
Pulowery męskie bez rękawów	3,70
Pulowery męskie w modnych deseniach	4,50
Pończochy jedwabne	0,95
Skarpety męskie	1,38
Skarpety męskie wełniane	1,30
Rękawiczki damskie imitacja duńskich	1,35
Rękawiczki dam. trykotowe z podszewką	1,75
Rękawiczki damskie z mankietem	0,55
Rękawiczki damskie włóczkowe	2,66
Kołnierzyki męskie	0,38
Krawaty	0,35
Koszula męska wierzchnia kolorowa	3,95
Koszula męska sportowa	3,50
Kapelusze męskie filcowe	4,75
Szale męskie wełniane	0,75
Szale męskie jedwabne	1,40
Pijamy męskie flanelowe	8,70
Pijamy damskie batystowe	8,70
Kalesony męskie trykotowe	1,70
Koszule damskie nocne	2,35
Halki damskie jedwabne	3,45
Szlipferki jedwabne	1,95
Koszula męska trykotowa	2,40

Materiały tekstylne	Ceny za 1 m.b.
Na płaszcze męskie, wełna	6,00
Na płaszcze męskie, velour	10,00
Na płaszcze męskie, eskimo	13,00
Na płaszcze męskie, flausz	6,75
Materiał ulstry na płaszcze męskie	13,50
Na kurtki sportowe	3,80
Krepa na smoking	14,00
Ubraniowe sportowe, angielskie, wełniane	10,00
Na płaszcz damski, wełna	7,80
Materiał wełniany na spodnie	5,80
Tweed wełniany	8,50
Angora	6,50
Zamsz	9,50
Panama na sukienki	3,20
Koronka na sukienki, wełna	6,75
Kraty na sukienki, wełna	5,40
<i>Jedwabie:</i>	
• Crepe meteor	5,25
• Crepe Mosseux	7,75
• Crepe Georgette	3,75
• Crepe mongol	4,95
• Toile de soie	3,95
• Japony	2,50
• Marocain	3,60
• Duchesse	7,00
Veloutine jedwabne	5,00
Lama	3,45
Aksamit	2,40
Flanela	1,40
Jedwab sztuczny	0,95
Jedwab sztuczny na sukienki	1,95
Barchan koszulowy	0,65
Barchan na bluzki	0,75
Popelina jedwabna	1,25
Zefir	1,00
Batyst	1,00
Woal kolorowy	1,30
Trykot na komplety narciarskie	4,50
Pościelowe	1,30
Fartuchowe	1,10
Płótno białe widzewskie	0,78
Sylezja, bułgarskie płótno	1,45
Firanowe	od 0,48

Źródło: „Dziennik Bydgoski” z lat 1932-1933



Druga połowa lat trzydziestych wprowadziła na szerszy rynek nowe materiały, jak: organdy, zwiększono asortyment tkanin bawełnianych, z których szyto większość sukni czy bluzek. W sprzedaży masowej pojawiły się ubrania zawodowe, jak: fartuchy, bluzy i płaszcze lekarskie, płaszcze fryzjerskie, bluzy oraz fartuchy rzeźnicze oraz większą popularność zdobywały swetry i pulowery damskie, szczególnie z „angory”. Rozpowszechniły się dzianiny, w sprzedaży znajdowały się bluzki, koszulki, suknie, a nawet garsonki trykotowe - jedwabne lub bawełniane.<sup>31</sup>

Wielkie domy konfekcyjne przedstawiały szeroką ofertę produktów, stale wzbogacaną przez cały okres międzywojenny. Powoli, wraz z polepszaniem się i modernizacją parku maszynowego, poprawie ulegała również jakość towarów wykonywanych w masowej produkcji. Oferowano zarówno ubrania gotowe, jak i materiały tekstylne.

- 
- 1 *Bydgoszcz. Historia. Kultura. Życie gospodarcze*. Gdynia 1959, s. 165.
  - 2 J. Kutta, *Spółczesność miasta Bydgoszczy w latach 1920-1939* (w:) „Kronika Bydgoska”, t. XII 1990, 1991, s. 18.
  - 3 *Polska Bydgoszcz 1920-1930. Dziesięć lat pracy twórczej*. Bydgoszcz 1930, s. 73.
  - 4 *Historia Bydgoszczy*, pod red. M. Biskupa, t. II, część pierwsza 1920-1939, Bydgoszcz 1999, s. 154.
  - 5 Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 363-364.
  - 6 Z. Raszewski, op. cit., s. 120.
  - 7 „Dziennik Bydgoski” z dnia 15.02.1923, s. 10.
  - 8 J. Nowakowski, *Szczęśliwe lata, gorzki czas, czyli urodzony w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1996, s. 91.
  - 9 *Bydgoski Słownik Biograficzny*, pod red. Janusza Kuttv. t. IV, Bydgoszcz 1997, s. 71-72.
  - 10 „Dziennik Bydgoski” z dnia 1.09.1927, s. 8.
  - 11 *Polska Bydgoszcz...*, s. 90.
  - 12 „Dziennik Bydgoski” z dnia 8.09.1935, s. 17.
  - 13 Tamże, s. 16.
  - 14 Tamże, 13.02.1935, s. 10.
  - 15 Tamże, 8.09.1935, s. 17.
  - 16 „Dziennik Bydgoski” z dnia 25.09.1927, s. 10.
  - 17 Tamże, s. 10.
  - 18 Tamże, 20.03.1929, s. 11.
  - 19 Tamże, 24.09.1931, s. 9.
  - 20 Tamże, 18.06.1933, s. 13.
  - 21 Tamże, 10.03.1932, s. 9.
  - 22 Tamże.
  - 23 Tamże, 5.09.1928, s. 8.
  - 24 Z. Raszewski, op. cit., s. 88.
  - 25 „Dziennik Bydgoski” z dnia 5.09.1928, s. 8.
  - 26 Tamże, 11.09.1928, s. 14.
  - 27 Tamże, 2.09.1925, s. 11.
  - 28 Tamże, 13.02.1934, s. 11.
  - 29 *Przemysł i Handel w okręgu Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy...*, s. 61.
  - 30 „Dziennik Bydgoski” za lata 1924-1928.
  - 31 „Dziennik Bydgoski” za lata 1935-1938.

*Wiesław Trzeciakowski*

## **Obraz kultury niemieckiej w Bydgoszczy lat wojny i okupacji (1939-1945) w świetle dziennika „Deutsche Rundschau”**

### **1. Literatura**

Podczas okupacji niemieckiej w Bydgoszczy sytuacja ludzi pióra, piszących po polsku, była tragiczna. Z trudem tworzone i wybijające się wolno w okresie dwudziestolecia międzywojennego bydgoskie środowisko literackie musiało całkowicie zamilknąć, nie miało żadnej możliwości publikowania czy zarabiania pisaniem, choćby w jakimkolwiek piśmie polskim. Publikacje w języku polskim były zakazane, a jedynym pismem (codziennym) była niemiecka „Deutsche Rundschau”. Szkół polskich także nie było, lecz wyłącznie niemieckie. Próby pisania i publikowania po polsku w obiegu nielegalnym, podziemnym, skończyłyby się obozem koncentracyjnym, jak zresztą każda próba uaktywnienia polskości. Nie znam książek ani autorów bydgoskich, którzy drukowaliby i wydawali w konspiracji, ale - być może - były takie próby. Konspiracyjne polskie podziemie (AK) w Bydgoszczy, zdając sobie sprawę ze zbyt wielkiego ryzyka (w stosunku do korzyści), nie zachęcało do takich form oporu przeciw najbrutalniejszej w historii germanizacji obszarów wcielonych do Rzeszy. Na tych terenach Armia Krajowa nastawiona była na cichą działalność wywiadowczą i na zbieranie informacji mogących mieć znaczenie dla rządu londyńskiego i alianatów. Taka działalność była bardzo niebezpieczna, jednak mogła mieć istotny wpływ na wydarzenia wojenne przeciw Niemcom.

Przed 1939 r. bydgoscy pisarze często byli działaczami na rzecz polskości i polszczyzny na tych terenach. Graniczyło to niekiedy z fanatyzmem narodowym i zaciążyło na charakterze ich twórczości: była to głównie publicystyka historyczna, rzadko literatura artystyczna. W latach 20. Bydgoszcz uchodziła za głuchą prowincję kulturalną, a mianem pisarza mógł się szczycić każdy, kto napisał wierszyk i opublikował go w bydgoskim dzienniku. Nie inaczej było po 1945 r.

W latach 20. z Bydgoszczą związało się kilku znaczących autorów, godnych miana pisarza. Byli to: Władysław Dunarowski (od 1924 r.), Józef Weysenhoff (od

1924 do 1928 r.) i Adam Grzymała-Siedlecki (od 1922 r., z przerwami, odegrał ważną rolę w kreowaniu życia teatralnego przed i po wojnie, pochowany w Bydgoszczy). Z tej trójki najdłużej z Bydgoszczą związany był Dunarowski (nazywał się Dudek, pochodził z Podhala, ur. w 1902 r., zm. w 1987 r.).

Dunarowski, co ciekawe i typowe dla „gościnnych” twórców, nie podjął wątków bydgoskich w swojej twórczości, wierny rodzinnym stronom Podhala; dla krytyki był przedstawicielem prozy chłopskiej.

Bydgoszcz była więc miejscem zamieszkania, dawała możliwość pracy, mieszkania i utrzymania się. Miasto przyciągało znane nazwiska, by w ten sposób „wejść” w polską świadomość kulturalną. Naturalnie, że na życzenie nie urodzi się pisarz bydgoszczanin, jednak wiele zależy od klimatu i nakładów na kulturę, czego przykładem jest okres powojenny (mimo wszystko!), kiedy w Bydgoszczy powstało autentyczne polskie środowisko muzyczne (z instytucjami), literackie, teatralne, naukowe. Biorąc pod uwagę to, co zastano, a czego dokonano, rezultaty budzą do dziś szacunek, choć mogą przy tym występować różnorakie zastrzeżenia natury politycznej i wobec bardzo zróżnicowanego poziomu artystycznego.

*Obecność Dunarowskiego w Bydgoszczy niewątpliwie nobilitowała międzywojenne środowisko literackie miasta* - stwierdza Z. Mrozek w szkicu poświęconym polskiej kulturze i sztuce w latach 1920-1939 (w: „Historia Bydgoszczy 1920-1939”, t. 2 cz. 1, s. 777). Dodaje też dalej, że *miasto było skazane na entuzjastów-amatorów, a główny cel ich wysiłków stanowiło przybliżenie miejscowej społeczności sztuki w ogóle. Należy się z taką oceną ówczesnego środowiska zgodzić.*

Bydgoszcz nigdy - tak po stronie polskiej, jak niemieckiej - nie wydała pisarza dużego formatu, choć ambicji tutaj nie brak. Nie mamy swego Wyspiańskiego czy Sienkiewicza, ani też Manna lub Grassa. Trudno za to winić miasto. Ale za to urodził się tutaj Leistikow (kamienica na rogu ulic: Gdańskiej i Chodkiewicza), malarz pochodzenia niemieckiego, który w Berlinie zrobił karierę artystyczną i założył tam Berlińską Secesję. Choć nie ukończył studiów, został pod koniec życia profesorem na berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych. Z tego powodu, że był Niemcem, polska Bydgoszcz przed wojną i po wojnie mówi czasem o nim, ale tak, by nikt nie dosłyszał.

Polityka w literaturze może być interesująca, o ile ukazana jest z wolnej woli pisarza, nie piszącego na zamówienie partii i jeśli wiersz lub powieść posiadają wymiar artystyczny. To zdarza się niezwykle rzadko. W Bydgoszczy lat 1939-1945 nie ujawnił się żaden miejscowy (niemiecki) talent w dziedzinie literatury. Na łamach „Deutsche Rundschau” ukazywały się co pewien czas wiersze i wierszyki ku chwale Niemiec i opiewały niemieckość grodu nad Brdą. Przypominają one bardzo treścią i formą polską (bydgoską) twórczość poetycką sprzed 1939 r. ludzi, którzy na ogół byli dziennikarzami lub działaczami narodowymi.

W październiku 1939 r. „Deutsche Rundschau” (z 12.10.1939) zachęcała ludność niemiecką w Bydgoszczy i regionie do spisania swoich przeżyć podczas „Krwawego

wej Niedzieli” i z przebiegu „Marszu na Łowicz”. W ten sposób miała powstać kronika wydarzeń, ku wiecznej pamięci. Postanowiono też utworzyć archiwum fotograficzne: zdjęcia pokazujące wkroczenie wojsk niemieckich do Bydgoszczy, dokumentację fotograficzną zniszczeń dokonanych przez Polaków w pierwszym tygodniu września 1939 r. Opisy przeżyć zamierzano wydać w formie książki. Przez pewien czas dziennik (DR) drukował niektóre relacje z „Krwawej Niedzieli”, nadsyłane przez Volksdeutschen. Natomiast napisania książki o przeżyciach uczestników „Marszu na Łowicz” podjął się Erhard Wittek, pisarz z Poznania. Książka ukazała się w 1940 r.

Do Bydgoszczy przyjechali pisarze z Niemiec: tę głównie propagandową wizytę szczegółowo relacjonuje gazeta (DR) z 26 października 1939 r. Sprawozdawca podał nawet, w jakiej marynarce był na obiedzie prezydent Izby Pisarzy Rzeszy, radca państwowy Hans Johst: marynarka miała kolor szarozielony. Wśród pisarzy odnotowano najbardziej znanych lub liczących się: Heinrich Zillich, Erhard Wittek (to on podjął się opisanie „Marszu na Łowicz”), Hermann Stahl, Jakob Schaffner, Jakob Magnus Wehner, Robert Hohlbaum, Franz Tummler, Franz Schauwecker, Joseph Bodenreuth. Większość z nich to pisarze o tendencji nacjonalistycznej (np. Hohlbaum: sonety „Deutschland”, „Kamień, powieść pewnego wodza” czy Wehner: „Siedmiu spod Verdun”).

Obok tych pisarzy, obecni byli „przedstawiciele piśmiennictwa” (nie podano, o kogo chodzi) oraz przedstawiciele NSDAP i Wehrmachtu, a także radca Schlecht z Ministerstwa Propagandy i Oświecenia Narodowego Rzeszy.

*Czas się zbliżył ku końcowi, a pisarze znaleźli jeszcze czas, aby porozmawiać z obecnymi wśród gości bydgoszczanami o posłannictwie naszej ojczyzny. Po krótkim podziękowaniu radcy Schlechta goście udali się do Poznania.*

Dział literacki bydgoskiego dziennika proponował swoim czytelnikom w sobotnio-niedzielnym numerach krótkie opowiadania o treści wspomnień z I wojny światowej i aktualnych przeżyciach wojennych, mówiących o obowiązku żołnierzy wobec państwa i narodu, odwołujących się do uczuć rodzinnych (ojciec, matka, żona), a także żołnierskiej solidarności. Drukowano też takie opowiadania, jak: „Die Theaterkarten” (Bilety do teatru) pióra Kaete Biel, zdaje się, bydgoszczanki. Treść była następująca: Marianne gotowała rybę na obiad. Cały czas myślała o tym, że razem z Maxem pójdą do teatru. Nie wiedziała tylko, co stało się z biletami. Bardzo to przeżywała. Wszędzie szukała, bez skutku. Mąż każe się jej wreszcie ubierać. „Ależ my nie mamy biletów, zgubiłam je” - wyznaje Marianne. On na to: „Ubieraj płaszcz! Bilety były w książce kucharskiej. Już dawno je tam znalazłem”.

Publikowano też w odcinkach powieści kryminalne, które w porównaniu z powyższym miniopowiadaniem K. Biel zawierały głębię życia i interesującą fabułę. Nie warto ich jednak nawet wymieniać, gdyż nic nie znaczą, podobnie jak ich autorzy.

Na łamach dziennika przybliżano sylwetki takich pisarzy jak Eckart. Dietrich Eckart określany był „poetą ruchu narodowo-socjalistycznego”, pisał o nim z po-

dziwem Hitler w „Mein Kampf”. Eckart bowiem nienawidził jezuitów, Żydów, był skrajnym nacionalistą, znajdował się wśród nazistów aresztowanych w 1923 r. (chodzi o nieudany pucz hitlerowców w Monachium). Zmarł z powodów zdrowotnych zaraz po wyjściu z więzienia na wolność. Sylwetkę Eckarta przypomniano ze względu na kolejną rocznicę faszystowskiego puczu z 9 listopada 1923 r. (DR z 9 listopada 1939).

A oto próbka poezji, ukazującej się na łamach dziennika:

*Das Reich des Willens  
Wir haben heute keine Zeit  
Aus offenen Graebnern zu klagen!  
Euch toten Kameraden danken wir,  
Dass euer Grab nun deutsche Erde ward!  
Deutschland,  
Das Reich des Willens unserer Rasse  
Waechst!  
(...)*

W przekładzie (filologicznym) brzmi to tak:

*Rzesa woli  
Nie mamy dziś czasu  
Skarżyć się z otwartych grobów!  
Dziękujemy wam, zmarli koledzy,  
Że wasz grób był niemiecką ziemią!  
Niemcy,  
Rzesa woli naszej rasy  
Wzrasta!  
(...)*

Inny przykład - wiersz „Buecher fuer die Front” (Książki dla frontu), pióra Heinricha Knackera:

*Denkt daran taeglich: hart ist das Leben im Feld!  
Buecher sind Freunde aus einer beseelteren Welt;  
Tragen dem Kaempfer, der draussen fuer Deutschland wacht,  
Troestliches Licht in die einsame Bunkernacht.  
(...)  
Pomyślcie o tym każdego dnia: twarde jest życie w polu!  
Książki są przyjaciółmi z uduchowionego świata;  
Walczącemu przynoszą, gdy czuwa on bezsennie dla Niemiec,  
Światło pocieszenia do samotnego bunkra, nocą.  
(...)*

„Deutsche Rundschau” z 13-14 stycznia 1940 r. przynosi znów kolejną porcję ojczyźnianej poezji, tym razem jest to publikacja zbiorowa młodych poetów z Kraju Warty i Wisły. Z Bydgoszczy pochodziła i tutaj mieszkała autorka wiersza „Heimat” - Brunhilda Luettmann.

### **Heimat**

*Heimat! Wir wissen um deine Not!  
Jeder Bruder, der dir verlorengiht,  
Jeder von uns, der dich nicht versteht,  
Ist feig und schlecht!*

*Es sind viele, die dich um Judasgeld  
Verraten an eine uns fremde Welt,  
Die verachten wir!*

*Jeder Bruder, der deine Sprache nicht spricht  
Jeder Bruder, der dir die Treue bricht,  
Ist deiner nicht wert!*

*Jede Mutter, die ihr Kind nich beten lehrt:  
„Gott, hilf mir Heimat lieben und Schwert”,  
Ist nicht deutscher Art.  
(...)*

### **Kraj rodzinny**

*Kraju mój! Wiemy, czego ci trzeba!  
Każdy brat, który zapomina o tobie,  
Każdy z nas, kto ciebie nie rozumie,  
Tchórzliwy jest i podły!*

*Wielu jest takich, którzy za judaszowe srebrniki  
Zdradzą cię obcemu nam światu,  
Pogardzamy takimi!*

*Każdy brat, który nie mówi twą mową  
Każdy, kto nie dotrzymuje wierności tobie  
Nie jest ciebie wart!*

*Każda matka, która nie uczy dziecka modlitwy:  
„Boże, pomóż mi kochać ojczyznę i miecz”,  
Nie jest prawdziwą Niemką.  
(...)*

Na zakończenie tych pseudopoetyckich produkcji, na które było duże zapotrzebowanie polityczne (współgrały jako pochodne nacjonalizmu i rasizmu), cytat z sonetu „Bydgoska Wenecja”, autorstwa Clemensa Roesslera, bydgoskiego poety. Jego pozycja wśród miejscowych „żołnierzy słowa” musiała być wysoka, skoro 6 listopada 1939 r. przemawiał on na scenie „Elysium” w obecności władz NSDAP i Wehrmachtu z okazji otwarcia sezonu teatralnego. Sonet „Bydgoska Wenecja” (i inne jego wiersze) wykazuje pewien polot literacki i znajomość warsztatu literackiego, ale jest świadectwem nachalnego nacjonalizmu, obsesyjnie podkreślającego rolę niemieckiej przyczyny na Wschodzie, niemieckie prawo do tych ziem, na których Niemcy (jednak jako przybysze!) budowali młyny, domy, osady i miasta.

### ***Bromberger Venedig***

*Dort, wo des grossen Preussenkoenigs Muehlen  
Noch immer mahlen unsrer Heimat Brot,  
Siehst du der Brahe Wasser sanft umspuelen  
Ein lieblich Bild, umglaenzet im Abendrot.  
(...)*

### ***Bydgoska Wenecja***

*Tam, gdzie młyny wielkiego króla Prus  
Wciąż mielą chleb naszej ojczyźnie,  
Widzisz, jak wody Brdy łagodnie się toczą  
Miły sercu widok, błyskający światłem wieczornej zorzy.  
(...)*

(Przekład wszystkich tekstów: W. Trzeciakowski)

### ***Czytelnictwo***

Biblioteka Miejska na Starym Rynku (od września 1939 r. „General-von-Kluge-Platz”, a od połowy 1941 r. „Friedrichplatz”) rozpoczęła wypożyczanie książek 18 grudnia 1939 r. Podkreślono przy tym, że książek nie wypożycza się osobom narodowości polskiej (DR z 16-17.12.1939).

Większość rękopisów i starodruków bernardyńskich próbowali wywieźć z miasta Polacy zaraz w pierwszym dniu wojny. Na dworcu kolejowym spłonął od bomby jeden wagon, los innych „bernardyńców” nie jest do dziś znany.

Niemcy mogli wypożyczać książki:

1. Dorośli: codziennie od 11.00 do 13.00 oraz od 17.00 do 19.00, we wtorki, środy i piątki.
2. Młodzież: (do 16 lat) od 16.00 do 18.00, w poniedziałki i wtorki.

Oplata za wypożyczanie miesięcznie wynosiła:

1. Dorośli: 0,25 marki;
2. Młodzież: 0,10 marki.

Z podsumowania ilości wypożyczeń w styczniu 1941 r. (tylko za ten miesiąc) wynika, że Miejska Biblioteka wypożyczyła 1747 książek 831 czytelnikom. Tak samo wygląda pod tym względem każdy inny miesiąc.

W sumie od grudnia 1939 r. do marca 1941 r. czytelnicy (dorośli i młodzież) wypożyczyli 22.488 książek (DR z 20 maja 1941 r.).

Co czytali bydgoszczanie niemieckiego pochodzenia? Najmniejszym zainteresowaniem cieszyły się książki o sporcie, religii i z dziedziny pedagogiki. Przeczytano natomiast: 1.172 książki historyczne, 1.266 książek biograficznych i aż 16.939 powieści.

### ***Wieczory autorskie***

Odnotujemy tutaj spotkanie ze szwajcarskim pisarzem Jakobem Schaffnerem, które zorganizował Deutsches Haus (przy ul. Gdańskiej, w kamienicy powojennej „Słowianki”, obecnie kasyno gry). Autor czytał fragment z powieści „Młodzieńcze lata Johannesesa Schattenholda” (Juenglingszeit des Johannes Schattenhold). Sprawozdawca dziennika (DR) pisał z goryczą: *To była stanowczo za mała grupka osób zgromadzonych wczoraj na spotkaniu z Jakobem Schaffnerem w sali Domu Niemieckiego. Nie mówimy tego ze względu na pisarza - on przemówił do tysięcy przez swe dzieła i takie wieczory, i wie, że na Wschodzie jest nieznanym (...). Mówimy tak ze względu na tych wszystkich, którzy zawsze twierdzą, że w Bydgoszczy nic się nie dzieje* (DR z 1 marca 1940 r.).

Trzeba przypomnieć, kim był Jakob Schaffner (1875-1944). Urodzony w Szwajcarii, syn ogrodnika, samouk i zapalony wojażer. W 1911 r. zamieszkał na stałe w Niemczech. Jego skrajny nacjonalizm (propagował nurt: „krew i ziemia”) zapewnił mu poparcie ze strony władców III Rzeszy. Oprócz wymienionej już powieści, wydał: „Księgę dzieciństwa” (1922), „Pewną niemiecką wędrówkę” (1933). Zbiór reportaży z 1933 r. „Czerwone zamki i błękitne jeziora” zawiera agresywne napaści na Polaków i gloryfikuje krzyżackie podboje nad Bałtykiem i w Prusach Wschodnich.

### ***Księgarnie***

Gdańska Krajowa Izba ds. Kultury oceniła stan kultury w Prusach Zachodnich, również w Bydgoszczy. Z informacji wynika, że w Bydgoszczy jest 5 niemieckich księgarni - a w całym Reichsgau Danzig: 50, w Toruniu: 2 (DR z 5 lutego 1940 r.).

### ***Książki***

O niszczeniu polskich książek na obszarach wcielonych do Rzeszy nie trzeba się rozwodzić. To było odgórne rozporządzenie. Niemcy oddawali polskie książki na przemiał, wybierając co cenniejsze dla kolekcjonerów lub na sprzedaż aukcyjną. Posiadanie polskich księgozbiorów (także w domu) było zabronione, mimo to książ-



ki polskie krążyły z rąk do rąk w atmosferze konspiracji i solidarności (zob. Z. Raszewski: „Pamiętnik gapia”).

W dużej cenie były polskie podręczniki szkolne, zwłaszcza dla gimnazjów. Najbardziej poszukiwany był zarys historii literatury polskiej J. Kleinera. Interesowano się też książkami do nauki języków obcych, szczególnie angielskiego.

Z. Raszewski twierdzi, że druki konspiracyjne były rzadkością, ale zdarzały się, jak na przykład powielone biuletyny lub egzemplarze „Bellony”.

A co w swoich bibliotekach trzymali Niemcy?

Z. Raszewski, który w tym czasie był w wieku gimnazjalisty, widział takie zbiory w porzuconych przez Niemców mieszkaniach na Bielawkach w styczniu 1945 r. Były tam: „Mein Kampf” Hitlera, „Soll und haben” (antypolska powieść Freytaga, podobno obecna w każdym niemieckim domu), książki T. Storma, zdarzały się nawet dzieła T. Manna, przebywającego w Ameryce (z uwagi na swoje niemiecko-żydowskie pochodzenie), uznanego przez III Rzeszę za degenerata (Entartung). Jednak - dodajmy - była to najczęściej powieść „Buddenbrookowie”, epos niemieckiego mieszczaństwa.

### *Język polski*

Wyparty z życia publicznego po zajęciu miasta w 1939 r., potem surowo zakazany. Mówienie po polsku na ulicy, w urzędzie, kinie, teatrze było urzędowo zakazane, choć początkowo nie przestrzegano tego tak rygorystycznie, skoro w sklepach mówiło się po polsku do klientów (pamiętamy, jak oburzyło to redaktora DR).

Polacy na obszarze wcielonym do Rzeszy żyli pod przymusem wynarodowienia. Początkowo urzędowe ogłoszenia i druki ukazywały się w dwóch językach (polski, niemiecki), a od 1940 r. - tylko w języku niemieckim.

Nieustannie naciskano na Kościół katolicki, aby w kościołach dla Polaków głosić kazania po niemiecku. Niemcy żądali też spowiedzi i ślubów w języku niemieckim. Z obawy przed tragicznymi represjami (obozy koncentracyjne), administracja kościelna zgodziła się na niemieckie ultimatum. W Bydgoszczy po raz ostatni udzielono ślubu po polsku 3 lipca 1943 r. w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa (plac Piastowski). Wprowadzono też kazania i spowiedź w języku niemieckim.

Kilkuwiekowe więzi lokalne między Niemcami i Polakami wywarły wpływ na nasz język (ale Niemcy też asymilowali polskie wyrażenia czy słownictwo). Polacy przed 1920 r. uczęszczali do niemieckich szkół, stąd słownictwo kujawsko-pomorskie przemieszane jest z wyrazami niemieckimi, spolszczeniami, choć nie w takiej skali jak na Śląsku.

Przykłady niemieckiej konstrukcji wypowiedzi:

- Co mu tak głupio przychodzisz?
- Ile to przyjdzie?
- Nie da. (W sensie: nie ma, nic z tego nie będzie.)

- On mi tak znajomo przychodzi.
  - On jest precz; lub: On jest wyjechany.
- Przykłady spolszczonych słów niemieckich:
- badejki (kąpielówki, od Badehosen)
  - szport (sport, niemiecka wymowa „sp” jak „szp”)
  - fyrtel (dzielnica, od Viertel)
  - keta (rower, łańcuch, od Kette)
  - kuczer (woźnica, od Kutscher)
  - rychtyk (porządnie, od richtig)
  - cetelek (karteczka, od Zettel)
  - wurszt (kielbasa, od Wurst)
  - fertyk (gotowy, gotowe, od fertig)
  - sztytuje (zgadza się, od stimmen).

Ten specyficzny język lokalny w Bydgoszczy wykorzystał w swojej trzypięciotomowej powieści „Most Królowej Jadwigi” bydgoski pisarz Jerzy Sulima-Kamiński, który w czasie okupacji miał kilkanaście lat. Powieść ukazuje losy mieszkańców miasta z perspektywy kamienicy przy ul. Królowej Jadwigi oraz okolicy: *Jaaa, pani Batke... Ja... Coś tu nie sztytuje... Po tamtej stronie Byrdy Polski już ni ma. Co po tyj naszej stronie to ja nie wim, nie wim, pani Batke co jes. Ostalim jak te sieroty wew sierocińcu.* (J. Sulima-Kamiński: „Most Królowej Jadwigi”, Bydgoszcz 1998, s. 255).

*Jaaa, pani, jaaa... Coś tu jes nie rychtyg. Cofli się za Byrde, ostawili nas w sztychu. A Lejós mój, pani, Lejós, un jest z harcerzami. Dej mu pan Jezus rozum i zdrowie...* (op. cit., s. 255).

### **Slogany**

Pojawiły się na ulicach Bydgoszczy od momentu wkroczenia wojsk niemieckich do miasta: na słupach ogłoszeniowych lub w tramwajach, czasem w sklepach. Wciąż do czegoś wzywały lub coś radziły: *Huste oder niese nicht Andern Leuten ins Gesicht*, czyli: *Nie kasłaj i nie kichaj innym ludziom w twarz*. A w sklepie był taki wierszyk: *Die Ruhe sei dem Menschen heilig Nur die Verueckten haben's eilig*, czyli: *Spokój niech będzie święty człowiekowi. Tylko wariaci się śpieszą* (cytując za: Z. Raszewski: „Pamiętnik gapia”).

Niemcy mieli słabość do takiej twórczości literackiej służącej reklamie lub propagandzie, powiedzmy na wyrost: do sztuki o charakterze użytkowym.

Pisaniem sloganów zajmowali się ludzie wykształceni, nierzadko pisarze lub dziennikarze. W Polsce sprzed 1939 r. także uprawiano taką twórczość, a przykładem jest słynny slogan „Cukier krzepi!”, wymyślony dla pieniędzy przez Melchiora Wańkowicza.

W nazistowskich Niemczech pisali je zapewne fachowcy od propagandy. Musiały być łatwe, proste, lekko wpadać w pamięć. Polski przekład cytowanych sloganów nie oddaje ich językowego uroku.

Slogany zachęcały (manipulacja!) do picia wody zamiast piwa, gdy z jakiegoś powodu zmniejszone były jego racje. Prawdziwej przyczyny nie podano, slogan zachwalał wodę jako źródło zdrowia.

Podobnie było z masłem, mięsem. Tam, gdzie nie można było wydać zarządzenia, nakłaniano w pożądanym kierunku metodami psychologii społecznej i socjotechniki. A więc slogan był w rzeczywistości jednym z narzędzi władzy. Kto umiał go odczytać, od razu wiedział, o co naprawdę chodzi.

## 2. Muzeum Miejskie

Muzeum Miejskie utworzono po 1920 r. Jego twórcą był ksiądz Jan Klein, rodowity bydgoszczanin, a od 1921 r. kustosz Biblioteki Miejskiej, zaś w latach 1923-1925 pierwszy dyrektor tej instytucji kultury.

Po nim dyrektorem został Tadeusz Dobrowolski, późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W 1927 r. magistrat miasta zlikwidował z powodu oszczędności stanowisko dyrektora i sekretarza muzeum, a instytucją kierowali urzędnicy odpowiedzialni za sprawy kultury i oświaty.

Muzeum Miejskie mieściło się w budynku obok kościoła św. Idziego (czyli Ignacego), tworząc razem z innymi kamienicami zachodnią pierzeję Starego Rynku.

Zaraz na początku wojny, we wrześniu 1939 r., gmach muzeum stał się tłem niemieckich egzekucji na Polakach, które w tym miejscu trwały kilka dni. Egzekucje i dręczenie skazanych na śmierć uwidocznione zostało na fotografiach wykonanych przez samych Niemców. Budynek muzeum wyburzono, bez racjonalnego powodu, tak samo kościół (zaczęto od kościoła) i pozostałe kamienice na początku 1940 r.

Sama instytucja istniała nadal, pod zarządem niemieckim. Zbiory ułożono w pomieszczeniach przy ul. Pocztowej (Poststrasse, dziś Batorego). Wystawy urządzano w aulach szkół, jak na przykład w auli Gimnazjum Klasycznego, gdzie wystawiono m.in. prace Waltera Leistikowa, znanego malarza, urodzonego w Bydgoszczy.

Wystawiano też prace Maksymiliana Piotrowskiego i Leona Wyczółkowskiego, ale bez komentarza, że to Polacy. „Deutsche Rundschau” podkreślała, że Wyczółkowski został wyróżniony przez to, iż jeden obraz znajduje się w kolekcji Hitlera: *Obok mało znanych artystów wystawiono prace Waltera Leistikowa, Maksymiliana Piotrowskiego, Leona Wyczółkowskiego i Kurta Paeslera-Luschkowki.*

Przy Wyczółkowskim zaznaczono jego studia w Monachium i to, że sam Hitler posiada jeden jego obraz. *Godne uwagi u tego malarza jest to, w jaki sposób pokazuje on Bory Tucholskie lub okolice nad Wisły* - uważa recenzent.

Kurt Paesler-Luschkowko to grafik mieszkający w swoim rodzimym majątku Luschkau w powiecie świeckim. Recenzent wystawy (M. Hepke) chwali go za subtelność linii i takie obrazy jak „Pałac w Luschkau” (DR z 20-21 lutego 1943).

W 1944 r. Niemcy ewakuowali zbiory muzealne i rozmieścili je w różnych miejscach, głównie na wsi. Część zbiorów rozkradziono, część zaginęła w wyniku działań wojennych. Przepadła większość prac Antoniego Piotrowskiego (1813-1875) - aż 113 pozycji inwentarzowych. Po wojnie, w 1946 r., Muzeum Miejskie otwarto w gmachu dawniejszego szpitala przy ul. Gdańskiej, obok kościoła ss. Klarysek.

### **3. Teatry**

#### ***Trochę historii***

W latach 1813 i 1814 w Bydgoszczy pojawiły się wędrownie zespoły teatralne (trupy) i grały tutaj - uwaga! - po raz pierwszy „Zbójców” F. Schillera (DR z 5-6 października 1940). W 1815 r. Bydgoszcz znów stała się częścią Prus (po Kongresie Wiedeńskim). W 1823 r. rozpoczęto budowę w mieście liczącym 7.000 mieszkańców własnego teatru. Roboty rozpoczęto w miejscu, gdzie niegdyś stał klasztor Karmelitów, nad Brdą, w okolicy dzisiejszego placu Teatralnego.

3 sierpnia 1824 r., w dniu urodzin Fryderyka Wilhelma III, teatr oddano do użytku. Bydgoska scena nie posiadała stałego zespołu aktorskiego. Korzystano z pomocy teatru poznańskiego, a od 1842 r. bydgoszczanie mogli oglądać także zespół teatru z Gdańska.

W 1835 r. miał miejsce pożar teatru, który odbudowano za sumę 7.800 talarów pruskich. W tamtym czasie przedstawienia zaczynały się o 7 wieczorem, a kończyły przed 10 wieczór. Trzeba było się spieszyć do domu, gdyż bydgoscy strażnicy nocni mieli rozkaz każdego wałęsającego się ulicami miasta o tej porze dostarczyć do Spritzenhaus, czyli ówczesnej izby wytrzeźwień.

W 1860 r. - obok Teatru Miejskiego - powstały jeszcze dwa teatry letnie: teatr letni Patzera i Viktoria-Theater, w którym za polskich czasów (1920-1939) schroniła się Deutsche Bühne (Niemiecka Scena).

W 1890 r. Teatr Miejski spalił się po raz kolejny, po 66 latach. Odbudowa teatru nie nastąpiła tak szybko. Nadburmistrz Bydgoszczy Braesicke zwrócił się o pomoc do cesarza. Usilne zabiegi sprawiły, że radni miasta przyznali 400.000 marek na budowę nowego teatru. 30 kwietnia 1895 r. wieża klasztorna, pozostałość po klasztorze Karmelitów, została wysadzona, by powiększyć obszar pod budowę.

3 października 1896 r. teatr otwarto dla publiczności. Budynek był okazały, piękny, świetnie wyposażony, przewidziany na 800 miejsc. To najbardziej reprezentacyjny obiekt w mieście. Zarząd teatrem powierzono Oskarowi Langemu, rodowitemu bydgoszczaninowi, który powiększył zespół z 24 do 50 osób. Nowy dyrektor nigdy przedtem nie był związany z teatrem, a mimo to wniósł wiele dynamiki i pomysłowości, dzięki czemu Teatr Miejski osiągnął pod jego kierownictwem wysoki poziom artystyczny.

W 1898 r. teatr objął Leo Stein, a od 1905 r. - Arthur von Gerlach. Stein przeniósł się do Rygi i tam kierował teatrem. Poziom bydgoskiego teatru wciąż

spadał, głównie z powodu cięć finansowych zarządu miasta i ciągłych konfliktów na tym tle.

Od 1910 r. nowym dyrektorem został Fritz Remond.

20 stycznia 1920 r. Bydgoszcz znalazła się w granicach odrodzonego państwa polskiego. Teatr Miejski przejęli Polacy, a w sezonie 1920-1921 obok sztuk polskich grano też niemieckie.

Niemcy założyli w tym czasie scenę teatralną (Deutsche Bühne Bromberg), którą kierował do 1937 r. dr Hans Tietze, a potem Willi Damaschke, autor książki o tej scenie.

Siedzibą tego teatru był teren, na którym wybudowano obecny Teatr Polski (1949), mający charakter ogrodu. Obszar ten rozciągał się od ulicy Gdańskiej, wzdłuż obecnej alei Mickiewicza, do ulicy 20 Stycznia 1920. Od strony ul. Gdańskiej znajdował się Deutsches Haus (Dom Niemiecki).

Za polskich czasów teatr niemiecki, zwany „Elysium”, pielęgnował mocno niemiecką klasykę, podtrzymując tradycję i kulturę swego narodu.

Wiosną 1939 r. polskie władze zakazały teatrowi wszelkiej działalności, uzasadniając decyzję incydentem, jaki wydarzył się wtedy na Śląsku. Zakaz miał charakter odwetowy ze strony polskiej.

*Przez 20 lat Teatr Miejski grał wyłącznie polskie sztuki. Wreszcie bydgoscy Niemcy doczekali się niemieckich przedstawień - pisała „Deutsche Rundschau” w dniu 12 października 1939 r.*

### **Stadttheater Bromberg (Teatr Miejski) 1939-1944**

Otwarcie sezonu nastąpiło dopiero pod koniec 1939 r., a wcześniej, 29 października o godz. 19.00 wystąpił zespół teatralny z Gdańska i grał „Wilhelma Tella” F. Schillera.

W imponującym budynku Teatru Miejskiego występowali czołowi aktorzy, którzy kiedyś w Bydgoszczy zaczynali poznawać zawód aktora, a potem stali się sławni w całym Niemczech. Przykładem była Ida Wuest, która przez rok grała w tym mieście, a potem zdobyła sławę jako gwiazda filmu i teatru w Berlinie i innych wielkich miastach Niemiec.

W bydgoskim teatrze amatorskim „Elysium” grał z kolei Paul Wegener, wtedy początkujący aktor, a pod koniec lat trzydziestych gwiazdor głośnych filmów niemieckich.

Zainteresowanie sztuką Schillera było ogromne, dlatego zorganizowano powtórkę w poniedziałek 30 października, tłumacząc tym, którzy odeszli z kwitkiem od kasy, że *nasz Teatr Miejski ma tylko 800 miejsc. Nie wszyscy mogą otrzymać bilety. Wstęp mieli wyłącznie Niemcy.*

Niezależnie od Teatru Miejskiego wznowiła działalność Deutsche Bühne i otworzyła sezon teatralny w „Elysium” w niedzielę 5 listopada 1939 r. (godz. 19.00).

Wystawiono komedię Paula Schnurka „Strassenmusik” (Muzyka ulicy). Na tej samej scenie we wtorek, 7 listopada, o godz. 19.00 wystąpił zespół z Gdańska z operetką J. Straussa „Baron cygański”. Bilety tylko dla Niemców. Ceny miejsc: 1 marka, 0,75 marki, 0,40 marki i 0,30 marki.

„Deutsche Rundschau” z 6 listopada 1939 r. przyniosła czytelnikom sprawozdanie z otwarcia sezonu w „Elysium”. Miejscowy poeta Clemens Roessler, w obecności władz NSDAP, miasta i Wehrmachtu, wygłosił okolicznościową mowę. Z kolei Friedrich Mielke mówił o znaczeniu tej sceny w minionym dwudziestoleciu. Sztukę komediową przyjęto z entuzjazmem, dziękując szczególnie kierownikowi sceny - W. Damaschke. Grali: Charlotte Damaschke, Jutta von Zawadzki, Erich Uthke, Artur Sonnenberg, Georg Nowicki. Po przedstawieniu kreisleiter Kampe zaprosił cały zespół teatralny na kolację do hotelu „Danziger Hof” (Pod Orłem) przy ul. Gdańskiej.

Animatorzy „Elysium” mieli nawet zaszczyt wystąpić przed mikrofonami Radia Niemieckiego w Berlinie i przedstawić słuchaczom całej Rzeszy historię oraz dorobek Deutsche Bühne od 1920 do 1939 r. (DR z 6 listopada 1939).

Do Teatru Miejskiego w Bydgoszczy zaangażowano na stałe zawodowy zespół aktorski z Rygi (Niemcy bałtyccy). Na tę decyzję miał chyba wpływ fakt, że w 1905 r. Leo Stein przeniósł się z Bydgoszczy do Rygi, obejmując tam teatr, a teraz jakby nastąpił powrót tego, co tam działał przed laty. Aktorzy z Rygi szybko przygotowali sztukę „Książę Friedrich von Homburg” H. von Kleista, otwierając tym przedstawieniem sezon teatralny 1939/1940.

15 grudnia 1939 r. w dzienniku ukazała się recenzja z przedstawienia, następnego dnia. Sukces! Bardziej szczegółowe omówienie spektaklu oraz treści sztuki ukazało się w numerze sobotnio-niedzielnym DR z 16-17 grudnia 1939 r. Autorem recenzji był M. Hepke, piszący często o kulturze, pełniący obowiązki sekretarza redakcji.

Po „Maulkorb” (Kaganiec) w sobotę 13 stycznia 1940 r. kolejna premiera: „Vertrag um Karakat” (Umowa o Karakat) Fritza Petera Bucha. W rolach głównych: Verena von Jerin, Bronny Geiger, Peter Grossmann, Rudolf Reuser, Walter Moeller, W.E. Obsieger, Hubert Poppe, Karl Roedemeyer, Kurt Rentsch, Hans H. Wittmann.

Na niedzielę 14 stycznia zapowiadano aż dwa przedstawienia: komediową sztukę „Maedelahoi!” (Ahoj, panienko!) o godz. 15.00, a o 19.00 sztukę z życia żołnierzy frontowych „Der Etappenhase” (Dekownik). Pod tym samym tytułem wyświetlano w bydgoskim kinie film. Rzecz o komediowo-propagandowej wymowie cieszyła się ogromnym powodzeniem. „Dekownik” to tchórz, a zamiarem twórców przedstawienia na czasie było wyszydzenie niepożądanych postaw żołnierzy, których nachodzą różne pokusy, szczególnie gdy otrzymują przepustkę do domu. Spektakl miał „bombowe” powodzenie, jak to określił redaktor Marian Hepke (DR z 8 stycznia 1940).

W sobotę 20 stycznia tego roku (o godz. 19.30) po raz pierwszy wystawiono sztukę „Laute Luegen” (Głośne kłamstwa), komedię w 3 aktach, autorstwa Hansa Schweikarta. Reżyserował Peter Grossmann, a scenografię przygotował Johannes H. Brehm. Komedia opowiadała o kierowcy rajdowym, który uległ wypadkowi, jego żona wysłała go w góry w celu wypoczynku. Kobieta sama zarabia na utrzymanie siebie i męża. Zależy jej na tym, by jej mąż odzyskał siły w zdrowym, górskim klimacie. Pewna zamożna Amerykanka zaproponowała jej ni mniej, ni więcej - tylko odstąpienie męża. „My się mianowicie kochamy!” - oświadczyła zdumionej żonie. Po otrząśnięciu się z szoku, kobieta postanawia walczyć o męża. Chce, żeby był o nią zazdrosny. I tu zaczynają się kłamstwa. Są one wymysłem, a dotyczą rzekomych przygód kobiety, którą mąż zdradza z Amerykanką. W roli kierowcy wyciągowego wystąpił Harald Wolff, jego żoną była Charlotte Christiann, a Amerykanką - Verena von Jerin.

Z dużym zainteresowaniem bydgoszczanie przyjęli premierę „Marii Stuart” F. Schillera na deskach Teatru Miejskiego. Odbędzie się ona wieczorem 29 października 1940 r. Sztuka nie pojawiła się przypadkowo. Nadano jej wymowę czasu. Chciano pokazać „angielskie intrygi” i bezwzględne dążenie do panowania nad innymi (DR z 29 października 1940).

Przykład programu przedstawień w Teatrze Miejskim w ciągu tygodnia od 10 do 17 listopada 1940 r.:

- 10.11. (niedziela, 19.30): „Der Vogelhaendler” (Handlarz ptaków)
- 11.11. (poniedziałek, 19.30): przedstawienie zamknięte
- 12.11. (wtorek, 19.30): przedstawienie zamknięte
- 13.11. (środa, 20.00): „Vier Gesellen” (Towarzystwo we czworo)
- 14.11. (czwartek, 20.00): przedstawienie zamknięte
- 15.11. (piątek, 20.00): „Parkstrasse 13” (Ulica Parkowa 13)
- 16.11. (sobota, 20.00): „Der Vogelhaendler”
- 17.11. (niedziela, 20.00): „Zar und Zimmermann” (Car i kamerdyner), opera komiczna.

W październiku 1941 r. Teatr Miejski wystawił sztukę Ludwiga Thomy'ego z okazji 20. rocznicy śmierci jej autora - „Moralnie”.

Grali: Irene Andor, Elsi Wildermuth, Elvira Ruth, Maria Koch-Putz, Ursula Lieberwald, Hans Felder, Hans Medo, Ludwig Hayn, Karl-Heinz Lehmann, Eduard Obsieger, Harry Wender, Karl-Heinz Gail.

Ludwig Thomy pochodził z Bawarii. Pisarz, dramaturg, ukazujący zakłamanie mieszczańskie swoich czasów, polityczną niegospodarność, stosunki społeczne. Jego pierwszą książką była „Agricola”, po której ukazała się m.in. powieść „Andreas Boest”, zaliczana do nurtu chłopskiego. Thomy był przedstawicielem niemieckiego naturalizmu. Ostro krytykował mieszczaństwo w utworach takich jak „Ciotka Frieda” czy „Moralnie”. Przedstawiał też własne przeżycia szkolne i re-

presyjny system szkolny, a także ducha kastowości w cesarskich Niemczech. W Monachium związał się z kręgiem satyryków i literatów, wydających pismo „Simplizissimus” (słowo oznacza prostotę, szczerłość, otwartość, naturalność - w stopniu najwyższym).

Komedie Thomy'ego wystawiono po raz pierwszy 1 października 1941 r. (o godz. 20.00).

W sezonie teatralnym 1941/1942 na deskach Teatru Miejskiego odbyły się następujące przedstawienia: 7 lutego 1941 r. - premiera „Wiele hałasu o nic” Szekspira, a w pozostałe dni przedstawienia zamknięte lub powtórzenia sztuk, jak na przykład „Monika”, „Moja córka - twoja córka”, „Jak niegdyś w maju”, „Amfitrion”, „Otello”.

W sezonie teatralnym 1942/1943 otwarto drugą scenę: amatorski, ale wielce zasłużony dla bydgoskiego niemieckiego środowiska teatr „Elysium” przekształcono w Teatr Kameralny (Kleines Haus), pod jednym zarządem z Teatrem Miejskim. Połączone sceny nazywały się: Deutsche Bühnen der Stadt Bromberg lub Staatliche Bühnen Bromberg.

Przykład repertuaru, opublikowany w wydaniu sobotnio-niedzielnym DR 2-3 stycznia 1943 r.:

#### TEATR MIEJSKI:

- opera „Bal maskowy” (sobota 2.01., godz. 19.00)
- „Monika” (niedziela 3.01., godz. 19.00)
- nieczynny (poniedziałek 4.01.)
- przedstawienie zamknięte (wtorek 5.01.)
- „Przygoda na Atlantyku” (środa 6.01., godz. 19.00)
- „Jak mi się wiedzie w małżeństwie?” (czwartek 7.01., godz. 19.00)
- opera „Bal maskowy” (piątek 8.01., godz. 19.00)
- „Przygoda na Atlantyku” (sobota 9.01., godz. 19.00)
- operetka (premiera) Lehara „Hrabia Luksemburg” (niedziela 10.01., godz. 19.00).

#### TEATR KAMERALNY:

- premiera komedii „Jedenasty z rządu” (sobota 2.01., godz. 19.00), autorzy sztuki: Bruno Corra, Giuseppe Achille
- „Śpiąca królowna” (niedziela 3.01., godz. 15.30)
- nieczynny (poniedziałek 4.01.)
- przedstawienie zamknięte (wtorek 5.01.)
- „Śpiąca królowna” (środa 6.01., godz. 15.30)
- nieczynny (czwartek 7.01.)
- „Jedenasty z rządu” (piątek 8.01., godz. 19.00)
- „Śpiąca królowna” (sobota 9.01., godz. 15.30)
- „Sprzedany dziadek” (niedziela 10.01., godz. 19.00).



20.01.1943 r. (środa) w Teatrze Miejskim miała miejsce premiera „Egmonta” J.W. Goethego. Rolę tytułową kreował „młodzieńczo świeży” i „promienny” Karl-Heinz Lehmann. Klarę zagrała Kriemhild Falke, „pełna powabu i naturalności”. Księciem Albą na scenie był Eduard Neuhaus, który zrobił duże wrażenie na widzów. Jego syna Ferdynanda grał Werner von Albrich. Ponadto grali: Georg Lehn (Richard), Irene Andor (matka Klary) oraz Hubert Poppe, Curt Lauermann, Hans Medo, Harry Bender, Heinz Jamin, Theo Heiligers. Twórcą scenografii był Johannes Brehm. Recenzent (Marian Hepke) dodał, że po przedstawieniu zapadła cisza, potem rozległy się huraganowe oklaski. Tak oklaskiwano niegdyś w tym teatrze „Marię Stuart” (DR z 22 stycznia 1943).

Przykład repertuaru z końca lutego i początku marca 1943 r.:

#### 1. TEATR MIEJSKI:

- „Błękitny słomkowy kapelusz” (27.02., sobota, godz. 19.00)
- „Monika” (28.02., niedziela godz. 14.30) i operetka „Hrabia Luksemburg” (godz. 19.00)
- przedstawienie zamknięte (poniedziałek 1.03. i 2.03.)
- „Zygfryd” („Pierścień Nibelungów”, R. Wagner) - 3.03., środa, godz. 17.00
- „Maria Magdalena” F. Hebbla (4.03., czwartek, godz. 19.00)
- „Dzień sam siebie” (5.03., piątek, godz. 19.00)
- operetka „Hrabia Luksemburg” (6.03., sobota, godz. 19.00)
- przedstawienie zamknięte (7.03., niedziela, godz. 10.30) i „Hrabia Luksemburg” (7.03., niedziela, godz. 19.00).

#### 2. TEATR KAMERALNY:

- przedstawienie zamknięte (27.02., sobota, godz. 19.00)
- „Człowiek z szarymi snami” (28.02., niedziela, godz. 15.00) i „Kurs suszenia”, premiera komedii (28.02., niedziela, godz. 19.00)
- nieczynny (1.03. i 2.03.)
- przedstawienie zamknięte (3.03., środa)
- „Człowiek z szarymi snami” (4.03., czwartek, godz. 19.00)
- „Kurs suszenia” (6.03., godz. 19.00)
- „Człowiek z szarymi snami” (7.03., niedziela, godz. 15.00) i „Kurs suszenia” (7.03., niedziela, godz. 19.00).

W dniach 4-10 kwietnia 1943 r. odbył się festiwal utworów dramatycznych i operowych: „Theaterwoche der Staatlichen Bühnen in Bromberg” (Tydzień Teatralny Miejskich Scen w Bydgoszczy). Wystawiono 12 utworów, w tym 2 premiery. W programie była m.in. opera Verdiego „Traviata” (8 kwietnia). Festiwal stanowił apogeum niemieckich scen w Bydgoszczy, pod dyrekcją Heinricha Voigta.

W ostatnim sezonie teatralnym 1943/1944 na scenie Teatru Miejskiego (Groses Haus) pojawiły się takie przedstawienia, jak: „Tannhäuser”, „Marta”, „Truba-

dur”, „Coppélia” (balet), „Candida”, „Enoch Arden”, a więc można mówić o dominacji opery i operetki na tej scenie.

Ogłoszenie powszechnej mobilizacji wojennej przez najwyższe władze III Rzeszy (słynna mowa Goebbelsa w Pałacu Sportu o wojnie totalnej) wpłynęło na ograniczenie liczby przedstawień, przede wszystkim premier, nie tylko w Bydgoszczy, ale w całych Niemczech. Widać to w repertuarach teatrów niemieckich od wiosny 1944 r., także w naszym mieście. Często były to powtórzenia.

Przykład programu z wydania DR z 29-30 stycznia 1944 r.:

1. TEATR MIEJSKI (Grosses Haus):

29.01. godz. 15.00 (przedstawienie zamknięte)

30.01. godz. 19.00 (opera „Trubadur”)

31.01. nieczynny

1.02. (przedstawienie zamknięte)

2.02. godz. 19.00 („Perła Tokaju”)

3.02. godz. 19.00 („Trubadur”)

4.02. godz. 19.00 (operetka „Student żebrak”, premiera)

5.02. godz. 19.00 („Perła Tokaju”)

6.02. godz. 11.00 (przedstawienie zamknięte), „Student żebrak”, godz. 19.00.

2. TEATR KAMERALNY (Kleines Haus):

29.01. godz. 19.30 („Kobieta bez stanu cywilnego”)

30.01. godz. 19.30 (przedstawienie zamknięte)

31.01. godz. 19.30 („Przy stoliku”)

1.02. (przedstawienie zamknięte)

2.02. nieczynny

3.02. godz. 19.30 („Przy stoliku”)

4.02. godz. 19.30 („Jak się ożeniłem z moją żoną”)

5.02. godz. 19.30 („Nie obiecuj mi niczego”)

6.02. (przedstawienie zamknięte).

W numerze sobotnio-niedzielnym z 9-10 września 1944 r. ukazał się duży artykuł Mariana Hepke, autora większości materiałów z dziedziny kultury na łamach dziennika, pod tytułem „Rzut oka wstecz na pięć lat pracy teatru w Bydgoszczy” (tekst, zdjęcia z premier). Materiał jest streszczeniem osiągnięć bydgoskich scen, a jednocześnie potwierdza fakt powołania aktorów i obsługi teatrów do wojska lub do fabryk zbrojeniowych. Od czerwca 1944 r. zawieszono działalność wszystkich instytucji kultury i sztuki w całych Niemczech, w tym w Bydgoszczy. Czynne były jedynie kina, od czasu do czasu organizowano też koncerty muzyczne, wykłady (Volksbildungsstaette - odpowiednik naszych powojennych uniwersytetów ludowych).

We wrześniu 1944 r. zmobilizowano do armii i służb pomocniczych szkolnictwo wyższe i średnie (nauczyciele, studenci, uczniowie starszych klas gimnazjalnych). Dotyczyło to także szkół artystycznych.

## ***Teatr Lalek***

W 1944 r. połączone bydgoskie teatry zyskały jeszcze jedną scenę - Teatr Lalek (Puppenspielbühne), którą otwarto w ówczesnej restauracji prowadzonej przez Miejską Rzeźnię (dziś ul. Jagiellońska). Kierownikiem sceny lalek został Ludwig Schwartz.

Inauguracja sezonu odbyła się 24 maja 1944 r., ale przedstawienia odbywały się tylko do 25 czerwca 1944 r., przez jeden miesiąc, z powodu ogłoszenia wojny totalnej.

Przykład programu z końca maja i początku czerwca 1944 r.:

28 maja godz. 16.00 - „Żołnierz i diabeł”

29 maja godz. 16.00 - „Matka Meiera Betta”

30 maja - nieczynny

31 maja godz. 16.00 - „Żołnierz i diabeł”

1 czerwca - nieczynny

2 czerwca godz. 16.00 - „Matka Meiera Betta”

3 czerwca godz. 16.00 - „Żołnierz i diabeł”

4 czerwca godz. 16.00 - „Matka Meiera Betta”.

Lalkom swoich głosów udzielali aktorzy bydgoskich teatrów.

## ***Polski teatr konspiracyjny***

Jedyną możliwą formą polskiego teatru podczas okupacji niemieckiej w Bydgoszczy był teatr domowy, czyli działający w konspiracji.

Wiemy o nim z relacji Z. Raszewskiego („Pamiętnik gapia”), wówczas ucznia gimnazjum, który urodził się w Poznaniu w 1925 r., ale wczesną młodość spędził w grodzie nad Brdą.

Teatr domowy, jak nazywa go Raszewski, miał charakter konspiracyjny i dawał przedstawienia w prywatnych mieszkaniach. Organizowali go chłopcy z gimnazjum, za pozwoleniem rodziców. Za takie przedstawienia wszyscy, którzy brali w nich udział - jako twórcy i jako widzowie, mogli zostać wysłani do obozu koncentracyjnego. Teatr domowy był namiastką prawdziwego teatru i odpowiedzią na sytuację podyktowaną przez Niemców, że Polakom nie tylko nie wolno było mieć własnego teatru, ale nawet chodzić do niemieckich teatrów.

Grupa Ideowo Mglista - taką żartobliwą nazwę nosiła grupa teatralna założona przez Tadeusza B. W 1941 r. wystawiła nawet „Wesele” Wyspiańskiego. Czytano też teksty sztuk, m.in. „Noc listopadową” - pod koniec listopada, nadając tym przedstawieniom głęboko patriotyczny sens.

Scenografia była własnej produkcji: plansze, rysunki, symbole. Rekwizyty także. Audycje odbywały się w mieszkaniu Romana K. przy ul. Sienkiewicza 49. Latem 1942 r. twórcy polskiego tajnego teatryku przenosili się za miasto, w ustronne miejsce, urządzając tam poranki poetyckie - na przykład ku czci J. Kochanowskiego lub A. Mickiewicza.

W dniu 27 grudnia 1942 r. chłopcy zorganizowali Szopkę z dekoracjami i lalkami, a nawet z własną muzyką. Był to teatrzyk cieni - czarnych sylwetek na tle ekranu, wyciętych z papieru służącego do zaciemniania okien. Drugie przedstawienie Szopki odbyło się w okupacyjnym mieszkaniu Raszewskich przy ul. Gdańskiej 164, za torami, w 1942 r., w sam Nowy Rok.

Chłopcy dbali o iluzję prawdziwego teatru: scena miała oświetlenie, a także kurykę. Wśród widzów znajdowali się wyłącznie członkowie rodzin i najbliżsi, zaufani znajomi. Jednorazowo ich liczba nie przekraczała 10 osób, aby nie budzić podejrzeń, za to jedna inscenizacja miała kilka powtórzeń. Grano m.in. „Intrygę naprędcę” i „Zrządność i pokorę” Fredry. W grupie aktorów - oprócz Raszewskiego - był także Stefan K., późniejszy architekt i twórca Filharmonii Pomorskiej w powojennej Bydgoszczy. W latach 1942-1944 zagrano co najmniej 10 przedstawień.

Czy był to jedyny polski teatr konspiracyjny w naszym mieście? Trudno powiedzieć. W każdym razie jedyny, o którym wiadomo, że był na pewno. Nie bez znaczenia były tutaj teatralne i muzyczne zainteresowania chłopców. Z. Raszewski, ukończywszy polonistykę w Poznaniu, pracował w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie (profesor) i przez 40 lat redagował „Pamiętnik Teatralny”.

### *Opera i operetka*

Pod koniec października 1939 r. ożywili się bydgoscy śpiewacy (Niemcy). 27 października odbyła się próba dla śpiewaków w auli dawniejszego Gimnazjum Kopernika, w czasie okupacji Hindenburg-Hauptschule. Przybyło ponad 80 osób. Celem spotkania było odnowienie działalności chóru. Przy okazji zauważono, że z szeregów śpiewaczych ubyło 20 osób, ofiar „Krwawej Niedzieli”. Grudzień 1939 r. był miesiącem organizacji stałej i zawodowej sceny teatralnej w Bydgoszczy. Jednak już na otwarcie sezonu Teatru Miejskiego 1940/1941 wystawiono „Wolnego strzelca” K.M. Webera.

Kierownikiem muzycznym został Walter Schumacher, ale opera i operetka, która z wolna zdobywała scenę i publiczność, działała w obrębie Teatru Miejskiego, pod jednym kierownictwem.

Inscenizację „Wolnego strzelca” przygotował Friedrich Ammermann, a scenografię - Heinz Hoillenhorst. Bilety kosztowały od 2 do 5 marek (zob. DR 4.10.1940). Recenzent przedstawienia (Georg Jaedecke) uznał rolę Agaty za idealnie wykonaną przez śpiewaczkę Annemarie Reinecke i nie szczędził jej pochwał. Podobnie wychwalał Georga Weilandta, który w roli myśliwego był bardzo przekonujący, a poza tym obdarzony pięknym tenorem i zdolnościami aktorskimi. Księciem Ottokarem na scenie był Fritz Schmidt (DR 27 października 1940).

Pod koniec grudnia 1940 r. wystawiono „Rigoletta” Verdiego. To był prezent świąteczny dla bydgoskiej publiczności. Inscenizacji opery dokonał Friedrich Ammermann. Walter Schumacher był kierownikiem muzycznym i dyrygował orkiestrą.

Scenografię przygotował Johannes H. Brehm (DR 27.12.1940). Zaledwie „strawiono” jedno znakomite przedstawienie operowe, a już 31 grudnia 1940 r. publiczność mogła słuchać i oglądać „Zemstę nietoperza” J. Straussa. A 9 lutego 1941 r. - „Madame Butterfly”!

Program na pierwszy tydzień lutego 1941 r. proponował:

1 lutego - „Rigoletto”, godz. 20.00

2 lutego - „Zemsta nietoperza”, godz. 15.00

3 lutego - Koncert symfoniczny, godz. 19.30

9 lutego - „Madame Butterfly”, godz. 20.00.

Partię Butterfly śpiewała i grała Annemarie Reinecke - *liryczny sopran, który podbił głosem i wdziękiem bydgoską publiczność* (DR 25.02.1941). Stroną muzyczną przedstawienia kierował Walter Schumacher, a reżyserował F. Ammermann.

4 kwietnia 1941 r. kolejna premiera operowa - tym razem „Krawiec Wibbel” Marka Lothara (DR 3.04.1941), a w maju 1941 r. wystawiono operę komiczną Mozarta „Uprowadzenie z seraju” (DR 3-4.05.1941). 1 czerwca 1941 r. znów premiera! Opera P. Mascaniniego „Cavalleria rusticana”. Przedstawienie powtórzone (jako premierę) następnego dnia, 2 czerwca, o tej samej godzinie (20.00), z uwagi na olbrzymie zainteresowanie bydgoskich melomanów.

We wrześniu 1941 r. bydgoszczanie mieli okazję obejrzeć i posłuchać przedstawienie operetkowe „W krainie uśmiechu” Lehara z nowymi gwiazdami: Heidi von Niessen (śpiewaczka operetkowa), Lisl Riemer (subretka, tancerka), Wernerem von Albrichem (tenor), Adolfem Veuhoffem (buffo), Elfriede Wildermuth (tancerka). Nowym scenografem został Ludwig Zuckermann.

Heidi von Niessen zagrała rolę Lizy. Recenzent Herbert Eichholz zachwycił się nią: posiadała wszelkie zalety śpiewaczki operetkowej, elegancki wygląd, ciepły głos, a także talent aktorski (DR 8.09.1941). Lisl Riemer jako Mi i Adolf Veuhoff jako Gustel byli pełni ognistego temperamentu. Werner von Albrich kreował rolę księcia Sou-Chonga.

Na otwarcie kolejnego sezonu teatralnego 1941/1942 wystawiono we wrześniu 1941 r. operę R. Wagnera „Latający Holender”. Za pulpitem stał W. Schumacher, a inscenizację przygotował F. Ammermann. Scenografia była dziełem Ludwiga Zuckermanna.

Jednocześnie, w tym samym miesiącu, sztuka teatralna „Izabella z Hiszpanii” stworzyła sezon teatralny w Teatrze Miejskim.

Przedstawienia teatralne i operowe (operetkowe) przeplatały się na scenie z twórczością dramatyczną.

Pod koniec września 1941 r. bydgoską scenę operową zasilili kolejne osoby: Hermann Holtappel (ukończył Wyższą Szkołę Muzyczną w Kolonii) i Irmgard Koehler z Wrocławia. W lutym 1942 r. można było wystawić „Carmen” Bizeta - w dniach 22.02., 23.02. i 24.02.

W październiku 1942 r. odbyła się premiera romantycznej opery „Undine” Lortzinga (1.10.), a w listopadzie wystawiono operę „Jenufa” Leo Janačka, która powstała w 1901 r. Tekst jest pisany prozą i stanowił eksperyment swoich czasów, a muzyka to tylko przedłużenie muzyczności języka. Partię tytułową śpiewała Emmy Jesse, całością dyrygował W. Schumacher (DR z 13.11.1942).

Z okazji świąt Bożego Narodzenia w Teatrze Miejskim pokazano operę Verdiego „Bal maskowy”. Reżyserował F. Ammermann, orkiestrą dyrygował W. Schumacher. Wystąpili: Hans Obermann (Rene), Alfred Jahn (Richard), Marie Auerbach (Amelia), a ponadto - Ursula Kerp, Joseph Huckschlag, Teo Heiliger, Fritz Schmidt. Chór przygotował Bruno Glaeser.

*Przedstawienie wywarło silne wrażenie, oklaski były burzliwe i bez końca* - pisał Herbert Eichholz (DR 28.12.1942).

Pod koniec lutego 1943 r. na scenie pojawiła się operetka „Hrabia Luksemburg”, a na początku marca „Zygfryd” (R. Wagner, „Pierścień Nibelungów”).

W kwietniu 1943 r. - a dokładnie 25 kwietnia o godz. 19.30 - kierownictwo opery i operetki przygotowało premierę „Wiedeńskiej krwi”, cieszącej się ogromnym powodzeniem wśród publiczności, czego nie można było powiedzieć o wcześniejszej inscenizacji (premiera) opery Ludwiga Andersena „Dr Johannes Faust”, przyjętej bez entuzjazmu. Muzykę do tego dzieła napisał Hermann Reutter.

23 maja 1943 r. kolejne wydarzenie premierowe: „Wesołe kumoszki z Windsoru”, dzieło Ottona Nicolaia, opera komiczna z 1849 r. Spektakl przyjęto z dużym zainteresowaniem.

W kwietniu (8.04.) wystawiono „Traviatę” Verdiego, przygotowaną specjalnie na Tydzień Teatralny (festiwal), o którym już była wcześniej mowa.

Na scenie Teatru Kameralnego rzadko pojawiały się utwory operowe lub operetkowe, raczej sztuki dramatyczne. Jednak w sezonie 1943/1944 wystawiono tam „Cosi fan tutte” Mozarta i grano to przedstawienie dość długo.

Na początku 1944 r. (ostatni sezon artystyczny w Niemczech nazistowskich) Teatr Miejski wystawił „Trubadura” (opera) i „Studenta żebraka” (operetka).

Od czerwca 1944 r. działalność operowa i operetkowa w Bydgoszczy została zawieszona z powodu ogólnoniemieckiej wojny totalnej.

### ***Szkoły muzyczne***

Przed 1939 r. w Bydgoszczy były czynne 2 konserwatoria muzyczne: Miejskie Konserwatorium Muzyczne i Bydgoskie Konserwatorium Muzyczne, które było instytucją prywatną.

Miejskie Konserwatorium Muzyczne mieściło się przy ul. Piotra Skargi, a potem zostało przeniesione na ulicę Gdańską 71, gdzie wcześniej znajdował się Oddział Położniczy miejskiego szpitala. Obecnie ten budynek nadal służy szkolnictwu muzycznemu.

Prywatne Bydgoskie Konserwatorium Muzyczne założone zostało jeszcze przed I wojną światową. Od 1912 r. kierował nim Wilhelm von Winterfeld. Szkoła uchodziła w opinii bydgoszczan za niemiecką, nie tylko z uwagi na jej dyrektora. Znajdowała się najpierw przy al. Mickiewicza, a potem przy ul. Gdańskiej 54. Winterfeld był jednocześnie kapelmistrzem niemieckiego amatorskiego teatru „Elysium” (Deutsche Bühne), gdzie ze swoimi uczniami organizował nawet koncerty symfoniczne.

Po zajęciu miasta przez Niemców we wrześniu 1939 r. Miejskie Konserwatorium Muzyczne przestało istnieć. Muzyki można było się uczyć wyłącznie w szkole Winterfelda, który - według Z. Raszewskiego („Pamiętnik gapia”) - był człowiekiem pogodnym, muzycznym i sympatycznym. Raszewski uczył się tam wówczas gry na fortepianie, ale od 1940 r. władze niemieckie zabroniły nauczać Polaków.

### *Niemieckie orkiestry wojskowe i paramilitarne*

Na ulicach miasta można było często słuchać i oglądać takie orkiestry w latach 1939-1944. Brały one udział w paradach, uroczystościach państwowych i wojskowych, dawały też liczne koncerty w Domu Strzeleckim (ul. Toruńska 30), na placach i w parkach, organizowały także zbiórki pieniędzy na Pomoc Zimową (Winterhilfe).

Niemieckie orkiestry wojskowe i paramilitarne dzieliły się na dwa rodzaje:

- 1) Spielmannzug
- 2) Musikzug.

„Spielmannzug” - składała się z fletów i werbli, na ogół poprzedzała właściwą orkiestrę, czyli „Musikzug”. Grała wtedy, gdy orkiestra odpoczywała, milkła, gdy zaczynała grać.

W czasie II wojny światowej członkowie orkiestr formowali kolumnę trójkową, a ich orkiestry miały niewielki skład. Niekiedy „Spielmannzug” składała się z 3 fletów i 3 werbli. W mowie potocznej Niemcy nazywali ją „Kuepellmusik” (muzyka pałek, kijów).

Orkiestrę „Fanfarenzug” mieli chłopcy należący do Hitlerjugend. Był to duży zespół, złożony w połowie z wielkich tarabanów (Landsknechtstrommel), a w połowie z fanfar. Była to orkiestra malownicza, jak twierdzi Z. Raszewski, tarabany miały na białym tle wymalowane czarne płomienie. Proporce doczepiane do fanfar też były czarne z białymi frędzlami i białym znakiem runicznym (Sig-rune). Fanfary grały proste melodie zbudowane na trójdźwięku. Wtórowały im tarabany, co razem dawało wrażenie muzycznej wrzawy.

„Musikzug”, czyli właściwa orkiestra, nie miała u Niemców fanfar, posiadała natomiast postępującą na czele tzw. lirę, zwaną „Schellenbaum” (Dzwonki).

Orkiestry wojskowe i paramilitarne grały głównie marsze i ludowe niemieckie melodie, a wykonywały je - jak twierdzą naoczni świadkowie - majestatycznie, z pompą, zwalniając tempo.

Były też konne orkiestry wojskowe, biorące udział w paradach i pochodach na ulicach miasta.

#### 4. Koncerty muzyczne

Teatr Miejski - po przebudowie gmachu w sezonie 1940/1941 posiadał już własną orkiestrę: Stadtorchester. Była to zawodowa grupa muzyków pod kierunkiem Waltera Schumachera, stanowiąca fundament tworzonej opery i operetki. Zespół muzyczny Teatru Miejskiego grywał także samodzielnie, dawał nawet koncerty symfoniczne, na które można było sobie wykupić abonament. Widownia teatru liczyła - jak już o tym mówiliśmy - ponad 800 miejsc. Miejsca poza abonamentem nabywało się w wolnej sprzedaży. Pierwszeństwo mieli zawsze Niemcy; Polaków początkowo w ogóle nie wpuszczano do teatru i kin, później - po wystąpieniu Forstera w sprawie nowej polityki narodowościowej w 1942 r. - Polacy mogli korzystać z tych instytucji kultury. Jednakże przedsprzedaż biletów była wyłącznie dla Niemców, a to, co pozostało, mogli kupić Polacy.

Potwierdza to także Z. Raszewski: *Od roku 1942 chodziłem na koncerty i starałem się żadnego nie opuścić* („Pamiętnik gapia”, s. 158).

W środę, 11 października 1939 r. miał się odbyć w Teatrze Miejskim koncert wojskowy (Militärkonzert) pod dyрекcją Skollego (Niemcy rzadko podają imiona przed nazwiskami, nie wiem, jak Skolle miał na imię). Dochód chciano przekazać na Pomoc Zimową dla ludności niemieckiej miasta. Koncert został jednak odwołany z uwagi na przyjazd gauleitera A. Forstera - informowała DR 11 października 1939 r. Planowany koncert odbył się jednak 25 tego miesiąca o godz. 19.30. Wystąpił zespół muzyczny batalionu budowlanego pod kierunkiem Brackłowa.

W tym samym czasie podjęto próbę odbudowania niemieckiego chóru w Bydgoszczy. 27 października 1939 r. odbyła się próba dla śpiewaków amatorów, którzy mieli zamiar przygotować koncert ku czci zamordowanych kolegów śpiewaków podczas „Krwawej Niedzieli”. Zjawiło się 80 osób, w tym 10 nowych. Niektórzy śpiewacy nie przyszli, stąd apelowano, by podjęli oni współpracę z kierownictwem chóru. Zapowiedziano, że kto nie przyjdzie na próbę w dniu 30 października, *sam wykluczy się z szeregów bydgoskich niemieckich śpiewaków przez własną obojętność* (DR 28.10.1939).

10 grudnia 1939 r. w gmachu Teatru Miejskiego radio z Gdańska zorganizowało wieczór teatralno-muzyczny. Grała orkiestra kameralna Radia Gdańsk pod kierunkiem Ericha Webera. Śpiewano i grano melodie znad Wołgi z operetki „Carewicz” Lehara oraz „Mam ja błękitne łóżko niebiańskie” z „Frasquity”. Wystąpił Mischa Ignattieff, który wykonał kilka rosyjskich tańców, walca, kilka wariacji księżycowych na bałajajce.

Współdziałanie wojsk niemieckich i sowieckich po 17 września 1939 r. przeciw Polsce owocowało teraz w sposób demonstracyjny w dziedzinie kultury.



5 października 1940 r. o godzinie 20.000 w sali u Kleinerta (na 4 śluzie, dziś ul. Wrocławska) na życzenie publiczności (jak podkreślono) po raz drugi wystąpił chór pieśni i tańca „Trojka” (Rosjanie) pod kierunkiem Eugena Tuernera-Dubrowina. Bilety w cenie 1,50 marki i 1 marki.

Działające w Bydgoszczy Towarzystwo Bacha organizowało w kościołach koncerty, jak ten z 3 listopada 1940 r., który miał miejsce w kościele ewangelickim na Hann-v. Weyhern-Platz (dziś pl. Kościeleckich) o godz. 17.00. Śpiewali: Annemarie Reinecke (sopran), Siegelinde Hopf (alt), Hans Obemann (baryton), grali: Helmut Fienbork (skrzypce), Wilhelm Holschuh (flet), grała też Stadtorchester, wystąpił ponadto chór Tow. Bachowskiego pod kierunkiem Georga Jaedecke. W repertuarze: kantaty i arie J.S. Bacha, koncert skrzypcowy E-dur. Bilety od 0,50 marki do 3,00 marek.

Z inicjatywy miejskiego Wydziału Kultury organizowano przez kilka lat „Koncerty Miasta Bydgoszczy”. Odbywały się one głównie w budynku Teatru Miejskiego. 3 lutego 1941 r. miał miejsce trzeci już taki koncert symfoniczny w wykonaniu Stadtorchester, pod kierunkiem Waltera Schumachera. Na fortepianie grał Wilhelm Kempf. W programie: koncert Es-dur Beethovena oraz IV Symfonia Brahmsa. W następnym koncercie pod szyldem miasta grał prof. Adolf Steiner, wiolonczelista, znany radiosłuchaczom z licznych nagrań. Wspólnie z orkiestrą wykonał on koncert wiolonczelowy A. Dworzaka.

Z cyklu „Koncerty Miasta Bydgoszczy” w dniu 27 lutego 1942 r. grał bydgoski kwartet smyczkowy (śpiewała A. Reinecke) - w Szkole im. Hindenburga. W programie m.in. Haydn, Dworzak, pieśni R. Straussa, a także pod koniec stycznia 1943 r. Orkiestra Miejska wykonała symfonie Haydna i Schumanna. Między symfoniemi wystąpił duet na skrzypce i wiolonczelę w towarzystwie orkiestry kameralnej, grając utwór Hansa Pfitznera. Na skrzypcach grał Helmut Fienbork, a na wiolonczeli August Kraffert.

W poniedziałek 22 marca 1943 r. w Teatrze Miejskim odbył się znakomity koncert symfoniczny pod dyr. Schumachera. Gościem specjalnym był profesor Walter Schaufuss-Bonini. W programie: uwertura do „Coriolana” L. van Beethovena, koncert fortepianowy c-moll op. 37, symfonia nr 3 Es-dur (Eroica). Wstęp wolny. O tym koncercie pisze także Raszewski - jako uczestnik - w „Pamiętniku gapia”.

5 października 1943 r. koncertowało w Bydgoszczy znane Trio Zilchera. Popularny zespół muzyczny składał się z następujących muzyków: prof. Zilcher (fortepian), prof. Steinkamp (klarnet) i prof. Fassbender (wiolonczela). W programie: Mozart, Brahms, kompozycja Zilchera.

W Teatrze Kameralnym - pod patronatem miasta - odbył się wieczór muzyczny w poniedziałek 8 listopada 1943 r. o godz. 19.30. Na wiolonczeli grał Helmut Zerwick, a przy fortepianie Hermann Hoppe. W programie: Bach, Haendel, Beethoven, Schubert, Dworzak i Paganini. Pod tym samym patronatem i w tym samym

miejscu melomanom zaproponowano „Wieczór pieśni i ballad” w dniu 11 lutego 1944 r. o godz. 19.30 oraz w dniu 22 lutego tego samego roku, drugi raz. Śpiewał Alexander Kolo (baryton), przy fortepianie Ludwig Wittmueller. W programie: Schubert, Truk, Wolf i Loewe.

Kolejny koncert miasta miał miejsce 20 marca 1944 r. też w Kleines Haus o godz. 19.30. Tym razem był to „Wieczór pieśni i arii”. Śpiewała Ursula Kerp (sopran). Utwory: Brahmsa, Wolfa, Pfitznera, Mozarta, Verdiego i Pucciniego.

## 5. Kina i filmy

Do wybuchu wojny w Bydgoszczy czynne były następujące kina:

1. „Corso” (ul. Gdańska)
2. „Kristal” (ul. Gdańska)
3. „Marysieńka” (ul. Gdańska)
4. „Nowości”, potem „Lido” (ul. Mostowa)
5. „Oko”, potem „Rewia” (ul. Marcinkowskiego)
6. „Paw”, potem „Apollo” (ul. Krasieńskiego).

Cztery pierwsze kina powstały w latach 1909-1914.

Przed 1939 r. pojawiały się czasami filmy kolorowe, na przykład „Królewna Śnieżka” - film pełnometrażowy, dźwiękowy. Najelegantszym kinem bydgoskim był „Kristal”.

Od września 1939 r. wszystkie kina przeszły na własność Niemców i zmieniły nazwy. W III Rzeszy kina stanowiły narzędzie narodowo-socjalistycznej propagandy, tak samo jak pisma czy książki, albo radio. W ostatnim kwartale 1939 r. na łamach „Deutsche Rundschau” drukowano programy tylko trzech kin i tylko one były czynne: „Westpreussen” (do niedawna „Kristal”), „Bromberger Lichtspielhaus” (do niedawna „Marysieńka”) oraz „Brahe-Lichtspielhaus” (do niedawna „Lido”).

W późniejszym okresie przebudowie uległo kino „Brahe” (Brda) razem z budynkiem, który znajdował się tuż nad brzegiem rzeki przy ul. Mostowej (dziś jest tam skwer L. Barciszewskiego, prezydenta Bydgoszczy, bestialsko maltretowanego i zamordowanego przez hitlerowców w listopadzie 1939 r., prawdopodobnie w lesie na Jachcicach).

Natomiast kino „Apollo” przemianowano potem na „Bidegast”. Dorobiono do tego szowinistyczno-rasową teorię (bydgoski historyk dr Franz Luedtke, próbujący także swych sił jako poeta narodowych, okropnych literacko wierszy). Nazwę „Bidegast” wywodził on od Burgundów, którzy tu rzekomo przebywali i tak nazwali Bydgoszcz. Tę nazwę - zdaniem historyka - Polacy spolszczyli na „Bydgoszcz”, po przesunięciu się Burgundów na zachód Europy. Skąd pochodziły te rewelacje, wiedział tylko dr Luedtke.

Otwarcie kina „Bidegast” nastąpiło 30 marca 1940 r. Ulica Krasińskiego nazywała się wtedy Froehnerstrasse. Po wojnie kino to nazwano „Polonia” i taką nazwę nosi ono do dziś. Podczas otwarcia nie obyło się bez przemówień, m.in. szefa NSDAP-Śródmieście tow. Zieblła. Właścicielem kina był Helmut Leonhard. W programie dano „Wochenschau” (kronika tygodniowa) i film „Ognisty diabeł”.

Jeszcze później otwarto kino „Kapitol” (w 1941 r.) na ulicy An der Stadtschleuse (Miejskie Służby - dziś przy ul. Marcinkowskiego), gdzie mieściła się przedwojenna „Rewia”.

Pierwsza projekcja filmowa pod niemieckimi rządami odbyła się 31 września 1939 r. „Deutsche Rundschau” z 1 października 1939 r. pisała: „Pierwsza projekcja filmowa w wyzwolonej Bydgoszczy”.

Do kina „Westpreussen” przybyło na nią dużo żołnierzy i miejscowych Niemców. Pokazano „Wochenschau”, a w tej kronice-przeglądzie tygodniowym obraz z terenu walk w Prusach Zachodnich, polskich wyrostków z Bydgoszczy, biorących udział w „Blutsonntag” 3 września 1939 r., a teraz czekających na wyrok śmierci. Entuzjazm wzbudziło pojawienie się na ekranie Hitlera, pozdrawiającego żołnierzy z pierwszej linii frontu. Po kronice słowo wygłosił kreisleiter W. Kampe. Podkreślił ofiarność niemieckiej armii, wspominał o „Blutsonntag”. Potem pokazano film dokumentalny o niemieckich umocnieniach na Zachodzie. Chwalono kolej podziemną na Wale Zachodnim (Linia Zygfrйда), windy do przewozu ludzi i amunicji, wodociągi, podziemny system oświetlenia i ogrzewania, sanitariaty i system wentylacji, kuchnie i magazyny.

Kino „Bydgoskie” (Bromberg Lichtspielhaus) otwarto 6 października 1939 r. o godz. 18.00. W programie był wesoły film ludowy „Małżeńska kłótnia”, a także tzw. Kulturfilm, czyli w tym wypadku „Błękitni chłopcy znad Renu”. „Kulturfilmy” to propagandówki o charakterze oświatowym, o różnych treściach, służące celom wychowawczym w duchu ideologii III Rzeszy. Kreowały one mit o niemieckiej rycerskości, uprzejmości wobec kobiet, wierności wobec ojczyzny, Wodza III Rzeszy, kolegów z frontu. Niektóre z nich były kręcone jak zwykłe filmy, scenki, które imitowały zdarzenia, jakich nie było w rzeczywistości. Przykład: oglądałem m.in. taki Kulturfilm (w polskiej TV) z czasów wojny, pokazujący scenę w parku: dwie Polki zagadały się na ławeczce, zaś wózek dziecięcy powoli przesuwiał się w stronę parkowego stawu. Wpadł do wody i niechybnie doszłoby do tragedii, gdyby nie dzielni młodzi żołnierze Wehrmachtu, którzy rzucili się na ratunek i wydobyli wózek z wody. Uśmiechają się do szczęśliwej i wdzięcznej matki, której twarz mówi: na niemieckich żołnierzach można zawsze liczyć w potrzebie, są czujni i rycerscy. Gdyby ktoś nie rozumiał sceny i wyrazu twarzy matki, lektor tak właśnie komentuje tę scenę, żeby nie było wątpliwości.

W październiku 1939 r. kino „Westpreussen” zapowiadało film „Nieśmiertelne serce”. Tym sercem jest kieszonkowy zegarek, znaleziony przez ślusarza Petera Hen-

leina, a treścią filmu są rozterki ludzkiej duszy, która waha się między uczciwością a pragnieniem posiadania przedmiotu. W filmie grali znani niemieccy aktorzy: Heinrich George, Paul Wegener, Christa Soederbaum, Michael Bohnen. Projekcje towarzyszące głównemu filmowi to: „Podstawowe surowce w odżywianiu” (Kultur-film) i „Wochenschau” UFA.

W piątek 20 października jednak nie wyświetlono zapowiadanego filmu, lecz „To była upajająca balowa noc”, obraz o życiu Piotra Czajkowskiego (kolejny przykład propagandowej przyjaźni niemiecko-sowieckiej w latach 1939 i 1940. Reklama tego filmu tak zachęcała widzów: *Genialny zapaleńiec, heros w krainie muzyki, walczy, tworzy, kocha i cierpi, przeżywa burzliwe życie, w tym zamieszaniu świata tworzy nieśmiertelne dzieła - Piotr Czajkowski!* (DR z 21 października 1939). Film wyprodukowała UFA, a grali: Hans Stuewe, Leo Slezak, Paul Daehle, Aribert Waescher, Fritz Rasp. Reżyseria: Carl Froelich. Muzykę Czajkowskiego wykonywała na potrzeby filmu Staatsoper Berlin.

W kinie „Westpreussen” pod koniec października 1939 r. wyświetlano film „Kłótnia o chłopca Jo” - lecz Jo to nie żaden obcokrajowiec, ale świeży, sympatyczny i pełen siły niemiecki chłopak o imieniu Joachim. To o niego cała ta kłótnia. Dwie kobiety chcą być jego matkami. Z filmu „bije prawdziwie niemiecki młodzieżowy duch”, a także samodzielność i poczucie honoru ówczesnej niemieckiej młodzieży. Grali: Lil Dagover, Willy Fritsch, Maria von Tasnady.

Natomiast w tym czasie w kinie „Bydgoskim” pojawił się nowy film kryminalny na podstawie sztuki teatralnej „Strzał w świetle rampy”. Film nosił inny tytuł: „Kurtyna opada”. Opowiadał o zazdrości i miłości, wiodących w konsekwencji do tragedii. Grali: Anneliese Ullrich, Hans Brausewetter, Eloie Mayerhofer. W „Wochenschau” zaś pokazano obrazy zniszczonej Warszawy oraz działania niemieckiej floty wojennej.

2 listopada 1939 r. otwarto trzecie kino - czyli „Brahe” (Brda) przy ulicy Mostowej. W tym samym domu znajdowała się kawiarnia „Bristol”. Budynek był uszkodzony z powodu częściowego wysadzenia mostu Teatralnego przez wycofujące się wojsko polskie w dniu 4 września 1939 r. Nowe kino otworzył dr Guenzel, przedstawiciel Wydziału Kultury i Propagandy Urzędu Miasta, który powiedział m.in. - *Pod rządami narodowo-socjalistycznymi miasto pragnie czysto niemieckich filmów* (DR 3.11 1939). Widzom pokazano film o życiu Roberta Kocha, bakteriologa, który w 1882 r. odkrył zarazki gruźlicy. W filmie grali: Emil Janning i Werner Krautz.

Listopadowy repertuar wyglądał następująco:

1. Kino „Westpreussen” - „Urlop na słowo honoru”
2. Kino „Brahe” - „Robert Koch”
3. Kino „Bromberger Lichtspielhaus” - „Bel ami”.

Wszystkie filmy produkcji niemieckiej.

Godziny projekcji we wszystkich trzech kinach były identyczne: o 17.00 i 19.00 w zwykłe dni, a w niedziele i święta o 14.30, 17.00 i 19.30.

Film „Urlop na słowo honoru” to typowy film propagandowy, właściwie prewencyjny, kształtujący postawę żołnierza niemieckiego w warunkach wojny. Chodzi o słowo honoru, które - według autorów tego filmu - najlepiej znają Niemcy. Każdy Niemiec wie, co to jest obowiązek. Film nakręcono na podstawie opowiadania Kiliana Kolla. Pokazuje żołnierzy z różnych środowisk, których łączy pojęcie honoru i służba niemieckiej ojczyźnie. Mówiąc mniej pompatycznie i wprost - chodzi o to, żeby żołnierze wracali z urlopu punktualnie, bardziej cenili dyscyplinę niż sentymenty.

Film „Bel ami” to niemiecka ekranizacja noweli G. de Maupassanta pod tym samym tytułem. Pokazuje Paryż u schyłku XIX w. Reżyserem był Willy Forst. Recenzent chwali go i uważa, że film nie tylko bawi, ale uczy myślenia. Być może dlatego, że pokazuje francuskie społeczeństwo w świetle zepsucia moralnego. W roli głównej Willy Forst, a w pozostałych rolach: Olga Tschechowa, Ilse Werner, Hilde Hildebrandt, Lizzi Waldmueller, Johannes Riemann, Hubert von Mayerinck, Arri- bert Waescher (DR 4-5 listopada 1939).

„Westpreussen” dało specjalny pokaz filmu „Urlop na słowo honoru” dla Volks- deuschów, którzy pragnęli przekazać pieniądze na pomoc dla ludności niemieckiej, z inicjatywy powiatowego kierownictwa NSDAP.

9 listopada, w kolejną rocznicę marszu nazistów po władzę w 1923 r., zakończono arestowaniem m.in. Hitlera, wszystkie kina były nieczynne na mocy zarządze- nia władz miasta. Tego dnia odbywały się okolicznościowe spotkania i wiece na cześć bohaterów „brunatnej” rewolucji i puczu w Monachium.

Repertuar filmowy zmieniał się na ogół co tydzień, czasem jakiś film wyświetlano dłużej lub po długiej przerwie od nowa. Od 10 listopada w kinach wyświetlano następujące produkcje:

1. „Westpreussen”: „Wesoła karteczka”
2. „Bromberger”: „Trzech ojców Anny”
3. „Brahe”: „Dekownik”.

Od 4 grudnia tego samego roku:

1. „Westpreussen”: „Dziewczyna do wszystkiego”
2. „Bromberger”: „Lekka kawaleria”
3. „Brahe”: „Dziewczyna w bieli”.

„Dziewczyna do wszystkiego” to komedia według scenariusza H. Adlera. W fil- mie grali: Greta Weiser, R.A. Roberts, Eilen Frank, Heinz Saifner.

„Lekka kawaleria” to film o miłości, z tańcem i piosenkami. Grali: Monika Roekk, Fritz Kampres, Lotte Lorring, Oskar Sima, Willy Feindt, H. von Schletow.

„Dziewczyna w bieli” to również film o miłości. Aktorzy: Maria Cebotari, Hilda von Stolz, Ivan Petrovich, Georg Alexander.

Od 15 grudnia wyświetlano nowe filmy:

1. „Westpreussen”: „Głośne kłamstwa”

2. „Bromberger”: „Świt” (o walce łodzi podwodnej przeciw Anglii)
3. „Brahe”: „Zamek Hubertus”.

Wszystkie filmy z programem dodatkowym, to znaczy z filmami oświatowymi (Kulturfilm) i kronikami tygodnia produkcji UFA lub „Tobis-Woche”.

Od piątku 29 grudnia w kinach grano:

1. „Westpreussen”: „Guwerner” (grali: Willy Birgel, Brigitte Horney)
2. „Bromberger”: „Dziewczyna z wczorajszej nocy” (komedia, grali: Willy Fritsch, Gusti Huber, Hilde Hildebrandt, Georg Alexander)
3. „Brahe”: „Silniej niż śmierć” (dramat namiętności, grali: Karin Hardt, Leny Marenbach, Paul Wegener, Ivan Petrovich).

Od 5 stycznia 1940 r. znów szły kolejne filmy produkcji niemieckiej:

1. „Westpreussen”: „Mądra teściowa” (z Idą Wuest i Georgiem Alexandrem w rolach głównych)
2. „Bromberger”: „Wiara w Niemcy” (dokument filmowy z I wojny światowej)
3. „Brahe”: „Strzelcy wyborowi Brugglerowie” (dokument bohaterstwa górali podczas I wojny światowej).

W styczniu 1940 r. grano:

1. „Westpreussen”: „Rok decyzji” (film propagandowy NSDAP); „12 minut po dwunastej”; „Pani Sixta”
2. „Bromberger”: „To była upajająca balowa noc” (o P. Czajkowskim); „Kochanica marynarzy”; „Nie obiecuj mi niczego”
3. „Brahe”: „Petermann jest temu przeciwny” (dla niemieckich patriotów); „Twoje życie należy do mnie” (dramat namiętności).

W kwietniu 1940 r. zamknięto na pewien okres kino „Brahe”, a w to miejsce otwarto inne kino - „Bidegast” (dawne „Apollo”, ul. Krasieńskiego). Wspominaliśmy już o tym i o niemieckiej nazwie kina. Na początek grano „Ognistego diabła”, a od 4 kwietnia komedię „Małżeństwo w puszkach”, zaś od 11 kwietnia także komedię „Zabawa w letnim wietrze”.

Najczęściej wyświetlanymi filmami w bydgoskich kinach podczas okupacji niemieckiej były komedie, filmy muzyczne (sfilmowane operetki), dramaty namiętności i filmy o miłości, w tym o problemach małżeństwa. Od czasu do czasu pokazywano filmy przygodowe (np. „Kongo-Express”, film o Afryce), dokumentalne, obyczajowe (np. o Japonii). W latach 1943 i 1944 na ekranach bydgoskich kin widzowie mogli oglądać filmy włoskie lub niemiecko-włoskie. Na ogół jednak wyświetlano filmy produkowane w Niemczech, zgodnie z polityką III Rzeszy. Filmy, jak całość twórczości artystycznej, podlegały cenzurze organów państwa i stanowiły narzędzie polityki, jak na przykład film dokumentalny „Lis z Glenarvon”, opowiadający o walkach wyzwoleniczych Irlandii, pokazywany po to, by ukazać imperializm Anglii, co zabawne - w kontekście agresywnej polityki Niemiec Hitlera - nieustannie oskarżanej o żądę panowania nad światem.

Tak samo film „Wieczny Żyd” - o światowym zasięgu Żydów i ich dążeniach, wyświetlany pod koniec stycznia 1941 r. w kinie „Westpreussen”, podsycił wrogość Niemców do Żydów i usprawiedliwiał politykę eksterminacji wobec Żydów.

Wielokrotnie wyświetlanym filmem była filmowa baśń dla dzieci „Śnieżka i siedmiu krasnoludków” (wg braci Grimmów). Bilety dla dzieci: 0,30 i 0,50 marki. Dla dorosłych: 0,50 i 0,80 marki.

Oto przegląd tytułów filmów z kwietnia 1941 r.:

1. „Westpreussen”: „Ogień na oceanie”; „Ohm Krueger” (ten drugi: o tragicznym losie Burów w Południowej Afryce. Syn Ohma znalazł złoto. Jego ojciec ostrzega go: Anglicy są chciwi na złoto, trzeba to trzymać w tajemnicy, bo przyjdą tu i zamienią kraj w kolonię. W filmie Ohma zagrał wybitny aktor kina niemieckiego Emil Janning.)
2. „Kapitol”: „Ostatnia runda” (grali: Attila Hoerdiger, Camilla Horn, Heinz Seidler, Ludwig Schnitz, Maria Sazarina, Charlotte Daudert)
3. „Bidegast”: „Pan w domu”.

W 1942 r. otwarto znów kino „Brahe” i bydgoszczanie mieli do dyspozycji 4 kina.

Filmy ze stycznia:

1. „Westpreussen”: „Wykluczenie z rodziny” (komedia), przedsprzedaż tylko dla Niemców
2. „Brahe”: „Zapraszamy do tańca”
3. „Bidegast”: „Małżeństwo zrobi z ciebie małżonka”
4. „Kapitol”: „Miłość surowo zabroniona”.

W lutym 1942 r. w bydgoskich kinach odbyły się projekcje filmów:

1. „Westpreussen”: „Alkazar”; „Rothschildowie”
2. „Brahe”: „Quax, pilot przełomu”; „Urodzeni w niedzielę”
3. „Bidegast”: „Inne ja”; „Piąty stopień alarmowy”
4. „Kapitol”: „90 minut postoj”; „Człowiek, który urodził się Sherlockiem Holmesem”.

W październiku 1942 r. grano:

1. „Westpreussen”: „Zamach na Baku”
2. „Brahe”: „Jeden za wszystkich”
3. „Kapitol”: „Kłamstwo miłości”.

W kinie „Bidegast” przez ten czas grano jeszcze „Kiedy pieje kogut”, z poprzedniego miesiąca.

„Zamach na Baku” - ukazuje brytyjską korupcję, piractwo dyplomatyczne i anglosaską zgrozę. Film opowiada o Kaukazie, zdobytym przez Rosję carów, ale eksploatowanym przez Anglików po I wojnie światowej. Chodzi o złoża ropy naftowej i rozgrywki wywiadów, w tym szczególnie wywiadu Anglii.

„Jeden za wszystkich” - historia pewnej łodzi podwodnej. Akcja dzieje się pod wodą. Jeden z U-Bootów nie może się wynurzyć na powierzchnię, jest uszkodzony

przez bomby głębinowe statku, który go ściga. Z uszkodzoną łodzią Niemcy na lądzie nie mają żadnego kontaktu. Na poszukiwanie wyruszają statki ratownicze i samoloty pływające po wodzie. Okręt „U-103” został wreszcie odnaleziony. Nurkowie przy świetle reflektorów próbują się dostać do wnętrza łodzi. Można pomóc zamkniętym marynarzom, jeśli zostanie otwarty właz bezpieczeństwa. Ale tam jest gaz - chlor. Zauważono wśród załogi, że brak jednego człowieka. Łódź się nieoczekiwanie podnosi. To podoficer ofiarował swe życie za wszystkich i wszedł do komory wypełnionej chlorem, aby otworzyć właz, przez który nadeszła oczekiwana pomoc.

„Kłamstwo miłości” - włoski film o tragicznie zakochanej kobiecie, która kłamie, ukrywając swój prawdziwy, tragiczny los.

W listopadzie 1942 r. wyświetlano filmy:

1. „Westpreussen”: „Wesele w niedźwiedzim dworze” (dla Polaków i młodzieży zabroniony)
2. „Brahe”: „Melodia miłości” (film muzyczny nieniecko-włoski)
3. „Bidegast”: „Temperament za dwóch” (komedia o złodziejach)
4. „Kapitol”: „Wieczorowa suknia w kolorze błękitnego nieba”.

W styczniu i lutym 1943 r. grano:

1. „Westpreussen”: „Taniec z cesarzem”; „Dr Crippen na pokładzie”; „Dziki orły Japonii”
2. „Brahe”: „Teatr frontowy”; „Robimy muzykę”
3. „Bidegast”: „Ukochany świat”; „Koledzy”
4. „Kapitol”: „6 dni urlopu do domu”; „Pani Luna” (operetka filmowa).

W listopadzie 1943 r. (z nowości):

1. „Westpreussen”: „O Boże, odziedziczyliśmy zamek” (komedia)
2. „Kapitol”: „Szczęśliwy człowiek”
3. „Bidegast”: sfilmowana wersja opery „Pajace” Leoncavalla, m.in. z udziałem Beniamino Gigli (słynny włoski tenor).

W styczniu 1944 r:

1. „Westpreussen”: „Melodia wielkiego miasta”
2. „Brahe”: „Szczęśliwy człowiek”
3. „Bidegast”: „Niesamowita przemiana Alexa Roschera”
4. „Kapitol”: „Polub mnie” (komedia o miłości).

„Melodia wielkiego miasta” to opowieść o dziewczynie, która w małym mieście prowadzi dobrze prosperujące atelier fotograficzne. Jej zdjęcia przypadkowo trafiają na łamy dużego ilustrowanego pisma. Decyduje się więc zostać fotoreporterem w tym piśmie i przeprowadza się do Berlina. Widz obserwuje perypetie dziewczyny w dużym mieście, rozczarowania, kłopoty. W roli głównej: Hilde Krahl.

„Niesamowita przemiana Alexa Roschera” - według scenariusza Ernsta von Salomoniego. Film rozgrywa się w romantycznej scenerii krajobrazu Alp. Zagadkowa przemiana młodego urzędnika celnego polega na tym, że przemysłowicy, po-



sługując się pieniędzmi, zmieniają naiwnego mężczyznę w hazardzistę, który nieustannie balansuje między prawem a przestępstwem. Film pokazuje dylemat życia między obowiązkiem a odpowiedzialnością. Grali: Rudolf Prack, Anneliese Reinhold, Viktoria von Ballasko.

W marcu 1944 r.:

1. „Westpreussen”: „Dziki ptak”; „Siedem kruków” (bajka dla dzieci)
2. „Brahe”: „Gabriela Danbrone”; „Kolega zaraz przyjdzie” (komedia)
3. „Bidegast”: „Cyrk Renz”; „Będę cię nosił na rękach”
4. „Kapitol”: „Zakochana niewinność” (historia sieroty z domu dziecka); „Uliczna muzyka”.

6 kwietnia 1944 r. w godzinach popołudniowych otwarto nowe kino w Bydgoszczy: kino „Brahe II”. Mieściło się w zaadaptowanym na ten cel budynku przy ul. Gdańskiej (A. Hitler-Strasse 25). Wyremontowane i wyposażone przez Wehrmacht kino służyło potrzebom wojska, choć czasem było otwarte dla cywilnej ludności. Nowe kino mieściło 320 osób, miało dobrą aparaturę i akustykę. Jeśli chodzi o program, miał być taki sam jak w kinie „Brahe I”. Projekcje odbywały się w godzinach: 14.00, 16.30, 19.15.

Tak więc w kwietniu 1944 r. projekcje w kinach przedstawiały się następująco:

1. „Westpreussen”: „Romantyczna podróż narzeczonych”; „O 9.00 przyjdzie Harald” (kryminalny)
2. „Brahe I”: „Biały sen”; „Obie siostry” (o tancerkach z baletu)
3. „Brahe II”: „Biały sen”; „Obie siostry”
4. „Bidegast”: „Złoty pajak”; „Godzina słabości”; „Piękny dzień”
4. „Kapitol”: „Mülchausen” (film przygodowy); „Napad na Szwedę” (film kryminalny); „Heinz Ruehmann”; „Weseli włóczędzy”.

Filmy z pierwszej połowy sierpnia 1944 r.:

1. „Westpreussen”: „Kogo kochają bogowie”
2. „Brahe I”: „Młode orły”
3. „Brahe II”: „Młode orły”
4. „Bidegast”: „Obrońca ma głos”
5. „Kapitol”: „Amfitrium”.

W listopadzie 1944 r.:

1. „Westpreussen”: „Potrzebuję ciebie”
2. „Brahe I”: „Nieśmiertelne serce”
3. „Brahe II”: „Nieśmiertelne serce”
4. „Bidegast”: „Noc w Wenecji”
5. „Kapitol”: „Moja przyjaciółka Józefina”.

W grudniu 1944 r.:

1. „Westpreussen”: „Filharmonicy”
2. „Brahe I”: „To było moje życie”

3. „Brahe II”: „To było moje życie”
4. „Bidegast”: „Szczęście do kobiet”
5. „Kapitol”: „Cyrk Renza”.

Kina były czynne do końca grudnia 1944 r. i prawdopodobnie przez pierwszy tydzień 1945 r. Z relacji świadków wiemy, że sklepy z zaopatrzeniem ludności, urzędy, restauracje czynne były do końca ewakuacji Niemców (służby mundurowe) i niemieckiej ludności cywilnej. Tak samo mogło być z kinami, które pełniły ważną rolę w systemie informacyjnym III Rzeszy.

*Wojciech Zawadzki*

**Archiwum lotnicze  
płk. dypl. pil. Mariana Romeyki  
w zbiorach Muzeum Tradycji POW**

Historia tej kolekcji<sup>1</sup> zaczęła się od znajomości z panem Leszkiem Polasikiem, nadzwyczaj zasłużonym kolekcjonerem militariów i członkiem-założycielem Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy na początku lat 90. Wówczas to usłyszałem od niego, że posiada oryginalny list gen. Władysława Sikorskiego do płk. Romeyki. Kim był Romeyko, wie każdy zajmujący się historią wojskowości polskiej okresu II Rzeczypospolitej. Tak więc, tak to się zaczęło. W 1993 r. zakupiliśmy ten list do zbiorów muzeum.

*Republique de Pologne*

*Presidence du Conseil*

*Angers, le 9.I.1940*

*Mój Pułkowniku,*

*Dziękuję Panu Pułkownikowi najserdeczniej za zajęcie się wyjazdem i przemyśleniem mojej Żony z Polski. Jestem Panu Pułkownikowi szczerze zobowiązany za ten wielce dla mnie przyjazny gest. Równocześnie proszę Pana o łaskawą wiadomość komu i w jakiej wysokości mogę zwrócić pieniądze wyłożone na przyjazd Żony z Warszawy.*

*Pozdrowienia żołnierskie  
łączę - oddany*

*Sikorski<sup>2</sup>*

Dopiero potem przyszła kolej na list Zofii Leśniowskiej, córki generała Sikorskiego, także do pułkownika Romeyki, kolejne listy, dokumenty, książki, fotografie...

26/IV/40 r.

*Szanowny Panie Pułkowniku!*

*Bardzo serdecznie dziękuję za pośrednictwo w korespondencji z moim mężem. Jest to jedyna droga, jaką otrzymuję wiadomości od niego. Dlatego trudzę Pana prośbą przelania załączonych 2 kartek. Może będą szczęśliwsze od tych poprzednich i dotrą do adresatów.*

*Jestem naprawdę na Pana ciągle jeszcze okropnie zła, ale musi mnie Pan zrozumieć: proszę pana R. o przywiezienie mi opinii o adwokacie, a otrzymuję list od Pana, że nieładnie zwalniać na słowo honoru itd.*

*W ogóle nie miałam pojęcia wtedy, że taki sposób istnieje, a już w żadnym razie nie miałam zamiaru z niego korzystać.*

*A że przy tym wszystkim jestem z natury wielka złośnica, nie wspominając o innych wadach charakteru, dlatego taki obrót przybrała sprawa. Rozumie mnie Pan teraz trochę?*

*Ze zwykłym brakiem konsekwencji i logiki tak częstym u kobiet, wracam znów do sprawy uwolnienia na słowo honoru. Żeby Pan nie krzychał - z góry uprzedzam, nie chodzi o mego męża, tylko o człowieka naprawdę ciężko chorego (kamienie nerkowe i dusznica serca), a mianowicie, o mego wujka kpt. Marcelego Kycię. OFLAG VII A.*

*Niech mi Pan łaskawie szczerze (już trudno) tak jak i za pierwszym razem, napisze, jak obecnie sprawa się przedstawia. Jest to człowiek w tym wieku i w takim stanie zdrowia, jak widzę z listów, że po ewentualnym uwolnieniu musiałby się poddać kilkumiesięcznej kuracji, nie mam więc skrupułów moralnych.*

*Przepraszam, że Pana ciągle trudzę  
łączę wiele miłych wyrazów*

*Zofia Sikorska -  
Leśniewska<sup>3</sup>*

Wróćmy jednak do biogramu plk. Romeyki<sup>4</sup>, a on sam wyświetli nam najlepiej dzieje i rozmiary tego zbioru.

Marian Romeyko urodził się 13 lutego 1893 r., w Olszanie, w powiecie zwinogrodzkim, guberni kijowskiej, w rodzinie Albina i Stefanii z Sencków. W 1915 r. ukończył w Zwinogrodce szkołę handlową, poczym - w związku z toczącą się wojną światową, został powołany do carskiego wojska. Ukończył Aleksiejowską Wojskową Szkołę Inżynieryjną w Kijowie i w stopniu praporczyka (chorążego) został skierowany, jako dowódca plutonu saperów w 7 syberyjskim pułku inżynieryjnym, do budowy twierdzy Sweaborg na terenie dzisiejszej Finlandii. Od listopada 1917 r., jako podporucznik, służył już w wymarzonej 1 Korpusie Polskim gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Po jego rozwiązaniu, rok później, w listopadzie 1918 r., wstąpił w Warszawie do

odrodzonego Wojska Polskiego. Początkowo był oficerem 1 Pułku Telegraficznego. Jednak już wkrótce odbył kurs obserwatorów lotniczych na mokotowskim lotnisku w Warszawie i jako porucznik - obserwator wziął udział w kampanii wileńskiej w 4 Eskadrze Wywiadowczej. W czerwcu 1919 r. ukończył Francuską Szkołę Pilotów, znów na lotnisku mokotowskim i jako pilot z przydziałem do 3 Eskadry Wywiadowczej uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Na przełomie 1920/1921 r. znalazł się w Morskim Dywizjonie Lotniczym w Pucku. Pewnego lutowego dnia 1921 r. „za latanie w niezupełnie trzeźwym widzie” dostał 3 dni aresztu na odwachu. Tak zaczął się na dobre nowy rozdział w lotniczym zyciorysie Mariana Romeyki. Postanowił przystąpić do egzaminów wstępnych do Szkoły Sztabu Generalnego, późniejszej Wyższej Szkoły Wojennej. Rzeczywiście, Romeyko ukończył ją w 1923 r. Przez pierwsze lata, jako młody oficer dyplomowany, miał kilka różnych stanowisk służbowych, ale już w 1925 r., otrzymał przydział do Biura Ścisłej Rady Wojennej na stanowisko referenta lotnictwa i obrony przeciwlotniczej, co było poważnym wyrazem uznania dla jego kwalifikacji lotniczych i sztabowych. Wkrótce jednak te dwa referaty zostały rozdzielone i referentem lotnictwa został płk Ludomił Rayski. Obaj oficerowie przez rok pracowali w jednym pokoju. Podczas przewrotu majowego w 1926 r. Romeyko odbywał staż na stanowisku dowódcy dywizjonu w 3 Pułku Lotniczym w Poznaniu. Wówczas to podjął, tak później owocną, współpracę z Ligą Obrony Powietrznej Państwa. W 1927 r. wrócił już do Sztabu Generalnego na stanowisko kierownika referatu lotniczego. Po objęciu przez gen. Tadeusza Kutrzebę stanowiska komendanta Wyższej Szkoły Wojennej Romeyko został w 1929 r. wykładowcą taktyki lotniczej w tej uczelni. W latach 1936/1937 opracował koncepcyjną formułę działania i był planowany na szefa sztabu Inspektoratu Obrony Powietrznej Państwa. Tego stanowiska jednak nie objął. W 1937 r., jako gorący orędownik utworzenia, organizował Wyższą Szkołę Lotniczą i został w niej dyrektorem nauk. Jednak już w kwietniu 1938 r. objął stanowisko attaché wojskowego w Rzymie, u boku nowego polskiego ambasadora, gen. Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego. Na tym stanowisku zastał go wybuch wojny we wrześniu 1939 r. Po klęsce wrześniowej Romeyko, wykorzystując dyplomatyczne kontakty oraz dobre stosunki z Włochami, ewakuował z okupowanej Polski co najmniej dwieście osób. Wśród nich znalazła się m.in. żona generała Władysława Sikorskiego, Helena. Tej to właśnie okoliczności dotyczy wspomniany na wstępie list generała z podziękowaniem dla Romeyki. Od maja 1940 r. ppłk Romeyko, zmuszony do opuszczenia Włoch, przeniósł się do Francji i tam, po jej upadku, podjął działalność konspiracyjną. Od 1942 r. przewodził siatce wywiadowczej, znanej pod kryptonimem F-2. Używał wówczas pseudonimu „Mak”. Wskutek licznych aresztowań współpracowników przez okupanta schronił się w Szwajcarii, gdzie utworzył bazę pośredniczą między polskim podziemiem we Francji, którego kierownictwo objął płk Józef Jaklicz<sup>5</sup>, a Oddziałem II Sztabu Naczelnego Wodza w Wielkiej Brytanii. Po wojnie Romeyko odwiedził Londyn, ale zamieszkał jednak we Francji. Krótko przebywał także w USA i Maroku. Na stałe przeniósł się

jednak do Australii. To stamtąd wrócił w 1967 r. do Polski. W ojczyźnie, w 1968 r., otrzymał awans na pułkownika. Zmarł w dwa lata później, 10 marca 1970 r., i został pochowany na Powązkach w Warszawie.

Płk Marian Romeyko jest znany jako wybitny publicysta wojskowy. Już w 1923 r., podczas krótkiego okresu pracy w Oddziale II, opublikował artykuł na łamach „Bellony”, omawiający szkolenie przedpoborowych w Rosji sowieckiej. Był jednym z założycieli i długoletnim redaktorem „Przeglądu Lotniczego”. Opublikował kilkaset artykułów w prasie codziennej, w periodykach kulturalnych i historycznych oraz na łamach piśmiennictwa fachowo-wojskowego. Po dziś dzień fundamentalne miejsce w piśmiennictwie lotniczym zajmuje praca pt.: „Ku czci poległych lotników”, której był pomysłodawcą, redaktorem i współautorem. Jego artykuły o dziejach polskiego lotnictwa zamieściło przynajmniej kilka syntetyzujących publikacji, zwłaszcza z okazji 10- i 15-lecia Odrodzonej Rzeczypospolitej i jej Sił Zbrojnych. Napisał też kilka książek z dziedziny lotnictwa i obrony przeciwlotniczej, jak np.: „Koleje a wojna lotniczo-gazowa”, Poznań 1926, „Zbiór przykładów taktycznych dla lotnictwa” (współautor : Julian Piasecki), Warszawa 1932, „Taktyka lotnictwa”, Warszawa 1936, „Rayskie” czasy lotnictwa polskiego”, Londyn 1949, „Wspomnienia o Wieniawie i o rzymskich czasach”, Londyn 1969, Warszawa 1990. Najbardziej znaną książką Mariana Romeyki jest „Przed i po maju”, Warszawa 1967, która doczekała się jeszcze trzech wznowień. Ostatnie, 4 wydanie, ukazało się w 1985 r.

Dorobek publicystyczny płk. Romeyki obejmuje także bardzo istotną dziedzinę, którą tworzą jego trzy przekłady z angielskiego, niemieckiego i francuskiego na język polski ważkich dzieł o tematyce lotniczej. Są to prace: Ashmore - „Obrona przeciwlotnicza”, Warszawa 1936, Hoepfner - „Wojna Niemiec w powietrzu”, Warszawa 1937 i Vauthier - „Niebezpieczeństwo lotnicze i przyszłość kraju”, Warszawa 1932. W pracach tych Romeyko przemycił poglądy na przyszłość lotnictwa, których oficjalnie głosić nie mógł.

Kim więc był pułkownik Romeyko, czy tylko miłym gawędziarzem, jak mówią jedni, plotkarzem, jak nazywają go inni, czy wręcz utalentowanym teoretykiem lotnictwa i historykiem wojskowości, jak traktują go poważni naukowcy, czerpiący z jego dorobku piśmienniczego jak z głębokiego źródła. Nie ma odpowiedzi wprost na tak rozbudowane pytanie. Romeyko z całą pewnością był bardzo utalentowanym pisarzem wojskowym, który wiele miał do powiedzenia, a jako oficer zbyt często był krępowany więzami dyscypliny wojskowej, by mógł swe poglądy bez przeszkód głosić. Jego wojenne, a zwłaszcza powojenne losy, brak zgody wewnętrznej na skłócenie polskiej emigracji wojskowej oraz niepełna znajomość realiów kraju, do tego wszystkiego jeszcze ogromna tęsknota za ojczyzną - mimo, jak sam wielokrotnie pisał, uciążliwych warunków - pchnęły go do publikowania swych prac w kraju. Nim ukazały się jego książki, wprawdzie ogłosił je

w odcinkach na łamach „Wojskowego Przeglądu Historycznego”, co jeszcze bardziej przysporzyło mu niechętnych lub wręcz przeciwników, zwłaszcza na emigracji. Stąd powstała ogromna literatura jego zwolenników i antagonistów, po kolei uzasadniających swoje racje.

Prawda o Romeyce jest dość skomplikowana. Na starość rzucił wszelkie wygody, by wrócić do kraju i tu dokonać żywota. Czy był konformistą? Czy za cenę awansu pułkownikowskiego poszedł na współpracę z ustrojem komunistycznym? Z całą pewnością nie. Nie dla awansu wrócił do kraju. Wrócił, bo tęsknił. Wrócił, bo tu miał swych czytelników, dla których chciał dalej pisać i publikować. Wrócił, gdyż tylko tu było jego miejsce.

To wszystko prawda, lecz prawdą jest też, że Romeyko nie miał dokąd wracać, nie miał swego domu. Stąd początkowo przesyłane w paczkach, później przywiezione archiwalia, dokumenty osobiste, książki, przedmioty materialne lokował u matki i siostry zamieszkałych wówczas w Bydgoszczy (przy Al. 1 Maja - ob. ul. Gdańska - pod nr. 42). Tą drogą, po jego śmierci, trafiły one do p. Leszka Polasika<sup>6</sup>, a od niego do muzeum.

W zbiorach naszego muzeum znalazło się około 120 archiwaliów, blisko 20 książek z jego księgozbioru i zaledwie 3 przedmioty materialne. Są to dwa podobne egzemplarze drewnianych rzeźb przedstawiających sowy - jak zdołaliśmy zidentyfikować, wykonywanych masowo przez żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych, internowanych w czasie wojny w Szwajcarii, oraz pamiątka z Zakopanego z 1933 r.: góralski orzeł zrywający się do lotu, sentymentalna figurka na biurko. Jak zdołaliśmy ustalić, mundur płk. Romeyki i odznaczenia zostały sprzedane na początku lat 70. prywatnym kolekcjonerom za jakieś marne grosze. Tropy wiodły do Poznania...

Wśród książek z biblioteki płk. Romeyki znajdujemy kilka opatrzonych jego własnoręcznym podpisem. Są to m.in.:

- Jan Lipecki: „Legenda Piłsudskiego”, wyd. II, Poznań 1923, z autografem „Kpt. Romeyko”,
  - generał Jan Jacyna: „W wolnej Polsce, przeżycia 1918-1923”, Warszawa 1927, z podpisem „major Romeyko”,
  - podobny autograf widnieje na książce Józefa Piłsudskiego: „Poprawki historyczne”, Warszawa 1931.
- Posiadamy także kilka pierwszych egzemplarzy autorskich prac Romeyki, jak np.:
- „Koleje a wojna lotniczo-gazowa”, Poznań brw, z odręcznym ołówkowym zapisem „I - szy egzemplarz” i podpisem „Romeyko”,
  - „Wskazówki dla powołanych do pełnienia służby obserwacyjno-meldunkowej przy obronie przeciwlotniczej kraju”, Warszawa 1931,
  - „Taktyka lotnictwa”, Warszawa 1932, wydanie skryptowe Wyższej Szkoły Wojennej,
  - „Obrona przeciwlotnicza”, Warszawa 1937, tłumaczenie książki E.B. Ashmore,
  - „Rayskie” czasy lotnictwa polskiego”, Londyn 1949.

Wśród książek, które redagował Romeyko, z jego własnego księgozbioru pochodzi „Mała encyklopedia lotnicza”, Warszawa 1938.

Dużą wartość posiadają inne książki z jego biblioteki. Wiele z nich Romeyko wykorzystywał w swych pracach publicystycznych i historycznych. Jedną z nich jest broszura majora pilota Stanisława Jasińskiego: „Najpilniejsze postulaty polskiego lotnictwa wojskowego” wydane w Warszawie przez Drukarnię Lotniczą w 1921 r. Egz. numerowany - 351.

I wreszcie archiwalia. Można podzielić je na kilka grup tematycznych. Są to:

- Dokumenty osobiste, prywatne i służbowe Romeyki z różnych okresów jego życia. Szczególną wartość posiadają w tym zbiorze: legitymacja oficerska kpt. Mariana Romeyki z Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku, wystawiona w 1921 r. przez Dowódcę Wybrzeża Morskiego, oraz jego paszport dyplomatyczny, który odzwierciedla wszelkie przekroczenia granic państwowych, stanowiąc swoistą kronikę podróży;
- Korespondencja prywatna o znaczeniu osobistym z różnych okresów, nie posiadająca większej wartości historycznej, poza dokumentacyjną, z wyjątkiem kartki obozowej z dn. 9.02.1940 r., od gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby<sup>7</sup> (b. dowódcy Armii „Poznań” i wcześniejszego przełożonego płk. Romeyki);
- Korespondencja osób zwracających się do płk. Romeyki o pomoc w zorganizowaniu ucieczki z okupowanego kraju, pomoc w przedostaniu się z Rumunii, Węgier czy Jugosławii do Włoch, bądź też o pomoc w różnych sprawach, często finansowych. Do tej grupy z okresu jesień 1939 - wiosna 1940 należy wymieniony na wstępie list gen. Władysława Sikorskiego z podziękowaniem za pomoc w ucieczce żony generała, jak też listy prominentnych postaci II Rzeczypospolitej lub emigracji, jak np. płk. / gen. dyw. Izydora Modelskiego. Szczególną wartość przedstawia cytowany list Zofii Leśniowskiej, omawiającej prośbę zwolnienia jej męża, ppor. Leśniowskiego z oflagu na tzw. „słowo honoru” oraz w ten sam sposób mjr. Marcellego Kycia, który, jak wiemy, został z oflagu zwolniony. Niestety, nie wiemy, czy stało się to za sprawą dyplomatycznych zabiegów płk. Romeyki;
- Kilka różnych dokumentów służbowych ze służby wojskowej płk. Romeyki, a odnoszących się do niego osobiście, np. pismo Oddziału II MSWojsk. w sprawie pożyczki na zakup prywatno-służbowego samochodu;
- Korespondencja Romeyki z redaktorem „Wojskowego Przeglądu Historycznego”, niestety niekompletna, dotycząca jego publikacji na łamach tego pisma, spraw redakcyjnych, merytorycznych, a także rozliczeń finansowych. Ciekawe jest to, że Romeyko skrupulatnie obliczając i egzekwując swoje honoraria autorskie, nie wziął sobie ani grosza, wszystko polecał przekazywać żyjącej wtedy jeszcze w kraju swojej matce i bratu, dla których, co tu dużo mówić, była to wyraźna pomoc. Z tej korespondencji, w dużej części dotyczącej książki „Przed i po maju”, można zaczerpnąć interesujące wiadomości o tym, jak redakcja próbowała wpłynąć na Romeykę, by



w tej książce zawarł krytykę Berezy Kartuskiej, oczywiście z punktu widzenia komunistycznego. Romeyko istotnie dołączył do swej książki taki rozdział, jednak napisał go z perspektywy humanistycznej, zaś redakcja dołożyła doń liczne przypisy. To dobrze ilustruje, jak manipulowano autorem i jego pracą, na jego zresztą konto. Podobnie wygląda obraz cenzorski, który z różnych względów w tej książce został ograniczony do minimum, ale jednak był realizowany. Doskonale ilustruje to zagadnienie tzw. sprawa marszałka, a właściwie generała Żymierskiego.<sup>8</sup> Otóż odnośny mu ustęp pracy Romeyki został przedstawiony marszałkowi do akceptacji, ze względu na to - jak pisze redaktor - iż w oficjalnej biografii marszałka spraw związanych z jego degradacją do szeregowca nie ma zupełnie, więc skąd Romeyko może o tym pisać tak swobodnie? I istotnie tak się stało. Marszałek zupełnie uprzejmie poprosił o rozważenie możliwości pominięcia tego fragmentu jego życiorysu w pracy Romeyki. No i co się stało? Pominięto, wcale nie pytając Romeyki o zdanie. Po prostu poinformowano go o tym, nie tając zresztą niczego. Cała ta korespondencja nosi znamiona nadzoru cenzorskiego, co jest też pewnym *signum tempore*;

- Kolejną grupę zbiorów stanowią rękopisy Romeyki. Jest to stosunkowo nieliczny pakiet, ale szalenie ważny dla badania jego pisarstwa wojskowego. Kilka rękopisów zdaje się nie opublikowanych;
- Wyraźnie wyodrębnia się działalność dyplomatyczna Romeyki w postaci pliku wizytówek, zaproszeń, pozdrowień, programów itp. z okresu rzymskiego. Bodaj najciekawszy w tej części zbioru jest list mjr. Franciszka Skibińskiego, przebywającego na stażu wojskowym w jednym z włoskich pułków, z meldunkiem o wykonaniu zadań postawionych przez „pana pułkownika”, czyli zapewne o charakterze wywiadowczym. Ten kontakt z Romeyką Skibiński potwierdza zresztą w swojej książce<sup>9</sup>, dodając trochę pikantnych szczegółów towarzyskich;
- Bardzo cenne dla biografii Romeyki, ale i dla dziejów polskiej konspiracji wojskowej we Francji podczas ostatniej wojny, jest kilka dokumentów z tego okresu, wśród których zdecydowanie wysoką wartość mają dwa maszynopisy na bibułkach, których autorem jest płk Józef Jaklicz, dowódca Polskiej Organizacji Niepodległościowej we Francji<sup>10</sup>, który kontakt z Londynem utrzymywał właśnie przez Romeykę.

Najciekawszą grupę dokumentów w archiwum płk. Mariana Romeyki tworzą jednak te archiwalia, które dotyczą dziejów polskiego lotnictwa. Chronologicznie pochodzą z różnych okresów. Są to zarówno oryginały, jak i dokumenty wtórne w odpisach: listy, relacje, wspomnienia, zaświadczenia itp. Zdecydowana większość z nich tworzy w dość dowolnym, moim uogólnieniu „dowód oskarżenia” generała Ludomila Rayskiego, dowódcy lotnictwa do 1939 r.

On to, sprawując co najmniej lat 10 bezpośrednio, a pośrednio znacznie dłużej, kierownictwo polskiego lotnictwa, ponosił osobistą odpowiedzialność za jego wojenne przygotowanie, a raczej nieprzygotowanie w 1939 r. Toteż po klęsce wrześnio-

wej, gdy w Paryżu jesienią 1939 r. gen. Rayski opublikował swój słynny „memoriał”<sup>11</sup> głoszący w pewnym uproszczeniu jego „niewinność”, mocno naraził się tym faktem nie tylko Wodzowi Naczelnemu, ale ogólnie wszystkim lotnikom i Polakom. Po wojnie zaś, gdy opublikował swą książkę pt.: „Słowa prawdy o Lotnictwie Polskim 1919 - 1939” ( Londyn 1948 ), zapanowało powszechne oburzenie.

Wówczas płk Romeyko rok później, w 1949 r., opublikował wspomniane już wcześniej „Rayskie” czasy polskiego lotnictwa”, w których poddał ostrej krytyce dowodzenie gen. Rayskiego polskim lotnictwem wojskowym. Rayski odpowiedział pozwem sądowym do sądów brytyjskich, oskarżając Romeykę, ale i innych swych przeciwników, o zniesławienie i żądając wysokiego odszkodowania tytułem zadośćuczynienia. W ogólnym znaczeniu, tego właśnie dotyczy ta grupa dokumentów.

Romeyko podjął szeroko przygotowanie swej obrony. Korespondował m.in. z drugim oskarżonym, płk. Franciszkiem Kalinowskim, który notabene także sprokurował odpowiedź na „Słowa prawdy gen. Rayskiego” pod tym właśnie tytułem ( Londyn 1948 ) - ciekawy jest w tym miejscu przypadek, iż nasze zbiory, z zupełnie innego źródła - co dobitnie traktuje o rozproszeniu spuścizny - wzbogaciły się o tę właśnie pozycję i to najprawdopodobniej ze zbiorów płk. Romeyki. Kalinowski zdecydowanie potępił Rayskiego, choć uczynił to w łagodniejszej formie niż Romeyko. To z kolei podkreślało w listach do Romeyki kilku generałów, m.in. Kukiel i Stachiewicz. Ostatecznie do procesu nie doszło, brytyjskie sądy nie chciały grzebać się w polskich, zupełnie im obcych realiach i po kilku latach gry na zwłokę doprowadziły do wycofania oskarżenia przez gen. Rayskiego. Dokumenty zgromadzone przez Romeykę zostały i czekają na naukowe opracowanie tego tematu, co zapewne w nieodległej przyszłości nastąpi.

Podsumowując przedstawioną kolekcję, warto pokusić się o kilka wniosków:

- po pierwsze: zarysowany zbiór jest dość jednorodny, dotyczy jednego człowieka o bardzo bogatej drodze służbowej, którego działalność miała wpływ na wielu innych oficerów, a który to sam był częstokroć bliskim uczestnikiem lub obserwatorem najważniejszych momentów zwrotnych naszej narodowej historii; jego głos pisarski spotykał się z szerokim - pozytywnym i negatywnym - oddźwiękiem współczesnych; źródła jego wypowiedzi pisarskich tkwią w jego zbiorze archiwalnym i bibliotecznym, którego - niestety - tylko częścią możemy się pochlubić;
- po drugie: zbiór ten zasługuje na poważne opracowanie naukowe, zarówno pod względem wartości posiadanych dokumentów, jak też sylwetki jego właściciela i wpływu, jaki wywarła jego działalność pisarska na współczesnych i historyków - pisarstwo Romeyki przez niemal 30 lat kształtowało wizerunek polskiego wojska II Rzeczypospolitej; wykształciło nie tylko żądnych informacji czytelników, lecz i całe pokolenie historyków, którzy czasem bezkrytycznie powoływali się na informacje Romeyki, cytując go jako autorytatywne źródło wiedzy; dziś jeszcze niektóre błędy pułkownika, powielane przez historyków, funkcjonują jako prawda;

- po trzecie: jak podkreślono w tytule, najwyższą wartość w kolekcji posiada zbiór dokumentów lotniczych, mimo że po 1989 r. pojawiła się ogromna literatura na temat polskiego lotnictwa wojskowego II Rzeczypospolitej i jego heroicznej walki o polskie niebo we wrześniu 1939 r., to jednak ciągle brakuje poważnej monografii wojskowo-historycznej, odpowiadającej na fundamentalne pytanie: dlaczego ta walka została przegrana?

Może warto więc zweryfikować wiele obiegowych „prawd”, półprawd i mitów i wrócić do „Rayskich” czasów polskiego lotnictwa”, jak tego chciał płk Romeyko, tym bardziej, że historia lubi się powtarzać.



*Plk dypl. pil. Marian Romeyko*

- 
- 1 Archiwalia - sygn. MPOW/A/IV/1x. Księgozbiór płk. Romeyki znajduje się w bibliotece naukowej muzeum. Tam także inne prace jego autorstwa.
  - 2 List gen. dyw. Władysława Sikorskiego do płk. dypl. pil. Mariana Romeyki - sygn. MPOW/A/7478/IV/1/1-2x.
  - 3 List Zofii Sikorskiej-Leśniowskiej do płk. dypl. pil. Mariana Romeyki - sygn. MPOW/A/5737/IV/1x.
  - 4 Opracowano na podst.: *Polski Słownik Biograficzny*, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk - Łódź 1989. T. XXXI / 4, Z. 131; „Wojskowy Przegląd Historyczny”, R. 1970 nr 2, s. 394-396 oraz materiałów z prezentowanej kolekcji.
  - 5 Nb. płk / gen. bryg. Józef Jaklicz (1894-1974) m.in. był w 1935 r. dowódcą piechoty dywizyjnej 15 DP w Bydgoszczy.
  - 6 Leszek Połasiak zakupił spuściznę płk. Romeyki od jego siostrzeńca, red. Henryka Chmielowskiego (1927-1984) m.in. b. żołnierza 2 KP we Włoszech i dziennikarza „Gazety Zachodniej” i „Gazety Pomorskiej”.
  - 7 Sygn. MPOW/A/5889/IV/1x.

- 8 Michał Żymierski (1890-1989) ps. „Rola”. M.in. general brygady z 1924 r. W I. 1924-1926 - II zastępca szefa Administracji Armii. Podczas przewrotu majowego opowiedział się po stronie rządu i usiłował organizować dla niego pomoc wojskową. Naraził się tym na represje - aresztowany pod zarzutem nadużyć przy zakupie masek przeciwgazowych we Francji. W 1927 r. zdegradowany do szeregowca, zwolniony z WP i skazany na 5 lat więzienia. Marszałek Polski - 1945 r.  
Zob.: T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991; H.P. Kosk, *Generali-  
cja polska*, T. II. Pruszków 2001.
- 9 Franciszek Skibiński, gen. dyw. WP.  
Zob. tegoż: *Ulańska młodość 1917-1939*, Warszawa 1989, s. 278-279.
- 10 Sygn. MPOW/A/3899/IV/1x i MPOW/A/3900/IV/1x.
- 11 Sygn. MPOW/A/458/IV/1x  
MPOW/A/463/IV/1x  
MPOW/A/3865/IV/1x  
MPOW/A/3880/IV/1x.

Memoriał gen. Rayskiego wraz z raportem kpt. Kalinowskiego w sprawie ww. memoriału (sygn. MPOW/A/459/IV/1x) i wyrokiem sądowym w sprawie gen. Rayskiego (sygn. MPOW/A/3883/IV/1-2x) oraz kilkoma innymi dokumentami zostaną opublikowane w „Militariach Pomorskich” Roczniku Muzeum Tradycji POW nr 2/2001.

*Marcin Gorączko*

## **Zarys zmian hydrograficznych w obrębie dawnych kęp wiślanych w Bydgoszczy w oparciu o wybrane źródła kartograficzne**

### **Wstęp**

Ostatnie stulecie jest okresem dynamicznego rozwoju przestrzennego Bydgoszczy. W porównaniu z końcem XIX w. współczesna powierzchnia miasta zwiększyła się ponad 20-krotnie. Między innymi, w 1954 r. do Bydgoszczy włączono wsie: Łęgnowo i Płątnowo, a w 1977 r. w granicach administracyjnych miasta znalazło się miasto Fordon oraz położony na północ od niego Łoskoń.<sup>1</sup> Tym samym Bydgoszcz przez stulecia ograniczona terytorialnie do Doliny Brdy uzyskiwała dostęp do terenów morfogenetycznie związanych z działalnością największej polskiej rzeki - Wisły.

Dzisiejszy obraz Wisły w okolicach Bydgoszczy (Fordonu), podobnie jak na całym odcinku dolnej Wisły, znacznie odbiega od jej naturalnego układu. W okresie poprzedzającym intensywną i bezpośrednią ingerencję człowieka w naturalny bieg rzeki, Wisła miała charakter roztokowy, częściowo anastomozujący.<sup>2</sup> W obrębie koryta występowały liczne wyspy zbudowane ze zdeponowanego rumowiska rzecznoego. Miały one charakter często zalewanych przy wysokich stanach wód, porośniętych głównie przez formacje krzaczaste kęp, albo zalesionych ostrowów, ponad które poziom wody wznosił się jedynie w czasie katastrofalnych wezbrań. Zalewane podczas powodzi, po jej ustąpieniu wylaniały się w tym samym miejscu, czasem uszczuplone, innym razem powierzchniowo powiększone materiałem nanieśionym przez rzekę.<sup>3</sup> Występowanie wysp powodowało, że Wisła rozdzielała się na szereg opływających je ramion. Podobnie nurt rzeki, a więc struga najszybszego w poprzecznym przekroju koryta prądu wody, był niewyrównany - kluczył wśród wysp, zbliżając się do prawego, to znów do lewego brzegu. Powszechne były bystrza, czyli odcinki płytkie biegu rzeki, wymuszające gwałtowny przepływ wody, oraz rozdziałające je plosa, strefy głębszego koryta o spokojniejszym przepływie.

Współcześnie na obszarze Bydgoszczy można odnaleźć jeszcze ślady dawnych kęp. Dotyczy to zwłaszcza obszarów leżących na wschód od Fordonu. Analizą pod kątem zmian hydrograficznych, głównie w oparciu o wybrane źródła kartograficzne, objęto lewy brzeg Wisły i jego otoczenie na odcinku od 776 do 782 kilometra biegu rzeki. Zachodnią granicę wyznacza załom holocenińskiej terasy erozyjno-akumulacyjnej<sup>4</sup> w przybliżeniu pokrywający się z przebiegiem ulic: Rybaki, Altanowej, Okulickiego, Śniegockiego, Cechowej i Wyzwolenia.

Położenie Fordonu wyznacza początek najmłodszego odcinka w całym złożonym pod względem geologicznym i geomorfologicznym systemie doliny Wisły, przebiegającej przez wszystkie wielkie jednostki regionalne Polski - od Karpat począwszy, a na Bałtyku skończywszy. Tutaj bowiem, u schyłku plejstocenu, Wisła płynąca Pradoliną Toruńsko-Eberswaldzką do Morza Północnego dokonała przelomu pod Fordonem, kierując się na północ, ku uwalnianemu od lądolodu Bałtykowi. W efekcie dolina Wisły w rejonie Fordonu ma charakter bramy zwężającej się do 3 kilometrów na uznawanej za graniczną linii Fordon-Ostromecko, kiedy szerokość tego odcinka wynosi przeciętnie 7-9 kilometrów.<sup>5</sup>

Ze względu na zróżnicowanie orientacji kęp względem koryta Wisły wydzielono dwie zasadnicze fazy - korytową i lądową.

## 1. Faza korytowa

### 1.1. Kępy wiślane w obrębie Fordonu

Jednym z najdawniejszych dokumentów kartograficznych umożliwiających dokładniejszą analizę kształtu koryta Wisły w rejonie Fordonu jest mapa dystryktu nadnoteckiego Schroettera wydana w 1803 r. w Berlinie.<sup>6</sup> Pomiarów dokonywano w latach 1796-1802.

Pod koniec XVIII i na początku XIX w. Wisła na badanym obszarze charakteryzowała się znacznym urozmaiceniem koryta w formy związane z akumulacją niesionego przez rzekę rumowiska. W odległości około 1,3 km od przeprawy promowej w Fordonie występowała położona centralnie, stosunkowo duża wyspa wiślana. W późniejszych niemieckich źródłach kartograficznych<sup>7</sup> określano ją jako *Ostromecken Wieh Kampe* albo *Wieh Kampe* (Ostromecka Kępa Bydlęca, Kępa Bydlęca). Forma ta o powierzchni około 57 ha i długości linii brzegowej ok. 3,9 km,



Rys. 1. Zespół kęp wiślanych na północny wschód od Fordonu w latach 1796-1802.

dzieliła koryto Wisły na dwa ramiona. Jest to na mapie Schroettera jedyna, spośród sześciu leżących na północny wschód od Fordonu, wyspa o powierzchni porośniętej krzakami, a więc na pewno była to forma ustabilizowana.

W odległości 250 metrów na zachód od Kępy Bydłęcej i 125 metrów od lewego brzegu, powyżej charakterystycznego cypla na wschód od Pałcza, położona była niewielka wyspa o powierzchni około 5 ha i długości linii brzegowej ok. 1 km. Z kolei na północ leżały dwie wyspy - wzdłuż lewego brzegu Kępa Pałczańska (*Palsch Kampe*) o powierzchni 24,5 ha (długość linii brzegowej 2,8 km), wzdłuż prawego brzegu kępa o powierzchni 7 ha (1,2 km). Najdalej na północ wysunięte były wyspy o powierzchni ok. 11 ha (długość linii brzegowej 1,5 km) oraz 7,5 ha (1,4 km).

Z analizy mapy można wysunąć wniosek, że główny nurt przebiegał wzdłuż lewego brzegu. Lewe ramię rzeki było silniej zarysowane, a wyrównana od zachodu linia brzegowa wysp wydaje się świadczyć o nasileniu działalności erozyjnej na tym odcinku. I odwrotnie, urozmaicona wschodnia linia brzegowa największych kęp, bogata w zatocki, dowodzi przewagi akumulacji aluwów, a więc bardziej spokojnego przepływu.

Szerokość koryta Wisły w obrębie Fordonu kształtowała się w dość dużym zakresie, bo od 550 metrów na południe od Kępy Bydłęcej do 1350 metrów w strefie największego rozszerzenia.

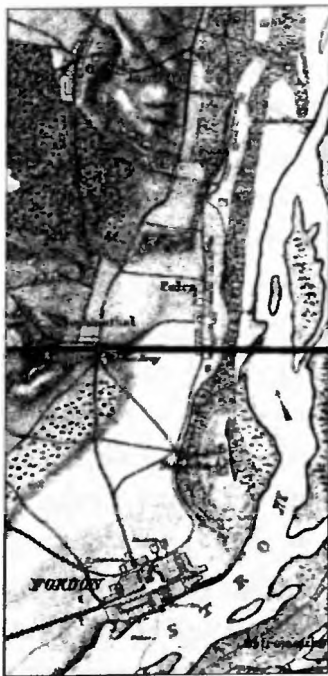
Jakkolwiek nie można tego w pełni uzasadnić w oparciu o materiały kartograficzne, występowanie wysp wiślanych w pobliżu Fordonu charakteryzowało naturalny stan koryta Wisły. Już dokument z 12 X 1382 r., wystawiony przez Władysława Opolczyka, nadawał nowo założonemu miastu Wyszogród - Hohenburg (dzisiejszy Fordon) patrymonium miejskie, w skład którego wchodziło 5 nie wymienionych z nazwy wysp na Wiśle.<sup>8</sup> Można sądzić, że wśród nich znajdowały się przynajmniej dwie największe kępy wyróżnione na mapie Schroettera, a więc Kępa Bydłęca i Kępa Pałczańska. W przeszłości z pewnością zmiana ulegała liczba tych obiektów, ich powierzchnia, a nawet lokalizacja. Przemawia za tym między innymi fakt przedstawienia na mapie Schroettera, dokumentującej stan środowiska w okresie poprzedzającym bezpośrednią ingerencję człowieka w procesy korytowe Wisły, kilku kęp trwale scalonych z lądem. Przykładem może być Kępa Niecponieńska (Niecpoleńska - niem. *Niecponier Kampe*) czy też długi cypel (fragment dawnej kępy?) wraz z towarzyszącym mu starorzeczem, zlokalizowany na wschód od Jaruzyna, oraz Kępa Łoskonieńska (niem. *Loskoner Kampe*).<sup>9</sup> Decydujące znaczenie miała tutaj wzmożona akumulacja rzeczna na skutek nasilonej trzebieży lasów w dorzeczu Wisły.<sup>10</sup> W dorzeczu dolnej Wisły wyróżnia się dwa okresy szczególnie wzmożonej działalności gospodarczej człowieka i będącego jej wynikiem wylesienia: pierwszy z nich od początku XVII w. (po czym w wyniku długotrwałych wojen znaczne tereny uległy zaniedbaniu gospodarczemu, w związku z czym nastąpiło ponowne zwiększenie się terenów leśnych), drugi okres przypada na drugą połowę XVIII w. i początek XIX w.<sup>11</sup> Wydaje się jednak, że lokalizowanie Kępy Ostromeckiej z XVI i XVII w. na południe od Fordonu jest mało precyzyjne<sup>12</sup>, skoro na mapach

z początku, połowy i z końca XIX w. przedstawiono ją wyraźnie na północny wschód od miasta.<sup>13</sup>

O ile charakter procesów korytowych dolnej Wisły, typowy dla rzeki roztokowo-anastomozującej, nie stanowił utrudnień dla żeglugi w średniowieczu, to wzrost dostawy rumowiska rzecznego w ciągu ostatnich trzystu lat, przy jednoczesnym wzroście tonażu statków, spowodował, że dalsze wykorzystanie Wisły jako arterii komunikacyjnej wymagało dokonania prac regulacyjnych.<sup>14</sup>

## 1.2. Pierwszy etap regulacji Wisły i jego znaczenie na badanym obszarze

Pierwszy projekt regulacji opracowany został przez inż. Sewerina dla całego odcinka dolnej Wisły (poniżej Ołoczyzna) w 1830 r. i przez prawie pół wieku stanowił podstawę prac regulacyjnych. Projektowana szerokość koryta na odcinku od Silna do odgałęzienia Nogatu miała wynosić 377 metrów, a główne budowle regulacyjne stanowić miały ostrogi podprądowe<sup>15</sup> - poprzeczne tamy prowadzone od linii brzegu naturalnego do linii regulacyjnej. Budowane były najczęściej z faszyny, a ich najdalej wysunięte w koryto fragmenty - głowice, wyjątkowo narażone na niszczenie, otrzymywały dodatkowo narzut z kamienia. Przegradzając przestrzeń wodną między brzegiem naturalnym i linią regulacyjną, wstrzymywano przepływ przy stanach niskich wody oraz zmniejszono prędkość przy stanach wysokich. Dzięki temu obszary pomiędzy ostrogami zamulały się i stopniowo załadowały.<sup>16</sup>



Rys. 2. Kępy wiślane na północny wschód od Fordonu w latach 1854-1855.

Wobec stosunkowo niewielkich dotacji regulacja postępowała wolno i w ciągu pierwszych dwudziestu lat miała raczej charakter lokalny.<sup>17</sup>

Wyniki pierwszej fazy regulacji uwzględnia mapa aktualna dla lat 1854-1855.<sup>18</sup> Jest to dokument kartograficzny obejmujący swoim zasięgiem prawie cały obszar zawarty we współczesnych granicach administracyjnych miasta Bydgoszczy. Jednak wobec faktu, iż okolice Fordonu (samodzielnego miasta) stanowiły dla autora obszar peryferyjny, kartowaniem objęto jedynie lewy brzeg Wisły i część wysp występujących w jej korycie. W całości przedstawiono na mapie Kępę Pałczańską, której powierzchnia wynosiła około 30 ha. Po upływie około 50 lat jej kształt zasadniczo nie uległ zmianie. W przeciwieństwie jednak do mapy Schroettera kępę tę przedstawiono jako formę korytową porośniętą roślinnością krzaczastą, a więc ustabilizowaną. Fragmentarycznie przedstawiono Kępę Bydłęcą. Uwzględniona w całości niewielka forma korytowa o powierzchni 2,4 ha, położona na za-



chód od Kępy Bydłęcej, zlokalizowana była poniżej cypla na wschód od Pałcza (na początku XIX w. położona powyżej niego). Jej mobilność sugeruje, iż mogła ona mieć charakter łachy. Wyraźnie widoczna jest odrębność Kępy Niecponieńskiej. Na początku XIX w. położony na niej majątek Niecponie (niem. *Gut Niecponie*) bezpośrednio sąsiadował z Wisłą. W połowie wieku forma ta była otoczona od zachodu obniżeniem odwadnianym przez rów uchodzący do Wisły, a od wschodu piaszczystym odsypem, utworzonym w wyniku lokalizacji w 1839 i w 1850 r. trzech tam brzegowych. Ponadto, na podstawie analizowanej mapy stwierdzono, że powierzchnia starorzeczka położonego na wschód od Jaruzyna wynosiła około 1,6 ha. Generalnie wpływ prac hydrotechnicznych na przebieg procesów korytowych do połowy lat 50. XIX w. był nieznaczny.

### 1.3. Drugi etap regulacji Wisły i jego znaczenie na badanym obszarze

W 1879 r. opracowany został drugi, rozszerzony projekt regulacji Wisły. W projekcie tym, poza korekcją kierunków trasy, w dostosowaniu do powstałych w tym okresie zmian w układzie brzegów, wprowadzono nieznaczne zmiany szerokości trasy, między innymi zwężono ją z 377 do 375 metrów.<sup>19</sup>

Informacje o przebiegu regulacji w obrębie Fordonu pochodzą z analizy wspomnianej już wcześniej szczegółowej mapy koryta Wisły z 1888 r., wykonanej według pomiarów z lat 1881-1888. Poza dokładnym rysunkiem koryta i terenów przyległych, mapa ta prezentuje wszelkie umocnienia brzegowe z podanym rokiem założenia poszczególnych ostróg.<sup>20</sup>

W latach 1873-1884 na badanym obszarze zlokalizowano 15 ostróg, z tego sześć w 1873 r., kolejnych sześć pięć lat później, jedną w 1879 r. i dwie ostrogi w 1884 r., przy czym jedną z nich wydłużono w 1887 r. Lokalizacja ostróg w 1873 r. koncentrowała się w strefie ujściowej odnogi Wisły, biegnącej wzdłuż lewego brzegu rzeki. Najprawdopodobniej wynikiem prac hydrotechnicznych było przynajmniej okresowe zamknięcie odpływu z tej odnogi w czasie trwania niskich stanów wody. Akumulacja rumowiska rzecznoego poniżej ujścia odnogi spowodowała powstanie nowego, antropogenicznego poziomu zalewowego o szerokości do 150 metrów oraz utworzenie trzech zbiorników wodnych pomiędzy ostrogami.

Niesymetryczna lokalizacja ostróg wzdłuż lewego brzegu miała na celu odepchnięcie głównego nurtu na wschód i jego ustabilizowanie wzdłuż wschodniego brzegu Kępy Bydłęcej. Działania te spowodowały na tyle intensywną erozję od strony lewego brzegu Kępy Bydłęcej, że pod koniec lat 80. XIX w. jej powierzchnia stanowiła 32% powierzchni przed regulacją. W 1879 r. ostatecznie doprowadzono do odcięcia lewego, pierwotnie głównego ramienia Wisły na zachód od Kępy Bydłęcej, zamykając jego wlot tamą o długości 300 metrów. Jak się wydaje, spowodowało to powstanie w miejscu dawnej odnogi długiej zatoki rzecznej. Z drugiej jednak strony, nazwa *Lake* (łac. *lacus* - jezioro, zbiornik) sugeruje przekształcenie dawnego ramie-

nia rzeki w zbiornik wodny. Możliwe jest także, że w zależności od stanów wody na Wiśle rola tego obiektu zmieniała się.

Ponadto, na mapach widoczny jest charakterystyczny piaszczysty odsyp wzdłuż brzegów Kępy Bydłęcej oraz łacha poniżej 780 kilometra biegu rzeki. Formy tego typu, nieznacznie wyniesione ponad poziom rzeki, miały najczęściej krótki żywot. Podczas wyższych stanów wody na rzece, w okresach, kiedy powiększała ona swoje zdolności transportowe, przenoszone były w dół rzeki albo zupełnie przez nią niszczone.

## 2. Faza lądowa

### 2.1. Zmiany hydrograficzne w pierwszej połowie XX w.

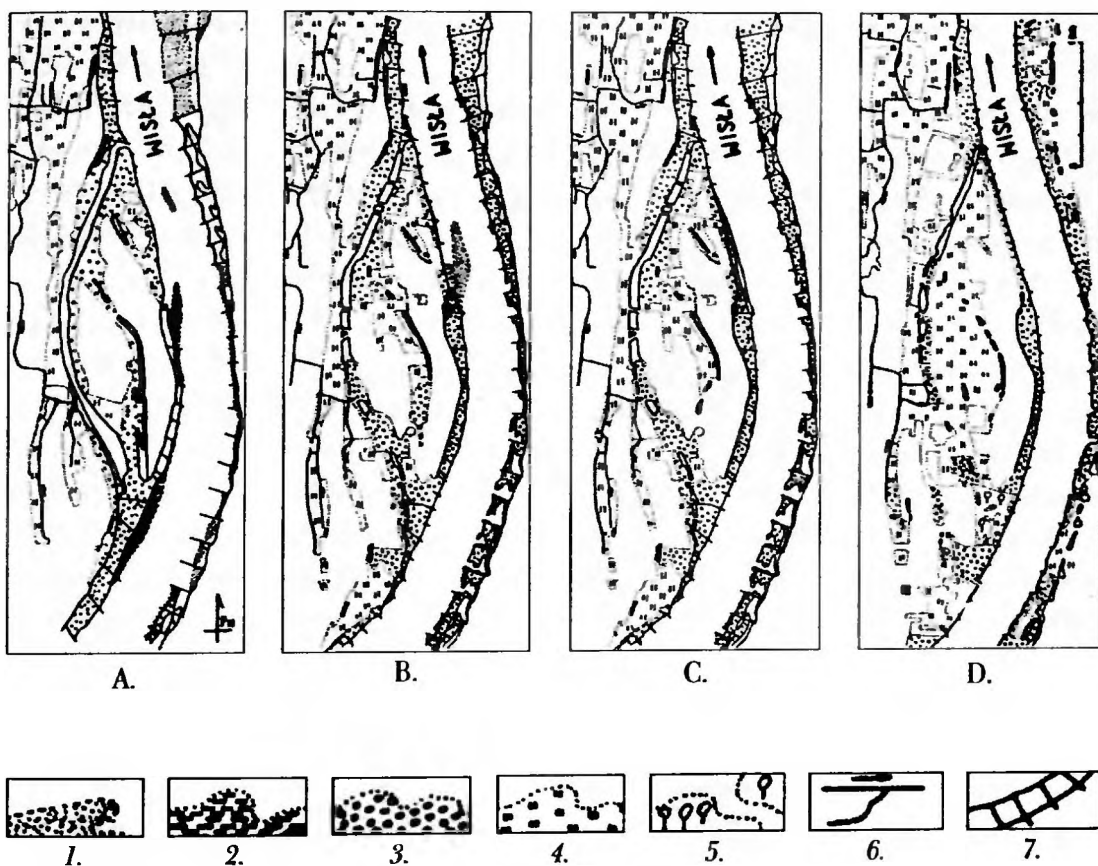
Niemiecka mapa topograficzna aktualna dla lat 1904/1905<sup>21</sup> w sposób wyraźny dokumentuje zmiany hydrograficzne, jakie zaszły na analizowanym obszarze po 100 latach od kartowania wykonanego przez Schroettera. W wyniku regulacji, Wisła uzyskała bieg regularnie kręty, o łagodnych krzywiznach, przy jednoczesnym, nawet dwukrotnym zwężeniu koryta.<sup>22</sup> Na badanym obszarze w efekcie prac hydrotechnicznych linia nurtu i zasadnicze koryto rzeki wyraźnie zostało przesunięte na wschód. Ukształtowana została docelowa linia brzegowa w części południowo-wschodniej Kępy Bydłęcej. W jej części północno-wschodniej zlokalizowano kolejne ostrogi przeciwpływowe. W pierwszej fazie ich funkcjonowania, uchwyconej w czasie kartowania, spowodowało to powstanie stosunkowo rozległego odsypu piaszczystego kierującego nurt rzeki ku prawemu brzegowi. Ponadto, na innych odcinkach koryta uzupełniono istniejące budowle hydrotechniczne.

Miejsce przebiegu dawnej lewej odnogi Wisły dokumentuje występowanie ciągu 16 zbiorników wodnych, z których największym był zbiornik o nazwie *Lake* o powierzchni 5,5 ha. Podział zatoki rzecznej nastąpił na skutek lokalizacji szeregu nasypów drogowych. Jest to związane z wykorzystaniem dawnych kęp jako pastwisk (nazwa Kępa Bydłęca). Pośrednio świadczy o postępie jej zalądowienia. W miejscu odnogi Wisły pierwotnie oddzielającej Kępę Pałczańską od Kępy Bydłęcej występowały trzy zbiorniki wodne, w tym charakterystyczny wąski zbiornik o długości około 0,6 km.

Generalnie można stwierdzić, że obszar ten od początku XX w. charakteryzuje się największym zagęszczeniem zbiorników wodnych w obrębie współczesnych granic administracyjnych miasta.<sup>23</sup> W latach 1904-1905 występowało tutaj 40 zbiorników wodnych o ogólnej powierzchni ponad 19 ha.

Sytuację hydrograficzną na badanym obszarze po upływie następnych 30 lat przedstawia niemiecka mapa topograficzna będąca przedrukiem mapy z 1909 r. z naniesionymi uzupełnieniami w 1940 r.<sup>24</sup> Zmiany ograniczały się do utworzenia w miejscu ostatnio zlokalizowanych ostróg ciągu niewielkich zbiorników wodnych. W rejonie dawnej odnogi rozdzielającej Kępę Pałczańską i Kępę Bydłęcą stwierdzono występowanie dwóch zbiorników wodnych. Wobec ich braku na wcześniejszych

mapach, braku uwarunkowań terenowych, a także przy założeniu, że zmiany w obrębie dawnych kęp wiślanych są jednokierunkowe i zacierają do przekształcenia tego terenu w stały ląd, można zaliczyć je do zbiorników wyrobiskowych, względnie spiętrzonych. Z drugiej jednak strony, mogły one powstać na skutek zalania obniżzeń terenu, nie uwzględnionych wcześniej na mapach z powodu mniej szczegółowego cięcia poziomiami, na przykład w czasie katastrofalnej powodzi w 1924 r.



Rys. 3 Zmiany hydrograficzne w obrębie dawnych kęp wiślanych w rejonie Fordonu od II poł. XIX do lat 70. XX w.

A. 1884-1888, B. 1904/1905, C. 1940, D. 1977.

1. piaszczyste odsypy; 2. obszary zabagnione; 3. krzaki; 4. łąki; 5. las bukowy; 6. ciek i rowy; 7. ostrogi.

## 2.2. Zmiany hydrograficzne w drugiej połowie XX w.

Zmiany zarejestrowane na mapie topograficznej aktualnej dla 1977 r.<sup>25</sup> przeważnie wskazują na postępujący proces zalądowienia dawnych kęp wiślanych, czego dowodem jest występowanie obszarów podmokłych jako pozostałości po zbiornikach wodnych czy też lasu bukowego w rejonie lokalizacji ostrogi w 1879 r. Wyjątkiem jest ponowne przekształcenie zbiorników wodnych w rejonie dawnej głównej

odnogi Wisły poprzez usunięcie dróg polnych prowadzących z gospodarstw, w zatokę rzeczną. Najprawdopodobniej jest to związane z likwidacją na tym terenie rolnictwa indywidualnego i powstaniem Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Łoskoniu, gospodarującej w latach 80. na 565 ha użytków rolnych.<sup>26</sup>

Niewątpliwie czynnikiem przyczyniającym się do nasilenia się procesu załadowienia jest obecność odwodnieniowych urządzeń melioracyjnych. Prawdopodobnie występowały one w rejonie Łoskonia w postaci otwartych rowów znacznie wcześniej niż to dokumentuje mapa Schroettera. Należy jednak zaznaczyć, że w sytuacji, kiedy obszar ten prawie co roku przynajmniej w części był zalewany przez wody powodziowe, ich prawidłowe funkcjonowanie musiało być poważnie ograniczone. Być może właśnie to było przyczyną, dla której, według pracowników Wojewódzkiego Zarządu Melioracji i Urzędzeń Wodnych w Bydgoszcy (informacja ustna), na badanym obszarze nie przeprowadzano kompleksowych prac melioracyjnych ani konserwatorskich. Wręcz przeciwnie, często zasypywano je, czego wynikiem dodatkowo było częste podtopienie gruntów po długotrwałych opadach atmosferycznych wiosną i jesienią.<sup>27</sup>

Pomimo zaawansowanego procesu załadowienia obszaru pozostawał on częścią łozyska rzeki, narażoną na szkody powodziowe. Dopiero lokalizacja wału przeciwpowodziowego zakończyła na badanym terenie kształtowanie procesów korytowych.

Budowę wału, określanego w dokumentacjach technicznych jako wał Fordon-Łoskoń, rozpoczęto w 1980 r.<sup>28</sup> Sześć lat później gotowy był już odcinek 3,5-kilometrowy. Jednak zamknięcie obszaru zalewowego nastąpiło dopiero w 1996 r. Pierwotnie zadaniem wału była ochrona terenów w rejonie Łoskonia przed powtarzającymi się prawie rokrocznie zalewami. Wobec dużego ryzyka poniesienia strat powodziowych, do momentu oddania budowli działalność rolnicza była ograniczona najczęściej do użytkowania łąk i pastwisk. Dużą powierzchnię obejmowały nieużytki. Na skutek podjęcia decyzji o lokalizacji na zawalu Oczyszczalni Ścieków w Fordonie, ranga obiektu znacznie wzrosła.

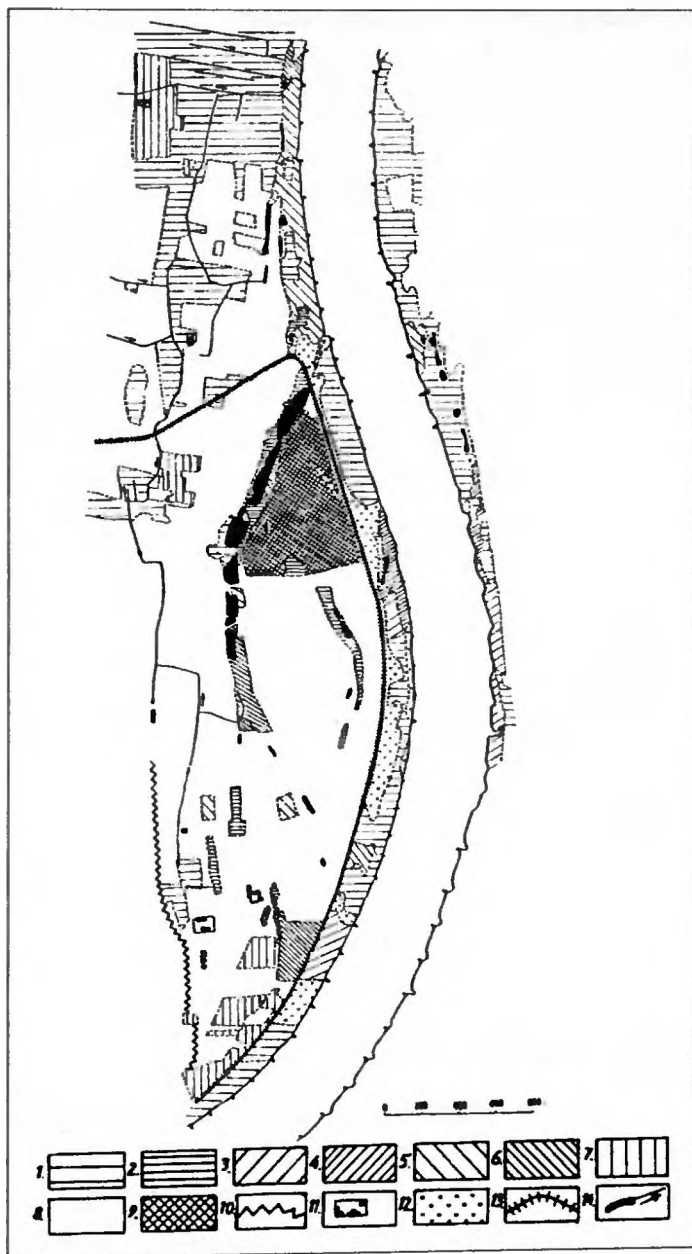
Długość wału wynosi 5660 metrów. Wznosi się on na wysokość 6-7 metrów ponad przeciętną wysokość równiny zalewowej. Przebieg wału wyraźnie przedstawia najnowsze wydanie mapy topograficznej.<sup>29</sup> Wał rozpoczyna się 50 metrów od wylotu ul. Rybaki w Starym Fordonie, potem biegnie wzdłuż Wisły, następnie - po przekroczeniu strefy ujścia dawnego ramienia Wisły - dochodzi do krawędzi terasy, pokrywającej się z przebiegiem ul. Wyzwolenia. Zbudowany jest z gruntów rodzimych, pochodzących z koryta Wisły<sup>30</sup>, oraz najprawdopodobniej także z mad leżących pomiędzy Wisłą a wałem.<sup>31</sup> Konstrukcję umocniono darnią.

Obszar chroniony wałem, o powierzchni 440 ha, w dużym stopniu pokrywa się z obszarem badawczym, zwłaszcza w południowo-zachodniej części, gdzie jego granicę także wyznacza przebieg załomu terasy.

W wale wzdłuż Wisły zlokalizowano 4 przepusty. Pierwszy w rejonie ul. Rybaki - odprowadzający do Wisły wody deszczowe z Fordonu, drugi w rejonie początku daw-

nego ramienia Wisły pomiędzy Kępą Bydłęcą a Pałczańską (rejon lokalizacji ostróg w 1850 i 1879 r.). Trzeci przepust, którego położenie wyznacza 779,67 kilometrażu rzeki, odprowadzać będzie oczyszczone ścieki z oczyszczalni. Ostatni przepust, określany jako przejście przez starorzecze, znajduje się w osi dawnego ramienia Wisły.

Jak już wspomniano wyżej, lokalizację wału przeciwpowodziowego Fordon-Łoskoń w zasadzie utożsamiać należy z zakończeniem procesów korytowych Wisły w tym rejonie. A jednak, jak wykazał przeprowadzony przegląd wału po przejściu fali powodziowej w dniach 11-17 kwietnia 2000 r., kiedy to poziom wody o 40 cm przekroczył stan alarmowy, w jej wyniku nastąpiły przesiąki wody na obszar zawala. Przesiąki te, w postaci licznych gejzerków, zlokalizowane były w pobliżu przepustów drugiego i czwartego. Przy wstępnym określaniu przyczyny skłaniano się ku nieszczelności kanałów przepustowych.<sup>32</sup> Zastanawia jednak, że zjawisko to wystąpiło właśnie w rejonie przejścia wału przez dawne główne ramię Wisły. Być może istnieją pewne predyspozycje gruntowe, sprzyjające powstawaniu przebiec hydraulicznych. Na przykład, zaleganie łu na piaskach i żwirach w obniżeniach pokorytowych.



Rys. 4. Użytkowanie gruntów w rejonie dawnych kęp wiślańskich pod koniec XX w.

1. łąki, 2. podmokłe łąki, 3. zarośla, 4. podmokłe zarośla, 5. las, 6. podmokły las, 7. sad, 8. grunty orne, 9. teren oczyszczalni ścieków, 10. granica zwartej zabudowy, 11. zabudowania, 12. nieużytki, 13. wał przeciwpowodziowy, 14. zbiorniki wodne, rowy wraz z kierunkiem przepływu.

### 3. Podsumowanie

Okres ostatnich 150 lat wiąże się z radykalnymi, antropogenicznymi zmianami hydrograficznymi w dolinie dolnej Wisły. W wyniku prac regulacyjnych, polegających między innymi na lokalizacji szeregu tam brzegowych (ostróg), Wisła, będąca rzeką roztokową, częściowo anastomozującą, uzyskała bieg regularnie kręty o łagodnych krzywiznach. Na niektórych odcinkach jej koryto uległo nawet dwukrotnemu zwężeniu.

Pomimo upływu lat (prace regulacyjne w największym nasileniu przebiegały w drugiej połowie XIX w.) jeszcze współcześnie czytelne są ślady dawnego przebiegu koryta rzecznego. Dotyczy to także obszaru położonego w granicach administracyjnych miasta Bydgoszczy, na wschód od Fordonu, gdzie na podstawie źródeł kartograficznych zidentyfikowano obecnie zalądowane kępy rzeczne - najbardziej charakterystyczne formy korytowe dla rzeki roztokowej.

Przyjmując lata 1796-1802, kiedy prowadzono pomiary na etapie prac związanych z wydaniem najwcześniejszej mapy pozwalającej na stosunkowo dokładne określenie stanu koryta Wisły (mapa Schroettera), jako datę wyjściową, analizą objęto stan po upływie około 50 lat, 80 lat, 85 lat, 110 lat, 140 lat, 170 lat i 200 lat.

Na skutek regulacji Wisły wyspy rzeczne, prawdopodobnie wzmiankowane już w 1382 r. w dokumencie Władysława Opolczyka, określającym patrymonium miejskie nowo założonego miasta Wyszogród - Hohenburg (późniejszego Fordonu), przeszły ewolucję, od form korytowych rozdzielających rzekę na szereg ramion, do połączenia się ze stałym lądem. Już na początku XX w. ich zarys określały ciągi poregulacyjnych zbiorników wodnych nazywanych starorzeczami<sup>33</sup> albo jako zbiornikami przykorytowymi<sup>34</sup>, zlokalizowane w miejscu dawnych ramion Wisły. W ciągu ostatnich 100 lat przeważnie wykazywały one tendencję do wypływania swoich mis, zmniejszania powierzchni, aż do zaniku i przekształcenia się w obszary zabagnione lub podmokłe.

Do 1996 r. badany obszar, podlegając okresowym zalewom w czasie wezbrań, stanowił fragment łożyska Wisły. Lokalizację wałów przeciwpowodziowych wzdłuż współczesnego brzegu Wisły w zasadzie należy utożsamiać z zakończeniem procesów korytowych Wisły w tym rejonie.

Wraz z dynamicznym postępowaniem zainwestowania terenu (budowa oczyszczalni ścieków, plany skanalizowania terenu oraz użytkowanie rolnicze jego fragmentów jako grunty orne i sady) należy się liczyć z pogłębieniem procesów jego osuszania, a więc zatarciem większości cech wskazujących na jego genezę.

---

1 Licznerski A., *Rozwój terytorialny Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, II 1970, TMMB, Bydgoszcz 1971, s. 7-16; Czacharowski A. (red), *Atlas historycznych miast polskich - Bydgoszcz*, T. II - Kujawy, zesz. 1, UMK, Toruń 1997.

2 Babiński Z., *Współczesne procesy korytowe dolnej Wisły*, „Prace Geograficzne” IGiPZ PAN, nr 157, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992.

- 3 Koc L., *Zmiany koryta Wisły w XIX i XX wieku między Płockiem a Toruniem*, „Przegląd Geograficzny”, T. XLIV, z. 4, IGiPZ PAN, PWN, Warszawa 1972, s. 703-719.
- 4 Galon R., *Dolina Dolnej Wisły, jej kształt i rozwój na tle budowy dolnego Powiśla*, „Prace Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Poznańskiego”, z. 12-13, Poznań 1934; Kozłowska M., Kozłowski I. 1992, *Objaśnienia do Szczegółowej Mapy Geologicznej Polski 1:50 000*, Ark. Bydgoszcz-Wschód (319), IIG, Warszawa.
- 5 Augustowski B., *Charakterystyka geomorfologiczna [w:] Dolina Dolnej Wisły*, Ossolineum, Wrocław 1982, s. 61-79.
- 6 Schroetter E., *Karte von Ostpreussen nebst Preussisch Litthauen und Westpreussen nebst dem Netzdistrict*, 1:50 000 i 152 600 (?), Berlin 1803.
- 7 *Weischel-Strom-Karte* 1888, 1:50000; *Topographische Karte* 1:25 000 arkusz Fordon, Berlin 1884-1888(?).
- 8 Zygiewski Z., *Fordon przedrozbiorowy [w:] Dzieje Fordonu i okolic*, (red.) Z. Biegański, K-PTK, Bydgoszcz 1997, s. 19-49.
- 9 *Weischel-Strom-Karte*, 1888...
- 10 Babiński Z., *Współczesne procesy korytowe...*, 1992.
- 11 Tomczak A., *Kępa bazarowa na Wiśle w świetle badań geomorfologicznych oraz archiwalnych materiałów kartograficznych*, „Stud. Soc. Scien. Torun.”, VOL. VII, nr 6, Sec. C (Geographia et Geologia), TNT, Toruń 1971.
- 12 Zygiewski Z., *Fordon przedrozbiorowy...*, 1997.
- 13 Schroetter E., *Karte von Ostpreussen*; Schulz 1857, *Plan von Bromberg und Umgegend zwischen der Weischel und Netze sowie den Königl. Oberförstereien Witelno u. Glinke*, 1:25 000, Berlin 1803; *Weischel-Strom-Karte* 1888; *Topographische Karte* 1:25 000 arkusz Fordon, Berlin 1884-1888(?).
- 14 Babiński Z., *Współczesne procesy korytowe...*, 1992.
- 15 Czernik S., *Zagadnienie regulacji Wisły dolnej*, GW, z. 3, Warszawa 1957, s. 116-122.
- 16 Dębski J., *Regulacja rzek*, PWN, Warszawa 1978.
- 17 Tomczak A., *Kępa bazarowa...*, 1971.
- 18 Schulz, *Plan von Bromberg...*, 1857.
- 19 Czernik S., *Zagadnienie regulacji...*, 1957.
- 20 *Weischel-Strom-Karte*, 1888...
- 21 *Topographische Karte* 1:25 000 arkusz Fordon, Berlin 1909.
- 22 Tomczak A., *Kępa bazarowa...*, 1971.
- 23 Gorączko M., *Zmiany ilości i powierzchni oraz typy genetyczne zbiorników wodnych w Bydgoszczy od końca XIX wieku [w:] Materiały IV Konferencji Limnologicznej pt.: Naturalne i antropogeniczne przemiany jezior*, UWM, Olsztyn 2000, s. 27-36.
- 24 *Topographische Karte* 1:25 000 ark. Fordon, Berlin 1909 (ausgabe 1940).
- 25 *Mapa topograficzna* 1:25 000, wyd. 1991, ark. Osielsko, GUGiK, Warszawa 1991.
- 26 Koperczuk B., *Rolnictwo miasta Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, VII 1985, TMMB, Bydgoszcz 1986, s. 75-80.
- 27 Koperczuk B., *Rolnictwo miasta Bydgoszczy...*, 1986.
- 28 Materiały Archiwalne w Wydziale Zarządzania Kryzysowego Ochrony Ludności i Spraw Obronnych Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy, Miejski Komitet Przeciwpowodziowy w Bydgoszczy.
- 29 *Mapa topograficzna w skali 1:10 000*, wyd. 2000, ark. *Bydgoszcz-Fordon, Bydgoszcz-Zofin, Rafa*; GUGiK, Geokart-International, Rzeszów.
- 30 Materiały Archiwalne...
- 31 Kordowski J., *Morfologia i budowa geologiczna równiny zalewowej Wisły na odcinku Solec Kujawski - Strzelce Dolne*, IGiPZ PAN, Top Kurier, Toruń 1997.
- 32 Materiały Archiwalne...
- 33 Augustowski B., *Charakterystyka geomorfologiczna...*; Babiński Z. 1990, *Charakterystyka równiny zalewowej dolnej Wisły*, „Przegl. Geogr.”, T. LXII, z. 1-2, IGiPZ PAN, PWN, Warszawa 1990, s. 95-120.
- 34 Gorączko M., *Zmiany ilości i powierzchni...*, 2000.







**Sylwetki  
Biografie  
Wspomnienia**





*Konrad Palubicki (1910-1992)*

*Barbara Gogol-Droźniakiewicz*

## **Konrad Pałubicki (1910-1992). Kompozytor, działacz muzyczny i pedagog**

Panuje powszechnie pogląd, że człowiek sam w sobie nie jest wartością, bo wartość nadaje mu to, co dla społeczeństwa wnosi i w czym przyczynia się do podniesienia jego wagi i siły. Powyższa teza budzi wiele sprzeciwów. Już bowiem fakt, że oto coś z zewnątrz zaświadcza o wartości człowieka, a nie on sam jako taki - jest wysoce sprzeczna z samoistnym odczuwaniem własnej wartości bez relacji z kimkolwiek. Ulubiony przez Konrada Pałubickiego prozaik, eseista Jan Szczepański rozprawił się z tym poglądem, twierdząc, że próbami, w których wartość człowieka przejawia się najbardziej, są czas, cierpienie i los.<sup>1</sup> Myślę, że Konrad Pałubicki próby te przeszedł jako indywidualność mocna i wybitna, która zaznaczyła swoje piętno przynajmniej w kilku dziedzinach ludzkiej działalności (już chociażby wymienionych w podtytule niniejszego artykułu) i na terenie znacznego obszaru, bo obejmującego dwie niemałe przecież aglomeracje Bydgoszczy i Trójmiasta.

Konrad Pałubicki urodził się 16 marca 1910 r. w Dziembówku koło Ujścia w Piłskiem. Dzieciństwo spędził na Pomorzu u dziadków, natomiast z chwilą zakończenia działań wojennych zamieszkuje wraz z rodzicami i rodzeństwem w Bydgoszczy. W księgach adresowych nazwisko ojca - Franciszka Pałubickiego<sup>2</sup> pojawia się w 1920 r. wraz z dookreśleniem zawodu jako pomocnik kolejarza, później urzędnik kolejowy.<sup>3</sup> Matka Wanda z domu Wyrwicka była pedagogiem, grała na fortepianie i to ona właśnie zaszczerpiła synowi humanistyczne wartości i zamiłowanie do muzyki, literatury, teatru.<sup>4</sup> Konrad Pałubicki był najstarszym z pięciorga dzieci. Wraz z siostrą Elżbietą (ur. 1915) dożył sędziwego wieku. Natomiast z trojga braci Albin (ur. 1920) zmarł tuż po zdaniu matury, Henryk (ur. 1925) zginął w czasie wojny, zaś Rajmund (ur. 1930) zginął w wieku 15 lat na Stadionie Miejskim w Bydgoszczy, śmiertelnie raniony zabłąkaną kulą radzieckiego żołnierza, wiwatującego podczas manifestacji pierwszomajowej w 1945 r.<sup>5</sup>

Dzieciństwo i młodość Konrada Pałubickiego upłynęły w atmosferze troski o byt. Po opuszczeniu przez ojca rodziny, faktyczny ciężar jej utrzymania spoczął na nim i na matce. Pomimo tego kończy Państwowe Gimnazjum Humanistyczne i późno - bo w wieku 17 lat - podejmuje naukę gry na fortepianie. Jego pierwszym pedagogiem

była Magdalena Bylczyńska, absolwentka Konserwatorium Muzycznego we Lwowie. Jej wpływ jest niezwykle znaczący na dalsze losy i edukację muzyczną przyszłego kompozytora. Przy jej znacznej pomocy finansowej, jak i specjalnego stypendium dyrekcji Polskich Kolei Państwowych - Konrad Pałubicki kończy studia na Uniwersytecie Poznańskim, uzyskując stopień magistra filozofii w zakresie muzykologii (22 VI 1937 r.).<sup>6</sup> Równocześnie uczęszcza do Wielkopolskiej Szkoły Muzycznej i doskonali swą grę na fortepianie w klasie Jana Skrzydlewskiego. Pobiera także prywatne lekcje kompozycji u Stefana Bolesława Poradowskiego. Po ukończeniu studiów i pod wpływem ówczesnego kierownika Katedry Muzykologii Uniwersytetu Poznańskiego prof. dr. Łucjana Kamińskiego, Konrad Pałubicki wybiera się na Śląsk w poszukiwaniu folkloru muzycznego. Wkrótce jednak rezygnuje z tego przedsięwzięcia i podejmuje pracę jako nauczyciel muzyki (w tym orkiestry, chóru i śpiewu) w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. T. Kościuszki w Jarocinie (1937-1939).<sup>7</sup>

Wybuch II wojny światowej zastaje Konrada Pałubickiego w Bydgoszczy. Szczęśliwie unika represji hitlerowskich skierowanych wobec bydgoskich nauczycieli. Nie widnieje bowiem na liście kuratorium pomorskiego, tylko poznańskiego. Mimo wszystko śpiesznie opuszcza Bydgoszcz. Jedzie w okolice Kutna, potem do Krakowa, gdzie pozostaje do końca wojny. Pracuje, nauczając na tajnych kompletach przedmiotów humanistycznych: łaciny, historii, ale także matematyki i fizyki. Przede wszystkim jednak udziela lekcji fortepianu. Sam się dokształca, podejmuje studia pianistyczne u Zbigniewa Drzewieckiego i kompozytorskie u Kazimierza Sikorskiego, dojeżdżając do Warszawy.

Kończy się wojna. Konrad Pałubicki wraca do Bydgoszczy i nieomal natychmiast, bo już od lutego 1945 r., rozpoczyna pracę w Miejskim Konserwatorium Muzycznym, funkcjonującym od 15 października tego roku jako Pomorska Średnia i Niższa Szkoła Muzyczna w Bydgoszczy.<sup>8</sup> Wykłada przedmioty z zakresu teorii muzyki, przede wszystkim harmonię, kontrapunkt i formy muzyczne. Od 1952 r. pracuje już wyłącznie w Państwowym Liceum Muzycznym, kierując wydziałem instruktorskim. Z tą szkołą formalnie rozstanie się w 1958 r., choć długo jeszcze pozostanie jej konsultantem w zakresie teorii muzyki i kompozycji. Wynika to także z piastowanej od 1960 r. funkcji wizytatora szkół muzycznych II stopnia województw bydgoskiego i gdańskiego. Równolegle, od 1949 r., związuje się z Państwową Wyższą Szkołą Muzyczną w Sopocie, potem Akademią Muzyczną w Gdańsku, pełniąc tam rozliczne funkcje: dziekana Wydziału Kompozycji i Teorii Muzyki (1952-1970, z trzyletnią przerwą), kierownika Katedry Kompozycji i Teorii Muzyki (1960-1972) i prorektora (1971-1972).<sup>9</sup> Decyzją Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla pracowników nauki z 14 III 1957 r. otrzymuje tytuł docenta, zaś uchwałą Rady Państwa z 22 VI 1967 r. - tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego.<sup>10</sup>

Równolegle z pracą pedagogiczną Konrad Pałubicki aktywnie włączył się w wir działań organizatorskich. Od 1 maja 1945 r. obejmuje stanowisko referendarza w Wy-

dziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego; 11 września tego roku powstaje Oddział Muzyki w tym wydziale, którym Konrad Pałubicki kieruje. W jego gestii pozostawały trzy referaty: szkół muzycznych i choreograficznych, twórczości muzycznej i koncertów oraz zespołów muzycznych. Z perspektywy lat ocena działalności Wydziału Kultury i Sztuki zapisała się jako *prężna i owocna*.<sup>11</sup> Sam dział muzyczny mógł się wykazać wielu działaniami, choć rola urzędnika nie bardzo odpowiadała Konradowi Pałubickiemu, bo w dwa lata później zrezygnował z niej.

W 1945 r. odnajdujemy także nazwisko Konrada Pałubickiego w utworzonym z inicjatywy Witolda Bełzy Komitecie Obchodów 600-lecia Bydgoszczy.<sup>12</sup> Obchody te *rosły się do rozmiarów wielkiej manifestacji*<sup>13</sup>, która miała wykazać znaczącą rolę Bydgoszczy w odbudowie gospodarczej i kulturalnej kraju. Na użytek tego przedsięwzięcia powołano - w ramach Komitetu - szereg sekcji: urbanistyczną, imprez, wystaw, artystyczno-plastyczną i muzyczną. Na czele tej ostatniej stanął Konrad Pałubicki. W okresie przewodniczenia jego (jak i Jerzego Jasiońskiego) sekcja zrealizowała szereg bardzo cennych inicjatyw. Przede wszystkim zorganizowano Festiwal Muzyki Polskiej. Odbył się on w dniach od 25 do 31 sierpnia 1946 r. z udziałem najwybitniejszych artystów polskich: Zbigniewa Drzewieckiego, Henryka Sztompki, Stanisława Szpinalskiego, Ireny Dubiskiej, Wandy Wilkomirskiej. Dorobek tego festiwalu okazał się znaczącym wydarzeniem w Polsce, *roznosząc go daleko i szeroko imię Bydgoszczy jako ośrodka muzycznego najgłębiej pojmującego istotę i treść sztuki muzycznej*.<sup>14</sup> Równocześnie - z inicjatywy Konrada Pałubickiego - odbył się plenarny Zjazd Komisji Programowej Szkolnictwa Muzycznego przy Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Sekcja muzyczna Komitetu Obchodów 600-lecia ogłosiła nadto konkurs na hejnał bydgoski, powołała do życia Pomorską Orkiestrę Symfoniczną, zrealizowała kilkanaście audycji radiowych i koncertów, czuwała nad oprawą muzyczną obchodów. 26 marca 1946 r. rozstrzygnięto konkurs na hejnał Bydgoszczy, do którego przystąpiło 26 osób. Jury pod przewodnictwem dr. Stefana Haupego wybrało fragment muzyczny o wyraźnie kaszubskich motywach. Jego twórcą był, wówczas 36-letni, Konrad Pałubicki. Ustalono, że hejnał będzie rozbrzmiewał trzykrotnie w ciągu dnia z wieży kościoła Sióstr Klarysek przy ul. Gdańskiej.<sup>15</sup> Po raz pierwszy odegrano go 19 kwietnia 1946 r. podczas inauguracji obchodów 600-lecia Bydgoszczy. Marian Turwid w artykule „Jubileusz i - Muzy” tak pisał o tym wydarzeniu: *Zaczęło się - od najmilszego pozdrowienia Muz. Z wieży przesłicznego kościoła Klarysek spłynęły nuty wyjęte z prostej pieśni pomorskiego ludu, sztuką kompozytorską przetworzone na jeden z najpiękniejszych w Polsce hejnałów. Skomponowali ten hejnał wspólnie: nieznanymi twórcy ludowi Pomorza i młody utalentowany kompozytor pomorski - Konrad Pałubiński. I tak oto złożony został stolicy Pomorza w dniu sześćsetlecia jej urodzin - pierwszy uroczy podarunek Muz.*<sup>16</sup> W ramach uroczystości jubileuszowych, 18 czerwca 1946 r., odbył się także pierwszy koncert kompozytorski Konrada Pałubickiego w Bydgoszczy, w nowo otwartym „Domu Sztuki”.<sup>17</sup>

Od samego początku reaktywowania Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy Konrad Pałubicki jest jego aktywnym członkiem. Zostaje wybrany - 27 grudnia 1946 r. - do władz Sądu Organizacyjnego, potem staje się członkiem Rady Artystycznej, sprawującej opiekę nad Pomorską Orkiestrą Symfoniczną (1947-1951), a od 1951 r. pełni funkcję członka Zarządu. W latach 1956-1960 jest wiceprezesem Towarzystwa.<sup>18</sup> Jako działacz tegoż jest współautorem wielu ważkich i mających ogromne znaczenie dla życia muzycznego Bydgoszczy i Pomorza działań, takich jak powołanie: Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej (1946), sieci społecznych ognisk artystycznych, Studia Muzycznego im. Emila Młynarskiego (funkcjonującego od 1960 r., obok Państwowego Liceum Muzycznego, w randze szkoły stopnia średniego), Studia Operowego jako załączka przyszłego teatru muzycznego w Bydgoszczy (1956) itd. Omówienie każdej z agend Towarzystwa Muzycznego przekroczyłoby temat i ramy tego artykułu. Zaznaczę więc tylko, że Konrad Pałubicki uczestniczył we wszystkich działaniach Towarzystwa z pasją i oddaniem: wygłaszał prelekcje do koncertów, referaty naukowe, zakładał filie i agendy. W grudniu 1987 r. - z okazji 65-lecia Towarzystwa - otrzymał jego Honorowe Członkostwo, które cenił sobie bardzo wysoko.

Obok wielu działań natury artystycznej i muzycznej Konrad Pałubicki ujawnił jeszcze jedną cechę: zamiłowanie do badań naukowych. Wraz z Andrzejem Szwalbe przystępuje w 1958 r. do organizacji Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego (BTN). Na mapie naukowej Polski Bydgoszcz nie miała swojego miejsca. Powoli stawała się ośrodkiem akademickim, więc utworzenie towarzystwa naukowego stanowiło konieczny warunek tworzenia się myśli naukowej w pozbawionej uczelni akademickich Bydgoszczy. Towarzystwo stanowiło jedno z najmłodszych tego typu skupisk regionalnych w kraju. Mając wszakże za ojców chrzestnych takie osobowości jak Andrzej Szwalbe i Konrad Pałubicki, szybko obrasta w znaczący dorobek naukowy. Zwłaszcza w zakresie humanistyki ten dorobek okazuje się być imponujący. Od momentu powstania Towarzystwa przez dziesięć lat (1958-1968) funkcję przewodniczącego Wydziału Nauk Humanistycznych pełni Konrad Pałubicki. Pod jego redakcją ukazuje się 15 zeszytów naukowych wydanych wspólnie przez BTN i Filharmonię Pomorską, zatytułowanych „Z dziejów muzyki polskiej”.<sup>19</sup> Cykl ten stanowi bardzo ważny rozdział historiograficznych badań najdawniejszych źródeł i zabytków muzyki polskiej. Wybitny znawca, historyk i muzykolog ks. prof. Hieronim Feicht wyraził opinię, że *dzięki badaniom BTN XVIII wiek w muzyce polskiej zmienił swe oblicze*.<sup>20</sup> Obok cyklicznie pojawiających się zeszytów „Z dziejów muzyki polskiej” Wydział Humanistyczny wydaje serie artykułów sygnowanych przez poszczególne Komisje. Redaktorem naukowym „Prac Komisji Sztuki” jest do 1975 r. Konrad Pałubicki.

W ścisłej współpracy z Uniwersytetem Warszawskim - Katedrą Muzykologii rodzi się pomysł sesji muzykologicznych jako integralnej części międzynarodowych festiwa-  
li „Musica Antiqua Europae Orientalis”(MAEO), które - począwszy od 1966 r. - odbywają co 3 lata w Filharmonii Pomorskiej im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy.

Notabene Konrad Pałubicki, z ramienia BTN-u, jest odpowiedzialny za całość pierwszego Festiwalu MAEO zarówno pod względem organizacyjnym, jak i merytorycznym.<sup>21</sup> Pokłosiem sesji są, wydawane przez BTN i Filharmonię, serie referatów naukowych pn. „Musica Antiqua: Acta Scientifica”. Konrad Pałubicki nie widnieje - co prawda - jako redaktor tychże, ale jest, wraz z Andrzejem Szwalbe, niekwestionowanym ich pomysłodawcą. Poza tym jest współorganizatorem odbywających się corocznie bydgoskich festiwali muzyki polskiej i sesji naukowych tej muzyce poświęconym.

Podejmując w 1949 r. pracę dydaktyczno-naukową na Wybrzeżu, również i tam wykazuje niezwykłą troskę o zorganizowanie środowiska muzycznego oraz ośrodka badań z zakresu teorii muzyki i muzykologii. Skoncentrowane są one wokół Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej (PWSM) w Sopocie, przeniesionej następnie do Gdańska. Wraz z młodymi kompozytorami, wywodzącymi się przede wszystkim spośród własnych wychowanków, tworzy w 1963 r. terenowe koło Związku Kompozytorów Polskich (ZKP) w Gdańsku, któremu przewodniczy w latach 1964-1972.<sup>22</sup> Jest współtwórcą konkursów kompozytorskich na: utwór symfoniczny (1968), utwory kameralne (1970), pieśni szkolne (1970). W 1972 r., jako przewodniczący gdańskiego oddziału ZKP, organizuje VI Ogólnopolską Konferencję Muzykologiczną nt. „Kultura muzyczna Pomorza”.<sup>23</sup> W ramach działalności PWSM w Sopocie - Wydziału Teorii Muzyki, którym kieruje, urządza sesje naukowe poświęcone Klaudiuszowi Debussy’emu (1963), Beli Bartokowi (1966), kompozytorom gdańskim (1968). Jest członkiem wielu komitetów organizujących m.in. Festiwal Młodych Muzyków w Gdańsku (1970-1971), festiwal „Poznańskiej Wiosny Muzycznej” (1958-1975), akcję koncertów kameralnych muzyki polskiej - poprzedzonych prelekcjami - w domach kultury województw gdańskiego i koszalińskiego w latach 1967-1969.<sup>24</sup>

Jako pedagog i naukowiec Konrad Pałubicki postawił sobie ambitny cel: stworzyć w podówczas najmłodszej polskiej uczelni muzycznej Katedrę Teorii i Kompozycji. Zdawał sobie doskonale sprawę z faktu, iż stanie się to możliwe tylko wtedy, gdy Wydział Teorii i Kompozycji wzmocni się kadrowo. Z pasją i determinacją przystępuje więc do kształcenia młodych, stawiając im bardzo wysokie wymagania. W obiegowej opinii studentów teorii muzyki gdańska uczelnia reprezentowała bardzo wysoki poziom, co pisząca te słowa potwierdza własnym doświadczeniem.<sup>25</sup> Wśród absolwentów teorii i kompozycji wyróżniały się takie postaci, jak: Antoni Poszowski, Marek Podhajski, Janusz Krassowski, Eugeniusz Głowski, Zbigniew Pniewski, Janusz Hajdun, Kazimierz Guzowski. Opieka prof. Pałubickiego roztaczała się na długo po ukończeniu studiów. Był bowiem promotorem przewodów artystycznych I stopnia i prac doktorskich (m.in. M. Podhajskiego i A. Poszowskiego). Jego dwutomowy skrypt, napisany i wydany w 1965 r., pt. „Współczesna technika kompozytorska” stanowił swoisty elementarz dla studiujących teorię i kompozycję, zaś dla wszystkich, chcących poznać nowy język muzyki XX w., doskonałe kompendium wiedzy w tym zakresie.<sup>26</sup>

I oto wydawać by się mogło, że Konrad Pałubicki po bez mała 20 latach dojazdów z Bydgoszczy, obierając w 1968 r., w wieku 58 lat, Wybrzeże na swoją rezydencję, pozostanie tu na stałe. Tym bardziej, że w tym samym roku żeni się z Janiną Bazarnik, wdową po Izydorzem Brzezickim, stając się ojcem dla jej dzieci: Mariana i Jolanty. Rodzinne ciepło, stabilizacja, ukochany i mądry partner u boku... A jednak po czterech latach jeden list sprawi, że Konrad Pałubicki ponownie zwróci się ku środowisku bydgoskiemu. Za sprawą postulatu umieszczonego w owej korespondencji Konrad Pałubicki będzie dojeżdżał w odwrotnym kierunku, tj. z Gdańska do Bydgoszczy. List datowany jest 15 grudnia 1972 r.<sup>27</sup> i zawarta jest w nim prośba o podjęcie pracy w ramach II etatu. Autorem listu jest Eugeniusz Rogalski, kierownik Zakładu Wychowania Muzycznego w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Bydgoszczy. Konrad Pałubicki bierze sobie do serca argumenty wzmocnienia kadrowego młodej jednostki organizacyjnej, mającej w niedalekiej perspektywie promować magistrów pedagogiki w zakresie wychowania muzycznego. W ślad za zajęciami z kompozycji, kontrapunktu, seminarium magisterskiego profesor przyjmuje rozliczne funkcje, jak np. przewodniczącego Komisji Kwalifikacyjnej dla Nauczycieli Wychowania Muzycznego przy Kuratorium w Bydgoszczy (począwszy od 1976 r.) czy opiekuna naukowego kolejnych doktorantów.<sup>28</sup> Do Bydgoszczy Konrad Pałubicki dojeżdża przez 17 lat, tj. do 1990 r., w którym kończy 80 lat.

A wszystkie dokonania pedagogiczne i organizatorskie toczą się równoległe z jego twórczością kompozytorską.

Konrad Pałubicki był bowiem przede wszystkim kompozytorem. Długotrwałe, wewnętrzne zmagania czy wybrać pianistkę, czy kompozycję przeważały na korzyść tej drugiej formy artystycznej wypowiedzi. Tu skoncentrowały się jego własne przeżycia, przełożone na język dźwięków - jakkolwiek współczesny - z pewną rezerwą odnoszący się do nowości brzmieniowych i warsztatowych. Pomimo wielu obowiązków, Konrad Pałubicki każdego dnia zasiada do fortepianu i pisze. Twierdzi, że *jeśli ktoś pragnie innych uczyć, powinien pokazać, co sam potrafi. Wychowując swoich studentów, stale o tym pamiętam. Pracę kompozytorską traktuję jako codzienny obowiązek, poświęcając jej 3-4 godziny. Systematyczna praca wzbogaca warsztat twórczy, ułatwia rozwijanie pomysłów i pozwala precyzyjniej selekcjonować materiał - a to w komponowaniu ogromnie się liczy.*<sup>29</sup>

Pomiędzy 1942 a 1991 r. powstaje ponad 100 utworów, nie licząc tych, które zostały napisane przed lub po 1942 r. (a nawet wykonane), ale sam kompozytor nie umieszczał ich w swoim dorobku. Poniższe zestawienie opracowane zostało w oparciu o chronologiczny wykaz kompozycji i informacje, jakie Konrad Pałubicki przekazywał do działu dokumentacji biblioteki Związku Kompozytorów Polskich.<sup>30</sup> Przedstawia się ono następująco:



## RODZAJ KOMPOZYCJI - TYTUŁ

Rok powstania

I. Kompozycje instrumentalne	
A. Orkiestrowe	
<i>Groteska symfoniczna</i>	1954
<i>Witraże - tryptyk</i>	1960
<i>Muzyka heterogeniczna</i>	1970
<i>Anagram</i>	1978
B. Na instrument solo z orkiestrą	
<i>I Koncert fortepianowy</i>	1949
<i>I Koncert skrzypcowy</i>	1949
<i>II Koncert skrzypcowy</i>	1951
<i>Koncert na wiolonczelę</i>	1955
<i>Concertino na fortepian</i>	1955
<i>II Koncert fortepianowy</i>	1956
<i>Koncert na flet</i>	1957
<i>III Koncert fortepianowy</i>	1973
<i>IV Koncert fortepianowy (gdański)</i>	1977
<i>Medaliony na fortepian i orkiestrę</i>	1991
C. Na głos solo z orkiestrą	
<i>Muzyka na głos i orkiestrę</i>	1962
<i>Epigram</i>	1985
<i>Pentaptyk</i>	1989
D. Utwory kameralne	
<i>I Kwartet smyczkowy</i>	1961
<i>Asocjacje I - na skrzypce, wiolonczelę i flet</i>	1964
<i>Asocjacje II - na skrzypce, wiolonczelę i flet</i>	1967
<i>II Kwartet smyczkowy</i>	1968
<i>Muzyka na siedem instrumentów</i>	1972
<i>Asocjacje III - na skrzypce, wiolonczelę i fortepian</i>	1972
<i>Asocjacje IV - na skrzypce, wiolonczelę i fortepian</i>	1975
<i>III Kwartet smyczkowy</i>	1976
<i>Asocjacje V - na skrzypce, wiolonczelę i fortepian</i>	1977
<i>IV Kwartet smyczkowy</i>	1978
<i>Interwencje</i>	1979
<i>V Kwartet smyczkowy</i>	1980
<i>Interwencje II</i>	1980
<i>Interwencje III</i>	1981
<i>Abakany I</i>	1982
<i>Abakany II</i>	1982
<i>Abakany III</i>	1983
<i>Integracje I</i>	1981
<i>Integracje II</i>	1983
<i>Muzyka na wiolonczelę, harfę i zespół kameralny</i>	1985
<i>Metamorfozy</i>	1985
<i>Koneksje na dwa fortepiany, instrumenty dęte i perkusję</i>	1986

<i>Divertimento na instrumenty dęte i perkusję</i>	1986
<i>Kwintet fortepianowy</i>	1987
<i>Interludium na perkusję solo i instrumenty dęte</i>	1987
<i>Epizody na różne zespoły kameralne</i>	1988
<i>Trio</i>	1991
<b>E. Na instrument solo z towarzyszeniem fortepianu</b>	
<i>Zadumy - na skrzypce</i>	1952
<i>Chimery - na wiolonczelę</i>	1962
<i>3 Utwory - na wiolonczelę</i>	1962
<i>Strofy I - na skrzypce</i>	1962
<i>Miniatury - na flet</i>	1962
<i>Alternacje - na wiolonczelę</i>	1967
<i>Strofy II - na wiolonczelę</i>	1967
<i>Transfery - quasi-sonata na wiolonczelę</i>	1967
<i>Sonata na altówkę i fortepian</i>	1970
<i>Sonata na skrzypce i fortepian</i>	1970
<i>Sonata na klarnet i fortepian</i>	1971
<i>Sonata na obój z fortepianem</i>	1971
<i>Fenotypy - na skrzypce i fortepian</i>	1975
<i>Varia - na wiolonczelę i fortepian</i>	1976
<i>Sonata na wiolonczelę i fortepian</i>	1983
<i>Sonata na flet i fortepian</i>	1983
<i>Sonata na skrzypce i fortepian</i>	1983
<b>F. Na instrumenty solo</b>	
<b>a) Fortepianowe</b>	
<i>Chimery</i>	1950
<i>Mazurki</i>	1951
<i>Legandy</i>	1952
<i>Mazurki II</i>	1952
<i>Bachanalie</i>	1953
<i>Rapsod</i>	1954
<i>Bibeloty</i>	1955
<i>Metamorfozy</i>	1957
<i>Interpolacje</i>	1975
<i>Kontynuacje</i>	1977
<i>Adaptacje</i>	1979
<i>Penetracje</i>	1981
<i>Sonata</i>	1983
<i>Galeria '85</i>	1987
<i>Marginalki</i>	1991
<b>b) Na skrzypce solo</b>	
<i>Preludium, Ciaccona i Fuga</i>	1952
<b>c) Na wiolonczelę solo</b>	
<i>Autognozy</i>	1963
<i>Una voce - Pezzi da chiesa</i>	1967

d) Organowe	
<i>Konfrontacje</i>	1979
<i>Relacje</i>	1980
<b>II. Kompozycje wokalnoinstrumentalne</b>	
A. Na głosy solowe, chór i orkiestrę	
<i>Kantata Mój świat</i>	1951
<i>Ballada Gdańska</i>	1969
<i>Hymn do Ziemi</i>	1969
<i>Hominem Quero</i>	1974
<i>Vox humane</i>	1982
B. Pieśni na głos z fortepianem	
<i>Na strunie E</i> - 9 pieśni na sopran	1942
<i>Erotyki</i> - 2 pieśni na sopran	1953
<i>Cóżem winien</i> - 5 pieśni na baryton	1959
<i>Trzeba iść</i> - 5 pieśni na głos żeński	1972
<i>Hymn do morza</i> - z tow. organów lub fortepianu	1977
<i>Autochromie</i> - na głos żeński i dwa fortepiany	1977
<i>Kolia dla Patrycji</i> - 14 pieśni na głos żeński	1978
<i>Magdalenki</i> - 7 pieśni na sopran	1987
<i>Uciekają ostatnie gwiazdy</i>	1991
<i>Groteski</i>	1991
<i>Medytacje</i>	1991
C. Pieśni z towarzyszeniem innych instrumentów	
3 pieśni na sopran, flet i harfę	1959
<i>Anafory</i> - na sopran i 3 instrumenty	1966
<i>Autochromie</i> - na alt solo i zespół instrumentalny	1974
<i>Skamandryty</i> - na baryton solo i zespół instrumentalny	1975
<i>Refleksje</i> - na głos żeński i zespół instrumentalny	1976
4 <i>ballady</i> - na baryton, wiolonczelę i fortepian	1980
<i>Wyznanie</i>	1984
D. Chóralne a cappella	
<i>Facecje</i> - na chór mieszany	1981
<b>III. Utwory sceniczne</b>	
<i>Chimery</i> - balet	1963

Jak wynika z powyższego zestawienia, Konrad Pałubicki w przeciągu 50 lat skomponował 106 utworów. W całym dorobku na czoło wysuwają się utwory na fortepian solo lub z towarzyszeniem tego instrumentu. Był on wyraźnie faworyzowany przez kompozytora, który mówił: *Trudno jest pisać na fortepian. Ten instrument tak uprzywilejowany w okresie romantycznym i neoromantycznym dziś został usunięty na bardzo daleki plan. Czy słusznie? Czy istotnie musi się go wyłączyć z najnowszych tendencji? Czy nie szkoda pozbawić się instrumentu, który chwytta słuchacza, zwłaszcza polskiego?*

*Uparłem się, by dostosować fortepian do najnowszych tendencji, a jednocześnie pozwolić mu zachować indywidualne cechy.*<sup>31</sup>

Kompozycje Konrada Pałubickiego są wykonywane na licznych festiwalach muzycznych w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu, Gdańsku i Bydgoszczy. Często emitowane są przez Polskie Radio, którego rozgłośnie: bydgoska i gdańska posiadają spory zasób nagrań archiwalnych. Kilkanaście z nich zdobyło laury na konkursach kompozytorskich (m.in. „Ballada gdańska”, Sonata na klarnet i fortepian czy Sonata na obój i fortepian), natomiast cały dorobek kilkakrotnie honorowany był różnego rodzaju nagrodami - od ministerialnych poprzez wojewódzkie i miejskie, na uczelnianych kończąc.

Wszystkie utwory powstały w wieku dojrzałym kompozytora, tj. po 30. roku życia. Z dojrzałością i pełną świadomością, wynikającą z gruntownych studiów, obrał Konrad Pałubicki swój własny, indywidualny język muzyczny. Język stroniący od spektakularnych nowości sonorystycznych, głęboko osobisty i prawdziwy. Niewątpliwie do 1960 r. znać wyraźnie wpływy muzyki francuskiej, ujawniające się w poszukiwaniach kolorystycznych, w harmonice. Po 1960 r. krystalizuje się bardziej osobisty język muzyczny Pałubickiego, wywodzący się z serializmu i dodekafonii.<sup>32</sup>

Ocena twórczości kompozytorskiej Konrada Pałubickiego pozostaje sprawą otwartą. Prowadzone są badania i analizy, które zostaną umieszczone w przygotowywanej monografii o Konradzie Pałubickim. Jedno jest pewne, że to, co stworzył, jest zarówno pokaźne, jak i znaczące. Natomiast działalność organizatorska i pedagogiczna odbiła się - co już dziś można stwierdzić - niezwykle piętnem na obliczu kultury muzycznej Pomorza. Bydgoszcz i Trójmiasto zawdzięczają Konradowi Pałubickiemu bardzo wiele.

\*\*\*

Starość... kojarzy się zazwyczaj z siwymi włosami, zmarszczkami i powolnością ruchów. Uważamy ją za nieuchronną konieczność rozwoju - jest jego etapem, zamknięciem, od którego nie ma powrotu. W sztuce, a może i w niektórych naukach, twórczość ludzi starych ma wiele szans. Tam mianowicie, gdzie potrzebna jest kumulacja tego, co potocznie nazywa się mądrością życiową. To jest ta wielka korzyść starości, że przynosi ze sobą także narastanie mądrości. Nie jest to wszakże automatyczne czy naturalne jej wzrastanie.

Zmądrzeją tylko ci, którzy się przez całe życie tej mądrości uczyli, którzy starali się być świadkami życia korzystającymi z jego lekcji, a więc tylko ci, którzy mieli już mądrość młodości i mądrość wieku dojrzałego.

Jestem przekonana, że taką mądrość posiadał Konrad Pałubicki. Mądrość ta pozwalała Mu na wygłaszanie zdań kategorycznych tonem pewnym, nie dopuszczającym sprzeciwu. Umysł Jego szukał skrótów, ogarniał szybko złożone sytuacje. Oce-

niał je kryteriami bardzo syntetycznymi i z odwagą wypowiadał tezy śmiało i niezwykle. Miał bowiem młodą duszę...

W Jego świecie wewnętrznym nie było miejsca na starość. Nie było dla niej miejsca, bo należał do świata czystych indywidualności. Wyznawał zasadę, że życie człowieka jest działaniem. Jego brak traktował jako nicość. Zatem niezmiennie każdego dnia siadał przy instrumencie, bez względu na stan zdrowia, ducha i... tworzył. Tworzył kompozycje, pisał podręczniki, przegrywał przysyłane do oceny utwory, recenzował dysertacje, wydawnictwa. Chłonał książki, zwłaszcza poezję która stanowiła pokarm dla Jego wrażliwej duszy i otwarte okno na świat Jego wyobraźni muzycznej.

Ostatni koncert złożony wyłącznie z kompozycji Konrada Pałubickiego odbył się 16 lutego 1992 r. w Bydgoszczy w Filharmonii Pomorskiej. Wykonawcami byli m.in. Piotr Kusiewicz, Małgorzata Kuziemska-Sławek, Jadwiga Lewczuk, Piotr Sutt. Prowadząc ten koncert, mówiłam o utworach, o twórczości, ale przede wszystkim o niespożytej energii, witalności Profesora. Koncert miał już bowiem swoją historię. Początkowo jego termin opiewał na październik poprzedniego roku, potem na grudzień i styczeń 1992 r. Po kolei chorowali soliści, także i mnie zmogło jakieś przeziębienie. Tylko Konrad Pałubicki wierzył niezmiennie w powodzenie tego przedsięwzięcia, mimo że sam był już mocno schorowany i łykał niezliczone ilości tabletek. Kto był na tym koncercie, zapamiętał Konrada Pałubickiego jako szczęśliwego twórcę i człowieka w otoczeniu ukochanej rodziny: żony, dzieci, wnuków - Patrycji, Macieja i Magdaleny, których kochał nad życie i których imiona zdobyły tytuły Jego utworów.

*Tak kochamy wnuki, że odstępujemy im miejsce na ziemi...* Myślę, że tak mógł pomyśleć Konrad Pałubicki 22 października 1992 r. w Gdańsku. Ale zgodnie ze swoją wolą został pochowany cztery dni później na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy przy dźwiękach swojego hejnału.

---

1 J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*, Warszawa 1988, s. 349.

2 W księgach adresowych m. Bydgoszczy początkowo, tj. do 1922 r., widnieje nazwisko Franciszek Pałubiński, potem dopiero Pałubicki. Również w recenzjach z lat 1946-1947, ukazujących się w prasie bydgoskiej, Konrad Pałubicki występuje jako Pałubiński. Doniemywać należy, że pomyłki owe, zarówno w stosunku do ojca, jak i syna, wynikały ze skłonności niemieckich urzędników do przypisywania polskim nazwiskom końcówki „-ski”.

3 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, kartoteki meldunkowe mieszkańców Bydgoszczy.

4 Z wywiadu udzielonego red. Danucie Garlickiej, *Dwa światy doc. Pałubickiego*, „Dziennik Wieczorny” 10.01.1967, s. 4.

5 R. Kuczma, *Patroni bydgoskich ulic*, Bydgoszcz 1995, s. 71.

6 Dyplom nr 994 o nadaniu tytułu magistra filozofii w zakresie muzykologii i wzmianka o obronie pracy dyplomowej pt. „Monografia pieśni ludowej - Na Podolu Białym Kamień”, Uniwersytet Poznański, Poznań 1937.

7 *Bydgoski Słownik Biograficzny*, pod red. J. Kutty, t. III, Bydgoszcz 1996, s. 110.

8 Zob. *70-lecie Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina w Bydgoszczy*, pod red. E. Sienkiewicz-Bloch, Bydgoszcz 1995, s. 23-24.

9 Ibidem.

- 10 Archiwum rodzinne Anny i Mariana Brzezickich, List K. Pałubickiego do kierownika Zakładu Teorii Muzyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej z 12.05.1981, s. 5.
- 11 B. Janiszewska-Mincer, *Kultura w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1988, s. 28.
- 12 Ibidem, s. 186.
- 13 Ibidem.
- 14 B. Janiszewska-Mincer, op. cit., s. 197.
- 15 Do dziś hejnał Konrada Pałubickiego grany jest z wieży kościoła Sióstr Klarysek o godzinie: 6.00, 12.00 i 18.00. Pierwszym trębaczem był Edwin Zakowicz; obecnie korzysta się z nagrania dokonanego przez muzyka Filharmonii Pomorskiej - Henryka Drażka.
- 16 M. Turwid, *Jubileusz i - Muzy* [w:] „Ilustrowany Kurier Polski” z 13.05.1946 r., s. 4.
- 17 W programie pierwszego koncertu kompozytorskiego Konrada Pałubickiego zostały wykonane m.in.: Rapsod op. 17 nr 3, Wzję op. 13 nr 4, Hukaniada. Kompozycji tych, jak i wiele innych, Konrad Pałubicki nie ujął w spisie swoich utworów (por. zestawienie kompozycji Konrada Pałubickiego).
- 18 Kronika Towarzystwa Muzycznego w opr. E. Sienkiewicz-Bloch przechowywana w Towarzystwie Muzycznym im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy.
- 19 J. Bartnicki, *Filharmonia Pomorska w latach 1953-1986. Kronika wydarzeń*, Bydgoszcz 1987, s. 284-286.
- 20 Z wywiadu „O bydgoskiej humanistyce rozmawiamy z prof. K. Pałubickim” [w:] „Gazeta Pomorska” z 19.10.1969 r., s. 5.
- 22 Ibidem.
- 23 Ibidem.
- 24 Archiwum rodzinne Anny i Mariana Brzezickich. List K. Pałubickiego..., op. cit., s. 7.
- 25 Odbywałam początkowo studia na innej uczelni w Polsce i po drugim roku podjęłam decyzję o przeniesieniu się do Gdańska. Pomimo zastrzonych warunków, jakie postawił mi prof. K. Pałubicki, m.in. powtarzania kilku już zaliczonych przedmiotów, uważam tę decyzję za jedną z najlepszych w moim życiu.
- 26 K. Pałubicki, *Współczesna technika kompozytorska*, t. I i II, Sopot 1961-1962.
- 27 Archiwum rodzinne Anny i Mariana Brzezickich, List mgr. Eugeniusza Rogalskiego do prof. K. Pałubickiego z 15.12.1975 r.
- 28 „Bydgoskim” doktorantem prof. Pałubickiego jest dr Jan Przybylski.
- 29 Z wywiadu z prof. K. Pałubickim „O reformie szkolnictwa muzycznego” [w:] „Ilustrowany Kurier Polski” z 26-27.03.1972, s. 5.
- 30 Archiwum rodzinne Anny i Mariana Brzezickich, Wykaz kompozycji K. Pałubickiego.
- 31 Z wywiadu udzielonego M. Maćkowiak-Koszykowskiej, cytowanego w pracy magisterskiej pt. „Twórczość kameralna Konrada Pałubickiego (analiza-próba syntezy)” napisanej w 1980 r. pod kierunkiem adiunkta E. Synowiec. Maszynopis znajduje się w Akademii Muzycznej w Gdańsku.
- 32 A. Zawilski, *Konrad Pałubicki - prezentowane utwory* [w:] *Program koncertu kompozytorskiego Konrada Pałubickiego z 16 lutego 1992 r. w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy*, s. 4-5.

*Krzysztof Osiński*

## **Jan Stachniuk (1905-1963) - bydgoski epizod w powojennych dziejach ideologa Zadrugi**

Osoba Jana Stachniuka jest w polskiej historiografii niezbyt dobrze znaną. Przed drugą wojną światową jednakże jego poglądy, jak i on sam, wzbudzały wiele kontrowersji. Spowodowane to było głównie głoszonym przez niego poglądem, jakoby wpływ katolicyzmu przyczynił się do upadku państwowości polskiej w XVIII w. i późniejszego zapóźnienia gospodarczego po odzyskaniu niepodległości.

Poniższy artykuł dotyczy powojennej działalności Stachniuka. Niemniej jednak dla całościowego przedstawienia tematu niezbędnym staje się zaprezentowanie w kilku słowach jego wcześniejszych dokonań.

Jan Stachniuk urodził się 13 stycznia 1905 r. w kresowym Kowlu.<sup>1</sup> Po ukończeniu tam szkoły średniej w 1927 r. wstąpił do Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, gdzie rozpoczął studia na tamtejszym wydziale ekonomii politycznej. W trakcie studiów wstąpił do Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej.<sup>2</sup> Zaangażował się w działalność tej organizacji na tyle, że w 1929 r. został drugim wiceprezesem okręgu poznańskiego<sup>3</sup>, a w okresie od grudnia 1930 do maja 1933 r. pełnił funkcję redaktora odpowiedzialnego „Życia Uniwersyteckiego”, lokalnego pisma ZPMD.

W 1933 r. wydał swoją debiutancką książkę „Kolektywizm a naród”, w której starał się połączyć elementy charakterystyczne dla nacjonalizmu z kolektywizmem. W dwa lata później wydał swoją kolejną pracę zatytułowaną „Heroiczna wspólnota narodu. Kapitalizm epoki imperializmu a Polska”.<sup>5</sup> Książka ta spotkała się z burzliwym przyjęciem wśród publicystów i wzbudziła zainteresowanie czytelników.

W 1936 r. Stachniuk przeniósł się do Warszawy, gdzie zaczął skupiać wokół siebie grupę osób o podobnych mu poglądach. W listopadzie 1937 r. wydali oni pierwszy numer miesięcznika „Zadruga”, noszącego podtytuł „Pismo nacjonalistów polskich”. Na łamach swojego pisma zadrużanie propagowali idee kolektywizmu społeczno-gospodarczego i jednocześnie konsekwentny nacjonalizm. Nacjonalizm ich jednak całkowicie odbiegał od powszechnie głoszonego przez endecję, odrzucał bowiem katolicyzm jako ideologię obcą i propagującą negatywne wartości. Dodatkowo re-

dakcja nawiązywała do przedchrześcijańskich tradycji Słowian, co sytuowało ją w kręgu środowisk neopogańskich. Z tego też powodu byli zaciekle atakowani przez kręgi katolickie. Od tytułu wydawanego pisma pochodzi też nazwa dla wykreowanego przez Stachniuka ruchu ideologicznego.

Rok 1939 przyniósł wydanie dwóch książek Stachniuka. Pierwsza z nich to „Państwo a gospodarstwo. Geneza etatyzmu w Polsce”<sup>6</sup>, natomiast druga nosi tytuł „Dzieje bez dziejów. Teoria rozwoju wewnętrznego Polski”.<sup>7</sup> Ostatnia z nich stanowiła podsumowanie toczącej się na łamach pisma „Zadruga” dyskusji na temat zgubnego - według redakcji - wpływu katolicyzmu na życie gospodarczo-społeczne Polski.

W czasie wojny Stachniuk kontynuował działalność pisarską. Publikował na łamach konspiracyjnych pism „Zryw” i „Kadra”. W 1943 r. wydał książkę „Zagadnienie totalizmu”<sup>8</sup>, która ukazała się pod zmistyfikowanym tytułem jako praca Leona Petrażyckiego zatytułowana „Psychologia emocjonalna”. Rok wcześniej napisał pracę „Mit słowiański”<sup>9</sup>, która jednak do dzisiaj nie została nigdzie opublikowana. Jego działalność pisarska spotkała się z ostrymi atakami ze strony kręgów katolickich, które opublikowały paszkwilanckie broszury na jego temat.<sup>10</sup>

Uważa się go za ideologa Stronnictwa Zrywu Narodowego, powstałego w wyniku rozłamu w łonie Stronnictwa Pracy. W czasie powstania warszawskiego walczył w szeregach Armii Krajowej. Został kilka razy ranny, lecz generalnie wyszedł z tych potyczek bez większego uszczerbku.<sup>11</sup> Po wojnie, w 1946 r. za udział w powstaniu warszawskim odznaczony został medalem „Za obronę Warszawy” na nazwisko Mieczysław Adamek, pod którym występował w trakcie powstania warszawskiego.<sup>12</sup>

\*\*\*

Po zakończeniu działań wojennych Stachniuk postanowił wrócić do zniszczonej stolicy. Dotarł tam już 5 lutego 1945 r.<sup>13</sup> Postawił przed sobą trzy cele: zdobycie środków potrzebnych do życia, zgromadzenie rozproszonych w wyniku wojny zadrużan oraz prowadzenie dalszej działalności publicystycznej.<sup>14</sup> Zatrudnienie znalazł w Wydziale Operacyjnym Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, w którym Pełnomocnikiem Głównym do spraw Gospodarki na Pomorzu był jego przyjaciel i zwolennik ideologii zadrużnej dr Damazy Tilgner. Zadaniem wydziału było przejmowanie po Niemcach zakładów przemysłowych, ich inwentaryzacja i rozruch. Stachniuk występował tam pod okupacyjnym pseudonimem Mieczysław Adamek i ze względu na swoje ekonomiczne wykształcenie zajął się prognozami gospodarczymi. Grupa Operacyjna do spraw Gospodarki na Pomorzu ulokowała się w Bydgoszczy i tam rozpoczęła swoją działalność. W marcu 1945 r. po zrealizowaniu swoich zadań Grupa została rozwiązana, a część personelu, w tym Stachniuka, przeniesiono do Wojewódzkiego Wydziału Przemysłu. W tym okresie Stachniuk zamieszkiwał przy ulicy Staszica 1/6, wynajmując pokój od pani Węglewskiej.<sup>15</sup>



Jak dowiadujemy się z jednego z listów lidera Zadrugi, w czerwcu 1945 r. zrezygnował on z pracy w Wojewódzkim Wydziale Przemysłu i wyjechał na Wybrzeże prowadzić prywatną działalność gospodarczą.<sup>16</sup> W kolejnym liście donosi, iż interesy nie powiodły się, w związku z czym postanowił wrócić do Bydgoszczy, gdzie Zygmunt Felczak zapewnił mu posadę w redakcji „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”.<sup>17</sup> Publikował tam pod pseudonimem dr Mieczkowski. „Ilustrowany Kurier Polski” był kierowany przez grupę Felczaka i Widy-Wirskiego, ale pod pełną kontrolą władz komunistycznych. Nowe pismo otrzymało dobre wyposażenie techniczno-drukarzkie oraz duże środki finansowe. Miało stanowić oficjalny organ Stronnictwa Pracy.<sup>18</sup> Debiutancki numer gazety ukazał się 22 października 1945 r.<sup>19</sup> Stachniuk publikował także w innym organie SP, a mianowicie w piśmie „Zryw”. Felczak w tym czasie pełnił funkcję wicewojewody bydgoskiego i jako kolega Stachniuka i sympatyk jego ideologii był mu bardzo pomocny w lansowaniu jego poglądów. Od niego dowiedział się także, iż inny ich znajomy dr F. Widy-Wirski przebywa w Poznaniu, gdzie został mianowany wojewodą. W czerwcu 1945 r. Stachniuk wybrał się do Poznania i odwiedził Wideo w jego gabinecie w Urzędzie Wojewódzkim. Wojewoda był jednak w tym czasie zajęty sprawami służbowymi, postanowiono więc przenieść rozmowę na wieczór. Do spotkania doszło w prywatnym mieszkaniu Widy-Wirskiego. Podczas dyskusji, jaka się wywiązała, Stachniuk pogardliwie ustosunkował się do działalności politycznej wojewody, zarzucając mu, iż zupełnie zatracił autonomię działań politycznych i stał się zbiurokratyzowanym urzędnikiem administracyjnym. Krytycznie ocenił też ówczesną rzeczywistość polityczną kraju, a także współpracę polsko-radziecką. Równie niechętnie odniósł się do rozwiązania i zdekonspirowania przed nowymi władzami organizacji „Zryw”. Po tej rozmowie panowie zostali się w dość chłodnej atmosferze i Stachniuk wrócił z powrotem do Bydgoszczy.<sup>20</sup> Nie oznaczało to bynajmniej całkowitego zerwania stosunków pomiędzy nimi. Jeszcze w 1945 r. ukazała się książka Widy-Wirskiego „Polska a rewolucja”, pracę nad którą rozpoczął jeszcze w czasie okupacji. Za nieoficjalnego współautora tego tekstu uznaje się Stachniuka, o czym świadczyć może nie tylko jego tematyka, ale również analiza treści jak i charakterystyczne dla niego słownictwo.

Znacznie lepiej układały się stosunki Stachniuka z Felczakiem. Efektem współpracy, jaka się między nimi nawiązała, było wydanie na początku 1946 r. książki wicewojewody „Droga wielkiej odnowy”.<sup>21</sup> Ukazała się ona w Bydgoszczy nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Zryw”. I tym razem Stachniuk przyczynił się w znacznym stopniu do powstania tego dzieła.<sup>22</sup> Sam Felczak pisze zresztą we wstępie: *Przemyslenia tej pracy nie są wyłączną własnością autora, lecz dorobkiem całej grupy „Zrywu”, organizacji konspiracyjnej, która w latach 1939-1945 działała na terenie Warszawy i która następnie stała się częścią składową Stronnictwa Pracy.*<sup>23</sup> Praca spotkała się z krytycznym przyjęciem publicystów, którzy zarzucili jej zapożyczenia od Stachniuka, bałamutną treść, niedojrzałość i hermetyczny styl napuszony pustą frazeologią.<sup>24</sup>

W listopadzie 1945 r. ukazał się w Bydgoszczy pierwszy numer inspirowanego przez Felczaka pisma „Arkona”. Było ono poświęcone kulturze i sztuce. Jak sugeruje historyk M. Piotrowski, komentowanie wszelkich wydarzeń społeczno-kulturalnych na łamach „Arkony” odbywało się poprzez „okulary Zadrugi”.<sup>25</sup> Świadczyć miał o tym także tytuł pisma, będący nazwą słowiańskiego grodu na wyspie Rugii, znanego jako ośrodek kultu Światowida, główny bastion pogaństwa Słowian nadbałtyckich, zdobyty w 1168 r. przez władcę duńskiego Waldemara I. W artykule wstępnym do debiutanckiego numeru Felczak pisał: *W tym miejscu nasze spojrzenie zwraca się ku rugiańskiej „Arkonie”, będącej symbolem zupełnie innego doznawania tajemnicy życia. Musimy czerpać z przebogatych źródeł dawnej Słowiańszczyzny, z ich ożywczej wiary w pełny sens istnienia człowieka i radosnego upojenia się bujnym przepłytem życia. (...) Aby rozwinąć rozpoczęte dzieło rewolucji kulturalnej w Polsce, koniecznością się staje nawiązanie do tej postawy życiowej, jaką przed setkami lat reprezentowała „Arkona”.*<sup>26</sup>

Należy zaznaczyć, iż Stachniuk nigdy nie starał się wykorzystywać znajomości z wysoko postawionymi przyjaciółmi do celów prywatnych. Nie ma żadnych danych mówiących o tym, by ubiegał się o jakiegokolwiek wysokie stanowiska urzędnicze czy też angażował się bezpośrednio w bieżącą działalność polityczną. Jedyne, czego od nich oczekiwał, to pomoc w wydawaniu i rozpowszechnianiu jego dokonań pisarskich. Stachniuk wołał, tak jak w poprzednich latach, pozostawać w cieniu i drogą odpowiedniej perswazji inspirować eksponowanych przyjaciół do działania. Nie oznacza to bynajmniej, by uważał Felczaka czy Wiedego za ideowych towarzyszy. Wręcz przeciwnie, nie uznawał ich nawet za zadrużan. Bardzo krytycznie wypowiadał się o ich zaangażowaniu w działalność Stronnictwa Pracy, które uważał za „środowisko kołtuńskie”. Z pewnością nie bez znaczenia był fakt, iż Stronnictwo Pracy było partią chadecką, a co za tym idzie - opartą na chrześcijańskich zasadach społecznych, których Stachniuk był zadeklarowanym przeciwnikiem.<sup>27</sup>

W postępowaniu ideologa Zadrugi nie widać skrajnie opozycyjnej postawy wobec nowej władzy, tak charakterystycznej dla większości środowisk o nastawieniu patriotycznym. Twierdził wręcz, iż stan, jaki się wytworzył, pomimo ograniczenia suwerenności i zagrożenia bytu narodowego, ma także pozytywne strony. Uważał bowiem, że nowy system uderza w wartości, z którymi przed wojną walczył Zadruga, a także iż w czasie wielkich transformacji ustrojowych można będzie zaangażować się w takie pokierowanie zmianami, aby poszły one w pożądanym przez niego kierunku.<sup>28</sup> W zachowanym z tego czasu maszynopisie dostrzec możemy słowa aprobaty pod kierunkiem zachodzących w tym czasie zmian.<sup>29</sup> Jednocześnie jednak bardzo krytycznie odniósł się do wstępowania przez niektórych zadrużan w szeregi Polskiej Partii Robotniczej. Według Stachniuka, czyniąc w ten sposób „zagalopowali się”.<sup>30</sup> Jedną z takich postaci był przedwojenny zadrużanin Ludwik Gościński, który po wstąpieniu do PPR został z ramienia partii wicestarostą Krosna, a następnie prezydentem Przemysła i lektorem partii.<sup>31</sup>

Jedynym wyjściem było więc odpowiednie wpasowanie się w nowe realia. Pisał o tym w ten sposób: *Dążąc do czegoś, muszę działać w konkretnych warunkach.*<sup>32</sup> Łudził się, iż komuniści świadomi braku odpowiednich kadr zwrócą się do niego, jako specjalisty od spraw kultury. W liście do angielskich zadrużan pisał o tym wprost: *My chcemy zostać specjalistami, i to czołowymi, niedoścignionymi w sprawie rewizji podstaw kultury, podstaw wartości. Tu [to znaczy w Polsce - przyp. KO] nawet nie ma specjalistów, nikt nie pretenduje do znawstwa. Wszystko inne to są środki wyrazu - lepsze, gorsze, i tak rzecz ujmuję.*<sup>33</sup> Z tego też powodu zalecał przebywającym na emigracji zadrużanom powrót do kraju. Tylko tutaj bowiem, na miejscu, dojść mogło do zrealizowania stawianych sobie przez nich planów.<sup>34</sup>

Bardzo ważnym elementem w propagowaniu myśli zadrużnej była działalność publicystyczna. Nie dziwi więc fakt, iż Stachniuk od samego początku zaczął zabiegać o publikację kolejnych książek. Rok 1946 przyniósł wydanie najważniejszego w jego dorobku ideologicznym dzieła, jakim bez wątpienia jest „Człowieczeństwo i kultura”.<sup>35</sup> Pomocni w jej wydaniu okazali się przyjaciele Stachniuka. Widy-Wirski skierował autora do kierownika Wojewódzkiego Zarządu Przemysłu Graficznego w Poznaniu - Orłowskiego, a ten wyznaczył mu drukarnię, w której książka ta została wydrukowana.<sup>36</sup> Jej nakład wyniósł dwa tysiące egzemplarzy. Równie pomocni okazali się Felczak i Tilgner, którzy zasiadali we władzach Spółdzielni Wydawniczej „Zryw” - oficyny, która wydała tę pracę. Pierwszy był prezesem Rady Nadzorczej Spółdzielni, drugi natomiast sprawował funkcję sekretarza. We wstępie do niej Stachniuk pisał, iż *treść niniejszej pracy jest wynikiem długiej ewolucji. Zaczęło się od buntu przeciw istniejącej rzeczywistości polskiej. Nie mogłem pogodzić się z tym, co było panującą normą w stosunkach społecznych i umysłowych Drugiej Rzeczypospolitej. (...) Od lat chłopięcych czułem, że motor poruszający całokształt życia narodowego obraca się z przedziwną sennością. Odruchowo przeciw temu protestowałem. Pragnąłem bardziej wyęźzonego rytmu, bliższemu temu, który wydawał się dla mnie miarą normalności. (...) Po napisaniu „Dziejów bez dziejów” jasne już było dla mnie, że choroba, która wycieńczyła naród polski, posiada rodowód sięgający podstaw człowieczeństwa i kultury. Trzeba było sięgnąć do korzeni, do najbardziej podstawowych popędów człowieka i na tej podstawie wyjaśnić świat ludzkich dokonań i równie brzemiennych klęsk. Sformułowanie teorii kultury stało się koniecznością.*<sup>37</sup>

Pomimo wielkich nadziei, jakie pokładał Stachniuk w ukazaniu się tej książki, przeszła ona praktycznie bez echa, doczekując się zaledwie kilku, niezbyt zresztą pochlebnych recenzji.<sup>38</sup> Zadrużanie byli jednak przekonani o epokowym znaczeniu tej pracy. Chcąc, by trafiła ona do jak najszerszego grona czytelników, postanowili propagować ją poza granicami kraju, starając się o jej wydanie w języku niemieckim lub angielskim. Zabiegi te zostały jednak storpedowane przez władze i do ich realizacji nigdy nie doszło.<sup>39</sup> Niemniej jednak po latach maszynopis angielskiego tłumaczenia zdeponowany został w jednej z londyńskich bibliotek.

3 sierpnia 1946 r. zmarł Z. Felczak.<sup>40</sup> Był to wielki cios dla Stachniuka, który stracił nie tylko oddanego sobie przyjaciela, ale i protektora, który mógł mu zapewnić w miarę swobodną działalność publicystyczną. W tej sytuacji postanowił bardziej zbliżyć się do F. Widy-Wirskiego, który w tym czasie pełnił funkcję wiceministra informacji i propagandy. Wyrazem tej współpracy może być opracowany dla Wiedego konspekt zatytułowany „Ideograf”.<sup>41</sup>

Niedobitki zadrużan, którym udało się przeżyć kataklizm wojenny, zgromadziły się w 1947 r., by uczcić przypadającą na ten rok 900. rocznicę bitwy pod Płockiem, w której zginął pogański bohater Mieclaw. W trakcie uroczystych obchodów odśpiewano m.in. taką pieśń:

### *Odezwa*

*Z oddali wieków zgiełk walki dociera,  
Której tajemnic wraży upiór strzegł.  
Przez mgły Mazowsza wyraźnie przeziara  
Pole bitewne: stromy rzeki brzeg.*

### Refren:

*Kto bohaterem, ten pójdzie w zapasy,  
Dowiedzie męstwa, by zadziwić świat.  
Już słodkiej zemsty zbliżają się czasy!  
Z świętych ziem polskich zniknie trupi ślad!*

*Wodzu Maławie! Niesiem wieść radosną,  
Drużyna nasza usłyszała zew.  
Już wici płoną i szeregi rosną,  
Nie zapomniwała, za co lałeś krew.*

### Refren:

*Odżyła sława! Znicz płomieni świeci!  
Bojowa surma na zwycięstwo gra!  
Chociaż przemija dziś dziewięć stuleci,  
Bitwa pod Płockiem ciągle jeszcze trwa!<sup>42</sup>*

Z czasem wśród zwolenników Stachniuka zaczęła kiełkować myśl powołania Zadrużnego Instytutu Rekonstrukcji Kultury Narodowej.<sup>43</sup> Był to już jednak czas zacieśniania swobód dla wszelkich niekomunistycznych inicjatyw, więc do realizacji tego pomysłu nigdy nie doszło. Ślady tej koncepcji możemy dostrzec w niepublikowanej do dzisiaj książce Stachniuka z 1948 r. „Droga rewolucji kulturowej - studium o rekonstrukcji psychiki narodowej”. W innej pracy z tego okresu, wydanej w 1947 r. książce „Walka o zasady. Drugi front Trzeciej Rzeczypospolitej”<sup>44</sup>, Stachniuk wyraża przekonanie, iż korzystając z zachodzących przemian, będzie mógł od-

działać na społeczeństwo. Pisał o tym w ten sposób: *Współczesne przeobrażenia społeczno-ustrojowe są szczęśliwym zbiegiem okoliczności historycznych, sprzyjających zamierzonemu dziełu radykalnej odnowy Polski. Trzeba je uzupełnić na „drugim froncie”, a tym jest rewolucyjne przestoczenie naszej tradycji kulturowej.*<sup>45</sup>

Nadzieje na włączenie się w zachodzące zmiany zawiodły go jednak. Przedstawiciele nowych władz zaczęli patrzeć coraz mniej przychylnie na działalność Stachniuka i rozpoczęły piętrzyć się przed nim przeszkody. Najpierw nie został przyjęty w szeregi Związku Zawodowego Literatów Polskich, co dawałoby mu zarówno możliwość w miarę swobodnego wydawania kolejnych książek, jak i zapewniało przyływ środków finansowych niezbędnych do życia. Następnie odrzucono jego wniosek o wznowienie emisji magazynu „Zadruge”. Urzędnik, który rozpatrywał wniosek, miał wyrazić się w następujący sposób: *Ja czuję, że w tym [w poglądach Zadruge - przyp. KO] jest coś obcego, ale nie wiem, co to jest*<sup>46</sup>, dodając w dalszej rozmowie, iż *z tego wyjdzie jakiś faszyzm.*<sup>47</sup> Również na niczym spelzła rozmowa z Władysławem Gomułą, w czasie której próbował Stachniuk przekonać go o potrzebie zasilenia nowych władz ideami zadrużnymi. W trakcie tej rozmowy Stachniuk miał powiedzieć: *Ja jestem zwolennikiem zaprowadzenia systemu socjalistycznego w Polsce, ale jako filozof jestem przeciwny bazowaniu go na filozofii materialistycznej marksizmu. Istnieje wielka potrzeba, aby tę ostatnią zamienić na inną, opartą o ideologię irracjonalną. Innymi słowy, jeżeli ustrój socjalistyczny ma się w Polsce utrzymać, trzeba stworzyć coś w rodzaju „religii komunistycznej”, odmiennej od innych religii, ale uznającej najwyższy autorytet pochodzący od Boga. Jako filozof, mogę się podjąć tego ważnego zadania. Równocześnie ostrzegam, że jeżeli nie dokonacie tej zmiany, wszystkie wielkie plany budowy socjalizmu prysną jak bańka mydlana, a za 40 lat komunizm przestanie istnieć.*<sup>48</sup> W grudniu 1947 r. doszło także do spotkania z innym komunistycznym prominentem, Bolesławem Bierutem, i jego doradcami. Niemniej jednak i ta próba porozumienia się z przedstawicielami nowej elity politycznej nie przyniosła dla Zadruge żadnych wymiernych korzyści.<sup>49</sup>

W związku z powyższym Stachniuk skoncentrował się na dalszej działalności publicystycznej. Rok 1948 przyniósł wydanie kolejnej w jego dorobku książki, którą była „Wspakultura”.<sup>50</sup> Praca ta została opublikowana przez znaną oficynę wydawniczą „Trzaska, Evert i Michalski”. Precyzując odbiorcę, do którego powinna ona trafić, pisał, iż *książka [ta] jest przeznaczona dla tych, którzy żyją czynnym i napiętym rytmem wewnętrznym; dla tych, którzy z ostrą wyrazistością doznają mijające sekundy istnienia. Tylko tacy doceniają tragiczny ciężar nieproduktywnych chwil i z upiornością ich toczą walkę. Narzędziem do skutecznej walki z tym złem są analizy zawarte w tej książce.*<sup>51</sup> Nie spotkała się ona jednak z oczekiwanym przez zadrużan oddźwiękiem. Oznaką tego może być fakt, iż nie doczekała się żadnej recenzji w prasie, polemisci Stachniuka milczeli, a cenzura zaczęła wywierać na niego coraz większe naciski. Na wydanie kolejnej książki, napisanej w 1949 r. pracy „Chrześcijaństwo a ludzkość”,

nie znalazł już żadnego wydawnictwa, które byłoby zainteresowane jego publikacją. Przeczuwając zbliżającą się konfrontację z władzami, przekazał Stachniuk do przechowania maszynopisy swoich trzech niepublikowanych dotychczas prac Damazemu Tilgnerowi.<sup>52</sup>

Był to okres postępującego stalinizmu, ograniczającego w coraz większym stopniu wszelkie swobody i atakującego ideologie odbiegające od ogólnie przyjętej linii ideologicznej reprezentowanej przez rządzącą partię komunistyczną. Nie mieszcząc się w tolerowanym przez władze marginesie, Stachniuk wchodził w narastający konflikt z komunistami, którzy coraz bardziej interesowali się jego osobą. W 1949 r. Antoni Alster, pierwszy sekretarz PPR w Bydgoszczy, „zaprosił” Stachniuka na wczasy do prominenckiej, ekskluzywnej rezydencji w Stawigudzie na Mazurach, gdzie przesłuchiwał go przez kilka godzin na temat jego koncepcji.<sup>53</sup> Niedługo po tym przywódca Zadruży został wezwany do bydgoskiej siedziby Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie był przesłuchiwany przez szefa tej instytucji.<sup>54</sup>

Jeszcze jedną próbą nawiązania kontaktu z władzami był napisany przez ideologa Zadruży memoriał zatytułowany „Tragifarsa Polski Ludowej”. Dokument ten liczył sześć stron tekstu, a zawarta w nim treść dotyczyła reaktywacji Zadruży i stworzenia przez nią drugiego, ideologicznego frontu III Rzeczypospolitej.<sup>55</sup> W obecności B. Stępińskiego próbował Stachniuk wręczyć ten dokument Widy-Wirskiemu, by ten doręczył go Gomułce. Po zapoznaniu się z jego treścią, Widy-Wirski oddał go autorowi, odmówił doręczenia i zerwał z nim wszelkie stosunki.<sup>56</sup> Ostatecznie w sierpniu 1949 r. Stępiński doręczył go działaczce harcerstwa i członkini KC, Pelagii Lewińskiej, która, pomimo początkowych oporów, zobowiązała się dostarczyć go przedstawicielom władz. Jak sugeruje jeden z zadrużan, to właśnie dostarczenie tego dokumentu miało spowodować aresztowanie jego towarzyszy. Moim zdaniem, nie był to jednak decydujący czynnik, jeśli w ogóle był brany przez władze pod uwagę. Był to czas likwidowania wszelkich inicjatyw niekomunistycznych i tak naprawdę już sam fakt, iż było się w opozycji do systemu, prowokował groźbę represji. Potwierdzeniem tego może być fakt, iż memoriału tego nie było wśród dowodów rzeczowych w wytoczonym zadrużanom procesie, jak i nie ma o nim mowy w przedstawionym im tam akcie oskarżenia.

W końcu doszło do bezpośredniej konfrontacji. Dnia 3 września 1949 r. do bydgoskiego mieszkania Stachniuka przy ul. Stalina 71/3 (obecnie ul. Jagiellońska) przybyli funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa w celu przeprowadzenia rewizji.<sup>57</sup> Efektem jej było zakwestionowanie kilku książek, 84 listów, notatnika, legitymacji kasy chorych oraz *atzwajsu* (pisownia oryginalna z protokołu rewizji!). Następstwem tego został aresztowany i przewieziony do warszawskiego aresztu.<sup>58</sup> Represje władz zaczęły rozszerzać się także na środowisko osób związanych ze Stachniukiem, bowiem już 7 września doszło do aresztowania innych zadrużan. Byli to: Janina Kłopotcka, Bogusław Stępiński i Teodor Jakubowski. Pomimo tego, że Stachniuka zatrzymano na początku września, postanowienie o tymczasowym aresztowaniu przed-

łożono dopiero 19 października.<sup>59</sup> Była w nim mowa o przetrzymaniu aresztanta do 3 grudnia, jednakże postanowienie to przedłużano kilka razy, w efekcie czego spędził kilka lat w warszawskim areszcie tymczasowym przy ul. Rakowieckiej i Koszykowej. Wniosek o przedłużenie aresztu dla Stachniuka popierał osobiście szef Wydziału VII ppłk Helena Wolińska.<sup>60</sup>

Oficjalny akt oskarżenia przedłożono 2,5 roku po zatrzymaniu, przedstawiono go bowiem dopiero 5 lutego 1952 r. Oskarżono w nim Stachniuka o to, że:

1. *Od 1935 roku do września 1939 r. w Warszawie idąc na rękę ruchowi faszystowskiemu publicznie działał na szkodę Narodu Polskiego przez osłabienie jego ducha obronnego w ten sposób, że stworzył organizację polityczną p.n. „Zadruga” oraz kierował tą organizacją propagującą ideologię narodowo-socjalistyczną, zaczerpniętą ze wzorów hitlerowskich;*
2. *Od 1932 r. do września 1939 r. w Poznaniu i Warszawie sporządzał w celu rozpowszechniania pisma propagujące hasła mające na celu faszyzowanie życia w Polsce w ten sposób, że pisał oraz wydawał książki i publikacje o treści faszystowskiej, między innymi „Kolektywizm a naród”, „Heroiczna wspólnota narodu” oraz kierował nacjonalistycznym pismem miesięcznym „Zadruga” zamieszczając w nim również swoje artykuły;*
3. *Od 1943 r. do stycznia 1945 r. w Warszawie idąc na rękę hitlerowskiej władzy państwa niemieckiego rozpowszechniał oszczerczą propagandę przeciw podziemnym ugrupowaniom antyfaszystowskim jak PPR oraz Związkowi Radzieckiemu, współdziałając w kierowaniu reakcyjnym pismem podziemnym „Zryw” oraz wydając nakładem „Stronnictwa Zrywu Narodowego” książkę p.n. „Psychologia emocjonalna” (Zagadnienie totalizmu).<sup>61</sup>*

Akt oskarżenia przedłożono również pozostałym zadrużanom. Bogusława Stępińskiego i Janinę Kłopocką obwiniono o to, iż *sporządzali w celu rozpowszechniania artykuły o treści faszystowskiej i zamieszczali je w nacjonalistycznym piśmie „Zadruga”, którego byli współredaktorami.*<sup>62</sup> Najpoważniejsze zarzuty ze wszystkich przedstawiono jednak Teodorowi Jakubowskiemu. Oskarżono go bowiem o zabójstwo w 1943 r. Henryka Rybki oraz współdziałanie w dwóch innych zabójstwach na nieustalonych (!) osobach w 1943 r. i napady rabunkowe na nieustalone (!) osoby w ramach działalności „reakcyjnej” organizacji podziemnej Stronnictwo Zrywu Narodowego.<sup>63</sup>

Stachniuk postanowił się bronić. 15 kwietnia 1952 r. z mokotowskiego aresztu wysłał do Sądu Wojewódzkiego list, w którym zaskarżył akt oskarżenia.<sup>64</sup> Wytknął w nim absurdalność zarzutów i zawarte w nich nieścisłości. Pisał tam m.in.: *Akt oskarżenia mówi o tym, że „idąc na rękę władzy hitlerowskiej” rozwijałem „zdradziecką propagandę” itd. Wyjaśnić muszę, że w interesie Niemiec kierunek mojej pracy musiał być sprzeczny z dążeniami „władzy hitlerowskiej” w Polsce. Ja dążyłem do podważenia wpływów Kościoła katolickiego, natomiast Niemcy byli żywotnie zainteresowani*

w tym, by było wręcz odwrotnie. Na poparcie swych słów powołał się na okupacyjną prasę gazdinową, m.in. „Nowego Kurjera Warszawskiego” pełnego - jak dalej pisał Stachniuk - *apelów do katolickiego społeczeństwa, wzywającego do współpracy w imię cywilizacji chrześcijańskiej, misji katolickiej narodu polskiego, zadań na wschodzie Kościoła, listów otwartych o konieczności zachowania wiary Chrystusowej, do którego to zadania są powołani katolicy-Polacy itd.* Jeszcze dalej posunął się wręcz do stwierdzenia: *ponieważ moje stanowisko antykatolickie było znane, dążono do zniszczenia mnie.*<sup>65</sup>

W piśmie tym przypominał również, że już przed wojną oskarżano Zadrugę o *działania na szkodę narodu polskiego, poprzez osłabianie jego ducha obronnego*, z tym, że wtedy dopatrywano się inspiracji... komunistycznej i masońskiej.

Odpierając zarzut, iż wydając „Zagadnienie totalizmu”, starał się udowodnić tezę, że ustrój ZSRR jest totalistyczny i faszystowski, a jednocześnie, że jest faszystą, z charakterystyczną dla siebie ironią pisał: *Jeśli prawdą jest, że jestem faszystą, to w takim razie, udowadniając tezę, że ustrój radziecki jest faszystowski i totalistyczny, muszę mieć doń uczucie sympatii i zyczliwości jako do czegoś, co jest mi bliskie i swojskie.*

*Akt oskarżenia zarzuca mi jednak, że „szkalowałem Związek Radziecki”, kierując się uczuciami nieprzyjaźni doń. Byłem więc nieprzychylnie nastawiony. Nieprzychylność moja wynikała z założenia, że Związek Radziecki jest rzekomo totalitarny i faszystowski. Jeśli takie było uzasadnienie niechęci, to prosty stąd wniosek, że byłem przeciwnikiem totalizmu i faszyzmu. Albo jedno, albo drugie. Albo jestem faszystą i totalistą i wówczas musiałem żywić uczucie sympatii do Związku Radzieckiego, albo jestem jego przeciwnikiem i nie mogę być faszystą.*<sup>66</sup>

Wyjaśnienia te na nic jednak się nie zdały. Władze komunistyczne, przeprowadzając wszelkie procesy polityczne, nie kierowały się bynajmniej poczuciem sprawiedliwości, tylko dążyły do wyeliminowania wszelkich ośrodków myśli niezależnej od płytko pojmowanego marksizmu. Dlatego też doszło do rozprawy sądowej, która odbyła się 25 czerwca 1952 r. w Sądzie Wojewódzkim dla m. st. Warszawy. Była to rozprawa tajna, a przewodniczył jej sędzia M. Stępczyński. Ewidentnie był to proces polityczny, o czym świadczyć mogą zgromadzone przeciw oskarżonym dowody rzeczowe, którymi były: książki Stachniuka, pisma „Zryw” i „Zadruga”, kartoteka z nazwiskami sympatyków Zadrugi, notes Jakubowskiego oraz rysunki (!!!) Kłopockiej.<sup>67</sup> Po dwóch kolejnych rozprawach, które odbyły się 26 czerwca i 9 lipca, ostatniego dnia prokurator Benjamin Wejsblech wniósł o wymierzenie Stachniukowi kary śmierci, Teodorowi Jakubowskiemu dożywotniego więzienia, a pozostałym zadrużanom wieloletniego więzienia. W wyniku tak surowego potraktowania Jakubowski i Stępczyński załamali się, efektem czego było wyrażenie przez nich skruchy i prośba o niskie wyroki. Postawa Stachniuka i Kłopockiej do samego końca była nieugięta. Nie przyznali się do niczego ani nie wyrazili skruchy za swoje postępowanie. Ostatecznie tego samego dnia sąd wydał wyrok, w którym ideologa Zadrugi skazano na 15 lat więzienia, pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat



10 oraz przepadek mienia. Bogusława Stepińskiego i Janinę Kłopocką skazano na 7 lat więzienia, lecz karę tę na mocy art. 6 i 10 ustawy o amnestii z dnia 22 lutego 1947 r. złagodzano do 4 lat i 8 miesięcy. Ostatni z oskarżonych, Teodor Jakubowski, otrzymał wyrok dożywotniego więzienia złagodzony na mocy art. 5 dekretu o amnestii z dnia 2.08.1945 r. i art. 6 i 8 ustawy o amnestii z dnia 22.02.1947 r. do 12 lat i 6 miesięcy więzienia. Jednocześnie wszystkim oskarżonym na poczet wymierzonych kar zaliczono okres tymczasowego aresztowania.<sup>68</sup>

Na odsiadywanie wyroku został Stachniuk odesłany do mazurskiego więzienia w Barczewie. Był to jeden z najcięższych ośrodków odosobnienia w Polsce, ulokowany na półwyspie otoczonym z trzech stron wodą, co powodowało, że panował w nim malaryczny klimat, źle wpływający na odsiadujących w nim skazańców. Regułą w nim było osadzanie więźniów politycznych w jednych celach z pospolitymi kryminalistami i bicie przez strażników. Stachniuk poddany został torturom. Funkcjonariusze więzienni bili go, mówiąc przy tym, *iz wybiją mu jego przedwojenne nacjonalistyczne poglądy oraz krytykę ustrojów totalitarnych, w tym ZSRR*.<sup>69</sup>

W czasie pobytu w barczewskim więzieniu został Stachniuk zatrudniony w stolarni. Jak zanotowały władze więzienia, nie wyrabiał on tam jednak norm produkcyjnych, ponieważ nie wykazywał chęci do pracy. W 1953 r. był również karany dyscyplinarnie za kontaktowanie się z Teodorem Jakubowskim i niepochlebne wypowiedanie się o Polsce Ludowej i ZSRR.<sup>70</sup>

24 grudnia 1953 r. odbyła się rozprawa apelacyjna, w wyniku której Stachniukowi zmniejszono wyrok do 8 lat więzienia, przy czym na mocy art. 14 § 2 ustawy o amnestii z dnia 22.02.1947 r. złagodzano ją do lat siedmiu. Stepińskiemu i Kłopockiej zmniejszono wyroki do lat czterech. Jako że na poczet ich kary zaliczono okres tymczasowego aresztowania, sąd uznał ich karę za odbyłą. Natomiast w stosunku do Jakubowskiego sąd utrzymał w mocy zaskarżony wyrok.<sup>71</sup>

Kolejną próbę złagodzenia swego losu podjął Stachniuk „na fali” „odwilży” spowodowanej śmiercią Stalina. Na jego prośbę adwokat doprowadził do drugiej rozprawy apelacyjnej, która odbyła się 8 lutego 1955 r. W jej wyniku Stachniuk odzyskał wolność, bowiem sąd złagodził mu wyrok do 5 lat i 3 miesięcy, uznając jednocześnie karę za odbyłą.<sup>72</sup>

Po wyjściu z więzienia ideolog Zadrugi dostał zakaz oficjalnego zamieszkania w Warszawie. Obchodząc tę sankcję, zameldował się u znajomego w Józefowie koło Otwocka i jednocześnie nielegalnie przebywał w stolicy. Z powodu nacisków cenzury, a także złego stanu zdrowia nie był już zdolny do żadnej pracy naukowej. Odżyły plany napisania powieści historycznej, ale nic z tego nie wyszło. Również próby uzyskania rehabilitacji i ewentualnego odszkodowania spełzły na niczym.<sup>73</sup> W związku z beznadziejną sytuacją zdecydował się Stachniuk na opuszczenie kraju i wyjazd do Kanady, gdzie przebywał T. Then, czy też do Niemiec. Nie uzyskał jednak zezwolenia na wyjazd, w związku z czym plan ten upadł. Również na niczym spełzła próba nielegalnego

przedostania się kajakiem do Szwecji, ponieważ w ostatniej chwili zrezygnował współtowarzysz tego przedsięwzięcia.<sup>74</sup> Wskutek tortur, którym został poddany w więzieniu, dostał pomieszania zmysłów i musiał poddać się leczeniu w szpitalu psychiatrycznym w Radości koło Warszawy. Miejsce w tej placówce miał załatwić F. Widy-Wirski.<sup>75</sup> Cały czas był pod opieką przyjaciół i zwolenników jego ideologii, którzy do samego końca pozostali mu oddani. Szczególnie troskliwie opiekowała się nim towarzyszka jego życia Franciszka Stembrowicz.

Choroba okazała się nieuleczalna. W jej efekcie Stachniuk zmarł 14 lipca 1963 r. i dwa dni później został pochowany na cmentarzu Komunalnym na Powązkach - kwatery F2, rząd 8, mogiła 7, w alei prowadzącej do żołnierzy września 1939 r. Z inicjatywy Janiny Kłopockiej i innych zadrużan w 1966 r. wzniesiony został okazały nagrobek, na którym wyryto następujące epitafium:

JAN STACHNIUK  
STOIGNIEW

13.I.1905 - 14.VII.1963

TEORETYK KULTURY  
TWÓRCA NARODOWYCH ZASAD  
ROZWOJU POLSKI  
WIERNY SYN NARODU POLSKIEGO.

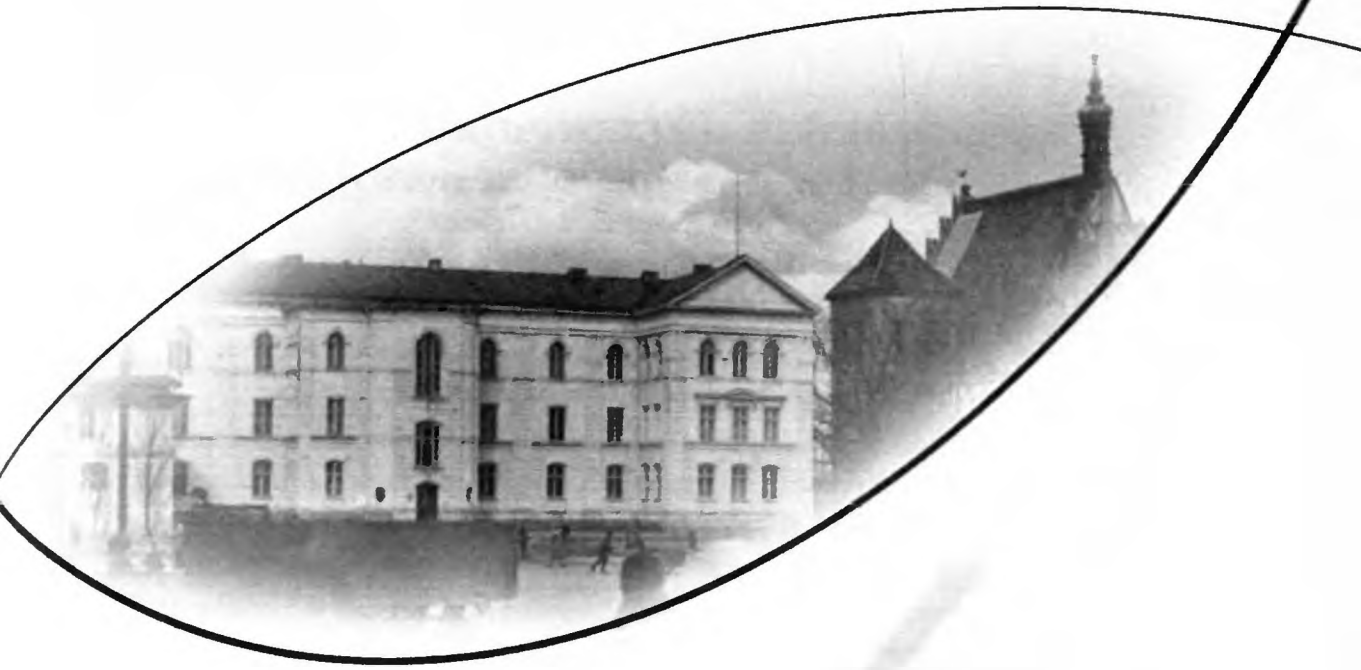
CZEŚĆ I SŁAWA  
JEMU I JEGO DZIEŁU

ZADRUGA

- 
- 1 Archiwum Państwowe w Warszawie, akta procesowe Jana Stachniuka, sygn. III K 118/52, t. 1, k. 9.
  - 2 *Jan Stachniuk mówi o Zadrudze*, „Przemiany” nr 7, 1939.
  - 3 Informacje na ten temat przynosi młodzieżowe pismo ZPMD „Brzask”, nr 1/1930.
  - 4 J. Stachniuk, *Kolektywizm a naród*, Poznań 1933.
  - 5 Tenże, *Heroiczna wspólnota narodu. Kapitalizm epoki imperializmu a Polska*, Poznań 1935.
  - 6 Tenże, *Państwo a gospodarstwo. Geneza elatyzmu w Polsce*, Warszawa 1939.
  - 7 Tenże, *Dzieje bez dziejów. Teoria rozwoju wewnętrznego Polski*, Warszawa 1939.
  - 8 Tenże, *Zagadnienie totalizmu*, Wrocław 1990.
  - 9 Tenże, *Mit słowiański*, maszynopis, kopia w posiadaniu autora.
  - 10 Patrz np. *Ostrzeżenie*, 1940; [Z. Kossak-Szczucka] *Pod dyktandem Berlina*, 1942.
  - 11 A. Wacyk, *Jan Stachniuk. Życie i dzieło*, maszynopis (kopia w posiadaniu autora), t. 1, s. 103.
  - 12 Archiwum Państwowe w Warszawie, sygn. III K/118/52, t. 1, k. 9.
  - 13 A. Wacyk, *Jan Stachniuk 1905-1963. Życie i dzieło*, maszynopis, t. 1, s. 105.
  - 14 Ibidem, s. 109.
  - 15 Ibidem, s. 108.

- 16 List Stachniuka do Felicji Wacyk z dnia 01.08.1945.
- 17 List Stachniuka do F. Wacyk z dnia 06.09.1945.
- 18 M. Piotrowski, *Służba idei czy serwilizm?*, Lublin 1994, s. 227.
- 19 „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 1-2 z 22.10.1945.
- 20 CA MSWiA, protokół przesłuchania F. Widy-Wirskiego z 13.03.1953 r., sygn. 5202/III, t. 4, k. 207.
- 21 Z. Felczak, *Droga wielkiej odnowy*, Bydgoszcz 1946.
- 22 CA MSWiA, protokół przesłuchania F. Widy-Wirskiego z 13.03.1953 r., sygn. 5202/III, t. 4, k. 207.
- 23 Z. Felczak, op. cit., s. 4.
- 24 Patrz: *Książka niedojrzala*, „Tygodnik Powszechny”, nr 10 z 10.03.1946, s. 7; J.P. (Jan Piwowarczyk), *Droga wielkiej odnowy*, „Tygodnik Powszechny”, nr 18 z 05.05.1946, s. 7; K. Koźniewski, *Zryw szkodliwego banatu*, „Odra”, nr 27 z 18.07.1946, s. 6-7.
- 25 M. Piotrowski, op. cit., s. 232.
- 26 „Arkona”, nr 1/2 za listopad i grudzień 1945, s. 2.
- 27 Więcej na temat Stronnictwa Pracy patrz: J. Majchrowski, *Stronnictwo Pracy - działalność polityczna i koncepcje programowe 1937-1945*, Warszawa 1979; W. Bujak, *Historia Stronnictwa Pracy*, Warszawa 1988; A. Andrusiewicz, *Stronnictwo Pracy 1937-1950. Ze studiów nad dziejami najnowszych chadekcy w Polsce*, Warszawa 1988.
- 28 List Stachniuka do A. Wacyka z 29.11.1945.
- 29 J. Stachniuk, *Istota wielkiej przebudowy*, maszynopis (kopia w posiadaniu autora).
- 30 Ibidem.
- 31 A. Wacyk, t. 1, s. 122.
- 32 List J. Stachniuka do A. Wacyka z 29.11.1945.
- 33 Cyt. za A. Wacyk, *Mit polski - Zadruga*, Wrocław 1992, s. 93.
- 34 Patrz list J. Stachniuka do A. Wacyka z 29.11.1945.
- 35 J. Stachniuk, *Człowieczeństwo i kultura*, Wrocław 1996.
- 36 CA MSWiA, Prot. przesł. F. Widy-Wirskiego z 13.03.1953 r., sygn. 5202/III, t. 4, k. 210.
- 37 J. Stachniuk, *Człowieczeństwo...*, s. 3-4.
- 38 Patrz np.: K. Radziwiłł, *Widma przedwojennej Zadrugi*, „Kurier Codzienny” z 23.03.1947.
- 39 A. Wacyk, t. 2, s. 243-246.
- 40 M. Piotrowski, op. cit., s. 272.
- 41 J. Stachniuk, *Ideograf*, maszynopis (kopia w posiadaniu autora).
- 42 M. Czarnowski, *Sedno naszej sprawy*, maszynopis (kopia w posiadaniu autora), s. 27-28.
- 43 A. Wacyk, op. cit., t. 1, s. 148.
- 44 J. Stachniuk, *Walka o zasady. Drugi front Trzeciej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1947.
- 45 Ibidem, s. 5.
- 46 Cytat za: A. Wacyk, op. cit., t. 1, s. 149.
- 47 Ibidem, s. 149.
- 48 Cyt. za: W. Nowacki, *Wstęp* [w:] J. Stachniuk, *Człowieczeństwo...*, Nowy Jork 1993, s. 3.
- 49 B. Grott, op. cit., s. 138.
- 50 J. Stachniuk, *Wspakultura*, Warszawa 1948.
- 51 Ibidem, s. 6.
- 52 A. Wacyk, *Wstęp* [w:] J. Stachniuk, *Mit słowiański*, maszynopis (kopia w posiadaniu autora).
- 53 M. Czarnowski, *Chronologia w zycioryste Jana Stachniuka na tle wydarzeń politycznych w Polsce powojennej*, „Tryglaw”, nr 2, 1998, s. 54.
- 54 A. Wacyk, *Jan Stachniuk...*, t. 1, s. 204.
- 55 Ibidem, t. 3, s. 4.
- 56 Ibidem, t. 3, s. 4 oraz t. 1, s. 253.
- 57 Archiwum Państwowe w Warszawie, akta procesowe Jana Stachniuka, sygn. III K 118/52, t. 1, k. 4.
- 58 Ibidem, t. 1, k. 9.
- 59 Ibidem, t. 3, k. 6-16.
- 60 Archiwum Akt Nowych, Prokuratura Generalna, Departament Specjalny, *Stachniuk Jan*, sygn. 21/165.
- 61 Archiwum Państwowe w Warszawie, akta procesowe Jana Stachniuka, sygn. III K 118/52, t. 3, k. 6-16.
- 62 Ibidem, t. 3, k. 6-16.
- 63 Ibidem, t. 3, k. 6-16.
- 64 Ibidem, t. 3, k. 27-29.
- 65 Ibidem.

- 66 Ibidem.  
67 Ibidem.  
68 Ibidem, t. 1, k. 88-109.  
69 L. Kieszczyński, *Wspomnienie z lat młodości...*, s. 36 (maszynopis).  
70 AAN, Prokuratura Generalna, Departament Specjalny, *Stachniuk Jan*, sygn. 21/165.  
71 Archiwum Państwowe w Warszawie, akta procesowe Jana Stachniuka, sygn. III K 118/52, t. 1, k. 135-143.  
72 Ibidem, t. 1, k. 158.  
73 A. Wacyk, *Jan Stachniuk...*, t. 1, s. 212.  
74 Ibidem, t. 1, s. 215-216.  
75 Ibidem, t. 1, s. 217.



**Przeglądy**  
**Omówienia**  
**Recenzje**





*Beata Stankowska*

## **Z najnowszych dziejów szkolnictwa specjalnego w Bydgoszczy**

### **Szkoła Podstawowa nr 23 i jej patron Stefan Balcer<sup>1</sup>**

Dzieje szkolnictwa specjalnego w Bydgoszczy nie zostały dotychczas szerzej opracowane. Szkoły tego rodzaju, które kształcą dzieci specjalnej troski, traktowane są jako „mniej ważne” w całym systemie szkolnictwa. Pomimo pewnego dążenia do wprowadzenia wyłącznie klas integracyjnych w szkołach masowych, zapomina się o dorobku szkół specjalnych, które przywracają dzieci, młodzież specjalnej troski do normalnego funkcjonowania w społeczeństwie. Szkoły specjalne mają już swoją piękną kartę w najnowszej historii Bydgoszczy. Jedną z takich szkół jest Szkoła Podstawowa nr 23 przy ulicy Fordońskiej 17.

Szkoła Podstawowa nr 23 powstała w 1968 r. Bazą do jej powstania były klasy specjalne przy istniejącej tam Szkole Podstawowej. Pierwsza klasa specjalna została utworzona w roku szkolnym 1965/1966. Stąd więc do czasu utworzenia Szkoły Podstawowej Specjalnej istniały już trzy klasy specjalne. Ideą powstania szkoły było zapewnienie edukacji i wychowania dzieciom potrzebującym specjalnych metod nauczania. Chodzi tutaj o dzieci, które poprzez swoje upośledzenie, w zależności od jego stopnia, nie mogą brać udziału bądź nie nadążają za normalnym procesem nauczania dla dzieci zdrowych.

Utworzenie tego rodzaju szkoły związane było z zatrudnieniem odpowiedniej kadry specjalistów. Było to niezwykle trudne zadanie, gdyż były to początki tego rodzaju szkolnictwa w Bydgoszczy. Potrzebowało ono wsparcia nie tylko władz oświatowych, ale zrozumienia wśród lokalnego społeczeństwa. Niestety, lokalna społeczność odnosiła się do dzieci uczęszczających do tej szkoły nieprzyjaźnie. Uważano, że są to dzieci „inne”, „gorsze”, „głupie”. Również i w szkołach masowych traktowano raczej „chłodno”, „obco” tego rodzaju dzieci, co nasilało wśród nich stres szkolny. Traktowanie odmienne, gorsze dzieci specjalnej troski miało swoje podłoże w niewiedzy, braku zrozumienia istoty upośledzenia. Stąd pierwsza kadra nauczycielska musiała przełamać wiele oporów wśród zes-

tresowanych dzieci jak i w społeczeństwie, aby podchodziło do tych dzieci ze zrozumieniem i z rozwagą.<sup>2</sup>

Pierwszym kierownikiem, a następnie dyrektorem Szkoły Podstawowej Specjalnej był Henryk Winnicki. Radę Pedagogiczną tworzyli: Maria Bulman, Maria Chazbijewicz, Maria Dec, Kazimiera Góralczyk, Władysław Koziński, Dorota Pulcyn, Janina Siergiej, Mirosława Sosnowska, Halina Suberlak, Julita Tarkowska, Bożena Włoch, Bożena i Jerzy Zastempowscy.<sup>3</sup>

W pierwszym roku szkolnym 1968/1969 naukę rozpoczęło 151 uczniów - dzieci specjalnej troski.<sup>4</sup> Pochodziły one nie tylko z samego miasta, ale również spoza. Wraz z upływem czasu powiększała się liczba uczniów. W 1970 r. w szkole uczyło się 175 uczniów.<sup>5</sup> W 1977 r. Szkoła Podstawowa Specjalna przejęła dzieci ze zlikwidowanej Szkoły Specjalnej nr 51 przy ulicy Toruńskiej. Także powiększyło się grono nauczycieli. Ze zlikwidowanej szkoły przeszli nauczyciele: Wanda Bialik, Gertruda Burczyk, Katarzyna Fuksiewicz, Elżbieta Łukomska, Irena Trzcińska.<sup>6</sup>

Od początku działalności szkoły, oprócz przydzielonej liczby godzin nauczania, prowadzone były dodatkowe zajęcia pozalekcyjne i kółka zainteresowań. W pierwszym roku działalności szkoły do takich zajęć należały: chór szkolny, przysposobienie sportowe, biblioteka, Szkolny Klub Sportowy, poprawa wad wymowy, kółka: fotograficzne, sprawnych rąk, geograficzno-przyrodnicze. Na dodatkowe zajęcia przeznaczonych było 28 godzin.<sup>7</sup>

Szkoła początkowo miała trudne warunki lokalowe. Klasy specjalne, które dały początek Szkole Podstawowej Specjalnej, mieściły się w starym budynku szkolnym z czerwonej cegły. Na początku istnienia Szkoły Podstawowej Specjalnej został on rozebrany, a w zamian wybudowano nowy pawilon. Został on uroczystie otwarty 30 września 1970 r. Szkoła masowa, przy której istniały klasy specjalne, otrzymała wcześniej nową lokalizację przy ulicy Gajowej. W latach 70. przeprowadzano szereg remontów w już istniejących budynkach (w 1977 r. przestano ogrzewać klasy piecami kafłowym, ich miejsce zastąpiło centralne ogrzewanie).<sup>8</sup>

W 1985 r. dyrektor Henryk Winnicki odszedł na emeryturę, a nowym dyrektorem został Władysław Koziński, który funkcję dyrektora pełni do dnia obecnego. Był on wcześniej nauczycielem w tej szkole. Dzięki temu bardzo dobrze poznał problemy swoich uczniów, jak również specyfikę szkoły specjalnej.

W 1988 r. szkoła obchodziła 20-lecie istnienia oraz nadano jej imię Stefana Balcera.<sup>9</sup> W uroczystych obchodach wzięli udział absolwenci szkoły, jak również osoby pamiętające patrona szkoły Stefana Balcera.<sup>10</sup>

Po 25 latach działalności szkoła liczyła 17 oddziałów i 204 uczniów.<sup>11</sup> Została utworzona klasa zerowa. Rok 1999 był przełomowy - zaczęło funkcjonować przy Szkole Podstawowej nr 23 Specjalnej Gimnazjum nr 40. Obowiązki dyrektora szkoły i gimnazjum powierzone zostały W. Kozińskiemu.



Od początku zasadniczym celem kształcenia dzieci specjalnej troski było ich wychowanie i przysposobienia do życia. Szkoła może poszczycić się dokonaniem w tym kierunku. W okresie do początku lat 90. około 80% absolwentów kończyło szkoły zawodowe i otrzymywali oni pracę jako dobrzy fachowcy.<sup>12</sup> Byli zatrudniani w różnych miejscach. Rozwój szkoły i kształcenie dzieci było możliwe dzięki stale powiększanej, dobrze przygotowanej kadrze. W przeciągu pierwszych dwudziestu lat istnienia szkoły pracowało w niej 32 nauczycieli. Z liczby tej 17 osób legitymowało się wykształceniem wyższym magisterskim, 8 osób zdobyło specjalizację 1 i 2 stopnia. Reszta legitymowała się studiami podyplomowymi i kursami kwalifikacyjnymi z oligofrenopedagogiki, odpowiednimi dla tego rodzaju placówki.

W chwili obecnej Szkoła Podstawowa nr 23 Specjalna liczy 114 uczniów, z którymi zajęcia prowadzi 36 nauczycieli. Praca w szkole jest możliwa również dzięki pracownikom administracji i obsługi, których jest 10. Do Gimnazjum nr 40, które jest kontynuacją nauki dla absolwentów szkoły podstawowej, uczęszcza 82 uczniów. W gimnazjum zatrudnionych na cały etat jest 9 nauczycieli i 10 nauczycieli na niepełnych etatach. Uczniowie mają zapewnioną fachową opiekę psychologiczną i pedagogiczną. 95% nauczycieli szkoły ma wykształcenie wyższe oraz ukończone studia podyplomowe lub kurs kwalifikacyjny z oligofrenopedagogiki. Szkoła zatrudnia również logopedę.

W chwili obecnej do Szkoły Podstawowej Specjalnej uczęszczają dzieci upośledzone w stopniu lekkim. Dzieci dodatkowo upośledzone fizycznie kształcą się indywidualnie poprzez lekcje w ich domach.

Analizując dzieje szkoły, należy podkreślić, że głównym celem, jaki stawia sobie Rada Pedagogiczna, jest integrowanie uczniów z lokalnym środowiskiem, jak również przygotowanie uczniów do radzenia sobie w dorosłym życiu. Mają w tym pomóc koła zainteresowań, wydawanie gazetek szkolnych „Dzwonek” (G. Karolczak), „Echo 40” (G. Lutostańska), teatrzyk „Miś” (K. Michlińska, E. Mrzygłocka), organizowanie różnego rodzaju konkursów, m.in. Konkurs o Unii Europejskiej dla Szkół Specjalnych (B. Stankowska), Konkurs pt. „Poeci - Dzieciom” (G. Karolczak, M. Kubiak). W szkole działa również świetlica terapeutyczna (G. Krauza - wychowawca, K. Cieszyńska, H. Górecka, K. Kowalik, L. Lutostański, B. Opała, G. Wiśniewska). Prowadzone są również zajęcia gimnastyki korekcyjnej (M. Gaszak).<sup>13</sup>

Wybór Stefana Balcera na patrona szkoły nie był przypadkowy. Pracował on w Szkole Podstawowej, w której w okresie powojennym istniała nadal szkoła i utworzono przy niej wspomniane klasy specjalne, a następnie szkołę specjalną.

Stefan Balcer należy do pokolenia nauczycieli okresu międzywojennego. Urodził się w 1894 r. w Wiskitnie w powiecie bydgoskim. Uczęszczał do Seminarium Nauczycielskiego w Tucholi. Jego naukę przerwała I wojna światowa. Został zmobilizowany do wojska niemieckiego. Po zakończonej wojnie zdał egzamin dojrzałości. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Służbę wojskową zakończył w 1921 r. Za swoje męstwo został odznaczony medalem *Virtuti Militari* V kl.

Pierwszą posadą nauczycielską Stefana Balcera była Publiczna Szkoła Powszechna w Bydgoszczy - Wielkie Bartodzieje przy ulicy Fordońskiej 5. Następnie zgłosił się do pracy w Niemczech wśród Polonii. Pracował tam w Szkole Powszechniej w Skicu w powiecie złotowskim. Następnie był kierownikiem Szkoły Powszechniej w Babiomości. Ponieważ szkoła ta została zamknięta przez władze niemieckie, przeniósł się do Szkoły Powszechniej w Buczku Wielkim, której został kierownikiem. W roku szkolnym 1933/1934 powrócił do Bydgoszczy na swoją pierwszą posadę. Niedługo pozostał - jedynie przez 3 lata - w placówce bydgoskiej. Z Bydgoszczy trafił do Wolnego Miasta Gdańska. Został tam kierownikiem Szkoły Powszechniej w Nowym Porcie. Udzielał się społecznie. Działał w Towarzystwie Powstańców i Wojaków, Kole Przyjaciół Harcerstwa (był jego prezesem), Towarzystwie Śpiewu „Cecylia”.

Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, w 1938 r. trafił do Grudziądza, gdzie pracował w Liceum Pedagogicznym. 9 września 1939 r. został wraz z innymi nauczycielami aresztowany przez hitlerowców. 1 listopada 1939 r. został rozstrzelany w Dolinie Śmierci w Fordonie.<sup>14</sup>

Idea upamiętnienia pamięci zamordowanego zasłużonego nauczyciela Stefana Balcera pojawiła się wśród nauczycieli i dyrekcji szkoły pod koniec lat 80. W wyniku zabiegów, a w szczególności dyrektora szkoły Władysława Kozińskiego, w 1988 r., po upływie 20 lat od jej powstania, udało się zamierzenie to zrealizować. Dzieci specjalnej troski, a w szczególności dzieci niepełnosprawne, upośledzone w stopniu lekkim potrzebują wielu bodźców, pozytywnych przykładów i wzorów. Ukształtowanie świadomości historycznej tych dzieci wymaga wiele pracy i zabiegów ze strony nauczyciela historii. Dotarcie do wyobraźni tych dzieci wyłącznie za pomocą podręcznika historii nie przynosiło spodziewanych efektów. Stąd wśród nauczycieli i dyrekcji szkoły powstał pomysł, aby poprzez postać Stefana Balcera kształtować świadomość historyczną dzieci. Założono Izbę Pamięci patrona szkoły. Powstał Program Wychowawczy oparty na wizerunku Balcera. Jego twórcami są Katarzyna Fuksiewicz i Władysław Koziński. Opracowano go w 1999 r. Składa się z 5 rozdziałów. Głównymi celami tego programu są:

1. *Budzenie miłości do Ojczyzny;*
2. *Rozwijanie zainteresowań przeszłością rodzinnej miejscowości, regionu;*
3. *Zapoznanie z wybranymi faktami i wydarzeniami z najnowszej historii Polski;*
4. *Poznanie sylwetki Stefana Balcera jako przykładu bohatera w walce o wyzwolenie narodowe;*
5. *Kształtowanie cech osobowości godnych naśladowania: patriotyzm, odwaga, poświęcenie, pracowitość;*
6. *Wyrabianie u uczniów szacunku do bohaterów, którzy oddali życie za Ojczyznę: oddawanie hołdu, odwiedzanie miejsc pamięci, składanie kwiatów...*

Sposoby realizacji programu są wielopłaszczyznowe. Od klasy I do III (nauczanie zintegrowane) dzieci zapoznają się z fragmentami życia patrona, następnie spośród innych portretów uczą się go rozpoznawać, zapoznają się z jego pamiątkową tablicą.

W ramach wycieczki poznają miejsca związane ze Stefanem Balcerem. W nauczaniu blokowym w klasach IV - VI uczniowie wyszukują cechy osobowości bohatera, ilustrują gazetki szkolne materiałami historycznymi, które traktują o wydarzeniach towarzyszących życiu patrona szkoły. W kolejnym etapie nauczania w gimnazjum, w klasach od I do III wiedza uczniów o patronie jest bardziej dokładna, usystematyzowana. Wykorzystuje się materiały archiwalne, ilustrujące losy patrona na tle dziejów Polski. Można powiedzieć, że punktem głównym programu jest Konkurs Wiedzy o Patronie, od wielu lat prowadzony przez Różę Obremską. Ma on swój stały miesiąc w roku szkolnym - czerwiec.<sup>15</sup> Uczniowie chętnie w nim uczestniczą. Wyniki konkursu wskazują na to, że Program Wychowawczy związany z patronem szkoły w sposób zadowalający wpłynął na rozwój świadomości historycznej uczniów. Nagrody, które zdobywają uczniowie, motywują ich do dalszego poznawania sylwetki swojego patrona.

Szkoła organizuje spotkania z osobami pamiętającym Stefana Balcera, najczęściej z jego uczniami.<sup>16</sup> Swoją opieką uczniowie objęli miejsce spoczynku Stefana Balcera.

Problematyka martyrologii narodu polskiego w okresie drugiej wojny światowej gościła stosunkowo często przed rokiem 1989 w telewizji i radiu. Była motywem przewodnim w organizowaniu wszelkich uroczystości państwowych. W chwili obecnej zainteresowanie tym tematem wśród opinii publicznej jest mniejsze. Przybliżony Program Wychowawczy prezentuje inny sposób podejścia do tej problematyki. Podczas całego procesu dydaktycznego kształtuje świadomość historyczną ucznia specjalnej troski.

- 
- 1 Artykuł ten w zamierzeniu autora otwiera serię opracowań o dziejach pozostałych szkół specjalnych w Bydgoszczy.
  - 2 *1968-1993. 25 lat Szkoły Podstawowej Specjalnej nr 23 im. S. Balcera w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1993 (opracowanie M. Chazbijewicz, Jadwiga Nowicka, Julita Tarkowska), mps, s. 4.
  - 3 *1968 - 1993. 25 lat Szkoły Podstawowej Specjalnej nr 23...*, s. 3; Protokolarz Rady Pedagogicznej za lata 1968 do 1970.
  - 4 Projekt organizacji na rok szkolny 1968/1969.
  - 5 *1968-1993. 25 lat Szkoły Podstawowej Specjalnej nr 23...*, s. 5.
  - 6 Ibidem, s. 8.
  - 7 Projekt organizacji na rok szkolny 1968/1969.
  - 8 Relacja Władysława Kozińskiego - w posiadaniu autora.
  - 9 Kronika Szkoły Podstawowej nr 23 Specjalnej w Bydgoszczy.
  - 10 Ibidem.
  - 11 Projekt organizacji na rok szkolny 1993/1994.
  - 12 Biuletyn Informacyjny. Jednodniówka Szkoły Podstawowej nr 23 w Bydgoszczy, Bydgoszcz 13 września 1989, s. 5, mps.
  - 13 Dzienniki zajęć dodatkowych, pozalekcyjnych.
  - 14 Szerzej o S. Balcerze W. Jastrzębski, *Słownik biograficzny nauczycieli bydgoskich - ofiar II wojny światowej* (część I litery od A do K), „Kronika Bydgoska”, t. XX 1998, Bydgoszcz 1999, s. 211-212; także J. Kutta, *Balcer Stefan* [w:] *Bydgoski Słownik Biograficzny*, Bydgoszcz 1996, t. III, s. 32-34.
  - 15 Program Wychowawczy, s. 3-8.
  - 16 Kronika szkoły z lat 1988 - 1998.

*Hanna Jasińska*

## **XXV lat działalności Klubu Sportowego przy Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy**

### **1. Początki żeńskiej siatkówki w Bydgoszczy**

Dziś nazwa Bydgoszcz wielu kibicom w kraju kojarzy się z pierwszoligowym zespołem siatkarek, które w sezonie 2000/2001 zdobyły Puchar Polski i wicemistrzostwo kraju. Bardzo dobrze zaprezentowały się również w międzynarodowym turnieju Millennium Cup rozgrywanym w USA, pokonując dwukrotnie olimpijską reprezentację Australii.

Droga do takiego poziomu sportowego wiodła poprzez wiele lat znoonej pracy trenerów i zawodniczek oraz tych, którzy nadali formy organizacyjne i zapewnili finansowe podstawy funkcjonowania dzisiejszemu klubowi sportowemu. Istnienie Klubu Sportowego Pałac Bydgoszcz jest konsekwencją długoletnich starań o stworzenie na terenie miasta liczącego się w kraju żeńskiego zespołu siatkarskiego.

Po drugiej wojnie światowej, gdy sytuacja w kraju uległa pewnej stabilizacji, kilkakrotnie próbowano stworzyć silny zespół mogący podjąć rywalizację sportową na dobrym poziomie. Nie od razu zamiar ten udało się zrealizować.

Już w 1945 r. rozpoczęła działalność żeńska drużyna siatkarek przy klubie Zjednoczenie, startując ze zmiennym szczęściem w Mistrzostwach Pomorza.<sup>1</sup> Po pewnym czasie nazwę tej drużyny zmieniono na Związkowiec. Siatkarki tego klubu nie odnosiły jednak liczących się sukcesów.<sup>2</sup>

W początkach lat pięćdziesiątych działały na terenie miasta żeńskie drużyny Sparta<sup>3</sup> i OWKS Zawisza. Ta ostatnia w kilku kolejnych sezonach startowała w Spartakiadach Wojska Polskiego, Mistrzostwach Pomorza i lidze wojewódzkiej.<sup>4</sup> Poziom gry tych zespołów był jednak dość słaby, a i one same nie istniały zbyt długo.

Próbie reanimacji bydgoskiej siatkówki podjęto w połowie lat sześćdziesiątych. W 1965 r. powołano drużynę w oparciu o struktury klubu Astoria. Zadania trenera powierzono byłej zawodniczce Budowlanych Toruń Genowefie Hanyzewskiej. Siatkarki Astorii dobrze radziły sobie w lidze międzywojewódzkiej, zajmując w niej czołowe lokaty, co stwarzało im szansę awansu do II ligi. Trzykrotnie podejmowana walka o grę w lidze państwowej nie przyniosła sukcesu, a w 1972 r. podjęto decyzję

o rozwiązaniu sekcji.<sup>5</sup> Nastąpiły „chude” lata dla tej dyscypliny. Kibice i sympatycy żeńskiej siatkówki czekali z nadzieją na lepsze czasy.

Dotychczasowe niepowodzenia nie zniechęciły do dalszej pracy ani trenerów, ani miłośników tej dyscypliny sportu. Przetrwanie i odrodzenie żeńskiej siatkówki w Bydgoszczy jest w dużej mierze również zasługą grupy nauczycieli wychowania fizycznego, którzy rozwijali zainteresowania i szkolenie młodzieży, a także działacze starających się o stworzenie sprzyjającego klimatu dla rozwoju siatkówki.

Ich oczekiwania miała spełnić nowa drużyna, której początek dał zespół utworzony w oparciu o Pałac Młodzieży w Bydgoszczy, placówkę oświatowo-kulturalną propagującą pracę w środowisku dzieci i młodzieży.

Cel, który postawili sobie twórcy tego zespołu, wynikał z konieczności ożywienia życia sportowego młodzieży szkolnej<sup>6</sup>, szczególnie wśród dziewcząt, dla których siatkówka mogła stać się nie tylko sposobem na pozytywne spędzenie wolnego czasu, ale także szkołą charakterów, a wreszcie szansą na osiągnięcie sukcesu.

## **2. Powstanie i rozwój KS Pałac**

22 lipca 1974 r. otworzył podwoje bydgoski Pałac Młodzieży. Powołano wówczas różne sekcje organizacyjne, odpowiadające zainteresowaniom młodych bydgoszczan. Dużą popularnością cieszyły się zajęcia organizowane przez Dział Sportowy. Gdy w styczniu 1975 r. oddano do użytku halę sportową, już w lutym, w ramach sekcji gimnastycznej, powstały pierwsze grupy siatkarskie.<sup>7</sup> Kierownik Działu Sportowego Pałacu Witold Białokur oraz prowadzący zajęcia siatkówki Waldemar Sagan nawiązali współpracę z Henrykiem Borowskim, który prowadził od 1974 r. zespół siatkarek przy VI LO w Bydgoszczy.<sup>8</sup>

Działacze i trenerzy związani z siatkówką oraz przedstawiciele innych dyscyplin skupieni w Szkolnym Związku Sportowym propagując sport w środowisku młodzieżowym, w październiku 1976 r. podjęli decyzję o utworzeniu Międzyszkolnego Klubu Sportowego Bydgoszcz. W pierwszym okresie od 1976 do 1979 r. sekcja siatkówki funkcjonowała w strukturze powołanego w 1976 r. MKS-u Bydgoszcz, jako jedna z pięciu nowo powstałych sekcji.<sup>9</sup>

Jej działalność w dużej mierze opierała się zarówno o gościnną bazę Pałacu Młodzieży, jak również klasy sportowe o profilu siatkarskim funkcjonujące przy Szkole Podstawowej nr 31, którą przekształcono wkrótce w szkołę sportową, i w pierwszym okresie klasy sportowe przy VI LO.

W tym czasie zespół pracowników Działu Sportowego Pałacu Młodzieży opracował i zaczął wdrażać w życie koncepcje dotyczące systemu szkolenia młodych siatkarek. Wkrótce przyniosły one oczekiwane efekty w postaci pierwszych sukcesów. Zawodniczki konsekwentnie udowodniały swój rozwój, osiągając coraz lepsze rezultaty w rywalizacji w swoich grupach wiekowych, a także w zmaganiach z bardziej doświadczonymi zespołami.

Pierwszy zespół MKS-u rozpoczął zmagania z przeciwniczkami w kategorii juniorek, by w sezonie 1975/1976 wywalczyć II lokatę w lidze wojewódzkiej.

W nowym sezonie 1976/1977 zawieszono dziewczętom poprzeczkę nieco wyżej. Wystartowały w lidze międzywojewódzkiej seniorek, zajmując w niej III miejsce, co nie dawało jednak awansu do dalszych rozgrywek.

Kolejny sezon sportowy 1977/1978 potwierdził rosnące umiejętności dziewcząt. Tym razem wywalczyły II miejsce w lidze międzywojewódzkiej, co pozwoliło im uczestniczyć w zawodach półfinałowych o wejście do II ligi. Dzięki dobrej grze na turnieju w Malborku drużyna wywalczyła II miejsce. To jednak nie wystarczyło, by mogły zagrać w finałowej rundzie rozgrywek. W tym młodym zespole, opartym na juniorkach, bardzo dobrze spisywały się m.in. Marzena Hanyżewska, Arleta Tabaczyńska, Maria Skolimowska, Jolanta Kułakowska, Jolanta Szkuta i Sylwia Kupczyk.

Spore nadzieje wiązano z sezonem 1978/1979. Po wywalczeniu I miejsca w lidze międzywojewódzkiej, zespół MKS-u ponownie dotarł do półfinałowej rundy rozgrywek o wejście do II ligi. Tym razem na turnieju w Łodzi znowu szczęście nie dopisało młodym siatkarkom i minimalnie przegrały tę rywalizację.<sup>10</sup>

W 1979 r. sekcja piłki siatkowej przy Pałacu Młodzieży, działająca dotąd w MKS-ie Bydgoszcz, usamodzielniała się, funkcjonując odtąd jako Międzyszkolny Klub Sportowy Pałac Bydgoszcz. MKS Pałac stał się samodzielną jednostką organizacyjną Zarządu Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego.<sup>11</sup>

Już pod nową nazwą, jako MKS Pałac, zawodniczki bydgoskie po raz kolejny przystąpiły w sezonie 1979/1980 do walki o prawo gry na szczeblu centralnym. Tym razem także nie udało się osiągnąć wymarzonego celu. Dziewczęta musiały zadowolić się zajęciem III miejsca w turnieju kwalifikacyjnym w Złotowie.<sup>12</sup>

Naturalną konsekwencją pracy z utalentowaną młodzieżą w różnych kategoriach wiekowych jest zapewnienie najbardziej obiecującym zawodniczkom możliwości gry w drużynie seniorskiej. Mając w dobrze wyszkolonych wychowankach MKS-u perspektywiczne zaplecze dla pierwszej drużyny, działacze klubu wiele wysiłku poświęcili budowaniu w Bydgoszczy zespołu zdolnego do podjęcia walki o sukcesy ligowe.

Krokiem w tym kierunku było powołanie w 1982 r. samodzielnego, posiadającego osobowość prawną Klubu Sportowego Pałac, związanego ze strukturą Wojewódzkiej Federacji Sportu. Początkowo klub prowadził drużynę seniorek, a od 1985 r. także juniorki.<sup>13</sup> Praca klubu toczyła się więc dwutorowo. Nadal ważne miejsce w pracy trenerów zajmowało szkolenie młodych adeptek siatkówki, ale zdając sobie sprawę z oczekiwań kibiców liczących na sukcesy bydgoskiego zespołu, z determinacją podejmowano starania o wprowadzenie drużyny do grona zespołów ligowych.

Pierwsza drużyna, zespół oparty na wychowankach MKS-u Pałac, m.in. Róży Donderewicz-Adamskiej, Danucie Kantak, Beacie Górniewicz, Joannie Sierko, Dorocie Syrek, Marioli Ćwiklińskiej, Katarzynie Masztalerskiej, w dwóch kolejnych sezonach 1982/1983 oraz 1983/1984, pomimo ogromnego zaangażowania młodych zawodni-

czek oraz ich trenera Waldemara Sagana, nie zdołała wywalczyć wymarzonego awansu.<sup>14</sup> W pierwszym sezonie bydgoskie siatkarki dotarły do fazy półfinałowej, zajmując na turnieju w Cieszynie III miejsce, a rok później powtórzyły ten rezultat w Świdnicy.

W następnym sezonie drużyna Pałacu pod wodzą trenera Henryka Borowskiego ponownie podjęła walkę o szansę gry w wyższej lidze. Bydgoszczanki awansowały wówczas do turnieju półfinałowego. Mimo iż mogły grać przed własną publicznością, ponieważ turniej odbywał się w Bydgoszczy, również ta próba zakończyła się niepowodzeniem.<sup>15</sup>

Sukces przyniósł rok 1986, kiedy to zespół kierowany przez Henryka Borowskiego i Tomasza Zaczka, po wzmocnieniu zawodniczkami z innych klubów, wywalczył upragniony awans do II ligi państwowej. W drużynie, która zapewniła sobie prawo udziału w rozgrywkach ligowych, wystąpiły m.in.: Róża Donderewicz-Adamska, Bożena Chodkiewicz, Jolanta Kamińska, Dorota Ilecka, Mariola Stolarczyk, Adrianna Orzeł, Iwona Mikulska, Danuta Stachowicz, Ilona Dudek.<sup>16</sup>

Lata osiemdziesiąte to także czas sukcesów pałacowej młodzieży. W ogólnopolskich zmaganiach młodzieżki trenujące pod okiem Waldemara Sagana zdobyły w sezonie 1980/1981 Mistrzostwo Polski Szkół Sportowych. Ogólnopolskie sukcesy potwierdzone zostały doskonałymi wynikami w rywalizacji na szczeblu regionalnym. Młodzieżki MKS Pałac trzykrotnie wywalczyły srebrne medale Igrzysk Młodzieży Szkolnej Makroregionu Pomorskiego w sezonach: 1982/1983, 1984/1985, 1985/1986 i brązowy w 1983/1984.<sup>17</sup>

Kilka lat później, już jako kadetki, pod kierunkiem tegoż szkoleniowca, w 1986 r. wywalczyły brązowy medal na XIII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Opolu.

Najmłodsze zawodniczki klubu w następnym roku potwierdziły duże umiejętności, zdobywając pod wodzą Henryka Borowskiego Mistrzostwo Polski Szkolnego Związku Sportowego.

Jesienią 1986 r. siatkarki I zespołu Pałacu zadebiutowały w rywalizacji o dobre lokaty w II lidze. „Pałacanki”, trenowane wówczas przez Tomasza Zaczka, uplasowały się na dobrym, piątym miejscu.<sup>18</sup> Utrzymanie się zespołu w rozgrywkach szczebla centralnego dało impuls do dalszej wytężonej pracy.

Po kilku latach zdobywania doświadczeń w drugoligowych zmaganiach młoda bydgoska drużyna, prowadzona wówczas przez Henryka Borowskiego i Waldemara Sagana, w sezonie 1989/1990 awansowała do rozgrywek serii „B” I ligi. Zawodniczki bydgoskiego zespołu spisywały się bardzo dobrze, zdobywając nowe doświadczenia. W pamiętnym sezonie 1991/1992 pod wodzą pary ówczesnych szkoleniowców, Czesława Tobolskiego i Waldemara Sagana, zajęły pierwsze miejsce w lidze i prawo gry w serii „A”. Swoją doskonałą dyspozycję potwierdziły na turnieju w Chojnicach, gdzie zdobyły Puchar Polski, czym udowodniły, że są w stanie nawiązać walkę z najsilniejszymi zespołami w kraju. Bohaterkami tych rozgrywek były: Natalia Połujan, Agnieszka Obremska, Swietłana Niekrasowa, Dorota Rucka, Agata Sarnik-

Kiełtucka, Jolanta Kamińska, Mariola Stolarczyk, Sylwia Szalbierz, Ewa Nogowska, Jolanta Hajdinger, Angelika Kłosowska.<sup>19</sup>

Wysoki poziom umiejętności zawodniczek Pałacu został potwierdzony powołaniem Agnieszki Obremskiej, Jolanty Hajdinger i Ewy Nogowskiej do reprezentacji narodowej junierek.<sup>20</sup>

Zdobywczyńie Pucharu Polski po raz pierwszy w historii bydgoskiego sportu podjęły rywalizację w rozgrywkach o Puchar Europy Zdobywców Pucharów. Kibice mieli okazję dopingować swoje zawodniczki w dwóch meczach z „Orbitą” Zaporozie z Ukrainy. Pomimo dobrej dyspozycji Polek, przeciwniczki zdołały oba spotkania rozstrzygnąć na swoją korzyść.<sup>21</sup> Debiutując w Pucharze Europy, bydgoszczanki zakończyły swój udział w pierwszej rundzie tych rozgrywek.<sup>22</sup>

Sezon ten był bardzo udany także dla młodzieżowych zespołów Pałacu. Juniorki trenowane przez Zbigniewa Żugaja wywalczyły w Węgrowie brązowy medal Mistrzostw Polski.

Taki sam sukces stał się udziałem kadetek trenowanych przez Tadeusza Gramowskiego. W swojej grupie wiekowej sięgnęły po brąz podczas Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Krakowie.<sup>23</sup>

Sukcesy wszystkich drużyn Pałacu, będące pochodną dobrze prowadzonej pracy trenerskiej i organizacyjnej, przyczyniły się do zwiększenia popularności siatkówki. Efekty dobrej współpracy trenerów i działaczy klubowych zostały docenione przez zwierzchnie władze sportowe. W ogólnopolskiej klasyfikacji prowadzonej przez Polski Związek Piłki Siatkowej klub uzyskał drugą lokatę w kraju.<sup>24</sup>

Tak wysoka ocena została pozytywnie zweryfikowana w nowym sezonie 1992/1993, który przyniósł bydgoskiemu zespołowi najwyższe, jak dotąd, laury. Drużyna w składzie: kapitan - Agata Kiełtucka, Jolanta Kamińska, Dorota Nowosielska, Dorota Rucka, Agnieszka Obremaska, Swietłana Niekrasowa, Irina Archangielska, Ewa Nogowska, Mariola Stolarczyk, Sylwia Szalbierz, Joanna Winiarska, Magdalena Andrysiak, Angelika Kłosowska, kierowana wówczas przez parę trenerską Jerzego Skrobeckiego i Waldemara Sagana, sięgnęła na turnieju w Tarnobrzegu po drugie miejsce w Pucharze Polski, a w marcu po zaciętej walce przed własną widownią w kameralnej sali Pałacu Młodzieży, w dramatycznym, decydującym o tytule mistrza Polski piątym spotkaniu z krakowską Wisłą w pięciu setach, udowodniła, że dotychczasowe sukcesy nie były dziełem przypadku.<sup>25</sup>

Jak trudna jest walka o utrzymanie się na szczycie tabeli, miały przekonać się zawodniczki Pałacu w nowym sezonie ligowym 1993/1994, w którym musiały pogodzić występy na parkietach krajowych z meczami rozgrywanymi w ramach Pucharu Europy Mistrzów Krajowych. Sympatycy bydgoskiego zespołu mogli wspierać wysiłki zawodniczek gorącym dopingiem, bowiem w trzeciej rundzie tych rozgrywek „Pałacanki” we własnej hali rozegrały mecz z węgierskim zespołem Tungsram Budapeszt.<sup>26</sup> Pomimo zwycięstwa nad Węgierkami, bydgoszczanki nie zakwalifikowały



się do kolejnego etapu rozgrywek, kończąc je w trzeciej rundzie. Natomiast zmagania z zespołami krajowymi Pałac zakończył, plasując się w końcowej klasyfikacji na dobrym IV miejscu.

W tym samym czasie zawodniczki MKS Pałac, stanowiące naturalne kadrowe zaplecze pierwszej drużyny, osiągnęły liczący się sukces. W Mistrzostwach Polski Juniorek podopieczne szkoleniowców Zbigniewa Żugaja i Tadeusza Gramowskiego wywalczyły we Wrocławiu złoty medal.<sup>27</sup> W pięciosetowym pojedynku z zespołem Nike Węgrów medal zdobyły: Ewa Nogowska, Ewa Śmierchalska, Joanna Bednarek, Aleksandra Słoma, Katarzyna Kowalska, Magdalena Andrysiak, Aleksandra Marchlewska, Karolina Bielińska, Anna Głowacka, Agnieszka Łukowska, Beata Hoppe, Jolanta Tobiś, Izabella Jurkiewicz.<sup>28</sup>

Utalentowane i nieustannie doskonalące swoje umiejętności juniorki sukcesywnie uzupełniały szeregi pierwszoligowej drużyny senierek. Dobrze wkomponowały się w nią między innymi takie zawodniczki, jak: Ewa Nogowska, Agnieszka Obremaska, Magdalena Andrysiak, Joanna Winiarska, Jolanta Tobiś.

Kolejne sezony zespół Pałacu musiał zaliczyć do mniej udanych. W ligowych zmaganiach drużyna plasowała się w środkowej części tabeli, zachowując prawo gry w ekstraklasie, co już samo w sobie jest sukcesem, zważywszy, że jeszcze nie tak dawno było to marzeniem tegoż zespołu.

Wkrótce z hali Pałacu zaczęły napływać bardziej optymistyczne wieści. Trenowane przez Jerzego Komorowskiego zawodniczki ponownie wdarły się do strefy medalowej. Po brązowy medal mistrzostw Polski sezonu 1997/1998 sięgnęły: Izabela Rutkowska, Ewa Nogowska, Irina Beżenar, Beata Adamczyk, Małgorzata Gudowska, Jolanta Kamińska, Joanna Winiarska, Joanna Jagodzińska, Wioletta Wosiek, Agnieszka Obremaska, Irina Archangielska, Jolanta Tobiś.<sup>29</sup>

Kolejne dwa sezony okazały się już słabsze. Sezon 1998/1999 Pałac zakończył na szóstym miejscu. Optymistycznym sygnałem był udział kadetek w finałowych rozgrywkach V Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży, podczas której zajęły siódme miejsce. W tym okresie doszło do nawiązania współpracy pomiędzy MKS Pałac i drugoligowym LKSS Sokół Mogilno. W następnym sezonie ligowym 1999/2000 juniorki Pałacu wspomagały odczuwającego kłopoty kadrowe Sokoła, lecz niestety nie uchroniło to mogileńskiego zespołu od spadku z II ligi.

Ambitne plany nowego szkoleniowca pierwszego zespołu, Tadeusza Chojnackiego, i Jerzego Skrobeckiego, który wkrótce przejął funkcję pierwszego trenera, pokrzyżowała seria kontuzji zawodniczek podstawowego składu. Osłabiona drużyna musiała zadowolić się ósmą lokatą. Mimo złej passy, w tych trudnych chwilach zespół mógł liczyć na swoich kibiców i co niezmiernie ważne, na sponsorów, którzy nie opuścili go w krytycznej sytuacji. Dzięki temu w nowym sezonie 2000/2001 zawodniczki z ogromną mobilizacją i determinacją przystąpiły do boju o dobrą lokatę w lidze.

Pożegnanie starego i powitanie nowego wieku i tysiąclecia wypadło bardzo okazałe. Pod kierunkiem trenera Leszka Piaseckiego zawodniczki Pałacu po raz kolejny w dziejach klubu sięgnęły po Puchar Polski, a w bezpośrednim starciu z bielską Stalą zapewniły sobie srebrny medal Mistrzostw Polski senierek sezonu 2000/2001. Na drodze do złota stanęła drużyna Nafty Piła, która zdobyła je, pokonując zespół bydgoski w decydującym o tytule mistrzowskim piątym meczu w Pile. Pomimo to sympatycy siatkówki w Bydgoszczy z pewnością mogą czuć się usatysfakcjonowani. Siatkarki Pałacu potwierdziły wysoką klasę sportową. Zdobywczyni Pucharu Polski i srebrnego medalu oraz autorzy ich sukcesu uczestniczyli w licznych spotkaniach i rozmawiali o perspektywach na przyszłość. Wśród odbierających gratulacje znalazł się także wojewoda kujawsko-pomorski, Józef Rogacki, który pełni jednocześnie funkcję prezesa klubu.

Gwiazdy sprzyjały w tym sezonie także bydgoskim juniorkom. Po ubiegłorocznym spadku z II ligi, powstałego w wyniku fuzji klubu Pałac/Sokół, w tym zawodniczki MKS-u Pałac po zajęciu pierwszego miejsca w rozgrywkach wojewódzkich zapewniły sobie prawo gry o II ligę. W ćwierćfinale podopieczne Henryka Borowskiego zajęły drugie miejsce, a w półfinale rozgrywanym w Bydgoszczy, wspomagane przez zawodniczkę pierwszoligowego KS Pałac - Izabelę Rutkowską, uplasowały się na pierwszym miejscu. W samym finale po wywalczeniu drugiej lokaty awansowały do II ligi.<sup>30</sup> Tym sposobem Bydgoszcz ma nie jeden, a dwa zespoły grające w ligach państwowych.

To samo już stanowi nagrodę dla tych wszystkich, którzy przez lata włożyli wiele wysiłku w stworzenie liczącego się w kraju zespołu siatkarek. Efekty mówią same za siebie. Osiągnięte w ostatnim okresie sukcesy dowodzą, że starania działaczy, opieka sponsorów i ciężka, zmudna praca trenerów i zawodniczek przynoszą w dłuższej perspektywie oczekiwane efekty. Pokazują, jak wielkie znaczenie ma determinacja w dążeniu do celu pomimo piętrzących się trudności. Potwierdzają, że wygrywają ci, którzy mają marzenia i są zdolni poświęcić ich realizacji zapał, siły i czas.

### **3. Udział zawodniczek Pałacu w rozgrywkach piłki siatkowej plażowej**

Od kilku lat coraz większą popularnością wśród zawodników i sympatyków siatkówki cieszy się plażowa odmiana tej dyscypliny. Zyskała ona ostatnio także uznanie działaczy międzynarodowych władz sportowych i od czasu igrzysk w Sydney stanowi jedną z dyscyplin olimpijskich. Od klasycznej siatkówki odróżnia ją nie tylko specyfika miejsca rozgrywania zawodów, ale również swoiste różnice w przepisach gry i liczebności zespołów.

Nowa dyscyplina zagościła na dobre również w naszym kraju. Corocznie w okresie letnim, po zakończeniu sezonu ligowego, wielu zawodników i zawodniczek uczest-

niczy w organizowanych pod egidą Polskiego Związku Piłki Siatkowej turniejach, które mają wyłonić spośród startujących mistrzów kraju w tej dyscyplinie.

Najlepsi i najbardziej obiecujący mają spore szanse na znalezienie się w kadrze narodowej, co pozwala im na konfrontację umiejętności z przeciwnikami podczas zawodów międzynarodowych.

Bydgoskie siatkarki w okresie letnim po raz pierwszy wystartowały w II otwartych Mistrzostwach Polski w 1998 r. Decydujący o mistrzowskich tytułach turniej odbywał się w małej miejscowości Szałe koło Kalisza. Debiutując w tych zawodach, Dominika Smereka i Irina Smolianiec wywalczyły tam złoty medal Mistrzostw Polski w siatkówce plażowej kobiet. Bardzo dobrze zaprezentowały się zdobywczyńce brązowego medalu, para Izabela Rutkowska i Joanna Jagodzińska. W rywalizacji o dobre lokaty wzięły udział także inne pary bydgoskie: Joanna Winiarska - Beata Mijkowska, Monika Piasecka - Natasza Kiriajewa, Małgorzata Gudowska - Agnieszka Obremska, Jolanta Kamińska - Wioletta Wosiek.<sup>31</sup>

W następnym roku Dominika Smereka wystąpiła w rozgrywkach na plaży w parze z Izabelą Rutkowską. W rozgrywanym w Pieczyskach koło Koronowa finale Pucharu Polski zajęły drugą lokatę za reprezentantkami warszawskiej Skry. Powetowały to sobie udanym występem w finale Mistrzostw Polski w Mrągowie, gdzie stanęły na najwyższym stopniu podium dla medalistów. Bezpośrednio za nimi na medalowej pozycji uplasowały się również bydgoszczanki: Iwona Hołowacz występująca z Renatą Gil. Dobre piąte miejsce w finale wywalczyła również Ewa Kowalkowska, której partnerowała zawodniczka Nafty Piła, Agnieszka Orłowska.

Rok 2000 przyniósł kolejne sukcesy. Finał Pucharu Polski, ponownie zorganizowany w podkoronowskich Pieczyskach, mistrzyni kraju sprzed roku, Izabela Rutkowska i Dominika Smereka, rozstrzygnęły na swoją korzyść. W turnieju oprócz zwyciężczyń wystartowało jeszcze sześć par bydgoskiego Pałacu. Najlepiej spośród nich spisali się Ewa Kowalkowska i Agnieszka Obremska, które zajęły ósme miejsce. W finałowym turnieju Mistrzostw Polski w Mielnie, po dwóch latach panowania na plaży, zwyciężczyńce Pucharu Polski uległy młodym zawodniczkom z MMKS Dąbrowa Górnicza, zdobywając srebrny medal.

Sukcesy odnoszone przez Izabelę Rutkowską i Dominikę Smerekę zaowocowały powołaniem tej pary do kadry, co dało im możliwość uczestnictwa w turniejach poza granicami kraju. Brały między innymi udział w turniejach eliminacyjnych do Mistrzostw Europy w Holandii i na Węgrzech, ale nie sprostały parom specjalizującym się w plażówce.<sup>32</sup>

W rywalizacji na piachu biorą udział także młode zawodniczki MKS-u Pałac. System współzawodnictwa dzieci i młodzieży obejmuje również starty w tej nowej dyscyplinie. Dzięki organizowaniu zawodów rangi mistrzowskiej, ujawniły się talenty Pauliny Żugaj i Honoraty Świącichowskiej, które w 1999 r. dotarły do finału Mistrzostw Polski Juniorek. W następnym roku mistrzyniami województwa zostały Aleksandra

Kałek i Anna Nowacka. W 2001 r. Eliza Bet i Agata Milewicz zdobyły tytuł mistrzyń, a ich klubowe koleżanki Marzena Wilczyńska i Żaneta Hajne - wicemistrzyń województwa. Obie pary dotarły do finałów Mistrzostw Polski Juniorów. Również bardzo dobrze w swojej kategorii spisały się kadetki. Michalina Jagodzińska i Małgorzata Kardasz, mistrzynie województwa, po dobrym występie w półfinałach, zakwalifikowały się do finału Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Płotkach koło Piły.<sup>33</sup>

Dla trenerów pierwszej drużyny klubowej oraz zespołów młodzieżowych zawody plażówki są okazją urozmaicenia form treningu przed sezonem halowym. Może jednak wśród utalentowanych młodych zawodniczek są przysze reprezentantki kraju na olimpiadę w Atenach...

#### **4. Zakończenie**

Już od 25 lat pod gościnnym dachem Pałacu Młodzieży działa klub sportowy, który na parkietach ligowych występował początkowo jako MKS Bydgoszcz, potem MKS Pałac i KS Pałac. Swoją srebrny jubileusz klub uświetnił srebrnym medalem Mistrzostw Polski seniorek i awansem junierek na szczebel centralny.

Początki były bardzo skromne i tylko zaangażowaniu szkoleniowców, działaczy sportowych i organizacji patronackich klub zawdzięcza swe przetrwanie w pionierskim okresie jego tworzenia jak i później, w czasie transformacji ustrojowej, gdy przyszło mu działać w całkowicie zmienionej rzeczywistości.

W pierwszym okresie oparcie dawał zespołowi zarząd Pałacu Młodzieży w osobie ówczesnej dyrektorki placówki, p. Doroty Kempki, a w późniejszych latach wspierający ligowy zespół sponsorzy, których nazwy zdobyły od początku lat 90. koszulki zawodniczek.

Większość ważnych spotkań, w tym to, które zdecydowało o złotym medalu, zawodniczki rozegrały w hali sportowej Pałacu Młodzieży. Czasami korzystały z obiektów Chemika, Polonii, Szkoły Podstawowej nr 67, a w 2002 r. swoje spotkania rozgrywać będą w wyremontowanej hali Astorii.

Szkolenie młodzieży odbywa się obecnie głównie w Sportowej Szkole Podstawowej nr 31, funkcjonującym w jej budynku gimnazjum oraz klasach sportowych działających w VIII Liceum Ogólnokształcącym. W Pałacu Młodzieży tworzone są grupy naborowe, które pozwalają dokonać rekrutacji utalentowanych dziewcząt do klas sportowych.

Dzięki rozbudowanemu systemowi szkoleniowemu, młode adeptki siatkówki mogą korzystać z fachowej wiedzy doświadczonej kadry trenerskiej. Mogą również konfrontować nabyte umiejętności, uczestnicząc w najbardziej prestiżowych zawodach organizowanych dla określonych kategorii wiekowych.

O doskonałej pracy z młodzieżą świadczy liczna grupa dziewcząt będących wychowankami klubu, które zostały powołane do kadry narodowej junierek. Niektóre z nich znalazły później miejsce w kadrze narodowej seniorek.

Nieprzerwanie od samego początku jego istnienia z klubem związany jest, początkowo jako trener, a w ostatnich latach przede wszystkim jako menedżer, pan Waldemar Sagan, odpowiedzialny za politykę kadrową i pozyskiwanie środków niezbędnych do utrzymania zespołów na poziomie ligowym.

Drużyna senierek jest dziś - obok spichrzy, Łuczniczki i opery - wspaniałą wizytówką Bydgoszczy. Zawdzięczamy to ludziom, dla których wizja stworzenia tu silnego ośrodka siatkarskiego stała się treścią życia. Można żywić nadzieję, że ci, którzy latami pracowali na ten sukces, znajdą godnych siebie następców i że wystarczy im sił, by to dzieło jak najdłużej kontynuować. Im to bowiem zawdzięczamy, że „sportowa Bydgoszcz nie była, nie jest i - miejmy nadzieję - także nigdy nie będzie kopciuszkim sportu w Polsce.”<sup>34</sup>

- 
- 1 Z. Kuras, *Sport wyczynowy w województwie bydgoskim (pomorskim) w latach 1945-1956* [w:] *100 lat sportu na Kujawach i Pomorzu*, pod red. prof. dr. hab. W. Jastrzębskiego (dalej cyt. *100 lat...*), Bydgoszcz 1993, s. 184.
  - 2 T. Malinowski, Z. Smoliński, Z. Urbanyi, *Ważniejsze osiągnięcia sportowców woj. bydgoskiego w latach 1957-1986* [w:] *100 lat...*, s. 256.
  - 3 Z. Kuras, op. cit., s. 184.
  - 4 W. Lipoński, *Srebrny Jubileusz WKS „Zawisza” 1946-1971. 25 lat w służbie polskiego sportu*, Bydgoszcz 1971, s. 61.
  - 5 T. Malinowski..., *Ważniejsze osiągnięcia...*, s. 256.
  - 6 Ibidem, s. 256.
  - 7 Relacja p. Waldemara Sagana.
  - 8 Relacja p. R. Ciężkiego i p. H. Borowskiego.
  - 9 „Biuletyn Metodyczny Pałacu Młodzieży”, nr 12, s. 6.
  - 10 Ibidem, s. 20.
  - 11 Ibidem, s. 7., T. Malinowski..., op. cit., s. 256.
  - 12 Biuletyn..., s. 20.
  - 13 T. Malinowski..., op. cit., s. 256.
  - 14 Biuletyn..., s. 21.
  - 15 T. Malinowski..., op. cit., s. 256.
  - 16 Biuletyn..., s. 21.
  - 17 Ibidem, s. 22.
  - 18 T. Malinowski..., op. cit., s. 257.
  - 19 Kalendarz 1996. Klub Sportowy Pałac-Centrostal Bydgoszcz.
  - 20 Biuletyn KS „Samsung-Pałac”.
  - 21 *Osiągnięcia bydgoskich sportowców w 1992 r.*, „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1992, nr 2, s. 44.
  - 22 Materiały redakcyjne udostępnione przez red. J. Drozdowskiego („Gazeta Pomorska”), dalej cyt. Materiały red.
  - 23 Biuletyn KS „Samsung-Pałac”.
  - 24 Ibidem.
  - 25 Kalendarz 1996...; *Mistrzostwo „Palacanek” widziane z Krakowa i Warszawy*, „Kurier Sportowy”, 1993, nr 13, s. 3.
  - 26 Podsumowanie osiągnięć sportowych za rok 1994, wyd. w styczniu 1995 r., s. 49, zał. 23.
  - 27 Ibidem, s. 38-39, zał. 17 i 18.
  - 28 Mistrzostwa Polski, sezon 1993/1994, s. 8.
  - 29 *Droga na siatkarskie szczyty*, „Gazeta Pomorska” z dn. 20.05.1998 r., s. 23.
  - 30 *Brawo dziewczyny*, „Gazeta Pomorska” z dn. 24.04.2001 r., s. 19.
  - 31 Materiały red.
  - 32 Rozgrywki w piłce siatkowej kobiet. Informator. Sezon 1999/2000; Skarb kibica...; materiały red.
  - 33 Relacja p. H. Borowskiego.
  - 34 Zdzisław Jastrzębski, *Sztafeta sportowych pokoleń*, „Kalendarz Bydgoski” 1979, s. 68.

*Anna Perlińska*

## **Bydgoski Dom Technika**

Po II wojnie światowej zmieniła się radykalnie sytuacja społeczno-polityczna i gospodarcza Bydgoszczy. Miasto stało się ważnym ośrodkiem przemysłowym, uzyskując wraz z utworzonym wówczas województwem pomorskim warunki umożliwiające przeobrażenie struktury gospodarczej. Szczególnie intensywnie rozwijał się przemysł maszynowy i elektrotechniczny, stanowiący podstawę rekonstrukcji technicznej i rozwoju mechanizacji oraz postępu we wszystkich dziedzinach wytwarzania. Inspirowane działania w tym zakresie wykazała kadra techniczna organizująca się w stowarzyszenia branżowe inżynierów i techników.

W sierpniu 1945 r. reaktywowano Stowarzyszenie Techników Polskich w Bydgoszczy, które niebawem zlikwidowano, powołując Pomorską Organizację Techniczną w ramach Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie.<sup>1</sup> Struktura Naczelnej Organizacji Technicznej opierała się na podziale terytorialnym. Były więc oddziały wojewódzkie i rejonowe. Tak też było z Oddziałem Wojewódzkim w Bydgoszczy, któremu podlegały Oddziały Rejonowe NOT we: Włocławku (od 1951 r.), Grudziądzu (od 1957 r.), Inowrocławiu (od 1959 r.), w Toruniu (od 1960 r.) i w Chojnicach<sup>2</sup> (od 1975 r.). Od lipca 1975 r., w związku ze zmianą podziału administracyjnego kraju, przekształcono Oddziały Rejonowe w Toruniu i Włocławku w Oddziały Wojewódzkie NOT, a Oddział w Inowrocławiu w Komitet Miejski NOT.

Wszystkie zmiany organizacyjne w ruchu stowarzyszeniowym jak i zmiany nazwy samej Organizacji Technicznej w Bydgoszczy (początkowo Pomorska Organizacja Techniczna), od 1959 r. - Wojewódzki Komitet Porozumiewawczy NOT, od 1965 r. - Oddział Wojewódzki NOT, od 1976 r. - Rada Wojewódzka NOT, a od 1990 r. do chwili obecnej - Bydgoska Rada Federacji SNT-NOT) wynikały z obowiązujących statutów. Statuty precyzowały cele działania oraz prawa i obowiązki członków zrzeszonych w Federacji SNT.

Jak wynika ze statutów, głównymi zadaniami NOT było:

- wpływanie na rozwój techniki i jakości procesów technologicznych w przedsiębiorstwach,
- podnoszenie poziomu zawodowego kadr technicznych, kształcenie, doksztalcanie, szkolenie,

- wpływanie na rozwój wynalazczości, racjonalizacji i informacji naukowo-technicznej,
- kształtowanie kultury technicznej w społeczeństwie,
- reprezentowanie opinii i interesów świata technicznego oraz kształtowanie etyki zawodowej,
- współdziałanie ze wszystkimi stowarzyszeniami w realizacji ich zadań, zainteresowań i potrzeb, a także wspomaganie organizacyjne i materialne ich statutowych działań.<sup>3</sup>

Były to poważne zadania do realizacji dla gwałtownie rozwijającej się kadry technicznej, która pragnęła posiadać własną siedzibę, aby móc skoncentrować wspólne działania Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT) i Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych (SNT).

Prowadzone w 1945 r. intensywne starania u miejscowych władz o przydział lokalu do celów stowarzyszeniowych okazały się bezskuteczne, mimo że władze te doceniały doniosłą rolę kadry technicznej w życiu regionu. W tej sytuacji pomocy udzielił inż. Ludwik Tylbor, dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Materiałów Budowlanych, który odstąpił NOT pokoje na pierwszym piętrze w zajmowanym budynku przy ul. Wyzwolenia 5 (obecnie Stary Port). Dla Zjednoczenia zatrzymał pomieszczenia na drugim i trzecim piętrze. Otrzymany lokal był bardzo zdewastowany w wyniku działań wojennych, a zwłaszcza wskutek detonacji bomb podłożonych pod pobliski most na Brdzie przez wycofujące się w styczniu 1945 r. z miasta wojska niemieckie. Potrzebne były fundusze na remont lokalu. I znowu w tej krytycznej sytuacji pomógł dyrektor Zjednoczenia Państwowych Przedsiębiorstw Budowlanych, inż. Witold Miller, desygnując na ten cel 300.000 tys. zł. Przebudowę i prace remontowe według projektów inż. inż.: Kazimierza Kułakowskiego i Zygmunta Chojnackiego wykonało Przedsiębiorstwo Budowlane „Praca” w Bydgoszczy. Dnia 16 marca 1946 r. nastąpiło otwarcie lokalu (200 m<sup>2</sup> powierzchni), składającego się z: pomieszczeń biurowych, salki, biblioteki i klubu.<sup>4</sup>

W latach 1951-1952 dokonano reorganizacji Zjednoczenia Przemysłu Materiałów Budowlanych i przeniesienia biur do nowych pomieszczeń przy Starym Rynku w Bydgoszczy. Sytuację tę wykorzystał ówczesny dyrektor Zjednoczenia inż. Edmund Matuszewski, sprawujący funkcję sekretarza Bydgoskiego Oddziału Wojewódzkiego NOT. Po licznych zabiegach u władz wojewódzkich otrzymał zezwolenie na użytkowanie całego budynku przez NOT. Nastąpił kolejny generalny remont i adaptacja budynku na cele stowarzyszeniowe wg projektu budowlano-architektonicznego inż. architekta Alfonsa Licznerskiego.<sup>5</sup> Uroczyste otwarcie nowo zaadaptowanego Domu Technika odbyło się 14 marca 1955 r.

W wyremontowanym budynku znalazły się pomieszczenia Klubu Technika z salą klubową i zapleczem gastronomicznym, biblioteka z czytelnią, sale: wykładowa, odczytowa i konferencyjna, lokal biurowy dla obsługi administracyjnej SNT oraz

sekretariaty SNT, a w oficynie dział poligrafii.<sup>6</sup> Jak pisze E. Matuszewski w swoich wspomnieniach, *Bydgoski Dom Technika stał się kuźnią kadr technicznych i stymulatorem życia technicznego i towarzyskiego bydgoskiego środowiska technicznego.*<sup>7</sup> Bydgoski Dom Technika, chociaż mieścił się w czynszowej kamienicy przy ul. Wyzwolenia, zaczął pełnić funkcję ośrodka pracy społecznej i kulturalnej kadry technicznej województwa. Rozszerzająca się działalność społeczno-organizacyjna stowarzyszeń naukowo-technicznych wymagała jednak stworzenia nowoczesnych warunków działania.<sup>8</sup> Aktywiści SNT-NOT wystąpili z inicjatywą wybudowania nowoczesnego, obszernego Domu Technika na miarę zadań, jakie stały przed kadrą techniczną przy końcu XX i rozpoczynającego się XXI w., tym bardziej, że nowo wybudowane domy posiadały już niektóre Oddziały NOT, np. w: Lublinie (1961 r.), Olsztynie (1962 r.), Białymstoku (1964 r.) czy Opolu (1968 r.).<sup>9</sup>

Dnia 14 grudnia 1961 r. powołano Społeczny Komitet Budowy Domu Technika w Bydgoszczy w następującym składzie<sup>10</sup>: mgr inż. Jan Wyznikiewicz, PZITS - przewodniczący, mgr inż. Leonard Zdunek, PZITB - wiceprzewodniczący, inż. Edmund Matuszewski, SIMP - sekretarz, inż. Piotr Baszkowski, SEP - członek, inż. Henryk Borsuk, PZITB - członek, inż. Tadeusz Fabiszak, SIMP - członek, technik Juliusz Kroenitz, SITChem - członek, inż. Grzegorz Przybielski, SIMP - członek, inż. Aleksy Oszkodar, SEP - członek, mgr inż. Wacław Trojanowski, PZITS - członek.

W składzie Komitetu reprezentowani byli przedstawiciele pięciu najliczniejszych stowarzyszeń naukowo-technicznych: Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich (SIMP), Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budowlanych (PZITB), Polskiego Związku Inżynierów i Techników Sanitarnych (PZITS), Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP), Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Chemii (SITChem). Komitet pracował w oparciu o „Regulamin Społecznego Komitetu Budowy Domu Technika w Bydgoszczy”, zatwierdzonego w maju 1962 r. przez Wydział Prawny Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy.<sup>11</sup>

Jak czytamy w regulaminie, celem Komitetu było: *prowadzenie zbiórki wszelkich środków zarówno materialnych, jak i finansowych dla wybudowania oraz wyposażenia Domu Technika i oddanie go w stanie wykończonym w użytkowanie Naczelnej Organizacji Technicznej.*<sup>12</sup> Paragraf 5 regulaminu określał sposób realizacji zadań, a mianowicie:

- *opracowanie pełnej dokumentacji programu i profilu projektowanego Domu Technika,*
- *zwracanie się z apelem do naukowców, inżynierów, techników i racjonalizatorów oraz zakładów pracy, instytucji, organizacji itp. o przekazanie darowizn względnie świadczeń na rzecz przyszłego Domu Technika,*
- *tworzenie warunków organizacyjnych i materialnych dla realizacji celów Komitetu,*



- *organizowanie różnych form imprez dochodowych, z których dochód przeznaczony zostanie na rzecz funduszu budowy Domu Technika,*
- *organizowanie czynów społecznych w formie pracy przy budowie Domu Technika.*<sup>13</sup>

Regulamin ustalał także strukturę organizacyjną Komitetu. Najwyższą władzę stanowiło Plenarne Zebranie, na którym zapadały najważniejsze decyzje i gdzie wybierano członków Prezydium oraz Komisji Rewizyjnej.

Prezydium kierowało całokształtem działalności Komitetu. Ono zarządzało jego majątkiem, powoływało Komisje do specjalnych zadań, podejmowało uchwały o zaciąganiu pożyczek oraz utrzymywało szerokie kontakty środowiskowe celem pozyskania społecznego poparcia dla swoich zadań. Dokumentację Komitetu prowadził specjalnie utworzony sekretariat techniczny, a sprawy finansowe załatwiał pracownik działu księgowości Bydgoskiej Wojewódzkiej Rady NOT.<sup>14</sup> Chcąc poprawić jakość i operatywność w działaniu, Komitet powoływał specjalne komisje lub zespoły.<sup>15</sup> W 1964 r. pracowały 3 komisje: Merytoryczna Budowy - inż. inż. H. Borsuk, L. Zdunek, E. Matuszewski; Propagandy - P. Baszkowski, J. Kroenitz, A. Zamorski; Finansowa - G. Przybielski, A. Oszkodar, główny księgowy Zabczyk.

W 1968 r. zorganizowano 5 zespołów, których przewodniczącymi byli następujący inżynierowie: Zespół Przygotowania Inwestycji - inż. J. Mierzwa, Zespół Wykonawstwa - inż. L. Zdunek i inż. H. Borsuk, Zespół Finansowo-Inwestycyjny - inż. P. Baszkowski, Zespół Propagandy - inż. G. Przybielski, Zespół Eksploatacji Domu Technika - inż. A. Oszkodar i inż. T. Fabiszak.

W skład każdej komisji lub zespołu, oprócz przewodniczących, wchodził specjalista danej branży, gwarantujący jak najwyższą jakość wykonywanych prac. Działały one też w oparciu o szczegółowe programy.

Zespół Przygotowania Inwestycji zabezpieczał głównego wykonawcę w dokumentacji projektowo-kosztorysową oraz przygotowywał plac budowy do realizacji obiektu.

Zespół Wykonawstwa czuwał nad właściwym przebiegiem budowy od wejścia wykonawcy na plac budowy aż do jej całkowitego zakończenia i odbioru.

Zespół Finansowo-Inwestycyjny nie tylko zbierał i gromadził środki finansowe, ale także czuwał nad ich zabezpieczeniem oraz prawidłowym wydatkowaniem.

Zespół Propagandy miał za zadanie reklamować Dom Technika w prasie lokalnej i technicznej.

W „Ilustrowanym Kurierze Polskim” i „Gazecie Pomorskiej” ukazało się szereg artykułów. Oto tytuły niektórych z nich: „Dom Technika dla Bydgoszczy”<sup>16</sup>, „Dom Technika w Bydgoszczy?”<sup>17</sup>, „Nowa wizja ulicy Jagiellońskiej, Dom Technika w parku Jagielly”<sup>18</sup>, „W Bydgoszczy stanie Dom Technika”.<sup>19</sup>

Zespół Eksploatacji musiał opracować zestawienie szczegółowe wyposażenia Domu Technika w sprzęt i urządzenia oraz przedstawić plan zagospodarowania pomieszczeń przez przyszłych użytkowników. Propozycje zespołu musiały być zatwierdzone przez Plenum OW NOT w Bydgoszczy. Komitet działając kolektywnie, często od-

bywał narady koordynacyjne na placu budowy, których celem była bieżąca kontrola jakości i postępu robót budowlanych, a zarazem stanowiły one efektywne oddziaływanie na przebieg i przyspieszenie budowy Domu Technika.

Sprawnie zorganizowany Komitet prowadził intensywną i ruchliwą działalność, co potwierdzają stosunkowo dobrze zachowane materiały archiwalne, a zwłaszcza protokoły posiedzeń.<sup>20</sup> Źródła archiwalne odzwierciedlają cały proces przebiegu budowy jak i trudności, które musiały być pokonywane w trakcie jego realizacji. Jest faktem niezaprzeczalnym, że budowa, mimo że ją rozpoczęto, była kilkakrotnie wstrzymywana i skreślana z portfela robót.

Mimo wzmożonej aktywności społecznej kadry technicznej regionu bydgoskiego, nie wprowadzono do uchwały nr 58 z dnia 9 lutego 1961 r. Rady Ministrów budowy Domu Technika w Bydgoszczy. Uznano za celowe wybudować w najbliższych latach Domy Technika w Olsztynie, Poznaniu, Białymstoku, Kielcach, Łodzi i Rzeszowie.

Dopiero uchwała nr 29 Rady Ministrów z 1 lutego 1966 r. wprowadziła do planu inwestycyjnego budowę Domu Technika w Bydgoszczy jak również i w Gdańsku, Częstochowie i Opolu.<sup>21</sup> Jednakże postęp robót uwidocznił się dopiero od 1970 r. i trwał do ich zakończenia w czwartym kwartale 1973 r. Społeczny Komitet rozpoczął pracę od uzyskania lokalizacji budowy Domu Technika.

Wydział Architektoniczno-Budowlany Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy zaproponował następujące tereny: przy ulicy Marszałka Focha naprzeciw przyszłej opery, na skraju parku Witosa przy ulicy Jagiellońskiej, na Nowym Rynku obok gmachu sądowego, w parku Jagielly z frontem budynku na ogród.

Po wnikliwej analizie wybrano lokalizację przyszłego Domu Technika przy ulicy Kowalskiej-Jagiellońskiej na zapleczu parku Jagielly.

Teren nad Brdą, w przyszłości, planowano zagospodarzyć ogrodem względnie urządzeniami sportu motorowo-wodnego (hangar na łodzie i kajaki) czy zorganizowaniem placu gier sportowych. Z kolei wykupiono działki od dotychczasowych użytkowników<sup>22</sup> przy równoczesnym uregulowaniu zagadnień prawnych. Na wykup terenu pod budowę potrzebne były fundusze, o które interweniowano u ówczesnego prezesa Zarządu Głównego NOT, Bolesława Rumińskiego i u Eugeniusza Szyra, prezesa Rady Ministrów i Członka Honorowego Społecznego Komitetu Budowy Domu Technika w Bydgoszczy.<sup>23</sup>

W wyniku intensywnej działalności Społecznego Komitetu opracowano w czynnie społecznym założenia projektowe, które po analizie w gronie bydgoskich inżynierów zatwierdził Zarząd Główny NOT. Posłużyły one również za podstawę do opracowania dokumentacji wstępnej i technicznej projektowanej budowy. Wykonanie koncepcji i projektu budynku powierzono mgr. inż. arch. Stefanowi Klajborowi, a kierownikiem budowy został mgr inż. Ryszard Złotowski. Dokumentację projektowo-kosztorysową sporządziło Biuro Projektów Budownictwa Ogólnego „Miastoprojekt” w Bydgoszczy. Projektantami poszczególnych

branż byli następujący inżynierowie: Stefan Klajbor - architektura, urbanistyka i wystroj wnętrza, Janusz Lewiński - konstrukcja, Roman Żurek - instalacje elektryczne, Aleksander Pietrzak - mała architektura, Szymon Młodzianowski - wentylacja i centralne ogrzewanie, Wacław Trojanowski - węzeł cieplny i urządzenia sanitarne, Maria Wolska - drogi.<sup>24</sup>

Generalnym wykonawcą Domu Technika było Bydgoskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego w Bydgoszczy, przy współudziale innych przedsiębiorstw specjalistycznych.<sup>25</sup> Przez cały okres Społeczny Komitet starał się różnymi sposobami przyspieszyć budowę oraz zdobyć brakujące fundusze na jej realizację. W 1966 r. niedobór środków finansowych wynosił 5 mln zł.<sup>26</sup>

W 1964 r. wystosował apel do członków SNT, prosząc o dobrowolną jednorazową wpłatę 10 zł przez każdego z nich. Podobne apele skierował do zakładów pracy, będących członkami zbiorowymi o wpłaty na omawiany cel. Planowano zebrać 110 tys., wpłynęło 46 tys. zł.<sup>27</sup> Wobec tego Społeczny Komitet wydrukował cegiełki o nominacjach 5, 10, 20, 50 i 100 zł, łącznej wartości 500.000 zł. Cegiełki rozdzielono na poszczególne Oddziały SNT procentowo, w zależności od ilości członków.<sup>28</sup>

Zabiegał też Społeczny Komitet o mobilizację członków SNT do podejmowania czynów społecznych, w ramach których opracowano już założenia projektowe, podkłady sytuacyjno-wysokościowe oraz przeprowadzono badania geologiczne.

W odpowiedzi na apel Polski Związek Inżynierów i Techników Oddział w Bydgoszczy zobowiązał się bezinteresownie pełnić nadzór inwestycyjny przez cały cykl budowy. Podjął też uchwałę, że każdy z członków przepracuje w czynie społecznym przy budowie Domu Technika 8 godzin. Inne SNT także pozytywnie odpowiedziały na apel Społecznego Komitetu.

Członkowie Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Wodno-Melioracyjnych w Toruniu, w ramach czynu, wykonali wykopy pod budowę nowego Domu Technika.<sup>29</sup> Wszyscy współdziałali w pracach natury porządkowej, jak np. wykonanie podłoży ziemnych pod zielenią, uporządkowanie pomieszczeń, wywiezienie gruzu itp. Każdy z uczestników wypełniał talon. Talony te, zgromadzone przez poszczególne SNT, świadczyły o ich wkładzie w podjęty czyn społeczny przy budowie Domu Technika.<sup>30</sup>

Wspomnieć należy jeszcze o grupie rzeczoznawców Oddziału Wojewódzkiego SIMP i Ośrodka Szkoleniowego ODK-SIMP, którzy opodatkowali się dobrowolnie na okres 2 lat, przeznaczając 3% swoich honorariów netto, uzyskanych za wykonane usługi na rzecz funduszu budowy Domu Technika.<sup>31</sup>

Uroczyste otwarcie nowo wybudowanego Domu Technika odbyło się 16 lutego 1974 r. przy udziale przedstawicieli miejscowych władz i wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego NOT mgr. inż. Wojciecha Piroga. Środowisko techniczne województwa bydgoskiego przejęło w użytkowanie Dom Technika NOT, zlokalizowany w centrum administracyjnym miasta, wzdłuż wybrzeża Brdy.

W trakcie uroczystości dokonano wręczenia odznaczeń. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał, między innymi, prowadzący inwestycje z ramienia OW NOT, mgr Witold Szyłman.

Wręczono także trzy zespołowe odznaki WRN „Za Szczególne Zasługi dla Rozwoju Województwa Bydgoskiego” następującym Oddziałom SNT: Stowarzyszeniu Elektryków Polskich, Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Mechaników Polskich i Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Rolnictwa. Aktywistom SNT NOT wręczono 9 złotych i 17 srebrnych Odznak Honorowych NOT.<sup>32</sup>

Dom Technika przejęty w użytkowanie w 1974 r. przez kadre naukowo-techniczną ziemi bydgoskiej stanowił zespół funkcjonalnie powiązanych brył architektonicznych o łącznej kubaturze 15 tys. m<sup>3</sup> i powierzchni użytkowej ponad 2 tys. m<sup>2</sup>. Jak podaje E. Matuszewski<sup>33</sup>, koszt inwestycji wyniósł ok. 24,8 mln zł.

Wyposażenie pomieszczeń, wystrój architektoniczno-plastyczny, tak wewnątrz jak i na zewnątrz budynku, był o najwyższym w tym czasie w Polsce standardzie i pozwalał na rozwijanie wszystkich form działalności społecznej i usługowej tak przez SNT, jak i NOT.<sup>34</sup>

Nowo wybudowany Dom Technika tak w swoich wspomnieniach scharakteryzował jeden z jego współtwórców, inż. E. Matuszewski: *Jest to budynek o trzech kondygnacjach naziemnych. Wykonano go metodą tradycyjną. Dach ma płaski z prefabrykowanych płyt korytkowych, opartych na stropie za pośrednictwem ścianek ażurowych. Stropy Ackermana z wyjątkiem stropu nad salą konferencyjną. Tam strop wykonano z dźwigarów strunobetonowych. Schody żelbetowe, płytowe, wylewane. Ściany piwnic betonowe, częściowo z cegły. Ściany kondygnacji naziemnych z cegły. Posadzki: parkiet, lastryko, marmur, terakota. W piwnicach i magazynach posadzki betonowe, wylane kolorowym ksyolitem. Ściany tynkowane, częściowo oblicowane marmurem lub wyłożone drewnem i kolorowymi płytkami ściennymi fajansowymi szklawionymi.*

*Elewacja zewnętrzna jest wyłożona zagraniczną tapetą z licem drobnego kruszywa kamiennego koloru brązowo-marengowego. Budynek posiada instalacje: wodno-kanalizacyjną, elektryczną, telefoniczną, radiofoniczną, ciepłej wody i centralnego ogrzewania. Wyposażony jest również w wentylację naturalną i mechaniczną oraz w czujniki p.poż. i centralkę sygnalizacyjną.*<sup>35</sup> Ten nowoczesny obiekt stanowił doskonałą bazę techniczną umożliwiającą prowadzenie wszystkich form działalności NOT i SNT tak w zakresie rozwijania nowoczesnej myśli technicznej, jak i zaspokajania potrzeb kulturalno-oświatowych kadry inżyniersko-technicznej. Stworzono warunki krzewienia kultury technicznej przez organizowanie konferencji i sympozjów naukowo-technicznych, publikacje materiałów pokonferencyjnych oraz urządzenie wystaw i ekspozycji połączonych z demonstrowaniem działania urządzeń i praktycznego ich wykorzystania.

Do zaspokajania potrzeb zawodowych i naukowych kadry technicznej służył ośrodek informacji naukowo-technicznej i promocji wraz z biblioteką zaopatrzoną w stale

aktualizowany zbiór literatury technicznej i czasopism oraz norm wszystkich branż reprezentowanych przez naukę i przemysł województwa bydgoskiego.

Osobnym zagadnieniem stały się kursy szkoleniowe i odczyty, które obejmowały swoim zasięgiem często szerokie warstwy społeczeństwa. Nowoczesne wyposażenie Domu Technika pozwalało na prowadzenie szerokiej działalności szkoleniowej wszystkich specjalności technicznych. Uruchomienie elektronicznego laboratorium językowego, przy zastosowaniu przodujących metod nauczania, umożliwiało inżynierom i technikom zdobycie dobrej znajomości języków obcych, tak potrzebnych do poznania nowoczesnych osiągnięć naukowych w świecie.

W Domu Technika prowadzono politechnizację młodzieży przez urządzenie „Olimpiad wiedzy technicznej” i konkursów na najlepszą pracę dyplomową uczniów szkół technicznych. Był też Dom Technika ośrodkiem krzewienia kultury technicznej wśród społeczeństwa miasta i województwa bydgoskiego.

Obszerne zaplecze pozwalało na aranżowanie spotkań z wybitnymi przedstawicielami nauki i sztuki, połączonych z prelekcjami, gdzie członkowie SNT zapoznawali się z osiągnięciami na polu kultury i sztuki, poznawali życie naukowców, literatów i artystów, a ci z kolei poznawali problemy nurtujące świat techniczny. Spotkania z wybitnymi humanistami i ludźmi nauki różnych dziedzin przyczyniały się do humanizacji kadry inżyniersko-technicznej. Do rozwijania życia towarzyskiego i rozrywkowego służył Klub Technika, który inicjował różne imprezy kulturalne.

Klub Technika z estetycznie wyposażoną kawiarnią, czynne sekcje zainteresowań, nie zawsze związane z techniką, służyły rekreacji i odpoczynkowi. Organizowane coroczne bale sylwestrowe i karnawałowe oraz wieczorki taneczne w połączeniu z nowoczesnym i estetycznym wystrojem pomieszczeń rekreacyjnych Domu Technika stwarzało warunki dobrego i pożytecznego spędzenia wolnego czasu.<sup>36</sup>

Z biegiem czasu OW NOT łącznie z SNT rozwinęły dynamiczną działalność, zwłaszcza w dziedzinie usługowej, tworząc nowe formy pracy. Okazało się, że Dom Technika, mimo funkcjonalności oraz wysokiego standardu wyposażenia, stał się za mały, aby spełnić wszystkie funkcje, jakie przyjęły na siebie SNT i NOT.

W tej sytuacji powstał projekt rozbudowy Domu Technika o tzw. część wschodnią (typowo biurową) i część zachodnią, obejmującą XIII-kondygnacyjny budynek. Na parterze tego obiektu zaplanowano salę widowiskowo-zjazdową na 1000 osób i bar szybkiej obsługi. Miała to być sala widowiskowo-ekspozycyjna, jakiej dotychczas województwo bydgoskie nie posiadało. Na I piętrze projektowano ulokować centralną szatnię i salę rekreacyjną. II-III piętro zajmować miały działy usług technicznych NOT i SNT, które prowadziły działalność gospodarczą. Pomieszczenia na IV-VI piętrze przeznaczone były dla Ośrodka Doskonalenia Kadr, tym samym wszelkie kursy szkoleniowe prowadzone w Domu Technika zamierzano skoncentrować w jednej części budynku. VII piętro w projekcie oznaczono jako kondygnację techniczną i taras widokowy. W pomieszczeniach od VII do XI piętra planowano zlokalizować

nowoczesny hotel z wszelkimi udogodnieniami. Na XII piętrze umieszczono bar kawowy i pomieszczenia rekreacyjne łącznie z tarasem widokowym. W kondygnacjach piwnicznych zaplanowano: kręgielnię, basen kąpielowy, pralnię, stację transformatorową i zaplecze części gastronomicznej.<sup>37</sup>

Bydgoska NOT, którą pod względem prężności, operatywności i efektywności działania wysoko oceniano w Polsce, zamierzała wybudować i urządzić luksusowy Dom Technika na miarę XXI wieku. Sytuacja polityczno-gospodarcza lat 1980-1989 spowodowała, że odstąpiono od rozbudowy części zachodniej i w tym miejscu usytuowano parking, notabene bardzo potrzebny. Część wschodnią o funkcji produkcyjno-biurowej zrealizowano w latach 1987-1990, oddając ją do użytku 12 marca 1990 r. Według stanu na dzień 23 grudnia 1998 r., Bydgoski Dom Technika liczy 5.066 m<sup>2</sup> powierzchni, z czego zajmują: BDT Sp. z o.o. i BRFSNT-NOT - 15,17%, O/SNT - 5,46%, komunikacja i powierzchnia gospodarczo-techniczna - 35,41%, jednostki obce - 43,96%.<sup>38</sup>

Jak z powyższego wynika, lokale biurowe SNT i BDT zredukowano do minimum, natomiast największy procent powierzchni wynajęto jednostkom obcym. Umożliwia to uzyskiwanie dochodów, które BDT przeznacza na utrzymanie budynków, prowadzenie niezbędnych remontów i stałe podnoszenie standardu obiektu.

- 
- 1 A. Perlińska, *Stowarzyszenie Techników Polskich w Bydgoszczy (1921-1939)*, „Kronika Bydgoska”, t. XVIII 1996, Bydgoszcz 1997, s. 222-235.
  - 2 Archiwum NOT Bydgoszcz (ANOTB), E. Matuszewski, *75 lat działalności inżynierów i techników na ziemi bydgoskiej*, mps, tom II.
  - 3 Drukowane statuty NOT zgromadzone w zasobie ANOTB.
  - 4 E. Matuszewski, op. cit.
  - 5 J. Kutta, *Licznierski Alfons (1902-1976), dyplomowany inżynier-architekt, działacz społeczny [w:] Bydgoski Słownik Biograficzny*, Bydgoszcz 1995, tom II, s. 92-93.
  - 6 E. Matuszewski, op. cit.
  - 7 Ibidem.
  - 8 *Działalność Oddziałów Wojewódzkich NOT w latach 1945-1975*, NOT-Sigma, Warszawa 1979.
  - 9 Ibidem.
  - 10 ANOTB, akta własne, sygn. 118/482 i 98/1.
  - 11 Ibidem, sygn. 104.
  - 12 Ibidem.
  - 13 Ibidem.
  - 14 Ibidem.
  - 15 Ibidem, sygn. 98/1.
  - 16 Ibidem.
  - 17 Ibidem.
  - 18 Ibidem.
  - 19 Ibidem.
  - 20 Ibidem.

- 21 *Działalność Oddziałów...* op. cit., s. 52.
- 22 ANOTB, akta własne, sygn. 98/1.  
Kowalska 4 - GS „Samopomoc Chłopska” Bydgoszcz-Wieś  
Kowalska 6 - Zbiornica Surowców Wtórnych - Spółdzielnia Pracy  
Kowalska 8 - Spółdzielnia Pracy Usług Mech. Elektrotechnicznych  
Jagiellońska 34 - ARGED i ELDOM.
- 23 Ibidem.
- 24 E. Matuszewski, op. cit.
- 25 ANOTB, akta własne, sygn. 8/83.
- 26 Ibidem, sygn. 98/1.
- 27 Ibidem.
- 28 ANOTB, Akta PZLiTB, sygn. 107/27.
- 29 ANOTB, akta własne, sygn. 98/1.
- 30 Ibidem, sygn. 118/482.
- 31 *Działalność Oddziałów...* op. cit., s. 52.
- 32 „Z życia Seniorów”, marzec 1974.
- 33 E. Matuszewski, op. cit.
- 34 ANOTB, Maszynopiśmienne opracowanie pt. „Stanowisko Zarządu Spółki z o.o. Bydgoskiego Domu Technika NOT, w sprawie podniesienia standardu Domu Technika w Bydgoszczy”, 1999.
- 35 E. Matuszewski, op. cit.
- 36 ANOTB, akta własne, sygn. 98/8 i 98/9.
- 37 ANOTB, Stanowisko Zarządu..., op. cit. Naczelna Organizacja Techniczna w realizacji zadań społecznych i gospodarczych województwa bydgoskiego. NOT, Bydgoszcz 1975, s. 28-29.
- 38 Ibidem.

*Andrzej Ollech*

## **Recenzja książki Zdzisława Biegańskiego „W smudze kainowego cienia”**

Książka dr. Zdzisława Biegańskiego „W smudze kainowego cienia. Skazani na śmierć przez sądy wojskowe na obszarze województwa pomorskiego (bydgoskiego) w latach 1945-1954” jest kolejną pozycją, podejmującą problematykę represji „władzy ludowej” przeciwko podziemiu niepodległościowemu w latach 40. i na początku 50., która ukazała się na rynku wydawniczym. Autor jest adiunktem w Instytucie Historii Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego. Zajmuje się historią najnowszą, ze szczególnym uwzględnieniem historii regionalnej.

Książkę wydało Przedsiębiorstwo Marketingowe „LOGO” na zlecenie Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Bydgoszczy w 2000 r. Monografia ta liczy 187 stron i składa się z przedmowy prof. dr. hab. Włodzimierza Jastrzębskiego, wstępu autora, trzech rozdziałów, zakończenia i aneksu.

Rozdział pierwszy pracy przedstawia funkcjonowanie prawa i sądownictwa wojskowego w pierwszych powojennych latach, ukazuje rolę, jaką odegrały: wymiar sprawiedliwości, aparat bezpieczeństwa i organa Milicji Obywatelskiej w zwalczaniu podziemia niepodległościowego. W powojennej rzeczywistości stały one na czele ustroju, a nie na straży przestrzegania prawa i porządku publicznego. Sądownictwo specjalne w pierwszej dekadzie powojennej było więc ukierunkowane na zlikwidowanie oporu społecznego przeciwko nowej władzy i wyposażone w specjalne ustawodawstwo.

W tym rozdziale autor przedstawił także najważniejsze przepisy prawa karnego powojennej Polski, których wcielenie w życie było możliwe dzięki wkroczeniu Armii Czerwonej i oddziałów Wojska Polskiego na ziemie wschodnie latem 1944 r., a co za tym idzie - umożliwiło działalność Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego, będącemu inicjatorem nowego prawa. Podkreślił także, jaką rolę odegrały: Armia Czerwona i radzieckie sądy wojskowe w zwalczaniu polskiego podziemia w początkowym okresie - na mocy porozumienia pomiędzy PKWN a władzami radzieckimi z 26 lipca 1944 r. Rozdział ten prezentuje dekrety: „O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych



zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego” z 31 sierpnia 1944 r., „O specjalnych sądach karnych dla spraw zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” z 12 września 1944 r., „O środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców narodu” z 4 listopada 1944 r. Aktem legislacyjnym stanowiącym zamknięcie wstępnej fazy organizacji sądownictwa był „Kodeks Karny Wojska Polskiego” oraz „Prawo o ustroju sądów wojskowych i prokuratury wojskowej” z 23 września 1944 r. Autor przedstawia także inne dekrety, między innymi: „O ochronie państwa” z 30 października 1944 r., „O wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów” z 6 maja 1945 r., „O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa” z 16 listopada 1945 r., ogłoszony wraz z innymi dekretami przewidującymi stosowanie represji wobec społeczeństwa: „O postępowaniu doraźnym”, „O utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym”. 13 czerwca 1946 r. wydano dekret „O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa”. 22 stycznia 1946 r. wydano dekret „O odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego”, który odnosił się do czynów sprzed 1 września 1939 r. Na ich podstawie skazywano działaczy konspiracyjnych na śmierć. Dekrety o amnestii z 2 sierpnia 1945 r., 22 lutego 1947 r. i z 22 listopada 1952 r. dawały uczestnikom konspiracji szansę na uniknięcie terroru i aresztowań, darowały kary do 5 lat więzienia i łagodziły surowsze. W ten sposób stwarzały możliwość ujawnienia się ponad 97 tysiącom konspiratorów, ale też uzyskane przez UB informacje pozwoliły rozszyfrować, a nawet ostatecznie zlikwidować, ośrodki polskiego podziemia. W dalszej części rozdziału autor przedstawia starania władzy o całkowite podporządkowanie sobie sędziów i prokuratorów, którzy mieli być „aktywnymi bojownikami ustroju demokratycznego, szermierzami jego ideałów, zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym”. Zamieszczone przez autora biografie potwierdzają, że sędziowie sądów wojskowych na terenie województwa pomorskiego (bydgoskiego) ukończyli prawo na renomowanych polskich uniwersytetach, np. Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie czy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ale byli wśród nich i tacy, którzy posiadali tylko „instynkt klasowy” i odpowiedni staż pracy politycznej lub społecznej. W nowych realiach i jedni, i drudzy odznaczeni się niezwykłą gorliwością i surowością podczas wykonywania odgórnych dyspozycji. Przedstawione tabelki obrazują nam liczbę wydanych wyroków, oskarżonych i skazanych w latach 1946-1955 przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy. Autor charakteryzuje też prowadzone wówczas przewody sądowe, podkreślając w nich rolę obrońców. Obrazu represji wobec przeciwników politycznych dopełniają zamieszczone w tym rozdziale listy 198 osób skazanych na śmierć tylko przez sądy wojskowe i straconych w więzieniach województwa pomorskiego (bydgoskiego).

Rozdział drugi prezentuje wybrane procesy przed sądami wojskowymi, które zakończyły się wyrokami śmierci. Obok procesów członków podziemia zbrojnego: oddziału „Szarego”, grupy „Jędrusia”, Okręgu Pomorskiego WiN, 19 oficerów dowództwa POW oskarżonych o spisek, autor opisał także proces dyrektora Zakładów Materiałów Wybuchowych w Bydgoszczy, Eugeniusza Smolińskiego - jeden z kilku procesów członków ówczesnej kadry kierowniczej przedsiębiorstw oskarżonych o „sabotaż”.

W rozdziale trzecim, w oparciu o dokumentację byłego Wojskowego Sądu Rejonowego, Wojewódzkiej Prokuratury Rejonowej w Bydgoszczy i Sądu Okręgu Wojskowego nr 2, dokumentację zakładów karnych, prasę i nieliczne relacje, autor przedstawił sylwetki ofiar skazanych przez sądy wojskowe na terenie województwa pomorskiego (bydgoskiego). Odnajdujemy tu dane osobowe skazanych, charakterystykę działalności - zazwyczaj konspiracyjnej - straconych na mocy wyroków oraz tych, którzy ocalili na skutek ich zmiany. Biogramy te świadczą o obiektywizmie autora, który nie idealizuje skazanych, przedstawia fakty świadczące o powojennej demoralizacji, rozluźnieniu norm moralnych i obyczajowych niektórych z nich, czego konsekwencją były: napady, rabunki, zabójstwa osób przypadkowych, niewinnych bądź tylko podejrzanych o denuncjację.

Publikacja dr. Zdzisława Biegańskiego jest ważnym przedsięwzięciem, ponieważ jako pierwsza w sposób całościowy przedstawia system represji na terenie ówczesnego województwa pomorskiego (bydgoskiego) w latach 1945-1954. Może ona być zachętą do opracowania tego zagadnienia na obszarze pozostałych województw, a później w skali całego kraju. Zaletą książki jest na pewno fakt, że autor nie koncentrował się wyłącznie na samych danych personalnych osób, wobec których orzeczono kary śmierci i przedstawił ich interesujące biogramy w szerszym kontekście wydarzeń, które spowodowały skazanie. Obok nich zamieszcza fotografie skazanych oraz ich oprawców. Różnorodna i liczna bibliografia, na którą składają się źródła archiwalne, prasa, dokumenty drukowane, wspomnienia i opracowania, świadczy o jego dociekliwości i odpowiedzialności. Podejmuje bowiem temat niełatwy, temat drażliwy, dotąd nieznan, a jednak tkwiący w świadomości Polaków, szczególnie tych, którzy w latach stalinizmu stracili swoich bliskich, skazanych przez „kainowskich” sędziów. Autor skupia się na faktach, faktach poświadczanych dokumentami, nie podejmuje modnych w naszych czasach pochopnych ocen czy zbyt łatwo nam przychodzących uogólnień tamtych tragicznych zdarzeń, zachowuje dystans i dzięki temu praca jest rzeczową prezentacją materiału opartego na dokumentach szczegółowo przeanalizowanych. Jej dopełnieniem są tabele ukazujące skazania w trybie doraźnym, działalność WSR w Bydgoszczy, statystykę kar, decyzje prezydenta Bolesława Bieruta i Rady Państwa wobec osób skazanych na karę śmierci przez sądy wojskowe, listy osób straconych w więzieniach regionu, skazanych przez WSR w Bydgoszczy, Sąd Okręgu Wojskowego II, Wojskowy Sąd Okręgowy w Poznaniu na sesjach wyjazd-

wych na terenie województwa pomorskiego. Autor przedstawił w nich skazanych na śmierć według: podziału wiekowego, wykształcenia, struktury zawodowej oraz skazanych w poszczególnych latach. Jestem przekonany, że publikacja na pewno będzie ciekawą lekturą, zarówno dla historyków-profesjonalistów, zajmujących się wyżej wymienionym problemem, jak i dla osób interesujących się historią, chcących poznać najnowszą historię Polski.





# **Polemiki**





*Przemysław Olstowski*

**O tym samym, lecz inaczej.  
W sprawie artykułu Witolda Stankowskiego  
„Bydgoskie germanofobie w historii  
stosunków polsko-niemieckiego sąsiedztwa”  
(„Kronika Bydgoska”, t. XXI)**

Dzieje każdego miasta stanowią przede wszystkim historię zamieszkującej je społeczności. W przypadku mojego miasta - a rodzina moja mieszka w Bydgoszczy od kilku pokoleń - o jego kształcie przestrzennym, zabudowie, kulturze duchowej i materialnej oraz znaczeniu gospodarczym czy administracyjnym w kolejnych organizmach państwowych, do których należało, decydowali, acz w różnych okresach jego dziejów w różnym stopniu - Polacy i Niemcy. Tak się bowiem sprawy ułożyły. Z tego też względu - w sensie pamięci historycznej - należy ono zarówno do Polaków, jak i do Niemców. Jeśli zaś ktoś z moich rodaków nie przyjmuje tego do wiadomości - a mam świadomość, że jest takich niemało - nie powinien mieć pretensji do tych spośród naszych wschodnich sąsiadów, którzy słyszeć nie chcą o polskiej przeszłości Wilna, Grodna, Lwowa czy Kamieńca Podolskiego, by wymienić miejsca najtrwalej chyba osadzone w polskiej świadomości historycznej. Nie da się bowiem zaprzeczyć, iż to Niemcy po zagarnięciu Bydgoszczy w ramach I rozbioru uczynili z niej liczący się w pruskiej monarchii ośrodek administracyjny i gospodarczy i ich też dziełem jest w głównej substancji śródmiejska zabudowa miasta. Warto o tym pamiętać, przechadzając się po starej Bydgoszczy. Starej, czyli powstałej przed rokiem 1920. Pamiętać, a więc zadbać o odtworzenie osiągnięć tych ludzi także i dla polskiej pamięci historycznej, sprawy te wiążą się bowiem nierozzerwalnie z historią miasta, a dorobek społeczności niemieckiej jest tu nie do przecenienia. Tak więc, jak proponuje Autor artykułu, którego treść spowodowała, iż piszę te słowa, Walther Leistikow i Hermann Dietz (choć z pewnością nie tylko oni) powinni być patronami bydgoskich ulic, najlepiej w śródmieściu miasta, obok Emila Warmińskiego czy Ryszarda Markwarta. Istnieje naturalnie problem dialogu z drugą stroną, tj. środowiskami byłych niemieckich mieszkańców miasta, jak też ze współtworzonymi przez nich instytucjami społecznymi o różnym charakterze. Istotą problemu są zaszłości

historyczne, obustronne poczucie doznanych krzywd, a wszystko to przy odmiennej pamięci historycznej. To ostatnie nie jest niczym dziwnym, co więcej, jest naturalne w sytuacji, gdy w okresie Rzeszy wilhelmińskiej, II Rzeczypospolitej i III Rzeszy Niemieckiej obie strony patrzyły na rzeczywistość rozgrywającą się przed ich oczami z zupełnie innych pozycji i inaczej tę wspólną przeszłość zapamiętały.

Z tego co napisałem powyżej, wnosić można, iż na wiele spraw dotyczących polsko-niemieckiej przeszłości naszego miasta mamy wraz z autorem artykułu „Bydgoskie germanofobie w historii stosunków polsko-niemieckiego sąsiedztwa” zblizone albo i tożsame zapatrywania. W istocie, wygląda na to, że tak się sprawy mają. Rzecz jednak w sposobie podejścia do tematu. Artykuł Witolda Stankowskiego, niezależnie od tego, iż pobieżnie traktuje poruszaną w nim problematykę, zasługującą przecież na o wiele szersze potraktowanie, łącznie z całą gamą różnorodnych odniesień, stanowi publikację jednostronną, mimo iż Autor w całym tekście starał się, by Czytelnik takiego wrażenia nie odniósł. Bardziej więc przypomina traktat o „polityce wzajemnego zrozumienia” niżli tekst naukowy z dziedziny stosunków polsko-niemieckich, niezależnie od zastosowanego bogatego aparatu naukowego. Wskazuje na to zresztą konstrukcja artykułu - skupienie się Autora na kilku wypunktowanych, choć bez wątpienia ważnych, kwestiach - oraz sam jego tytuł, sugerujący Czytelnikowi, iż polskie germanofobie są w dziejach polsko-niemieckiego sąsiedztwa nad Brdą czymś szczególnym, co dowodnie może świadczyć, iż strona polska za rozpad, a w końcu likwidację tegoż sąsiedztwa powinna czuć się winna w nie mniejszym stopniu niż Niemcy (lecz czy oni poczuwają się do winy, to odrębna kwestia - ja jednak ani na podstawie ich publikacji wspomnieniowych, ani też rozmów nie odniosłem takiego wrażenia). Szkoda, że tak się stało. Problematyka stosunków polsko-niemieckich w Bydgoszczy w XIX w. i pierwszej połowie XX w. jest tematyką zasługującą ze wszech miar na to, by poświęcić jej odrębną, rzetelną monografię, w której istotne miejsce zająć powinna również analiza polskich postaw antyniemieckich w przeciągu całego tego okresu. Artykuł W. Stankowskiego, jakkolwiek sygnalizuje w tej materii wiele istotnych problemów, bez zbadania których powstanie takiej monografii nie będzie możliwe, jak też stawia istotny, a wciąż nie dla wszystkich oczywisty, postulat otwartej wymiany poglądów ze stroną niemiecką, nie posuwa sprawy naprzód. Powodem zasadniczym jest tu, jak sądzę, fakt, iż Autor, podejmując się poruszenia w formie artykułu naukowego poważnej, a zarazem delikatnej i wrażliwej problematyki, pomylił rolę historyka z rolą propagatora idei porozumienia, która to rola jest oczywiście pożyteczna, lecz nie wówczas, gdy wpływa na podejście Autora do poruszanego przezeń tematu, przez co uniemożliwia spojrzenie na studiowane zagadnienie *sine ira et studio*. Zgadzam się w zupełności z Autorem, iż historycy z obu stron mają w dziele porozumienia i pojednania między obu narodami istotną do odegrania rolę i że rozmawiać i porównywać wyniki badań bezsprzecznie należy, lecz na wysokości zadania stanąć muszą obie strony i nie chcą wierzyć, że Autor tego nie rozumie ani nie dostrzega problemu.



Tym niemniej zdumiewa u Autora, legitymującego się znaczącym już dorobkiem w dziedzinie polityki narodowościowej władz polskich w odniesieniu do ludności niemieckiej w latach 1945-1950, stwierdzenie (s. 10): „Pobieżny przegląd badań po stronie polskiej jak i niemieckiej nad polityką Trzeciej Rzeszy w okupowanej Polsce, na Pomorzu, w Bydgoszczy świadczy o obojętnym dążeniu do obiektywizmu w nauce historycznej i chęci dogłębnego opracowania tego zagadnienia”. Doprawdy, nawet pobieżny przegląd badań nie uprawnia do przypisywania Niemcom tego rodzaju osiągnięć, a w odniesieniu do całej ich nauki historycznej także i chęci. Nie jestem również pewien, czy wszyscy oni mieliby na tego rodzaju komplementa szczególną ochotę. Nikt o zdrowych zmysłach nie będzie negował ogromnej roli, jaką odegrał i odgrywa w dziedzinie badań nad narodowym socjalizmem w Niemczech oraz stosunkami polsko-niemieckimi monachijski Institut für Zeitgeschichte, lecz na tle całej nauki niemieckiej i jej stosunku do spraw polskich jest to „samotny biały żagiel”, tym bardziej, iż wielce zasłużona instytucja, jaką jest Johann-Gottfried Herder-Institut w Marburgu, schodzi już coraz bardziej do wyznaczonej jej po upadku muru berlińskiego roli Serviceeinrichtung. Zresztą, przywoływana przez Autora praca Martina Broszata „Nationalsozialistische Polenpolitik 1939-1945” wiosny nie czyni, tym bardziej, iż ukazała się w Stuttgarcie przed czterdziestu laty. Innych, liczących się osiągnięć na miarę pracy Broszata brak, choć powstało kilka wartościowych prac monograficznych dotyczących niemieckiej polityki okupacyjnej, jak też niemało przyczynków pomieszczonych głównie w „Viertelsjahrshefte für Zeitgeschichte”, organie naukowym monachijskiego instytutu, a także w „Zeitschrift für Ostforschung” (od 1994 r. „Zeitschrift für Ostmitteleuropaforschung”) - analogicznym organie Instytutu im. Herdera w Marburgu. Jednakże - kto to czyta poza Polakami i wąską grupą niemieckich badaczy, których kole-dzy w większości nie chcą dostrzegać problemu niemieckich zbrodni w okupowanej przez ich przodków Polsce. Podobnie zresztą ma się rzecz ze znajomością i wykorzystywaniem osiągnięć polskiej nauki historycznej odnośnie stosunków polsko-niemieckich czy nawet badań dotyczących byłego „niemieckiego wschodu” - tu wyjątki wśród niemieckich badaczy starszego i średniego pokolenia policzyć można na palcach jednej ręki, w najlepszym wypadku wyczerpią się palce obu rąk. Przyczyną tego stanu rzeczy nie jest bynajmniej jedynie obowiązująca tam nadal zasada *polonica non leguntur*. Ileż to prac polskich badaczy, zamieszczanych od szeregu lat w niemieckich czasopismach historycznych, również okazało się nie być godnymi uwagi badaczy zachodni-niemieckich. Podobnie prac wydawanych w Polsce w języku niemieckim. Cóż więc o tym sądzić? Ano nic ponad to, iż dopóki po drugiej stronie ten stan rzeczy nie ulegnie zmianie, nie bardzo będzie o czym ani z kim rozmawiać, albowiem obie wymienione instytucje, jakkolwiek niezmiernie zasłużone, nie są jednak dla całości niemieckiej nauki historycznej reprezentatywne, zaś pracownicy uniwersyteccy poruszający w swych pracach tematykę okupacyjną należą do wyjątków. Jeśli zaś chodzi o historiografię regionalną - prace poruszające tę tematykę rzadko gościły na łamach „West-

preußen-Jahrbuch” bądź „Beiträge zur Geschichte Westpreussens”. Szczęściem coś zaczyna kielkować w młodym pokoleniu niemieckich badaczy, choć to raczej pieśń przyszłości. Ano, zobaczymy. Zdecydowanie lepiej przedstawia się natomiast - co zresztą nie powinno dziwić - sytuacja w dziedzinie badań nad problematyką stosunków polsko-niemieckich na tle kwestii stosunków narodowościowych w okresie międzywojennym. Jakże przyjemną, a i pouczającą lekturą są tu prace Rudolfa Jaworskiego<sup>1</sup>, Mathiasa Niendorfa<sup>2</sup>, Horsta-Dietera Frhr. v. Enzberga<sup>3</sup>, by wymienić prace najlepsze pod względem merytorycznym i warsztatowym.<sup>4</sup> Czasem też warto sięgnąć do wspomnień, które choć kontrowersyjne, bywają niezmiernie interesujące, ukazujące przeszłość, jakiej nie znamy (gdyż często postrzegamy ją, co zrozumiałe, z polskiej perspektywy), i poruszające sprawy i problemy częstokroć nieobecne w polskiej literaturze przedmiotu.<sup>5</sup>

Problem strat narodów eksterminowanych przez aparat represji III Rzeszy jest oczywiście istotny, gdyż jak słusznie zauważa Autor (s.11): „Kiedyś uważano, że im większa liczba ofiar, tym większe rozmiary popełnionych przez Trzecią Rzeszę zbrodni”. W polskiej literaturze przedmiotu powstało w okresie powojennym bardzo wiele prac popularnonaukowych i tych aspirujących do miana naukowych rozpraw, których autorzy powinni się dziś mocno zastanowić nad niegdysiejszymi efektami swych dociekań w kontekście liczb, a czasem i faktów, choć wątpliwe, by byli do tego skłonni. Problem to istotny także w odniesieniu do strat polskiej społeczności Bydgoszczy, na czym przede wszystkim skupił się Autor. Nie ulega oczywiście kwestii, że obowiązująca w PRL liczba 36.500 osób nie znajduje uzasadnienia, by wyrazić się oględnie. Nie ulega też wątpliwości, iż ktoś kiedyś mocno się natrudził, rozpisując tę liczbę na poszczególne czynniki. Tym niemniej próba ustalenia strat polskiej ludności Bydgoszczy w oparciu o jedno tylko źródło, a mianowicie akta sądowe spraw „O uznanie za zmarłego”, jest wysoce problematyczna, nawet jeśli Autor zastrzega się, że nie jest to „wynikiem ostatecznym” (s.11). Po pierwsze, nie mamy żadnej pewności, w przypadku ilu osób nikt nie złożył w sądzie podania o uznanie za zmarłego/zmarłą (a powody mogły być tu różne - brak krewnych, bo również zginęli, brak zainteresowanych tą procedurą, pozostanie tych krewnych na emigracji itp.). Po drugie zaś, operowanie - będącą wynikiem badań nad tymi aktami liczbą 945 osób, nawet przy zastrzeganiu się, iż to nie jest jeszcze cyfra ostateczna - stanowi w moim odczuciu formę dość brutalnego obchodzenia się z tak delikatną materią. Tym bardziej, iż akta sądowe spraw „O uznanie za zmarłego” są tylko jednym z istotnych źródeł, i tak też winny być traktowane.

Ważną rolę w artykule W. Stankowskiego zajmują wydarzenia 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy, co jest oczywiste ze względu na wagę tych problemów w świadomości bydgoszczan, jak i dawnych bydgoskich Niemców oraz szerzej - środowisk „wypędzonych”. Autor przedstawił tu stanowiska obu stron, jak też różnice wśród badaczy polskich co do charakteru wydarzeń z 3 września. Konstatując - za Włodzimierzem

Jastrzębskim - iż brak dokumentów na potwierdzenie tezy o niemieckiej dywersji uniemożliwia tak jednoznaczne określenie genezy wydarzeń z 3 września i ich późniejszych następstw, posuwa się jednak W. Stankowski za daleko, twierdząc, iż: „Przyjmowanie, że tzw. bydgoska krwawa niedziela była przygotowaną dywersją, wynika z zastosowania prawidła historycznego per analogiam. Jeżeli na Śląsku i w innych regionach Polski miały miejsce wystąpienia Niemców, które potwierdzają dokumenty, to na pewno i w Bydgoszczy (bez istniejącej dokumentacji historycznej) analogicznie była dywersja” (s.12). Twierdzenie takie byłoby uprawnione, gdybyśmy nie dysponowali żadnym materiałem historycznym, przy braku oczywiście dokumentów niemieckich. Tymczasem tak nie jest, o czym Autorowi z pewnością wiadomo. Istnieją przecież relacje świadków i uczestników tych wydarzeń ze strony polskiej, żyją nadal ludzie, którzy wiedzieli, do kogo wówczas strzelali i kto strzelał do nich - i to nie tylko z broni ręcznej, lecz i maszynowej. Nie będziemy tu wchodzić w szczególności całej sprawy, jest to bowiem temat na odrębne opracowanie, nawet przy świadomości istnienia po obu stronach obfitej literatury przedmiotu. Tu jedynie stwierdzić należy z całą mocą, iż postawa badawcza zakładająca jedyną możliwość weryfikacji ówczesnych wydarzeń w oparciu o dokumenty (co do których można wątpić, czy się zachowały, zakładając oczywiście, że w swoim czasie powstały) jest ignorowaniem relacji i pamięci świadków i uczestników, a stąd już blisko do postawy niejakiego dr. Ratajczaka. W tej sytuacji pozostaje zmusne badanie materiałów i dowodów pośrednich, na co wskazuje efekt wieloletnich dociekań Karola Mariana Pospieszalskiego, który w swym artykule recenzyjnym z pracy Güntera Schuberta<sup>6</sup>, pomieszczonym w 1992 r. w „Przeglądzie Zachodnim”, rozwinął ustalenia niemieckiego autora i wskazał trop, którym należy się poruszać.<sup>7</sup>

Rację ma Autor, pisząc, iż z drugą stroną trzeba rozmawiać, choć dostrzega fakt, iż w nauce niemieckiej nie ma nauka polska partnerów do rozmów, a to ze względu na globalne traktowanie historii Polski w ramach niemieckiej nauki historycznej jako części historii Europy Środkowowschodniej. Należałoby więc podjąć wysiłki, by ten stan rzeczy zmienić, by, jak to się dziś często mówi, „powiedzieć sobie wszystko”. Więc nie tylko o wydarzeniach z 3, ale i 4 września, o których nadal wiemy bardzo mało, tak że nie sposób dziś jednoznacznie orzec, ile w wydarzeniach tych dni było walki z uzbrojonymi Niemcami, ile zaś represji wobec bezbronnych niemieckich mieszkańców miasta, ofiar ludności niemieckiej w Bydgoszczy i okolicach nikt bowiem podważać nie powinien, choć skądinąd wiadomo, iż niemało jest takich, którzy wbrew oczywistym faktom nadal nie chcą o tym słyszeć. Tym niemniej, jednoznaczne wypowiedzanie się o tych wydarzeniach tylko i wyłącznie w kategoriach polskiego pogromu bezbronnej ludności niemieckiej, jest w świetle naszej dotychczasowej wiedzy nieuprawnione, a niestety przykłady takie już się pojawiły.<sup>8</sup>

Wysunąłem postulat szukania możliwości dysputy naukowej z przedstawicielami niemieckiej nauki historycznej, gdyż w przeciwieństwie do W. Stankowskiego nie

mam pewności, czy jest sens kierowania pod tym względem własnych oczekiwań w stronę badaczy regionalnych, nie zawsze bowiem można ich uważać za tych, którzy „starają się zebrać fakty, poddać je krytyce i dalej zgłębiać” (s. 12). Wielu bowiem z tych, którzy z ziem obecnej zachodniej i północnej Polski wywodzą swe korzenie, z przyczyn natury zasadniczej nie jest w stanie pisać obiektywnie, a pomijanie milczeniem faktów niewygodnych bądź nie przyjmowanych do wiadomości to również brak obiektywizmu.<sup>9</sup> Nie zmienia to oczywiście faktu, że warto i należy wymieniać z nimi poglądy, wszelako przywoływanie przez Autora na poparcie tego poglądu pracy Hugo Rasmusa „Pommerellen - Westpreußen 1919-1939”, który na jej łamach, wedle W. Stankowskiego, „analizuje wszelkie dostępne za i przeciw” (s. 12), budzi moje najwyższe zdumienie. Doprawdy, nie chce mi się wierzyć, że czytaliśmy dwie różne książki. Wnikliwym, a znającym język niemiecki Czytelnikom zalecam szczególnie lekturę rozdziałów: „Die Volksdeutschen - eine illoyale Volksgruppe?”, „Die angebliche militärische fünfte Kolonne”, „Die geheime Front”, „Deutsche Diversion” in Bromberg?” oraz „Der Bromberger Blutsonntag”.<sup>10</sup> We fragmentach dotyczących wydarzeń 3 i 4 września 1939 r. praca ta sytuuje się, niestety, blisko twórczości Rudolfa Trenkela z lat siedemdziesiątych, przy lekturze której włos się jeży.<sup>11</sup> Praca Rasmusa jest po prostu skandalem i trzeba to wreszcie otwarcie powiedzieć. Także i dlatego, iż, poprzez tendencyjne cytowanie w ramach aneksu wybranych polskich antyniemieckich wypowiedzi i deklaracji, a nawet zamieszczenie plakatów propagandowych, całkowicie wyrwanych z historycznego kontekstu, wywołuje - niezależnie od zawartości tekstu głównego - u niezorowanego niemieckiego czytelnika przekonanie, iż to Polska odpowiedzialna jest za wybuch wojny w stopniu nie mniejszym niż III Rzesza. Autor ten posunął się nawet do zamieszczenia przetłumaczonego na język niemiecki tekstu „Roty” Marii Konopnickiej! Nietrudno się domyślić, jakie wrażenie wywoła to u nie znającego polskiej historii czytelnika niemieckiego. Zresztą Rasmus ułatwia mu sprawę, zaznaczając, iż jest to „Deutsche Übersetzung des polnischen Haßliedes” (s. 349). Doprawdy, praca ta śmiało mogłaby nosić podtytuł: „Wir sind damals ganz unschuldig gewesen”. Trudno więc poważnie przyjąć zawartą we wstępie deklarację autora, iż: „Diese Dokumentation will weder anklagen noch richten, sondern berichten und der Wahrheitsfindung dienen und damit zur Verständigung und Versöhnung beitragen” (s. 12) i dalej, już z okładki: „die Ereignisse jener Zeit sachlich zu schildern, sie aus den Zeitumständen verständlich und erklärbar zu vermitteln, der Opfer zu gedenken und mahnend zu einem neuen Bewußtsein beider Völker aufzurufen, einem Bewußtsein, das Brücken schlägt”. Nie jest przyjemnie to wszystko pisać, wszakże pewnych rzeczy bez odpowiedzi pozostawiać nie można. *Qui tacet, consentire videtur*. Kto milczy, ten zdaje się zezwalać.

Na koniec jeszcze kilka uwag. Bydgoszcz z pewnością może pełnić rolę „łącznika w polsko-niemieckim sąsiedztwie”, jak to określił Autor. Niewiele jest przecież

miast, w których historia Polaków i Niemców tak bardzo się splata. Rzecz jednak w tym, żeby sprawy nie ideologizować, nie czynić niczego na siłę, a już z pewnością polskiej społeczności w Bydgoszczy, zwłaszcza tej jej części, która pamięta wojnę i okupację, nie prawić morałów. Nie będę się tu bliżej odnosił do poruszonej przez Autora (s. 12-13) sprawy marcowej sesji z 1997 r., gdyż nie byłem na niej obecny, wszelako sposób argumentacji zaprezentowany przezeń oraz bijący z tego fragmentu jego artykułu natrętny dydaktyzm budzą moje wątpliwości. Można mieć uzasadnione zarzuty co do strony organizacyjnej tego przedsięwzięcia, lecz pisanie o „upolitycznieniu „krwawej niedzieli” i „sterowanej sesji” wydaje się grubą przesadą, a już szczególnie przykro przyszło mi czytać atak na śp. Henryka Kaczmarczyka, zasłużonego dla Bydgoszczy człowieka, którego poznałem bliżej w listopadzie 1995 r. na sesji naukowej na temat organizacji paramilitarnych i pokrewnych na Pomorzu w przededniu II wojny światowej, którą organizowałem w Toruniu z ramienia Instytutu Historii i Archiwistyki UMK oraz Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”, i dla którego pamięci mam wiele uznania i szacunku, niezależnie od tego, że mam pozytywną opinię o czasopiśmie „Bromberg”, którego szereg roczników miałem możliwość przejrzeć w kwietniu zeszłego roku w bibliotece Instytutu im. Herdera w Marburgu. Naprawdę można o tych samych sprawach mówić i pisać inaczej. Jak to już na początku zaznaczyłem, podobnie jak Autor uważam, iż należy zająć się upamiętnieniem niemieckich dokonań w przeszłości naszego miasta, gdyż jest to immanentna część jego historii. Nie uważam jednak, iż ma to służyć przełamywaniu „germanofobii i stereotypów”, doprawdy nie wolno tych, jakże istotnych, spraw w ten sposób instrumentalizować. Pisząc o jednej z najlepszych w Polsce inicjatyw w zakresie wydawnictw informacyjno-biograficznych, jaką stanowi „Bydgoski Słownik Biograficzny”, a którego opublikowane już tomy zawierają wiele biogramów zasłużonych dla rozwoju miasta bydgoskich Niemców, pisze Autor (s. 14), iż: „Publikacja tego rodzaju ma burzyć uprzedzenia i germanofobie”. Ja zaś zawsze sądziłem, iż publikacje tego rodzaju służyć mają rzetelnej biografistyce historycznej. Pisząc o konieczności upamiętnienia w formie tablic pamiątkowych czy nazw ulic zasłużonych dla miasta członków jego niegdysiejszej niemieckiej społeczności, znów stwierdza Autor (s. 14): „W ten sposób można przełamywać różnego rodzaju germanofobie”. Ja zaś uważam, że ma to służyć upamiętnieniu zasłużonych dla Bydgoszczy jej dawnych obywateli. To uzasadnienie w zupełności wystarczy. Używanie zaś motywacji, którą proponuje Autor, przynieść może skutek wręcz odwrotny. A tego jako bydgoszczanin bym sobie nie życzył. Reasumując, rozmawiajmy z Niemcami o trudnych sprawach z przeszłości, badajmy dzieje obozu w Potulicach, pamiętajmy o ludziach, którzy tam zginęli, próbujmy zastanowić się raz jeszcze nad losem wypędzonych/wysiedlonych, gdyż, jak na końcu swego artykułu trafnie zauważył Autor: „Nauka historyczna nie powinna znać ograniczeń”. Lecz ta zasada obowiązywać winna obie strony. Ujmując rzecz obrazowo: jeśli w zamieszczonym w „Aus Brombergs Vergangenheit”

cokolwiek grafomańskim wierszyku na temat „wypędzenia” Niemców z Bydgoszczy w 1945 r. znaleźć można końcową konkluzję: „Kein Recht, keine Wahl, hier ist nur ein Gewalt”, to również ludzie ci winni przyjąć do wiadomości, że gdy ich rodacy przeprowadzali wysiedlenie Polaków z Pomorza i Wielkopolski do Generalnego Gubernatorstwa jesienią 1939 r., ci słyszeli najczęściej: „Zwanzig Minuten Zeit - raus!”. Jeśli po drugiej stronie prawda ta nie znajdzie pełnego zrozumienia, nigdy „nie powiemy sobie wszystkiego”.

- 
- 1 Rudolf Jaworski i Mathias Niendorf są autorami wymienionych komentarzy do dziejów polityki niemieckich władz administracyjnych wobec mniejszości polskiej w Niemczech w latach 1920-1939, jak też działalności organizacji tej mniejszości i jej przywódców, sporządzonych na użytek przygotowanych wspólnie z historykami polskimi dwóch tomów dokumentów do dziejów polskiej i niemieckiej polityki narodowościowej w ramach serii „Texte und Materialien zur Zeitgeschichte”. Analogiczne komentarze do polityki władz polskich wobec mniejszości niemieckiej przygotowali ze strony polskiej Marian Wojciechowski i Przemysław Hauser. Zob. *Deutsche und Polen zwischen den Kriegen. Minderheitenstatus und „Volkstumskampf” im Grenzgebiet (1920-1939). Antliche Berichterstattung aus beiden Ländern 1920-1939. Herausgegeben im Auftrag des Instituts für Zeitgeschichte und der Generaldirektion der Polnischen Staatsarchive von Rudolf Jaworski und Marian Wojciechowski, bearbeitet von Mathias Niendorf und Przemyslaw Hauser*, Bd.I - II, K.G. Saur. München - New Providence - London - Paris 1997.
  - 2 Mathias Niendorf, *Minderheiten an der Grenze. Deutsche und Polen in den Kreisen Flatow (Złotów) und Zempelburg (Sępólno Krajeńskie) 1900-1939*, Wiesbaden 1997.
  - 3 Horst-Dieter Ffhr. v. Enzberg, *Die Goetheschule in Graudenz und das deutsch-polnische Verhältnis (1920-1945)*, Lüneburg 1994.
  - 4 Z prac powstałych we wcześniejszym okresie przypomnieć należy cenne, mimo wszystko, opracowanie Ottona Heikego *Die deutsche Minderheit in Polen bis 1939. Ihr Leben und Wirken: kulturell-gesellschaftlich-politisch. Eine historisch-dokumentarische Analyse*, Leverkusen 1985. Nie wymieniam tu cennych prac Norberta Krekela z początku lat siedemdziesiątych, dotyczących subwencjonowania mniejszości niemieckiej w Polsce przez Auswärtiges Amt w latach 1920-1933, gdyż sprawy polityki narodowościowej dotyczą jedynie pośrednio.
  - 5 Istnieje wcale niemała ich ilość, tu wszakże warto wymienić, nie wiedząc czemu nie wykorzystywaną dotąd, w polskiej literaturze przedmiotu pracę Hansa Ffhr. v. Rosena: *Bilanz. Das deutsche Gut in Posen und Pommerellen*, Rosbach 1972.
  - 6 G. Schubert, *Das Unternehmen „Bromberger Blutsonntag”. Tod einer Legende*, Bund-Verlag [Köln] 1989. Niemiecki dziennikarz i historyk wskazuje w swej pracy na Służbę Bezpieczeństwa SS i jej jednostki specjalne jako realizatora tego przedsięwzięcia (s. 10 i 151), dając na podstawie swych ustaleń następującą charakterystykę tej grupy: „Diejenigen, welche die Schüsse abgaben, waren offenbar auf ihren Einsatz sorgfältig vorbereitet worden, obwohl für das spezielle Training für das Unternehmen „Bromberger Blutsonntag” nur wenige Tage zur Verfügung gestanden hatten. Sie waren ein zusammengewürfelter Haufen, eine Kompanie stark. Sie kamen aus dem Reich, aus Westpreußen und einige auch aus Bromberg; die aus dem Reich, das waren die Spezialisten, sie führten das Kommando, und die aus Bromberg hatten die Ortskenntnisse, ohne sie wäre das Unternehmen ohne jede Erfolgsaussicht gewesen. Alle gehörten der SS an, und alle waren hochmotiviert. Ohne diese Voraussetzung hätte man sie nicht zu ihrem Geheimauftrag losschicken können. Über Danzig, auf vielbenutzten Wegen, waren sie - und getrennt von ihnen ihre Waffen - an ihren Bestimmungsort gelangt. Dort kannte sie niemand, und niemand von den Einheimischen kannte ihren Auftrag; den Verrat in allerletzter Minute brauchten sie darum nicht zu fürchten” (s. 10).
  - 7 K.M. Pospieszalski, *Dzień 3 września 1939 w Bydgoszczy. Przełom w niemieckich poglądach*, „Przegląd Zachodni”, 1992, nr 2, s. 185-201. Wbrew tytułowi artykułu, praca Schuberta, która choć pisana w konwencji publicystycznej, jest ze względu na zawarte w niej ustalenia, będące plonem żmudnych badań, niezwykle cenna (co przynajmniej również W. Stankowski), nie oznaczała jednak ani nie oznacza „przełomu w niemieckich poglądach”.

dach”, jako że jej autor jest wśród niemieckich badaczy w swych sądach niemal odosobniony. Długo więc pewnie wypadnie jeszcze czekać, by jego książka na dobre oznaczyła „śmierć pewnej legendy”.

- 8 Tak na przykład Dariusz Matelski w swej skądinąd wartościowej i interesującej monografii Niemców w Polsce w XX stuleciu napisał bez ogródek: „Emocje [związane z psychozą V kolumny - P.O.] osiągnęły apogeum w Bydgoszczy, skąd przewencyjnie wyprowadzono internowanych Niemców i eskortowano w kierunku Łowicza (a następnie Berezę Kartuskiej). Tymczasem ludność narodowości niemieckiej, która pozostała w mieście nad Brdą: starców, kobiety i dzieci, dotknął „gniew ludu” (podsycany nie tylko przez miejscowych endeków, ponieważ obóz rządzący także przyczynił się w walnie do stworzenia odpowiedniej do tego atmosfery). Sprawa ta zaciążyła na relacjach Polacy - Niemcy zarówno w latach okupacji, jak i w następnych dziesięcioleciach”. Zob. D. Matelski, *Niemcy w Polsce w XX wieku*, Warszawa - Poznań 1999, s. 184. Z kolei fotografię nr 35, przedstawiającą zwłoki Niemców, którzy stracili życie wskutek wydarzeń z 3 i 4 września, zatytułował następująco: „Niemieckie ofiary polskiego pogromu w Bydgoszczy 3 września 1939 r. (tzw. krwawa niedziela)”.
- 9 Na temat pracy *Handbuch der Geschichte Ost- und Westpreussens, Teil IV: Vom Vertrag von Versailles bis zum Ende des zweiten Weltkrieges 1918-1945*, hrsg. v. Ernst Oppennoorth, Institut Norddeutsches Kulturwerk Lüneburg 1997, zob. recenzję pióra Stanisława Salimonowicza pomieszczoną w „Zapiskach Historycznych”, tom LXX, z. 2, s. 206-209. W wydanej ostatnio pracy Petera Masta *Ostpreussen und Westpreussen und die Deutschen aus Litauen, Studienreihe der Stiftung Ostdeutscher Kulturwerk*, Bd. 10, München 2001, w rozdziale 8 części V, zatytułowanym: „Nachkriegsnot und Nationalsozialismus, Krieg und Untergang. Von der Revolution bis zur Eroberung der Preußenlande durch die Sowjets (1918-1945)”, s. 164-163, nie znajdujemy ani słowa o niemieckiej polityce okupacyjnej, jest za to spory passus o „polnische Greueln im September 1939” (s. 152-153). Z kolei w opublikowanym lat temu kilka artykuł Hugo Rasmusa *Westpreußen im Schatten des Hakenkreuzes. Gleichschaltung und Unrecht forcierten Gegnerschaft*, „Westpreußen-Jahrbuch”, Bd. 48, 1998, s. 119-158, przeczytamy o losach głównie niemieckich mieszkanców Reichsgau Danzig-Westpreußen. Z prac wcześniejszych warto się też zapoznać z niektórymi wywodami dr. Hansa Neumayera na temat międzywojennej polskiej polityki narodowościowej, a pomieszczonymi w pracy *Die Stadt und der Landkreis Graudenz. Aus sieben Jahrhunderten deutscher Geschichte. Herausgegeben im Auftrage der Heimatkreise Graudenz Stadt und Graudenz Land von Dr. Nordwin von Diest-Koerber, Gerhard Meißner und Hans-Jürgen Schuch*, Osnabrück 1976.
- 10 Hugo Rasmus, *Pommerellen - Westpreußen 1919-1939*, München - Berlin 1989.
- 11 Rudolf Trenkel, *Der Bromberger Blutsonntag oder die gezielte Provokation zu Beginn des Zweiten Weltkrieges. Wie es damals wirklich war*, Thorner Freundeskreis, Hamburg 1974, s. 39. Wydanie II i III w Hamburgu w roku 1975 i 1976, nieco poszerzone (s. 47), nosiło nieco zmierzony tytuł, gdyż dodano: „im September 1939”.

*Witold Stankowski*

## **Bez emocji w spojrzeniu na historię. W związku z polemiką Pana Przemysława Olstowskiego**

Przystępując do czytania Pana tekstu, odniosłem już na początku wrażenie, że to co napisałem, traktuje Pan nie od strony naukowej, ale emocjonalnej. Bardzo szkoda, bo pewna polemika (jeżeli taką jest!) ma wtedy sens, gdy jest rzeczowa, pozbawiona emocji. Z drugiej strony chciałem zrozumieć, gdzie tkwi źródło Pana emocji. Myślę, że wynika to częściowo z faktu, że jest Pan mieszkańcem grodu nad Brdą, a i rodzina Pana osadzona jest od wieków w bydgoskich realiach. Stąd być może Pański subiektywizm.

Celem mojego artykułu pt. „Bydgoskie germanofobie w historii stosunków polsko-niemieckiego sąsiedztwa” było przybliżenie zasadniczych problemów z historii polsko-niemieckiego sąsiedztwa na przykładzie miasta Bydgoszczy. Zostały one wypunktowane i jedynie, bez dogłębnych studiów, syntetycznie omówione. Ich dogłębna analiza możliwa jest w przypadku odrębnego opracowania, monografii. Łamy artykułu naukowego są tutaj niewystarczające. Może to stanowić odpowiedź na zarzut Pana, że pobieżnie traktuję poruszaną w moim artykule problematykę, „...zasługującą przecież na o wiele szersze potraktowanie...”. Zgodzi się Pan więc ze mną, że niektóre problemy zostały jedynie zasygnalizowane ze względu na ograniczoność artykułu naukowego.

W moim artykule wypunktowałem następujące problemy: 1. Polacy są pierwszymi ofiarami agresji Niemiec w czasie drugiej wojny światowej; 2. Problem strat narodów eksterminowanych przez Trzecią Rzeszę; 3. Wydarzenia we wrześniu 1939 r. w Bydgoszczy - polem do dyskusji historycznej, a nie do budzenia wzajemnych polsko-niemieckich uprzedzeń; 4. Bydgoszcz - łącznik w polsko-niemieckim sąsiedztwie; 5. Potulice - obóz, o którym nie można zapomnieć; 6. Niemieccy bydgoszczanie, wypędzeni - uwagi ogólne; 7. Przeciwno germanofobii - bez tematów tabu - postulaty badawcze. Chce Pan mówić o tych samych problemach, ale inaczej. Czy o stwierdzeniu, że Polacy są pierwszymi ofiarami agresji Niemiec w czasie drugiej wojny światowej można mówić inaczej? Zgodzi się Pan ze mną, że jest to prawda nie



podlegająca dyskusji! Podobnie można powiedzieć o innych przytoczonych przeze mnie zagadnieniach.

Wynioskowałem, że neguje Pan lub próbuje pomniejszyć dokonania niemieckiej historiografii. Uważa Pan, że Institut für Zeitgeschichte w Monachium to „samotny biały żagiel” w niemieckiej historiografii. Przypominam, że jest to potężna instytucja badawcza, prowadząca szereg kompleksowych badań nad narodowym socjalizmem i jego skutkami. Odnośnie Instytutu Johanna Gottfrieda Herdera w Marburgu jest Pan zdania, że Instytut, według niego wielce zasłużony wcześniej dla nauki, schodzi obecnie do roli Serviceeinrichtung. Dziwię się, że będąc w Marburgu, nie rozumie Pan przemian zachodzących w Instytucie i na dodatek cały czas dobrej pozycji tej jednostki naukowo-badawczej w Niemczech i w Europie. Oto przykłady: chwałąc działalność Instytutu wcześniej, tj. przed początkiem lat 90., usiłuje Pan powiedzieć, że obecnie jest to jedynie jednostka „usługowa”, a co za tym idzie - nie prowadząca badań. Dla nie znających historii Instytutu i Panu przypominam, że przed zmianami systemowymi w Europie Środkowowschodniej Instytut ten był postrzegany, m.in. w Polsce, jako kuźnia rewizjonizmu i rewanżyzmu. A to m.in. dlatego, że skupiało się wokół tego Instytutu sporo Niemców, tzw. wypędzonych lub mających jakiś kontakt z Polską. A propagandzie polskiej to wystarczało, aby wyłącznie mówić o antypolskim charakterze tego Instytutu. W tym miejscu należałoby wymienić historyków niemieckich jak Richard Breyer czy Gotthold Rhode związanych z Instytutem. Profesor Rhode był wybitną osobowością, a ponieważ zmarł w 1990 r., to również i mi nie dane było pracować pod jego kierunkiem. Zmiany w Europie Środkowowschodniej spowodowały wymóg nowej definicji działalności Instytutu: więcej otwarcia, zmiany profilu z typowo badawczego na badawczo-dydaktyczny. Zaowocowało to wieloma seminariami dla studentów z Polski - Niemiec, międzynarodowymi konferencjami. Instytut przyznaje stypendia, z których korzystają historycy z całego świata, nie tylko Europy. Zasoby biblioteczne i prasowe są bardzo dobre, stale uzupełniane. Trochę więcej rozwagi, Szanowny Panie, w wydawaniu ocen. Uwaga ta dotyczy także Institut für Zeitgeschichte w Monachium. Nazywając ten Instytut „samotnym białym żaglem”, usiłuje Pan powiedzieć, że badania niemieckie nie rozwijają się, gdyż oba Instytuty, tak jak Pan chce „... nie są dla całości niemieckiej nauki historycznej reprezentatywne...”. Badania historyczne skupiają się wokół tych dwóch Instytutów. W ten sposób rozumując, zaprzecza Pan sobie, pisząc, że rozwijają się badania nad problematyką stosunków polsko-niemieckich na tle spraw narodowościowych, przytaczając publikację źródłową „Deutsche und Polen zwischen den Kriegen. Minderheitenstatus und „Volkstumskampf” im Grenzgebiet (1920-1939)”. Nie chce Pan zauważyć, że publikacja ta powstała wspólnie (na zlecenie) Institut für Zeitgeschichte w Monachium (sic!) i Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie. Wymaga Pan od strony niemieckiej, aby „więcej” zajmowała się problematyką polską, sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Dlaczego? Przecież Europa Środkowowschodnia nie ogranicza się tylko do Polski. W tej chwili mamy stan następujący: niemiecka nauka historyczna poddawana jest

centralizacji, wiele instytutów, seminariów na uniwersytetach wskutek odejścia osoby wiódcej, danego profesora nie funkcjonuje dalej. Stanowiska profesorskie (Professurstelle) nie są odnawiane i stąd nie ma kontynuacji w badaniach. Oszczędności w Niemczech szuka się między innymi poprzez cięcia w budżetach uniwersyteckich. W Niemczech popularność mają badania nad Rosją. Cieszyć się więc należy, że wybitni niemieccy historycy, jak między innymi prof. Hans Hecker (Düsseldorf), Rudolf Jaworski (Kiel), Hans Lemberg (Marburg), Klaus Zernack (Berlin) sami prowadzą badania z dziejów polsko-niemieckich i swoim studentom polecają te tematy. Otrzymanie pracy na uczelni niemieckiej dla początkującego historyka jest bardzo trudne i trzeba to wziąć pod uwagę. Pewną centralizację historycznej nauki niemieckiej widać na przykładzie założenia Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie (DHI). „Posiłkują” niemiecką naukę historyczną środowiska wypędzonych, którzy wcześniej i obecnie już mniej (jest to pokolenie już starsze) prowadzą własne badania. Brakuje im często warsztatu, towarzyszy im ból za Heimatem, nie korzystają z polskich źródeł archiwalnych, dostępnych dla nich dopiero po roku 1989. To wszystko wpływa na ogólny obraz ich publikacji. Wychwała Pan książkę znanego mi osobiście Horsta-Dietera Frhr. v. Enzberga i jest to słuszne. Odmawiając wypędzonym przyzwolenia zajmowania się dziejami polsko-niemieckimi, niech Pan przyjmie do wiadomości, że publikacja ta powstała z inicjatywy środowiska wypędzonych pochodzących z Grudziądza i okolic.

Należy się cieszyć, że polska nauka historyczna rozwija się i pomimo burzliwych dziejów powojennych ma wielu wspaniałych przedstawicieli, znawców przedmiotu. Za ich sprawą dzieje najnowszych stosunków polsko-niemieckich na tle historii Pomorza doczekały się niezliczonych syntez, monografii. W kręgu tym znajdują się tacy wybitni historycy jak Przemysław Hauser (dzieje mniejszości niemieckiej w okresie międzywojennym), Włodzimierz Jastrzębski (wojna i okupacja), Marian Mroczo (myśl zachodnia), Roman Wapiński (dzieje polityczne Pomorza, myśl polityczna), Mieczysław Wojciechowski (odrodzenie się państwa polskiego po I wojnie światowej, mniejszości narodowe w okresie międzywojennym). Pomimo politycznych trudności, barier, uprzedzeń podejmowali oni współpracę z historykami niemieckimi, stroną niemiecką w celu wypracowania wspólnego bądź zbliżonego stanowiska na wiele spornych kwestii. Chciałby Pan, aby rozmawiać z tymi jedynie Niemcami, którzy mają świadomość o ich winie za drugą wojnę światową. Przecież jest prawdą oczywistą, że Polacy są pierwszymi ofiarami agresji Niemiec na Polskę w czasie drugiej wojny światowej. Jak chciałby Pan „wybierać” Niemców? Czy według własnych kryteriów lub innych? Pokolenie wspaniałych, wymienionych przeze mnie historyków przeżyło wojnę i godne jest uwagi to, że łamiąc pewne wewnętrzne bariery z nią związane, dążyli i dążą do dialogu ze stroną niemiecką. Równie dobrze mogliby prezentować własne sądy, przepełnione subiektywnym spojrzeniem. I w tym kontekście przypisywanie mi obok roli historyka roli propagatora idei porozumienia odbieram pozytywnie. Pan jest temu przeciwny, a szkoda. Uważam, że pomimo wielu

różnic dysputa jest zawsze potrzebna - przez to, że historia wysiedleń Niemców z Polski w okresie 1945-1950 była przed rokiem 1989 tematem tabu w Polsce, w Niemczech natomiast funkcjonowały wokół niej różne sądy i emocje. W chwili obecnej sytuacja się normalizuje. Moja matka jako 15-letnia dziewczyna przeszła podczas okupacji przez obóz w Mielęcinie pod Włocławkiem, czy wskutek tego nie powinienem zajmować się historią tego obozu dla Polaków i Niemców po wojnie, bo wina Niemców jest większa. Myślę, że nie tędy droga. Ja nie traktuję emocjonalnie problemów badawczych. U Pana te emocje są aż nazbyt widoczne.

Pana pesymizm i stwierdzenie odnośnie badań problematyki okupacyjnej, że „...coś zaczyna kielkować w młodym pokoleniu niemieckich badaczy, choć to raczej pieśń przyszłości...”, nie jest obiektywne. Problematyka badań nad dziejami okupacji hitlerowskiej w Polsce jest stosunkowo dobrze znana i opracowana. Był to temat priorytetowy w polskich badaniach historycznych w okresie po drugiej wojnie światowej. Po stronie niemieckiej problematyka ta była przedmiotem badań przez Institut für Zeitgeschichte w Monachium. Również i obecnie, w ostatnich 10 latach, pomimo pewnego „wyeksploatowania” tematu, naukowcy niemieccy zajmują się dotychczas niezbadanymi zagadnieniami z okresu drugiej wojny światowej. Wymienić można w tym miejscu chociażby publikację Volkera Rieβa o wymordowaniu osób psychicznie chorych na terenie okręgu Gdańsk - Prusy Zachodnie<sup>1</sup>, Christiana Jansena i Arno Weckmessa o Selbschutz<sup>2</sup>, Hansa-Jürgena Bömelburga i Bogdana Musiala<sup>3</sup>, Michaela G. Escha<sup>4</sup>. Proszę zapoznać się szerzej z bibliografiami.

Poruszając problem strat narodów eksterminowanych przez Trzecią Rzeszę podczas drugiej wojny światowej na przykładzie miasta Bydgoszczy, odniosłem się do istotnych uwag w sprawie badań nad tym zagadnieniem. Przedstawiłem funkcjonujące wcześniej obliczenia zawyżające wielkość strat w zestawieniu z obecnymi najnowszymi badaniami. Prezentując te sprawy, chciałem jedynie naświetlić fakt, jak trudne są to badania. Napisałem, że „...urealnienie strat ludnościowych Polaków/bydgoszczan nie pomniejsza i nie zaciera ogromu zbrodni hitlerowskiego faszyzmu...”. Omawia Pan tę sprawę za mną i jak wnioskuję, nie podobają się Panu najnowsze metody badań w tej sprawie. Nie podaje Pan żadnych wskazówek i rad. Uważam, że niech zajmą się tym ci historycy, którzy podjęli się już tego zadania.

Czytając Pana słowa, odniosłem wrażenie, że usiłuje Pan wypowiedzieć się na wszystkie problemy lub coś powiedzieć na każdy problem. Nie uczestniczył Pan w omówionej przeze mnie sesji w marcu 1997 r. w Bydgoszczy, ale krytykuje Pan mnie za moją ocenę tej sesji. Myślę, że potrzeba trochę rozważli.

Do oceny niektórych wymienionych osób ma Pan prawo. Taka jest zaleta demokracji. Ale niech opiera się ona na faktach, obiektywizmie i szerszym spojrzeniu, a nie wyłącznie na takim, pasującym do Pańskiej wyobraźni. Chodzi tutaj o Hugo Rasmusa, którego książkę poddał Pan negatywnej krytyce. Mam wrażenie, że swoje wywody oparł Pan na jednostkowo zasłyszanych informacjach. Jeżeli chcemy poddać krytyce książkę

H. Rasmusa „Pommerellen/Westpreussen 1919-1939”, musimy uwzględnić pewien czas, w którym została ona napisana. Autor nie miał dostępu do polskich źródeł. Ponadto nie jest on z wykształcenia historykiem (w podjęciu studiów przeszkodziła mu wojna i trudy powojenne), a jego spojrzenie na pewne wydarzenia zostało przesłonięte własną autopsją i żalem za utraconymi stronami rodzinnymi. Ważne jest to, że H. Rasmus jest autorem wielu publikacji, artykułów, które ukazały się ostatnio i zostały oparte na najnowszych polsko-niemieckich badaniach. Niestety, czy celowo lub z niewiedzy nic Pan o tym nie wspomina! Do jego najnowszych książek należy monografia o Świeciu nad Wisłą, znajdująca się w zasobach Biblioteki UMK, czyli tak łatwo Panu dostępna.<sup>5</sup> Autor publikację tę ofiarował w darze uczelni. Najnowszy artykuł o Kościerzynie H. Rasmus poświęcił okresowi okupacji hitlerowskiej, w którym ukazuje martyrologię Polaków.<sup>6</sup> Jak można oceniać autora wielu publikacji przez pryzmat jednej książki! Niech Pan pamięta, że jako miejsce do oceny służy recenzja.

Jeżeli chodzi o drugą osobę, już nieżyjącą, którą także wymienia Pan w swojej polemice, proponuję, aby ocenę pozostawić biegowi historii.

Bardzo się cieszę, że zapoznał się Pan z czasopisem wypędzonych „Bromberg”. Nie musiał Pan go studiować w Republice Federalnej Niemiec w Marburgu. Nie jest ono potajemnie przetrucane do Polski, a dostępne jest oficjalnie w bibliotece w Bydgoszczy. Ja także służę pomocą w wypożyczeniu tego czasopisma (otrzymuję je pocztą).

I na zakończenie. Swoje słowa kończy Pan przesłaniem, że prawda o przeprowadzonych wysiedleniach Polaków z Pomorza i Wielkopolski w 1939 r., kojarzona ze słowami „...zwanzig Minuten Zeit – raus...”, powinna znaleźć u Niemców zrozumienie, a wtedy będziemy mogli mówić o wszystkim. Proszę pamiętać, że pamięć o wymordowanych Polakach w czasie drugiej wojny światowej jest wiecznie żywa. Zdają sobie z tego sprawę i Niemcy, nawet i ci wypędzeni, wysiedleni z Bydgoszczy, dając temu wyraz w złożeniu hołdu i kwiatów pod pomnikiem na Starym Rynku. Warto o tym wiedzieć.

Czytając Pana słowa, liczyłem na merytoryczną polemikę. Wchodzenie w szereg problemów, wątków badawczych wymaga rozwagi i rzeczowego przygotowania. Warto pozbyć się emocji w spojrzeniu na historię.

---

1 *Die Anfänge der Vernichtung lebensunwerten Lebens in den Reichsgauen Danzig-Westpreußen und Watheland 1939-1940*, Frankfurt am Main 1995.

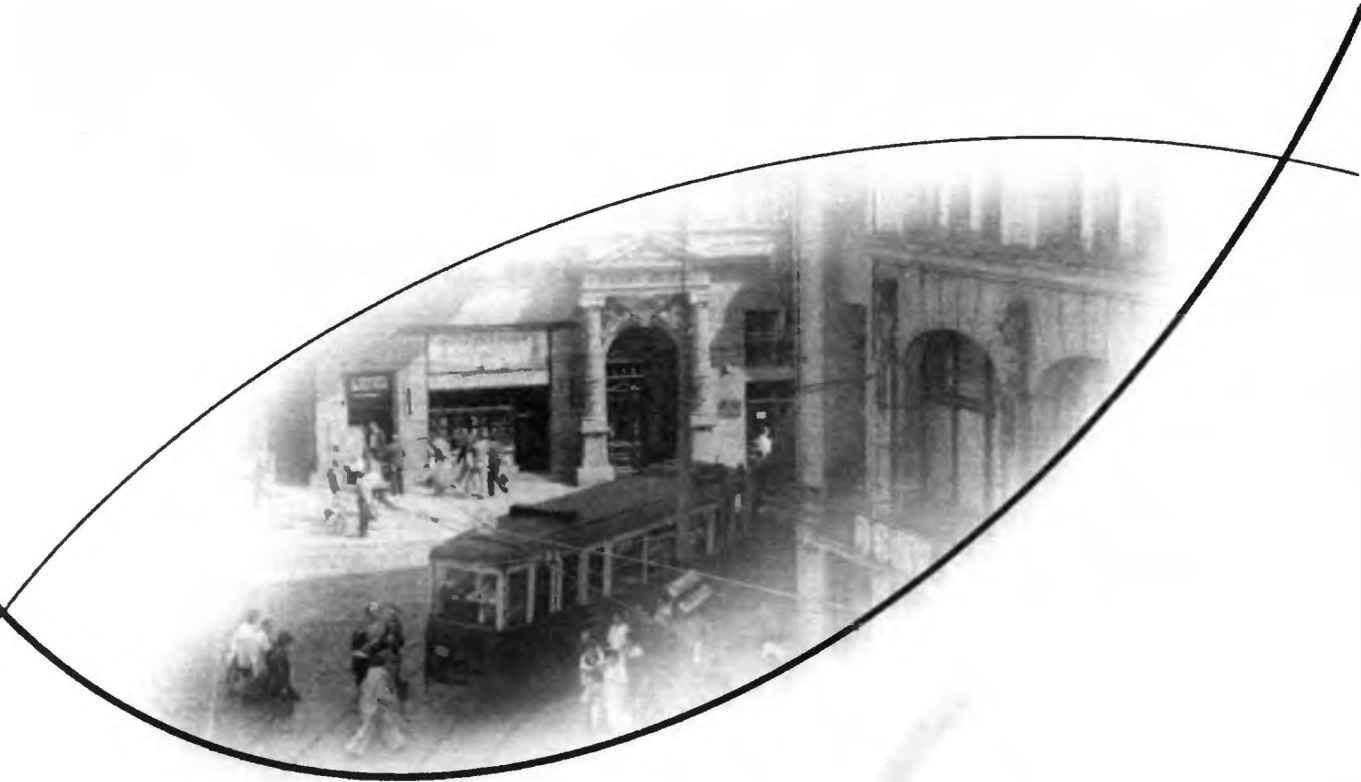
2 *Der volksdeutsche Selbstschutz in Polen 1939/1940*, „Schriftenreihe der Vierteljahrshefte”, München 1992, Bd. 64.

3 Artykuł tych dwóch osób ma charakter syntezy *Die deutsche Besatzungspolitik in Polen 1939-1945* [w:] *Deutsch-polnische Beziehungen*, Hrsg. von W. Borodziej, Klaus Ziemer, Osnabrück 2000.

4 *Bevölkerungsverschiebungen und Bevölkerungspolitik 1939-1950* [w:] *Deutsch-polnische Beziehungen*, Hrsg. von W. Borodziej, Klaus Ziemer, Osnabrück 2000.

5 H. Rasmus, *Schwetzel an der Weichsel. Stadt und Kreis. Natur-Geschichte-Wirtschaft-Kultur*, Münster 2001.

6 H. Rasmus, *Stadt und Landkreis Berent in der Zeit von 1939-1945 unter deutscher Verwaltung*, „Beiträge zur Geschichte Westpreußens”, Münster 1999, Nr. 16.



# **Kronika**





*Maria Lindenau-Langner*

## **Kronika wydarzeń za rok 2000**

### **1. Życie polityczne**

- 7 I** Bydgoski Urząd Miasta zakupił biurowiec dawnej „Telfy” przy ulicy Grudziądzkiej od firmy Lucent Technologies. Za 19 tys. m<sup>2</sup> magistrat zapłacił 7 mln złotych. W pierwszej kolejności na nowe kwatery przeprowadziła się pracownia urbanistyczna i Wydział Komunikacji.
- 20 I** Bydgoszcz świętowała 80. rocznicę przyłączenia do macierzy. 20 stycznia 1920 r. miasto wróciło do Rzeczypospolitej.
- 17 II** W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”, w cyklu „Oswajanie VIP-ów”, odbyło się spotkanie z przewodniczącą Rady Miasta, Felicją Gwincińską.
- 24 II** W sali im. Wojciecha Łochowskiego wygłoszono wykład pt. „Bydgoszcz w XIX wieku - na pograniczu narodowościowym, gospodarczym i społecznym”.
- 8 III** W Bydgoszczy przebywał przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej Leszek Miller.
- 3 IV** Miasto odwiedziła minister sprawiedliwości Hanna Suchocka. Spotkała się z sędziami i prokuratorami oraz rozmawiała z prezydentem Bydgoszczy o przekazaniu prokuraturze budynków, które opuścił Urząd Miasta.
- 12 V** W Bydgoszczy gościła Anna Popowicz wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego.
- 30 V** Wiceminister pracy i polityki socjalnej Joanna Starega-Piasek przyjechała do Bydgoszczy. Okazją do przyjazdu przedstawiciela resortu było dziesięciolecie powstania jednej z pierwszych noclegowni w kraju - Schroniska dla Bezdomnych Mężczyzn.

- 3 VII** W Bydgoszczy przebywała Jolanta Kwaśniewska. Żona prezydenta odwiedziła Dom Pomocy Społecznej „Promień Życia”.
- 8 VII** W województwie i mieście gościł prezydent RP Aleksander Kwaśniewski.
- 27 XI** Na zaproszenie posła Janusza Zemke w Bydgoszczy gościł Wojciech Jaruzelski. Brawami powitało generała grono jego sympatyków. Gość podczas spotkania mówił o trudnej historii Polaków, także tej najnowszej, oraz o złożoności naszych czasów.
- 13 XII** W dniu dziewiętnastej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego władze państwowe odznaczyły zasłużonych działaczy solidarnościowych z lat 80. Dwa najwyższe wyróżnienia - Złoty Krzyż Zasługi wręczył wojewoda Józef Rogacki.

## **II. Życie gospodarcze**

- 19 I** Na targach turystycznych w stolicy Portugalii Kujawy i Pomorze próbowały przyciągnąć do siebie obcokrajowców. Przedstawiciele naszego województwa zostali zaproszeni przez Ambasadę Polską w Lizbonie. Na stoisku znaleźć można było materiały promocyjne miast naszego regionu, m.in. Bydgoszczy.
- I** Centrostal Bydgoszcz oraz Prefabet z Białych Błot koło Bydgoszczy znalazły się w gronie 17 zdobywców złotych medali Międzynarodowych Targów Poznańskich na największej ekspozycji budowlanej w Polsce „Budma 2000”.
- 3 II** W Bydgoszczy odbyły się specjalistyczne targi spożywcze, na które zjechali wystawcy z całej Polski.
- 9 III** Rozpoczęły się XVII Targi Budowlane GRYF-BUD.
- 17 III** Wyspa Młyńska, okolice Opery NOVA i inne tereny pod inwestycje w centrum miasta promowała delegacja bydgoskiego ratusza na targach w Cannes.
- 23 III** Gmach bydgoskiego oddziału BRE Banku uznano za najlepszą budowlę mijającej dekady w Polsce. W finale ogólnopolskiego konkursu „Życie w architekturze” projektanci oraz właściciele budynku odebrali prestiżową nagrodę z rąk premiera Jerzego Buzka.



- 1 IV** Wojewoda kujawsko-pomorski w imieniu skarbu państwa podpisał umowę wniesienia Kolejowych Zakładów Nawierzchniowych „Bydgoszcz” do spółki Kolejowe Zakłady Nawierzchniowe „COGIFER Polska” sp. z o.o. z siedzibą w Bydgoszczy. Nowa firma to skutek prywatyzacji bezpośredniej bydgoskich KZN.
- 25 IV** W Bydgoszczy świętowano 100-lecie działalności Kujawsko-Pomorskiej Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości. Uroczystości patronował prezydent RP Aleksander Kwaśniewski.
- 26 IX** W Wojewódzkim Inspektoracie Inspekcji Handlowej w Bydgoszczy z rąk wojewody kujawsko-pomorskiego Zbigniewa Muchlińskiego dwóch pracowników tej instytucji otrzymało odznaczenia państwowe. Jerzego Kowalskiego, naczelnika Wydziału Prawnego i Ochrony Konsumentów, udekorowano już po raz drugi Złotym Krzyżem Zasługi. Srebrny Krzyż przyznano Danucie Rogowskiej, wicenaczelnikowi Wydziału Kontroli Handlu i Usług Branż Przemysłowych. Obaj pracownicy wyróżnieni zostali za działalność społeczną polegającą na pracy w Fundacji Konsumentów i prowadzeniu akcji edukacyjnych.
- X** W październiku w województwie kujawsko-pomorskim oddano do użytku 383 mieszkania (najwięcej od początku roku), a od początku roku 2.386. Pod względem liczby mieszkań oddanych do użytku w końcu października nasze województwo zajęło 9 miejsce w kraju.
- 14 XI** Niezależnie działająca agencja ratingowa Standard & Poor’s przyznała Bydgoszczy ocenę ratingową BBB minus (prognoza stabilna dla zobowiązań w walucie krajowej i zagranicznej). Oznaczało to, że miasto posiada wystarczającą zdolność do wywiązywania się z zaciągniętych zobowiązań finansowych. Upublicznią ocenę przekazano, jako dwustronicowy komunikat prasowy o wiarygodnym mieście Bydgoszczy, do wiadomości 40 tys. instytucji, firm i korporacji finansowych.
- XII** Bydgoskie Zakłady Gazownicze zaopatrują bydgoszczan w gaz już od 140 lat. Jubileusz firmy był okazją do nadania najbardziej zasłużonym pracownikom odznaczeń państwowych. Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi zawisły na piersiach blisko stu pracowników. Jubileuszowe uroczystości uświetnili swoją obecnością wojewoda Józef Rogacki oraz prezydent Bydgoszczy Roman Jasiakiewicz.
- XII** „Program przywracania miastu rzeki Brdy” - projekt, który Bydgoszcz zgłosiła na konkurs zorganizowany przez Związek Miast Polskich „Innowacje

w miastach - miasto 2000” został uhonorowany nagrodą podczas otwarcia w Poznaniu Międzynarodowych Targów Ekologicznych „POLEKO 2000”. Spośród 176 prac nadesłanych z całej Polski Związek Miast Polskich wyłonił cztery najlepsze - w tym projekt opracowany przez bydgoską Miejską Pracownię Urbanistyczną przy współpracy z Wydziałem Rozwoju i Promocji Miasta Urzędu Miejskiego.

- 4 XII** Jubileusz 10-lecia powstania obchodził bydgoski Oddział LG Petro Banku. Oddział ten był jednym z pierwszych, które powstały na terenie kraju. Okolicznościowa impreza z okazji jubileuszu odbyła się w hotelu „City”. Udział w niej wzięli m.in. przedstawiciele władz wojewódzkich i samorządowych.
- 14 XII** W bydgoskim ratuszu nastąpiło podpisanie umowy w sprawie emisji obligacji Miasta Bydgoszczy. Miasto reprezentowali: Roman Jasiakiewicz - prezydent Bydgoszczy, Bronisław Baranowski - wiceprezydent oraz Marcin Lenski - skarbnik miasta. Emisja obligacji komunalnych o łącznej wartości 144 milionów złotych jest efektem decyzji Rady Miasta z 26 września 2000 r. Celem emisji było pozyskanie najtańszych środków na sfinansowanie inwestycji drogowo-mostowych, inwestycji z zakresu gospodarki komunalnej i mieszkaniowej oraz kultury i sztuki w Bydgoszczy. Bydgoszcz była jedynym miastem w regionie, które zdecydowało się na emisję obligacji; ich wysokość postawiła Bydgoszcz na drugim miejscu w kraju (po Gdyni).

### **III. Życie społeczne**

- 1 I** Pracownicy pogotowia nie mieli chwili odpoczynku, izba wytrzeźwień pękała w szwach. Od pijanych balowiczów dostało się strażnikom miejskim i policjantom. Bardzo pracowita dla służb porządkowych i medycznych sylwestrowa noc była jednak bezpieczniejsza od tych w minionych latach.
- 6 I** Zwycięzcą wielkiego plebiscytu „Gazety” i Radia Elita na „Bydgoszczani na XX wieku” został Leon Barciszewski, otrzymując 3.304 głosy.
- I** Kornel Jaśkowiak został nowym szefem bydgoskiego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych; we wrześniu ub.r. fotel opuścił Henryk Sapalski.
- 9 I** Po raz VIII odbył się finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy (WOŚP). Po raz czwarty na ulice Bydgoszczy wyszły dzieciaki, które zbierały pieniądze i rozdawały kolorowe serduszka. Tegoroczna WOŚP zagrała dla dzieci z chorobami nerek. W naszym mieście po raz pierwszy finał zaplanowano

na Starym Rynku. Ponad 120 tysięcy złotych zebrała WOŚP w regionie. W Bydgoszczy udało się zebrać około 140 tysięcy złotych.

- 18 III** Historyczne wagony, wycofane z eksploatacji, jeszcze raz objechały wszystkie linie tramwajowe w Bydgoszczy. Do dyspozycji zainteresowanych oddano trzy egzemplarze zabytkowych już tramwajów.
- 2 IV** W sali Filharmonii Pomorskiej odbyła się jubileuszowa impreza dziesiątych urodzin „Expressu Bydgoskiego”. W koncercie udział wzięli: kabaret „Klika” oraz zespół „Czerwony tulipan”. Nie żalowano gratulacji i pochwał. Cieszył się dyrektor do spraw wydawniczych Marek Szpoper, prezesostwo Wojciekiewiczowie, prezes Clemens Bauer. Ciepłe słowa wygłosił prezydent Bydgoszczy Roman Jasiakiewicz, wiceprezydenci: Grażyna Ciemniak i Bronisław Baranowski oraz ksiądz prałat Romuald Biniak.
- 19 IV** Rada Miasta Bydgoszczy w uznaniu zasług dla naszego miasta przyznała pięciu osobom oraz pięciu instytucjom, towarzystwom i zakładom Medale Kazimierza Wielkiego. Medale otrzymali: Edmund Trempała, Zdzisław Nieruszewicz, Jerzy Łysenko, Kazimierz Kurkiewicz, Jerzy Górski oraz Bydgoski Oddział Zakład Gazowniczy, Miejskie Wodociągi i Kanalizacja sp. z o.o., Teatr Polski w Bydgoszczy, Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie i Bydgoski Klub Sportowy „Polonia”.
- IV** W Bydgoszczy odnotowano największy wskaźnik bezrobocia wśród dziesięciu największych polskich miast. Odsetek ludzi bez pracy wyniósł 8,1 procenta (wskaźnik) i stale rósł.
- 26-27 V** Bydgoskie Wodociągi obchodziły setne urodziny. Z tej okazji w mieście odbyły się okolicznościowe uroczystości. Do eksploatacji oddano nową Stację Uzdatniania Wody „Las Gdański”.
- VI** Komendantem wojewódzkim policji został podinspektor Jan Albrechciński.
- VI** W Samodzielnym Publicznym Szpitalu Klinicznym w Bydgoszczy otwarto Oddział i Klinikę Endokrynologii i Diabetologii. To jedyna tego rodzaju placówka w regionie. Oddział dysponuje 24 łózkami. Ordynatorem oddziału i kierownikiem kliniki jest Roman Junik.
- VII** Stopa bezrobocia w województwie kujawsko-pomorskim w lipcu wyniosła 17,8%, w kraju 13,7%.

- 28 XI** Autokar pełen bydgoskich pielęgniarek i położnych pojechał na Dolny Śląsk. We Wrocławiu siostry przyłączyły się do ogólnopolskiej pikiety milczenia przeciwko tragicznej sytuacji w służbie zdrowia. Tymczasem w Bydgoszczy protestowały pielęgniarki z Wojewódzkiego Szpitala Obserwacyjno-Zakaźnego.
- XII** Jan Brzozowski, dyrektor Zakładu Pomocy Społecznej dla Bezdomnych w Bydgoszczy (jednostki organizacyjnej Urzędu Miasta), otrzymał nagrodę Longina Komolowskiego, Wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Pracy i Polityki Socjalnej.
- 16 XII** W Bydgoszczy odbyły się uroczystości poświęcenia i wręczenia sztandaru Oddziału Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919. Poświęcenia sztandaru w bydgoskiej konkatedrze dokonał metropolita gnieźnieński abp Henryk Muszyński, natomiast uroczyste wręczenie sztandaru odbyło się przed Grobem Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego przy ulicy Bernardyńskiej. Wydarzenie zakończył program artystyczny w Filharmonii Pomorskiej, w wykonaniu uczniów ze szkół noszących imię Powstańców Wielkopolskich.
- 20 XII** Piątce bydgoszczan wręczono odznaki „Zasłużonemu - Polskie Towarzystwo Lekarskie”, przyznawane przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

#### **IV. Oświata i szkolnictwo wyższe**

- 14 I** Akademia Medyczna w Bydgoszczy otworzyła katedrę kosmetologii. Akademicka kosmetologia to nowość ostatnich lat. Bydgoska kosmetologia jest drugą w kraju i trzecią w Europie. Studia na kosmetologii trwają trzy lata. Na pierwszym roku w systemie zaocznym studiuje 35 studentek, wieczorowo - 10.
- 15 II** Dr hab. Arnold Wiesław Wilczyński z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy otrzymał w Belwederze tytuł profesora nauk leśnych.
- 24 II** Trzej pracownicy naukowcy bydgoskich uczelni otrzymali z rąk prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego nominacje profesorskie. Tytuł profesora w dziedzinie nauk humanistycznych uzyskał dr hab. Roman Ossowski z Wyższej Szkoły Pedagogicznej, w dziedzinie nauk technicznych dr hab. Maciej Woropay z Akademii Techniczno-Rolniczej, a w dziedzinie sztuki - dr hab. Roman Gryń z Akademii Muzycznej.

- 2 IV** Woda jako środowisko życia - to temat ekologicznego programu Socrates, nad którym pracowali uczniowie bydgoskiej „dziewiątki” oraz liceów z Argenton we Francji oraz irlandzkich Omagh i Bunrana. Uczniowie prowadzili ekologiczne badania. Wspólny temat to nie jedyny pretekst do spotkań uczniów z krajów Unii Europejskiej i Europy Wschodniej - licealiści z dwujęzycznej „dziewiątki” mieli okazję podszlifować także język.
- 7 IV** Akademia Medyczna w Bydgoszczy nadała tytuł doktora honoris causa dr. Miralowi Dizdaroglu, jednemu z najwybitniejszych ekspertów światowych w dziedzinie analizy uszkodzeń materiału genetycznego. 46 osobom nadano także stopień doktora w dziedzinie nauk medycznych i biologii medycznej.
- IV** Bydgoska Rada Miejska podjęła decyzję o likwidacji niektórych szkół podstawowych i gimnazjów.
- 16 VI** Efektowną statuetkę „Bakałarza 2000” - nagrodę nietypową, przyznaną nauczycielom przez nauczycieli, zaprojektował bydgoski plastyk Witold S. Kozak, a brązowy odlew został wykonany i подарowany przez Odlewnię Metali Kolorowych przy Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego Bydgoszcz S.A. „Nauczycielski Oscar” został przyznany nauczycielce języka angielskiego z II Liceum Ogólnokształcącego mgr Hannie Zimnej-Nowak.
- VII** W Bydgoszczy powstała czwarta akademia. Senatorowie RP przyjęli ustawę o przemianowaniu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Akademię Bydgoską im. Kazimierza Wielkiego. Projekt poparła zdecydowana większość parlamentarzystów. Senat przyjął ustawę przy 66 głosach poparcia, 11 przeciwnych i 19 wstrzymujących się. Ustawę podpisał prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Uczelnia zmieniła szyld od września.
- IX** Pracę straciło ponad stu bydgoskich nauczycieli. Najdotkliwiej odczuli nauczyciele niż demograficzny. W latach 1998-2000 liczba pierwszaków zmniejszyła się o 2.300 dzieci, czyli stworzono o ponad 90 klas mniej.
- 30 IX** Wojciech Berka, dyrektor Oddziału Regionalnego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy, jako jedyny bydgoszczanin otrzymał medal imienia Komisji Edukacji Narodowej za całokształt pracy na rzecz edukacji dorosłych w województwie kujawsko-pomorskim.
- X** 65 nauczycieli otrzymało od prezydenta Bydgoszczy specjalne nagrody. Finansowe wyróżnienia, w wysokości 3,5 tysiąca złotych każde, pedagogdy

otrzymali w czasie obchodów z okazji Dnia Edukacji Narodowej, obok nagród od wóldarza miasta wręczono także wyróżnienia od władz wojewódzkich i Ministra Edukacji Narodowej.

- 9 X** Ponad 20 tysięcy studentów uroczystie zainauguowało rok akademicki na Akademii Bydgoskiej. Zdecydowana większość z nich, około 16 tysięcy, rozpoczęła naukę w Wyższej Szkole Pedagogicznej, skończy ją zaś z dyplomem Akademii.
- 13 XI** Encyclopedia Britannica - o takie wydanie wzbogaciła się Biblioteka Główna Akademii Bydgoskiej. Egzemplarz to wyjątkowy, trafił bowiem na uczelnię w darze od prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Wielotomowe dzieło wręczył w imieniu głowy państwa minister kancelarii, Edward Szymański.

## **V. Kultura - zagadnienia ogólne**

- 3 I** Podczas premiery „Szopki bydgoskiej” w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” wystąpiło trzynaście znanych osób z regionu. W maski VIP-ów ubrali się, jak co roku, aktorzy Teatru Polskiego. Maraton VIP-ów bydgoskich i krajowych został wystawiony po raz czwarty. Wszystko działo się przy okazji tzw. biegu VIP-ów, którego start wyznaczono przed „Kaskadą”.
- 15 I** Zwyczaje i obrzędy bożonarodzeniowe i noworoczne na Kaszubach i Kociewiu - to temat ekspozycji, którą można było obejrzeć w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy. Otwarcie wystawy towarzyszyły występy zespołów folklorystycznych z tych regionów. W bibliotece wystawiono eksponaty obejmujące obrzędy bożonarodzeniowe i noworoczne - wśród nich piśmiennictwo, szopki bożonarodzeniowe, ozdoby świąteczne oraz stroje związane z obrzędowością tych regionów.
- 16 I** Podsumowanie XVIII Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”.
- 26 I** Kawiarnia Artystyczna „Węgliszek” gościła Zdzisława Prussa, który przygotował promocję swojej książki pt. „Pogrzeb starej marynarki”.
- 4 II** Blisko dwa tysiące dokumentów z emigracyjnego archiwum Polskiego Stronnictwa Ludowego trafiło do bydgoskiego Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa. Było to prywatne archiwum Józefa Rzemieniewskiego, działacza PSL z Brukseli.

- 9 II** W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” odbyło się spotkanie z redaktorami kwartalnika „Dłatego”. W foyer Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert karnawałowy.
- 16 II** Wieczór autorski Romana Samsela zorganizowano w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”.
- 22 II** Bydgoskie Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa będzie wnikliwie studiowane przez pracowników Centrum Badań Regionalnych. Współautorami pomysłu założenia CBR byli: prof. Adam Sudół, szef muzeum, Jan Malinowski z Towarzystwa Miłośników Ziemi Wileńskiej oraz prof. Włodzimierz Jastrzębski z Instytutu Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej.
- 24 II** W „Węgliszku” wręczono doroczne nagrody „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego”.
- 15 III** „Wstępujący na wzgórze”, spotkanie poświęcone pamięci ks. Janusza Stanisława Pasierba; interpretację tekstów zaprezentowała w „Węgliszku” Maja Komorowska.
- 5 IV** Wieczór autorski Jerzego Sulimy-Kamińskiego odbył się w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”.
- 7 IV** W ramach II Bydgoskich Dni Książki w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” odbyły się spotkania autorskie Magdaleny Zawadzkiej i Marcina Świątlickiego.
- 7 IV** Uroczysty capstrzyk, apel poległych, odsłonięcie tablicy pamiątkowej i otwarcie wystawy pt. „Polskie cmentarze wojenne: Katyń, Miednoje, Charków - w 60. rocznicę zbrodni”, Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego.
- 13 IV** Z cyklu „Pamięć” - wieczór wspomnień poświęcony Joannie Witt-Jonscher odbył się w „Węgliszku”.
- 16 V** W „Węgliszku” odbyła się promocja „Bydgoskiego Leksykonu Teatralnego”.
- 29 V** Benefis Dariusza Tomasza Lebiody w „Węgliszku”.
- VI** Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy wzbogaciło się o niezwykle cenny eksponat: jaszcz artyleryjski z przełomu XIX

i XX w. Okuta skrzynia, która służyła niegdyś do przewozu amunicji, była darem gminy Borne Sulinowo.

**11 VI XI** Bydgoskie Spotkania z Australią w „Węgliszku” zorganizował Klub Miłośników Australii i Oceanii. W „wieczór australijski” otwarta została wystawa fotografików australijskich z Canberry - Marzeny Wasikowskiej i Johna Reida. Była również okazja do spotkania z przedstawicielami ambasady Australii. Na zakończenie odbyło się w „Węgliszku” spotkanie z Edmundem Obiałą - budowniczym głównego stadium olimpijskiego w Sydney.

**15 VI** Z cyklu „Arka poezji” w klubie „Arka” odbył się wieczór autorski prof. Janusza Kryszaka.

**10-16 VII** Rozpoczęły się Międzynarodowe Spotkania Muzykującej Młodzieży XXIII Bydgoskie Impresje Muzyczne.

**VIII** „Włoskie lato 2000” to impreza zorganizowana przez Towarzystwo Polsko-Włoskie w Bydgoszczy.

**IX** Jubileusz 50-lecia obchodził Oddział Regionalny Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy.

**29 IX** W Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego otwarto wystawę pt. „70-lecie Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich”. W założonej w 1930 r. bydgoskiej szkole pilotazu pierwsze szlify zdobywało wielu późniejszych podniebnych asów, m.in. uczestników kampanii wrześniowej oraz bitwy o Anglię.

**5 X** Z cyklu „Bydgoskie Spotkania Naukowe” w „Węgliszku” miało miejsce spotkanie z redakcją „Przeglądu Bydgoskiego”.

**16 X** Rozpoczął się poprawkowy remont elewacji Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy przy Starym Rynku. Zakończona trzy lata temu renowacja okazała się fuszerką.

**19 X** Z cyklu „Debiuty miesiąca” w „Węgliszku” odbył się wieczór autorski Agaty Joanny Murawskiej.

**26 X** W „Węgliszku” odbyło się spotkanie z redakcją „Kwartalnika Artystycznego”.



**29 XI** W Muzeum Okręgowym otwarta została wystawa „Kolekcja Pakoska. W kręgu krakowskiej «sztuki»”. Kolekcja pakoska to prywatna kolekcja sztuki polskiej powstałej w latach 90. Prezentująca twórczość 74 artystów należących do Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”, działającego w latach 1897-1950 w Krakowie. Na wystawie można było obejrzeć dzieła malarskie, graficzne oraz rzeźby i meble autorstwa m.in. Józefa Chełmońskiego, Jacka Malczewskiego i innych. Otwarcie wystawy uświetnił koncert zespołu „ala moderne”.

**7 XII** Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił przez aklamację rok 2001 Rokiem Ignacego Jana Paderewskiego. Z wnioskiem w tej sprawie wystąpiła do Sejmu RP Rada Miasta Bydgoszczy.

**XII** Bydgoski Teatr Polski oraz Filharmonia Pomorska włączyły się do ogólnopolskiego protestu instytucji artystycznych. Aktorzy i muzycy narzekali na coraz gorszą sytuację finansową swych placówek.

**XII** W Bydgoszczy oficjalnie zawiązał się oddział Ogólnopolskiego Klubu Poetów z siedzibą w Warszawie. Prezesem został Wiesław Trzeciakowski, sekretarzem Grażyna Bielińska. W planach bydgoskiego OKP jest powołanie Bydgoskiej Akademii Literatury (BAL) - rodzaju wszechnicy literackiej z wykładami i dyskusjami, które odbywać się będą w kameralnych wnętrzach herbaciarni „Eliza” przy ulicy Dworcowej.

**XII** Grono szczególnie zasłużonych dla miasta osób oraz kilka instytucji uhonorowanych zostało Medalem Prezydenta Bydgoszczy. Medalem tak zwanym dużym wyróżniono bydgoski oddział Polskiego Związku Chórów i Orkiestr.

### **A. Teatr**

**15 I** W Teatrze Polskim odbyła się premiera widowiskowa pt. „Powtórka z Czerwonego Kapturka” w reżyserii Violetty Suskiej. W rolę Czerwonego Kapturka wcieliła się Małgorzata Trofimiuk.

**29 I** „Lady Makbet” - premierowy spektakl Teatru „Cardis”.

**30 I** „Harry i ja” - gościnny występ Teatru Powszechnego i Agencji Artystycznej „elija”.

**31 I** Z cyklu „Oblicza teatru” - monodram „Kuszenie cichej Weroniki” w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”.

- 8 II** Gościnny występ Ewy Dałkowskiej, Henryka Machalicy i Zdzisława Wardajna w spektaklu „Tomasz Mann”, scena O-BOK.
- 12 II** Premiera spektaklu „Psie serce” Michaiła Bułhakowa w Teatrze Polskim, w adaptacji wg przekładu Ireny Lewandowskiej, w reżyserii Siergieja Fiedotowa.
- 21 II** Z cyklu „Scena Poniedziałkowa”, spektakl Teatru na Barce, „Zmierzch w mieście B, czyli Coś o nas” Ryszarda Częstochowskiego w „Węgliszku”.
- 9 IV** Gościnny występ Teatru Syrena ze spektaklem „Wieczór kawalerski” w Teatrze Polskim.
- 10 IV** Z cyklu „Oblicza teatru”, monodram „Kwiatki św. Franciszka z Asyżu” w wykonaniu Andrzeja Kosiedowskiego w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”.
- 15 IV** Premiera drugiej części sagi Jerzego Sulimy-Kamińskiego „Most Królowej Jadwigi” w Teatrze Polskim.
- 17 IV** Z cyklu „Scena Poniedziałkowa”, „Łotrzyce” Agnieszki Osieckiej, prezentacja Teatru na Barce w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”.
- 7 V** „Goła baba”, gościnny występ Joanny Szczepkowskiej w Teatrze Polskim.
- 9 V** Gościnny występ Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie w spektaklu „Dul-ska” w Teatrze Polskim.
- 14 V** Odbył się I Festiwal Interpretacji Piosenki Aktorskiej w Bydgoszczy. Imprezę zorganizowały Pałac Młodzieży i Miejski Ośrodek Kultury. Grand Prix zdobyły Monika Kwiatkowska z Elbląga i Iwona Karpińska z Grudziądza.
- 11 VI** Widowisko rewiowe Teatru Syrena pt. „Szeptem... w taką noc” w Teatrze Polskim.
- 15 VIII** Zarząd Bydgoszczy zdecydował, że nowym dyrektorem Teatru Polskiego zostanie Adam Orzechowski. Kontrakt został podpisany na trzy lata.
- 28 X** Premiera spektaklu „Poskromienie złoŃnicy” w Teatrze Polskim.

17 XI Premiera spektaklu Bena Eltona pt. „Popcorn” w Teatrze Polskim.

6 XII Teatr Polski - recital Jacka Kaczmarskiego.

### **B. Plastyka**

18 I Otwarto wystawę prac VIII Ogólnopolskiego Konkursu Twórczości Więziennej - Bydgoszcz '99 w Galerii Sztuki Ludowej i Nieprofesjonalnej Wojewódzkiego Ośrodka Kultury.

27 I Otwarto wystawę fotografii Tytusa Zmijewskiego pt. „Obrzeża” w Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego.

28 I W salonie Biura Wystaw Artystycznych otwarto wystawy fotografii Jerzego Olka, malarstwa Andrzeja Prokopiuka i małych form grafiki Henryka Józefa Wojtasa.

1 II Prace Zbigniewa Pawła Januszewskiego pt. „Sztandary” wystawiono w „Węgliszku”.

17 II W Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego otwarto wystawę obrazów Jana Kaji pt. „Policzone włosy”.

22 II W galerii „Non fere” otwarto wystawę malarstwa Leszka Misiaka.

27 II W Biurze Wystaw Artystycznych w Salonie Sztuki Współczesnej otwarto dwie wystawy prac malarskich Andrzeja Prokopiuka pt. „Kody” oraz wystawę małych form grafiki Henryka Józefa Wojtasa.

29 II W sali spotkań „Oikos” otwarto wystawę prac malarstwa Jana Kaji pt. „Między drogami”.

II Nowym prezesem Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Bydgoskiego został Piotr Badziąg. ZPAP w Bydgoszczy liczy około 100 członków.

10 III W galerii „Wenecja” otwarto wystawę grafiki Aleksandry Radczuk.

11 IV W galerii „Non fere” otwarto wystawę malarstwa Juliusza Joniaka.

14 IV W galerii „Wenecja” otwarto wystawę rysunku Anety Śramskiej pt. „Funkcja czasu”.

- 15 IV W Galerii Teatralnej otwarto wystawę malarstwa Waldemara Żuchnickiego.
- 18 IV W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” otwarto wystawę prac Leszka Goldyszewicza pt. „Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin”.
- 26 IV W galerii „Kantorek” swoje grafiki wystawiła Ewa Gordon.
- 16 V W galerii „Kafe Fusy” otwarto wystawy fotografii i izohelii Jerzego Riegła oraz malarstwa Ryszarda Czajkowskiego pt. „Fotografią i pędzlem, czyli Bydgoszcz oczami artystów”.
- 15 VI V Biennale Plastyki Bydgoskiej, salon BWA.
- 23 VI W Galerii Podróżnika zaprezentowano wernisaż egzotyczny fotografii Zbyszka Borysa pt. „Plażowanie na Birmie”.
- 28 VII W salonie BWA otwarto II Biennale Fotografii Polskiej.
- 21 IX „Widzenie nad słuchające” - Bogdan Chmielewski, Galeria Autorska Jana Kaji i Jacka Solińskiego.
- 27 IX W galerii „Non fere” otwarto wystawę malarstwa Stanisława Stasiulewicza.
- 24 X Galeria Autorska Jana Kaji i Jacka Solińskiego zaprezentowała wystawę linorytów Jacka Solińskiego pt. „Przełamanie”.
- 7 XI Rzeźby Aleksandra Dętkosia wystawiono w galerii „Non fere”.
- 8 XII Galeria „Wenecja” wystawiła pastele Heleny Gniatkiewicz pt. „Ślady ziemi”.

### **C. Muzyka**

- 7 I W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert noworoczny.
- 20 I W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” odbyła się promocja płyty „Electric trio” Jacka Pelca.
- 4 II W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert inauguracyjny Rok Bachowski w 250. rocznicę śmierci kompozytora.

- 15 II** W sali koncertowej Akademii Muzycznej odbył się koncert Orkiestry Kameralnej Instytutu Muzycznego „A. Peri” z Reggio Emilia.
- 31 III** W sali koncertowej Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert utworów Beethovena z udziałem Piotra Palecznego.
- 7 IV** Uroczystym koncertem rozpoczął się w Bydgoszczy IV Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów „Artur Rubinstein in Memoriam”. Do konkursu zgłoszono 32 pianistów, przybyło 23 z 12 krajów. Międzynarodowe jury pod przewodnictwem Ewy Osińskiej pierwsze miejsce ex aequo przyznało Piotrowi Żukrowskiemu z Poznania i Miku Omine z Japonii. Polski laureat otrzymał również Nagrodę im. A. Rubinsteina, ufundowaną przez Anielę Młynarską-Rubinstein.
- 27 IV** Inauguracja VII Bydgoskiego Festiwalu Operowego - premiera oratorium G.F. Haendla „Mesjasz”, Opera NOVA.
- 12 V** W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert Chóru i Orkiestry Filharmonii Narodowej w przededniu jej 100-lecia.
- 11 VI** W amfiteatrze „Zawiszy” wystąpiła Majka Jezowska.
- 8 IX** Sala Filharmonii Pomorskiej, koncert inauguracyjny XII Międzynarodowego Festiwalu i Kongresu „Musica Antiqua Europae Orientalis”.
- 28 X** Opera NOVA, inauguracja sezonu artystycznego operą Giuseppe Verdiego „La Traviata”.
- 26 XI** Koncertem kompozytorskim zakończył się V Festiwal Laureatów Konkursów Muzycznych.
- 13 XII** Gościnnie występ „Le Jeune Ballet de France” w Operze NOVA.

*Zenon Jurkiewicz*

## **Nowe, poprawione i zlikwidowane nazwy ulic w Bydgoszczy w 2000 roku**

W zakresie nazewnictwa ulic i placów w mieście Bydgoszczy rok 2000 był kolejnym rokiem porządkowania, eliminowania dawniej popełnionych błędów i uaktualniania obowiązujących nazw.

W 2000 r. w sprawie nazewnictwa ulic i placów Rada Miasta Bydgoszczy podjęła ogółem 7 uchwał, obejmujących łącznie ponad 40 nazw, w tym:

- nadanie nazw nowo powstałym ulicom
- sprostowanie nazwy 1 ulicy i zmiana nazwy 1 ulicy
- uzupełnienie nazw 20 ulic o imiona ich patronów
- likwidacja 4 nazw ulic.

3 uchwały: Nr XXIII/711 z 19 kwietnia 2000 r., Nr XXVI/820 z 28 czerwca 2000 r., Nr XXIX/887 z 27 września 2000 r. dotyczą razem nadania 10 nazw nowo powstałym ulicom, 1 drodze osiedlowej i 1 skwerowi oraz tych samych nazw przedłużeniom dwóch ulic już istniejących.

Uchwała Nr XXIII/711 w pkt. 3 stanowi, co następuje:

*Nadać drodze osiedlowej na osiedlu Wyzyny, biegnącej na skarpie, równoległej do Alei Jana Pawła II i łączącej ulice Glinki i Tadeusza Boya-Zeleńskiego nazwę: Niziny.*

Dołączone do uchwały uzasadnienie i odbitka z planu miasta umożliwią zlokalizowanie ulicy Niziny.

Uchwała Nr XXVI/820 z dnia 28 czerwca 2000 r. zawiera następujące postanowienia:

1. *Nadać nowo powstałemu przedłużeniu ulicy Aleksandrowskiej na osiedlu Glinki, łączącemu ulice Rozłogi i Dąbrowę, nazwę: Aleksandrowska.*
2. *Nadać nowo powstałemu przedłużeniu ulicy Kętrzyńska na osiedlu Glinki, łączącemu ulice Rozłogi i Dąbrowę, nazwę: Kętrzyńska.*

Tu nasuwają się pewne wątpliwości, a więc i pytania:

Z jakich przyczyn w pkt. 1 napisano: ulicy Aleksandrowskiej?, a w pkt. 2: ulicy Kętrzyńska? Czy nie powinno być: ulicy Kętrzyńskiej?

Czy na pewno powinno być: ulice Rozłogi i Dąbrowę?, a może: ulice Rozłogi i Dąbrowa?

3. *Nadać nowo powstałej ulicy na osiedlu Glinki, równoległej do ulic Rozłogi i Dąbrowa, a łączącej nowo powstałe ulice Aleksandrowską i Kętrzyńską, nazwę: Torfowa.*

W Uzasadnieniu poinformowano, że nowo powstała ulica, równoległa do ulicy (a nie ulic?) Rozłogi i Dąbrowa..., jest krótką ulicą o planowanej zabudowie jednorodzinnej i usługowej oraz podkreślono:

*Ponieważ kilka okolicznych ulic nosi nazwy związane z charakterem terenów łąkowych, jak: Podmokła, Bagienna, Rozłogi, Zespół ds. Nazewnictwa Miejskiego... proponuje nadanie nazwy: ulica Torfowa.*

Czy to najbardziej właściwa nazwa? Czy Glinki skazane są na pozostanie terenem o charakterze łąkowym? Tylko takim?

4. *Nadać nowo powstałej ulicy na osiedlu Glinki, łączącej Rozłogi z drogą prowadzącą do ulicy Dąbrowa, leżącej na południe od ulicy Kętrzyńskiej: nazwę Rupienica.*

W Uzasadnieniu czytamy: *Nowo powstała ulica na południowym skraju osiedla Glinki, w pobliżu granicy miasta, łącząca ulicę Rozłogi z drogą dochodzącą do ul. Dąbrowa, znajduje się w południowej części istniejącego wg podziału urbanistyczno-administracyjnego Bydgoszczy w latach 1920-1961, osiedla (dzielnicy) Rupienica. Nazwa tego obszaru pochodzi od jednego z folwarków, leżących w pobliżu południowego skraju ówczesnego miasta. Dlatego Zespół ds. Nazewnictwa Miejskiego..., chcąc przywrócić tę historyczną nazwę w miejskim nazewnictwie, proponuje nadać tej ulicy nazwę: ulica Rupienica.*

Powyższe uzasadnienie zawiera wiele słów, ale mało konkretnych wieści: osiedle (dzielnica) wg podziału urbanistyczno-administracyjnego Bydgoszczy z lat 1920-1961, a nazwa tego osiedla (dzielnicy) miała brzmieć Rupienica i pochodzić rzekomo od jednego z folwarków. Na żadne źródła ani dowody tu się nie powołano.

Z niewiadomych przyczyn Zespół ds. Nazewnictwa Miejskiego Komisji Kultury i Nauki ani słowem nie wspomina, że na tym terenie istniała już w polskiej Bydgoszczy ulica o nazwie: Rupienica. Została ona wykazana już w pierwszym, jeszcze niemiecko-polskim, spisie ulic miasta Bydgoszczy, jaki opatrzony został datą 31 marca 1920 r. Nie tylko. Ulica ta istniała już w okresie zaboru pruskiego, tylko nazywała się inaczej, a mianowicie Breitestrasse, czyli ulica Szeroka. I w kolejnych spisach ulic ulica Rupienica figurowała niezmiennie aż do 1939 r. Dopiero po zajęciu miasta przez hitlerowskiego agresora, pod koniec 1939 r., w nowym, niemieckim spisie ulic pojawiła się na miejscu ulicy Rupienica jej dawna, niemiecka nazwa: Breitestr. I tak było do 1945 r.

Dziś tamtej, międzywojennej ulicy Rupienica w Bydgoszczy już nie ma, a figurowała ona jeszcze na planie miasta z 1937 r. (odbitka w załączeniu). Gdzie jednak ta ulica faktycznie się znajdowała? Można dokładnie wskazać to miejsce. Biegła ona od ul. Karpackiej do ul. Kujawskiej, stanowiąc łącznicę ulic: Ujejskiego i Brzozowej.

Po II wojnie światowej dokonano przeglądu wszystkich dawnych nazw ulic w Bydgoszczy i w ciągach ulic, które posiadały po dwie odrębne nazwy, jedną zlikwidowano, ustalając pod tą drugą nazwą nazwę całego ciągu ulicznego. We wstępnych pla-

nach sieci ulicznej, sporządzonych w 1945 r., z podwójnych nazw tych samych ulic wybrano jedną, która miała pozostać jako nazwa całej ulicy, a drugą, dotychczas istniejącą, skasowano.

Podobnie było w tym przypadku. W dwóch projektach, jakie znajdują się w aktach archiwalnych, zapis jest następujący: Ujejskiego, Rupienica. I w praktyce, na miejsce dawnej ulicy Rupienica wprowadzono przedłużoną od ul. Karpackiej do ul. Kujawskiej ulicę Ujejskiego.

Dopiero w 2000 r., uchwałą Nr XXVI/820 z dnia 28 czerwca 2000 r. przywrócono miastu dawną nazwę Rupienica, ale nie w tym samym ani zbliżonym miejscu, lecz „w pobliżu miasta”, nadając tę nazwę ulicy łączącej ul. Rozłogi z drogą dochodzącą do ul. Dąbrowa.

##### *5. Nadać nazwę ulicy łączącej ulicę Cechową i Wyzwolenia na osiedlu Nowy Fordon: Geodetów.*

W Uzasadnieniu do pkt. 5 czytamy:

*Do chwili obecnej obowiązuje uchwała MRN nr III/9/88, nadająca jednej z ulic w Starym Fordonie w sąsiedztwie ul. Pielęgniarskiej nazwę ulica Geodetów. Uchwała ta nigdy nie weszła w życie... Ulica ta w rzeczywistości nie została wytyczona w terenie...*

Zespół ds. Nazewnictwa Miejskiego uważa, że nazwę: ulica Geodetów należy nadać ulicy na osiedlu Nowy Fordon, łączącej ulicę Cechową i Wyzwolenia, prostopadłe do nich i wytyczoną na wysokości ulicy Cechowa nr 109 (lewa strona ulicy).

Uchwałą w tej sprawie podjęto i tak ulica Geodetów (na papierze) została przeniesiona ze Starego na Nowy Fordon. Przez 12 lat nawet jej nie wytyczono, może jednak geodeci doczekają się swojej ulicy...

Tu, tak już na marginesie, trzeba przypomnieć, iż międzywojenny burmistrz Fordonu, Wacław Wawrzyniak, który był gospodarzem tego miasteczka przez 16 lat i oddał mu usługi, jakie były wtedy możliwe, w tymże Fordonie, na Rynku, pod ścianą kościoła parafialnego, wraz z siedmioma innymi obywatelami, w dniu 2 października 1939 r. został rozstrzelany, a do dziś swojej ulicy doczekać się nie może...

Z ulic oznaczonych numerami od 2 do 6, którym uchwałą Nr XXIX/887 z dnia 27 września 2000 r., nadano znanych i zasłużonych patronów, nikt nie powinien być niezadowolony, ale ten dodatek do ulicy Jeździeckiej w postaci nowej ulicy o nazwie: Dżokejowa, nie wydaje się najbardziej szczęśliwym. Lepszych i odpowiedniejszych już nie było?

Uchwały Nr XXIII/713 z 19 kwietnia i Nr XXIX/888 z 27 września 2000 r. dotyczą spraw jednostkowych, ale dziwić musi nie tylko błędne określenie patrona ulicy na osiedlu Górzyskowo, ale też, iż tak długo błąd ten nie był naprawiany (a może i dostrzeżony?).

Podobnie było z nazwą ulicy ofiarowanej Powstańcom Warszawy.

Dziwne jednak, że inną nazwę umieszczono w uchwale Miejskiej Rady, a inną na tabliczkach ulicznych. Przez kilkadziesiąt lat nikt nie dostrzegł tego błędu i nikt nie



zadbał, aby nazwa ulicy na tabliczkach ulicznych była zgodna z treścią uchwały lub odwrotnie: jeśli nazwa ulicy w uchwale została błędnie określona, zmienić tę uchwałę jak najszybciej. Takie rozbieżności w nazwie ulicy nikomu splendoru nie przynoszą.

To dobrze, że w uchwałach Rady Miasta giną ulice z nazwiskami patronów, którym zapomniano dopisać ich własne imiona. Za taką uchwałą podąży bowiem zmiana tabliczki z bezimienną nazwą ulicy. Tu jednak powstaje pytanie: czy ta lista 20 patronów ulic, którym oddano ich imiona, to już ostatnia?...

Uchwałą Nr XXIII/712 z dnia 19 kwietnia 2000 r. Rada Miasta Bydgoszczy doprowadziła do likwidacji nazw czterech ulic. Z treści wszystkich czterech Uzasadnień wynika jednak, iż jest to nie likwidacja samych ich nazw, ale także owych ulic z planu miasta. Niektóre z tych ulic zakończyły przed laty swój żywot, inne, chociaż nadano im już urzędowe nazwy, nigdy w terenie nie powstały...

\* \* \*

Na marginesie uchwał dotyczących nadania i likwidacji nazw ulic, należy też wspomnieć o takiej sprawie, która mieszkańców miasta albo dziwi, albo śmieszy, ale przyjezdnym może sprawiać sporo kłopotu.

Oto na dwóch narożnikach ulicy biegnącej w kierunku zachodnim, na rondzie Bernardyńskim ustawiono słupki, a na nich tabliczki z nazwą niby tej właśnie ulicy: Wały Jagiellońskie. Ale to nie jest prawda, bo na dwóch budynkach, tuż za tymi słupkami z tymi tablicami, znajdują się dawne tabliczki z odmienną nazwą: Zbożowy Rynek. Sądząc z nazwy ulicy, figurującej na tabliczkach umieszczonych na słupkach, trzeba byłoby uznać, iż Zbożowy Rynek, jak najbardziej zabytkowy i historyczny, został zlikwidowany. Temu zaś przeczy fakt, iż na pierwszych kilku starych kamienicach, ustawionych w szeregu biegnącym na zachód, znajduje się do dnia dzisiejszego 5 (pięć!) jednakowych tabliczek z nazwą Zbożowy Rynek (w tym dwie na narożnikach ulicy Wiatrakowej). A więc Zbożowy Rynek jeszcze (na szczęście!) nie został zlikwidowany, tylko dwie tabliczki z błędną nazwą powodują zamieszanie i głoszą nieprawdę. Wprawdzie za Zbożowym Rynkiem istnieją Wały Jagiellońskie, ale pierwszy od ronda jest Zbożowy Rynek i raczej jego nazwa powinna być na tych tabliczkach umieszczona.

Czy nikt z odpowiedzialnych urzędników Ratusza jeszcze tego jaskrawego błędu nie dostrzegł? To nie świadczy dobrze o ich trosce o miasto i prawidłowe oznakowanie jego ulic...







ISSN 0454-5451